Fr. Marcel, O.M.C.

Nauki katechizmowe.

Tom VII.

NAUKI
KATECHIZMOWE

UŁOŻONE

NA PODSTAWIE NAUK RÓŻNYCH AUTORÓW

PRZEZ

KAPŁANA ARCHIDYECEZYI GNIEŹNIEŃSKIEJ,

AUTORA DZIEŁA:

KAZANIA O MĘCE I ŚMIERCI PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA.

TOM VII.

O ŁASCE BOŻEJ I ŚRODKACH DO JEJ OSIĄGNIĘCIA.

(O SAKRAMENTACH ŚW. 5—7 — O SAKRAMENTALIACH — O OBRZĘDACH — O MODLITWIE.

POZNAŃ.
Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1912.

Imprimatur.

Gnesnae, die 1. mensis Februarii 1907.

Consistorium Generale Administratorium.

(L. S.) Dr. Goczkowski,
Vicarius in Spiritualibus Generalis.

No. 996/07. *Raatz.*

Sakrament namaszczenia olejem św.

I. Godność sakramentalna ostatniego namaszczenia olejem św.

»Choruje kto między wami? niech wezwie kapłany kościelne a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w Imię Pańskie; a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone.« *(Jak.* 14—15.)

P. Bóg opiekując się miłościwie człowiekiem, opatruje go nie tylko przy przyjściu na ten świat ziemski i wśród pobytu na nim, lecz nadto także, gdy schodzi z niego. Kiedy rodzi się wedle ciała, P. Bóg daje mu chrzest św., aby odrodził się też na duszy i stał się dzieckiem Bożem. Gdy wzrasta w lata, daje mu, aby mógł wzrastać duchowo, sakrament św. bierzmowania. Ponieważ do utrzymania życia potrzeba pokarmu, przeto jak karmi ciało nasze pokarmem ziemskim, tak duszę pokarmem niebieskim, Ciałem i Krwią Jezusową. Ale ta ziemia to czas walki, wśród walki zaś ran nie brak; na zagojenie tedy ran duszy powstałych przez grzechy P. Jezus daje nam sakrament pokuty św. Wreszcie nadchodzi chwila, do której całe życie doczesne było tylko przygotowaniem, chwila, od której zależy los nasz wiekuisty: »Jeśli upadnie drzewo na południe albo na północy, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie«, uczy Duch św. (Ekkl. 11. 3). Czart przeklęty wie o tem i dlatego wtenczas kusi chorego najwięcej (por. Obj. 12. 12). Powstają tedy ciężkości, obawy, zwłaszcza że ciało schorzałe przyczynia się do osłabienia duszy, i że człowiek widzi zbliżającą się rozłąkę od tych rzeczy, z któremi się zżył i które kochał. — Czyżby P. Bóg nie miał zaradzić takiej potrzebie?

O, najmilsi, P. Bóg jest miłościwym, przeto nie opuszcza nas na tę chwilę. Wedle wyroku Kościoła św. (tryd. ses. 14 de Extr. Unct. wstęp) »jak najmiłościwszy Zbawiciel nasz, który chciał, aby słudzy Jego każdego czasu opatrzeni byli zbawiennymi środkami przeciw wszystkim strzałom wszelkich nieprzyjaciół, środki największe przygotował w innych sakramentach, którymiby chrześcijanie, dopókiby żyli, mogli się zachować nienaruszonymi od wszelkiego cięższego nieszczęścia duszy tak sakramentem ostatniego namaszczenia jakoby wałem jakim najmocniejszym zabezpieczył koniec życia«. Uczynił to dlatego, bo przeciwnik nasz dyabeł »w żadnym czasie aniżeli wtedy gwałtowniej nie wytęża wszystkich sił swej przewrotności, aby nas całkiem zatracić i gdyby mógł, wydrzeć nam ufność w miłosierdzie Boże«.

Nazywa się ten sakrament św. ostatniem namaszczeniem nie dlatego, jakoby człowiek po niem musiał umierać koniecznie, jak to czasem ludzie zabobonnie mniemają, lecz dlatego, że daje się go wiernym na wzmocnienie ich w ciężkiej chorobie, zwłaszcza w tym czasie, gdy po ludzku sądząc, przypuszczamy, że zbliża się chwila ostatnia, a potem dla tego, że to jest ostatnie ze wszystkich namaszczeń, jakie otrzymujemy. Pierwszego namaszczenia udziela nam kapłan przy chrzcie św. na piersiach i plecach olejem katechumenów a na głowie krzyżmem; drugiego udziela biskup na czole krzyżmem przy sakramencie św. bierzmowania; tym, co otrzymują święcenia kapłańskie, olejem katechumenów namaszcza biskup dłonie i dwa główne palce obu rąk; wreszcie gdy zbliża się nasz koniec, Kościół św. olejem chorych namaszcza nas na wszelkich organach zmysłów naszych. — Nadto przy poświęceniu kościołów krzyżmem namaszcza się ściany na dwunastu miejscach i ołtarz wielki; a przy poświęceniu dzwonów namaszcza się je zewnątrz olejem katechumenów a wewnątrz krzyżmem.

Rozmaici heretycy rozmaitymi czasy (Katarowie, husyci, protestanci) odrzucali i ten jak inne sakramenta śś. Ale Kościół św. opierając się na nieomylnem słowie Bożem zawartem i w Piśmie św. i w tradycyi zawyrokował nieomylnie, że ostatnie namaszczenie olejem św. jest sakramentem św. (tryd. ses. 14 de Extr. Unct. kn. 1) i z grona wiernych wykluczył każdego, »ktoby rzekł, że ostatnie namaszczenie nie jest prawdziwie i właściwie sakramentem od Chrystusa Pana naszego

ustanowionym i od błogosławionego Jakóba apostoła ogłoszonym, lecz tylko obrzędem po ojcach przyjętym albo wymysłem ludzkim«. Ostatnie namaszczenie jest sakramentem św. i stoi w podobnym stosunku do sakramentu pokuty św. jak sakrament św. bierzmowania do sakramentu chrztu św. Ostatnie namaszczenie olejem św. jest to ten sakrament, w którym chory przez namaszczenie Olejem św. i modlitwę kapłana otrzymuje łaskę na duszy a nieraz i uzdrowienie ciała.

O tym to sakramencie św. pragnę mówić teraz dokładniej w dwóch naukach, bo Kościół św. zaleca nam kapłanom, abyśmy go wiernym objaśnili. Kościół św. zaleca nam to (Kat. rzym. o ost. nam. kw. 1) dlatego, abyśmy zawsze pamiętali o śmierci i przysposabiali się na nią a przeto wówczas zwyciężyli łatwiej pokusy wszelkie. Toż mianowicie nam kapłanom przepisują nasze synody polskie (ogólny, poznański 1738, chełmiński 1583 por. Decretales sum. Pontificum pro regno Poloniae etc. 1869 pag. 129). Dzisiaj więc pragnę wam przedstawić, że ostatnie namaszczenie olejem św. jest sakramentem, bo: ustanowił je P. Jezus, ma swój znak pod zmysły podpadający i daje łaskę niewidzialną.

Oby mi P. Bóg dopomógł, iżbym zdołał objaśnić wam tajemnice tego sakramentu św., a wy obyście korzystali z tych nauk ku chwale Boskiej i zbawieniu własnemu. O tę łaskę prośmy P. Boga za pośrednictwem N. M. Panny, którą wezwijmy, mówiąc: Zdrowaś, Maryo!

I. Ustanowienie przez P. Jezusa.

1. Że P. Jezus ustanowił ostatnie namaszczenie olejem świętym i że wyniósł je do godności sakramentu św., uczą nas **Pismo św.** i tradycya.

Czytamy w ewangelii św. Marka (6. 12—13), że apostołowie już za życia P. Jezusa namaszczali i uzdrawiali chorych olejem św.: »Wyszedłszy przepowiadali, aby pokutę czynili, i wyrzucali wiele czartów i wielu chorych olejem mazali i uzdrawiali«. Prawda, są to wyrażenia ogólnikowe, ale mimo to wynika z nich, że P. Jezus zalecił apostołom, aby przy chorych używali oleju, gdyżby w przeciwnym razie nie czynili tego.

Że Chrystus P. to namaszczenie wyniósł do godności sakramentu św., wynika ze słów św. Jakóba apostoła przytoczonych na wstępie nauki dzisiejszej.... Apostoł temi słowy daje wyraźnie przepis wiernym, aby do chorych przywoływali kapłana, któryby ich namaszczał olejem św. Jakżeżby apostół dał taki rozkaz bez polecenia P. Jezusa? Toć przecież apostołowie nic nie czynili bez rozkazu Zbawicielowego. Jakoż apostół dodaje, że kapłani mają namaszczać chorego »w imię Pańskie« czyli na mocy rozkazu i siłą P. Jezusa, tak że to namaszczenie nie jest zwykłym tylko obrzędem, lecz znakiem ustanowionym przez P. Jezusa czyli sakramentem św. Nie ogranicza też apostół rozkazu na czas jakiś, lecz wskazuje, że na mocy zalecenia P. Jezusa tak powinno dziać się zawsze. Wreszcie apostół uczy stanowczo, że mocą tego namaszczenia chory zyskuje odpuszczenie grzechów. Ale jakżeby namaszczenie, gdyby ustanowili je tylko apostołowie a nie sam Pan Jezus, mogło mieć siłę odpuszczenia grzechów? Ludzie mogą ustanawiać znaki zewnętrzne, ale tym znakom nie mogą udzielić siły do gładzenia grzechów; to może tylko sam P. Bóg.

Podniesiono rozmaite *zarzuty* przeciw tym słowom św. Jakóba, aby osłabić ich znaczenie, ale zarzuty te znikają, gdy im się dobrze przyjrzymy. Mówią, że apostół nie pisze o kapłanach lecz o starszych t. j. o przełożonych gminy chrześcijańskiej. Prawda to, ale tym przełożonym był biskup lub kapłan a nie kto inny. Widzimy to stąd, że wierni wyrzekający się majątków składali pieniądze za nie otrzymane wyłącznie do nóg apostołów; gdy zaś apostołowie nie mogli się zajmować sprawami doczesnemi, zajęcie to przekazywali nie urzędnikom świeckim lecz dyakonom. — Twierdzą dalej, że apostół słowami owemi zaleca namaszczenie jako lekarstwo przyrodzone. Ależ gdyby tak było, mogliby to czynić ci, co pielęgnowali chorych, a nie byłoby potrzeba trudzić kapłanów lub choćby nawet zwierzchników świeckich.

2. Zresztą za tem, że namaszczenie olejem św. jest ustanowione przez P. Jezusa, przemawia nieustanne **podanie** Kościoła św., które zawsze namaszczenie olejem św. zalicza do sakramentów śś., czegoby nie czyniło, gdyby nie było ciągłej wiary o ustanowieniu go przez P. Jezusa. Tak gdy pewien biskup zapytał papieża Inocentego I, czy namaszczenia olejem

świętym wolno udzielać pokutnikom publicznym, odpowiedział tenże: »Nie można im go udzielać, bo jest rodzajem sakramentów. Jakżeż bowiem można wierzyć, iżby tym, którym trzeba odmówić reszty sakramentów, można udzielić jednego ich rodzaju?« Podobnie nauczają nas synody (w Chalons 513, w Akwizgranie 836, w Moguncyi 817).

3. Wskazuje też na to ta okoliczność, iż **heretycy**, co w dawnych czasach odpadli od Kościoła św., koptowie, jakobici, a nadto odszczepieńcy greccy, uznają namaszczenie olejem św. jako sakrament św., czyli że je ustanowił P. Jezus. Są tedy wskazówki, że ta wiara w Kościele św. istniała wtedy, gdy odpadli od Kościoła św. Jakoż nikt nie pokaże nam czasu, kiedy, ani miejsca, gdzieby zaprowadzono ten sakrament św. w Kościele św.

4. **Kiedy jednak P. Jezus go ustanowił**, nie czytamy w ewangelii św. Nauczyciele Kościoła św. (n. p. Leon W.) utrzymują, że P. Jezus ustanowił ten sakrament św. po ustanowieniu sakramentu pokuty św., którego namaszczenie jest dopełnieniem, więc po zmartwychwstaniu Swojem.

II. Znak pod zmysły podpadający.

Skoro P. Jezus ustanowił ostatnie namaszczenie olejem św. jako sakrament św., przeto też ten sakrament św. musi mieć znak pod zmysły podpadający i łaskę niewidzialną. Znak ten jak przy innych sakramentach śś. tak i przy tym składa się z materyi i formy.

1. **Materyą** czyli żywiołem tego sakramentu św. **jest oliwa** wytłoczona z owoców drzewa oliwnego, a nie jakikolwiek olej inny. Oliwę tę jako też inne oleje biskup poświęca we Wielki Czwartek wśród mszy św. z asystą dwunastu kapłanów, siedmiu dyakonów i siedmiu poddyakonów a nadto innych jeszcze, więc z wielką okazałością, aby pokazać, że skuteczność oliwy owej nie wynika z jej przyrody lecz z błogosławieństwa Trójcy Przenajświętszej, o które biskup błaga wśród święcenia. — Gdyby papież pozwolił, mógłby olej dla chorych, jak to się dzieje w obrządkach wschodnich, poświęcić sam kapłan; ale bez takiego zezwolenia poświęcenie przez kapłana byłoby nieważnem.

Stosownie P. Jezus wybrał oliwę do tego sakramentu św., bo oznacza ona to, co przez ten sakrament św.

dzieje się wewnątrz duszy. Jako bowiem oliwa służy do poskromienia boleści cielesnych, tak moc tego sakramentu św. umniejsza choremu smutku i boleści duchowej. Jak oliwa służy do światła, tak ten sakrament św. oświeca ciemności, w któreby czart chciał pogrążyć duszę chorego. Jak oliwa wzmacnia ciało, tak namaszczenie nią sakramentalne wzmacnia duszę do walki przeciw pokusom szatańskim. Tak to namaszczenie olejem św. wskazuje najodpowiedniej na łaskę przez ten sakrament św. zyskiwaną (tryd. ses. 14 de Extr. Unct. roz. 1). Oliwa przypomina też choremu ogród oliwny, gdzie P. Jezus konał i krwawym pocił się potem i przeto choremu przynosi pociechę w trudnościach choroby.

Używa się tego namaszczenia na tych częściach ciała, które są narzędziami zmysłów mogących służyć do grzeszenia; więc namaszcza się oczy, uszy, nos, ręce, nadto nogi i biodra. Namaszczenie bioder zawsze opuszcza się u niewiast, u mężczyzn zaś, jeśli nie mogą poruszyć się swobodnie; a ponieważ to zachodzi zazwyczaj, przeto też zwykle opuszcza się i u mężczyzn. Ręce namaszcza się na dłoniach, a tylko u kapłanów, którzy dłonie mają namaszczone przy otrzymaniu sakramentu św. kapłaństwa, na wierzchu ręki. Nogi można namaszczać na wierzchu lub na spodzie stóp. Gdyby brakło której części, namaszcza się w miejscu najbliższem (por. ryt. rzym. tyt. V. roz. 1. nr. 15—17). Gdyby człowiek od urodzenia był niewidomy lub nie słyszał, nie namaszcza się oczu czy uszu, bo nie mógł zgrzeszyć tymi zmysłami. Opuszcza się też takie miejsca, których dla ran namaścić nie można. Gdyby groziło niebezpieczeństwo śmierci lub inna jaka zachodziła trudność n. p. zaraźliwa choroba, wystarczyłoby namaszczenie na miejscu jednem i kapłan mógłby namaścić jakiem narzędziem zamiast wielkim palcem prawej ręki. Namaszczając dwa członki jednego zmysłu, jak oczy, uszy, nozdrza, ręce, nogi, zaczyna zawsze od prawego członka, ale nad obu odmawia jednę tylko modlitwę. W każdym jednak razie, czy się namaszcza część jednę czy też wszystkie części wymienione, jest tylko jeden sakrament św. namaszczenia, jak dom jest jeden, choć z rozmaitych składa się części.

Namaszczenie dzieje się w kształcie krzyża a to dlatego, jak wykłada św. Karol Boromeusz, abyśmy wiedzieli, że dary tego sakramentu odbieramy przez zasługi męki Chry-

stusowej na krzyżu, i ażebyśmy w walce przeciw złemu duchowi zmysły nasze uzbroili tym znakiem, wreszcie i dlatego, abyśmy przed trybunał Chrystusowy ten znak przynieśli z sobą na dowód, żeśmy aż do śmierci walczyli mężnie pod chorągwią krzyża.

2. Formą tego sakramentu św. są słowa, które kapłan wymawia namaszczając. Brzmią one: »Przez to św. namaszczenie i Swoje dobrotliwe miłosierdzie niech ci odpuści Pan, coś zawinił widzeniem, słyszeniem, powonieniem, smakiem i mówieniem, dotykaniem, chodzeniem, bioder rozkoszą«.

3. Oprócz jednak tej materyi i formy koniecznie potrzebnych otaczają namaszczenie olejem św. rozmaite obrzędy. Kapłan olej św., jeśli razem nie niesie i Najśw. Sakramentu, niesie bez świec, ale świeca powinna w domu palić się podczas namaszczania Olejem św. Najpierw odmawia kapłan trzy modlitwy o błogosławieństwo dla chorego i dla całego domu. Następnie chory lub w jego zastępstwie kto inny odmawia spowiedź powszechną. Po tym wstępie kapłan wzywa Pana Boga o wypędzenie, o przełamanie mocy czarta przeklętego i namaszcza chorego. Po namaszczeniu kapłan błaga jeszcze P. Jezusa o zdrowie dla chorego, oczywista, o ile to P. Bóg uzna za stosowne.

Zazwyczaj zaraz potem na mocy upoważnienia Stolicy Apostolskiej udziela się odpustu zupełnego na godzinę śmierci. Jak już mówiłem przy odpustach, Kościół święty żąda jedynie, aby chory: 1) był w stanie łaski Bożej t. j. bez grzechu śmiertelnego, 2) aby wzbudził w sobie akty miłości i skruchy i 3) aby z poddaniem przyjął śmierć z ręki Bożej. Nadto życzy sobie, aby umierający: 1) przystąpił, jeśli może, do sakramentu pokuty i Najśw. Sakramentu Ołtarza i 2) wzywał imienia Jezus jeśli nie słowem to przynajmniej myślą (S. C. Indulg. 23. IX. 1775). — Dopełniwszy tego wszystkiego, kapłan udziela błogosławieństwa choremu i domownikom i odchodzi.

Co znaczą te wszystkie obrzędy namaszczenia, modły? Jest to uroczyste wyznanie prawdy będącej podstawą wszelkiej cnoty, że z ciałem nie wszystko umiera także. Na cóżby bowiem działo się to wszystko, gdyby człowiek nie był niczem więcej jeno zwierzęciem i gdyby mogiła pokrywająca śmiertelną jego powłokę pokrywała zarazem całą istotę jego?

O, nie, przez to wszystko Kościół św. przypomina choremu i otaczającym: »Jesteś nieśmiertelnym«. Jakaż to pociecha dla chorego, który niezadługo ma zakończyć życie to doczesne! Jakaż to zbawienna przestroga dla pozostających przy życiu!

4. Jak już z tego, co powiedziałem, wynika, **szafarzem** tego sakramentu św. jest jedynie kapłan. Nikt inny tego sakramentu św. udzielać nie może, gdyż wyraźne są słowa Pisma św.: »Choruje kto między wami? niech wwiedzie kapłany kościelne a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie!« Tem więcej tak rozumieć należy, bo jako skutek podane jest odpuszczenie grzechów a tego mogą udzielić tylko biskupi i kapłani jako jedyni (I. Kor. 4. 1) »szafarze tajemnic Bożych«. Biskupów i kapłanów nazywa też Papież Inocenty I szafarzami tego sakramentu św. Tegoż Kościół św. uczył zawsze i potępił tych, którzyby komu innemu przypisywali tę władzę (tryd. ses. 14 de Extr. Unct. kn. 4).

Dawniej kilku kapłanów wspólnie udzielało tego sakramentu św. i u Greków żądają jeszcze teraz przynajmniej trzech kapłanów; ale ten zwyczaj ustał u nas, zmieniony już od kilku wieków. Dlatego dzisiaj może tego sakramentu św. dokonać jeden kapłan i to proboszcz miejscowy a ksiądz inny tylko za jego pozwoleniem. Gdyby go udzielił ksiądz inny bez pozwolenia proboszcza, popełniłby grzech ciężki a jeśliby to był zakonnik, popadłby w ekskomunikę papieżowi zastrzeżoną.

III. Łaski niewidzialne.

Oto jak się spełnia sakrament namaszczenia ostatniego olejem św. A gdy go już spełniono, jakie są jego pożytki? Ważne to pytanie, bo ten sakrament św. ma nas przeprowadzić bezpiecznie z tego żywota doczesnego do żywota wiecznego, z żywota łaski do żywota chwały.

1. Otóż przedewszystkiem wiedzmy, że ostatnie namaszczenie olejem św. jest sakramentem żywych, czyli że należy go przyjmować już w stanie łaski uświęcającej. Skoro tak jest, skoro ten, który przyjmuje ten sakrament św., już ma łaskę uświęcającą, przeto przez przyjęcie go uzyskuje **pomnożenie tej łaski.** O, najmilsi, cóż ta za ważna rzecz dla chorego! Chory ma niezadługo, może za chwil kilka przejść z tego

świata do przyszłego. Ależ w przyszłem życiu tem większą osięgnie chwałę i szczęście, im wyżej stał tutaj w łasce uświęcającej, im więcej posiadał jej tu przed zgonem. Czyż tedy nie ważna to rzecz pomnożyć ją sobie, aby tym sposobem zapewnić sobie zbawienie wieczne i tem wyższy stopień szczęścia wiecznego?

Nieraz jednak dzieje się więcej. Niejeden przyjmując ten sakrament św., znajduje się w grzechu śmiertelnym, lecz przyjmuje go sercem skruszonem. W takim razie ten sakrament św. nie może mu pomnożyć łaski uświęcającej, skoro chory nie ma jej jeszcze; ale za to tenże sakrament św., usprawiedliwiając człowieka udziela mu łaski uświęcającej.

2. Zarazem namaszczenie olejem św. wprost i samo przez się choremu **gładzi grzechy** powszednie, owe tysiączne codzienne uchybienia, których nie zgładził, bo albo się ich nie spowiadał albo, jeśli się spowiadał przed kilku dniami, popełnił je na nowo. Gdy przeto pozostały, trzeba za nie zdać rachunek przed Sędzią najwyższym, a rachunek to byłby surowy. Przecież jeśli posiadamy oświecenie religijne i żywą wiarę i jeśli rzeczom codziennym nie dajemy się opanować do tego stopnia, iżby miały pochłonąć całą uwagę naszą, wtedy pamiętać będziemy o tem, że trzeba będzie odcierpieć za nie w czyścu. Kara to bolesna, boleśniejsza niż wszystkie cierpienia ziemskie, więc nie możemy dosyć wysławiać miłosierdzia Bożego za ustanowienie takiego św. sakramentu, który wyzwala nas z kary, oczyszczając nas z pyłu grzechowego.

Ale, jak już napomknąłem, ostatnie namaszczenie olejem św. dla wyjątkowych okoliczności czyni więcej jeszcze, bo gładzi też nieraz grzechy śmiertelne. Jeżeli n. p. chory dla braku sił lub niezupełnej przytomności nie zdoła dokładnej odprawić spowiedzi, albo tem więcej jeśli nie może spowiadać się wcale i przeto nie może prawdopodobnie otrzymać rozgrzeszenia przez sakrament pokuty św., (kapłan udzielił mu je warunkowo), ale jeśli żałuje, — wtedy, choćby skrucha jego była mniej doskonałą, przez namaszczenie olejem św. dostępuje odpuszczenia wszystkich grzechów czy to powszednich czy też śmiertelnych; tak uczy wyraźnie Pismo św. (Jak. 5. 15): »Jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone«, nie rozróżnia między grzechami śmiertelnymi a powszednimi. — O, jakże miłosierny jest Pan Bóg, trzeba nam powtórzyć, znowu. Najlepszy z ojców dba

więcej o dobro nasze, aniżeli możemy dbać o nie sami i przeto rozmaite podaje nam sposoby do ratowania się w biedzie: »Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawić, co było zginęło«, uczy Pismo św. (Łuk. 19. $_{10}$).

Z tego najmilsi, widzicie, jak dbać powinniście o to, aby chorzy waszej powierzeni pieczy nie doznali przeszkód albo opóźnienia w przyjęciu namaszczenia olejem św., zwłaszcza tacy, którzy nie mogą przyjąć innych sakramentów śś. (Odnosi się to n. p. do niemów, przedewszystkiem takich, co może nigdy nie spowiadali się wśród życia.) Nie mogą się spowiadać, ale nie zginęła jeszcze dla nich wszelka nadzieja, pozostaje im ostatnia ucieczka, namaszczenie olejem św. Nie przesądzając wyroków Bożych, jestem przekonany, że wielu z nich miejsce między wybranymi zawdzięcza temu, iż pobożnie przyjęli ostatnie namaszczenie olejem św. — Tak to, jeśli w zwyczajnych warunkach namaszczenie olejem św. jest uzupełnieniem sakramentu pokuty św., to w potrzebie i okolicznościach niezwykłych zastępuje go całkiem. — Ale wiedzcie, że namaszczenie olejem św. zastępuje sakrament pokuty św. tylko w potrzebie! Ktoby więc nie chciał się spowiadać, licząc na to, że przed śmiercią otrzyma namaszczenie olejem św., tenby nie uzyskał odpuszczenia grzechów nawet wtedy, gdyby je przyjął, boby przyjął je w usposobieniu nieodpowiedniem, zazwyczaj jednak P. Bóg sprawia, że taki umiera nagle i niespodziewanie, bez sakramentów śś.

3. Ale to jeszcze nie wszystko, namaszczenie bowiem olejem św. nie tylko gładzi grzechy, lecz także **niszczy grzechowe ślady**, resztki.

Przez owe resztki rozumieć należy karę doczesną, przywiązaną do grzechu, która pozostaje do odpokutowania nawet po otrzymaniu rozgrzeszenia. Zazwyczaj, jak to poznaliście z nauk poprzednich, nie gładzą jej zupełnie, ani zadosyćuczynienie nałożone w sakramencie pokuty św. ani pokuty dobrowolne, jakie nakładamy sobie, ani cierpienia, jakie P. Bóg na nas zesyła, ani wreszcie uzyskane odpusty. Ale jeżeli na przyjęcie ostatniego namaszczenia olejem św. przygotujemy się dobrze, wtedy tenże sakrament św. gładzi w nas resztę długu, jakiśmy zaciągnęli wobec Pana Boga, czy to w całości czy też przynajmniej w części znacznej.

Przez resztki grzechowe należy też rozumieć następstwa grzechu. Bo chociaż grzech odpuszczony, jednak skutki jego pozostają do pewnego stopnia, jak pozostaje blizna po ranie zagojonej, albo jak wytarcia plamy z papieru nie widać od razu, ale dojrzeć możemy jej ślady, gdy papier weźmiemy pod światło. Temi następstwami to ospałość człowieka do dobrego, to większa niż przed popełnieniem grzechu po raz pierwszy skłonność i łatwość do popełnienia go na nowo, jak po chorobie dłuższej pozostała słabość, która nie pozwala człowiekowi poruszać się z taką swobodą jak przed chorobą. Czy tak nie jest? czyście sami nie doświadczyli w życiu, że trudniej wam było jaki grzech popełnić po raz pierwszy aniżeli później, chociaż wyspowiadaliście się go ze skruchą? Otóż i pod tym względem ostatnie namaszczenie olejem św. sprawia, iż człowiek skłonności grzechowe łatwiej przezwycięża. A to rzecz ważna, zwłaszcza ze względu na walkę czekającą chorego przy schyłku życia.

4. W ostatnich chwilach życie nabiera dla człowieka innego wyrazu i znaczenia. Przez całe życie wrzał bój między cnotą a występkiem, między światłością a ciemnością: ale **na schyłku życia** bój ten się wzmaga, rozpala z nową siłą, bo to bój stanowczy, ostatni. Nieprzyjaciel zbawienia, (Obj. 12. 12) »wiedząc, iż mały czas ma«, teraz właśnie z pomocnikami swymi wszelkiej zażywa mocy, za jakibądź chwyta oręż, aby zgubić, zatracić człowieka. A człowiekowi choremu trudno walczyć, bo choroba ciała wpływa na duszę jego. Z trudnością siłami własnemi zdobywa się na akt do zbawienia pomocny, gdyż ogarnia go jakaś ospałość. Nadto chory widzi, że rozrywają się związki najsłodsze, jakie go tu łączyły z rodziną i ze wszystkiem, co mu było drogiem i miłem; widzi jasno grzechy, jakie popełniał wśród życia, w prawdziwej szkaradnej postaci. Zmora śmierci stawa w progu i napawa go bojaźnią; strach powiększa się na wspomnienie sądu Bożego, przedewszystkiem jeśli mniej dbał o niego wśród życia. Ależ i najświątobliwsi czują obawę, bo zbliża się chwila, »gdzie i świętym strach niezmierny«. Ach straszliwy to dzień, dzień śmierci, gdyby Pan Bóg człowieka zostawił samemu sobie.

Dlatego osoby pobożne już wśród życia starają się na ową chwilę zjednać sobie pomocnika w N. M. Pannie, w śś. anio-

łach zwłaszcza w Michale Archaniele i w aniele stróżu, w świętych Józefie, Barbarze i innych patronach dobrej śmierci. Czyżby Kościół św. na taką chwilę nie miał nieść wiernym pomocy? czyżby Pan Jezus dobrotliwy nie miał jej zostawić Kościołowi Swemu? O, pocieszmy się, bo namaszczenie olejem św. dostarcza człowiekowi pomocy na ową chwilę, od której zależy, czy zwycięży czy też ulegnie, czy pójdzie do nieba radując się wolnością synów Bożych, czy też do piekła jako jeniec najokrutniejszego swego wroga. Olejem św. namaszczenie jest dla chorego ostatniem pożegnaniem; ma mu odtąd towarzyszyć aż do bram wieczności wspierając go w walce«. Jakoż spełnia się na chorym zapowiedź Pisma św., że »ulży mu Pan«; namaszczenie (tryd. 14 de Extr. roz. 2) »duszy chorego przynosi ulgę i ją wzmacnia, wzbudzając w nim wielką ufność w miłosierdzie Boże, którą chory popierany i niewygody choroby jako też utrudzenia lżej znosi i pokusom czarta opiera się łatwiej«. Najstraszliwszą bronią złego ducha w godzinę konania to rozpacz, którą chce wlać w duszę konającego, ale chory, gdy go pokrzepi ostatnie namaszczenie godnie przyjęte, spokojniejszem okiem patrzy w przyszłość i umiera — wedle wyrażenia Kościoła św. — »w pocałunku pokoju Bożego«; jeżeli zaś nie może mówić, powtarza szeptem »Jezus, Marya, Józef« lub inne słowa pełne znaczenia n. p. podobne do słów św. Hieronima: »Nie wiedziałem, żeby tak słodko było umierać«.

O, jakaż to dla nas katolików pociecha, że na chwilę śmierci mamy pomoc tak skuteczną! Jakżeż dziękować winniśmy za to P. Jezusowi, ale też jak błagać Go powinniśmy przez życie całe, aby na godzinę śmierci zesłał nam kapłana, któryby ostatniem namaszczeniem olejem św. zaopatrzył nas na drogę z życia doczesnego do wiecznego!

5. Skutki, które wymieniłem, zawsze są nieodłączne od przyjęcia namaszczenia olejem św. Ale obok nich wywiera ten sakrament św. częstokroć, choć nie zawsze, **skutek i na ciało**, do czego odnoszą się te przedewszystkiem modlitwy, które kapłan odmawia po namaszczeniu chorego. Jeżeli tedy chory przyjmuje go godnie, wtedy Pan Bóg często udziela mu u l g i w c h o r o b i e, t. j. sprawia, że choroba staje się mniej bolesną, albo że stan chorego się poprawia i że chory przez to znosi ją łatwiej, cierpliwiej, pogodniej.

Co więcej, nieraz ten sakrament św. przywraca nawet zdrowie ciała: »modlitwa wiary uzdrowi niemocnego«, pisze apostół. Dzieje się to jednak wtedy tylko, jeśli ma służyć ku zbawieniu wiecznemu, a przynajmniej nie staje mu na przeszkodzie, bo celem głównym tego sakramentu św. jest zdrowie i dobro duszy a nie ciała. Jakoż ponieważ wielu ludziom zdrowie ciała pomagą do zjednania sobie więcej zasług dla wieczności, mamy przykłady, że chorzy za przyjęciem tego sakramentu św. już to wzmagają się na zdrowiu już też odzyskują je całkowicie i długo jeszcze żyją potem.

Uznawają to nieraz rozsądni lekarze, nawet protestanccy i dlatego jeden z protestanckich lekarzy w Szwajcaryi (Tissot), doświadczywszy tego skutku namaszczenia olejem św. co do ciała, upominał odtąd tych, co pielęgnowali chorych, aby nie zaniedbywali postarać się dla chorego o namaszczenie olejem św. O, zaiste niejeden z tych, co umarli, możeby uzyskał zdrowie, gdyby przywołania kapłana nie odwleczono do ostatniej chwili życia jego.

Nie jest to dziwnem, że P. Bóg pomaga i ciału, czyż bowiem nie jest równie wszechmocnym jak miłosiernym? Jeśli siłę uzdrawiającą przywiązał do niektórych minerałów lub roślin, dlaczegoż nie miałby jej udzielić namaszczeniu świętemu? Zresztą nie zawsze Pan Bóg potrzebuje uczynić cud bezpośrednio. Aby wynagrodzić chorego za godne przyjęcie tego św. sakramentu, Pan Bóg może natchnąć lekarza, iż poznaje się na chorobie i szczęśliwy czyni wybór lekarstw.

Naganny to tedy jest przesąd i uprzedzenie, że chory po przyjęciu tego sakramentu św. już niechybnie nie powstanie z choroby, lecz umrze niezawodnie. Jestto zniewaga sakramentu św., bo żaden sakrament św. nie szkodzi ciału, choć każdy godnie przyjęty w odpowiedni sposób dopomaga duszy. Dlatego też nakazują przepisy kościelne (n. p. dekret dyecezyi włocławskiej z r. 1568 por. Decreta Pol. t. I. str. 124) przypominać wam, że taki przesąd sprzeciwia się wyraźnym orzeczeniom Pisma św.

Ale powiecie: Większa część umiera mimo przyjęcia tego sakramentu św. Czem się to jednak dzieje? Oto po większej części chorzy odkładają jego przyjęcie do chwili, kiedyby wprost cudu było potrzeba do wyzdrowienia chorego, tego zaś sakrament ten św. nie czyni zazwyczaj dla ciała, gdyż jest ustanowion nie na to, aby zawieszał prawa przyrody, lecz

tylko, aby je wspierał. A dalej inni mimo przyjęcia tego sakramentu św. umierają dlatego, bo życie dla nich byłoby szkodliwem, sprowadziłoby im potępienie wieczne, którego unikają śmiercią wcześniejszą. Innym wreszcie nie pomaga ostatnie namaszczenie, bo przyjmują je niegodnie, nawet po spowiedzi świętokradzkiej; albo przynajmniej bez zdania się na wolę Bożą, przywiązani do świata i życia, bez wiary i ufności, wszakżeż czytamy w Piśmie św., że i P. Jezus nie uczynił wiele cudów mieszkańcom miasteczka Kafernaum (Mat. 13. 58) »dla niedowiarstwa ich«. Tacy wszyscy sami są winni, że ten sakrament święty, który mocą nadprzyrodzoną wspiera siły przyrodzone, nie okazuje na nich dzielności swojej. — Ostatecznie przecież każdy musi raz umrzeć, więc też namaszczenie nie może nam zapewnić życia nieśmiertelnego na ziemi.

Zauważyć i to muszę, że choć ostatnie namaszczenie pomaga ciału, nie powinniście zaniedbywać środków przyrodzonych, lekarza, bo P. Bóg chce zazwyczaj, abyśmy duszę ratowali środkami nadprzyrodzonymi, zwłaszcza sakramentami śś., ale środkami przyrodzonymi, ziemskimi ratowali ciało.

Sławny malarz katolicki (Jan Overbeck) przedstawił sakramenta śś. w siedmiu głęboko pomyślanych obrazach. Jakżeż przedstawił ostatnie namaszczenie olejem św.? Otóż widzimy tam ojca, głowę rodziny na łożu śmiertelnem. Oczy na pół otwarte, twarz blada, na czole pot śmiertelny, ręce zesztywniałe, oddech coraz cięższy. Któż zdoła wypowiedzieć, co w tej godzinie cierpi chory, gdy otaczają go cienie śmierci? Przypominają się słowa Psalmisty (114. 3): »Ogarnęły mię boleści śmiertelne a niebezpieczeństwa piekła potkały mię« (24. 17): Udręczenia serca mego rozmnożyły się«. — Kto pocieszy nieszczęśliwego człowieka w tem udręczeniu? Może krewni i przyjaciele? Ależ Psalmista mówi też (37. 12): »Przyjaciele moi i blizcy moi naprzeciwko mnie przybliżyli się — i stanęli«. To wyraził malarz, przedstawiając pogrążonych w boleści żonę i dzieci. — W tej jednak straszliwej godzinie, gdy zawodzi wszelka pomoc i pociecha ludzka, zjawia się św. Jakób apostół z sześciu kapłanami i namaszcza chorego. Z tem namaszczeniem jasny promień łaski przebija się przez ciemną pomrokę, w której dusza pogrążona; chory nabiera ufności w miłosierdzie Boże i ze spo-

kojem, jaki rozlany widzimy na jego twarzy, umiera, zdając się na wolę Bożą.

O, tak, strach przejmuje człowieka umierającego, bo czart przeklęty dręczy go wtedy niewidzialnie, jak widzialnie dręczyć chciał św. Marcina biskupa umierającego. Ale tenże odezwał się: »Po coś tu przyszedł, bestyo okrutna? Nie znajdziesz we mnie nic, coby było twego; otwarte jest łono Abrahamowe na moje przyjęcie«.

O, najmilsi, my wiemy, że czart dręczyć nas będzie przy śmierci, ale mamy ufność w pomoc Bożą, skoro uznają ją nawet herezyarchowie protestanccy. Gdy matka Melanchtona, towarzysza Lutra, już była podeszłą w latach, zapytała syna, czy ma pozostać w wierze starej t. j. katolickiej czy też przed śmiercią przejść na nową t. j. luterską. Na to syn, acz heretyk, wiedziony miłością synowską, polecił jej pozostać w wierze starej, bo »wygodnie jest wprawdzie żyć po lutersku, ale dobrze jest umrzeć po katolicku«. Pozostała tedy przy wierze św. i umarła opatrzona sakramentami śś. — O, drodzy bracia, dziękujmy P. Jezusowi za tę łaskę, że pozwolił nam urodzić się w wierze św. katolickiej i że na ciężką godzinę śmierci przygotował nam osobny środek łaski Swojej w sakramencie św. ostatniego namaszczenia, ale zarazem prośmy Go często wśród życia, abyśmy z łaski Jego umarli nim opatrzeni. Amen.

LI. Przyjmujący namaszczenie olejem św.

»Od nagłej a niespodziewanej śmierci, zachowaj nas, Panie!« *Suplikacye.*

»Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają.« *(Obj. 14. 13.)*

W chwilach ostatnich życia doczesnego musi człowiek stoczyć walkę najcięższą. Trojakiej ciężkości doznamy wtedy: ze strony zbliżającej się śmierci, ze strony sumienia i ze strony czarta. Jeżeli za zdrowia myśl o śmierci jest przykrą, o ileż przykrzejszą, gdy siły duszy nadwątlone, przytępione a wszelka myśl zwrócona na to ciało, które doznaje boleści. Do tego od czasu do czasu jakoby błyskawica z drugiego świata przenika człowieka myśl o sądzie Bożym i wtedy sumienie przedstawia choremu jego życie w całkiem innem świetle, niż je sobie przedstawiał dotąd. Może wtedy powtórzyć za apostołem (Rzym. 6. 21): »Jakiście pożytek mieli na on czas z owych rzeczy, za które

się teraz wstydzisz?« Co wówczas zdawało się słodkiem, teraz jako brzemię cięży na sumieniu. Zwłaszcza — wedle św. Franciszka Ksawerego — najbardziej doznają pokus do rozpaczy, którzy za życia zbytnio, nieporządnie ufali w miłosierdzie Boże, bo szatan, który wpierw grzesznika podmawiał do grzechów wskazywaniem mu miłosierdzia Bożego i przedstawieniem grzechów nałogowych jakoby drobnostki, teraz przedstawia mu surową sprawiedliwość Bożą i ciężkość jego grzechów.

Ale najmilsi, Kościół św. nie zostawia nas bez pomocy wśród tej ciężkiej przeprawy z życia doczesnego do wiecznego, bo przysyła kapłana, aby wszelkiemi łaskami zaopatrzyć nas na tę przeprawę. Kapłan dąży tedy do chorego, jakikolwiek on jest, choćby zaraźliwą dotknięty był chorobą, tak iżby każdemu zbliżającemu się groziło niebezpieczeństwo zarażenia się i śmierci i przeto nikt inny nie śmiał doń przystąpić. Gdy kapłan przyjdzie do niego, zazwyczaj najpierw słucha go spowiedzi, starając się o to, aby chory o ile potrzeba naprawił niedokładności spowiedzi dawniejszych, udziela mu potem Najśw. Sakramentu jako zasiłku na tę przeprawę, iżby chory miał dosyć sił do opędzenia się pokusom. Kiedy zaś to już uczynił, modli się nad chorym i namaszcza go olejem św. Jak ważnem jest przyjęcie tego namaszczenia olejem św., poznaliście z nauki przeszłej. Aby tedy nikt nie był go pozbawiony, przepis naszej archidyecezyi (Gnesn. 1620 por. Decr. Pol. I. 123) nakazuje pasterzowi, aby jeszcze raz powtórzył ostatnie namaszczenie, jeśliby do niego przez omyłkę, (co jednak jest prawie niemożliwem, bo ten olej św. zachowuje się zwykle osobno), użył oleju św. katechumenów lub krzyżma św.

Skoro Kościół św. tak rozporządza, już z tego względu ciąży na was obowiązek starania się o przyjęcie tego sakramentu św. Ależ przedewszystkiem jest wyraźny nakaz Boży zawarty w Piśmie św. (Jak. 5. 14.): »Choruje kto między wami? niech wezwie kapłany kościelne!« Choćby jednak nie było tego rozkazu Bożego, już miłość siebie nakłada nam ten obowiązek, bo mamy przecież obowiązek użycia wszelkich środków do ratowania siebie od potępienia, a namaszczenie olejem św. jest jednym z środków najskuteczniejszych, jak uczy Kościół św. (tryd. ses. 14 de Extr. roz. 1). Ktoby tedy gardził tym sakramentem św., tymby też Kościół św. musiał pogardzić i odmówić mu pogrzebu kościelnego (por. tryd. tamże kn. 3).

Mam to przekonanie, że nie zaniedbacie przyjęcia go z pogardy. Ale u niejednego mogłoby zajść niedbałe zwłóczenie, ażby śmierć zaskoczyła go, nimby go przyjął. Inny może przyjmie go ale bez usposobienia odpowiedniego, w takim zaś razie ten sakrament św. nie tylkoby nam nie pomógł lecz nadto zaszkodził. Dlatego w dzisiejszej nauce pragnę wam za łaską Bożą przedstawić, kto i kiedy może i powinien przyjąć ostatnie namaszczenie olejem św., jak na jego przyjęcie przygotować się wśród życia i jak je przyjąć winniśmy.

I. Kto i kiedy może i powinien przyjąć ten sakrament św.

1. **Ostatnie namaszczenie może przyjąć każdy, kto** jest ochrzcony, doszedł do rozeznania między złem a dobrem i zachorował ciężko. Komu braknie jednego z tych trzech warunków, ten ostatniego namaszczenia nie może przyjąć.

a) Może je przyjąć tylko ochrzcony, bo tylko ten, kto przyjął chrzest św., może też przyjmować ważnie inne sakramenta św., gdyż chrzest św. jest bramą do nieba. Wszystkie bowiem sakramenta św. mają podtrzymywać w nas życie nadprzyrodzone, które daje nam chrzest św.

Oczywista ten chrześcijanin powinien być *katolikiem*, boć protestanci ostatniego namaszczenia nie uznają za sakrament św., (gdyż Luter odrzucił list św. Jakóba należący do Pisma św. jako niewygodny dla siebie). Protestant mógłby go przyjąć dopiero, gdyby na łożu śmiertelnem nawrócił się do wiary św., aleć wtedy nie byłby już protestantem lecz katolikiem i przyjmowałby go jako katolik.

b) Nie każdy jednak katolik ma prawo przyjąć ten sakrament św., lecz tylko ten, który go potrzebuje. Potrzebuje go ten, co grzeszy. Dzieci małe rozumu nie mające nie mogą jeszcze grzeszyć ani nie doznają pokus grzechowych przy śmierci, przeto też nie mogą przyjąć ostatniego namaszczenia. Mogą je przyjąć takie dopiero dzieci, które doszły do rozeznania między złem a dobrem, więc takie, które mniejwięcej mają lat siedm, bo takie rozumieją już, co to jest złe i że złego nie należy czynić. Czasem jednak rozumieją to już dzieci młodsze, w takim tedy razie i one mogą otrzymać rozgrzeszenie, choćby warunkowe i przyjąć ostatnie namaszczenie olejem św.

Z tego wynika też, że i *dorośli*, którzy nigdy nie mieli

rozumu, nie mogą przyjmować tego sakramentu św.; mogą zaś i powinni przyjąć go ci, co utracili rozum, bo tacy w życiu zgrzeszyli nieraz. Mogą go też przyjąć tacy, co mają rozum osłabiony, bo i tacy grzeszą mniej lub więcej ciężko.

Z tego wynika również, że mogą go przyjąć tacy dorośli, których ochrzcono co dopiero; choć bowiem chrzest św. zgładził im wszystkie grzechy i kary, pozostała w nich pożądliwość grzechowa, tak iż czart przeklęty może ich kusić do grzechu w ostatnich jeszcze chwilach, jakie im zostają do życia tu na ziemi.

c) Choćby jednak człowiek doszedł już do rozeznania między złem a dobrem, nie może przyjąć ostatniego namaszczenia, jeżeli nie jest ciężko chorym. Kto tedy jest *zdrowym*, ten go przyjąć nie może. Nie może go przyjąć żołnierz idący do bitwy, choć grozi mu niebezpieczeństwo śmierci, bo nie jest chorym, a Pismo św. tylko chorym pozwala je przyjmować; ale może je przyjąć, jeżeli otrzymał takie rany, iż z nich powstaje niebezpieczeństwo śmierci, bo wtedy jest chorym. Nie może go przyjąć zbrodniarz, którego na śmierć osądzono i mają stracić niezadługo, bo choć śmierć jego pewna, nie jest chorym.

Nie mogą też przyjąć tacy, co są *chorzy, ale tylko lekko* n. p. na żołądek, na ból głowy, bo żadne niebezpieczeństwo nie grozi ich życiu. Nawet nie mogą ostatniego namaszczenia przyjąć wtedy, gdyby mieli boleści bardzo wielkie, ale z których zazwyczaj śmierć nie wynika. Stąd nie można go udzielić niewiastom przed porodzeniem dziecięcia, chyba gdyby okoliczności były nadzwyczajne.

Natomiast *mogą je przyjąć zgrzybiali*, choćby nie mieli choroby ściśle oznaczonej, lecz tylko coraz większe czuli wycieńczenie, bo ich zgrzybiałość jest też chorobą, która zagraża ich życiu; mający *ranę*, którą trzeba operować, bo już jest w nich choroba, albo *zatruci*, bo już są chorymi rzeczywiście.

2. Może tedy przyjąć ostatnie namaszczenie jedynie ten chrześcijanin, który doszedł do rozeznania między złem a dobrem i jest ciężko chorym. Ale trzeba też wam wiedzieć, **jak często powinien** je przyjąć.

a) Otóż wiedzmy, że powinniśmy je przyjąć w każdej ciężkiej chorobie. Ostatnie namaszczenie olejem św. należy bowiem, jak wiecie, do tych sakramentów śś., które w życiu można przyjmować częściej; jest tym sakramentem św.,

którymśmy przyjąć winni, ilekroć zagraża niebezpieczeństwo życiu naszemu, czyli ilekroć zapadamy w chorobę ciężką. Tak uczy Kościół św. (tryd. ses. 14 de Extr. Unct. roz. 3): »Jeżeli chorzy po przyjęciu ostatniego namaszczenia wyzdrowieli, mogą znowu być wzmocnieni zasiłkiem tego sakramentu, gdy popadną w nowe podobne niebezpieczeństwo życia.«

b) Zazwyczaj w chorobie ciężkiej niebezpieczeństwo to powiększa się coraz bardziej, aż następuje śmierć, albo też następuje zmiana, która zwolna doprowadza do uzdrowienia. Wtedy chociażby niebezpieczeństwo trwało długo, nie można powtarzać ostatniego namaszczenia, dopóki niebezpieczeństwo jest to samo, bo dopóki trwa ono, trwa też skutek tego sakramentu św. Nieraz jednak choroba się chwieje: raz choremu tak się pogorszyło, iż niebezpieczeństwo jest wielkie, to znowu poprawa następuje na czas jakiś, poczem niebezpieczeństwo wraca. W takim razie nawet w tej samej chorobie można i należy przyjąć ostatnie namaszczenie tyle razy, ile razy w niej niebezpieczeństwo zachodzi. Nie jest tedy potrzebnem uzdrowienie całkowite, aby człowiek powtórnie mógł otrzymać ostatnie namaszczenie. Tak przepisuje rytuał rzymski (tyt. V. roz. 1 nr. 14): »W tej samej słabości (chorobie) nie należy powtarzać tego sakramentu, jeśli nie jest długą«. Jeźliśmy niepewni, czy niebezpieczeństwo minęło i wróciło znowu, możemy je przyjąć, choć nie mamy obowiązku.

3. W każdym razie, czy mamy ścisły obowiązek przyjęcia ostatniego namaszczenia czy też możemy je przyjąć, powinniśmy **wcześnie** dokonać tego, jeżeli chcemy, aby ostatnie namaszczenie pomogło nie tylko duszy lecz i ciału naszemu. Wcześnie mamy przyjąć to znaczy *dopóki jeszcze jesteśmy przy dobrych zmysłach.* — Zapewne jeśli kto w chorobę ciężką popadnie nagle n. p. ruszy go paraliż albo otrzyma takie uderzenie lub padnie tak nieszczęśliwie, iż całkiem albo prawie całkiem straci przytomność, wtenczas nie można zwłóczyć, ażby chory odzyskał ją może, lecz należy kapłana sprowadzić czemprędzej, bo tam grozi niebezpieczeństwo życiu i może chory przytomności nie odzyska już przed śmiercią. Kapłan tedy przyjdzie i udzieli mu ostatniego namaszczenia; a gdy chory później odzyskał przytomność, należy kapłana sprowadzić po raz drugi, aby chorego wysłuchał spowiedzi i dał mu Najśw. Wijatyk. — Ależ są choroby inne, niebezpieczne, tyfus, płucowe, nerwowe,

mózgowe, które zazwyczaj trwają dłużej. Otóż skoro kto zapadł w taką chorobę, nie należy odkładać przyjęcia ostatniego namaszczenia, aż nadejdzie niebezpieczeństwo i chory będzie już bliskim skonania, lecz należy ostatnie namaszczenie przyjąć *zaraz na początku choroby.*

Do tego mamy obowiązek zachęcać was usilnie (Posn. 1738 por. Decr. I. 124). A c z e m u? Bo w takich okolicznościach zwykle przychodzi utrata zmysłów, chory nie wie wtedy, co mówi, popada w obłęd. Ale tego czasu nie należy czekać, bo chory powinien, o ile może, ostatnie namaszczenie przyjąć *z przygotowaniem i usposobieniem odpowiedniem*, a tego uczynić nie może, popadłszy w obłęd. Wprawdzie i wtedy, jeśli ze strony chorego nie ma przeszkód żadnych, działa ostatnie namaszczenie na pewno; aleć jest tem skuteczniejszem, im lepiej się na nie przygotujemy i z im lepszem przyjmiemy je usposobieniem. Zaiste wzruszający to widok, gdy chory przy zmysłach zupełnych rozważa każdą czynność kapłana i może też sam odmawiać modlitwy odpowiednie. — Niektóry człowiek pobożny z namowy żony nie przyjął, choć chciał, ostatnie namaszczenie na początku choroby, lecz udzielono mu go dopiero, gdy już stracił przytomność. Sześć godzin leżał jeszcze nieprzytomny, poczem ocknąwszy się, uczynił wymówki żonie, iż przez zwłokę naraziła go na dłuższe męki czyścowe, jako karę Bożą zapowiedział jej reumatyzm przez całe życie i umarł. Jakoż żona nie pozbyła się bólu aż do śmierci, której oczekiwała ze skruchą.

A dalej, najmilsi, chory ma obowiązek przyjąć ostatnie namaszczenie wcześnie a *nie zwlekać z przyjęciem do chwili ostatniej, bo ta chwila mogłaby nadejść wcześniej, niż przypuszcza.* Wszakżeż uczy P. Jezus (Łuk. 12. 40): »Godziny, której się nie domniemacie, Syn człowieczy przyjdzie.« Ależ w takim razie chory mógłby łatwo zejść z tego świata, nie przyjąwszy ostatniego namaszczenia, i musiałby ostatnią walkę z czartem przeklętym stoczyć, nie mając broni odpowiedniej, a ta walka trudna, jak to mówiłem w przeszłej nauce. Czyż zdoła ją przetrzymać? czyż zdoła zwyciężyć czarta? Wątpliwa to, boć sam zawinił, że nie dbał wcześnie o zaopatrzenie się w broń odpowiednią, że nie przyjął ostatniego namaszczenia. Człowiek taki wedle św. Klemensa Hofbauera — podobien do podróżnego,

który w drogę nie zabiera pieniędzy potrzebnych; podobien do żołnierza, który do bitwy wyrusza bez broni.

Inaczej postępują dobrzy katolicy. Wiedząc, że ostatnie namaszczenie służy zawsze duszy a często także ciału, nie ociągają się, ażby znikła ostatnia nadzieja życia, ani nie kuszą P. Boga, wyglądając cudu od Niego, lecz przyjmują je wcześnie. W dawniejszych czasach kazali zanosić się do kościoła i tam je przyjmowali, inni przyjmowali je leżąc na włosiennicy; tak zaś czynili nawet królowie i biskupi, jak wiemy o św. Marcinie biskupie, który odezwał się do uczniów swoich: »Nie godzi się chrześcijaninowi umierać inaczej.«

Gdy tedy zapadniecie w chorobę i czujecie, że to niezwyczajne jakieś niedomaganie, jaka lekka słabość, lecz że to choroba ciężka, przyjmujcie je wcześnie, abyście mogli chorobę cierpliwiej znosić i tak uniknąć niejednych grzechów, abyście mogli przezwyciężyć, gdyby śmierć miała nastąpić, pokusy czartowskie, a jeśliby Bóg nie żądał tego, aby wam łatwiej było powrócić do zdrowia. O, dałby Bóg, aby nikt z tych parafian, co już doszli do rozumu, nie zakończył życia, nieotrzymawszy poprzednio ostatniego namaszczenia olejem św.

Zarazem też wcześnie uregulujcie sprawy świeckie, aby potem w ostatniej chwili nie zaprzątały umysłu waszego, albo żebyście nie umarli, nie załatwiwszy ich, i nie byli przyczyną do sporów, procesów i przekleństw bez miary po śmierci waszej, któreby zaciężyły waszej duszy, bobyście byli ich przyczyną.

II. Przygotowanie wśród życia.

Abyście jednak doznali tej łaski wielkiej, opatrzenia sakramentami śś., powinniście przygotować się na nią życiem odpowiedniem, bo P. Bóg łaskę odpowiednią daje tym tylko, którzy starają się zasłużyć sobie na nią. Dopełnicie zaś tego, gdy o otrzymanie tej łaski starać się będziecie dla siebie i dla drugich.

1. Mamy miłować P. Boga nadewszystko a bliźniego jak **siebie samego.** Miłość samego siebie ma być wzorem dla miłości bliźniego. Przeto wśród życia pamiętajmy o tem, że całe życie ma być tylko dłuższem przygotowaniem na chwilę krótką, na śmierć, bo od tej chwili krótkiej zależeć będzie wieczność albo szczęśliwa albo nieszczęśliwa! Ponieważ zaś możemy mieć

nadzieję, że przetrwamy tę chwilę szczęśliwie, jeśli otrzymamy ostatnie namaszczenie, przeto zasługujemy sobie na tę łaskę! A jak mamy wysłużyć ją sobie? Oto przedewszystkiem

a) życiem pobożnem. Przecież, najmilsi, wiecie, że »postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć a potem sąd.« Niestety jednak wielka część nie myśli o tem, jak ważna to przeprawa z jednego świata na drugi, tak ważna, iż od niej zależy albo wieczne szczęście albo niedola wieczna, albo królestwo nieprzeżyte albo niewola nieskończona, albo bogactwa nieprzebrane albo ostatnia nędza. Dlatego trzeba sobie zabezpieczyć przeprawę szczęśliwą. Ale będzie ona taką, jeśli życie będzie pobożne, bo zazwyczaj »jakie życie, taka śmierć«. Przeto żyjcie, jak na chrześcijan przystoi; unikajcie grzechów a wypełniajcie uczynki dobre i ćwiczcie się, w cnotach stanowi swemu odpowiednich! Jeżeli zaś popadniecie kiedy w grzech ciężki, nie odwłóczcie nawrócenia się i przystąpienia do sakramentu pokuty św., bo którzy to odwłóczą, nieraz sprawiedliwą karą Bożą nieuzyskują łaski zaopatrzenia się sakramentami śś. na ostatnią przeprawę. Ilekroć usłyszycie, że ten lub ów zachorował, pomyślcie sobie: »Cóżbym począł, gdybym ja był chory śmiertelnie a nie był zaopatrzony sakramentami św.! ach czyż mógłbym umierać spokojnie?« A cóż dopiero, jeźli usłyszycie, że ten lub ów umarł śmiercią nagłą i niespodzianą, może wśród grzechu n. p. pijany? Jakiś chrześcijanin pobożny (zakonnik Grofeney) miał zwyczaj, że co wieczór położywszy się wystawiał sobie, jakoby leżał na śmiertelnej pościeli i kapłan go namaszczał. Robił tedy krzyż na oczy, uszy i t. d. i modlił się: »Przez ten krzyż św. i przez dobrotliwe miłosierdzie Swoje odpuść mi, Boże, com zgrzeszył widzeniem, słyszeniem, powonieniem, mówieniem i jedzeniem, dotykaniem, chodzeniem«. O, jakby takie rozmyślanie przydało się zwłaszcza takim, co zostają w jakim nałogu n. p. pijaństwa lub nieczystości! Możeby porzucili nałóg nieszczęsny i zaczęli wieść życie prawdziwie chrześcijańskie a wtedy wysłużyliby sobie łaskę, iżby nie umarli śmiercią niespodzianą t. j. bez przygotowania, choćby nawet śmierć ich miała być tak nagła, iżby kapłan nie zdołał ich opatrzyć sakramentami śś. (Nie można mówić »niespodziewaną«, bo możemy się spodziewać tylko czegoś dobrego a śmierć z przyrodzenia jest karą za grzechy.)

b) Aby śmierć wasza nie była nietylko niespodzianą lecz

także nagłą, proście o łaskę, abyście przed śmiercią zdołali przyjąć ostatnie sakramenta śś.! Wszakżeż Kościół św. pobudza nas do tego czy w litanii do Wszystkich Świętych czy w suplikacyach. Zwłaszcza gdy spotkacie kapłana idącego do chorego albo gdy odwiedzicie chorego, którego kapłan właśnie zaopatrywać będzie na walkę ostatnią, westchnijcie nietylko za chorym lecz także za sobą! Ale też w ogólności wśród życia przyzwyczajajcie się polecać się codziennie jakiemu patronowi dobrej śmierci, N. M. Pannie czy św. Józefowi czy św. Barbarze czy św. Stanisławowi Kostce!

2. Tę łaskę wyjednacie sobie też przez to, że **będziecie troszczyli się o innych**, zwłaszcza o domowników lub takich, nad których dobrem zakończeniem życia doczesnego czuwać powinniście.

a) Chory nie zawsze zna niebezpieczeństwo, w jakim się znajduje, ale znają je zwykle domownicy, którzy mają obowiązek czuwania nad chorym; a jednak nieraz przyzywają kapłana dopiero wtenczas, gdy chory już kona, czasem zaś — prawda, że rzadko — zdarza się, że kapłanowi dają znać w drodze, iż chory już skonał. Wtenczas choćby chory nie umarł śmiercią nagłą lecz powolną, umarł daleko gorszą, niespodzianą, gdyż bez przygotowania zwykle. Czem się to dzieje, że przyzywają tak późno? Oto domownicy częstokroć nie mają dosyć wiary z jednej strony w życie przyszłe, z drugiej w potrzebę i skuteczność sakramentów śś., zwłaszcza ostatniego namaszczenia. (Nie chcę przypuszczać, iżby między wami tutaj zgromadzonymi mieli znajdować się tacy, coby całkiem nie mając wiary, przybycie kapłana zaliczali jedynie do potrzebnego warunku, aby rodzina nie doznała wstydu, gdyby umarłemu odmówiono pogrzebu kościelnego, boć znajdują się i tacy między tymi, co są z imienia katolikami a poganami z czynów.) Kierując się tedy jakąś nierozsądną dla chorego czułością, nie chcą go przestraszyć. Ponieważ zaś tam, gdzie późno przyzywają kapłana, chory zwykle umiera wkrótce potem, przeto boją się, aby chory nie poznał końca się zbliżającego i dlatego nie chcą kapłana przywieść do chorego a przynajmniej pragną odwlec ostatnie namaszczenie. — *Ależ to okrucieństwo dla chorego.* Nie chcą chorego przestraszyć a narażają go na potępienie, czyż to ma być czułość? Przeklęta czułość taka. Najokrutniejszymi zaś są ci, co choremu odradzają przyjęcie ostatniego

namaszczenia, choć chory pragnie je przyjąć. — Grzesznem jest zwłóczenie nawet wtedy, choćby chory zdołał przyjąć później ostatnie namaszczenie, bo — jak mówiłem — im prędzej je przyjmie, tem więcej zyska na duszy a nawet i na ciele. O, najmilsi, gdy chodzi o korzyści doczesne, do których uzyskania potrzeba testamentu, nie wahacie się nakłaniać chorego, aby go uczynił, ale niejedni nie zwracają mu uwagi na uregulowanie spraw duszy, od którego zależy szczęście wiekuiste. Niechże wiedzą tacy, że niepokój chorego powstaje nieraz dla tego właśnie, że nie może przyjąć sakramentów śś., bo sam nie chce zacząć mówić, a domownicy nie chcą także. Czyż nie obawiają się tacy kary Bożej? O, niech się lękają, że za to, iż nie postarali się o zaopatrzenie chorego sakramentami śś., sami doznają losu podobnego, bo »jaką miarką mierzą, taką im odmierzą«. — Zarazem zaś tacy, co odwłóczą opatrzenie chorego sakramentami śś., znieważają wiarę św., bo potem innowiercy gotowi szydzić, jak niegdyś szydził Kalwin, że »katolicy namaszczają trupy na pół umarłe«.

Przeto, najmilsi, w c z e ś n i e p r z y g o t u j c i e c h o r e g o na przyjęcie sakramentów śś.! Właśnie gdy zaraz na początku choroby będziecie choremu zwracali uwagę na jej ciężkość i nakłaniali go do przyjęcia sakramentów śś., mniej go przestraszycie, aniżeli nakłaniając go po niejakim czasie. Później bowiem będzie przekonany, że już nie ma ratunku i przerazi się, z początku zaś przyjmie namowę jako dowód troskliwości o niego. Zresztą choćby i zatrwożył się chory, czyż to zła bojaźń taka? bojaźń, która pobudza do myślenia o wieczności a przeto do oczyszczenia się z grzechów, wynagrodzenia krzywd i naprawienia zgorszeń? O, nie, bojaźń taka jest zbawienną, korzystną dla chorego, ale zarazem i dla was. Jeźli chory umrze opatrzony sakramentami śś., będziecie mieli pociechę: »Umarł ci ojciec, umarła matka, mąż, żona, dziecię, ale, Bogu dzięki, umarli prawdziwie po chrześcjańsku, w tem zaś też zasługa nasza, którą Bóg nam poczyta i pozwoli nam również zejść z tego świata śmiercią podobnie dobrą«.

Oczywista obok domowników odpowiedzialnym też jest lekarz, bo tak surowo ma obowiązek zwrócenia uwagi na ciężkość choroby, iż popada w karę kościelną wykluczenia od nabożeństwa, gdyby zaniedbał obowiązku (sob. lat. IV). Mają dalej nieraz obowiązek krewni, choć nie mieszkają razem

z chorym, jeśli widzą, że domownicy nie dbają o chorego. Wielki uczynek miłosierny spełnią sąsiedzi, gdy pobudzą chorego do żądania kapłana a domowników do przyzwania go.

b) Kiedy kapłan ma przybyć, przygotujcie wszystko, co jest potrzebnem! Przedewszystkiem przykryjcie stół obrusem! Na stole niech krzyż stanie od tyłu tak, aby przed nim było dosyć miejsca, obok niego zaś, o ile można, dwie świece woskowe. Dalej po prawej stronie niech będzie woda święcona i kropidło lub choćby jaka gałązka lub kilka kłosów związanych, po lewej woda do picia i łyżka: woda święcona potrzebna, aby pokropić chorego przy wnijściu, a chorego i obecnych po skończeniu; woda do picia potrzebna, aby w nią zebrać wszystkie odrobiny, jakieby zostały z Najśw. Hostyi. Gdy chory ma przyjąć ostatnie namaszczenie, przygotujcie nadto watę lub wełnę, albo co innego do wytarcia palcy a dobrze jest oprócz tego przygotować ośródkę chleba i sól, w któreby kapłan wytarł palce do reszty, co potem należy spalić. Smutna to, gdy nie ma wszystkiego przygotowanego, lecz trzeba żądać jednego po drugiem.

W ogóle całe mieszkanie powinniście, o ile możecie, przyozdobić, boć wtenczas P. Jezusa przyjmujecie w domu; zwłaszcza zaś nie godzi się, aby mieszkanie pozostawiono brudne.

Gdy zaś kapłan już przybędzie z Najśw. Sakramentem, należy mu wyjść naprzeciw ze świecami i przyklęknąć; nie należy tego robić, jeśli kapłan Najśw. Sakramentu nie przyniósł, co poznać możecie łatwo.

c) Kiedy kapłan idzie do chorego, parafianie powinni też do niego podążyć. To też w niektórych okolicach uderzają na on czas w dzwonek kościelny, aby wierni zgromadzili się w kościele i towarzyszyli kapłanowi do chorego. Idźcie jednak nie na to, aby się przyglądać, co kapłan robi albo aby rozmawiać podczas tego, gdy kapłan chorego słucha spowiedzi, lecz aby się zań modlić. Przecież to ojciec, matka, brat, siostra, krewny, znajomy, który może nieraz obraził P. Boga z winy naszej a niezadługo ma stanąć przed Sędzią Bożym. Czyż nie powinniście tedy prosić P. Boga za nim, aby sakramenta śś. przyjął jak najgodniej i aby mu P. Bóg darował nie tylko grzechy i karę wieczną lecz też całą albo przynajmniej jak najwięcej kary doczesnej? W tym celu odmawiajcie czy to jakie modlitwy z książki czy kilka Ojcze nas i Zdrowaś czy Różaniec św.

Jeślibyście nie mieli czynić tego, lepiej zrobicie, że do chorego nie przybędziecie wcale. Nie powinniście jednak przybywać do takiego chorego, co zapadł na chorobę zaraźliwą; przy takim chorym pozostawać powinni ci tylko, co do pielęgnowania koniecznie potrzebni, by snadź choroby nie rozszerzać niepotrzebnie.

d) Ale jeśli choroba nie jest zaraźliwą, nie przestańcie na przybyciu podczas opatrywania go przez kapłana sakramentami św., lecz odwiedzajcie go i potem, aby nie minęła was nagroda Boża wypowiedziana w Piśmie św. (Syr. 7. 39): »Nie leń się nawiedzić chorego, stąd bowiem w miłości będziesz utwierdzony«. Nie męczcie go mową długą i bądźcie krótko, ale odwiedzajcie często! Niejedno dobre możecie zdziałać przez to. Nieraz chory się niecierpliwi, wtedy uspokajajcie go tem, że cierpieniami może za grzechy odpokutować już tu na ziemi i zjednać sobie większą chwałę w niebie. Gdy choremu żal się rozstać z tym światem, zwłaszcza może z pieniędzmi, przypominajcie mu słowa Chrystusowe (Łuk. 12. 20): »Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, coś zaś nagotował, czyjeż będzie?« Może dojrzycie, że chory boi się śmierci, kto wie, co za przyczyna tego. Pocieszajcie go przeto, że śmierć nie będzie mu straszną, byle była chrześcijańską; doradźcie mu też, aby jeszcze raz przywołał kapłana, bo może potrzeba mu uzupełnić spowiedź, gdyż albo przypomniało mu się niejedno, o co czart go dręczy, albo po spowiedzi popełnił jeszcze grzech jaki choć nie uczynkiem, lecz mową lub może myślą. Gdyby wreszcie popadał w rozpacz, ach, zwracajcie mu uwagę na to, że P. Jezus umarł za wszystkich, więc i za niego, przeto nie chce go wypuścić z opieki, byleby się Mu oddał z ufnością, niech tedy błaga Go na wzór psalmisty: »W Tobiem, Panie, zaufał, nie będę zawstydzony na wieki.« Im choroba trwa dłużej i im większe boleści, tem więcej pieczołowitości i pobłażliwości miejcie dla chorego!

e) Zwłaszcza gdy zbliżać się będzie chwila śmierci, podajcie mu w ręce krzyżyk i gromnicę, odmawiajcie nad nim modlitwy u. p. drugą część różańca św., ale nie zbyt głośno, bo w ostatnich chwilach chory zwykle ma słuch ostry i rażą go słowa głośne; podawajcie choremu imiona »Jezus, Marya, Józef« jako też akty wiary, nadziei, miłości, skruchy i ofiarowania się P. Bogu u. p. owymi wierszykami X. Karola

Antoniewicza »Wierzę w Ciebie, Boże żywy....« Jeśli widzicie, że chory się wzdryga, skrapiajcie go przygotowaną wodą święconą na oddalenie pokus czartowskich! (Boże, daj mi przy śmierci takiego, któryby mi tak służył i to przy mnie wypełniał!) Wreszcie, upominam was, zachowujcie się ostrożnie, unikając płaczu nietylko do śmierci lecz i wtenczas, gdyby wam się zdawało, że już umarł, bo czasem żyje jeszcze, a takie rzeczy przeszkadzają choremu i śmierć czynią mu cięższą.

Jeżeli tak za zdrowia będziecie dbali o siebie i innych, możecie mieć nadzieję, że nie zejdziecie ze świata bez opatrzenia sakramentami śś.

Pozostaje mi jeszcze mówić,

III. Jak powinniśmy przyjąć ostatnie namaszczenie.

Otóż, jak powiedziałem, skoro zapadniecie w chorobę ciężką, nie zwłóczcie z jego przyjęciem, lecz upomnijcie domowników, aby wam przywiedli kapłana, iżbyście na chwilę śmierci nie byli pozbawieni tej broni potężnej przeciw pokusom czartowskim. Aby jednak ta broń okazała się skuteczną, powinniście się starać o przyjęcie jej jak najgodniejsze.

1. Wiedzcie tedy, że godnie przyjmiecie ostatnie namaszczenie, jeśli będziecie **w łasce uświęcającej**. Przecież ostatnie namaszczenie jest sakramentem św. żywych, wymaga przeto stanu łaski. Ktoby tedy przyjął je świadomie w grzechu śmiertelnym, samby uczynił się winnym świętokradztwa i tem cięższego potępienia, niżby zasłużył bez tego grzechu nowego. Dlatego to Kościół św. rozporządził, aby chory w p i e r w o d p r a w i ł s p o w i e d ź, o ile to jest możliwem. Zazwyczaj dzieje się to, boć zwykle chory nie zaraz traci przytomność. Może nie zawsze spowiedź jego jest tak zupełną jak za zdrowia, gdyż pamięć w chorobie nie dopisuje człowiekowi; ale z drugiej strony grzesznik wtenczas poznaje lepiej niejedne grzechy, niż je poznawał, będąc zdrowym.

Gdybyście nie mogli się już spowiadać, w takim razie macie obowiązek wzbudzić p r z y n a j m n i e j s k r u c h ę. Wedle zdania ogólnego (Benedykt XIV) wystarcza przy ostatniem namaszczeniu podobnie jak w połączeniu ze spowiedzią już skrucha mniej doskonała, gdyż ostatnie namaszczenie uzupełnia sakrament pokuty św. u tego, który nie może się spowiadać. Ale nawet gdybyście spowiadać się mogli, starajcie się o to,

aby wzbudzić w sobie skruchę jak najdoskonalszą! Im doskonalej bowiem będziecie skruszeni, tem większą będziecie mieli pewność, żeście ostatnie namaszczenie przyjęli godnie i że otrzymacie łaski tak dopomagające jak uświęcającą w stopniu tem wyższym. Jedno i drugie jest rzeczą zwłaszcza przy śmierci bardzo ważną, bo łaski dopomagające ułatwią wam przeprawę do życia przyszłego, im większą zaś łaska uświęcająca, tem wyższy też stopień nagrody niebieskiej dostanie się wam w udziele.

Zdarza się jednak, że ktoś stracił całkiem przytomność, tak iż nie widać u niego znaków skruchy. W takim razie, najmilsi, jeśli wiódł życie cnotliwe, przypuszczamy, że pragnął nieraz za życia umrzeć opatrzony sakramentami śś. i że może za grzechy wzbudził lub wzbudza skruchę choćby niedoskonałą, i dlatego też udzielamy mu ostatniego namaszczenia. Natomiast człowiekowi, który drwił z przykazań Bożych, żył w nałogach n. p. pijackim lub nieczystości, jeśliby popadł w nieprzytomność a wpierw wyraźnie nie żądał udzielenia mu sakramentów śś. nie możemy udzielić ostatniego namaszczenia, bo P. Jezus powiedział wyraźnie (Mat. 7. 6): »Nie dawajcie psom świętego ani miećcie pereł waszych przed wieprze« i również Jego apostoł upomina nas, abyśmy byli wiernymi szafarzami tajemnic Bożych (por. I. Kor. 4. 1).

2. W dawniejszych wiekach ostatnie namaszczenie przyjmowano zwykle przed komunią św. zaraz po spowiedzi, może dlatego, iż jest uzupełnieniem sakramentu pokuty św. i miało chorego oczyścić tem lepiej na przyjęcie komunii św. Ale z drugiej strony — jak pisze św. Augustyn — dawano też wpierw komunię św. a potem namaszczenie. Teraz wedle zwyczaju rzymskiego udziela go się **po udzieleniu wiatyku**, bo ostatnie namaszczenie jest uzupełnieniem nie samego tylko sakramentu pokuty św. lecz nadto, służy do walki ostatniej, całego życia chrześcijańskiego. Stąd widzicie, że kapłan po przybyciu do chorego najpierw słucha go spowiedzi i daje mu wijatyk a dopiero potem namaszcza go i z upoważnienia stolicy apostolskiej udziela mu odpustu przeznaczonego na godzinę śmierci. Komunii św. kapłan nie daje wtedy tylko, jeśli chory stracił przytomność lub nie mógłby jej spożyć należycie.

3. Abyście jednak z ostatniego namaszczenia odnieśli wszelkie możliwe korzyści, powinniście nietylko oczyścić duszę w sakramencie pokuty św., lecz także przyozdobić ją **wzbu-**

dzaniem aktów odpowiednich. Wzbudzać przed śmiercią akty wiary, nadziei, miłości, skruchy, poddania się woli Bożej należy wogóle często, tem więcej powinniście czynić to wtenczas, gdy kapłan was namaszcza. Wzbudzajcie tedy akty wiary żywej, wiary, o ile być może, takiej, z jaką niegdyś przed apostołami stawali chorzy, co pragnęli otrzymać uzdrowienie, akt nadziei, w nieskończone miłosierdzie Boże, akt miłości i pragnienia oglądania Pana Boga, akt poddania się woli Bożej, co zechce uczynić z nami! Kiedy kapłan będzie namaszczał jeden wasz zmysł po drugim, rozważajcie, że te wszystkie grzechy, jakieście popełnili wzrokiem, słuchaniem, powonieniem, smakiem i mową, dotykaniem, chodzeniem i ciekawością, P. Bóg miłosierny gotów wam odpuścić ze względu na mękę i śmierć P. Jezusa, bylebyście za nie żałowali szczerze.

Przyjąwszy ostatnie namaszczenie, dziękujcie P. Bogu za łaski otrzymane i myślcie o wieczności jedynie. Za przykładem patryarchów i ludzi prawdziwie wierzących oddalajcie obawę śmierci, ale zarazem zwracajcie jak św. Marcin, biskup, oczy i serce ku niebu, boć choroba i śmierć, choć są karą, zarazem są łaską Bożą, środkiem dojścia do szczęśliwości wiekuistej. Wszakżeż i kara ojcowska jest dla dziecka karą ale też dobrodziejstwem.

Najmilsi, obecnie jesteśmy zdrowymi, ale nie zapominajmy, że i na nas przyjdzie chwila śmierci, boć dla każdego — według słów Pisma św. (I, Kor. 7. 31) — »przemija kształt tego świata«. Tak dzieje się z papieżem, przed którym, gdy go koronują na papieża, palą zwitek pakuł zwyczajnych i odzywają się: »Tak przemija chwała tego świata«; tak dzieje się z człowiekiem każdym. Patrząc na umierającego, powiedzmy sobie: »Dzisiaj tobie, jutro mnie« i zapytajmy siebie, czyśmy na śmierć przygotowani. Wtedy ujrzymy, że wiele nam jeszcze pozostaje do zrobienia i zapewne nie chcielibyśmy umierać w tym stanie w jakim znajdujemy się obecnie. Przeto naprawiajmy, co ujrzymy potrzebnego do naprawy i prośmy P. Boga pokornie z Jobem (10. 20): »Puść mię, że trochę odpłaczę boleść moję«; błagajmy Go (Deut. 23. 10): »Niech umrze dusza moja śmiercią sprawiedliwych«; od nagłej a niespodzianej śmierci zachowaj nas Panie«; »święta Maryo matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej!« Amen.

Sakrament kapłaństwa.

LII. Istnienie sakramentu św. kapłaństwa.

»Wargi kapłańskie będą strzedz umiejętności i o zakon pytać będą z ust jego, ponieważ aniołem Pana zastępów jest.«
(Mal. 2. 7.)

»Tak niechaj o nas rozumie człowiek jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych.« *(I. Kor. 4. 1.)*

Dla wszystkich wiernych P. Jezus w miłosierdziu Swojem raczył ustanowić pięć sakramentów śś.: chrzest, w którym rodzimy się synami Bożymi; bierzmowanie, przez które wzrastając się wzmacniamy; Najśw. Sakrament, którym się nakarmiamy; trybunał pokuty, w którym się leczymy; wreszcie ostatnie namaszczenie, w którem pozbywamy się resztek grzechów i otrzymujemy pomoc na przeprawę z życia doczesnego do wiecznego. Ponieważ wielce potrzebujemy ich wszystkich, przeto musimy z nich czerpać łaski Boże, jeśli chcemy uzyskać zbawienie. — Oprócz tych pięciu sakramentów śś. ustanowionych dla wszystkich wiernych P. Jezus ustanowił nadto dwa sakramenta śś. zostawione do woli każdego wedle tego, jakie kto ma powołanie. Są to sakramenta śś. kapłaństwa i małżeństwa. Nikt nie potrzebuje przyjmować ani jednego ani drugiego, bo i bez nich każdy może się zbawić, ale oba służą do utrzymania Kościoła świętego na ziemi: małżeństwo służy, aby królestwo Boże na ziemi utrzymywało się w sposób przyzwoity, uczciwy; kapłaństwo, aby w temże królestwie nie panował nierząd, nieład, lecz porządek jak najlepszy. — Tak to pierwszych pięć sakramentów świętych przyjmują wszyscy, a służą dla pojedyńczych ludzi

z osobna; ostatnich dwóch nie przyjmują wszyscy; one służą dla ogółu.

Z kolei przypada mi objaśnić wam sakrament św. kapłaństwa. Zdawałoby się, że z was świeckich ten sakrament św. nie obchodzi nikogo. A jednak tak nie jest, on ważny jest dla wszystkich, bo bez niego innych sakramentów albo nie można sprawować wcale albo też jak chrztu św. i małżeństwa z należytymi obrzędami. Kościół św. zaleca przeto, abyśmy objaśniali wam ten sakrament św. tak samo jak inne sakramenta święte. Będę tedy mówił o nim w trzech naukach, zwłaszcza zaś dzisiaj za łaską Bożą, że jest sakramentem św. i to: najpierw o kapłaństwie w ogólności, a następnie o św. sakramencie kapłaństwa.

I. O kapłaństwie w ogólności.

1. Kapłaństwo sięga **początku świata.** Znajdujemy je u wszystkich narodów, u dzikich i u wykształconych. Czemu to się dzieje? Bo już rozum poucza ludzi, że należy oddawać cześć P. Bogu i to nie tylko sercem, wewnętrznie, lecz nadto na zewnątrz, jawnie; a dalej że cześć tę nie tylko winien oddawać każdy z osobna, lecz także całe społeczeństwo. Tam jednak, gdzie chodzi o sprawy publiczne, wykonują je nie każdy bez wyjątku i samopas, lecz tylko te osoby, które są wyznaczone i przez to uprawnione, uzdolnione. Oddawanie czci P. Bogu zaś to rzecz nieskończenie wyższa, ważniejsza niż inne sprawy. Tem mniej przeto sprawowanie tej służby godzi się powierzać pierwszemu lepszemu, lecz należy porządnie wybrać ludzi godnych, osobno uzdolnionych i tych uprawnić. Tak to ludzie już rozumem wiedzeni doszli do wniosku, że ku oddawaniu czci Panu Bogu potrzeba wybrać ludzi osobnych, aby ta cześć mogła się odbywać porządnie i godnie.

Ale obok poczucia, że P. Bogu należy oddawać cześć najgłębszą, tkwiło w ludziach poczucie winy względem P. Boga. Ponieważ tedy rodzaj ludzki był sobie świadomy tej winy, przeto oglądał się za pośrednikiem, zastępcą, któryby, oczyściwszy się sam poprzednio, następnie w imieniu ludzi składał P. Bogu nie tylko hołdy poddaństwa, lecz także ofiarę przebłagania za winy i prośby o łaski potrzebne.

Tak było po wszystkie czasy i u wszelkich narodów. Wszędzie znajdujemy jakiś rodzaj świątyń i ołtarzy

ofiarnych, wszędzie znajdujemy kapłanów, zastępców, pośredników ludu.

Kiedy zrazu nie było innych związków społecznych krom rodzinnych, patryarchalnych, g ł o w a r o d z i n y była oraz kapłanem. Gdy te związki rozszerzyły się w rody i narody, widzimy zaraz osobnych kapłanów występujących w imieniu tych związków większych. Kapłani zaś oni mieli godność nadzwyczajną, nieraz równocześnie byli królami, bo choć ludzie zwykle wskazywali tego, kto miał być ich zastępcą, jednak uznawali, że tej godności nie mogą mu nadać sami, lecz że ta moc pochodzi z góry, że nadaje ją sam Pan Bóg.

2. Pogaństwo odpadając coraz więcej od P. Boga i po wytworzeniu sobie bożków fałszywych, mając religię fałszywą, miało też fałszywe kapłaństwo. Jedynym narodem, który miał kapłaństwo prawe, rzeczywiste acz niedoskonałe, to **Izraelici.** Kapłani żydowscy w imieniu całego ludu oddawali Panu Bogu pokłon, składając Mu ofiary. Kapłani żydowscy stali też rzeczywiście w pośrodku między Bogiem a ludem i jako pośrednicy starali się o przebaczenie grzechów ludowi i o wyjednanie mu błogosławieństwa Bożego. Wreszcie kapłani żydowscy byli nauczycielami ludu, objaśniając mu przykazania Boże i inne przepisy religijne.

Chociaż kapłaństwo żydowskie nie może się równać z kapłaństwem zakonu nowego, mimo to świętą była jego służba, a uprawnienie miało w wybraniu Bożem. Kapłanem powinienby być syn pierworodny, ale P. Bóg chciał mieć do służby Swej ród osobny, któryby w narodzie żydowskim tworzył osobną całość. W tym celu P. Bóg wybrał pokolenie Lewi pochodzące od syna Jakóbowego noszącego toż imię i do którego należeli też Mojżesz i Aaron; odznaczył ich zaś P. Bóg dlatego, ponieważ gorliwość o cześć boską okazali wtenczas, gdy żydzi oddawali cześć cielcowi złotemu (Exod. 32. 28), za co pochwalił ich Mojżesz (tamże 29): »Poświęciliście ręce wasze dzisiaj Panu«. Nie wszyscy jednak tego pokolenia członkowie mieli mieć równą godność. Wszyscy byli przeznaczeni na służbę boską, ale godność kapłańską z pomiędzy nich otrzymali jedynie Aaron i potomkowie jego, bo P. Bóg orzekł tylko o nich (Exod. 29. 44): »Poświęcę Aarona z synami jego, żeby mi urząd kapłański sprawowali«. Oni tedy jedyni mogli czynić ofiary i oddawać P. Bogu cześć kadzeniem a dzielili się na dwadzieścia cztery klasy, które

się zmieniały w sprawowaniu służby boskiej. Ale i z pomiędzy nich nie mógł być kapłanem, kto miał jaką skazę cielesną. Najwyższym kapłanem z potomków Aarona mógł być ten jedynie, kto pochodził od wnuka jego Fineesa wyszczególnionego za to, iż w obronie czci boskiej odznaczył się żarliwością nadzwyczajną. Tak to w starym zakonie kapłaństwo przekazywano na mocy rodzenia cielesnego.

3. Ale przyszedł czas, w którym zburzono świątynię jerozolimską i ustały ofiary. Stało się to przeszło 30 lat po śmierci P. Jezusa. Wtedy też takie zamięszanie powstało między żydami, iż nie wiedziano dokładnie, kto był członkiem rodu kapłańskiego. Dlatego mówili żydzi, że choćby im wolno było wrócić do Jerozolimy i odbudować świątynię, z powodu braku kapłanów nie mogliby składać ofiar. Ale wtedy nie było już potrzeba tego, bo wtedy istniało już **nowe kapłaństwo**, które **P. Bóg zapowiedział** w starym zakonie figurą i proroctwami.

Figurą najgłówniejszą to Melchizedek. W nowym zakonie bowiem nie przystało, aby kapłanem można zostać jedynie na mocy rodzaju i krwi, lecz potrzeba mu osobnego poświęcenia; oto zaś o Melchizedeku, choć był królem Salem, t. j. Jerozolimy, nie wiadomo, jakiego był rodu (por. Gen. 14. 18, Żyd. 7. 3), lecz tylko że był »kapłanem Boga najwyższego«. Z proroków zaś nowe kapłaństwo zapowiedział już Psalmista, przepowiadając o Chrystusie Panu (109. 4): »Ty jesteś kapłanem na wieki według obrządku Melchizedeka«. Przez proroka Izajasza zaś P. Bóg zapowiedział, że kapłani będą ze wszech narodów (66. 20–22): »I przywiodą wszystką bracię waszę ze wszech narodów w dary Panu.... i nabiorę z nich kapłanów i lewitów mówi Pan, bo jako niebiosa nowe i ziemia nowa,... tak będzie stać nasienie wasze i imię wasze«.

4. Zapowiedź ta spełniła się w zakonie nowym, bo oto mamy przyrodzonego pośrednika między P. Bogiem a sobą. Jest nim **Jezus Chrystus**, »kapłan na wieki według obrządku Melchizedeka«. On jest jedynym pośrednikiem, bo mając naturę Bożą i ludzką, już przez to niejako stoi między P. Bogiem a nami. On też sam tylko jeden jako kapłan przyniósł z nieba całą prawdę Bożą potrzebną do zbawienia. On sam jeden złożył ofiarę prawdziwą i doskonałą, przez którą pojednał nas z P. Bogiem i odzyskał nam łaskę i zbawienie. On jeden tylko dzień w dzień składa i składać będzie ofiarę

aż do końca świata teraźniejszego i tylko przez Niego i przez tę Jego ofiarę składamy P. Bogu cześć odpowiednią. Wreszcie On jeden tylko ustanowił sakramenta śś. i rozdziela je przez zastępców Swoich, szafarzy tychże sakramentów śś. Tak to Chrystus Pan jest naszym najwyższym kapłanem.

II. Sakrament św. kapłaństwa.

1. Za dni Swego żywota ziemskiego Chrystus P. posiadał tę godność kapłańską i sprawował ten urząd. Ponieważ jednak nie chciał w postaci ludzkiej pozostawać na ziemi na zawsze a wierni Jego zawsze potrzebowali kapłanów, przeto Kościołowi św. pozostawił zastępców, iżby ci w Jego imieniu składali ofiarę i odpuszczali grzechy albo raczej iżby Sam przez nich ofiarował widomie i za pomocą sakramentów śś. odpuszczał grzechy i rozdzielał łaski Swoje.

A komuż Chrystus Pan najpierw bezpośrednio powierzył tę władzę? Oto **apostołom**. Do apostołów to jedynie a nie do innych powiedział (Mat. 28. 18): »Dana jest Mi wszystka władza na niebie i na ziemi«; (Jan 20. 11) jako posłał Mię Ojciec, i Ja posyłam was«; dał im tedy wszelką władzę, jaką Sam posiadał, więc i kapłańską. Do apostołów jedynie przy ostatniej wieczerzy, gdy już chleb i wino przemienił w Ciało i Krew Swoję, a nie do innych powiedział (Łuk. 22. 19): »To czyńcie na Moję pamiątkę«; temi słowy dał im tedy moc przemieniania chleba i wina w Ciało i Krew Swoję a tak moc sprawowania ofiary mszy św., na czem głównie polegają godność i urząd kapłaństwa. Do apostołów to jedynie a nie do innych powiedział (Jan 20. 22): »Których odpuścicie grzechy, odpuszczają się im, a których zatrzymacie, zatrzymane są«; dał im tedy władzę odpuszczania grzechów, co jest najważniejszem pośredniczeniem między P. Bogiem a ludźmi. Do apostołów wreszcie jedynie a nie do innych powiedział (Mat. 28. 19): »Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, com wam przykazał«; im tedy jedynym dał władzę przyjmowania do Jego królestwa i rządzenia wiernymi. Apostołowie zaś i tylko oni sami uważali się (I. Kor. 4. 1) za »szafarzów tajemnic Bożych« i za takich ich tylko a nie innych uważali zawsze wierni.

2. Tak tedy **Chrystus Pan** w królestwie Swojem widzialnem, t. j. w Kościele św. **założył widome kapłaństwo**, bo inaczej

Kościół św. nie mógłby istnieć. Byłoby to bowiem nierozsądnem przypuszczać, aby w Kościele Chrystusowym miał być kapłanem każdy z osobna dla siebie, a nie miało być wyznaczonego pośrednika między P. Bogiem a ludźmi. Czyżby religia najdoskonalsza, religia Chrystusowa sama jedna nie miała mieć kapłanów osobno do służby boskiej przeznaczonych? Czyżby każdy miał mieć prawo do składania ofiary św.? Nie, tego przypuszczać nie podobna, skoro P. Bóg już w starym zakonie ustanowił kapłaństwo. Skoro tedy P. Jezus zniósł zakon stary i kapłaństwo Aaronowe, musiał w to miejsce ustanowić kapłaństwo inne, bo bez niego zakon nowy nie byłby udoskonaleniem zakonu starego. Jak w osobach apostołów P. Jezus ustanowił kapłanów na pierwsze czasy po Swem opuszczeniu tej ziemi, tak samo muszą być kapłani do końca świata a być nimi nie mogą inni krom tych, których apostołowie mający od P. Jezusa władzę do tego ustanawiali następcami swymi.

3. A jak przechodzi ta władza? Nie jak w starym zakonie przez rodzenie cielesne z domu Aarona i ze krwi jego, lecz na wzór Melchizedeka, którego rodzaj nieznany, przez poświęcenie, **przez sakrament św. kapłaństwa**, przez który wraz z władzą udziela się też łaska odpowiednia do godnego sprawowania tejże władzy. W jaki sposób P. Jezus apostołom udzielił poświęcenia na kapłanów, czy obrzędem jakim pod zmysły podpadającym czy bez tego, to mniejsza, bo P. Jezus, sam bezpośredni sprawca łask wszelkich, mógł to uczynić w sposób, w jaki zechciał, i nie potrzebował obrzędu żadnego. Ale potrzebowali tego apostołowie. Kiedy im tedy dał władzę, aby kapłaństwo mogli przekazywać następcom, sprawił, że mogli to czynić jedynie za pomocą znaku pod zmysły podpadającego, sakramentalnie, bo w nowym zakonie w ten sposób udzielają się łaski. Dlatego śś. Paweł i Barnabasz święcili kapłanów; wszakżeż stoi o nich (Dz. 14. 22), że »postanowili kapłany w każdym kościele«. Dlatego św. Paweł upomniał biskupów z okolicy Miletu (Dz. 20. 28): »Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch święty postanowił biskupami, abyście rządzili Kościołem Bożym«. Dlatego też tenże apostół upominał św. Tymoteusza (I. Tym. 4. 14): »Nie zaniedbywaj łaski, która jest w tobie, którać dana jest z prorokowaniem i kładzeniem rąk kapłaństwa« i dalej (5. 22): »Ręki na nikogo nie wkładaj rychło«; to znowu w liście drugim (II. Tym. 1. 6): »Napo-

minam cię, abyś wzniecał łaskę Bożą, która jest w tobie przez włożenie rąk moich«. — Władzę tedy kapłańską musi udzielić sam P. Bóg czy to bezpośrednio, jak to P. Jezus uczynił apostołom, czy też pośrednio, jak to czyni przez święcenie kapłańskie, a (Żyd. 5. 4) »nikt sobie czci nie bierze, jedno który bywa wezwan od Boga jako Aaron«. Stąd też czytamy w Piśmie św. (Dz. 13. 2): »Rzekł Duch święty: Odłączcie mi Szawła i Barnabę ku sprawie, do którejm wziął ich«. — Przeto Kościół św. (tryd. ses. 23 o kapł. roz. 3) zadekretował słusznie, że kapłaństwo jest prawdziwie i właściwie jednym z siedmiu sakramentów Kościoła świętego i zarazem potępił tych, coby twierdzili, że (kn. 1) »w nowym zakonie nie ma widzialnego i zewnętrznego kapłaństwa« albo że (kn. 3) święcenie kapłańskie »nie jest prawdziwie i właściwie sakramentem«.

Któż przeto ośmieli się twierdzić, że Chrystus P. w tym celu, aby byli pośrednicy między P. Bogiem a ludźmi, nie ustanowił osobnego sakramentu św.? Któżby zdołał w nas wmówić, że każdemu wolno sprawować śś. tajemnice? Jasną jest rzeczą, że bez św. sakramentu kapłaństwa ołtarz nowego zakonu nie miałby tego znaczenia co ołtarze ofiarne żydowskie w starym zakonie, czyli że Chrystus Pan mniejby znaczył od Mojżesza a Kościół Jego św. od synagogi.

4. Chrystus P. ustanowił ten sakrament św., a jaki jest jego **znak pod zmysły podpadający?** Poznajemy go z postępowania apostołów. Pismo św. uczy nas, że apostołowie udzielali tego sakramentu św. przez wkładanie rąk na tego, którego święcili na dyakona, kapłana czy biskupa, i przez modlitwę nad nimi. Tak czytamy w Piśmie św. o dyakonach (Dz. 6. 6): »Te postawili przed oczyma apostołów a modląc się włożyli na nich ręce«. Podobnie postąpiono później z świętymi Pawłem i Barnabą, gdy ich Duch św. odłączyć kazał (Dz. 13. 3): »Tedy poszcząc i modląc się i kładąc na nich ręce, odprawili je«. Jak postąpiono z św. Pawłem, tak św. Paweł postąpił z św. Tymoteuszem i podobnie kazał mu postępować z tymi, których miał święcić, jak to już przytoczyłem. Z tego widzicie, że apostołowie z pośród ówczesnych chrześcijan wybierali odpowiednie osoby i kładzeniem rąk i modlitwą naznaczali ich na dyakonów, kapłanów i biskupów.

Tak zaś postępował Kościół św. przez wszystkie wieki, jak o tem świadczą dzieje kościelne. Nie potrzeba

mi o tem rozwodzić się szeroko, bo już rozum oparty na wierze wskazuje, że godziło się, aby Chrystus Pan święcenia kapłańskie wyniósł do godności sakramentu św. Jeśli bowiem Chrystus P. w ogóle chciał mieć kapłanów, musiał się postarać, aby nowi chrześcijanie otrzymywali tę władzę. To jednak mogło się dziać tylko w sposób podpadający wiernym pod zmysły, boć musieli wiedzieć, kto ma tę władzę.

Znakiem tedy pod zmysły podpadającym tego sakramentu św. jest kładzenie rąk biskupa na tego, którego »poświęca« (wedle cath. rom. kw. 10 consecratio = ordinatio), wraz z modlitwą odpowiednią. Dzisiaj zazwyczaj przy święceniu na kapłana biskup modli się, kładąc ręce, potem podając kapłanowi patenę z hostyą i kielich z winem mówi: »Bierz moc składania ofiary Bogu i odprawiania mszy za żywych i umarłych«, wreszcie jeszcze raz wkłada ręce i mówi: »Przyjmij Ducha św., których odpuścisz grzechy, odpuszczają się im, a których zatrzymasz, są zatrzymane«.

Oprócz tego są jeszcze przytem niektóre obrzędy. Tak biskup tych, których święci na kapłanów, ubiera w szaty kapłańskie, t. j. w stułę i ornat. Dalej jak w starym zakonie namaszczano kapłanów, tak też czyni biskup: olejem św. katechumenów namaszcza dłonie i po dwa palce każdej ręki, wielki i wskazujący; palce owe dlatego, bo tylko nimi kapłanowi wolno dotykać najśw. Hostyi, dłonie zaś na znak udzielonej władzy błogosławienia. Nadto święceni na kapłanów razem z święcącym ich biskupem odmawiają mszę św. i składają obietnicę posłuszeństwa biskupowi i jego następcom.

5. Z tego już widzicie, że nie każdy kapłan może sprawować sakrament św. kapłaństwa, lecz że **tylko biskup jest jego szafarzem.** Prawda, zazwyczaj nie może każdy kapłan udzielać też bierzmowania, ale — jak to poznaliście z nauk o tym sakramencie św. — papież może wyjątkowo udzielić tej władzy kapłanowi nie będącemu biskupem i udziela jej też rzeczywiście nieraz z powodów nadzwyczajnych w obrządku łacińskim, a pozwala na to milcząco księżom obrządku wschodniego, n. p. katolickim księżom u Rusinów. Św. sakramentu kapłaństwa nie może ani z upoważnienia papieża sprawować nikt inny krom biskupa. Czemu? Bo tylko biskupi na mocy poświęcenia swego na biskupów otrzymali od P. Boga tę władzę. Z tego względu wypowiedział św. Hieronim: »Co oprócz święceń czyni

biskup, czegoby nie czynił kapłan?« i podobnie św. Jan Złotousty: »Jedynie władzą święcenia na kapłanów biskupi stoją wyżej i sterczą ponad kapłanami, bo inne władze mogą mieć i kapłani«. Jakoż czytamy w Piśmie św., że tylko apostołowie i ci, których wyświęcili na biskupów, udzielali tego sakramentu św. Wszystkie zaś wątpliwości usuwa tradycya. Ojcowie Kościoła św. piszą wielokrotnie, że za kapłana nie uznawano tego, którego nie święcił biskup. Z tego też względu śś. Augustyn i Epifaniusz kacerzem nazywają Aryusza za to, iż władzę udzielania tego sakramentu św. przypisywał także kapłanom niższego rzędu. Przedewszystkiem jednak wierzymy tak dlatego, bo tak zawyrokował Kościół św. (tryd. 23 o Kapł. kn. 7). Prawda, papież daje upoważnienie opatom niektórym, choć nie są biskupami, udzielania tonzury i święceń mniejszych (a także subdyakonatu), ale to dla tego, bo te święcenia nie są jeszcze św. sakramentem kapłaństwa, lecz tylko przyspasabiają na jego przyjęcie.

Jak zaś jedynie biskup może ważnie spełniać ten sakrament św., tak też on tylko rozstrzyga, kogo chce święcić. Prawda, biskup przed święceniem stawia pytanie do wiernych w kościele zgromadzonych, ażali nie mają czego do powiedzenia przeciw temu, którego ma święcić; ale to pytanie odnosi się tylko do tych, których biskup uznał już za godnych a przeciw których godności możnaby co powiedzieć, nie zaś do tych, których biskup nie chce święcić.

Oczywiście święcić wolno tylko temu biskupowi, w którego dyecezyi znajduje się mający być wyświęconym. Gdyby to miał czynić biskup inny, musiałby mieć pozwolenie od rządzcy dyecezyi (tryd. 23 roz. 8 de ref.). Biskupiego święcenia udziela zazwyczaj trzech biskupów.

Ponieważ tedy każdy kapłan katolicki jest święcony od biskupa a biskup znowu od innego biskupa, przeto ten łańcuch święceń ciągnie się wstecz tak daleko, aż bez przerwy dochodzi do jednego z apostołów. I dlatego to, jak poznaliście z nauk o Kościele św., Kościół nasz św. słusznie nazywa się i jest apostolskim, skoro biskupi i kapłani są prawowitymi następcami apostołów. [Ale ważnie święcić może nawet biskup innowierczy lub odszczepieńczy, byleby sam miał święcenie od biskupa rzeczywistego.

Dlatego Kościół św. uznaje za ważne święcenia biskupów odszczepieńczych greckich, ponieważ u nich nigdy od apostołów nie było przerwy w święceniach; natomiast nie uznaje święceń innowierczych angielskich ani odszczepieńczych rosyjskich, gdyż z powodu przerwy w nich łańcuch święceń nie sięga aż do apostołów. Dlatego to gdyby kapłan grecki został katolikiem, nie wolnoby go było święcić po raz drugi, ani nawet warunkowo; natomiast jeszcze raz święcenie otrzymuje ten do Kościoła św. nawrócony, co je otrzymał w wyznaniu anglikańskim lub w odszczepieństwie rosyjskiem.]

6. Znak ten pod zmysły podpadający ustanowiony przez Pana Jezusa jest skuteczny, bo **daje łaskę niewidzialną**, rozmaitą tak samo jak przy każdym innym Sakramencie św. Pomnaża łaskę uświęcającą, bo ten, który przyjmuje święcenie kapłańskie, powinien, aby otrzymać je godnie, tę łaskę już posiadać. Obok tego jednak udziela łaski sakramentalne t. j. osobno przywiązane do tego Sakramentu św., bo daje władzę osobną i łaskę, dopomagającą do godnego wykonywania obowiązków przez przyjęcie tego Sakramentu św. podjętych i wreszcie wyciska znamię niezatarte.

a) Wszakżeż oczyszczenia się domagał się Pan Bóg od kapłanów żydowskich, upominał ich bowiem przez proroka (Izai. 56. $_{11}$): »Odstąpcie, odstąpcie, wynijdźcie stamtąd, nieczystego się nie dotykajcie: wynijdźcie z pośrodku jego, którzy nosicie naczynia Pańskie!« Ależ kapłani żydowscy sprawowali takie tylko czynności, które były jedynie figurami najświętszej ofiary i Sakramentów śś. nowego zakonu. Tem większego przeto uświęcenia potrzebuje kapłan Chrystusowy. Ale Pan Jezus daje mu też, czego mu potrzeba. — Że św. Sakrament kapłaństwa pomnaża łaskę uświęcającą, pokazuje się już z tych słów Pisma św., które przytoczyłem. Zwracam wam jednak jeszcze raz uwagę na to, co św. Paweł wypowiedział do św. Tymoteusza biskupa (I. Tym. 4. $_{14}$): »Nie zaniedbawaj łaski, którać jest w tobie, którać dana jest przez prorokowanie z kładzeniem rąk kapłaństwa«. Więc św. Tymoteusz przez włożenie rąk czyli przez znak pod zmysły podpadający otrzymał łaskę Bożą. Tegoż uczy Kościół św. po wszystkie wieki. Przytoczę tylko św. Ambrożego. Tenże pisze: »Człowiek (biskup) wkłada ręce a Bóg zlewa łaskę, błagalną prawicę wkłada kapłan a Bóg błogosławi prawicą potężną, biskup daje święcenie

a Bóg udziela godności«. Toż wreszcie zadekretował Kościół św. przeciw innowiercom wieku szesnastego (trid. ses. 23. kn. 4).

b) Obok jednak tej łaski wspólnej z drugimi sakramentami śś. daje ten Sakrament św. władzę osobną, o której uczy św. Paweł (I. Kor. 4. 1): »Tak niechaj o nas rozumie człowiek jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych!« Więc z mocy swego święcenia kapłan głosi słowo Boże. Kiedy tedy ma kazanie, słowo, które głosi, nie jest słowem jego lecz słowem Bożem: on jest tylko narzędziem do wypowiadania jego. Z mocy poświęcenia kapłan chrzci ludzi. Kiedy tedy nowonarodzone dziecię polewa wodą i wymawia przytem słowa sakramentalne, dziecię to staje się dziecięciem Bożem, bratem Jezusowym, przybytkiem Ducha św., dziedzicem nieba. Kapłan otrzymuje moc odpuszczenia grzechów, władzę, jakiej nie ma nikt inny, ani aniołowie ani nawet N. M. Panna. Czemu? Bo ani do aniołów ani do N. M. Panny nie wyrzekł P. Jezus: »Których odpuścicie grzechy, odpuszczają się im«, lecz jedynie do apostołów. Kapłan na mocy święcenia jest ofiarnikiem. Jakąż składać może ofiarę? Oto składa Ciało i Krew Jezusową. Odkąd kapłan z rąk biskupa otrzymał patenę i kielich i usłyszał słowa: »Bierz moc składania ofiary Bogu i odprawiania mszy za żywych i umarłych«, odtąd przez całe swe życie, choćby najdłuższe, ilekroć odprawiając mszę św. wymawia: »To jest Ciało Moje — to jest Krew Moja«, chleb i wino przemienia, przeistacza w Ciało i Krew Pańską. Tak to — wedle św. Augustyna — »w rękach kapłana odnawia się tajemnica wcielenia Syna Bożego«. »Boża to czynność«, woła św. Ambroży. Nie napróżno tedy śpiewamy: »O, jaka to moc wielka!...« Wielka to moc, większa niż ją mają aniołowie i nawet N. M. Panna, bo tylko do apostołów i ich następców P. Jezus po przemienieniu chleba i wina wyrzekł: »To czyńcie na Moję pamiątkę!«

Taką to władzę daje święcenie kapłańskie. Przez nie — jak uczy św. Grzegorz Nisseński — kapłan bywa wyjęty z pośrodku rzeszy. Wczoraj i przedwczoraj był jako jeden z pośród ludu, dziś stawion jest jako przewodnik jako przełożony, jako nauczyciel religii, jako szafarz ukrytych tajemnic. A to czyni, chociaż według ciała i według postaci nie zmienił się w niczem i owszem na zewnątrz ten sam jest, który był; ale od-

mieniony jest na lepsze na duszy niewidzialnej niewidzialną mocą i łaską.«

Tej władzy nie może kapłanowi nadać żadna moc ludzka, ani urzędy świeckie ani lud cały. Nie może jej nadać rząd jakiego kraju, bo z prawa przyrodzonego może stanowić to tylko, co należy do porządku przyrodzonego. Gdyby kto prawo stanowienia księży chciał sobie przywłaszczyć na mocy tego, że mu to pożyteczne, toćby mógł tak samo zabierać sobie wszystko. Również lud cały nie może naznaczyć sobie pasterza, bo to jest przeciw przyrodzeniu, aby owce wybierały sobie tego, któryby prowadził je na pastwiska. Słusznie tedy powiedział jeden z uczonych kaznodziejów (Lacordaire): »Choćby wszyscy książęta Europy i świat cały połączyli się, aby utworzyć jednego kapłana, nie dokażą niczego, lecz chyba zamianują śmiesznego niegodnego człowieka«. Czemu? Bo nikt nie może dać tego, czego sam nie posiada, ani zaś książęta świeccy ani lud nie posiadają władzy kościelnej. — Tylko biskupi jako następcy apostołów mogą nadać władzę kapłańską przez święcenie kapłańskie, bo tylko do apostołów powiedział P. Jezus (Jan 20. 21): »Jako Mię posłał Ojciec, i Ja posyłam was«. Taka jest prawda objawiona przez P. Boga i ogłoszona przez Kościół św. (tryd. ses. 23 kn. 7). — Dlatego apostołowie święcili dyakonów, choć im przedstawiali ich wierni, jako też biskupów i kapłanów. Dlatego nie wiernym lecz biskupowi Tytusowi kazał to czynić św. Paweł, pisał bowiem do niego (Tyt. 1. 5): »Dla tegom zostawił cię w Krecie, abyś postanowił... po miastach kapłany« i zarazem wskazał im, jakie przymioty mieć winni ci, którychby chciał ustanowić biskupami lub kapłanami. Dlatego też cesarz Walentynian pięknie powiedział do biskupów zgromadzonych na wybór biskupa medyolańskiego: »Ta sprawa zbyt jest wysoka, aby miała należeć do mnie, wy przy pomocy danej wam łaski Bożej i przez nią oświeceni wybór uczynicie lepszy«.

c) Obok władzy kapłańskiej święcenie kapłańskie temu, który je otrzymuje, daje osobną łaskę dopomagającą do godnego sprawowania władzy kapłańskiej. »Dzieła bowiem Boże — mówi św. Tomasz z Akwinu — są doskonałe. Jeśli tedy P. Bóg daje osobną władzę, zarazem daje też to, czego potrzeba do dobrego jej sprawowania. Jak zaś potrzebną jest łaska do godnego przyjmowania sakramentów śś.,

tak też jest potrzebną do godnego ich rozdzielania. Otóż przez sakrament kapłaństwa bywa człowiek ustanowiony do udzielania sakramentów śś., przeto otrzymuje też przezeń łaskę do udzielania ich godnego.« — Ta osobliwa łaska polega na tem, że kapłana oświeca i wzmacnia, aby wszystkie obowiązki wypełniać zdołał ku chwale Boskiej, zbawieniu ludu, zwłaszcza wiernych swej pieczy powierzonych i zbawieniu własnemu.

d) Wreszcie św. sakrament kapłaństwa podobnie jak chrztu i bierzmowania wyciska znamię niezatarte. O tem uczył wiernych już św. Augustyn, porównując ten sakrament św. z sakramentem chrztu św.: »Jeśli oba są sakramentami, o czem nikt nie wątpi, dla czegożby znamię jednego miało zaginąć a drugiego nie?« Nie, znamię to pozostaje na zawsze, jak to zawyrokował Kościół św. przeciw innowiercom wieku szesnastego (tryd. ses. 23 kn. 4). Z tego wynikają te następstwa:

α) Sakrament św. kapłaństwa można tylko raz przyjąć i nie można go powtórzyć, jak nie można powtórzyć sakramentów śś. chrztu i bierzmowania.

β) Kto raz został kapłanem, nie może zostać świeckim na nowo, lecz zostaje kapłanem na zawsze, nawet choćby odpadł od Kościoła św. W takim razie straciłby prawo do wykonywania swej władzy, ale gdyby ją wykonywał, wykonywałby ją ważnie. Gdyby naprzykład odprawiał mszę św., grzeszyłby ciężko, ale ta msza św. byłaby tak samo ważną jak msza św. odprawiona przez kapłana wiernego. Gdyby taki nieszczęsny kapłan się nawrócił, nie potrzebowałby święcenia nowego.

γ) Żadna władza na ziemi nie może kapłanowi odebrać znamienia kapłańskiego. Biskup lub Papież mogą mu zakazać sprawowania władzy, ale kapłaństwa nie odbierają mu przez to. Tem mniej mogłaby to uczynić władza świecka, kapłan przez nią ogłoszony za złożonego, jak to czynił rząd pruski w walce kulturnej, zachowałby swą władzę nadal.

δ) Co więcej, znamię to pozostanie kapłanowi po wieki wszystkie. Jeśli kapłan uzyska niebo, znamię to przyczyniać mu będzie niewymownego szczęścia. Gdyby zasłużył na piekło, znamię to pozostanie mu również, tak iż — wedle pobożnej Katarzyny Emmerich — i w piekle palce jaśnieć będą;

ale zostawienie tego znamienia nieszczęsnemu pomnażać będzie boleść nieznośną i zawstydzenie niezmierne. Dla kapłana niebo wyższe ale też piekło głębsze...

ε) W pierwszych czasach Kościoła św. kapłani z święceniem odbierali częstokroć też te lub owe dary osobne (charismata), o których pisał św. Paweł (I. Kor. 12. 8–11 28–30) a które nie ustały dotąd całkiem. Św. Efrem z święceniem na dyakona otrzymał dar mówienia po grecku, choć tego języka nie znał przedtem. Dar wymowy — nie rzadki i dzisiaj — toć to osobny dar Boży.

Jak poznaliście z nauki dzisiejszej, sakrament św. kapłaństwa jest prawdziwym od Chrystusa Pana ustanowionym sakramentem św. mającym znak pod zmysły podpadający i dającym łaskę niewidzialną. Tego uczą i Pismo św. i cała historya Kościoła św. Poznaliście też dzisiaj, że ten sakrament św. jest bardzo ważnym, koniecznym dla wiernych. Bez niego nie byłoby kapłanów a bez kapłanów nie byłoby ofiary mszy św., nie byłoby odpuszczania grzechów, nie byłoby zbawienia. W tym sakramencie św. tkwią wszystkie inne sakramenta śś. i wszelkie łaski, jakie nam Pan Bóg daje ku naszemu oczyszczeniu z grzechów i uświęceniu. Przeto Panu Jezusowi dziękujmy za to, iż ustanowił ten sakrament św. i prośmy P. Boga, aby nie zesłał na nas tego nieszczęścia, jakiem groził żydom (Oze. 3. 7), iż będą »bez ofiary i bez ołtarza«, bo będą »bez efod« t. j. bez kapłanów. Oby, najmilsi, nie zabrakło wam ich nigdy, obyście zawsze przez nich mogli otrzymywać odpuszczenie grzechów, nakarmienie Ciałem i Krwią Pańską i tak gotować się na zbawienie wieczne! Amen.

LIII. Przyjmujący sakrament św. kapłaństwa.

»Dla tegom zostawił cię w Krecie, abyś... postanowił po miastach kapłany.« *(Tyt. 1. 5.)*

»Ręku na nikogo nie wkładaj rychło ani bądź uczestnikiem grzechów cudzych.« *(I. Tym. 5. 22.)*

Gdzie wiele jest rzeczy mniejszych i większych, podrzędniejszych i ważniejszych, wszystkie zaś mają stanowić całość piękną i zgodną, tam potrzeba przedewszystkiem porządku. Porządek w Kościele św. Chrystus Pan jako Bóg urządził przez

to, że przedewszystkiem podzielił wiernych na dwa stany: stan duchowny zwany klerem t. j. wybranym (przez los) i stan świecki. Nazwę kleru mają duchowni na mocy słów samego Chrystusa Pana wypowiedzianych po ostatniej wieczerzy (Jan 15. 16): »Nie wyście Mię obrali, alem Ja obrał was i postanowiłem was, abyście szli i owoc przynieśli a owocby wasz trwał.« Stąd też to dwa stany, których figurę znajdujemy już u żydów, istnieją od początku Kościoła św. Ale Chrystus Pan chciał nadto, aby to wyłączenie pewnych osób z pośród wiernych, to przyjęcie w stan duchowny działo się oznaczonym obrzędem. Ten obrzęd nazywamy święceniem a jak poznaliście z nauki przeszłej, jest rzeczywiście Sakramentem św. nowego zakonu.

W życiu społecznem są różne władze, urzędy niższe i wyższe, między którymi jest oznaczony porządek, bo same mają pilnować porządku między społecznością Ludzie naśladują w tem bezwiednie P. Boga, który do posługi używając duchów nieśmiertelnych, aniołów, ma ich rozmaitych co do godności i posługi. Kościół św. wojujący tu na ziemi potrzebuje również wodzów stopni różnych. Dlatego to Chrystus Pan będąc na ziemi i kierując widzialnie sprawą zbawienia ludzi, zgromadził około siebie dwunastu uczniów, których nazwał apostołami, a później rozszerzył to kółko, powołując 72 uczniów innych. Najwyższe rządy nad Kościołem św. zachowuje sobie Chrystus Pan i teraz jako hetman najwyższy, ale będąc niewidzialnym na ziemi, ma namiestnika swego, papieża. Po nich idą biskupi rozmaitych godności, co kierują częściami tego wojska Bożego. Ponieważ jednak części im powierzone są zbyt wielkie, iżby niemi zdołali kierować sami, mają do pomocy kapłanów a także kler inny. Dla tego upominał wiernych już św. Ignacy, biskup i męczennik: »Cokolwiek czynicie, winno się dziać w porządku ustanowionym przez Chrystusa. Świeccy winni ulegać dyakonom, dyakonowie kapłanom, kapłani biskupom, biskupi Chrystusowi, jak Chrystus ulegał Ojcu.« Taki to jest w kierowaniu Kościołem wojującym porządek i dlatego ten sakrament św., przez który głównie układa się ów porządek, nazywa się po łacinie »ordo« t. j. porządek. Zanim kto obejmie jednę z tych władz, o których mówiłem, powinien się przygotować i dlatego są stopnie czyli święcenia przygotowawcze, cztery niższe a dwa wyższe. Słuszna to, aby kapłani znajdowali się wpierw na tych stopniach, bo potrzeba im zastanowić się, ażali

wiernie zdołają wypełnić obowiązki, jakie podjąć mają, zwłaszcza obowiązek bezżeństwa. Zdołają je wypełnić, jeśli do stanu kapłańskiego wstąpili powołani od P. Boga i z intencyą czystą. Dzisiaj wskażę wam tedy za łaską Bożą, jakie ten, co przyjmuje św. sakrament kapłaństwa, powinien mieć warunki, jakie są stopnie w kapłaństwie i wreszcie czemu Kościół św. kapłanom mającym stopnie wyższe nałożył bezżeństwo.

I. Przygotowanie.

1. **Do stanu kapłańskiego można przyjąć takiego tylko, który ma warunki odpowiednie.**

a) Musi być mężczyzną, bo uczy Duch św. (1. Kor. 14. 34): »Niewiasty w kościołach niech milczą (t. j. niech nie rozkazują), albowiem nie dopuszcza się im mówić, ale poddanemi być, jako i zakon mówi«; jako też na innem miejscu (I. Tym. 2. 11–12): »Niewiasta w milczeniu niech się uczy z wszelakiem poddaństwem, a nauczać niewieście nie dopuszczam«.

b) A dalej kto chce przyjąć św. sakrament kapłaństwa, musi być ochrzconym i bierzmowanym. Że musi być ochrzconym, to rzecz jasna, gdyż przed chrztem św. nie można ważnie przyjąć żadnego innego św. sakramentu, więc też nie można przyjąć św. sakramentu kapłaństwa. Jednak obok tego żąda Kościół św. nadto poprzedniego bierzmowania, bo jakżeż ten ma kierować Kościołem św. wojującym, któryby nie należał do żołnierzy Chrystusowych? należy zaś do nich jedynie bierzmowany.

c) Dla krótkości pomijam inne żądania, ale nie mogę zamilczeć, że nikomu nie godzi się przyjmować tego św. sakramentu krom tego, którego Bóg powołał do stanu kapłańskiego.

α) Kapłaństwo *starozakonne* było tylko figurą nowozakonnego a jednak już w starym zakonie sam P. Bóg z dwunastu pokoleń wybrał Sobie na służbę pokolenie Lewi, z pośród nich jako kapłanów wybrał dom Aarona a najstarszego z domu Aaronowego na arcykapłana. Dlatego to rozkazał Pan Bóg Mojżeszowi (Num. 3. 6,9): »Przywiedź pokolenie Lewi i postaw przed oczyma Aarona kapłana, aby mu służyli,... Aarona zaś i syny jego postanowisz na służbą kapłańską (por. Syr. 45 20—21). Jeżeli do objęcia kapłaństwa starozakonnego potrzeba było

powołania od P. Boga, któżby śmiał wątpić o potrzebie takiego powołania w zakonie nowym, którego kapłaństwo jest daleko wyższem od starozakonnego?

β) Jak potrzebnem to powołanie, widzimy przedewszystkiem z Pisma św. *zakonu nowego*. Pierwszymi kapłanami nowozakonnymi byli apostołowie, ale jak zostali nimi? Nie sami przez siebie, lecz P. Jezus wybrał ich, jak to czytamy w ewangelii św. (Łuk. 6. 13): »Jezus przyzwał uczniów Swych i wybrał dwunastu z nich, których też apostołami nazwał«. Co więcej, P. Jezus wskazał wyraźnie, że potrzeba takiego powołania. Jeszcze wśród nauczania publicznego rzekł do apostołów (Łuk. 10. 2): »Proście Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo Swoje«; po ostatniej zaś wieczerzy powiedział (Jan 15. 16): »Nie wyście Mnie obrali, alem Ja obrał was.« Wskazuje tedy P. Jezus, że P. Bóg to powołuje kapłanów i że bez tego powołania nikomu nie godzi się przywłaszczać sobie kapłaństwa. Wedle tej zasady postępowali też apostołowie, gdy chodziło o apostoła w miejsce Judasza. Nie wybrali sami apostoła, lecz (Dz. 1. 23–24) »postanowili dwóch: Józefa, którego zwano Barsabas, którego nazywano Sprawiedliwym, i Macieja, i modląc się mówili: Ty, Panie, który serca znasz wszystkich, okaż, któregoś obrał z tych dwóch jednego«. Potem dopiero dali im losy i los padł na Macieja, choćby się zdawało, iż Józef powinienby był mieć pierwszeństwo jako krewny Chrystusa P. i znany z świętości.

γ) Również *ojcowie Kościoła św.* wskazują na potrzebę powołania Bożego do kapłaństwa. Przywłaszczenie sobie kapłaństwa bez powołania Bożego zowie św. Cypryan zuchwalstwem świętokradzkiem, św. Jan Złotousty największą i najbezczelniejszą zarozumiałością, św. Grzegorz Wielki rozbojem i złodziejstwem, św. Augustyn największą nieprzyzwoitością, św. Bernard bezczelnością i szaleństwem. Jakoż im pobożniejszymi byli tacy mężowie, tem bardziej wahali się przed przyjęciem kapłaństwa. Św. Cypryan ukrył się, gdy się dowiedział, że wybrano go na biskupa kartagińskiego; śś. Grzegorz Nazyanzeński, Bazyli, Jan Złotousty uciekli, i dopiero zmuszeni naleganiem całego ludu przyjęli kapłaństwo. Św. Ambroży, obrany w sposób cudowny, wszelkich użył środków, aby ujść godności biskupiej. Św. Franciszek z Assyżu ledwie po naleganiach przyjął święcenie na dyakona, ale kapłaństwa nie przyjął do śmierci z obawy niegodności. Wszyscy ci bowiem mężowie wiedzieli,

że do kapłaństwa nie wystarczają zalety światowe duszy i ciała ani nawet świętość nadzwyczajna, lecz że koniecznem jest powołanie Boże, i dlatego ociągali się tak długo, dopóki nie byli pewni, że mają to powołanie.

δ) Z tego, najmilsi, możecie poznać, jak *ciężkoby zgrzeszyli tacy, którzyby wciskali się do stanu kapłańskiego z widoków światowych, jako też ci, którzyby innych nakłaniali do tego prawie przymusem.* Niektórzy bowiem rodzice niestety, chociaż syn nie ma powołania, wyłożywszy na niego pieniędzy wiele, potem robią mu ciągłe wymówki, jeśli tenże nie chce zostać księdzem; inni choć nie nalegają nań w ten sposób, ciągle powtarzają mu życzenia swoje. Rodzice tacy nie rozumieją, jak ciężkiego dopuszczają się grzechu. Grzeszą przeciw Zbawicielowi, który jeden ma prawo wybierania sobie kapłanów. Grzeszą przeciw Kościołowi św., bo dają mu sług niegodnych, nie pasterzy lecz najemników. O, najmilsi, w walce kulturnej kilku księży odpadło od Kościoła św. Nie dziw, że byli tacy, boć i między apostołami był Judasz; ale była ich, Bogu dzięki, liczba maleńka. Można też powiedzieć, że wszyscy oni zostali księżmi, nie czując powołania kapłańskiego; należeli do tych, o których mówi P. Bóg w Piśmie św. (Jer. 23. 26): »Nie posyłałem proroków a oni biegali, nie mówiłem do nich a oni prorokowali«; (Ezech. 34. 2–3) »paśli siebie nie trzody«. Zostawszy księżmi dla chleba, ulękli się, gdy przyszło prześladowanie. Podczas, gdyśmy drudzy mimo prześladowań, mimo ścigania takiego, iż kładąc się na spoczynek w jakiej chacie lub stodole, nie wiedzieliśmy, czy obudzimy się wolnymi czy też w ręku żandarma, mimo to wytrwali i byli swobodnymi, oni stali się zdrajcami Kościoła św. i prawie wszyscy zakończyli życie w klątwie kościelnej. Tak to rodzice zmuszający syna do kapłaństwa, czynią go nieszczęśliwym: tu na ziemi taki jest niezadowolonym ze siebie, na wieczność gotuje sobie potępienie. A nie tylko sam jest nieszczęśliwym, lecz czyni nieszczęśliwymi tych także, nad którymi powierzono mu pieczę, gdyż obowiązki wypełnia niechętnie, niedbale.

Dlatego nie namawiajcie nikogo do kapłaństwa! Potrzeba nam kapłanów, przeto przyczyniajcie się, o ile zdołacie, do wychowania ich, ale resztę zostawcie P. Bogu! Brak nam jeszcze kapłanów, ale klęska to mniejsza, niżby mieli być księża niegodni.

3. Jakoż **Kościół św. doświadcza tych, co zgłaszają się na kapłanów**, trzymając się starej reguły (sob. kart. III z r. 397): »Nikogo nie należy święcić, kto nie został doświadczony albo egzaminem biskupa albo świadectwem ludu«. Tylko zwolna, jak to zaraz poznacie, godzi się takiemu, co chce zostać kapłanem, wstępować coraz wyżej. Gdy osiągnie jaki stopień, z reguły w sobotę suchodniową, powinien na nim pozostać przez rok wedle rachuby kościelnej (n. p. od Zielonych Świątek do Zielonych Świątek) i wypełniać obowiązki przywiązane do owego stopnia, poczem dopiero posuwa się na stopień wyższy. Chociaż zaś biskup z ważnych przyczyn udziela prędzej święceń następnych, nie może dwóch wyższych udzielić dnia jednego. Czyni tak Kościół św. za przykładem P. Jezusa, który owych dwunastu nie od razu mianował apostołami (Piotr i Andrzej n. p. najpierw jakiś czas przebywają z P. Jezusem, jakby chcieli Mu się przypatrzyć; następnie towarzyszą Mu w podróżach, ale jeszcze bez woli stanowczej porzucenia życia dotychczasowego na zawsze; wreszcie przekonani o powołaniu swojem wyrzekają się wszystkiego i do P. Jezusa przystają nieodwołalnie). — Nadto mający przyjąć święcenie musi mieć oznaczone lata, do t. zw. poddyakonatu, przed którym składa przysięgę posłuszeństwa i w obrządku łacińskim zobowiązuje się do bezżeństwa, musi mieć skończonych lat 21, do dyakonatu 23, do kapłaństwa 24, do biskupstwa 30; dyspensy od tego dostaje się tylko w razie potrzeby. — Wśród tego czasu Kościół św. urządza dla młodych lewitów po kilka razy t. zw. ćwiczenia duchowne (rekolekcye), aby każdy w zupełnem milczeniu, jakie wówczas panuje przez dni kilka, doświadczał, badał siebie, ażali czuje w sobie powołanie Boże i ażali nie poczuwa się do jakiej przeszkody. W ten to sposób posuwa się coraz wyżej w t. zw. hierarchii czyli w stopniach urzędowania.

II. Hierarchia.

Już w starym zakonie, jak to mówiłem, były rozmaite stopnie między lewitami t. j. pokoleniem Lewi przeznaczonem do służby boskiej, tem potrzebniejszymi są w zakonie nowym. Lewitom niższym odpowiadają t. zw. klerycy t. j. ci, co już należą do stanu duchownego a jeszcze nie są kapłanami; kapłanom żydowskim, pochodzącym od Aarona, odpowiadają

kapłani chrześcijańscy, arcykapłanowi żydowskiemu biskupi. To stopniowanie widoczne jest, choć nie we wszystkich szczegółach, już w Piśmie św. a wytworzyło się w czasach najdawniejszych, z rozporządzenia Kościoła św. zostającego pod opieką Ducha św. To też gdy innowiercy zaczepili to stopniowanie, Kościół św. wykazał, że istniało ono (sob. tryd. ses. 23 roz. 2) »od samego początku Kościoła« i zarazem (kn. 2) wykluczył tych, którzyby je potępiali.

1. Wstępem do święceń ale nie święceniem samem jest udzielenie **tonzury** t. j. ucięcia włosów na kilku miejscach głowy zwłaszcza zaś na wierzchołku, przez które już przechodzi człowiek ze stanu świeckiego do duchownego i dlatego to wolno mu już nosić szaty duchowne. Wedle św. Grzegorza Turońskiego tonzurę okrągłą jakoby koronę zaprowadził już św. Piotr, aby to, co żołnierze wymyślili ku hańbie i boleści Pana Jezusa, kiedy Mu koronę cierniową włożyli na głowę, służyło ku czci i ozdobie. W każdym razie od piątego wieku każdy duchowny miał obowiązek noszenia tonzury a zmiana nastąpiła o tyle, że w pierwszych wiekach strzyżono wszystkie włosy a zostawiano z nich tylko krzyż lub koronę na głowie, podczas kiedy dzisiaj wystrzyga się tylko małe kółko na wierzchu głowy. — Ta korona z włosów jest o z n a k ą królewskiego kapłaństwa; ponieważ zaś kapłani są zastępcami P. Jezusa, przeto przypomina koronę cierniową Zbawiciela. Noszenie jej służy duchownemu za przypomnienie, aby królował nad sercem i namiętnościami, znosił chętnie wespół ze Zbawicielem cierniową koronę trudów i utrapień i aby koronę, która Zbawicielowi była hańbą i boleścią, uważał za zaszczyt. Szata duchowna, którą powinien odtąd nosić, przypomina mu, że niestrudzenie ma pracować nad wytępieniem zamiłowania świata a rozszerzeniem uczuć chrześcijańskich, pamiętając na słowa powtórzone za biskupem przy otrzymaniu tonzury »Pan cząstka moja i dziedzictwo moje« (por. Num. 18. 20. Psal. 15. 5).

2. Dopiero po otrzymaniu tonzury ale jeszcze tego samego dnia można otrzymać **cztery niższe święcenia.**

a) Pierwszym jest stopień o s t y a r y u s z a czyli odźwiernego, który ma obowiązek czuwania nad świętością i porządkiem domu Bożego. W pierwszych bowiem wiekach, kiedy były krwawe prześladowania, potrzeba było mężów zaufanych do czuwania nad bezpieczeństwem miejsc, gdzie wierni

zgromadzali się na nabożeństwo. Odźwierni musieli też oznajmiać wiernym czas i miejsce nabożeństwa a potem czuwać nad tem, aby między wiernymi nie wcisnął się jaki heretyk lub poganin i aby wierni zachowali porządek. — Kiedy ustanowiono ten stopień, nie wiadomo, ale już papież Korneliusz († 232) wspomina o nim jako ogólnie znanym i wymienia zarazem trzy stopnie następne.

b) Drugim jest stopień lektora czyli czytelnika, najpierw z święceń niższych ustanowiony, bo wspomina o nim już św. Justyn męczennik w wieku drugim. Odczytywali oni przy nabożeństwach ustępy Pisma św. i z tego zapewne względu (por. I. Tym. 4. 5) mieli też władzę poświęcania chleba i nowych owoców.

c) Od niego wyższym jest stopień egzorcysty czyli zaklinacza. Powstał stąd, bo nie tylko w starym zakonie lecz jeszcze w pierwszych wiekach wiary św. wielu było opętanych od czarta. Chrystus P., aby uświetnić wiarę — przez Siebie przyniesioną, dał apostołom władzę wypędzania złych duchów i ta władza przeszła na ich następców. Do jej wykonywania Kościół św. wyznaczał w pierwszych wiekach osobnych mężów, którzy wkładaniem rąk na opętanego i modlitwą wypędzali z niego złych duchów. Później mężowie oni otrzymali urząd porządkowania tych, którzy przystępowali do komunii św., a władzę wypędzania złych duchów zostawił Kościół św. tylko biskupowi lub którym biskup osobno jej udzieli.

d) Najwyższym stopniem z czterech niższych jest stopień akolita czyli towarzysza. Stopień ten w każdym razie istniał już za czasów św. Cypryana, a ci, co go mieli, wykonywali to, co dzisiaj kościelni lub służący do mszy św., bo zapalali światło, przygotowywali ogień do kadzenia, przynosili do ołtarza wodę i winę. Nadto akolici towarzyszyli kapłanowi, i stąd ich nazwa. Jest to z niższych stopień najwyższy, bo posiadający go pomagają już kapłanowi w sprawowaniu Najśw. Ofiary.

Którzy otrzymali te święcenia, mogą jeszcze bez grzechu wystąpić ze stanu duchownego i wrócić do stanu świeckiego, jeśli poznają, że Pan Bóg nie powołał ich do stanu duchownego.

Można powiedzieć, że obowiązki wszystkich tych czterech stopni sprawował już Chrystus P.: ostaryusza, gdy oczyścił

świątynię, wypędzając z niej przekupniów; lektora, gdy w synagogach objaśniał księgi Pisma św.; egzorcysty, gdy wypędzał złych duchów; akolity, gdy wyrzekł: »Jam jest światło świata, kto idzie za Mną nie chodzi w ciemności«.

Obowiązki tych czterech stopni dzisiaj zazwyczaj sprawują świeccy, ale w niektórych kościołach biskupich też ci, których na ten cel wyświęcono. Z tego względu u nas w tych parafiach, gdzie starczy na to kasa kościelna, na czas nabożeństwa kościelni biorą ubiór osobny, aby pokazać, że w domu Bożym wszystko, nawet rzecz na pozór mała, jest wzniosłem i zasługuje na wszelką dbałość.

3. Oprócz tych stopni niższych są nadto **dwa wyższe przygotowawcze** do kapłaństwa, t. j. subdyakonat (poddyakonat) i dyakonat, które również P. Jezus sprawował na ziemi: poddyakonat, gdy po ostatniej wieczerzy, opasawszy się prześcieradłem, nalał wody w miednicę i umywał uczniom nogi, dyakonat zaś, gdy własnemi rękoma podawał apostołom Ciało i Krew Swoją i gdy ich wzywał do modlitwy.

a) Subdyakonat, znany już w wieku trzecim, uważał jeszcze papież Urban II za święcenie niższe i za takie uważają je też dotąd na wschodzie, ale już za papieża Inocentego III uważano je za święcenia wyższe, a zatwierdził to zapatrywanie sobór trydencki (sob. tryd. ses. 23 de Ord. roz. 2). Przez to święcenie przyjmujący je otrzymuje władzę pomagania przy ofierze mszy św. dyakonowi i przeto pośrednio kapłanowi. W tym celu ubiera się do mszy św. w szatę podobną do kapłańskiej ale bez stuły. Poddyakon bowiem znaczy tyle, co niższy sługa, gdyż jest pod dyakonem czyli sługą. — Z obowiązków, jakie to święcenie pociąga za sobą, są trzy najważniejsze: już poddyakon zobowiązany jest na całe życie do bezżeństwa i zachowania zupełnej czystości, dalej do codziennego odmawiania modlitw kapłańskich (brewiarzowych) tak samo jak kapłan i wreszcie do noszenia szat kapłańskich. Ponieważ bowiem już poddyakon na służbę Kościoła oddaje się wyłącznie, przeto życie Kościoła św. powinien przedstawiać życiem własnem. Życie Kościoła św. to życie ofiary i modliwy. Życie ofiarne poddyakon uwydatnia dożywotniem ćwiczeniem się w czystości zupełnej, życie modlitwy odmawianiem codziennem modlitw kapłańskich, na zewnątrz zaś wobec świata noszeniem szat kapłańskich.

Chociaż jednak poddyakonat należy do święceń wyższych i nakłada nieodwołalny obowiązek poświęcenia się służbie Kościoła św., mimo to tak samo jak święcenia niższe *nie jest jeszcze sakramentem św.*, bo nie ma znaku widzialnego, włożenia rąk, ani też ustanowienia przez Chrystusa P., lecz jest z ustanowienia Kościoła św. przejściem do święceń dyakona, kapłana i biskupa, które stanowią jeden sakrament św., będąc jakoby trzema odnogami z tego samego pnia wyrastającemi. Sakrament bowiem św. kapłaństwa udziela władzy duchownej, to jest władzy sprawowania ofiary mszy św., sakramentów śś. i innych czynności kościelnych. Święcenie biskupie udziela tej władzy w całej pełni, kapłańskie w pewnej mierze, dyakonat wreszcie początku tej władzy.

b) Dyakonat jest najwyższym stopniem przygotowawczym do kapłaństwa. Dyakon otrzymuje bowiem władzę pomagania biskupom i kapłanom przy ofierze mszy św., czytania ewangelii św., i za osobnem pozwoleniem chrzcenia i rozdawania komunii św. Że to jest godność sakramentalna, widzimy z Pisma św. Kiedy apostołom przedstawiono mężów odpowiednich na dyakonów, apostołowie zgodziwszy się na ten wybór, (Dz. 6. 6) »modląc się włożyli na nich ręce«. Tak w Kościele św. czyniono po wszystkie wieki, a jest regułą: Co w Kościele św. działo się zawsze i w ten sam sposób, to ustanowił P. Jezus. Godność sakramentalna dyakonatu widoczna i stąd, że Pismo święte, ilekroć mówi o dyakonach, stawia ich zawsze obok biskupów i kapłanów. Również ojcowie śś. tak o nich wyrażają się zawsze, iż musimy ich święcenie uznawać za sakramentalne. Już św. Polikarp, uczeń św. Jana apostoła, powiada: »Dyakonowie są sługami Boga a nie ludzi«; podobnie wyraża się św. Ignacy, biskup i męczennik. Dodajmy do tego, że święcenie to można otrzymać raz tylko i że zostawia znamię niezmazalne. Również Kościół św. wskazuje na to, bo przypomina (tryd. ses. 23 kn. 6), że dyakonat ustanowił sam P. Jezus.

Obowiązki dyakonów były dawniej tak obszerne, iż uważano ich za pośredników między biskupem a wiernymi i zwano ich okiem, uchem, ustami, sercem i duszą biskupa. Oprócz czynności, jakie wykonują dzisiaj, mieli poruczoną sobie pieczę nad więźniami, ubogimi i skarbcem kościelnym, jako też dowiadywać się musieli o życiu tego, którego miano przyjąć do stanu duchownego. Najwięcej znanymi Świętymi, co nie mieli

święceń kapłańskich, lecz byli tylko dyakonami, to śś. Szczepan, pierwszy męczennik, Wawrzyniec męczennik i Franciszek z Asyżu wyznawca. Później ograniczono władzę dyakonów.

4. Po tych dopiero stopniach dochodzi się do **kapłaństwa**, które daje władzę zwłaszcza przemieniania chleba i wina w Ciało i Krew Jezusową i odpuszczania grzechów, więc tych dwóch władz, z których pierwszą P. Jezus wykonał po ostatniej wieczerzy, a drugą wykonywał nieraz. Że to święcenie na kapłana jest sakramentem św., nie potrzebuję dzisiaj mówić, bo wynika to z tego, co mówiłem w nauce przeszłej.

Ponieważ godność kapłańska jest ważną, przeto biskup, mający kogo święcić na kapłana, zachowuje przytem wielką ostrożność. Zanim święcić zaczyna, wzywa wszystkich, aby każdy, który coś wie przeciw tym, co mają otrzymać święcenie, wypowiedział to śmiało; zwraca się też do tych, których ma święcić, i jeszcze w chwili ostatniej stawia im przed oczy obowiązki. Aby je wypełnić zdołali, podczas gdy leżą na ziemi, wszyscy obecni odmawiają nad nimi litanię do Wszystkich Świętych. Dopiero potem rozpoczyna się święcenie. Biskup i obecni kapłani wkładają na każdego z osobna obie ręce a potem biskup sam, wyciągnąwszy nad nimi rękę prawą, prosi P. Boga, aby udzielił im darów niebieskich i je w nich zachował, iżby mogli postępować zawsze ścieżkami świętości, sprawować swą władzę wiernie i uzyskać zbawienie. Wtedy sam wkłada im stułę i ornat, udziela im władzy błogosławienia, ofiarowania i odpuszczania grzechów. Następnie olejem św. katechumenów (t. j. tym, którego używa się przed chrztem św.) po podstawieniu obu rąk namaszcza w formie krzyża wielkie i wskazujące palce a przez to i dłonie święconego na kapłana. Nadanie władzy ofiarowania naznacza biskup podaniem pateny z hostyą jeszcze nie przeistoczoną i kielicha z winem i wodą. Jakoż tę władzę wyświęceni wykonują zaraz, bo wspólnie z biskupem odprawiają pierwszą mszę św. Po komunii św. biskupa otrzymują z rąk jego komunię św. i wtedy po złożeniu przez nich wyznania wiary św. biskup udziela im władzy sprawowania sakramentu pokuty świętej. Na zakończenie odbiera biskup od nich zaręczenie posłuszeństwa i udziela im błogosławieństwa uroczystego.

Zauważyć jednak muszę, że kapłan — u nas od czasów pierwszego króla polskiego Bolesława Chrobrego zwany księdzem — do ważnego udzielania rozgrzeszenia musi mieć upo-

ważnienie od biskupa. Kto nie ma probostwa, otrzymuje je z osobna; proboszcz nie potrzebuje osobnego pozwolenia do rozgrzeszania swych parafian a nadto w swej parafii innych. Jedynie na godzinę śmierci może ważnie udzielić rozgrzeszenia kapłan każdy, nawet taki, któryby odpadł od wiary św.

3. Wyższym stopniem kapłaństwa, jak to zawyrokował Kościół św. (sob. tryd. ses. 23 o kapł. kn. 7), jest **biskupstwo**, które kapłanowi nadaje władzę bierzmowania, udzielania sakramentu św. kapłaństwa i rządzenia Kościołem św. Więc święcenie biskupie rozszerza całkowicie ograniczoną władzę kapłana, bo kapłan swej władzy przekazywać nie może nikomu, a biskup może święcić i kapłanów i biskupów. Stąd o biskupach jedynie a nie o wszystkich kapłanach mówi św. Paweł (Dz. 20. 28): »Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch święty postanowił biskupami, abyście rządzili Kościół Boży«.

Święcenie na biskupa jest sakramentem św., bo tak samo jak na kapłana wyciska znamię niezmazalne, tak iż kto raz jest biskupem, nikt mu nie może odebrać tej władzy. Zazwyczaj obok biskupa, który kapłana poświęca na biskupa, jest jeszcze dwóch biskupów innych.

Dodaję wam jednak, że rozciągłość władzy biskupiej co do rządzenia wiernymi jest rozmaita, choć zwykle rozciąga się na jednę dyecezyę. I tak między kilku biskupami jest jeden zwany arcybiskupem lub metropolitą, który czuwa nad rządami sąsiednich biskupów czyli nad całą prowincyą kościelną. Jeżeli w jakim kraju jest dwóch lub więcej arcybiskupów, pierwszy z nich nosi nazwę prymasa czyli pierwszego i dlatego w Polsce tę nazwę prymasa nosił arcybiskup gnieźnieński jako dawniejszy od arcybiskupa lwowskiego. Na wschodzie nad kilku arcybiskupami jest patryarcha, który kieruje całym patryarchatem. Wreszcie całym Kościołem św. rządzi biskup rzymski czyli papież, do rady mający kardynałów wziętych przeważnie z biskupów, ale też z kapłanów lub dyakonów nawet. Papieżowi obowiązani są do posłuszeństwa nie tylko świeccy i kapłani, lecz też biskupi wszyscy, tak iż papież zwie się też biskupem biskupów, najwyższym arcykapłanem, pasterzem pasterzy.

III. Bezżeństwo.

Z tego, najmilsi, widzicie, że obowiązki kapłańskie są wielkie i odpowiedzialność wielka. Kapłani mają obowiązek przede-

wszystkiem: codziennego odmawiania modlitw, trwających około godziny, bezżeństwa dozgonnego, opatrywania chorych choćby na chorobę zaraźliwą, słuchania spowiedzi nieraz całemi godzinami, poszczenia nieraz dłuższego z powodu późniejszej mszy św., unikania zabaw i rozrywek krzykliwych. Choćby zaś sprawowali obowiązki i najwierniej, ciągłych doznają podejrzeń i prześladowań: gdy jaki świecki uczyni co złego, powiedzą, że ten a ten to uczynił; ale gdy co złego uczyni kapłan, rzucają oszczerstwo na cały stan kapłański. Dlatego potrzeba nam wielkiej pomocy Bożej. Stąd odezwał się raz św. Jan Złotousty do swych dyecezyan: »Potrzebuję wiele tysięcy próśb za sobą, abym w dniu sądnym nie był wtrącony w ciemności zewnętrzne«. Owszem, uznaje to cały Kościół św. i dlatego w te dni, kiedy ma się święcić kapłanów, jest co kwartał post 3-dniowy zwany suchodniowym, aby u P. Boga uprosić kapłanów ducha Bożego.

O wszystkich obowiązkach wymienionych nie będę mówił dzisiaj, lecz dotknę tylko jednego: bezżeństwa czyli celibatu, **dlaczego ustanowił je Kościół św.** i że zarzuty przeciw niemu są płonne a często nawet nikczemne.

1. Mniejsze cztery stopnie nie są obowiązane do bezżeństwa, natomiast w obrządku łacińskim zobowiązują się do bezżeństwa dozgonnego duchowni stopni wyższych począwszy od poddyakona, podczas kiedy w obrządku wschodnim z powodu zwyczajów tamtejszych Kościół św. pozwala na małżeństwa kapłanów (ale nie biskupów), byleby przed odebraniem święceń ożenił się raz tylko i to z dziewicą nieskażoną i któraby potem dochowała też wiary małżeńskiej.

Przecież apostół nawet małżonkom zaleca czasową powściągliwość, t. j. na czas modlitwy (1. Kor. 7. 5), ale duchowni mają codzienny obowiązek modlitwy, więc tym sposobem powściągliwymi powinni być zawsze.

A dalej w zakonie starym gdy żydzi mieli otrzymać dziesięcioro przykazań, Mojżesz z polecenia Bożego rozkazał im zachować powściągliwość do dnia trzeciego (Exod. 19. 10). Arcykapłan Abimelech Dawidowi i towarzyszom jego dał chleba poświęconego jedynie pod warunkiem (1. Król. 21. 5), »jeśli czyści są służebnicy jego a zwłaszcza od niewiast«. Kapłani żydowscy, kiedy w świątyni składali ofiary, mieli obowiązek zachować powściągliwość. Ależ kapłani katoliccy zazwyczaj

codziennie odprawiają ofiarę mszy św. i przeto też przyjmują komunię św., pożywają sami i biorą w serce swoje tego Jezusa, który za matkę wybrał Sobie Dziewicę niepokalaną i jako Dziecię pozwalał brać Siebie na ręce jedynie dziewiczemu św. Józefowi.

Ale i do innych obowiązków przydatne kapłanowi bezżeństwo. Do kapłana żonatego z mniejszem zaufaniem szliby do spowiedzi. Kapłan żonaty nie biegłby z taką odwagą do chorego na zaraźliwą chorobę. Kapłan żonaty oglądałby się więcej na ludzi i nieśmiałby wypowiedzieć prawdy, gdzie potrzeba. Zwłaszcza kapłan żonaty więcej niż bezżenny oglądałby się na możnych tego świata: przedewszystkiem gdyby państwo, jak to było w walce kulturnej, kapłanowi żonatemu groziło więzieniem lub utratą dochodów, czyżby zdołał się oprzeć żądaniom niesprawiedliwym? Ach, znaczna część zachwiałaby się w wykonywaniu obowiązków i możeby nawet, jak to widzieliśmy na żonatych kapłanach unickich, odpadła od wiary św. a przynajmniej wbrew prawu Bożemu tak samo stała się zależną od państwa jak urzędnicy państwowi a nawet niepaństwowi, którym niewolno wypowiedzieć przekonania swego. Z tego względu nawet w drugiem wyznaniu helweckiem (protestanckiem) jest dekret: »Ci, co posiadają dar powściągliwości, są odpowiedniejszymi do wykonywania rzeczy Bożych aniżeli ci, co są roztargnieni sprawami rodzinnemi«. To uznano też w Anglii za Edwarda VI i Elżbiety.

Chodzi też o cześć potrzebną kapłanowi. Widzimy, że kapłani żonaci w obrządkach wschodnich i w odszczepieństwie jako też żonaci predygierzy heretyccy tracą na czci właśnie przez to, że są żonaci. Nawet poganie przeto do pewnego stopnia domagają się bezżeństwa od kapłanów swoich. Dla tego już św. Paweł upominał św. Tymoteusza (I. Tym. 5. 22): »Samego siebie czystym zachowaj«. Stąd też uczy św. Epifaniusz, »iż dla uczczenia kapłaństwa potrzebna jest kapłanowi powściągliwość«.

Zresztą Kościół św. ma przykład na apostołach, z których św. Jan nie miał żony, drudzy zaś zachowali powściągliwość od żon, odkąd zostali apostołami. Widać to z Pisma św. (Mat. 19. 27—27). Wszakżeż św. Piotr oświadczył P. Jezusowi: »Otośmy opuścili wszystko a poszliśmy za Tobą« a P. Jezus w odpowiedzi chwali »wszelkiego, któryby opuścił

dom abo bracię abo siostry abo ojca abo matkę abo żonę abo syny abo rolę dla imienia Jego«.

Stąd nie dziw, że Kościół św. od najdawniejszych czasów zalecał kapłanom bezżeństwo a wyraźny rozkaz bezżeństwa wydał na pierwszym soborze powszechnym t. j. nicejskim I r. 325, co jednak później na wschodzie (na soborze trullańskim 692) osłabiono o tyle, że tym pozwolono zatrzymać żony, którzy pojęli je przed święceniem, ale nałożono obowiązek powściągliwości, ilekroćby sprawowali ofiarę mszy św.

2. Ustawa Kościoła św. o bezżeństwie jest niewątpliwie dziełem Ducha św. rządzącego Kościołem Bożym i dlatego okazała się opatrzną bronią niezawisłości Kościoła św. w burzach najgroźniejszych. Ale dlatego też właśnie nieprzyjaciele Kościoła św. biją w nią nieustannie, coraz to inne robiąc jej **zarzuty.** Poruszę jedynie takie, które obijają się o wasze uszy, bo lepiej złemu zajrzeć w oczy niż udawać, iż się go nie widzi.

a) Mówią, że bezżeństwo nie zgadza się z prawem przyrodzonem, bo P. Bóg w raju nakazał ludziom: »Rośćie i mnóżcie się!« Ależ te słowa są prawem a nie przykazaniem i dlatego niema ich w dziesięciorgu. Podobne są do słów: »Z każdego drzewa rajskiego jedz«, które oznacza, że Adamowi wolno było jeść z każdego drzewa, ale nie potrzebował czynić tego. Jak każdy może zostać rólnikiem czy kupcem czy rzemieślnikiem, ale nie potrzebuje nim zostać, tak też każdy może, ale nie każdy musi wstąpić w stan małżeński.

b) Mówią, że bezżeństwo sprzeciwia się wolności człowieka. Ależ Kościół św. nie zabrania nikomu się żenić, lecz bezżeństwa żąda od tych tylko, co dobrowolnie oddają się na służbę ołtarza. Przed święceniem na poddyakona biskup odzywa się jeszcze w chwili ostatniej: »Najmilszy synu, pomyśl i rozważ dobrze, jaki ciężar chcesz wziąć na siebie dzisiaj! Jeszcześ wolnym i możesz wedle woli przejść do związków światowych. Ale skoro otrzymasz święcenie poddyakonatu, nie będzie ci już wolno się cofnąć.... Pomyśl o tem, dopóki czas jest jeszcze, a jeśli chcesz wytrwać w przedsięwzięciu, przystąp tutaj w imię Pańskie!« Od woli tedy człowieka zależy poddać się bezżeństwu, jak od woli człowieka zależy wziąć na siebie jarzmo małżeńskie, które też ludzi ogranicza wzajemnie na osobę jednę.

c) Mówią, że bezżeństwo pozbawia kapłana miłości ojczyzny. Czy tak? Kapłan nie zerwał związków z narodem i dba o swój naród. Gdy Szwedzi w r. 1656 zalali całą Polskę i poddali się prawie wszyscy świeccy, kto wtenczas uratował naród, wlewając mu otuchę i pierwszy stawiając mu opór? Oto kapłan-zakonnik, przeor Kordecki w Częstochowie. I tak bywało zawsze, że kapłani ujmowali się za narodem i nieraz n. p. dzisiaj u nas w obronie narodu ponoszą więcej ofiar, aniżeli świeccy.

d) Mówią dalej, że ta ustawa jest źródłem upadków, zgorszeń, sromoty. O, tak, są upadki niejedne, bo żaden stan, więc i kapłański, nie jest bezgrzesznym; ale takież same upadki są i w małżeństwach, tak iż mówi pewien pisarz (de Maistre): »Ile małżeństw jest przed Bogiem bez zmazy? bardzo mało«. Kościół św. bierze kapłanów, jakich mu daje społeczeństwo ziemskie, bo kapłan nie spada z nieba, lecz »z ludzi wzięty«, jak przypomina Pismo św. (Żyd. 5. 1); ale Kościół św. czyni, co może, doświadcza, hartuje do walki z namiętnościami. Jeżeli tedy gdzie kto upadnie, to jego wina, nie Kościoła św.; obok zaś takich daleko większa liczba wypełnia zobowiązania wiernie i tem możemy się chlubić a zawdzięczamy to w głównej części łasce Bożej ale też zwłaszcza modlitwie brewiarzowej.

O, najmilsi, wielkie dziś potrzeby i wielka niedola materyalna, większa jednak od niej duchowa, bo grozi niebezpieczeństwo, że będzie niedostatek kapłanów »z ludu wziętych« a to miejsce zajmą kapłani obcy językiem, którzy nie będą mieli zrozumienia i uczucia dla wszystkich potrzeb ludu wiernego. A przecież kapłan na parafii jest pasterzem nie samych dusz tylko lecz ludzi, przeto też powinien wnikać i w sprawy doczesne, choć główną troskę ma mieć o zbawienie. Ach, biadaby nam było, gdyby zabrakło kapłanów jednej krwi i kości z wiernymi, coby na wzór Mojżesza i proroków wyciągali ręce do Pana, aby (Joel 2. 17) »przepuścił ludowi Swemu«. Obawa to nie płonna, gdyż w niejednych okolicach ustają powołania kapłańskie (jak z parafią tutejszą?). To znowu indziej są powołania, niejeden, gdy P. Bóg odzywa się: »Kogo poślę?« odpowiada na wzór Izaiasza (6. 8): »Owo ja, poślij mię«, ale nie ma środków, aby wykształcić się na kapłana.

Czyż nie ma na to rady? Jest i Kościół św. ją wskazuje. Z jednej strony cztery razy do roku są po 3 dni t. zw. suche dni, w które przedewszystkiem, najmilsi, macie się modlić do P. Boga, aby osobom odpowiednim dał łaskę powołania kapłańskiego. Z drugiej władza duchowna wzywa was do jałmużn na konwikty, gdzie pomaga się tym, co kształcą się na kapłanów. O, najmilsi, spełniajcie jedno i drugie! Stósownie do wezwania P. Jezusa (Mat. 9. 38) »proście Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje«; módlcie się zawsze, ale przedewszystkiem w suche dni o to, aby wam nie zabrakło pasterzy a przeto nie przyszło i na was, czem P. Bóg zagroził żydom i co się spełniło na nich (Amos 8. 11): »Oto idą dni, mówi Pan, i puszczę głód na ziemię: nie głód chleba ani pragnienie wody, lecz słuchania słowa Bożego«. Wspierajcie też jałmużnami jak najhojniejszemi zakłady do kształcenia kapłanów potrzebne. — Nie kończcie jednak na tem! Biada ludowi, któremu brak kapłanów, ale biada mu również, jeśli ma kapłanów bez powołania, kapłanów dbających więcej o świat niż o chwałę boską. W starym zakonie gdy na żydów nie oddziaływały już inne chłosty Boże, P. Bóg zesyłał im przełożonych niegodnych, jak to zapowiedział przez proroka (Izai. 3. 6): »Niewieściuchowie panować im będą«. (I dzisiaj niejedna parafia księży nieodpowiednich dostaje jednego po drugim dlatego, bo zasłużyła na taką karę Bożą.) Zwłaszcza dzisiaj potrzeba nam kapłanów gotowych narazić się na wszystkie nieprzyjemności światowe, byle bronić wiernych. Ale dlatego też kapłan, aby obowiązki swoje mógł wypełniać godnie, potrzebuje wielkiej pomocy Bożej. Wtedy nie może nim dalej kierować matka, co go porodziła, ani ojciec, co go wychował, ani rodzina, z której wyszedł, ani parafia, którą zarządza. Ale mogą uczynić więcej niż to, mogą modlić się zań, a modlitwa znaczy więcej niż wszystkie starania ludzkie. Otóż, najmilsi, módlcie się, módlcie się często, aby ci, których P. Bóg już powołał na kapłaństwo, wytrwali też w dobrem. Przecież tu chodzi o chwałę boską i o dobro wasze. Jaki bowiem kapłan, taką też w parafii chwała boska, takimi parafianie. Jeśli P. Boga prosić będziecie za kapłanami, wtedy i oni będą dobrymi i prowadzić was będą drogą dobrą. Tak zaś wspólnie pracując dla chwały boskiej na ziemi, po tem życiu doczesnem będziemy mogli P. Boga chwalić i być szczęśliwymi po wszystkie wieki wieków. Amen.

LIV. Stosunek wzajemny kapłana i wiernych.[1])

»Każdy najwyższy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowion w tem, co do Boga należy, ... a żaden sobie czci nie bierze, jedno który bywa wezwan od Boga jako Aaron.« *(Żyd. I. 5.)*

»Kapłani, którzy dobrze rządzą, podwójnej czci godnymi niech będą miani.« *(I. Tym. 5. 17.)*

WSTĘP PIERWSZY.

W przeszłej nauce przedstawiłem wam, jako to kapłanem powinien zostać ten tylko, kto ma powołanie od P. Boga. Dlatego to powinien doświadczać sam siebie i dlatego doświadcza go też Kościół św. Nie udziela mu święcenia kapłańskiego zaraz, lecz przyjąwszy go do kleru, do duchowieństwa, prowadzi go przez stopnie rozmaite, z których pierwsze niższe są tego rodzaju, iż jeszcze może się cofnąć, jeśli pozna, że nie ma powołania Bożego. Będącemu na stopniach wyższych cofnąć się już nie wolno, podjęte obowiązki musi wypełniać do końca życia, a obowiązki to trudne. Dokładniej dotknąłem tylko jednego t. j. bezżeństwa. Dlatego w końcu wzywałem was, abyście nie tylko ofiarami na wychowanie kapłanów lecz przedewszystkiem gorącemi modlitwami zwłaszcza w suchedni błagali P. Boga, iżby osobom odpowiednim dał powołanie do stanu kapłańskiego i żeby tych, których powołał, utrzymał w pobożności i gorliwości.

Nie kończę jednak na tem nauk o św. Sakramencie kapłaństwa, lecz pragnę jeszcze objaśnić wam dzisiaj za łaską Bożą ku chwale boskiej i zbawieniu waszemu, czem jest kapłan dla wiernych, zwłaszcza pasterz dla parafian i jakie obowiązki mają wierni względem kapłanów. O drugiej rzeczy mówię niechętnie, ale trzeba mi mówić ku dobru waszemu, abyście pod tym względem, jak to bywa nieraz, nie grzeszyli ciężko.

WSTĘP DRUGI.

Drogi Współbracie, Najmilsi w Chrystusie zgromadzeni!

W parafii obchodzicie dzisiaj uroczystość podwójną: doroczną św. Mikołaja, biskupa i wyznawcy, patrona tutejszego

---

[1]) Kazanie to miałem też podczas introdukcyi X. dr. Przemysława Wilkońskiego na probostwo grodziskie 6 grudnia 1903 r.; do tego odnosi się drugi wstęp i zakończenie drugie.

kościoła, i nadzwyczajną uroczystego wprowadzenia pasterza waszego na probostwo tutejsze. Pierwsza zgadza się z drugą, bo właśnie na św. Mikołaju widzimy, jakie obowiązki ma pasterz i na jaką cześć zasługuje za to. Cudowne powołanie św. Mikołaja na biskupstwo wskazuje, że nie świat ma nas przeznaczać do stanu kapłańskiego, lecz że mamy doń wstępować jedynie za wybraniem Bożem. Św. Mikołaja widzimy mężem modlitwy gorliwej, widzimy go dbałym o owieczki powierzone jego pieczy, które chce uratować od zepsucia przez wilków w ludzkiej postaci i prowadzić do P. Boga. Z drugiej strony widzimy cześć mu oddawaną, na którą zasłużył sobie: z pokierowania Bożego uczcili go ludzie ówcześni, bo wyświęcono go na biskupa; uczcił go Kościół św., bo uznał go za świętego cudotwórcę.

Można tedy już z tego względu w jego uroczystość mówić o tem, czem pasterz jest dla parafian i jakimi parafianie dla pasterza być powinni. Tem więcej zaś słuszna mówić o tem przy wprowadzeniu uroczystem waszego pasterza do kościoła mu powierzonego.

Ponieważ zaś od tego, jak pasterz wasz i jak wy, parafianie tutejsi, wypełniać będziecie swe obowiązki, zależeć będzie we wielkiej mierze szczęście wasze doczesne, a całkowicie szczęście wieczne, dałby P. Bóg, abym zdołał przemówić do was odpowiednio, a wy abyście słowa moje przyjęli sercem chętnem i stósowali się do nich. O wyjednanie nam tej łaski prośmy P. Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie za wstawieniem się Matki Jego najświętszej i najlepszej matki naszej, mówiąc: »Zdrowaś Maryo!«

I. Czem jest kapłan dla wiernych, zwłaszcza pasterz dla parafian.

Szczęśliwym jest każdy człowiek, któremu P. Bóg dał łaskę należenia do Kościoła św. nie tylko ciałem lecz duszą t. j. że nie tylko jest ochrzcony w Kościele św., lecz także katolikiem jest z przekonania i z życia całego. Ale, najmilsi, jeszcze szczęśliwszym jest ten, którego nie rodzina lub przyjaciele czy znajomi albo względy światowe, lecz sam Pan Bóg z pośrodka wiernych powołuje na godność kapłańską. Tak niegdyś z wszech pokoleń izraelskich wybrał P. Bóg pokolenie Lewi na służbę ołtarza, tak z pokolenia Lewi P. Bóg wybrał

Aarona i potomków jego i kazał Mojżeszowi poświęcić ich na kapłanów, aby strzegli przymierza między Nim a ludem wybranym, prowadzili lud drogą do Niego wiodącą i w imieniu ludu składali Mu ofiary.

Oto, najmilsi, i w Nowym Zakonie P. Bóg z pośród wiernych wybiera kapłanów, którzyby głosili naukę Bożą, z pomocą Sakramentów św. pomagali wiernym do postępowania drogami Bożemi i przedewszystkiem przez ofiarę mszy św. byli pośrednikami między P. Bogiem a wiernymi. [Takim jest każdy kapłan, zwłaszcza jednak pasterz parafii; takim jest i wasz pasterz nowy, którego P. Bóg 18 lat temu wybrał i przez ręce biskupa poświęcił na kapłana a który teraz otrzymał władzę pasterską nad tutejszą parafią, ale też z tą władzą podjął ważne obowiązki.]

1. Niegdyś za życia Swego ziemskiego P. Jezus nakazał apostołom rozdzielać chleb i ryby rzeszom zgłodniałym pod względem ciała; ale większy obowiązek nałożył im, kiedy już miał wstępować do nieba, bo rzekł do nich: »Idąc nauczajcie wszystkie narody«, nakazał im zaspakajać głód słowa Bożego. Ach, już **nauczycielska** władza kapłana to rzecz bardzo ważna, choć my, zrodzeni z rodziców chrześcijańskich i wychowani w otoczeniu chrześcijańskiem, a przeto przesiąknięci, że tak powiem, prawdą Bożą, nie tyle czujemy potrzebę słowa Bożego co poganie. A jednak słowo Boże potrzebnem nam jest wielce, bo przecież sam P. Bóg, gdy u żydów nie skutkowały już kary inne, zagroził im jako karą cięższą nad te, które już zesłał (Amos. 8. 11): »Oto idą dni i puszczę głód na ziemię, nie głód chleba ani pragnienie wody lecz słuchania słowa Bożego«. Odczuwali ten głód wśród osławionej pruskiej walki kulturnej ci parafianie, co byli pozbawieni słowa Bożego, i dlatego mimo trudności, nieraz mimo pory nocnej garnęli się skwapliwie, aby je usłyszeć.

Otóż, drodzy bracia, ten głód zaspokaja wam kapłan, gdyż do niego stósują się słowa proroka (Mal. 2. 7): »Wargi kapłańskie będą strzedz umiejętności i o zakon pytać będą z ust jego, ponieważ aniołem Pana zastępów jest«. Oni to z tych rzeczy, które potrzeba wam poznać, odsłaniają najważniejsze, bo przedewszystkiem P. Boga. Znajomość ta tak ważna, iż P. Bóg oświadcza przez proroka (Jer. 9. 23—24): »Niech się nie chlubi mądry w mądrości swojej i niech się nie chlubi

mężny w męstwie swojem i niech się nie chlubi bogaty w bogactwie swojem, ale w tem niech się chlubi, jeśli się chlubi, że umie i zna Mnie, żem Ja jest Pan«. Dalej przedstawiamy wam te rzeczy, które potrzeba wam poznać, aby uzyskać szczęście nie już to ziemskie, kruche, znikome, lecz niebieskie, wiecznotrwałe. Wskazujemy wam też drogi, sposoby do osiągnięcia tego celu ostatecznego, wołając z prorokiem (30. 21): »Tać jest droga, chodźcie po niej a nie ustępujcie ani na prawo ani na lewo!« To znowu ponieważ w tych staraniach, którym przeszkadza czart przeklęty, otrzymujecie rany na duszy niebezpieczniejsze od ran ciała, wskazujemy wam najlepsze na te rany lekarstwo i wzywamy was do korzystania z niego, wołając z prorokiem (Jer. 8. 22): »Iżali nie masz lekarza?« Ci co stósują się do słowa Bożego, doznają utrapień od świata, ale słowem Bożem staramy się osładzać wam gorycz cierpień, bo wskazujemy na nagrodę za to tem większą, przypominając wam słowa P. Jezusa (Mat. 5. 10): »Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie«.

To też, drodzy bracia, któż wypowie, ilu niedowiarków nauki kapłanów nawróciły na drogę wiary św.! ilu grzeszników wyrwały z grzechów, nawet nałogowych, a przywiodły na drogę cnoty! ilu strapionym osuszyły łzy i ich pocieszyły! Zburzcie kazalnice, przeszkódźcie kapłanom opowiadać ewangelię św., a milionom ludzi wydrzecie światło, podporę i pociechę, tak iż w zwątpieniu zatoną w burzliwych tego życia bałwanach. Natomiast szczęśliwy ten lud, który nie potrzebuje łaknąć słowa Bożego, bo kapłani dostarczają mu go obficie.

2. Schodzi kapłan z kazalnicy, jak niegdyś P. Jezus zstępował z góry, na której nauczał rzesze zgromadzone, a cóż go czeka? To co czekało P. Jezusa. P. Jezusa czekali chorzy, zgłodniali, strapieni, których uzdrawiał, nakarmiał, pocieszał. Toż ma czynić kapłan w imieniu Jezusowem, ma wedle Pisma św. (Żyd. 5. 2) — »użalać się tych, co nie umieją i błądzą, gdyż i on obłożon jest niemocą«. Czyni to zwłaszcza za pomocą **rozdzielania Sakramentów św.**

Przynoszą mu dziecię, które na duszy jest trupem dla P. Boga, bo obciążone grzechem pierworodnym. Któż to dziecię ożywia dla P. Boga? Oto kapłan sprawia za pomocą chrztu św., że to dziecię staje się aniołem Bożym, dziedzicem nieba,

z jakichkolwiek jest rodziców ziemskich, czy bogatych czy biedaków.

Kapłan też za przykładem P. Jezusa uzdrawia chorych, nie chorych na ciele, bo to jest rzeczą lekarza, lecz chorych na duszy, czego nie może dokazać nikt inny na ziemi ani żaden Święty ani anioł w niebie ani nawet N. M. Panna acz Bogarodzica. Gdy grzesznik przed nim wyznał grzechy ze skruchą serdeczną, rzetelną, a on w imieniu Jezusowem wypowiada: »Ja cię rozwiązuję z grzechów twoich«, wtedy kajdany czartowskie opadają z grzesznika, i człowiek oddycha swobodnie, bo z niewoli, w którą popadł przez winę swoją, wydobył się na nowo na wolność dziecka Bożego i zarazem dusza jego dotąd obrzydliwa, więc P. Bogu wstrętna, zajaśniała pięknie.

P. Jezus nakarmia rzesze zgłodniałe. I w tem pasterz naśladuje Zbawiciela. Wzywa was, abyście korzystali z Komunii św., z »tego Chleba, który zstąpił«, jak się nazwał sam P. Jezus, i to nie tylko raz kiedyś, lecz jak najczęściej stósownie do upomnienia naszego papieża Piusa X, który rozmaitymi sposobami i ułatwieniami pragnie obudzić wśród wiernych praktykę jak najczęstszej, codziennej nawet, komunii św. O, dałby P. Bóg, abyśmy komunię św. garnącym się do Niej wiernym mogli rozdzielać jak najczęściej!

P. Jezus uświęcił też związki małżeńskie nie tylko swym pobytem na godach w Kanie Galilejskiej lecz także pierwszym tamże cudem, gdy wodę przemienił we wino. Pasterz parafii zbliża się, gdy młodzian i dziewica mają się połączyć dozgonnie, odbiera od nich przysięgę i błogosławi im klęczącym u stóp ołtarza, a to błogosławieństwo, jeśli narzeczeni do ołtarza przystąpili oczyszczeni z grzechów i z dobrą intencyą, zatwierdza P. Bóg z niebios i odtąd opiekuje się tą rodziną, aby mogła żyć prawdziwie po Bożemu.

Ale kapłan idzie dalej za przykładem P. Jezusa, bo spieszy do chorych, pociesza ich, oczyszcza jeszcze raz z grzechów, do jakich się poczuwają, udziela im tego samego Pana Jezusa, którego nieraz pożywali przy zdrowiu; namaszcza ich, aby ich wzmocnić na walkę ostatnią. Spieszy do każdego, nie oglądając się, jaki to chory, czy bogaty czy też biedak, czy pobożny czy też grzesznik leżący całe życie w nałogach i szerzący zgorszenie albo zbrodniarz, który niezadługo skończyć ma

życie doczesne na szubienicy, czy zapadł na chorobę zwykłą czy też jaką zaraźliwą, tak iż opuszczają go wszyscy. A pomoc jego jest skuteczną, niejeden bowiem chory zmienia się dziwnie, poddaje się woli Bożej i choć długie lata nie dbał o P. Boga, kończy życie z imieniem Jezus na ustach.

Dodajcie, najmilsi, błogosławieństwa rozmaite, które z rozkazu Kościoła św. kapłan, zwłaszcza pasterz parafii, rozdziela wiernym. Kapłan błogosławi i domy i pola i pokarmy i osoby nasze; błogosławi rzeczy, jakich używacie nie tylko do nabożeństwa lecz także do spraw doczesnych; wypełnia zaś to wszystko w imieniu Bożem i dlatego już w Starym zakonie P. Bóg poleca Mojżeszowi, aby oświadczył (Num. 6. 27): »Wzywać będą kapłani imienia Mego nad synami Izraelowymi, a Ja błogosławić im będę«. Dlatego jeśli wierni pokutują, ale też tylko wtedy, kapłani wyjednują zmiłowanie u Pana dla ludu powierzonego sobie, jak to Kościół przypomina w środę popielcową, przytaczając słowa proroka Pańskiego (Joel 2. 17–19): »Między przysionkiem a ołtarzem będą płakać kapłani słudzy Pańscy a będą mówić: Przepuść, Panie, przepuść ludowi Twemu a nie daj dziedzictwa Twego na hańbę, żeby nie panowały nad nimi narody.... Żalem zdjęty jest Pan nad ziemią Swoją a przepuścił ludowi Swemu i odpowiedział.... Nie dam was więcej pośmiewiskiem między narody«.

Jak z tego widzicie, kapłan nie może, jakby to przeprowadzić chciano, ograniczyć się jedynie na kościół i zakrystyę; nie jest, jak to mówią w innym języku, jedynie pasterzem dusz, lecz jest pasterzem ludzi złożonych z duszy i ciała; nie stoi obok narodu swego, jak to niektórzy nawet wówczas, gdy pochlebiają, mówią bez zastanowienia się nad tem, co mówią, lecz jest członkiem jego tak samo jak świeccy. Przeto acz w mniejszej mierze niż o zbawienie ma i obowiązek i prawo starania się i stara się też o dobro doczesne społeczeństwa, do którego należy. Jeśli w narodzie powstają spory a stronnictwa oświadczają się, że nie chcą nadwyrężyć praw Boga i Kościoła św., wtedy nie walczy ani za jednem ani za drugiem, bo temby, — jak zmarły Leon XIII oświadczył w ostatnim roku życia swego, — szkodził Kościołowi św., lecz raczej za zaleceniem tegoż papieża stara się o to, »aby wszyscy byli jedno«. — Jeżeli zaś który kapłan, to przedewszystkiem kapłan polski ma to trudne zadanie, boć nasz naród nieszczęśliwszy od innych,

gwałtem rozdzielony na troje. Trzeba nam tedy i zachęcać do pracy nad utrzymaniem i o ile możności odzyskaniem tego, co inni stracili przez lekkomyślność lub niedołęstwo; trzeba pocieszać w utrapieniach; trzeba wstrzymywać od tego, coby mogło większe jeszcze sprowadzić nieszczęścia; trzeba nam stawać w obronie najdroższych skarbów społeczeństwa, jeśli mu je chcą wydrzeć bezbożnie. Trzeba nam tedy i możnym tego świata, choćby z narażeniem się na utratę czy łaski czy wolności czy nawet życia, wypowiedzieć słowa prawdy; powiedzieć, jak św. Jan Chrzciciel powiedział królowi Herodowi (Mat. 14. 4): »Nie godzi się tobie mieć żony brata twego«, albo postąpić tak śmiało jak św. Ambroży, co do kościoła nie wpuścił czy to cesarza za to, że dopuścił rzezi, czy też niewiasty, co chciała wnijść do kościoła ubrana przesadnie ku zgorszeniu wiernych.

3. Ale na tem nie kończą się obowiązki kapłana. Owszem najważniejszem jego zadaniem jest być **pośrednikiem** między Bogiem a ludźmi. Wykonywa to przedewszystkiem przy bezkrwawej ofierze mszy św., jak tego uczy Pismo św. (Żyd. 5. 1): »Kapłan z ludzi wzięty dla ludzi bywa pastanowion w tem, co należy do Boga, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy«. [Dlatego Kościół św. uroczyście obchodzi ten dzień, w którym kapłan nowo wyświęcony po raz pierwszy przystępuje do ołtarza dla odprawienia mszy św. Dlatego dzieje się to i dzisiaj, kiedy pasterz wasz uroczyście wprowadzony jest do kościoła, aby złożył za was ofiarę św.] Ach, bo ofiara mszy św. jest sercem wszelkiego działania kapłańskiego. Ofiara mszy św. to źródło, z którego w tysiącznych strumieniach wytryskuje chwała boska i wszelka szczęśliwość ludzka. Z ofiary mszy św. wypływają i z nią łączą się wszystkie łaski i błogosławieństwa, zwłaszcza zaś wszystkie sakramenta św. mają jakiś związek z mszą św. Zaiste słusznie mówi św. Bonawentura: »Ile kropli ma morze, ile promieni słońce, ile gwiazd niebo, ile kwiatów ziemia, tyle tajemnic obejmuje msza św.« Dlatego też tak urządzamy kościoły, że ołtarzom, ponieważ msza św. odprawia się na nich, wyznaczamy miejsca najgłówniejsze i staramy się przyozdobić je jak najbardziej. Oto więc u ołtarza stawa kapłan, nie człowiek zwykły lecz namiestnik Chrystusowy, wedle wyrażenia jednego z Ojców Kościoła św. »drugi Chrystus (boć wogóle o chrześcijanach można powiedzieć: »chrześcijanin drugi Chrystus«) i sam korząc

się przed Bogiem za ułomności swoje, sprawuje św. ofiarę, aby P. Boga uczcić jak najlepiej, aby P. Boga pojednać z sobą i z wiernymi, aby sobie i ludowi powierzonemu wyjednać łaski Boże. Wtedy sprawia, że jak niegdyś za przyzwoleniem N. M. Panny Syn Boży stał się człowiekiem, tak teraz na słowo jego Chrystus P. zstępuje z nieba na ołtarz i rodzi się duchowo.

4. Z tego, najmilsi, widzicie, jak **wielką jest godność** kapłana, że kapłan ma władzę, jakiej — wedle pieśni naszej — P. Bóg nie dał nikomu innemu: »I tę moc dał kapłanom, nie królom ani panom«. Dlatego gdy król żydowski Ozyasz, bez zezwolenia Bożego przywłaszczając sobie władzę kapłańską, chciał dopełnić kadzenia, P. Bóg zesłał natychmiast trąd na niego i — jak wyraźnie dodaje Pismo św. (2. Paral. 26. $_{21}$) — »był tedy król Ozyasz trędowaty aż do dnia śmierci swojej«. Z tego też względu jeden z bardzo pokornych pasterzy (X. Vianney) mimo swej pokory zwykł był mawiać do parafian: »Czem jest kapłan? Człowiekiem, który zajmuje miejsce Pana Boga, który tu jest obleczon wielką władzą Bożą. Chrystus P. powiada do kapłanów: »Jako posłał Mię Ojciec, i Ja posyłam was.... Dana Mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi«. Gdy kapłan was rozgrzesza, nie mówi: Bóg ci przebacza, lecz: ja rozwiązuję cię od grzechów twoich... Bez kapłana nie mielibyśmy Najśw. Sakramentu Ołtarza. A któż przywróci duszy życie i pokój?... Idźcie spowiadać się Matce Najśw. lub aniołowi, czy was rozgrzeszą? Nie. Czy dadzą wam Ciało i Krew Pańską? Nie. Nawet N. Panna nie ma władzy przemieniania chleba i wina w Ciało i Krew P. Jezusa. Ani też cały hufiec aniołów nie zdołałby was rozgrzeszyć.... Tak to bez kapłana na nicby wam się nie przydała męka i śmierć Zbawiciela. Weźmy pogan! Cóż przyszło im z tego, że Chrystus P. umarł? Nieszczęśliwi nie będą mieć udziału w dziele odkupienia, dopóki kapłan nie otworzy im skarbów Krwi Pańskiej.... To też zostawcie przez lat dwadzieścia parafię bez pasterza, a chyba zwierzętom oddawać tam będą cześć boską. Gdyby pasterz wasz opuścił ten kościół (a nie wyznaczonoby innego na jego miejsce), powiedzielibyście: Nie ma tu co robić, bo nie ma tu ani mszy św. ani P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, lepiej pomodlić się w domu. Dlatego też gdy wróg chce podkopać religię, naprzód uderza w kapłanów, bo gdzie

nie ma kapłanów, tam nie ma i ofiary, a gdzie nie ma ofiary, tam nie ma i religii«.

Oto niektóre tylko słowa owego kapłana, którego za świętego uważano już za życia. Wskazują one na godność kapłana, ale zarazem też na **zadanie trudne**, bo — wedle rozkazu Bożego (Żyd. 13. 17) — musimy »czuwać, jako którzy liczbę za dusze wasze oddać mamy«. Stąd to nieraz przejmuje nas trwoga jak św. Pawła apostoła (I. Kor. 9. 27), »byśmy snadź przepowiadając inszym, sami odrzuconymi nie zostali«. Ale skoro raz podjęliśmy się obowiązku, musimy go spełniać i to chętnie, bo upomina nas apostół (1. Piotr 5. 2): »Paście trzodę Bożą.... doglądając nie poniewolnie lecz dobrowolnie wedle Boga«.

Cóż nas podtrzymuje, byśmy nie popadli w zwątpienie? Oto pociecha nasza w tem, że — wedle słów apostoła (I. Kor. 4. 1) — jesteśmy »sługami Chrystusowymi i szafarzami tajemnic Bożych« i — (II. Kor. 5. 20) — »miasto Chrystusa poselstwo wam sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał«. Pomoc mamy w tem, że przez święcenie kapłańskie otrzymaliśmy osobną łaskę Bożą, abyśmy władzę kapłańską mogli sprawować godnie. Chrystus P. bowiem nie jest jako król czy cesarz ziemski, który może komuś udzielić godności, ale niegodnego nie może uczynić tej godności godnym; nie, Chrystus P. z godnością daje też łaskę odpowiednią. — Z drugiej jednak strony łatwiej nam sprawować obowiązki z korzyścią dla was, jeśli i wy względem nas wypełniać będziecie obowiązki swoje.

II. Czem parafianie winni być dla pasterza?

O tych obowiązkach nie potrzebuję teraz mówić wiele, bo już z tego, co powiedziałem, możecie wiedzieć, że ciążą na was obowiązki: uszanowania, posłuszeństwa i miłości względem kapłanów.

1. Wszakżeż P. Bóg już w starym zakonie nakazywał **cześć, uszanowanie** oddawać kapłanom żydowskim, bo upomina ż y d ó w Duch św. (Syr. 7. 31): »Ze wszystkiej duszy twojej bój się Pana a kapłany Jego miej za święte«. Wszakżeż również p o g a n i e szanowali kapłanów swoich, a niektóre narody nie chciały za króla uznawać nikogo, ktoby nie był zarazem kapłanem. Toć pogańscy cesarze rzymscy uważali sobie za zaszczyt, że z godnością cesarską mogli łączyć godność kapłana,

i podobnie do pewnego stopnia za najwyższych duchownych zwierzchników uważają się królowie protestanccy. Poganie czcili nawet kapłanów obcych sobie, jak to wiemy o jednym z największych, jacy byli, zwycięzców, o Aleksandrze Wielkim, królu macedońskim, że uczcił arcykapłana żydowskiego Jaddusa, padając przed nim na ziemię. Czemu to uczynił? Oto odpowiedź dał ów król, gdy mu wyrzucano jego upokorzenie się. »Nie oddałem czci — odrzekł — Jaddusowi, lecz Bogu, którego kapłanem jest Jaddus; uznaję i czczę wiekuistego Boga w słudze Jego i szacuję jako przedstawiciela Bożego«.

Oto dla czego też należy czcić kapłanów chrześcijańskich. Kapłani chrześcijańscy są namiestnikami Bożymi, bo swą władzę sprawują w imieniu Bożem. Dla tego św. Paweł upominał Koryntczyków, zapowiadając im przybycie św. Tymoteusza (I. Kor. 16. $_{10-11}$): »Gdy przyjdzie Tymoteusz, patrzcie, aby był bez bojaźni u was, robotę bowiem Pańską robi jako i ja; niech go tedy nikt nie lekcepoważa«. Kapłani chrześcijańscy mają władzę wyżej sięgającą, niż sięga jakakolwiek władza ziemska. »Książęta ziemscy — mówi św. Jan Złotousty — mogą związywać ale tylko ciała, więzy zaś kapłanów dotykają duszy i sięgają nieba; co kapłani czynią na ziemi, to tam u góry zatwierdza P. Bóg«. Dla tych to względów — wedle wyroku Ducha św. (I. Tym. 5. $_{17}$) »kapłani, którzy dobrze rządzą, podwójnej czci niech będą miani godnymi«. Ale zasługuje na szacunek i taki nawet kapłan, który ma błędy, — nie dla błędów lecz dla stanu swego.

Jakoż dziwnie P. Bóg ujmuje się za nimi, wynagradza uszanowanie im okazywane, karze brak szacunku. Nie napróżno zapowiedział P. Bóg przez Psalmistę (104. $_{15}$): »Nie tykajcie pomazańców Moich a na proroki Moje nie bądźcie złośliwymi; to znowu przez proroka Zacharyasza (2. $_{8}$): »Kto się was dotknie, dotyka się źrenicy oka Mego«; wreszcie sam Pan Jezus (Łuk. 10. $_{16}$) »Kto wami gardzi, Mną gardzi, a kto Mną gardzi, gardzi Onym, który Mię posłał«.

Dlatego to już Pismo św. wspomina o karze, jaka spadła czy to na siostrę Mojżesza, iż nie dosyć uszanowała brata, czy też na chłopięta szydzące z proroka Elizeusza: pierwsza została obsypana trądem, drugich rozszarpały niedźwiedzie z lasu wypadające. I teraz raz po raz — acz Bogu dzięki rzadko — słychać o jakiem nieuszanowaniu i następującej stąd karze

Bożej; patrzyłem sam na przypadek taki w okolicy, gdzie byłem przedtem. Wogóle jednak nasz naród polski odznaczał się uszanowaniem dla kapłanów: oddawał je naród, oddawali królowie. Wszakżeż pierwszy król polski Bolesław Chrobry kapłanom katolickim nadał tytuł księży t. j. książąt, bo dawniej nie mówiono »wielki książe« lecz »wielki ksiądz«. Piękny przykład uszanowania kapłana dał też Jan Sobieski jako młodzieniaszek i jako król. W akademii krakowskiej wykładał nauki świątobliwy ks. Dąbrowski. Raz spadło mu nakrycie głowy. Gdy żaden z uczniów bliżej siedzących nie schylił się po nie, podbiegł coprędzej Jan Sobieski, syn pana możnego. Kapłan widząc jego pospiech, rzekł doń rozczulony: »Niech ci błogosławi Bóg wszechmogący, żeś uczcił nauczyciela swego«; po chwili zaś dodał w duchu proroczym: »Nie umrę, dopóki korony nie ujrzę na głowie twej«. Przepowiednia się spełniła, Jan Sobieski został królem. Gdy w r. 1683 wyruszał pod Wiedeń, odwiedził wpierw żyjącego jeszcze nauczyciela swego. Starzec wzruszył się na widok króla i zawołał w natchnieniu: »Królu i panie mój, nie wstydziłeś się jako chłopię podnieść biretu mego, a oto Bóg łaskawy czoło twoje ozdobił koroną królewską; teraz nie zapomniałeś o starcu schorzałym a oto za pomocą Bożą zwyciężysz Turków, ocalisz chrześcijaństwo a imię Twoje najpóźniejsze pokolenia wspominać będą z uszanowaniem«. To się dzieje dotąd.

Jeżeli tak czynili wyżsi od was, wskazówka to dla was, że również winniście szanować kapłanów, aby nie ściągać na siebie kary Bożej lecz raczej zyskiwać dla siebie błogosławieństwo Boże. Gdy zaś to czynić będziecie, wtedy dopełnicie też dalszych dwóch obowiązków względem pasterza swego, **posłuszeństwa** i miłości.

2. Wszakżeż P. Bóg nakazał słuchać już kapłanów żydowskich, tak iż karę śmierci nałożył za nieposłuszeństwo, czytamy bowiem w Piśmie św. (Deut. 17. 12): »Ktoby hardym był, nie chcąc być posłusznym rozkazaniu kapłana,... umrze on człowiek i odejmiesz złe z Izraela«. Co więcej, choć kapłani żydowscy prześladowali P. Jezusa niesprawiedliwie, Zbawiciel nawet wtedy, gdy w ostatnich dniach przed męką Swoją wyrzucał im postępowanie ich niegodne, mimo to upominał lud, aby był im posłuszny (Mat. 23. 3): »Wszystko, cokolwiek wam rozkażą, zachowywajcie i czyńcie!«

O ileż ściślejszym ten obowiązek względem kapłanów Chrystusowych! Przecież P. Jezus jako znak, po którym poznać będzie można owce Jego, wymienił też posłuszeństwo, bo powiedział dwukrotnie (Jan 10. 16, 27): »Owce moje słuchać będą głosu Mego.... owce Moje słuchają głosu Mego«. Ależ P. Jezus tę władzę Swoją przekazał apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom (Mat. 28. 18—20): »Dana Mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody,... nauczając je chować wszystko, com wam przykazał«. Dlatego też św. Paweł zalecał biskupowi św. Tymoteuszowi (II. Tym. 4. 2): »Przepowiadaj słowo, nalegaj wczas, nie wczas, karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką«.

Skoro kapłan ma obowiązek rozkazywania i nawet karania, wy macie obowiązek słuchania go w tem, co wam rozkazuje w rzeczach wiary, obyczaju i porządku kościelnego; macie obowiązek słuchania go tak, jakby rozkazywał sam Chrystus P., gdyż P. Jezus powiedział do apostołów (Łuk. 10. 16): »Kto was słucha, Mnie słucha«. Dlatego też Pismo św. upomina wiernych (Żyd. 13. 17): »Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani, oni bowiem czuwają, jako którzy liczbę za duszę waszę oddać mają, aby z weselem to czynili a nie wzdychając, to bowiem nie pożyteczno wam«. Dlatego św. Piotr Złotomówca, gdy obejmował biskupstwo, upominał dyecezyan, aby skoro nie wahał się podjąć takiego ciężaru dla ich zbawienia, i oni starali się słuchać jego upomnień i nie opierać przykazaniom Bożym. — Do posłuszeństwa pasterzom są obowiązani wszyscy, jak ubodzy tak bogaci, jak prostaczkowie tak uczeni, bo parafianami są wszyscy. Razu jednego w Medyolanie, gdy do kościoła przybył panujący książe tamtejszy Franciszek Sforza, kapłan żarliwie wystąpił przeciw zdrożności, której dopuszczał się także książę. Wszyscy rozumieli też, że wystąpienie odnosi się do księcia, a dworzanie zaczęli księcia podmawiać, aby za rzekomą zniewagę pomścił się na kapłanie. Ale książę odrzekł: »Kaznodzieja uczynił to, co było jego obowiązkiem; wystąpił przeciw wszystkim winowajcom dopuszczającym się tego grzechu. Dałby P. Bóg, abyśmy wszyscy tak wypełniali swą powinność, jak ją wypełnił kapłan, który przez to zasłużył na pochwałę! Wdzięczny mu jestem, że zwrócił mi uwagę na słabość moją i wezwał mię do

poprawy, bo dopiero teraz widzę całą zdrożność grzechu i wiem, co mi czynić trzeba«. Oto wzór dla was. Gdy słyszycie o grzechu, do którego się poczuwacie, nie sarkajcie na to, lecz raczej poprawcie się z niego! Zwłaszcza nie daj, Boże, aby miał być jaki imienia katolickiego niegodny, coby za to kapłanowi wyrządzał przykrość lub nawet oskarżał go za to przed innowiercami!

3. Wreszcie względem kapłanów a zwłaszcza pasterza m a c i e o b o w i ą z e k **miłości**, jak do tego św. Paweł wzywa Tessalończyków (I. Tess. 5. 12—13): »Prosimy was, bracia, abyście znali tych, którzy pracują między wami i którzy są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was. Iżbyście ich bardziej miłowali dla ich prace«. Obowiązek ten ciąży tedy na was ze względu na to, co kapłan, a zwłaszcza pasterz wyświadcza wam dobrego. Przecież, jak poznaliście, świadczy wam dobrodziejstwa takie, jakichby nie mógł świadczyć nikt inny: bez niego nie moglibyście poznawać prawd wiary i obyczajów, bez niego nie moglibyście uświęcać się za pomocą sakramentów śś. i błogosławieństw kościelnych, bez niego nie mogłaby się sprawować ofiara mszy św. Słusznie tedy pasterzowi należy się miano »ojca«, którego to miana używa się przy spowiedzi; parafianie zaś wszyscy, czy młodzi czy starzy, więc i tacy, coby mogli być jego ojcem lub matką pod względem przyrodzonym, co więcej nawet własny ojciec i matka własna, jeśli znajdują się w parafii synowi ich powierzonej, są duchownymi jego synami i córkami. Dlatego to gdy pasterz parafianom wytyka jaką wadę, może mówić to samo, co św. Paweł pisał do Koryntyan (Kor. 4. 14): »Nie abym zawstydził was, to piszę, lecz jako syny moje najmilsze upominam«. To też chyba serce niewdzięczne, podobne do serca owego wyrodnego syna Noego, mogłoby go nie miłować i rady jego przyjmować z podejrzliwością.

Tę miłość o k a ż e c i e zaś przez to, że *nigdy nie będziecie występowali przeciw kapłanowi*, lecz raczej zawsze będziecie z nim postępowali zgodnie. — W innych położeniach potrzeba *utrzymywania* kapłana i gdyby tego było potrzeba kiedy, ten obowiązek ciążyłby i na was; ale w dzisiejszych stosunkach nie potrzeba tego u nas. — Głównie jednak obowiązek miłości względem kapłana okażecie przez to, iż będziecie *modlili się za niego*. Kiedy Piotr św. był w więzieniu, wierni zanosili

za niego nieustannie modlitwy gorące, aż P. Bóg wybawił go przez anioła. Otóż modlitwy zwierzchnikom duchownym potrzeba i dzisiaj, modlitwy waszej potrzebujemy, abyśmy mogli was prowadzić drogą do nieba wiodącą. Przeto nie zaniedbujcie tego. Wszakżeż ta modlitwa posłuży i ku dobru waszemu, im lepiej bowiem przy łasce Bożej my kapłani będziemy wypełniali obowiązki swoje, tem więcej łask będziemy dla was ściągali z nieba. Ciężką jest odpowiedzialność, jaką wzięliśmy na siebie, ważnymi obowiązki nasze, ale ulżycie nam a pomożecie sobie, jeśli będziecie za nas do P. Boga zanosili modły Niegdyś pewien mąż pobożny zalecając wspólną modlitwę domową, odzywał się: »O, modlitwo wspólna domu, — Ty, co chronisz dom od gromu — I od sromu, któż to zmierzy, — Jaka siła w tobie leży?... O, modlitwo wspólna wiernych, — Tyś dla domu twierdzą Bożą, — Tyś krynicą łask niezmiernych, — Tyś ogniskiem, tyś i strażą — Dom po tobie idzie karnie — I ty dajesz sytość chleba«. O, drodzy bracia, to samo można zastosować i do parafii. Szczęśliwa to parafia, gdzie nie tylko kapłan czy w kościele przy ołtarzu czy w domu modli się za parafian, lecz też nawzajem parafianie w modlitwach nie zapominają o pasterzu. Taka parafia zażywa błogosławieństwa Bożego: nie sromoci się występkami, lecz raczej coraz piękniejszemi cnotami zakwita dla nieba i zarazem też ta wzajemna modlitwa »daje sytość chleba« ziemskiego, sprowadza błogosławieństwo na domy, na parafię, na społeczeństwo całe.

Zakończenie I.

Najmilsi, niegdyś gdy żydzi mimo kar Bożych trwali w grzechach, P. Bóg zapowiedział im przez proroka (Oze. 3. $_4$): »Przez wiele dni siedzieć będą synowie Izraelowi bez króla i bez książęcia i bez ofiary i bez ołtarza i bez efod i bez terafim« t. j. bez kapłanów. To spełniło się w zupełności w niewoli babilońskiej. To też żydzi wyrzekali wówczas (Dan. 3. $_{38-39}$): »Nie mamy tego czasu książęcia i hetmana i proroka ani całopalenia ani ofiary ani obiaty ani kadzenia ani miejsca pierwocin przed Tobą (o, Boże), żebyśmy mogli znaleźć miłosierdzie Twoje«. — Myśmy w położeniu ciężkiem, ale nie takiem. Możemy mówić: »Nie mamy tego czasu książęcia i hetmana«, cierpimy niewolę coraz cięższą; ale mamy tę

pociechę, że mamy »ofiarę«, bo mamy kapłanów ją sprawujących. Przeto też nie potrzebujemy upadać na duchu, jakobyśmy nie »mogli znaleźć miłosierdzia Bożego«, bylebyśmy nawróciwszy się, wypełniali wiernie obowiązki swoje.

Przedstawiłem wam obowiązki, jakie podejmują kapłani, zwłaszcza pasterz parafii, dla was i jakie wy macie dla nich. O, drodzy bracia, wypełniajmy je wiernie! Wtedy będziemy mogli mieć nadzieję, że już tu na ziemi — wedle słów prorockich (Joel 2. $_{18}$, Treny 5. $_{21}$) P. Bóg »zdjęty będzie litością nad ludem Swoim« i »odnowi dni nasze jako z pierwu«. Zwłaszcza zaś możemy mieć nadzieję, że gdy staniemy i ja i wy na sądzie Bożym, będę mógł za przykładem P. Jezusa, najwyższego pasterza, odezwać się wskazując na was (Jan 17.$_{12}$): »Któreś mi dał, strzegłem i żaden z nich nie zginął« — z winy mojej, przyjmij nas tedy do chwały niebieskiej! Oby P. Bóg sprawił to łaską Swoją! Amen.

Zakończenie II.

Ustęp pierwszy, jak w zakończeniu pierwszem.

Przedstawiłem wam obowiązki, jakie wasz pasterz podjął dla was i jakie wy macie względem niego. Poznałem pasterza waszego dobrze, jak gorliwie wypełniał obowiązki swoje w parafii, którą P. Bóg powierzył mu do tego czasu; to też możecie być przekonani, że będzie tak samo wypełniał je i w tej parafii. Nie znam was, parafianie tutejsi, ale z tego, co słyszałem, ufam, że i wy nawzajem względem pasterza obowiązki swoje będziecie wypełniali wiernie. Wasz pasterz będzie się starał naśladować Chrystusa P., który powiedział o Sobie: »Jam jest pasterz dobry«. Oby również o was można powiedzieć: »Oto owieczki dobre«. Aby taki stosunek między wami zostawał zawsze, błagajcie P. Boga zwłaszcza przy tej mszy św.

O, drogi współbracie, przy tej ofierze Najśw., którą odprawiasz dzisiaj, poleć P. Bogu i siebie, abyś był zawsze »naczyniem wybranem«; poleć Mu parafian powierzonych sobie, aby zawsze chodzili drogami wiodącemi do nieba; poleć Mu Kościół uciśniony i naród nasz nieszczęśliwy! Wy zaś wspierajcie go w tych modłach, błagając P. Boga, iżby je przyjął łaskawie! Złóżcie dzisiaj wspólne P. Bogu przyrzeczenie, że obowiązki będziecie wypełniali wiernie! Gdy zaś będziemy to

czynili wszyscy, możemy mieć nadzieję, że wedle słów prorockich (Joel 2. $_{18}$, Treny 5. $_{21}$) P. Bóg »przepuści ludowi Swemu« i »odnowi dni nasze jako z pierwu«. Wtedy zwłaszcza będziemy mogli mieć nadzieję, że gdy i pasterz wasz i wy staniecie na sądzie Bożym, pasterz wasz będzie mógł odezwać się z pociechą za przykładem Pasterza najwyższego Jezusa (Jan 17. $_{12}$): »Któreś mi dał, strzegłem i żaden z nich nie zginął« z winy mojej; przyjmij tedy ich i mnie do chwały niebieskiej! Oby P. Bóg sprawił to łaską Swoją! Amen.

Sakrament św. małżeństwa.

LV. Małżeństwo z prawa przyrodzonego.

»Rzekł Pan Bóg: Nie dobrze być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc jemu podobną!... I zbudował Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, białogłowę i przywiódł ją do Adama. I rzekł Adam: To teraz kość z kości moich i ciało z ciała mego, tę będą zwać mężyną, bo z męża wzięta jest. Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w ciele jednem.«

(*Gen.* 2. 18, 22—24.)

Oprócz pięciu sakramentów śś. dla osób poszczególnych P. Jezus ustanowił nadto dwa sakramenta śś. dla ogółu Kościoła św. t. j.: kapłaństwo i małżeństwo: kapłaństwo na to, aby Kościół Jego św. miał zawsze zarząd odpowiedni do celu swego wysokiego; małżeństwo zaś, aby rodzaj ludzki na chwałę boską stworzony utrzymywał i rozmnażał się aż do końca świata w sposób przyzwoity. — Dwa te sakramenta św. odznaczają się tem jeszcze od innych, że P. Jezus zostawia do woli każdego kto chce je przyjąć, czy jeden czy drugi czy też żadnego z nich. Przecież nieważnie byłby wyświęcony na kapłana, ktoby wbrew swej woli otrzymał święcenie kapłańskie. Nie ma też przykazania Bożego, aby żenili się ludzie wszyscy, bo już nawet w starym zakonie żyli w dozgonnem dziewictwie niejedni, jak Eliasz, Elizeusz i synowie proroccy, w nowym zaś zakonie wyraźnie P. Jezus a za Nim św. Paweł zaleca stan bezżenny, jako wyższy od małżeńskiego, bo zbliżający człowieka do Aniołów, Chrystusa P., P. Boga. Św. Paweł pouczał wiernych wyraźnie (I. Kor. 7. 38): »Który w małżeństwo daje pannę swoję, dobrze czyni; a który nie daje, lepiej czyni«. Kościół też święty potępił

wyraźnie każdego (tryd. ses. 24 o małż. kn. 10), »ktoby rzekł, że stan małżeński należy przekładać ponad stan dziewiczy lub bezżenny i że nie jest lepiej i szczęśliwiej pozostać w dziewictwie lub bezżenności niż łączyć się małżeństwem«. — Między sobą zaś sakramenta śś. kapłaństwa i małżeństwa odróżniają się tem w obrządku łacińskim, że wykluczają się nawzajem: można być albo kapłanem albo małżonkiem, ale nie równocześnie jednym i drugim.

Ponieważ mówiłem już o św. sakramencie kapłaństwa, przeto pozostaje mi mówić jeszcze o sakramencie małżeństwa. O nim mówić mi trzeba dokładnie, bo od dobrego zrozumienia znaczenia jego i godności zależy wielce zbawienie nie tylko małżonków lecz także ich potomstwa. Zaleca też mówić o niem Kościół św. (kat. rzym. o młż. kw. 1) słowami: »Dosyć stąd wynika, że należy naukę o niem podawać, gdyż zwłaszcza można zauważyć, że tak św. Paweł jak książę apostołów Piotr św. na wielu miejscach dokładnie spisali, nie tylko co należy do godności lecz także co należy do obowiązków małżeńskich. Duchem bowiem Bożym natchnieni rozumieli bardzo dobrze, jak wielkie korzyści mogą spływać na społeczność chrześcijańską, jeśli wierni świętość małżeństwa poznają i nienaruszenie zachowają, a jak wielkie klęski i szkody spadają na Kościół, gdy ich nie znają lub je zaniedbują«. Zalecały też to dawniejsze nasze synody polskie (chełmiński 1745): »Niech plebani tego sakramentu św. ustanowienie, siłę, naturę i świętość często objaśniają wiernym, aby wierni pojmowali nietylko przyjmowanie i świętość w jego zawarciu, gdyż jest to rzeczą Bożą a nie ludzką, lecz także jak czyście i pobożnie w nim pozostawać powinni«. Inny synod (kijowski 1762) zaleca pasterzom: »Niech upominają wiernych, aby zawierali go nie dla zaspokojenia pożądliwości ani z chciwości bogactw ani z innego celu grzesznego lecz dla poczęcia potomstwa, któreby kiedyś doszło do dziedzictwa niebieskiego, dla przeszkodzenia porubstwu i dla pomocy wzajemnej«. Z drugiej strony, przyznacie to, trudno tak mówić o tym św. sakramencie małżeństwa, aby pouczyć o obowiązkach a nie zgorszyć tem nikogo. Oby tedy P. Bóg udzielił mi tej łaski, iżbym w tych siedmiu naukach, jakie pragnę mieć o św. sakramencie małżeństwa, zaczynając dzisiaj o małżeństwie pod względem przyrodzonym, zdołał wam dać objaśnienie, was zaś, abyście zastósowali się do nich. Prośmy

Go o to za przyczyną N. M. Panny, wzoru i dziewictwa i małżeństwa, mówiąc: Zdrowaś Marya!

Na małżeństwo można się zapatrywać dwojako: czem jest z przyrodzenia i czem jest jako sakrament św.; pamiętać bowiem winniście, że małżeństwo nie ustanowione jedynie dla utrzymania i rozmnożenia rodzaju ludzkiego, lecz że jest otoczone tajemnicą Bożą.

Małżeństwo z prawa przyrodzonego, jakie istnieje i dzisiaj jeszcze pomiędzy tymi, co nie są ochrzconymi, **jest to** połączenie stałe wolnych od przeszkód mężczyzny i niewiasty na mieszkanie nierozdzielne z oddaniem wzajemnem prawa do ciał swoich. Ale i takie połączenie powinno pochodzić ze serca, z uprzejmej i prawej chęci do stanu małżeńskiego, tak iż mąż i niewiasta stają się małżonkami na mocy umowy dobrowolnej. Gdzieby tedy nie było chęci wewnętrznej, tam nie byłoby małżeństwa. To zezwolenie wewnętrzne i poganie i żydzi potwierdzają zwykle jakiemi słowami n. p. ja ciebie biorę sobie za żonę, ja ciebie biorę sobie za męża; ale małżeństwo byłoby ważnie i bez tych słów zawartem, jeżeliby w miejsce tego znakami jakimi n. p. pismem oświadczono zgodę wzajemną.

Z tego widzicie już, jakie o b o w i ą z k i wynikają z małżeństwa. Pierwszy obowiązek to *utrata wolności co do ciała swego*, jak to wypowiada Pismo św. (I. Kor. 7. 3—4): »Mąż niechaj żonie powinność oddaje, podobnie też żona mężowi. Żona swego ciała w mocy nie ma, ale mąż; podobnie zaś i mąż swego ciała w mocy nie ma, lecz żona«. Drugi obowiązek z tego oddania się sobie wzajemnego — nawet między poganami i żydami — jest ten, że mają *z sobą mieszkać* zawsze a nigdy się nie rozdzielać. Wszakżeż bowiem P. Jezus wytknął żydom dopuszczającym rozwody (Mat. 19. 6): »Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza«.

Z tego też poznacie już, czemu to nieraz małżeństwo nazywają j a r z m e m m a ł ż e ń s k i e m. Oto bo w małżeństwie są i prawa i powinności, ale więcej do znoszenia ciężarów niż przywilejów do użytkowania. To jarzmo jest takiem, że nie łatwo wypełnić je dobrze. Przeto gdy P. Jezus mówił raz o małżeństwie, apostołowie ze słów Jego wyprowadzili wniosek, że może lepiej nie żenić się wcale. Aby tedy to jarzmo można znieść łatwiej i z większą dla siebie korzyścią, P. Bóg ustanowił

nierozerwalność węzła małżeńskiego. Aż do dnia śmierci jednego z małżonków mają małżonkowie wspólnie dźwigać ciężary wszelkie wynikające z małżeństwa, *pomagając sobie wzajemnie* a nie dokładając jeszcze ciężaru lenistwem jednej strony lub dokuczaniem wzajemnem.

I. Ustanowienie małżeństwa przez P. Boga.

1. Pobudką do świętości w małżeństwie powinno być małżonkom, że **sam P. Bóg ustanowił małżeństwo.** Ustanowił je P. Bóg zaraz, kiedy — jak to czytamy w pierwszym rozdziale pierwszej księgi Pisma św. (Gen. 1. 27) »stworzył mężczyznę i niewiastę.« Zaraz bowiem wtedy (Gen. 1. 28) »błogosławił im Bóg i rzekł: Rośćcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię a czyńcie ją sobie poddaną«. Rozdział drugi tejże księgi opisuje to jeszcze dokładniej; czytamy tam bowiem (Gen. 2. 18—24): »Rzekł Pan Bóg: Nie dobrze być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc podobną jemu. Przepuścił tedy Pan Bóg twardy sen na Adama, a gdy zasnął, wyjął jedno z żeber jego i napełnił ciałem miasto niego. I zbudował Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, białogłowę i przywiódł ją do Adama. I rzekł Adam: To teraz kość z kości moich i ciało z ciała mego: tę będą zwać mężyną, bo z męża wzięta jest. Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę a przyłączy się do żony swojej i będą dwoje w ciele jednem«. Sam P. Bóg więc był poświęcicielem i świadkiem pierwszego na ziemi małżeństwa, boć słowa, które wyrzekł Adam, wyrzekł w imieniu samego Pana Boga, gdyż P. Jezus przytaczając słowa Adamowe, przytacza je jako słowa Boże (por. Mat. 19. 5). — Za tem zaś małżeństwem poszły inne, choć przez cały przeciąg wieków aż do Chrystusa Pana małżeństwo nie było sakramentem św. w tem znaczeniu co dzisiaj. Dlatego też P. Bóg nieraz małżeństwa tworzył cudownie. P. Bóg sam wskazał małżonkę Izaakowi, synowi Abrahama, jak to wyznał Eliezer, sługa Abrahamowy przez tegoż wysłany na wyszukanie małżonki Izaakowi (Gen. 24. 14): »Ta jest, którąś zgotował słudze swemu Izaakowi« i jak to uznali ojciec i brat wybranej (Gen. 24. 50—51). Dalej archanioł Rafał wysłany przez P. Boga doradził młodemu Tobiaszowi za żonę wziąć Sarę, córkę Raguela, a ojcu jej zalecił oddać ją za żonę. Jakoż za natchnieniem Bożem Raguel

włożeniem prawej ręki Sary w prawą rękę Tobiasza połączył ich jako małżonków i wypowiedział nad nimi błogosławieństwo, które Kościół św. dotąd powtarza nad narzeczonymi podczas mszy św. ślubnej (Tob. 7. 15): »Bóg Abrahamów i Bóg Izaaków i Bóg Jakóbów niech będzie z wami i ten was niechaj złączy i niech wypełni błogosławieństwo swoje nad wami«. To też nawet u najdzikszych ludów pogańskich uznawano, że małżeństwo ustanowił sam P. Bóg, i dlatego zawierano je zawsze wśród obrzędów religijnych, naprzykład wybierano do tego jaki dzień święty, składano P. Bogu ofiary lub wzywano kapłana, aby odprawił modlitwy nad nowożeńcami.

Ponieważ sam P. Bóg ustanowił małżeństwo, a P. Jezus, jak to poznacie lepiej z nauki następnej, podniósł godność jego, przeto Kościół św. wykluczył z grona wiernych manichejczyków między innemi też za to, że potępiali małżeństwo; choć bowiem Kościół św. stan bezżenny uważał zawsze za doskonalszy, małżeństwo uważał również za stan czcigodny i święty. Z tego też względu Kościół św. potępiał zawsze to, co głosił Luter, jakoby małżeństwo było tylko zwykłym kontraktem, który podlega jedynie przepisom państwowym. Państwo może wydawać przepisy w sprawach majątkowych małżeństw, ale sąd o samym związku małżeńskim, o jego istocie należy do Kościoła św. Zapisy cywilne są dla katolików jedynie oświadczeniem narzeczonych przed urzędnikiem cywilnym, że chcą zawrzeć ślub w kościele przed swym pasterzem.

2. Pismo św. wskazuje też zaraz na początku cele, dla których P. Bóg ustanowił małżeństwo. Trzy zwłaszcza są cele główne: utrzymanie rodzaju ludzkiego, pomoc wzajemna i zapobieżenie grzechom, obok nich zaś są też cele poboczne.

a) Celem najgłówniejszym, najwznioślejszym to utrzymanie rodzaju ludzkiego, boć P. Bóg rzekł do pierwszych rodziców (Gen. 1. 28): »Rośćcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię«. Ale ludzie powinni być takimi, jakimi chce ich mieć P. Bóg. Nowe pokolenie ma wzrastać na dobre sługi Boże, aby żyli nie tylko kilkadziesiąt lat tu dla tej ziemi, lecz przedewszystkiem po wszystkie wieki dla P. Boga w niebie. Małżonku, jeśliś tedy ojcem, małżonko, jeśliś matką, nie tylko macie być pobożnymi sami, lecz także pobożność winniście przekazać dzieciom. Jak bowiem przeszkadzanie

liczniejszemu potomstwu obrzydliwym jest grzechem, który P. Bóg karze dotąd widocznie, bo nieraz takim, co nie chcieli mieć dzieci wiele, zabiera lub upośledza te, które już mają, tak samo potępienie gotują sobie tacy rodzice, co dzieci nie wychowują dla P. Boga. Wychować jednak dzieci dla P. Boga rodzice zdołają jedynie wtedy, jeśli sami sumiennie będą wypełniali obowiązki małżeńskie i rodzicielskie, uczy bowiem już stary zakon (Job 14. 4): »Któż może uczynić czystym z nieczystego poczętego nasienia?« w nowym zaś zakonie P. Jezus podobnie (Mat. 7. 16): »Izali zbierają z ciernia jagody winne albo z ostu figi?« Że tak jest pod względem ciała, widzicie to nieustannie, bo dzieci dziedziczą zazwyczaj po rodzicach podobieństwo twarzy. To samo zaś dzieje się pod względem duszy: dzieci nabierają skłonności, jakie mają rodzice. Zwłaszcza od postępowania matki przed urodzeniem i podczas karmienia dziecięcia zależy wiele, jakiem będzie dziecię, dziecię bowiem przymioty swoje nie tylko wysysa z mlekiem matki, lecz tem więcej nabywa ich z krwi jej jeszcze przed przyjściem na świat, jak liczne tego mamy przykłady. Dlatego, rodzice, dbajcie o to, aby dzieci, którym daliście życie, wychować zdrowo pod względem ciała; ale więcej jeszcze dbajcie o to, aby je wychować dobrze pod względem duszy, gdyż P. Bóg, dając wam dziecię, odzywa się do was na podobieństwo córki Faraonowej (Exod. 2. 9): »Weźmij to dziecię a wychowaj Mi«.

b) Oprócz tego celu P. Bóg małżonkom założył jeszcze inny. Oba rodzaje, męski i żeński, przez połączenie ścisłe i na całe życie trwające mają n a w z a j e m się uzupełniać i p o m a g a ć s o b i e. Niewiasta, strona zwykle słabsza, potrzebuje podpory, tę daje jej połączenie się z mężem jako stroną zazwyczaj mocniejszą; mężczyzna w wielu rzeczach potrzebuje pielęgnowania, a to ma otrzymać przez połączenie z niewiastą. Na ważność tego celu wskazuje sam P. Bóg, kiedy mówi (Gen. 2. 18): »Nie dobrze być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc podobną jemu!« Widzicie z tego, że kobiety grzeszą, jeśli sądzą, że z chwilą pójścia za mąż mogą czas przepędzać w bezczynności. A jednak tak postępują niektóre, spędzając czas jedynie na lenistwie mniej lub więcej wymyślnem. O, nie, P. Bóg stworzył was na pomoc mężom. Ale pamiętajcie, że P. Bóg tej pomocy nie ograniczył jedynie do spraw doczesnych. Macie współpracować z mężem na utrzymanie rodziny, ale też po-

magać sobie wzajemnie do uzyskania zbawienia wiecznego przez pociąganie się do P. Boga, do cnót i dobrych uczynków.

c) Przeszkodzenie grzechom jest trzecim głównym celem małżeństwa. Że i to jest celem małżeństwa, uczy wyraźnie Duch św. przez św. Pawła (I. Kor. 7. 1–3, 8–9): »Dobrze jest człowiekowi nie tykać się niewiasty, dla porubstwa zaś niech każdy swoję żonę ma a każda swego męża ma. Żonie niechaj mąż powinność oddaje, podobnie i żona mężowi«. I dodaje św. Paweł: »A mówię nieżonatym i wdowom: Dobrze jest im, jeśliby tak trwali jako i ja. Ale jeśli się nie wstrzymają, niech w małżeństwo wstępują; lepiej jest bowiem w małżeństwo wstąpić niżeli być palonym«. Tak tedy św. Paweł z natchnienia Ducha św. zaleca bezżeństwo jako wyższe, ale takie tylko zaleca bezżeństwo, gdzie nie ma grzechu, w przeciwnym bowiem razie nakazuje małżeństwo. I tak też dzisiaj spowiednik postępuje z niejednym bezżennym lub niejedną, co za mąż nie poszła.

d) Oprócz tych trzech są też jeszcze inne cele, na które wolno się oglądać i na które rzeczywiście często oglądają się ludzie. Są to czy dostatki i bogactwa czy uroda czy pochodzenie znakomite czy podobieństwo obyczajów. Wszakżeż Pismo św. (Gen. 29) nie gani Jakóba za to, że pociągnięty pięknością Racheli przełożył ją ponad Lię będącą »ciekących oczu«. To wszystko jednak może istnieć jedynie obok celów głównych a nie przeważać. Ktoby tedy wstępował w małżeństwo jedynie dlatego, aby zabezpieczyć sobie życie albo spłacić długi, tenby działał wbrew P. Bogu, boć na ten cel P. Bóg nie ustanowił małżeństwa; takiego małżeństwo nie byłoby też potem szczęśliwem.

e) Całkiem bezecnie wstępowaliby ci w związki małżeńskie, którzyby to czynili jedynie dla dogodzenia chuci zwierzęcej. Chociaż bowiem małżeństwo jest środkiem pomagającym słabości ludzkiej, mylą się ci, co sądzą, że ma służyć jedynie do swobodnego zadowalania pożądliwości cielesnej. Kto wstępuje w małżeństwo jedynie na to, aby wedle zachcianek módz czynić zadosyć swym żądzom, ten działa nie jako chrześcijanin, lecz nawet nie jako człowiek; taki postępuje na podobieństwo zwierząt. Ostre to słowo, najmilsi, ale nie moje, bo wypowiedział je sam Duch św. przez pośrednictwo archanioła Rafała do Tobiasza (Tob. 6. 17): »Ci, którzy w mał-

żeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i swojej myśli wyrzucają a swej lubości tak dosyć czynią jako koń i muł, które nie mają rozumu, ma moc czart nad tymi«. Jaką czart ma moc nad małżonkami takimi, widzimy na siedmiu mężach Sary, następnie żony młodego Tobiasza, iż odebrał im życie pierwszej zaraz nocy po ślubie. P. Bóg dzisiaj czartowi nie udziela mocy takiej, nie odbiera takim życia cielesnego, ale tacy popadają w grzechy coraz cięższe i gotują sobie potępienie.

Oby tedy wszyscy, co zabierają się do stanu małżeńskiego, postępowali, jak przyszła żona młodego Tobiasza, co modliła się do P. Boga (Tob. 3. 16—18): »Ty wiesz, Panie, żemci nigdy nie żądała męża i czystą zachowałam duszę moję od wszelakiej pożądliwości. Nigdym się z igrającymi nie mieszała anim z tymi, którzy w lekkości chodzą, społeczność miała; męża zaś z bojaźnią Twoją a nie z pożądliwością moją przyzwoliłam pojąć«. Którzy w takiem usposobieniu wstępują w stan małżeński, o tych można mieć nadzieję, że u nich nie będzie zepsucia, jakie z czasem zapanowało między ludźmi, zwłaszcza u pogan.

II. Zepsucie i naprawa.

1. Jak mimo pierwotnego objawienia Bożego ludzie po grzechu pierworodnym coraz więcej odpadali od wiary św., aż wreszcie popadli w bałwochwalstwo, tak też **skażenie nastąpiło w małżeństwie**. Ludzie oddając cześć wielu bożkom zamiast Bogu jednemu, popadli w wielożeństwo a nawet w wielomęstwo; zmieniając sobie bożków i cześć boską oddając bożkom coraz nowym, rozrywali też związki małżeńskie i krępowali się węzłami coraz innymi; zmieniając cześć ku P. Bogu na cześć ludzi a nawet zwierząt, zapomnieli o świętości małżeństwa.

a) Rozum niezaćmiony jak uznaje j e d n o ś ć bóstwa, tak też potrzebę jedności małżeństwa. Rozum uznawał to tem więcej, boć popierało go objawienie Boże. Wszakżeż rzekł Adam oświecony od P. Boga (Gen. 2. 24): »Opuści człowiek ojca swego i matkę a przyłączy się do żony swojej i będą dwoje — nie więcej — w jednem ciele«. Jakoż do istoty małżeństwa należy, że jedna strona oddaje się drugiej na własność. Aleć człowiek jest tylko jedną osobistością; skoro tedy odda się istocie drugiej a ta go przyjmuje i siebie oddaje mu nawzajem, nie ma już w sobie drugiej osobistości, którąby mógł

oddać osobie innej, dopóki śmierć nie przetnie ich węzła. To też już istota małżeństwa tak wyciska na niem piętno jedności, że i tam, gdzie jest wielożeństwo, jedna z żon ma pierwszeństwo przed innemi. — Inaczej jednak, najmilsi, działa rozum niezamącony złemi skłonnościami a inaczej bałamucony przez czarta, który już w raju wspomniał pierwszym rodzicom o »bogach«. On to w ludziach podkopał cześć Boga jednego, on też naruszył jedność małżeństwa. Jak uczy Pismo św., już Lamech, prawnuk Kaina, dopuścił się wielożeństwa, bo pojął dwie żony (Gen. 4. 19); później zaś — wprawdzie rzadko — w niektórych krajach istniało nawet wielomęstwo, tak że jedna niewiasta miała kilka mężów, choć to jest zupełnie przeciwne przyrodzeniu, bo głównemu celowi małżeństwa, rozmnożeniu rodzaju ludzkiego. Wielożeństwo natomiast, jako nie wprost przeciwne przyrodzeniu i dlatego nie tak wstrętne, istniało i trwa dotąd u niektórych narodów pogańskich i u mahometan. P. Bóg też z początku nie przeszkadzał wielożeństwu i dlatego widzimy je nawet u niektórych mężów pobożnych jak u patryarchy Jakóba, który miał dwie żony, Liję i Rachelę. — W ogólności jednak cóż za stan niewiasty tam, gdzie istnieje wielożeństwo? Doznaje zazdrości na widok osób więcej nad nią kochanych, strzeżona jest pilnie i czci pozbawiona, gdyż mąż jest tam tyranem a żony niewolnicami.

b) Również nierozwiązalność małżeństwa uznaje rozum wsparty objawieniem Bożem. W małżeństwie bowiem powinna istnieć miłość, ale jakżeż ta miłość ma się utrwalać, jeśli grozi obawa, że małżeństwo się unicestwi. Rozum też uczy, że potrzeba trwałości małżeństwa dla dobrego wychowania dzieci. Rozum wskazuje, że rodzice na starość potrzebują pomocy a tę mają obowiązek dawać dzieci z wdzięczności za swe wychowanie. — Rozum wszakże zaćmiony grzechem pierworodnym zapomniał o tem wszystkiem. Namiętności pchały ludzi i pchają dotąd do rozerwania tego węzła dozgonnego. U niektórych narodów rozpasanie pod tym względem doszło bardzo daleko. U Rzymian za czasów cesarzy pogańskich doszło do tego, że kobiety liczyły sobie lata wedle tego, ilu miały mężów, a kobietę, która wytrwała przy mężu jednym, wysławiano jako istotę nadzwyczajną. Ale rozwodom u pogan nie będziemy tyle się dziwili, jeśli obejrzymy się po innowiercach, bo i u nich rozwody są coraz częstsze, mimo że ustawy

chciałyby je ograniczyć (w państwie pruskiem, oczywiście prawie tylko między protestantami, co rok około 5000 rozwodów). Co więcej, choć żydzi aż do czasów P. Jezusa mieli religię prawdziwą, nawet u nich namiętności rozrywały małżeństwa, tak że Mojżesz osobnem prawem pozwolił im na rozwody (Deut. 24. 1). Żydzi powoływali się też na Mojżesza wobec P. Jezusa, ale P. Jezus im odrzekł (Mat. 19. 8): »Mojżesz dla twardości serca waszego dopuścił wam opuszczać żony wasze, ale od początku nie było tak«.

c) Wreszcie już rozum oświecony wiarą wskazuje, że małżeństwo nie jest jakąś ugodą zwykłą, lecz że jest ugodą religijną, ustanowioną przez samego P. Boga, że przeto małżeństwo powinno być świętem. Ale grzech pierworodny skaził naturę ludzką; powstawszy z buntu ducha przeciw P. Bogu, wywołał bunt ciała przeciw duchowi, wywołał nierząd ciała, pożądliwość. Ta pożądliwość zapanowała tak ogólnie nawet już w ludziach przed potopem, iż — wedle Pisma św. (Gen. 6. 5) »wszystka myśl serca napięta była ku złemu« i (Gen. 6. 6) — »żal było Panu Bogu, że uczynił człowieka na ziemi«. — Wody potopu zmyły owo splugawienie, ale i po potopie szerzy się zepsucie. Pismo św. napomyka o lubieżności Chama. Niezadługo zaś coraz większy objawiał się bezwstyd, powstają grzechy nawet przeciw przyrodzeniu: jedni małżonkowie przeszkadzają większej liczbie dzieci, więc głównemu właśnie celowi małżeństwa, który to grzech P. Bogu jest tak wstrętny, iż pierwszego, co go się dopuścił, ukarał śmiercią nagłą; inni nie dbając o przyrodzenie, na wzór Sodomczyków za to ogniem wytępionych pobłażają chuciom wśród płci tej samej; wreszcie inni, jeszcze gorsi od Sodomczyków, nie zadowalniają się ludźmi, lecz zniżają się do zwierząt bezrozumnych. — Niestety wszystkie te grzechy zjawiają się i między chrześcijanami, zwłaszcza dzisiaj, kiedy to niewiara coraz więcej zakrada się między chrześcijan, tak że wielu tylko z imienia jest chrześcijanami, z uczynków zaś poganami zezwierzęconymi. U pogan jednak zepsucie takie było ogólnem i nie wiele lepsze były stósunki nawet u żydów. Społeczeństwo ludzkie było zgniłem, podobnem do Łazarza w grobie cuchnącego.

2. Potrzeba tedy było **naprawy** tego, co popsuła złość ludzka. Czyżby zdołali uczynić to ludzie? Nie. Cesarz rzymski August, za którego czasów narodził się P. Jezus, chciał

rozwodom położyć tamę, ale starania jego były daremne. Również zakon Mojżeszowy nie zdołał przywrócić zdrowia schorzałej, przez grzech zwichnionej ustawie małżeństwa. Któż tedy mógł ludzkość ratować od zguby? Oto jedynie Ten, który od wieków przewidział upadek człowieka i w miłosierdziu Swojem postanowił nieść mu ratunek w czasie odpowiednim. Jakoż Chrystus Pan, gdy przyszedł na ziemię, zanim jeszcze ustanowił św. Sakrament małżeństwa, dotknął już ran małżeńskich. Chrystus P. jest naprawicielem wszystkiego, jest wielkim lekarzem wszelkich chorób rodzaju ludzkiego, więc oczywiście musiał też być przedewszystkiem lekarzem małżeństwa. Ku temu celowi wystąpił przeciw wielożeństwu i rozrywaniu związków małżeńskich.

a) Chrystus P. przypomniał tedy, że z ustawy Bożej małżeństwo jest j e d n o ż e ń s t w e m, bo tylko dwoje osób wolnych może się oddać sobie nawzajem na mocy zobopólnej przyjaźni i miłości. Przecież serce ludzkie jednemu tylko sercu może oddać miłość wszystką, i gdzie są równe obowiązki, tam też muszą być prawa równe, a w wielożeństwie tej równości nie ma, mąż dzieli swe serce między żon kilka, żona zaś dzielić go nie może między kilku mężów. Z tego to względu P. Jezus przypomniał (Mat. 19. 5) faryzeuszom słowa wyrzeczone w raju: »Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i przyłączy się do żony swojej i będą dwoje w ciele jednem«, poczem dodał (w. 6): »A tak już nie są dwoje ale jedno ciało«. Tak to P. Jezus, żądając związku jedynie dwóch a nie więcej osób, zniósł wielożeństwo.

b) Tak samo P. Jezus bronił n i e r o z w i ą z a l n o ś c i małżeństwa. Żydzi powoływali się na to, że Mojżesz dopuścił rozwody, mówili bowiem (Mar. 10. 4): »Mojżesz dopuścił napisać list rozwodny i opuścić« żonę; ale P. Jezus wytłomaczył im, dla czego Mojżesz tak uczynił (w. 5): »Z zatwardzenia serca waszego napisał wam«, i dodał (w. 6): »Od początku zaś stworzenia mężczyznę i niewiastę uczynił je Bóg«, wreszcie orzekł im, że małżeństwo jest nierozerwalne, bo (w. 11—12): »Ktobykolwiek opuścił żonę swą a innąby pojął, cudzołóstwa dopuszcza się przeciwko niej, a jeśliby żona opuściła męża swojego a za drugiegoby szła, cudzołoży«. Tak to z tego rozkazu Pańskiego węzeł małżeński, jako uczy apostół (Rzym. 7. 2—3), może się rozwiązać tylko śmiercią jednego z małżonków. Czemu? Bo,

jak P. Jezus objaśnił (Mar. 10. 9): »co Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza«: małżeństwo jako sprawę religijną łączy sam P. Bóg, żadna tedy moc ludzka, ani biskup ani papież ani tem mniej władza świecka, rozłączyć go nie może. Dlatego to św. Paweł oświadczał stanowczo (I. Kor. 7. 10–11): »Tym, którzy w małżeństwie są, rozkazuję nie ja lecz Pan, iżby żona od męża nie odchodziła, jeśliby zaś odeszła, żeby trwała bez męża abo się z mężem swoim pojednała a mąż żony niech nie opuszcza«. Dlatego też św. Ambroży upominał wiernych, co nie pozbyli się jeszcze nawyczek pogańskich: »Nie oddawaj swej żony, abyś nie zaparł się Boga, ustanowiciela węzła małżeńskiego. Jeśli bowiem obce ułomności musisz znosić i naprawiać, o ile więcej powinieneś to czynić z małżonką swoją?« Czemu tak upomina? Bo zawsze było zasadą w Kościele św., że od czasu rozkazu Chrystusa P. (Tertulian) małżonków »ten tylko rozdziela, który też połączył, rozdziela nie przez twardość rozwodu, lecz przez powinność śmierci«.

Przedstawiłem wam dzisiaj małżeństwo, jakie istniało jeszcze przed Chrystusem P. Mimo zepsucia dziwne już wtedy było urządzenie Boże wywołujące małżeństwo. Toć ludzie zabierali się do tego stanu, nieraz się nie znając ani się nawet nie widząc. Tak uczyniła owa Rebeka, która poszła za Izaaka, o którym słyszała tylko od sługi Abrahamowego. A jednak choć tenże Izaak wiele mil od niej był oddalony, mimo to, gdy rodzice ją spytali: »Chceszli jechać z tym człowiekiem?« — nie oglądała się żadne trudności i przygody, lecz odpowiedziała zaraz: »Pojadę«. Druga rzecz dziwna, że tak łacno opuszczają rodziców dla męża lub żony. Trzecia u niewiast, że nieraz będąc już w niebezpieczeństwie śmierci, mimo to nie wzdrygają się od wypełniania obowiązków podjętych (X. Skarga).

Z przyrodzonego stanowiska niezrozumiałem to wszystko, gdyby P. Bóg nie działał nawet u tych, co nie przyjęli wiary św. i nie są ochrzceni, u których przeto małżeństwo, acz jest uczciwe, nie jest jeszcze Sakramentem św. O, tak, małżeństwo nawet u pogan jest instytucyą Bożą i dlatego zawsze jest czcigodnem i powinno być świętem. Tem więcej, najmilsi, uczciwość i świętość powinniście zachować wy, małżonkowie chrześcijańscy, bo tylko wtenczas małżeństwo wasze posłuży wam ku temu, aby tem łatwiej zapracować sobie na szczęście wiekuiste. Amen.

LVI. Sakramentu św. małżeństwa istota i własności.

»Żony niechaj będą poddane mężom swym jako Panu... Mężowie, miłujcie żony wasze jako i Chrystus umiłował Kościół i Samego Siebie wydał zeń.... Sakrament to wielki jest.«
(Efez. 5, 22, 25, 32.)

Związek małżeński — jak to poznać mogliście z nauki przeszłej — jest związkiem religijnym ustanowionym od samego P. Boga i z ustawy Bożej powinien się ograniczać na dwie tylko osoby, mężczyznę i niewiastę a trwać do śmierci. Niestety zepsucie, jakie ogarnęło ludzi wszystkich, nie tylko pogan lecz także żydów, sprawiało, że żydzi popadali w błędy obrzydliwe: mężowie już to brali sobie równocześnie żon więcej już też oddalali żonę jednę a brali drugą; podobne zepsucie istniało też między żonami.

Przeto gdy Chrystus P., odnowiciel wszystkiego, przyszedł na ziemię, zaraz usuwał te nadużycia, ucząc, że (Mat. 19. 8) »od początku nie było tak«. Żądał, aby małżeństwa składały się tylko z dwóch osób i były dozgonne. Przez to Pan Jezus małżeństwu jako związkowi przyrodzonemu przywrócił czystość pierwotną. Ale to wydawało się ludziom ciężarem nieznośnym, tak iż nawet niektórzy uczniowie Jezusowi odezwali się do Niego (Mat. 19. 10): »Jeśli tak jest sprawa człowieka ze żoną, niepożyteczno się żenić«. Pan Jezus nie zganił im tego, lecz tylko rzekł (w. 11): »Nie wszyscy pojmują to słowo, lecz którym jest dano«, jakoby mówił: »Prawda, że lepiej jest nie żenić się, ale nie wszyscy mogą pozostać w bezżeństwie«. Chociaż tedy małżeństwo służy nie tylko ku rozmnożeniu się rodzaju ludzkiego i pomocy wzajemnej, lecz także ku przeszkodzeniu grzechom tych, coby bez małżeństwa nie zdołali oprzeć się nieczystości, z drugiej strony taka jest trudność w tym stanie, iż św. Paweł uczy chrześcijan (I. Kor. 7. 28): »Jeślibyś wziął żonę, nie zgrzeszyłeś; a jeśliby za mąż szła panna, nie zgrzeszyła; utrapienie wszakoż ciała mieć będą takowi«.

Stan małżeński już ze względu na cele doczesne nakłada małżonkom ciężkie obowiązki. Ileż to trudów i kłopotów przychodzi na znaczną część małżeństw czy to z powodu chorób czy ubóstwa czy złego życia, n. p. pijaństwa lub lekkomyślności jednego z małżonków? Ileż trudów muszą małżonkowie pono-

sić, nim wychowają dzieci? Tem trudniejszymi zaś okażą się nam obowiązki nałożone temu stanowi, jeśli rozważymy, że ma służyć ku zbawieniu ludzi. Nie napróżno tedy mówią o »jarzmie« małżeńskiem. Prawda, że łatwiej dźwigać to jarzmo tam, gdzie jest zgoda i pomoc wzajemna, jak i bydlętom ciągnąć łatwiej, gdy ciągną równo; ale to samo nie wystarcza jeszcze, lecz potrzeba łaski szczególnej, aby w małżeństwach nie zapanowało na nowo zepsucie takie, jakie było przed Chrystusem P. Otóż Chrystus P. chcąc, aby wierni mieli łaskę potrzebną, wyniósł małżeństwo do godności sakramentu św. I o tem to, że małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem św. i jakie są jego własności, będę mówił dzisiaj za łaską Bożą.

I. Małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem św.

1. Zawsze, nawet u narodów najdzikszych, małżeństwo — jak to mówiłem w nauce przeszłej — zawierano wśród obrzędów religijnych, ale w nowym zakonie małżeństwo jest osobnym sakramentem św., bo Chrystus P. ustanowił dla jego zawarcia znak pod zmysły podpadający, który, jeśli narzeczeni wpierw oczyścili się z grzechów, daje nie tylko pomnożenie łaski uświęcającej lecz nadto osobną łaskę do wypełniania obowiązków małżeńskich. **Wyniesione jest małżeństwo chrześcijańskie**, bo chrześcijanie zawierający ten związek to członki Chrystusowe, jak ich nazywa Pismo św.; zawierają więc związek dobrowolnie, ale w Chrystusie P., w Kościele św., na mocy złączenia z głową swoją, z Chrystusem P. Dlatego to Pismo św. (św. Paweł) związek małżeński mężczyzny i niewiasty przyrównywa do związku między Chrystusem P. i Kościołem św. Chrystus P. zstąpił z nieba i niejako opuścił Ojca Swego, aby połączyć się z Kościołem św.; mąż opuszcza ojca i matkę, aby się połączyć z małżonką swoją. Chrystus P. jednę tylko uznaje oblubienicę, jeden Kościół św., i Kościół św. jednego tylko zna Oblubieńca, Jego nazwę nosi, o Nim tylko myśli od dziewiętnastu wieków, w Nim samym tylko ufa i Jego Samego tylko miłuje; podobnie mąż o jednej tylko ma wiedzieć małżonce, a ta z jednego tylko ma się nazywać małżonka, żyć dla niego jednego i ani myśli dopuszczać nie powinna o jakim innym. Związek Chrystusa P. z Kościołem św. jest nierozwiązalny, ma trwać aż do końca świata; podobnie nierozwiązalnym winien być związek męża i żony, ma

trwać »aż do śmierci«. Kościół św. jest Chrystusowi P. posłuszny na każde Jego skinienie, i dlatego też Chrystus P. miłuje Kościół św. jako ciało Swoje, litując się nad członkami jego; również żona — jak to przysięga — ma być posłuszną mężowi swemu, a mąż ma ją miłować, mieć dla niej wyrozumiałość. Chrystus P. osłania Kościół św., również mąż powinien osłaniać swą żonę. Celem związku Chrystusowego z Kościołem św. jest rodzenie pokolenia duchowego i stąd Chrystus P. udziela Kościołowi św. łask wszelakich a Kościół św. z macierzystą troskliwością pielęgnuje syny dane mu przez Chrystusa P., karmiąc je nauką i poświęcając łaskami Bożemi a przedewszystkiem Najśw. Ciałem i Krwią Jezusową; również w małżeństwie chrześciańskiem dobre wychowanie dzieci zrodzonych jest powinnością najświętszą. Tak pisarze kościelni (n. p. Vianney) za przykładem św. Pawła objaśniają godność małżeństwa chrześcijańskiego. Nie dziw tedy, że św. Paweł objaśnienie wielkiej godności małżeństwa chrześcijańskiego kończy słowami (Efez. 5. 32): »Sakrament to wielki jest«.

Ojcowie Kościoła św. wskazują również, że małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem św. Św. Augustyn porównywa św. sakrament małżeństwa z sakramentem chrztu św. a na innem miejscu uczy: »W małżeństwach naszych kobiet więcej znaczy świętość sakramentu niż płodność żywota«. Inny pisarz kościelny (Tertulian) odzywa się z zapałem: »Czyż usta moje zdołają wypowiedzieć chwałę i szczęście tych śś. związków, które Kościół św. łączy, ofiara mszy św. utwierdza, pieczęć błogosławieństwa uświęca, aniołowie ogłaszają a Ojciec niebieski uznaje za miłe Sobie?« Takich oświadczeń pełno po wszystkie wieki. Jako sakrament św. ogłaszają małżeństwo chrześcijańskie i papieże i sobory i katechizmy i księgi kościelne, służące do nabożeństwa. Dlatego papież Eugeniusz IV orzekł na soborze florenckim: »Siódmym sakramentem jest małżeństwo, które jest znakiem połączenia Chrystusowego z Kościołem«. Kiedy zaś po piętnastu wiekach istnienia Kościoła św. Luter z zwolennikami zaczął głosić, że małżeństwo to tylko taka ugoda jak każda inna, a przeto stawiał je niżej niż poganie, którzy zawarcie małżeństwa uważali za akt religijny, wtedy Kościół święty (tryd. ses. 24 kn. 1) potępił każdego, »ktoby mówił, iż małżeństwo nie jest prawdziwie i właściwie jednym z siedmiu prawa ewangelicznego sakramentów od Chrystusa P. ustanowionym, lecz

od ludu w Kościele wyznaczonym, ani że nie sprawia łaski. Innowiercy zbliżali się tedy do Greków nieunickich, aby ich pozyskać dla swego mniemania, że małżeństwo jest jedynie zwykłą ugodą światową, ale patryarcha konstantynopolitański Jeremiasz wielkie to podał za powód, że nie może łączyć się z nimi. Jakoż po dziś dzień nieunici uważają małżeństwo za sakrament św.

Małżeństwo chrześcijańskie jest zaś sakramentem św. dlatego, bo **takim ustanowił P. Jezus** czy to, jak niektórzy mniemają, już podczas pobytu swego na godach w Kanie galilejskiej, czy też w czasie późniejszym. Prawdopodobnie ustanowił go jak i inne sakramenta św. po zmartwychwstaniu swojem, ale już wśród nauczania przygotowywał uczniów na to przy wszelakiej sposobności, jak to wyszczególnił w nauce o przymiotach, jedności i nierozerwalności małżeństwa.

2. Do ważności sakramentu św. małżeństwa należy zobopólna umowa, ugoda mężczyzny i niewiasty wolnych od wszelkiej przeszkody. Ponieważ tedy małżeństwo jest umową, ugodą acz wyniesioną do godności sakramentalnej, przeto bez obustronnego zezwolenia nie może być małżeństwa. Sama obietnica wzajemna dwóch osób, że zawrą małżeństwo, małżeństwa nie czyni jeszcze, lecz jest zaręczynami czyli zrękowinami. Jedno drugiemu musi wzajemnie oddać się bez zwłoki, zaraz w czasie obecnym. Zezwolenie to musi dziać się ze świadomością i dobrowolnie, inaczej bowiem ugoda nie byłaby ważną. Ugoda owa dzieje się jakimś **znakiem pod zmysły podpadającym**, najczęściej słowami: »Ja biorę (a nie »wezmę«) ciebie za małżonkę — za małżonka«, tak iż gdzie nie ma tych słów lub innego znaku, nie ma też umowy, nie ma też małżeństwa. Ugodę taką możnaby zawrzeć przez zastępcę, ale to dzieje się tylko w razach nadzwyczajnych n. p. przy ślubach książąt w ten sposób, iż zastępca naznaczonego w jego imieniu wypowiada słowa zezwolenia.

Z tego widzimy, że materyą czyli tworzywem tego sakramentu św. są właśnie słowa, któremi owe osoby oddają siebie nawzajem. Formą czyli istotnością są również owe słowa, ale o ile niemi przyjmuje się prawo do drugiej osoby; szafarzem zaś, sprawcą tego sakramentu św. — wedle ogólnego zdania — nie jest kapłan odbierający umowę małżeńską, lecz same

osoby przystępujące do niego, tak że zarazem ten sakrament św. i sprawują i przyjmują.

Jakkolwiek małżeństwo jest umową, ugodą, różni się od wszelkich umów innych. Wszelkie inne umowy odnosić się mogą do rozmaitych przedmiotów, w małżeństwie przedmiot jest dany od P. Boga, i niezmienny, są osoby wstępujące w stan małżeński. We wszelkich innych umowach trwałość ich zawisła od woli tych, którzy je zawierają, węzła małżeńskiego nie można rozwiązać do śmierci. Umowa małżeńska jest nie tylko przyrodzoną, ludzką, lecz nadto czcigodną, gdyż P. Bóg ją zatwierdza, a w chrześcijaństwie ma zarazem charakter sakramentu św., tak iż w chrześcijaństwie albo nie ma małżeństwa wcale, albo, gdzie jest małżeństwo, tam ma też charakter sakramentu św. Tak to nawet te umowy chrześcijan, które zawierają się bez kapłana, więc i innowierców, o ile Kościół św., który ma władzę czuwania nad małżeństwami, jako sprawą religijną, nie odebrał takim umowom ważności, stanowią św. sakrament małżeństwa.

Z reguły jednak wolno małżeństwo zawrzeć jedynie wobec proboszcza miejscowego i dwóch świadków. Jakoż Kościół św. zabraniał zawsze zawierania małżeństw bez kapłana, a gdzie się to działo, ganił małżonków takich. Co więcej, mając prawo ustanawiania warunków, pod jakimi ugodę małżeńską zawierać wolno, na św. soborze trydenckim wydał dekret, mocą którego ugody zawarte bez kapłana i dwóch lub trzech świadków ogłosił za nieważne (ses. 24 decr. de ref. mtr. roz. 1). Najnowszy dekret o małżeństwie: »*Ne temere*«, wydany przez papieża Piusa X 2 sierpnia 1907 r., również przepisuje: »Te tylko małżeństwa są ważne, które się zawierają wobec proboszcza lub miejscowego biskupa, albo wobec kapłana przez któregobądź z nich upoważnionego i dwóch przynajmniej świadków«. Ważnie obecnymi są przy małżeństwie każdy proboszcz prawowity lub biskup miejscowy — w granicach swego terytoryum: w którem obecność ich ważną jest nietylko przy małżeństwach własnych parafian, ale i tych, którzy nie są ich poddanymi. Reguła jest taka, aby ślub małżeński zawierał się wobec proboszcza narzeczonej, chybaby jaka słuszna przyczyna od tego uniewinniała. Proboszcz i biskup właściwy jednak mogą udzielić pozwolenia innemu kapłanowi ściśle oznaczo-

nemu, aby był obecnym przy małżeństwach, w granicach ich terytoryum. W niebezpieczeństwie śmierci zaś, gdzieby nie można mieć proboszcza właściwego, można ważnie i godziwie zawrzeć małżeństwo wobec któregobądź kapłana i dwóch świadków. Natomiast tam, gdzie przynajmniej od miesiąca nie ma proboszcza, np. w krajach dzikich lub niekatolickich, można ważnie i godziwie zawrzeć małżeństwo w ten sposób, że narzeczeni oświadczą formalne swe przyzwolenie ślubne wobec dwóch świadków. — Jacy mają być *świadkowie*, nie przepisuje Kościół św., lecz tylko wymienia ich liczbę. Godzi się jednak, aby świadkami były osoby poważne i aby to byli mężczyźni.

Z tego, najmilsi, widzicie, że przez »zapis cywilny« narzeczeni nie stają się jeszcze małżonkami. Zapisy cywilne to dzieło przeciwne duchowi Kościoła św. Przez piętnaście wieków nikt nie ośmielił się zaczepić sakramentalnej godności małżeństwa, pierwszy uczynił to Luter, który zawarcie małżeństwa nazwał »rzeczą świecką«. Gdzie zapisy cywilne istnieją jak u nas, trzeba się poddać przepisom państwowym, ale pamiętać przytem należy, że zapis ów dla katolika nie ma żadnego znaczenia innego, jak tylko, aby uniknąć szkód doczesnych dla siebie i potomstwa; należy go tedy uważać jedynie za formalność państwową. Gdyby zaś narzeczeni poprzestali na tym zapisie, Kościół św. przez usta papieży (Pius IX. Leon XIII.) ogłasza ich jako nałożników a nie jako małżonków. Kościół św. domaga się zawarcia małżeństwa w obec proboszcza, bo — jak mówi św. Franciszek Salezy — »Bóg to przywiódł Ewę Adamowi, Bóg też musi zadzierzgnąć św. węzeł małżeństwa«.

3. Małżeństwo chrześcijańskie jest prawdziwym obrazem połączenia Chrystusa P. z Kościołem św., ale nie byłoby nim, gdyby z niem nie były połączone łaski, jakie dla Kościoła św. wynikły z połączenia z Chrystusem P., który (Efez. 5. 25—28) »umiłował Kościół i Samego Siebie wydał zań, aby go poświęcił«. Bez łask tych nie możnaby w małżeństwie zachować świętości. Jakież tedy **łaski** daje sakrament małżeństwa?

a) Oto przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że sakrament małżeństwa jest sakramentem żywych, to znaczy, że godzi się zawrzeć małżeństwo jedynie w stanie łaski uświęca-

jącej i że przeto każdy, ktoby ten sakrament św. przyjął w stanie grzechu śmiertelnego, dopuściłby się świętokradztwa. (Dlatego to Kościół św. domaga się od narzeczonych, aby wpierw przystąpili do sakramentu pokuty św. dla oczyszczenia się z grzechów, a potem dopiero złożyli oświadczenie, przysięgę małżeńską.) — Ponieważ sakrament małżeństwa jest sakramentem żywych, przeto pomnaża łaskę uświęcającą. Tę łaskę zaś pomnaża ten sakrament św. mniej lub więcej odpowiednio do tego, im godniej oblubieńcy go przyjmują; sprawiedliwość bowiem wymaga tego, aby każdy otrzymywał to, na co zasłuży sobie.

b) Obok łaski uświęcającej udziela tenże sakrament św. też łaski osobne, jemu tylko właściwe, odnośnie do celów, na jakie ustanowił go P. Jezus, czyli t. zw. łaski sakramentalne. Tem ważniejsze są te łaski, bo przez sakrament małżeństwa wytwarza się stan osobny w Kościele św. podobnie jak przez sakramenta chrztu, bierzmowania i kapłaństwa.

α) Przedewszystkiem małżonkowie otrzymują *łaskę dotrzymania oświadczeń*, jakie składają sobie wzajemnie. Potrzeba zaś łaski osobnej, aby dotrzymać *wiary*, *wierności*. Trudnych bowiem i nieraz przykrych rzeczy dla zmysłowej natury wymaga stan małżeński. Wspomnę tylko naprzykład długie choroby, rozdziały, opuszczenia, przeniewierstwa, rozhukaną zmysłowość, tak iż trudno jej się pohamować i ustatkować. »Trapienie ciała mieć będą takowi«, uczy apostoł (I. Kor. 7. $_{28}$). Wszakżeż już samo pożądliwe spojrzenie na inną niewiastę w złej myśli jest tak surowo wzbronione, iż P. Jezus nazywa to grzechem cudzołóstwa, gdyż mówi (Mat 5. $_{28}$): »Wszelki, który patrzy na niewiastę, aby ją pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem«. Jakżeby tedy małżonkowie zdołali dochować sobie wierności całkowitej bez osobnej łaski Bożej? Wszakżeż pisze już Mędrzec starozakonny (Mędr. 8. $_{21}$): »Inaczej nie mógłbym być powściągliwym, gdyby Bóg nie dał«. — Aby ułatwić zachowanie tej powinności, P. Jezus tym sakramentem św. wzmacnia, uszlachetnia, udoskonala, uświęca przyrodzoną *miłość* małżonków czyli czyni ją podobną do onej miłości, jaką widzimy w związku Chrystusa P. z Kościołem św. Otóż tej miłości małżonkowie nie mogą mieć bez osobnej łaski P. Boga. Ale Bóg ją daje i przeto przez nią jest możliwe, że do mał-

żeństwa nie potrzebuje zajrzeć niezgoda, lecz może istnieć nieustanna życzliwość wzajemna. Na mocy tej łaski małżonkowie uczą się przebaczać sobie wzajemnie błędy i ułomności i pracować wspólnie dla szczęścia nie tylko doczesnego lecz przedewszystkiem wiecznego. Łaska sakramentalna sprawia i to, że chrześcijanin nie będzie uważał małżeństwa jedynie jako sposobności pobłażania chuciom cielesnym, lecz że zdoła zawsze *zachować uczciwość* małżeńską. — Z tej też łaski czerpie żona siłę, aby dotrzymać posłuszeństwa nawet i wtedy, gdy mąż po niej wymaga rzeczy zbyt trudnych. Z niej czerpią siłę oboje, iż przytłumiają w sobie wszelkie myśli o rozstaniu się, lecz pamiętają o zobowiązaniu wzajemnem, że jedno drugiego nie opuści aż do śmierci.

β) Druga łaska sakramentalna w małżeństwie odnosi się do potomstwa, *do dziatek*, aby można je wychować nie tylko dla ludzi i ziemi, lecz także dla P. Boga i nieba. Dać dziatkom życie doczesne to dar pospolity, wspólny i poganom; ale wychowywać je tak, iżby zawsze zachowały wiarę nieskażoną i pobożność a przeto też zasłużyły sobie na niebo, to dar Boży, którego rodzice nie otrzymują bez osobliwszej łaski Bożej. Otóż ta łaska sprawia, że rodzice uważają dzieci nie jako własność swoją lecz jako własność P. Boga powierzoną sobie do czasu, z której P. Bóg żądać będzie rachunku; ta łaska sprawia, że rodzice mogą z dziećmi postępować roztropnie, wedle potrzeby czy surowo czy łagodnie; ta łaska przypomina rodzicom, aby w obec dzieci wystrzegali się wszystkiego tego, coby, choćby nie było grzesznem samo w sobie, mogło zgorszyć dzieci. Słowem w sakramencie św. małżeństwa otrzymują oblubieńcy łaskę, aby dzieci, jeźli da im je P. Bóg, wychowali nie tylko na szczęśliwych wedle świata lecz nadto na świętych.

Naturalnie te łaski otrzymujecie w św. sakramencie małżeństwa wtedy tylko, jeżliście przyjęli go godnie t. j. bez grzechu śmiertelnego i z dobrą intencyą.

II. Własności małżeństwa chrześcijańskiego.

Skoro oblubieńcy wstąpili w związek małżeński, nabywa ich związek przedewszystkiem dwóch własności t. j. jedności do śmierci i nierozwiązalności.

1. **O jedności** po tem, com już powiedział w nauce przeszłej i dzisiejszej, powiem tylko krótko. Polega ona na tem, że równocześnie mąż może mieć tylko jednę żonę i żona tylko jednego męża. Właśnie ten przymiot małżeństwa chrześcijańskiego jest u pogan zdziczałych n. p. murzynów, gdzie panuje wielożeństwo, zwykle główną przyczyną wstrętu do chrześcijaństwa, gdyż poganin, chcąc przyjąć chrzest św., z wszystkich kobiet, jakie miał dotąd, może tylko jednę zatrzymać za żonę. Jestto dla pogan rzecz tak trudna, iż wielu misyonarzy heretyckich robi ustępstwa. Nie dziw jednak, że tak czynią, boć już Luter z wielu innymi teologami protestanckimi zezwolił księciu Filipowi heskiemu na dwie żony. Ale tego nie może czynić i nie czyni Kościół św., nie może zalecać fałszu, bo jest stróżem całkowitej prawdy Bożej i przeto też musi bronić wyroku Bożego: »I będą dwoje (nie więcej) w ciele jednem«. Bronił zawsze jedności małżeństwa jako obrazu połączenia Chrystusa P. z Kościołem św., iż wolał, że odstępowały narody od wiary św., niżby miał zrobić ustępstwo od prawdy Bożej. Dlatego papież Mikołaj I. przypomniał Bułgarom wracającym do jedności z Kościołem św.: »Dwie w czasie jednym mieć żony nie pozwala ani sam początek społeczności ludzkiej ani żadne prawo chrześcijan«. Dlatego Kościół św. wydał wyrok (sob. tryd. ses. 24 de mtr.): »Że węzłem małżeńskim dwoje tylko jest związanych i złączonych, Chrystus P. nauczył«; zarazem zaś (tamże kn. 2) potępił każdego, »ktoby rzekł, że wolno chrześcijanom więcej razem mieć żon i że to żadnem prawem Bożem nie jest zakazane«.

Z tego nie wynika jednak, jakoby wdowcom czy wdowom nie wolno było wstępować w powtórne związki małżeńskie. Dlatego to pisał św. Paweł do Rzymian (7. 2—3): »Niewiasta, która pod mocą męża jest, póki żyw mąż, obowiązana jest zakonowi (t. j. prawu małżeńskiemu); lecz jeśliby umarł mąż jej, rozwiązana jest od zakonu mężowego. Przeto póki żyje mąż, będzie zwana cudzołożnicą, jeźliby była z innym mężem; jeśliby zaś umarł mąż jej, wolna jest od zakonu męża, aby nie była cudzołożnicą, jeźli była z innym mężem«. Podobnie uczył Koryntyan (I. Kor. 7. 9, 39): »Wdowy, jeśli się nie wstrzymawają, niech w małżeństwo wstąpią... Żona przywiązana jest do zakonu, póki mąż żyje; a jeśliby zasnął (t. j. umarł) mąż jej, wolna jest; za kogo chce, niech idzie jedno w Panu«.

Kościół św. nie potępia małżeństw powtórnych i dalszych *ale ich nie pochwala,* gdyż nadwyrężają obraz łączności Chrystusa P. z Kościołem św. Dlatego Kościół św. u nas nie udziela błogosławieństw przy ślubie wdowy, choćby narzeczonym był młodzieniec. Dlatego ten, co jest wdowcem po raz drugi, nie może przyjąć święceń kapłańskich, choć może zostać księdzem, kto raz owdowiał. Prawo cywilne utrudnia powtórny związek o tyle tylko, że nie pozwala zawarcia związków małżeńskich wdowcom przed sześciu tygodniami a wdowom przed dziewięciu miesiącami.

2. Również po wszystkie wieki Kościół św. bronił stanowczo nauki o **nierozwiązalności** małżeństwa t. j. że gdy dwoje zawrze ważnie św. sakrament małżeństwa i go dokona, ich małżeństwo trwa do śmierci jednego z nich. Bronił jej Kościół św. stanowczo, bo P. Jezus oświadczył wyraźnie (Mat. 19. 6. por. Mar. 10. 9): »Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza«. Broni jej Kościół św., aby przeszkodzić grzechom cudzołóstwa, jakieby chrześcijanie popełniali w razie przeciwnym wedle słów P. Jezusa (Mar. 10. 11—12): »Ktobykolwiek opuścił żonę swą a pojąłby inną, cudzołóstwa dopuszcza się przeciwko niej; a jeśliby żona opuściła męża swego a za drugiegoby szła, cudzołoży«. Broni jej wreszcie Kościół św. dlatego, aby małżeństwo chrześcijańskie było dokładnym obrazem związku Chrystusa P. z Kościołem św., boć i Chrystus P. nie odpycha od siebie Kościoła św., jak odepchnął synagogę wiarołomną«. Stąd to oświadcza stary pisarz kościelny (Tertulian): »Nam chrześcijanom, nawet gdybyśmy się rozeszli, nie wolno zawierać małżeństwa nowego«. Tak samo uczy św. Bazyli: »Nie wolno, aby mąż, który rozdzielił się od żony, ani aby żona, która rozdzieliła się od męża, wstąpili w związki małżeńskie«. Tegoż uczą sobory rozmaite, aż wreszcie Kościół św. (tryd. 24 de mtr. kn. 7 por. kan. 5) potępił każdego, »ktoby rzekł, że Kościół błądzi, gdy uczył i uczy wedle Ewangelii i apostolskiej nauki że dla cudzołóstwa jednego z małżonków związek małżeński nie może być rozwiązany i że żadna strona czyli nawet niewinna, która przyczyny do cudzołóstwa nie dała, nie może, dopóki druga strona żyje, zawrzeć innego małżeństwa i cudzołoży ten, któryby po oddaleniu cudzołożnicy pojął inną i ta, którąby po oddaleniu cudzołożnika poszła za męża drugiego«. — Tej prawdy wiary św. bronił Kościół św. przeciw wszelkim potę-

gom i namiętnościom, tak iż nic nie mogło go skłonić do pobłażliwości pod tym względem, ani groźby ani prześladowania ani odpadnięcie od wiary św. Blisko 400 lat temu można było dla Kościoła św. uratować Anglię, gdyby stolica apostolska dała rozwód królowi Henrykowi VIII, ale nie uczyniła tego, mimo, że ten król zasłużył się wielce Kościołowi św., broniąc wiary św. pismem przeciw Lutrowi. Żadna też ustawa świecka nie może rozwiązać małżeństwa chrześcijańskiego zawartego ważnie, tak iż gdyby kto poważył się to uczynić i zawrzeć związek nowy, Kościół św. nie mógłby uważać tego za związek małżeński, lecz musiałby go potępić jako nałożnictwo.

Jeżeli tedy słyszycie, że czasem rozwiązano małżeństwo, nie znaczy to, jakoby Kościół św. zwolnił od tego węzła istniejącego, lecz jest to raczej ogłoszenie, że tam dla jakiejś przeszkody »rozrywającej« zawarto małżeństwo niewa żnie czyli że tam małżeństwo, choć były jego pozory, nie istniało wcale. Należy jednak ściśle badać przyczyny i dla tego stolica apostolska zganiła w wieku XVIII biskupów polskich, iż zbyt łatwo, dając się oszukać, ogłaszali nieważność małżeństw i przeto ogłaszali ją tam, gdzie małżeństwa były ważnemi. Tak wystąpił mianowicie Benedykt XIV dwukrotnie (1741 i 1743). Mimo to oszukańcze oświadczenia trwają niestety dotąd zbyt często w zaborze rosyjskim.

Ale małżeństwo chrześcijańskie jest nierozwiązalnem wtedy tylko, jeśli już zostało dokonanem. Natomiast jeśli małżonkowie — co im przysługuje przez czas pierwszych dwóch miesięcy — jeszcze nie korzystali z praw swoich, można je rozwiązać w dwojakim przypadku. Dzieje się to wtedy, jeśli czy to mąż czy też żona wstępują *do zakonu rzeczywistego i tam złożą śluby uroczyste.* Ponieważ ten co wstępuje w stan zakonny, niejako umiera dla świata, przeto małżeństwo niedokonane rozwiązuje się wtedy tak, iż druga strona t. j. zostająca w świecie może wstąpić w inne związki małżeńskie (por. tryd. 24 de mtr. kn. 6). — Czasem to rozwiązanie dzieje się nawet wtenczas, gdy żadna ze stron nie wstępuje do zakonu, ale zachodzą *przyczyny nadzwyczajne*, tak iż papież udziela dyspensy czyli rozwiązuje małżeństwo po złożeniu z obu stron przysięgi, że małżeństwa nie dokonano jeszcze.

W dawnej Polsce, gdy ciągłe były napady Tatarów, był jeszcze wyjątek trzeci nawet co do mał-

żeństw dokonanych. Ponieważ wtenczas nie zawsze można było stwierdzić śmierć małżonka, gdyż mógł albo zginąć albo dostać się do niewoli, nakazano na mocy bulli Leona X śledzić o życiu lub śmierci a jeśli nie dokazano niczego, wyznaczano termin dłuższy, po którego upływie, jeśli nie było żadnych śladów o życiu jednej strony, uważano ją za umarłą i druga mogła wstępować w związki małżeńskie. Jeżeli jednak znalazła się po jakimś czasie strona pierwsza, musiała owa strona wracać do małżeństwa pierwszego, boć drugie związki zawarła z niewiadomości a małżeństwo pierwsze nie przestało istnieć.

Nie można rozwiązać małżeństwa chrześcijańskiego, ale co innego jest z małżeństwem między nieochrzconymi, czy to żydami czy też poganami. Jeśli jedna strona takiego małżeństwa przyjmuje wiarę chrześcijańską i daje się ochrzcić, może rozwiązać małżeństwo zawarte w pogaństwie, bo tam nie było św. sakramentu małżeństwa. Ale i tutaj Kościół św. stawia warunek. Jeśli strona pogańska nie chce się nawrócić, lecz stronie chrześcijańskiej nie przeszkadza w wykonywaniu przepisów wiary św. ani jej nie lży, nie znieważa, strona chrześcijańska ma obowiązek wytrwać w małżeństwie; rozwiązać takie małżeństwo można dopiero wtenczas, gdy strona pogańska dokucza stronie chrześcijańskiej a zwłaszcza przeszkadza jej w wykonywaniu przepisów wiary św. To rozwiązanie dzieje się na mocy władzy Kościoła św., jak to wynika z ogłoszenia św. Pawła (I. Kor. 7. 12—15): »Jeśli który brat (t. j. chrześcijanin) żonę ma niewierną a ta zezwala mieszkać z nim, niechaj jej nie opuszcza. I jeśli która żona wierna ma męża niewiernego a on zezwala mieszkać z nią, niechaj nie opuszcza męża. Poświęcon jest bowiem mąż niewierny przez żonę wierną i poświęcona jest żona niewierna przez męża wiernego... A jeśli niewierny odchodzi, niechże odejdzie. Nie jest bowiem niewolstwu poddany brat abo siostra w takowych rzeczach, do pokoju bowiem wezwał nas Bóg«. — Inna jest rzecz z innowiercami ochrzconymi. Małżeństwo katolickiej strony z innowierczą ma charakter sakramentalny i dlatego nie można go rozwiązać.

Chociaż jednak nie ma rozwiązalności św. sakramentu małżeństwa, *mogą zachodzić okoliczności*, w których małżonkowie mogą rozłączyć się co do mieszkania (i łoża).

Wszakżeż P. Jezus wypowiedział wyraźnie (Mat. 19. 9): »Powiadam wam, iż ktobykolwiek opuścił żonę swoję oprócz dla poróbstwa a innąby pojął, cudzołoży«. P. Jezus rozróżnia tedy między rozwiązaniem węzła małżeńskiego a rozłączeniem się co do mieszkania: nie podaje żadnego wyjątku, w którymby można rozwiązać węzeł małżeński; ale podaje okoliczność, w której wolno się rozejść. Św. Augustyn mówi też z tego względu: »Jedynie dla grzechu nieczystości wolno oddalić żonę cudzołożną; ale dopóki ta żyje, nie wolno żenić się z inną. Tak samo kobiety nie możecie pojąć mężów takich, którzyby się od żon rozłączyli: takie związki nie są małżeństwem lecz cudzołóstwem«.

Okoliczności jednak, dla którychby małżonkowie nie potrzebowali mieszkać razem, choć pozostają małżonkami, dopóki śmierć jednego z nich ich nie rozwiedzie, muszą być bardzo ważne. Na mocy zobopólnej ugody może mąż na jakiś czas udać się do dalekiego kraju albo zostać księdzem, ale w razie ostatnim żona musi wstąpić do klasztoru. Takie rozłączenie się na mocy ugody zobopólnej może nastąpić jedynie wtenczas, kiedy obie strony zobowiążą się do całkowitej wstrzemięźliwości małżeńskiej i kiedy nie grozi żadne niebezpieczeństwo niewstrzemięźliwości. — Ale mogą też zajść przyczyny rozłączenia bez zgody jednej strony. Przedewszystkiem wolno, choć nie potrzeba rozłączyć się stronie niewinnej w przypadku co dopiero przytoczonym, który podał P. Jezus, jednak i wtedy nie zawsze. (Nie wolno, gdy obie strony były grzeszne albo gdy strona niewinna już darowała winę i żyła w małżeństwie jak przedtem albo gdy nie było winy rzeczywistej z powodu przymusu.) Innemi przyczynami rozłączenia się co do mieszkania są: grzechy nieczystości jeszcze cięższe od cudzołóstwa (sodomski i zwierzęcy), zasadzki na życie, nienawiść, poniewieranie wielkie, odpadnięcie od wiary, boć Pismo św. upomina (Tit. 3. 10): »Człowieka heretyka... się strzeż«, dalej zmuszanie do grzechów, wreszcie złośliwe opuszczenie.

Ale w każdym razie *nie wolno rozchodzić się samowolnie*, jak to niestety dzieje się czasem, bo św. Paweł uczy wyraźnie (I. Kor. 7. 10): »Tym, którzy w małżeństwie są, rozkazuję nie ja lecz Pan, iżby żona od męża nie odchodziła«. Jeżeli tedy zachodzi potrzeba rozejścia się czyli mieszkania osobnego, powinna zawyrokować władza duchowna i dać zezwolenie na ro-

zejście się czy to czasowe czy też dożywotnie. Rozdzieleni zaś małżonkowie powinni żyć jak najskromniej i starać się każde ze swej strony o to, aby można znów się połączyć. Takie bowiem małżeństwo, gdzie małżonkowie żyją osobno, jest zawsze zjawiskiem smutnem, jest jakoby wrzodem na ciele Kościoła św. Jakież tam bowiem wychowanie dzieci! jakiż zły przykład dla parafii i okolicy! ileż niebezpieczeństw dla małżeństw wspólnie nie żyjących! Nie dziw tedy, że Kościół św. w danym razie nawet odmawia rozgrzeszenia takim małżonkom, co się rozeszli samowolnie. Ale dla ważnych przyczyn Kościół św. może udzielić zezwolenia i dla tego potępił tych, którzyby zaprzeczali mu tej władzy (tryd. ses. 24 de mtr. kn. 8).

Przeto cześć wieczna należy się P. Jezusowi, że małżeństwo wyniósł do godności św. sakramentu i utrwalił jego jedność i nierozwiązalność, bo przez to narody Swoje wyniósł ponad społeczeństwa niewiernych. Chwała wdzięczna należy się Kościołowi św., że przez dziewiętnaście wieków bronił charakteru sakramentalnego małżeństwa i zarazem jego jedności i nierozwiązalności, powtarzając słowa P. Jezusa (Mat. 19. $_{9}$): »Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza« lub królom i innym rozwiozłym słowa św. Jana Chrzciciela (Mar. 6. $_{18}$): »Nie godzi się tobie«.

Skoro tak Chrystus Pan jak Jego Kościół św. czczą św. sakrament małżeństwa, mimo że stan bezżenny stawiają ponad stan małżeński, przeto i wy, najmilsi, miejcie go w poszanowaniu. Coście jeszcze weń nie wstąpili a macie ten zamiar, zabierajcie się doń z przygotowaniem pobożnem; wy, co już znajdujecie się w tym stanie, pamiętajcie o tem, że stan małżeński na bezbożnych sprowadza klątwę i zatracenie a tylko pobożnym zjednywa błogosławieństwo Boże i szczęście! Nie hańbcie go tedy grzechami przeciwnymi obowiązkom tego stanu, lecz odnawiajcie często postanowienie wiernego wypełniania obowiązków przywiązanych! Niechże pamiętną wam będzie rocznica ślubu! Spędzajcie ją przystąpieniem do sakramentów śś., w cichości i zachęceniu się wzajemnem do przepędzenia reszty życia, jaką wam P. Bóg przeznaczy, w bojaźni boskiej! Każdy dzień uświęcajcie dobrymi uczynkami i cno-

tami odpowiedniemi, zwłaszcza miłością, wiernością, uczciwością, cierpliwością i miłosierdziem! Tak chwalić będziecie P. Boga a sobie przygotujecie gody niebieskie. Amen.

LVII. Kto może zawierać św. sakrament małżeństwa?

»Żona przywiązana jest do zakonu (prawa małżeńskiego), póki mąż jej, żyje; a jeśliby zasnął (umarł) mąż jej, zwolniona jest: za kogo chce, niech idzie, tylko w Panu«. *I. Kor.* 7. 39.

Jedność, nierozwiązalność i świętość były znamionami małżeństwa pierwszej rodziny w raju. Rodziny miały wydawać społeczeństwa doskonałe. Ale grzech pierworodny nadwyrężył plan Boży. Wielożeństwa i rozwody, zniszczywszy pierwotną jedność i nierozwiązalność, zaszczepiły w rodzinach rozdział, krwawą zawiść, sromotę i nieszczęście. Pożądliwość tłumiąca wszelką myśl o świętości, poniżyła męża i żonę do rzędu zwierząt rozpustnych. Domy zaczęły wydawać roje istót zepsutych: mąż był lubieżnikiem i tyranem okrutnym, żona niewolnicą, dziecię ofiarą, zanim stało się katem własnych rodziców.

Ale Syn Boży — jak to słyszeliście w nauce przeszłej — naprawił dzieło Boże, które zepsuli ludzie. Zaczął od sprowadzenia rodziny do jej pierwotnej ustawy, potępił wielożeństwo i rozwody a następnie ze związku małżeńskiego uczynił św. sakrament nowego zakonu. Odtąd rodzina zmieniła swą postać, odtąd może świat odnawiać.

Aby jednak św. sakrament małżeństwa miał siłę taką, należy go przyjmować w sposób odpowiedni. Do tego zaś potrzeba wiedzieć przedewszystkiem, kto jedynie może wstępować w stan małżeński, tak jak się pytamy; kto może być chrzcony? kto może być bierzmowany? Odpowiem na to pytanie, jeśli wskażę, kto nie może wstępować w związki małżeńskie czyli jakie są przeszkody małżeńskie. Kościół św. zaleca nam mówić do was o nich dokładnie, (kat. rzym. kw. 36). W dawniejszych wiekach w Polsce dwa razy na rok mieli pasterze objaśniać te przeszkody (synod warmiński 1578, synod płocki 1733 nakazuje to czynić w uroczystość śś. Trzech Króli i w Przewodnicę, instrukcya dla kleru żmudzkiego 1737 w Nowy

Rok i Wielkanoc, synod wileński 1744 cztery tygodnie przed Adwentem i cztery przed Postem, synod chełmiński 1745 i kijowski 1762 w Adwencie i Poście) a dotąd jest prawo, że skoro pasterz pozna, że istnieje jaka przeszkoda, nie może zapowiadać dalej, lecz musi albo odwieść strony od zawarcia małżeństwa albo wpierw wystarać się o dyspensę.

Ale co to są przeszkody małżeńskie? Są to przyczyny, dla których prawo przyrodzone, Boże lub kościelne nie pozwala zawarcia małżeństwa. Przeszkody te są dwojakiego rodzaju: zabraniające czyli przeszkadzające i unieważniające czyli rozrywające. Przeszkody zabraniające zabraniają małżeństwa, aby nie przyszło do skutku; ale jeśli kto zawarł je grzesznie, nie oglądając się na nie, nie rozrywają go, nie psują, nie unieważniają. Dalej sięgają przeszkody unieważniające czyli rozrywające, bo tak przeszkadzają zawarciu małżeństwa, że choćby kto, nie oglądając się na nie, zawarł je, niszczą je, psują, rozrywają, tak iż związek taki nie jest wcale małżeństwem lecz tylko związkiem zakazanym (por. sob. tryd. ses. 24 de mtr. kn. 3).

Najpierw przedstawię wam za łaską Bożą te wszystkie przeszkody a następnie wskażę, jaką względem nich Kościół św. ma władzę.

I. Przeszkody przeszkadzające czyli zabraniające.

Przeszkód zabraniających związku małżeńskiego jest cztery: zakaz Kościoła św., czas nieodpowiedni, ślub zwykły i zaręczyny.

1. **Zakaz Kościoła św.** dzieje się z jakiejś przyczyny szczegółowej lub ogólnej. Wydaje go papież lub biskup dla wstrzymania ślubu na czas jakiś: bo jest podejrzenie, iż zachodzi jaka przeszkoda; albo dlatego, bo przez ślub mogłoby powstać zgorszenie; nieraz dlatego, ponieważ rodzice jednej lub drugiej strony nie chcą dać zezwolenia; wreszcie dlatego, że jeszcze nie wyszły trzy zapowiedzi. Taki zakaz może wydać i pasterz miejscowy, dla braku znajomości katechizmu albo dlatego, ponieważ narzeczony lub narzeczona nie odprawili spowiedzi albo mieszkają pod jednym dachem. Zakaz ten trwa tylko tak długo, dopóki narzeczeni nie wypełnią warunków od

nich wymaganych. — Najważniejszym ogólnym zakazem Kościoła św. jest zakaz zawierania małżeństw mieszanych. o czem nie mówię obszerniej teraz, bo temu przedmiotowi poświęcę naukę osobną.

2. **Czas zakazany** wedle przepisu kościelnego (tryd. ses. 24 de ref. mtr. roz. 10) rozciąga się włącznie od pierwszej niedzieli Adwentu do uroczystości śś. Trzech Króli i od Popielca do Przewodnicy, ponieważ jest to czas częścią smutku wielkiego, częścią wielkiej radości duchowej. W dawniejszych czasach były zakazane tylko śluby uroczyste t. j. z wesołami, zwłaszcza tańcami. Później choć wyszedł zakaz ogólny zawierania ślubów wszelkich, dla Polski już Leon X dał pozwolenie zawierania małżeństw bez uroczystości; ale w niektórych dyecezyach (płockiej, warmińskiej) nie dawano ślubów nietylko w czasach wymienionych, lecz nadto od dni krzyżowych do uroczystości Trójcy Przenajświętszej. — W nowszych czasach wyszły rozporządzenia (S. R. C. nr. 3079 z d. 14. 8. 1858 i nr. 3380 z d. 25. 9. 1875) zabraniając w ogóle dawania ślubów w czasach zakazanych bez pozwolenia biskupa, nawet tam, gdzie był zwyczaj ich dawania. Choćby jednak Biskup dał pozwolenie na udzielenie ślubu, mimo to nie wolno dać w tym czasie błogosławieństwa mszalnego i ślub musi się odbyć bez wszelkich uroczystości. (Na dni św. Mikołaja i św. Józefa nie ma dyspensy ogólnej, choć niektórzy tak sądzą.)

W czasach zakazanych nie wolno dawać ślubów, ale mogą być zapowiedzi, tak iżby ślub mógł odbyć się zaraz na drugi dzień po śś. Trzech Królach lub w poniedziałek po Przewodnicy.

3. Przeszkodą wstrzymującą jest też taki **ślub** zwykły, prywatny, który nie zgadza się ze stanem małżeńskim. Czworaki może być ślub taki. Kto złożył ślub czystości w ogóle, ten choćby nawet zawarł małżeństwo, nie może bez grzechu korzystać z praw małżeńskich, dopóki nie uzyska dyspensy; ale ma obowiązek zastósowania się do żądania strony drugiej. Co więcej, choćby uzyskał dyspensę, nie mógłby, jeśliby owdowiał, bez dyspensy nowej wstąpić w związki powtórne. — Kto złożył ślub dziewictwa a potem bez dyspensy zawarł małżeństwo, zawarł je ważnie, ale zgrzeszył ciężko i nie ma praw małżeńskich tak długo, dopókiby z praw swoich nie skorzystała strona druga i stracił dziewictwo. — Inny składa ślub

nie wstępowania w stan małżeński. Jeżeli jednak bez dyspensy wstąpił w stan małżeński, zgrzeszył ciężko, ale po ślubie nie potrzebuje już dyspensy. — Inny wreszcie składa ślub wstąpienia do zakonu lub zostania księdzem. Również gdyby taki zawarł małżeństwo bez dyspensy, nie mógłby bez dyspensy korzystać z praw swoich, dopóki praw swoich nie użyła strona druga, poczem byłby wolny od ślubu na czas trwania tego małżeństwa.

4. Czwartą przeszkodą są **zaręczyny** czyli **zrękowiny**, tak iż kto zaręczył się z jaką osobą, t. j. przyrzekł zawrzeć z nią związki małżeńskie, nie może wstępować w związki z inną, dopóki go druga strona nie zwolni od przyrzeczenia. Zakaz ten wynika nie tylko z prawa kościelnego lecz wogóle z przyrodzonego, bo nie godzi się nikogo oszukiwać zwłaszcza w sprawie tak ważnej, jaką jest zawarcie małżeństwa. Dlatego też zazwyczaj ani papież nie może zwolnić od zaręczyn zawartych. — Te jednak tylko zaręczyny są ważne według nowego prawa »*Ne temere*«, które zostają zawarte piśmiennie z podpisem narzeczonych i albo proboszcza albo przynajmniej dwóch świadków.

II. Przeszkody rozrywające czyli unieważniające.

Przeszkody rozrywające czyli unieważniające opierają się niektóre na prawie przyrodzonem. Gdyby kto n. p. był niespełna rozumu i w tym stanie zawierał małżeństwo, byłoby ono nieważnem, boć taki nie ma prawa robić jakiej umowy a tem mniej tak ważnej, jaką jest małżeństwo. Albo błąd co do osoby lub przymus nie może stanowić małżeństwa, boć gdzie nie ma poznania lub wolności, nie ma też przyzwolenia rzeczywistego. Też nie może być — jak na to wskazuje już stary zakon (Lew. 18. 7) — małżeństwa między ojcem i córką, albo między synem i matką, bo z przyrodzenia potomstwo zależnem jest od rodziców a małżeństwo polega na stosunku równości. Inne przeszkody ustanowiło prawo Boże, n. p. przeszkodę trwającego związku. Dopóki tedy żyją obaj małżonkowie, żadna strona nie może wstąpić w związki inne. Najwięcej przeszkód ustanowił Kościół św. w mądrości swojej pod opieką Ducha św. Wszakżeż już św. Paweł dawał pewne wskazówki co do małżeństwa.

1. **Błąd**, pomyłka odnosząca się do osoby jest przeszkodą wynikającą już z prawa przyrodzonego. Gdyby tedy kto chciał się ożenić z jakąś osobą a podsunięto mu drugą i onby, nie pomiarkowawszy pomyłki, złożył przysięgę małżeńską, mimo to nie byłoby to małżeństwem. Tak nie było ważnem małżeństwo patryarchy Jakóba z Lią, którą mu podsunięto miasto Racheli, dopóki tenże, poznawszy pomyłkę, na to małżeństwo nie przystał z świadomością. — Ale musi zajść pomyłka co do osoby a nie co do jej przymiotów, n. p. nieskażoności lub majątku, chyba gdyby oświadczono wyraźnie, że bez takiego przymiotu, jaki oznaczą, nie chcą zawierać małżeństwa. W dawniejszych czasach niewolnictwa na mocy rozporządzenia Kościoła św. za taki przymiot uważano *stan* wolny. Choćby tedy kto zawarł przez pomyłkę małżeństwo z osobą niewoluą (niewolnikiem czy niewolnicą), małżeństwo to było nieważnem. Musiało to być jednak niewolnictwo zupełne nie zaś poddaństwo, jakie w czasach dawniejszych istniało wszędzie (Decr. Pol. III. 7). Ważnem tedy jest małżeństwo, gdy dziewica poślubiła jakiegoś człowieka obcego, który przedstawił się jako wysokiego rodu i majętny a tymczasem był to oszust, co najwięcej nie potrzebowałaby z nim mieszkać.

Aby zapobiedz omyłkom takim, Kościół św. stawia dzisiaj oblubieńcom pytanie: »Czy chcesz pojąć w małżeństwo tę osobę, którą tu przed sobą widzisz?«

2. Tak samo z powodu braku warunku, z jakim jedynie zezwolenie jest ważne, już z prawa przyrodzonego nieważnem czynią małżeństwo **przymus i bojaźń**, jeśli zachodzą przy jego zawieraniu. Jeżeli bowiem do zawarcia każdego układu potrzebną jest swoboda, tem więcej do zawarcia małżeństwa, które obowiązuje na życie całe a więc ma znaczenie większe niż jakakolwiek inna ugoda. Na przymus i bojaźń nie można się powoływać, jeśli można było, jak to bywa zwykle, oprzeć się małżeństwu. To też nawet pobicie, jeśli zbytnio nie przekracza miary zwykłej, nie jest jeszcze dowodem przymusu; natomiast przymuszaniem jest ciągłe dokuczanie. Z drugiej strony Kościół św. (tryd. 24 de ref. mtr. roz. 9) karami kościelnemi a nawet wykluczeniem z grona wiernych, grozi takim rodzinom lub innym, coby osoby od siebie zależne zmuszali do wstępowania wbrew ich woli w stan małżeński. To zaś, najmilsi, dzieje się nieraz, że grzesznie zmuszacie syna lub córkę do związków

małżeńskich niemiłych, wstrętnych. Wiedzcie tedy, że takiem zmuszaniem ciężkiego dopuszczacie się grzechu i bardzo łatwo możecie małżeństwo uczynić nieważnem, (choć naprawia się je dobrowolnem potem pożyciem małżeńskiem).

Zbliżoną do tej jest przeszkoda ustanowiona przez Kościół święty gwałtownego siłą lub podstępem dokonanego uprowadzenia osoby, którąby chciano pojąć za żonę. To uprowadzenie musi być jednak gwałtownem, więc wbrew woli owej osoby, a nie za jej wolą choćby wydobytą prośbami. Dopóki taka osoba nie odzyska wolności, swobody, nie można zawrzeć małżeństwa ważnego (por. tryd. ses. 24 de ref. mtr. roz. 6).

Nie drobnostką to tedy, że pasterz wobec wszystkich pyta oblubieńców, czy mają mocną a nieprzymuszoną wolę wstąpić z sobą w związki małżeńskie. Jeśliby jaka osoba była zmuszoną do małżeństwa, może jeszcze przy ołtarzu oświadczyć swą niechęć a pasterz nie da ślubu i będzie bronił wolności osoby niegodziwie zmuszanej.

3. O **niezdolności, niemocy** fizycznej jako przeszkodzie do małżeństwa wynikającej z przyrodzenia (czy pochodzi z urodzenia czy z okaleczenia czy z powodu innego), nie będę mówił, bo i zachodzi rzadko i trudno mówić o niej w sposób odpowiedni.

4. Zaledwie też kilka słów potrzebuję powiedzieć o **wieku niedojrzałym** jako o przeszkodzie do małżeństwa wynikającej z przyrodzenia a określonej prawem kościelnem. Wiek niedojrzały jest przeszkodą dlatego, bo człowiek taki nie może jeszcze ocenić ważności małżeństwa, jego praw i obowiązków. Ponieważ Kościół św. swe prawa wydał ze względu na stosunki włoskie, gdzie ludzie dojrzewają prędzej niż u nas, choć później niż w krajach jeszcze gorętszych, przeto ustanowił skończonych lat 14 dla mężczyzny a 12 dla niewiasty, ale u nas ustawa państwowa żąda więcej, bo od mężczyzny przynajmniej lat 21, a od niewiasty przynajmniej 16 skończonych. — Przeszkoda ta ustaje z przybyciem lat.

5. **Związek małżeński istniejący** jest z prawa Bożego przeszkodą do małżeństwa, tak iż dyspensa jest niemożliwą. Kto tedy ma żonę żywą, albo żona męża, nie mogą zawrzeć związku innego, a gdyby go zawarli, otrzymawszy rozwód podstępem, nie jest to małżeństwem wcale. Co więcej — jak to mówiłem w nauce przeszłej — choćby kto zawarł powtórne małżeństwo

z powodu, że żona czy mąż zaginęli bez wieści i choćby takiego ogłoszono za zmarłego, trzeba wrócić do tego, który, acz go ogłoszono za zmarłego, zjawił się może po latach wielu.

Niestety u innowierców są rozwody i przeto zdarza się nieraz, że niejeden, rozwiódłszy się, wstąpił w związek mający pozór małżeńskiego. Kościół św. jednak nie uznaje tego i dlatego, gdyby taki innowierca nawrócił się do Kościoła św., musiałby odstąpić od związku drugiego i wrócić do pierwszego.

6. Nieważnem z ustanowienia Kościoła św. byłoby małżeństwo osoby, która złożyła **ślub uroczysty**, tj. w zakonie przez Kościół św. zatwierdzonym (tryd. 24. de mtr. kn. 9). Taka osoba bowiem, mężczyzna czy niewiasta ofiarowała się P. Bogu i jest dla świata duchowo umarłą. Ale dlatego też Kościół św. osobę chcącą złożyć ślub uroczysty wystawia na próbę, aby długiem doświadczaniem się i rozmysłem przekonała się, jaka względem niej jest wola Boża.

7. Podobnie z ustanowienia Kościoła św. przeszkodą unieważniającą małżeństwo jest **stan kapłański** począwszy od święcenia poddyakona, jak to mówiłem wam, objaśniając sakrament kapłaństwa (tryd. jak wyżej). Gdyby tedy jaki poddyakon lub kapłan ośmielił się zawrzeć związek małżeński, byłby to związek świętokradzki a nie małżeństwo i kapłan popadłby w wykluczenie z grona wiernych.

8. Najczęściej zachodzącą jest przeszkoda z **pokrewieństwa przyrodzonego.** Co to są krewni? Stawiam to pytanie, bo większa część nie rozumie tego i miesza krewnych z powinowatymi, jakoby ostatni byli tyle co krewni dalsi. Otóż tak nie jest. Krewni są to ci, co mają w żyłach krew jednę czyli co pochodzą od jednego pnia wspólnego jakoby gałązki coraz mniejsze. Stopień zaś pokrewieństwa obliczają różnie; Kościół święty oblicza go wedle liczby pokoleń od wspólnej osoby wynikających. Najbliższymi krewnymi są rodzicé z dziećmi lub dzieci ich między sobą: dzieci bez względu, czy wspólnymi są oboje rodzice czy tylko sam ojciec lub sama matka, są krewnymi w pierwszym stopniu, bo tylko jedno jest pokolenie. Dziadowie z wnukami i wnuki ich między sobą bez względu znowu, czy wspólnymi są oboje dziadkowie czy tylko sam dziadek lub tylko sama babka, są krewnymi w drugim stopniu, bo zachodzą dwa pokolenia. Tak samo pradziadowie z prawnukami i ich prawnuki między sobą są krewnymi w stopniu

trzecim a prapradziadowie z praprawnukami i praprawnuki między sobą są krewnymi w stopniu czwartym. Otóż wszyscy tacy nie mogą zawierać z sobą związków małżeńskich z powodu przeszkody pokrewieństwa. — Zdarza się nieraz, że z dwóch osób chcących zawrzeć małżeństwo dla każdej wspólny pień jest w innym stopniu np. dla narzeczonego pradziadkiem a dla narzeczonej prapradziadkiem; wtedy liczy się wedle oddalenia dalszego i mówi się, że są krewnymi w czwartym stopniu ale zbliżonym do trzeciego. Gdyby jedna strona była już w stopniu piątym, wtedy, choćby druga strona była w stopniu trzecim lub nawet drugim, nie ma przeszkody do małżeństwa. — Tak dzieje się w pokrewieństwie z małżeństw powstającem. Gdyby bowiem pokrewieństwo powstało z powodu stósunków nieprawych, zachodzi przeszkoda jedynie do pokolenia drugiego; ale ta zachodzi (i dla tego też przy chrztach takich należy podać ojca domniemanego, aby można uniknąć zawarcia ślubów takich). — Natomiast w nieskończoność jest przeszkoda, gdy się liczy z góry na dół: więc nie tylko nie można zawierać małżeństwa między jednym z rodziców a dzieckiem lecz też nie między dziadkiem a wnuczką, pradziadkiem a prawnuczką i t. d. — Czasem ci, co chcą zawrzeć małżeństwo, są krewnymi dwojako, muszą więc podać wszystko. Aby módz odkryć wszystko, powinni z takimi przybyć krewni starsi znający stósunki rodzinne, którzyby pasterzowi ułatwili wyszukanie pokrewieństwa.

[Ponieważ P. Bóg już żydom przez Mojżesza zakazał łączenia się w pierwszych stopniach nie tylko pokrewieństwa lecz także powinowactwa (Lew. 18. 6—20), przeto niektórzy sądzą, że to jest przeszkoda z prawa Bożego, ale tak nie jest. W linii prostej między rodzicami a dziećmi i prawdopodobnie między dziadkami a wnukami jako też między rodzonymi bratem i siostrą jest przeszkoda z prawa przyrodzonego, reszta z ustanowienia Kościoła św.]

9. Przeszkodą kościelną przyjętą z prawa rzymskiego więc pogańskiego jest t. zw. **pokrewieństwo prawne**, gdy kto kogo adoptuje, przyjmuje za dziecię własne. W pokrewieństwie prawnem z tymi, co przyjęli syna czy córkę, jest nie tylko przyjęty za syna czy córkę lecz także żona jego czy jej mąż jako też ich dzieci.

10. Również jest przeszkodą kościelną (od czasów papieża

Zacharyasza 743) **pokrewieństwo duchowne** wynikające z sakramentów św. chrztu i bierzmowania. W pokrewieństwo duchowne z ochrzconym lub bierzmowanym jako też z jego rodzicami wchodzi ten, który chrzci lub bierzmuje. Przeto gdy chrzci świecki np. lekarz lub akuszerka, nie mogą wstąpić w związek małżeński ani z dzieckiem ani z rodzicami jego w razie owdowienia jednego z nich. Kościół św. przestrzega tego tak bardzo, iż pod tym względem dyspensy udziela bardzo rzadko. — Ale również w pokrewieństwo z ochrzconym lub bierzmowanym jako też z rodzicami jego wchodzą ci, którzy trzymali do sakramentu św. chrztu lub bierzmowania i przeto nie mogą z nimi wstąpić w związek małżeński. Natomiast ci, co trzymają do chrztu św., nie stają się krewnymi między sobą, tak iż się mogą z sobą żenić (Tryd. 24 de ref. mtr. roz. 2).

11. Z rozporządzenia Kościoła św. mającego przykład w przykazaniu Bożem starozakonnem (Lew. 18) a nawet w ustawach pogańskich (I. Kor. 5. 1) również **powinowactwo** jest przeszkodą unieważniającą małżeństwo. Powinowactwo powstaje z połączenia zupełnego dwóch osób w małżeństwie czy po za małżeństwem. Tym sposobem dla męża są powinowatymi krewni jego żony i to w tym stopniu, w jakim są jej krewnymi. Na odwrót to samo dla żony rozumie się o krewnych męża. Ale krewni żony nie są powinowatymi krewnych męża. Gdyby tedy wdowa mająca dzieci poszła za wdowca dzieci mającego, to dzieci nie byłyby powinowatemi między sobą i mogłyby tak samo jak ich rodzice wstąpić z sobą w związki małżeńskie. Również dwóch braci może pojąć dwie siostry, ale nie można pojąć jednej siostry po drugiej. Przeszkoda ta, jeśli wynika z małżeństwa rozciąga się aż do czwartego stopnia; jeśli wynika z grzechu, do stopnia drugiego. Stąd z powodu grzechu cudzołóstwa do drugiego stopnia przeszkoda ta może powstać już po zawarciu małżeństwa a wtenczas następuje utrata prawa małżeńskiego (tryd. 24. de ref. mtr. roz. 4).

12. Zbliżoną do przeszkody powinowactwa jest ustanowiona przez Kościół św. przeszkoda **przystojności publicznej** powstająca albo z ważnych zaręczyn albo z małżeństwa niedokonanego. Jeśli tedy dwie osoby zaręczą się czy publicznie czy prywatnie a potem się rozejdą lub jedna z nich umrze, narzeczony nie może się żenić ani z matką ani z siostrą

ani z córką byłej narzeczonej i podobnie narzeczona nie może iść za mąż ani za ojca ani za brata ani za syna byłego narzeczonego. Przeto nie przyrzekajcie lekkomyślnie lub podstępnie małżeństwa, byście nie ściągnęli na siebie tej przeszkody, osoba zaś oszukana niech mi doniesie w razie zapowiedzi, gdyby miała być zapowiedź z osobą tak blisko z nią spokrewnioną (tryd. 24. de ref. mtr. roz. 3).

Jeżeli ta przeszkoda wynika z małżeństwa niedokonanego a nawet choćby nieważnego, wtenczas rozciąga się do czwartego stopnia.

Za to »zapis« cywilny dla katolików pod tym względem nie ma znaczenia ani nawet zaręczyn (dekret zatwierdzony od Leona XIII 17. 3. 1879).

13. Z kościelnego zwyczaju z czasem wytworzonego **różnica wiary** taka, iż druga strona nie jest wcale chrześcijańską, jest przeszkodą unieważniającą małżeństwo. Nieważnem tedy jest małżeństwo osoby katolickiej z żydowską, mahometańską lub pogańską. O niej mówić nie potrzebuję wiele, bo zachodzi rzadko; mówić jednak muszę, gdyż dziś socyaliści i inni niedowiarkowie zapisują dzieci cywilnie ale nie dają ich ochrzcić, mamy przeto w państwie takich, co nie są chrześcijanami, bo nie są ochrzconymi.

14. Z ustanowienia Kościoła św. istnieje też przeszkoda **zbrodni** unieważniająca małżeństwo, czy to jest zbrodnia zabójstwa samego czy zabójstwa połączonego z cudzołóstwem czy cudzołóstwa połączonego z obietnicą małżeństwa czy usiłowania zawarcia małżeństwa jeszcze za życia strony drugiej. Nie objaśniam tego obszerniej, bo ta przeszkoda zachodzi rzadko.

15. Z braku formy przez Kościół św. przepisanej jeszcze **niejawność** czyli **tajemniczość** jest przeszkodą unieważniającą małżeństwo, jak o tem mówiłem już w nauce przeszłej. Wedle rozporządzenia Kościoła św. wydanego na soborze trydenckim (ses. 24. de ref. mtr. roz. 1) oraz według nowego dekretu »*Ne temere*«, nie można ważnie zawrzeć małżeństwa inaczej jak w obec pasterza właściwego lub jego zastępcy i dwóch świadków. Jeśli przy zawarciu małżeństwa nie było proboszcza i jeśli nie było przynajmniej dwóch świadków małżeństwo zaś warto nieważnie. Małżeństwo tajemne t. j. zawarte bez obecności pasterza byłoby u nas ważnem wtedy tylko, gdyby dla za

burzeń kościelnych lub państwowych nie było do pasterza lub jego zastępcy przystępu przez miesiąc; należy je wtedy zawrzeć wobec dwóch świadków i skoro tylko jest możebnem, postarać się o błogosławieństwo pasterza.

III. Postępowanie Kościoła św.

1. Z tego, co powiedziałem, poznaliście, że niektóre przeszkody do małżeństwa wynikają już z przyrodzenia, inne ustanowił P. Bóg, inne wreszcie i to najwięcej ustanowił Kościół święty. Innowiercy uznają pierwsze dwa rodzaje przeszkód, ale odmawiają **Kościołowi św.** prawa ich stanowienia. Kościół św. ma jednakże to prawo i dlatego (tryd. ses. 24. de mtr. kn. 3, 4, 12) potępił tych, którzyby odmawiali mu tego prawa albo też twierdzili, że pomylił się w ich ustanowieniu. Kościół św. orzekł tak słusznie, bo **przysługuje mu prawo ustanawiania przeszkód** tak utrudniających jak unieważniających małżeństwo.

a) Przecież św. sakrament małżeństwa polega na umowie zawartej między mężczyzną a niewiastą. Chociaż tedy Kościół św. nie może odmienić sakramentu św., ma moc nad osobami, które chcą zawrzeć umowę, i może wyrokować o ich zdolności do jej zawarcia. Małżeństwo jest ugodą, kontraktem, przeto podlega ustanowieniom odnoszącym się do umów. Jak tedy władza świecka od rozmaitych warunków czyni zależną ważność umów świeckich, tak Kościół św. może ustanawiać warunki potrzebne do ważności umów religijnych, więc też umowy małżeńskiej, która jest rzeczą świętą, bo ustawą Bożą i dotyczącą rzeczy nadprzyrodzonych. Kościół św. postępuje tutaj podobnie jak przy sakramencie pokuty św., co do którego określa, kiedy jedynie kapłan może ważnie wykonywać w nim władzę spowiednika.

b) A dalej nie zapominajmy o tem, że w nowym zakonie Chrystus P. umowę małżeńską wyniósł do godności sakramentu św., tak iż odtąd umowy małżeńskiej między chrześcijanami nie można odłączać od sakramentu św. i twierdzić, jakoby między nimi mogło istnieć małżeństwo nie mające charakteru sakramentalnego. Ale Chrystus Pan czyniąc to, nie podał szczegółowych postanowień, jakie osoby i pod jakimi warunkami mogą je zawierać. Przeto sprawa ta należy do Kościoła św., gdyż do istoty Kościoła św.

należy wydawać prawa względem tego, co wchodzi w jego zakres, skoro od Chrystusa P. otrzymał moc związywania i rozwiązywania czyli rządzenia wiernymi. Gdyby Kościołowi św. odmawiano władzy ustanawiania przeszkód małżeńskich, Kościół św. miałby mniej władzy, niż miała synagoga żydowska.

c) Dlatego Kościół św. używał tej władzy od samego początku we wszystkiem, co dotyczyło rządzenia wiernymi, więc też co dotyczyło ich małżeństw. I tak sobór w Neocezarei (między 314 a 325) ustanowił, aby niewiasta, którąby z kolei poszła za mąż za jednego brata po drugim, choć tego nie zakazywały ówczesne prawa świeckie, jedynie na łożu śmiertelnem mogła być przypuszczoną do sakramentów św., ale pod warunkiem, że w razie wyzdrowienia zerwie ten związek. Więc Kościół św. małżeństwo takie uważał za nieważne. Św. Bazyli przytacza inne przykłady małżeństw nieważnie zawartych np. z osobami Bogu poświęconemi.

2. Nierozsądne to tedy twierdzenie heretyków, jakoby Kościół św. prawo to uzyskał od władzy świeckiej. O, nie, takie prawo dał mu Chrystus P. i tak uznawali też mocarze świeccy, bo u Kościoła św. szukali rozstrzygnięcia w sprawach małżeńskich. Jakoż dopiero protestanci chcieli Kościołowi św. odmówić prawa ustanawiania przeszkód małżeńskich, bo małżeństwo uznawali jedynie za umowę świecką a nie religijną. Ale tak nie jest. **Co do istoty małżeństwa sam tylko Kościół św. może stanowić prawa,** więc też stanowić przeszkody, jakie uzna za słuszne, bo »małżeństwa — jak orzekł Pius VIII — nie można zaliczać do spraw ziemskich, lecz trzeba je zaliczać do świętych i dlatego całkowicie podległych Kościołowi św. — Władza świecka może takie jedynie wydawać przepisy, które odnoszą się do następstw doczesnych, społecznych np. do majątku, do spadku i t. p., ale nie co do istoty, co do węzła małżeńskiego, bo te ustanawiać może jedynie Kościół św.

3. **Kościół św. zaś w ustanawianiu przeszkód postępuje odpowiednio,** jak tego dotknąłem już cokolwiek przy wyliczaniu przeszkód. Dla lepszego jednak zrozumienia zwrócę jeszcze na niejedno uwagę waszą.

Oto ktoś wybiera sobie oblubienicę dobrowolnie i ta daje również przyzwolenie dobrowolnie a tu naraz narzeczony zwraca się do osoby innej, nawet do jej siostry i z nią chce zawrzeć

małżeństwo. Czyż nie słuszna tedy przeszkoda przystojności publicznej zabraniająca mu tego? Toć już nawet poganie rzymscy uznawali to za słuszne.

Albo przykład inny. Małżeństwo przedstawia związek Chrystusa Pana z Kościołem św. i jest ustanowione dla zbawienia ludzi. Aby jednak mogli się zbawić, muszą żyć wedle wiary św. Czyż jednak zdołają to uczynić, jeśli jedna strona jest katolicką a druga innowierczą, żydowską lub pogańską? To też Kościół św. odzywa się: »Jakto? ty, katoliku, dziecię Boże, chcesz poślubić żydówkę czy turczynkę? ty, dziewico wychowana w wierze św. katolickiej, chcesz iść za mąż za człowieka wiary innej, który po ślubie będzie szydził z wiary twojej i nie pozwoli ani tobie ani twym dzieciom stósować się do przepisów wiary św.?«

Albo czyż nie słuszna, że kapłaństwo przeszkodą jest do małżeństwa? Przecież nawet poganie uznawali nieraz potrzebę, aby ci, co się poświęcali służbie bożków, zachowali czystość ciała. Ależ większe znaczenie ma kapłan katolicki, bo ma być naśladowcą Chrystusa P. (Żyd. 7. 26) »świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników«, więc też z daleka trzymać się winien od rzeczy ciągnących go ku ziemi.

Najwięcej szemrań przeciw Kościołowi św. powstaje przez to, że ustanowił przeszkody pokrewieństwa i powinowactwa. Ale czyż majątki mają się gromadzić w jednych tylko rodzinach? Czyż rodziny mają się oddzielać od siebie jakby państwo od państwa? Czyż nie wiecie, że małżeństwa zawarte w pokrewieństwie często albo są bezdzietne albo mają dzieci zwyrodniałe pod względem duchowym czy cielesnym? Wreszcie pomyślcie, jakieby to grzechy działy się między krewnymi żyjącymi ze sobą w większej niż z innymi swobodzie, gdyby wiedzieli, że mogą grzech ukryć wstąpieniem w związki małżeńskie? To też Kościół św. postąpił mądrze, zgodnie z zamiarami P. Boga, gdy ustanowił przeszkodę pokrewieństwa, bo P. Bóg chce, aby miłość między ludźmi nie ograniczała się na krewnych, lecz aby obejmowała wszystkich; Bóg chce, aby ludzie się rozmnażali i byli zdrowymi i na duszy i na ciele.

4. Ponieważ Kościół św. może ustanawiać przeszkody małżeńskie, **może też zwalniać od nich.** Ale czy może zwalniać też od takich, które pochodzą z prawa przyrodzonego? Nie, bo Kościół św. nie stoi po nad Bogiem, lecz jest

zależnym od Niego i woli Jego świętej. Tam przeto, gdzie wola Boża jest bezwarunkowa, Kościół św. musi ją wypełniać. — Nie może też Kościół św. uznać za małżonków, którzy do małżeństwa są niezdatnymi, bo to sprzeciwia się przyrodzeniu; nie może pozwalać na to, co z przyrodzenia, więc raz na zawsze jest niedozwolonem (między rodzicami i dziećmi) lub co mogłoby być dozwolonem jedynie w takich okolicznościach, jakie już nie istnieją (związek między dziećmi pierwszych rodziców).

Kościół św. może usuwać tylko te przeszkody, które sam ustanowił. Może je usunąć albo wszystkie albo niektóre, albo na zawsze albo w jakichś tylko razach. Tak zniósł Kościół św. rozporządzenie dawniejsze, iż nie wolno było zawierać małżeństw aż do siódmego stopnia pokrewieństwa i ograniczył tę przeszkodę do stopnia czwartego. Zwolnienie od przeszkód w jakimś poszczególnym wypadku zowie się dyspensą. Kościół św. dając dyspensę, używa swego prawa w mierze mniejszej, niż gdyby tę przeszkodę zniósł całkowicie.

5. Chociaż papież może od przeszkód kościelnych dyspensować ważnie nawet bez przyczyny, nie czyni jednak tego, gdyż **Kościół św. żąda podania mu przyczyny odpowiedniej.** Wogóle wolą jest Kościoła św. albo nie zwalniać wcale albo zwalniać bardzo rzadko (tryd. 24 de ref. mtr. roz. 5). To też im ważniejsza jest przeszkoda, tem ważniejszą musi być przyczyna do jej usunięcia. Tak ważniejszy musi być powód, gdy chodzi o stopień pokrewieństwa bliższy, niż gdy chodzi o dalszy. Co więcej, od niektórych przeszkód, choć są ustanowienia kościelnego, Kościół św. nie zwalnia nigdy a od niektórych w nadzwyczajnych tylko razach, rozsądzając dokładnie podane przyczyny.

Ale wiedzcie też, że przyczyna podana musi być prawdziwą, bo Kościół św. zwalnia tylko pod tym warunkiem: »o ile przyczyny podane są prawdziwe«. Kto tedy, choćby bez winy, podał przyczynę nieprawdziwą lub pominął jaką okoliczność ważną, tego zwolnienie nie ma znaczenia i ślub jego jest nieważny, tak iż trzeba to naprawić czemprędzej.

Kościół św. jak przy innych zwolnieniach tak i przy zwolnieniach od przeszkód małżeńskich żąda złoż[illegible]a

mużny na cele pobożne i wyznacza jej wysokość wedle możności tych, którzy proszą o dyspensę, jako też wedle ważności przeszkody. Tym sposobem usiłuje powstrzymać wiernych od starania się o zwolnienie.

Drodzy bracia, dałby P. Bóg, abyście małżeństwa zawierali w ten sposób, iżbym o zwolnienie dla was nie potrzebował starać się nigdy! To też nie chciejcie zawierać małżeństwa w warunkach takich, które przeciwne są prawom kościelnym! Nie zwracajcie oczu w stronę, gdzie wabi was czy pycha czy łakomstwo czy pożądliwość cielesna; lecz tamdotąd, gdzie nie bronią prawa śś.! Przekleństwa bowiem nabywa, kto nie czci Ducha św., pod którego opieką Kościoł św. ustanowił te prawa dla ważnych przyczyn. Zwłaszcza marnieją te domy, gdzie mięsza się krew bliska. Natomiast jeśli zawrzecie małżeństwo w sposób dozwolony, wtedy stan wasz posłuży wam nie tylko ku zapewnieniu sobie szczęścia doczesnego, lecz zarazem będzie wam przygotowaniem do szczęśliwości wiecznej. Amen.

LVIII. Przygotowanie do św. sakramentu małżeństwa.

»Synami świętych jesteśmy, a nie możem tak się łączyć jako narodowie (poganie), którzy nie znają Boga«.
(*Tob.* 8. 5.)

Przedstawiłem wam, najmilsi, dotąd, co to jest małżeństwo, jak P. Jezus wyniósł je do godności sakramentu św. i kto nie może go przyjmować, gdyż ma przeszkodę. Ale zachodzi pytanie: Czy wszyscy, co nie mają przeszkody, przez to samo mają obowiązek wstąpienia w stan małżeński? Na to jedynie dobra odpowiedź: Nie, boć i P. Jezus i apostołowie zalecali stan bezżenny jako wyższy od małżeńskiego, choć nie zmuszali do bezżeństwa. P. Jezus wypowiedział o bezżeństwie (Mat. 19. 12): »Kto może pojąć, niechaj pojmuje!« Św. Paweł uczy też (I. Kor. 7. 38): »Który w małżeństwo daje pannę swoję, dobrze czyni, a który nie daje, lepiej czyni«.

Mała jednak tylko liczba pojmuje wielką wartość stanu bezżennego i dlatego większa część ludzi obiera sobie stan

małżeński. Ponieważ jednak ten, kto wstąpił weń, wstąpił na życie całe i od tego zależy cała przyszłość nietylko doczesna lecz i wieczna, przeto należy wybór uczynić rozważnie, starannie, staranniej, niż gdy wybierasz sobie pracę, rzemiosło, zatrudnienie, jakiem masz utrzymywać życie doczesne. Należy ci dobrze zastanowić się nad tem, czy i w ogóle wstąpić w stan małżeński; gdy zaś już powziąłeś ten zamiar, należy dobrze zastanowić się nad tem, z kim masz się połączyć.

Tymczasem pod tym względem panuje dziwna jakaś lekkomyślność. Do niczego ludzie niejedni nie zabierają się z takim pospiechem, z takim brakiem rozwagi jak do małżeństwa. Dawniej przestrzegano roztropnie po światowemu, ale w pierwszej połowie grzesznie: »Daleko kraść, żenić się blisko«; dziś przy zawieraniu małżeństw nie ma ani takiej roztropności, bo owszem żenią się daleko, nie poznawszy wzajemnie usposobienia swego i stosunków. Kościół św. ubolewa nad tem zaślepieniem, bo jako matka troskliwa pragnie, aby dziatki, jego czyniły to z przygotowaniem dojrzałem, by snadź nie czyniły kroku lekkomyślnego, któregoby potem nie mogły cofnąć i opłakiwały go przez całe życie doczesne a może i przez wieczność całą. Dlatego to Kościół św. nam kapłanom każe pouczać was o ważności i obowiązkach stanu małżeńskiego i jak się doń przygotować winniście, jeśli ten stan ma wam posłużyć nie ku zagubie lecz ku szczęściu doczesnemu i wiecznemu. Dlatego dzisiaj za łaską Bożą pragnę wam przedstawić, jak wy, co chcecie doń wstąpić, przygotować się winniście, a drudzy, jak mają korzystać z zapowiedzi i spełnić obowiązek przeszkodzenia związkowi nieodpowiedniemu.

I. Przygotowanie dalsze.

1. Człowiek jako stworzenie Boże zależnym jest od Pana Boga: o tem poucza zarówno rozum jak wiara. Przeto też człowiek powinien do celu swego dążyć tą drogą, jaką wskazuje mu P. Bóg, obrać to miejsce, jakie P. Bóg mu daje. Ale potrzeba też pamiętać o tem, że nie wszystkich P. Bóg powołuje do stanu jednego, już dlatego nie, bo nie każdy posiada potrzebne zdolności do stanu tego lub owego. Gdy tedy człowiek wybiera sobie stan nieodpowiedni, jest w nim nieszczęśliwym; natomiast gdy przy wyborze stanu idzie za gło-

sem Bożym, wtedy kładzie fundament do pracy dla zyskania zbawienia wiecznego a nawet dla zyskania w sposób najłatwiejszy szczęścia doczesnego tu na ziemi. Z tego widzicie, że obowiązkiem waszym jest **badać, do jakiego P. Bóg przeznaczył was stanu**; rodzice zaś i przełożeni mają obowiązek dziecku czy podwładnemu pomagać w tym wyborze nie zaś zmuszać do stanu, który mu jest może wstrętny, ani też nie utrudniać mu wyboru. Tak św. Franciszek Salezy jednego ze sług swoich wstrzymał od małżeństwa, bo poznał, iżby był nieszczęśliwym; ale drugiemu ułatwił małżeństwo a trzeciego nawet skłonił do małżeństwa, choć tenże z przywiązania do św. Franciszka chciał pozostać w służbie u niego: zawsze zaś udzielał rady, mając na względzie chwałę boską i szczęście tych, którym radził. — Gdy, najmilsi, zastanawiać się będziecie dobrze i wezwiecie do pomocy rodziców lub innych, do których macie zaufanie, przedewszystkiem jednak gdy P. Boga prosić będziecie o oświecenie, wtedy P. Bóg da wam poznać, jaki stan macie obrać sobie. Ale też idźcie wtenczas za tym głosem! Jeślibyście bowiem — powtarzam — nie idąc za tym głosem, obrali sobie stan nieodpowiedni, bylibyście podobni do członka wywichniętego ze swego stawu: jak taki członek sam cierpi i cierpienie wywołuje w ciele całem, tak i wy źle wybierając, będziecie nieszczęśliwymi sami i nieszczęście szerzyć będziecie w około siebie. Natomiast jeśli obierzecie stan odpowiednio do głosu Bożego, P. Bóg będzie wam udzielał łask osobnych potrzebnych do tego stanu a wy będziecie szczęśliwymi i szczęście szerzyć będziecie między tymi, co otaczać was będą.

Przedewszystkiem są dwa stany główne: stan bezżenny i stan małżeński. Bez powołania tedy wstępują w stan małżeński, których P. Bóg powołał do bezżeństwa. Może, drogi młodzieńcze, jesteś podobnym do młodzieńca owego, na którego P. Jezus wejrzawszy umiłował go (Mar. 10. $_{21}$); P. Bóg wzywa cię, byś stanął w rzędzie sług Jego czy to *jako kapłan świecki czy jako zakonnik*. Słuchaj tego głosu, proś rodziców, aby ci dopomogli w osiągnięciu zamiaru, a powziąwszy zamiar, nie cofaj się w połowie drogi, gdy przyjdą trudności, lecz wytrwaj w postanowieniu, powtarzając za Psalmistą (15. $_{5}$): »Pan cząstka dziedzictwa mego i kielicha mego«. Może jedna lub druga z dziewic tutaj obecnych, gotują ci gody małżeńskie a P. Bóg wzywa cię na gody inne, *do życia dzie-*

wiecznego i dlatego słyszą one w sobie głos Boży podobny do słów, jakie P. Bóg wyrzekł do Abrahama (Gen. 12, 1): «Wynijdź z ziemi twojej i od rodziny twojej i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którąć okażę». Idź za tym głosem a będziesz należała do tych wybranych dusz szczęśliwych, o których mówi Pismo św. (Obj. 14, 4): «Ci... dziewiczami są, ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie; ci kupieni są z ludzi pierwiastkami **Bogu i Barankowi**».

Jest nas wiele innych, co choć nie mamy powołania do stanu duchownego lub zakonnego, mimo to nie mamy powołania do małżeństwa. Takim mówię, jak św. Paweł powiedział Koryntczykom (I Kor. 7, 8): «Chcę, abyście wy wszyscy byli jakom ja sam», pozostając w bezżeństwie, dziewictwie pozostali w stanie bezżennym! Mianowicie nie powinni wstępować w stan małżeński ci, co nie mają potrzebnego zdrowia i odpowiednich przymiotów ciała, zwłaszcza mają ułomności, jakie zwykle przechodzą na potomstwo. Nie powinni wstępować w stan małżeński, którzy nie nauczyli się zapracować tak, iżby mogli utrzymać rodzinę. Bez powołania żenią się też ci, co jeszcze nie mają wieku odpowiedniego, więc też odpowiedniego doświadczenia, potrzebnej roztropności, których bowiem należało zaliczyć do dzieci niedojrzałych, choć rodzice radziby czemprędzej wypchnąć ich z domu. Nie mają powołania do stanu małżeńskiego i ci, którym P. Bóg nie daje sposobności n. p. dziewicom, o które nikt się nie stara.

Tacy wszyscy powinni dziękować P. Bogu, że chciał ich sobie za cząstkę Swoją i służyć P. Bogu gorliwiej od innych. Natomiast inni chrześcijanie powinni w odpowiednim wieku i przy odpowiedniej sposobności wstąpić w stan małżeński, bo grzeszą w razie przeciwnym. Grzeszą tacy, co w bezżeństwie pozostają z pobudki nieczystej n. p. że od młodu prowadzili życie rozwiozłe i teraz lękają się wierności w stanie małżeńskim. Grzeszą tacy, co nie żenią się dlatego, bo przyzwyczaili się do życia wygodnego, do jedzenia i picia, obcowania się z kwartą piwa czy wódki. Grzeszą tacy, co to nie żenią się jedynie dlatego, bo słuchają drugich, którzy wstrzymują ich od małżeństwa, aby zagrabić po nich majątek. Słowem kto nie wstępuje w stan małżeński jedynie z lenistwa, z chęci używania, z rozkiełznania, ten jest godzien pogardy, ten jest wyrzutkiem rodzaju ludzkiego. Natomiast wszyscy

mówi Mędrzec (Syr. 7. $_{27}$): »Wydaj córkę a wielką rzecz sprawisz a daj ją za człowieka roztropnego«.

Więc, najmilsi, badajcie siebie poważnie przedewszystkiem w tem, czy w bezżeństwie pozostać czy też wstąpić w stan małżeński!

2. Przeważnie większa część ludzi ma powołanie do stanu małżeńskiego. Jeśli poznacie, że P. Bóg powołuje was do tego stanu, wtenczas postanówcie sobie wstąpić doń **z intencyą dobrą.**

Dla czegoż to wielka część ludzi obiera sobie stan małżeński? Oto czynią to w intencyi zaspokojenia żądz zwierzęcych, tak iż gdyby nie mieli tego widoku, pozostaliby w stanie wolnym. Pytam się: Jestże to intencya dobra, godna człowieka, miła P. Bogu? O, nie, na ten koniec P. Bóg nie ustanowił małżeństwa, ani P. Jezus nie wyniósł go do godności sakramentu św. Co P. Bóg sądzi o takiej intencyi daje nam znać Pismo św. Do młodego Tobiasza na czas dalekiej podróży jego do Rages z polecenia Bożego przyłączył się archanioł Rafał. Gdy pod wieczór dnia jednego spytał Tobiasz Rafała, gdzieby stanęli, ten zalecił mu dom Raguela mającego córkę Sarę, którą Tobiasz powinien pojąć za żonę. Na to Tobiasz przestraszony odrzekł (Tob. 6. $_{14-15}$): »Słyszę, że wydana była za siedmiu mężów a pomarli, alem i to słyszał, że czart pomordował je. Boję się tedy, by snadź i mnie to się nie stało«. Na to rzekł anioł (Tob. 6. $_{16-18}$): »Posłuchaj mię a pokażęć, którzy to są, nad którymi przemódz może czart. Ci bowiem, którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i od serca swego wyrzucają, a swej lubości tak dosyć czynią jako koń i muł, którzy nie mają rozumu, ma moc czart nad tymi. Ty zaś gdy pojmiesz ją, wszedłszy do łożnice, przez trzy dni wstrzymajże się od niej i niczem innem jedno modlitwami z nią się będziesz bawił«. Tobiasz usłuchał anioła i żył potem w małżeństwie bardzo szczęśliwie, bo i Sara również jak on była pobożną. Wszakżeż mogła odezwać się do P. Boga (Tob. 3. $_{16-18}$): »Ty wiesz, Panie, żem ci nigdy nie żądała męża i czystą zachowałam duszę moję od wszelkiej pożądliwości; nigdym z igrającymi się nie mięszała anim z tymi, którzy w lekkości chodzą, społeczności miała; męża zaś z bojaźnią Twoją, nie z pożądliwością moją, przyzwoliłam pojąć«.

Przeto jako chrześcijanie katolicy obierając sobie stan małżeński, odrzucajcie od siebie wszystkie intencye nieprawe a zawierajcie małżeństwa jedynie w tych celach, na jakie je ustanowił P. Bóg, jak to wskazałem zaraz w pierwszej nauce o tym Sakramencie św. Zawierajcie je, by zyskać potomstwo, by pomagać sobie wzajemnie do szczęścia doczesnego i wiecznego, by obronić się łatwiej pokusom nieczystym. Wtedy będziecie szczęśliwymi i z małżeństwa waszego wyjdzie potomstwo bogobojne. Jak bowiem drzewo szlachetne rodzi też szlachetne owoce, tak na potomstwo przechodzą przymioty nie tylko ciał lecz i dusz rodzicielskich. Wszakżeż mówi przysłowie: »Jaka mać, taka nać; jaki ojciec, taki syn«. Stąd też ze złych rodziców potomstwo, zwłaszcza pierwsze dziecko, jest niepohamowane w żądzach, rozwiozłe; natomiast z małżeństw pobożnych dzieci dobre, skromne, bogobojne.

3. Skoro już kto poznał wolę Bożą, iż powinien zawrzeć związek małżeński i skoro postanowił zawrzeć go z intencyą dobrą, wtedy powinien poznać wolę Bożą, **z którą ma go zawrzeć osobą**, bo od wyboru osoby zależy szczęście nie tylko doczesne lecz i wieczne. Mędrzec Pański mówi o żonie (Syr. 26. 3): »Dobry dział żona dobra, w dziale bojących się Boga będzie dana mężowi za uczynki dobre«; ale to samo można też powiedzieć, że ta tylko żona otrzymuje dobrego męża, która nań zasłuży sobie »uczynkami dobrymi«.

Aby poznać wolę Bożą, nie rządźcie się jedynie spostrzeżeniami osobistemi, bo młodymi będąc, za mało znacie ludzi, nie dosyć posiadacie doświadczenia, łatwo uwodzicie się pozorami. Przedewszystkiem *zwracajcie się do P. Boga* i Jego błagajcie o oświecenie. Wszakżeż Pismo św. wspomina, jako Izaak nie chciał innej małżonki, jeno którą mu P. Bóg wskaże. W innej księdze Pisma św. czytamy (Przyp. 19. 14): »Dom i majętności dane bywają od rodziców, od Pana zaś właśnie żona roztropna«. Oj, słusznie Pismo św. tak uczy, bo jak Pan Bóg sam ustanowił małżeństwo, tak też sam skłania serca jednych ku drugim i pobudza dwie osoby, że poznawszy się wzajemnie, pragną zawrzeć św. związek dozgonny. — Następnie *trzeba się też radzić rodziców*, zwłaszcza że domagają się tego i prawo Boże i ustawy ludzkie, aby rodzice dali przyzwolenie. Słuszna to, bo Pismo św. zaleca pytanie o radę we wszelkich sprawach ważnych (Syr. 32. 24): »Synu, bez rady

nic nie czyń a po uczynku nie będziesz żałował«. Słuszna radzić się przedewszystkiem rodziców, bo rodzice są przyrodzonymi przewodnikami dzieci, pierwszymi po Bogu ich doradzcami; doświadczenie też rodziców wielką przysługę oddaje dzieciom. Ale z drugiej strony biada rodzicom, jeśli uwiedzeni interesem lub z innej jakiej pobudki zmuszają dzieci do małżeństwa wbrew ich przekonaniu i skłonności.

Przy oglądaniu się za osobą czy będziecie szukali głównie *majątku? O nie*, bo rachunek myli często, jak to wiecie z doświadczenia, najbardziej zaś oszukują się ci, którzy za majątkiem gonią najwięcej. Ale zresztą czyż sam majątek stanowi już szczęście? Jeśli majętny jest leniwym lub marnotrawcą, nie utrzyma majątku długo. — Czy będziesz gonił *za pięknością? I to nie*, bo piękność odmienia się, więc gonić za nią to budować szczęście na gruncie niestałym.

Cóż winniście uczynić? Oto zważać przedewszystkiem *na religijność, wychowanie, równość wieku, odpowiednie usposobienie, skłonności własne*, bo inaczej biada małżonkom. Biada zwłaszcza takim, co biorą sobie żonę niereligijną, lekkomyślną, czy męża niereligijnego, lekkomyślnego. Ale nieszczęście i tam, gdzie nierówne wychowanie, nierówny wiek, (zwłaszcza jeśli starszą żona), skłonność do kłótliwości, lenistwa, nieporządku, pijaństwa. Niejedna narzeka: »Ach, gdybym była wiedziała, nigdybym nie była poszła za niego;« podobnie mąż wyrzeka: »Gdybym był wiedział, nigdym jej nie brał sobie za żonę«. Ale czyja wina? Twoja, boś się nie przekonał, boś się nie przekonała dobrze; raz widzieliście się zaledwie i zaraz spieszyliście na zapowiedzi, choć przy nabyciu rzeczy innych namyślaliście się dłużej. Stąd to postąpiliście lekkomyślnie i za lekkomyślność pokutować musicie przez całe życie.

II. Przygotowanie bliższe.

To wszystko jest przygotowaniem dalszem. Po wyborze osoby powinno nastąpić przygotowanie bliższe. Polega ono na: pouczeniu się o obowiązkach wzajemnych przed ślubem i po ślubie, na zaręczynach i na oczyszczeniu się z grzechów przed ślubem.

1. Co do badania około **znajomości prawd wiary św. i obyczajów jako też obowiązków stanu małżeńskiego** my pasterze mamy

wiele utrapienia, zazwyczaj bowiem uważacie to sobie za ciężar nieznośny, któregobyście chcieli się pozbyć. Wymyślacie tedy tysiączne wykręty, gdy ukaże się brak znajomości potrzebnej: o że nie umiecie czytać, to że nie chodziliście do szkoły, to że zapomnieliście już wszystko, a teraz douczyć się nie macie czasu i zdatności. Zdarza się, że niejeden nie umie nawet pacierza i nie zna rzeczy najprostszych, nawet tych prawd, których znajomość koniecznie potrzebną jest do zbawienia, a jednak napierają się, aby ich zapowiadano.

Otóż wiedzcie, że Kościół św. przepisuje ściśle, abyśmy domagali się po was tej znajomości. Papież Benedykt XIV uczy wyraźnie: »Nie wolno zawierać małżeństwa, jeśli mężczyzna lub niewiasta nie znają tego, co do zbawienia konieczne potrzebne«. Podobnie uczy rytuał rzymski (tyt. VII roz. 1 nr. 1): »Oboje powinni znać zasady wiary, gdyż potem powinni ich uczyć dzieci swoje«. Bo, powiedzcie mi, jakżeż tacy, nie umiejąc nawet bez błędu mówić pacierza, nie znając najgłówniejszych zasad wiary św., zdołają ich nauczyć potomstwo swoje? A przecież rodzice winni być nauczycielami swych dzieci; rodziców to obowiązkiem uczyć dzieci o P. Bogu i o tem, co do zbawienia potrzebne, zwłaszcza że dzisiaj w wielu szkołach uczą tego w języku niezrozumiałym i zanosi się na to, że religii może w szkole nie będą uczyli całkiem. Zresztą choćby tego nie było, każdy katolik znać powinien zasady wiary św. i poznać je może czy to, jeśli umie czytać z katechizmu, czy też, choćby czytać nie umiał, z nauk słuchanych w kościele, byleby uczęszczał na nie regularnie.

Kapłan tedy ma obowiązek e g z a m i n o w a n i a i nie może zapowiadać was prędzej, dopóki nie znajdzie u was wiadomości potrzebnych. [Decreta Pol. tom III str. 19 czytam: Gnesnens. 1720: »Injungimus, ut parochi sponsos, qui sacrum matrimonium contrahere voluerint, post primam denuntiationem ad ecclesiam venire faciant et ex illis, an sciant praecipua rudimenta fidei, Orationem Dominicam, Salutationem Angelicam et Symbolum Apostolorum, item praecepta Dei et Ecclesiae, item de septem Sacramentis Ecclesiae, diligenter inquirant. Quod si nesciverint, eos doceant et a bene scientibus in villa vel oppido, de quo fuerint, doceri faciant. Nec audeant sub poena suspensionis et aliis arbitrariis benedicere matrimonium inter sponsos, nisi prius fuerint in praemissis instructi,

ut subsequenter liberos suos instruere sciant« por. Posnanienis. 1738.] Przedewszystkiem musimy się przekonać: 1) czy chcecie zawrzeć małżeństwo z woli własnej lub czy też nie czasem pod przymusem, 2) czy rodzice, jeśli żyją, zgadzają się na nie, 3) czy nie związaliście się ślubem czystości, dziewictwa lub bezżeństwa, 4) czy nie macie jakiej przeszkody innej, 5) czy nie byliście przedtem zaręczeni z osobą inną, zwłaszcza z siostrą czy bratem osoby, z którą teraz chcecie zawrzeć związek, 6) czy która strona nie zgrzeszyła z taką osobą lub w stopniu drugim, 7) u wdowców zaś i wdów nadto, czy nie ma powinowactwa lub kmoterstwa. O innych rzeczach nie wspominam, bo zależą od okoliczności. Otóż, najmilsi, zanim przed zapowiedziami przyjdziecie na egzamin do proboszcza narzeczonej, zastanówcie się dobrze, abyście na takie i podobne pytania mogli dać odpowiedzi dokładne. Przekonajcie się, czy umiecie pacierz bezbłędnie, czy znacie zwłaszcza t. zw. sześć prawd, przykazania Boże i kościelne, sakramenta śś. i co potrzebne do godnego ich przyjęcia, wreszcie choćby tylko, jakie są grzechy rozmaite. I tu znowu zwracam wam uwagę na grzechy cudze, bo małżonkowie łatwiej mogą zgrzeszyć niejednym z nich niż ludzie inni.

2. Skoro poznaliście wolę Bożą, z którą osobą należy wam się połączyć węzłem dozgonnym, i przekonaliście, że nie ma między wami żadnej przeszkody małżeńskiej, wtedy wolno wam i należy się zaręczyć. **Zaręczyny** czyli zrękowiny jestto wzajemna obietnica przyszłego małżeństwa, tak iż tam gdzie obiecuje jedna tylko strona a druga się nie odwzajemnia, nie ma też zaręczyn. Obietnica ta winna być rzetelną a nie udaną, dobrowolną a nie wymuszoną gwałtem, daną ze zastanowieniem a nie lekkomyślnie. Wobec prawa kościelnego zaręczyny dopiero wtedy są ważne, jeżeli są piśmiennie zawarte i podpisane przez narzeczonych i proboszcza albo dwóch świadków (»*Ne temere*«).

Chociaż obietnica ta nie jest jeszcze małżeństwem, więc nie daje też praw małżeńskich, mimo to ma znaczenie wielkie. Dlatego to zaręczyny odbywają się u wszech narodów, nawet u pogan. U Rzymian było zwyczajem, przyszłej małżonce posyłać uroczyście prosty pierścień a przyjęcie go było znakiem umowy ważnej z jednej i z drugiej strony. U innych narodów przyszłej małżonce posyłano kilka sztuk pieniędzy. Żydzi zaręczyny obchodzili prawie tak uroczyście

jak samo zaślubienie. W Kościele św. już dawniej zaręczano się uroczyście wobec kapłana i świadków; dzisiaj zaręczyny jedynie wtenczas są ważne w obliczu Kościoła, gdy są zawarte piśmiennie wobec proboszcza albo wobec dwóch świadków. Takich zaręczyn nie godzi się rozrywać bez grzechu ciężkiego.

Dlatego też, najmilsi, nie zaręczajcie się lekkomyślnie! Wiedzcie, że gdybyście zaręczywszy się potem chcieli zawrzeć związek inny, nie możnaby was zapowiadać, jeśliby druga strona nie zwolniła was z obietnicy dobrowolnie albo jeślibyście nie mieli ważnej przyczyny do zerwania pierwszych zaręczyn. Przyczyny takie są: że narzeczony oddalił się na czas dłuższy, naprzykład musiał iść do wojska albo że druga strona nie dochowała wierności albo że nie spełniono warunku, pod jakim się zaręczyliście, albo że odkryto w drugiej stronie wady, o których nie wiedziano przedtem. Gdy nie ma przyczyn wyraźnych, biskup rozstrzyga, czy wolno zapowiadać czy nie.

A dalej, najmilsi, pamiętajcie o tem, że zaręczyny nie będąc jeszcze ślubem, nie dają wam prawa do poufałości dozwolonej w stanie małżeńskim. Kościół św. jako matka troskliwa czuwa nad tem, aby narzeczeni nie wpadli w pokuszenie i niebezpieczeństwo grzechu. Z tego względu nie pozwala narzeczonym widywać się, przestawać sam na sam, lecz tylko w obecności rodziców, krewnych lub osób starszych. Zarazem aby usunąć wszelkie podejrzenie, nie pozwala im przez noc pozostawać pod jednym dachem a w razie wykroczenia przeciw temu nakazuje wstrzymać zapowiedzi (tryd. 24. de ref. mtr. roz. 1). Macie żyć z sobą niewinnie, bez grzesznej poufałości i gotować się na przyjęcie onego, wielkiego sakramentu św., jakim jest małżeństwo. Każda narzeczona niechże za wzór weźmie sobie oną Sarę cnotliwą, późniejszą żonę Tobiaszową. Z jakim bowiem wstydem musielibyście przystępować do »ślubu«, do ołtarza, z jakiem drżeniem stać w obecności Bożej, jeżelibyście przed ślubem nie dochowali czystości! Co to za straszna rzecz, gdy oblubieńcy przychodzą do kościoła nie w stanie dziewiczym lecz już zmazani na duszy i ciele! Skąd bowiem potem w stanie małżeńskim niezgody, zazdrości, nieraz nawet nienawiści? skąd płacze, narzekania i złorzeczenia? Zapewne prawie zawsze stąd, że przed ślubem miłowano się wbrew P. Bogu i dlatego nie

ma tam miłości po ślubie. Nie było szacunku wzajemnego przed ślubem, jakże po ślubie ma istnieć? Jakże mają po ślubie ufać sobie wzajemnie, że dotrzymają wiary sobie, jeśli sami przekonali się, że przed ślubem nie dotrzymali wiary P. Bogu? — Przeto niechaj nikt nie rozumie, że odtąd kiedy »on ma być twoim a ona twoją«, macie jakieś prawo do większej wolności i poufałości ze sobą. O, nie, owszem wtedy tem pilniej czuwajcie nad sercem, boście »synowie świętych« a nie poganie ani »jako koń i muł« wedle wyrażenia Pisma św. Użyjcie wszelkich sił na to, abyście do ołtarza zdołali przystąpić sercem czystem, nieskażonem, bo wtedy łask płynących z tego sakramentu św. dostąpicie w całej pełni i małżeństwo wasze będzie szczęśliwem tu na ziemi jako też będzie zadatkiem szczęścia w niebie. Jaki bowiem kwiat na wiosnę, taki też owoc na jesień; kwiatem, wiosną życie oblubieńców, tylko po wiośnie niewinnie spędzonej przyjdzie jesień pogodna i bogata w owoce.

Ażeby zjednać sobie pomoc Bożą, przystępujcie do sakramentów śś. już przed pierwszą zapowiedzią! Należy to czynić dlatego, bo właśnie gdy jesteście narzeczonymi, pokusy są cięższemi, więc potrzeba większej pomocy Bożej do ich przezwyciężenia, do przełamania myśli i pożądań a tem bardziej pokus do mów i dotykań nieskromnych.

Przedewszystkiem jednak spowiedź potrzebna przed ślubem, tak iż Kościół św. zaleca ją odprawić i przyjąć komunię św. o ile można, w sam dzień ślubu lub przynajmniej w ostatnich trzech dniach przed ślubem (tryd. 24. de ref. mtr. roz. 1). Przecież św. sakrament małżeństwa jest sakramentem żywych, to znaczy, że wymaga, aby go przyjęto w stanie łaski Bożej a nie w grzechu śmiertelnym, gdyż wtedy dopuszczanoby się zniewagi świętokradzkiej. A na niejednych ciąży jaki grzech ciężki.

Należy odbyć spowiedź, ale pamiętajcie, że spowiedź powinna być szczerą! Niestety jednak przed ślubem spowiedzie świętokradzkie zachodzą częściej niż kiedyindziej. Dzieje się to z obawy płonnej. Ale pytam was: Jakiegoż błogosławieństwa możecie doczekać się w małżeństwie, jeżeli wstęp do niego splugawicie świętokradztwem potrójnem: świętokradzką spowiedzią, świętokradzką komunią i świętokradzkiem zawarciem małżeństwa? Jeżeli dzisiaj częściej niż dawniej wiele związków małżeńskich jest nieszczęśliwych, jeśli dzisiaj u wielu jarzmo

małżeńskie okazuje się ciężkiem i prawie nieznośnem, czemu to przypisać, jeśli nie zbezczeszczeniu jednego po drugiem trzech sakramentów św.? Słuszna to kara Boża, że po takich trzech świętokradztwach jedno nieszczęście następuje po drugiem: niezgoda, choroby, śmierć, strata majątku i dzieci. Przeto błagam was: Spowiedzi świętokradzkiej strzeżcie się zawsze a przedewszystkiem przed ślubem! O, dałby P. Bóg, abyście na łożu śmiertelnem mogli powiedzieć spowiednikowi: »Co do życia mego przed ślubem nie mam nad czem myśleć, bo przed ślubem z obawy, ażali poprzednie spowiedzie były wszystkie ważne, odprawiłem spowiedź z całego życia i wszystkiego wyspowiadałem się dobrze«.

Zarazem do ślubu przygotujcie się innymi uczynkami dobrymi. Wybierzcie sobie jaką modlitwę, n. p. do N. M. Panny lub do św. Józefa, przeczystego jej oblubieńca, aby za ich przyczyną wyjednać sobie u P. Boga bogobojne przystąpienie do św. sakramentu małżeństwa i szczęśliwe potem pożycie. Zadawajcie też sobie w czasie przedślubnym na ten cel umartwienia i dawajcie wedle możności jałmużnę. Jakżeż to piękny nieraz zwyczaj u zamożniejszych, że, aby wyjednać sobie błogosławieństwo Boże, pomagają do ślubu jakiej parze narzeczonych biednych! O, więcej to przyniesie szczęścia niż zbyt wiele wydanych pieniędzy na wesele własne; wtenczas, jak P. Jezus był obecnym na godach w Kanie galilejskiej, będzie łaską Swoją obecnym także na ich godach.

3. Aby zapobiedz jakimkolwiek nadużyciom, zwłaszcza aby ślubu nie zawierano z przeszkodą jaką małżeństwo unieważniającą, są **zapowiedzi** wedle przepisu Kościoła św. (tryd. 24 de ref. mtr. roz. 1).

Zapowiada się imię, nazwisko, stan i mieszkanie narzeczonych. Przy oblubienicach, jakiemikolwiek są, rozróżnia się, czy jest panną czy nie czy też wdową. Zaszczytem to największym dla oblubienicy ów dodatek »panna«, który nie ma znaczenia światowego lecz raczej oznacza, czy oblubienica zachowała nieskażoność ciała. Jakoż w oczach Bożych i Kościoła św. więcej znaczy córka biedaka, której można dodać »panna«, aniżeli księżniczka lub królewna, gdyby straciła prawo do tej nazwy zaszczytnej.

Muszą być trzy zapowiedzi i to w niedzielę lub święta następujące po sobie, podczas gdy wierni są zgroma-

dzeni na główne nabożeństwo. Pomiędzy jednym a drugim dniem zapowiedzi musi być przerwa choćby dnia jednego, tak iż gdy jedna zapowiedź jest w niedzielę, następna może być dopiero we wtorek. Te trzy zapowiedzi są tak ważne, iż raczej należy odbyć ślub w czasie zakazanym niż jednę z nich opuścić.

Zapowiedzi muszą się odbyć t a m, gdzieby można dowiedzieć się o przeszkodach, więc przedewszystkiem w parafii czy parafiach zamieszkania oblubieńców, ale nadto w tych wszystkich miejscach, w których jedno z oblubieńców mieszkało wśród ostatniego półrocza, a gdy zachodzi wątpliwość, tam jeszcze, gdzieby można odkryć przeszkodę n. p. w miejscu mieszkania rodziców oblubieńców małoletnich.

Gdyby od zapowiedzi upłynęły dwa miesiące a nie zawarto św. sakramentu małżeństwa, trzeba zapowiadać od nowa. (Synod przemyski 1902 żąda dopiero po 6 miesiącach.)

Na co się zapowiada? A b y w i e r n i p o w i e d z i e l i o p r z e s z k o d z i e, gdyby o niej wiedzieli lub ją przypuszczali. Jestto obowiązek tak ważny, że grzechu ciężkiego dopuszcza się każdy, kto wie o przeszkodzie a nie doniesie o niej. Nie należy przypuszczać, że pasterz dowie się o niej od innych. Jeśli wiesz, masz obowiązek uwiadomienia pasterza, aby tenże nie zapowiadał dalej, bo inaczej na tobie ciążyłaby wielka odpowiedzialność przed P. Bogiem, gdyż winien byłbyś wszystkich skutków nieszczęsnych związku nieprawego. Jak ważny to obowiązek, widać stąd, że powinien powiedzieć nawet ten, kto przysiągł zachować tajemnicę, przysięga bowiem taka nie ma znaczenia. Wyjątek stanowią chyba ci lekarze, akuszerki i t. p., którzy z zawodu swego zajmowali się narzeczonymi, ale ci mają obowiązek upomnienia narzeczonych, aby nie zawierali małżeństwa. I to wskazuje na ważność obowiązku doniesienia o przeszkodzie, że w niektórych dyecezyach, każdy, kto go zaniedba, podpada w wykluczenie z grona wiernych.

O, najmilsi, od dobrego przysposobienia zawisło godne przyjęcie św. sakramentu małżeństwa i wszelka jego skuteczność. To też wy wszyscy, coście jeszcze wolni i nie wzięliście na siebie ciężkich obowiązków, jakie nakłada małżeństwo, nie postępujcie w tej sprawie lekkomyślnie i nie pomnażajcie ogromnej liczby tych, co idąc w szale za głosem szatana, w stan mał-

żeński wstąpili bez należytego przygotowania, może nawet wbrew woli rodziców! Skoro poznacie, że wolą jest Bożą, abyście wstąpili w stan małżeński, przy pomocy Bożej i radzie innych osób, zwłaszcza rodziców, zastanówcie się dobrze, z jaką węzłami małżeńskimi macie połączyć się osobą! — Gdy po dobrym namyśle poznacie już wolę Bożą, gdy przyrzeczecie sobie wzajemnie, że się pobierzecie i zawrzecie zaręczyny piśmiennie wobec proboszcza lub dwóch świadków, nie zrywajcie lekkomyślnie zaręczyn dla jakichś powodów światowych, może dlatego, że gdzieindziej dostaniecie majątku cokolwiek więcej, bo majątek dziś jest a jutro go nie ma i bywa to nieraz, że właśnie ci, co gonią jedynie za majątkiem, doznają zawodu, bo albo ich oszukano albo też majątek otrzymany nie przyniósł im szczęścia. — Dotrzymując przyrzeczeń, żyjcie jak najskromniej, prosząc P. Boga o łaskę potrzebną na całe życie doczesne, bo od tego w przeważnej mierze zależeć też będzie szczęście wieczne. Niech was P. Bóg broni, abyście kiedykolwiek w życiu mieli odbyć spowiedź świętokradzką; przedewszystkiem jednak oby nikt z jakiejś obawy nie odprawił takiej spowiedzi przed ślubem! Raczej aby zjednać sobie szczęście, stawcie się przed P. Bogiem szczerze, oczyśćcie się w sakramencie pokuty św. i nakarmijcie swe dusze Ciałem i Krwią Pańską! Wtedy, mając serce czyste i wzbogaceni błogosławieństwem Bożem, będziecie mogli do ołtarza dla złożenia przysięgi małżeńskiej przystąpić z tą swobodą, jaką daje czyste sumienie. Tak do św. sakramentu małżeństwa przystąpiwszy »w Panu«, będziecie mogli mieć nadzieję, że P. Bóg, który sam ustanowił ten stan małżeński, uczyni was szczęśliwymi; że jarzmo małżeńskie uczyni wam lekkiem i słodkiem, iż ochoczo pracować będziecie na zjednanie sobie nagrody wiecznej. Małżeństwo będzie wam drabiną, po której wstępować będziecie od ziemi do nieba, od utrapień do znojów żywota ziemskiego do prawego żywota synów Bożych, do oglądania P. Boga po wszystkie wieki w niebie. Amen.

LIX. Gody małżeńskie.

»Bóg Abrahamów i Bóg Izaaków i Bóg Jakóbów niech będzie z wami i Ten was niechaj złączy i niech wypełni błogosławieństwo Swoje nad wami«. *(Tob. 7. 15.)*

»Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują«. *(Psal. 126. 1.)*

»Jeśli naczynie święte, i ciasto; a jeśli korzeń święty, i gałęzie«. *(Rzym. 12. 16.)*

Stan małżeński, jeśli ma posłużyć ku zbawieniu, wymaga wiele przezwyciężenia, bo nakłada trudne obowiązki: łączy dwie osoby węzłem dozgonnym i nakazuje im dbać nie tylko o siebie lecz także o domowników. To też ta sprawa nie powinna dziać się pospiesznie, jak to niestety widzimy po większej części, lecz należy zastanowić się dobrze, nim kto wstąpi w stan małżeński, czy zdoła wypełnić obowiązki tego stanu i czy dobrze wybiera sobie, chcąc się węzłem małżeńskim połączyć z tą osobą a nie z inną. O tem przygotowaniu dalszem i bliższem, mówiłem do was w nauce przeszłej. Dzisiaj pragnę za łaską Bożą mówić o zawarciu małżeństwa, a zwłaszcza po uwagach ogólnych o przygotowaniu w domu, o przyjęciu św. sakramentu małżeństwa, o błogosławieństwie kościelnem, wreszcie o uczcie weselnej. Potrzeba mi mówić o tem, bo Kościół św. domaga się, abyśmy objaśniali wam owe obrzędy pełne głębokiego znaczenia.

I. Uwagi wstępne.

1. Zawarcie związku małżeńskiego, zwane »ślubowaniem« lub »przystąpieniem do ślubu«, od dawien dawna było otoczone **uroczystościami u ludów wszystkich.** Nawet poganie mieli i mają przytem stałe obrzędy, które ściśle zachowują.

Przedewszystkiem przypatrzmy się obrzędom żydowskim, bo te były ustanowione za wskazówką Bożą. Otóż były u nich najpierw uroczyste zaręczyny czyli zrękowiny. W dniu ślubu ubierano oblubienicę świątecznie, dawano jej wieniec na głowę i ze zasłoną na twarzy stawiano przed oblubieńcem. Ten również świątecznie ubrany przychodził po nią w towarzystwie krewnych i przyjaciół i zaprowadzał do domu swych rodziców.

To przeprowadzenie, jak wiemy o tem z przypowieści P. Jezusa o dziesięciu pannach odbywało się zazwyczaj wieczorem przy świetle lamp i pochodni. W domu oblubieńca wyprawiano ucztę weselną, gody, przy których bawiono się zadawaniem rozmaitych zagadek, opowiadaniem przypowieści i przytaczaniem mądrych przysłów. Po uczcie następowało pobłogosławienie.

Trzy przykłady pobłogosławienia oblubienicy podaje Pismo św. starego zakonu. Gdy krewni wydawali *Rebekę za Izaaka*, pobłogosławili jej słowami (Gen. 24. $_{10}$): »Siostrą naszą jesteś, rozmnóż się w tysiąc tysięcy i niech posiędzie nasienie twoje bramy nieprzyjaciół swoich«. *Gdy Booz miał pojąć Rut* za żonę, życzyli świadkowie (Rut 4. $_{11}$): »Niech uczyni Pan tę niewiastę, która wstępuje do domu twego, jako Rachel i Lię (żony patryarchy Jakóba), które zbudowały dom Izraelów, aby była przykładem cnoty w Efrata a miała sławne imię w Betleem«. *Kiedy Raguel oddawał Tobiaszowi córkę swą Sarę* za żonę, wypowiedział błogosławieństwo, które Kościół św. nad oblubieńcami powtarza przy mszy św. ślubnej (Tob. 7. $_{15}$): »Bóg Abrahamów i Bóg Jakóbów niech będzie z wami i ten niech was połączy i niech wypełni błogosławieństwo Swoje nad wami«.

W tem wszystkiem mamy figury i wzory ślubu chrześcijańskiego, chrześcijańskiego zawierania małżeństwa. Również Kościół św. otoczył ten akt obrzędami pełnymi znaczenia. Kościół św. nakazuje, aby ślub odbył się jedynie w kościele przed ołtarzem, w obliczu P. Boga, wobec wiernych; zanosi modły do P. Boga i prosi o błogosławieństwo dla oblubieńców. Tak działo się już od pierwszych wieków Kościoła św. Już w pierwszych wiekach chrześcijanie zawarcie małżeństwa uświęcali wspólnemi modlitwami wiernych i błogosławieństwem kapłana. Ślub odbywał się publicznie w przytomności biskupa, który podczas ofiary mszy św. P. Bogu polecał przyszłych małżonków. Błogosławieniu związku małżeńskiego towarzyszyło poświęcenie pierścionka, który oblubieniec wkładał na palec oblubienicy. Nowi małżonkowie przynosili kilka sztuk pieniędzy dla ubogich. Nad głowami nowożeńców rozciągano zasłonę na znak, że skromność powinna być prawidłem ich życia. Zasłona ta była purpurowego koloru na znak krzyżów czekających ich w stanie małżeńskim. Nadto kapłan na głowy wkładał im wieńce, które potem przechowywano w kościele

jako rzecz uświęconą. Wieńce te z gałązek oliwnych oznaczały, że oblubieńcy przezwyciężyli wszystkie pokusy do grzechu i w stan małżeński wstępują niewinni. Obrzędy te acz zmienione przechowały się dotąd.

2. **Co do dnia** Kościół św. po za czasami zakazanymi t. j. od pierwszej niedzieli Adwentu do uroczystości Trzech Króli i od środy popielcowej do Przewodnicy nie wyłącza żadnego. Gdyby tedy zachodziła jaka potrzeba nagła, możnaby ślub zawrzeć i w piątek czy w sobotę czy w jaki post, nawet ścisły. Ale nie wypada wybierać dni takich, bo dzień zawarcia małżeństwa to zazwyczaj dzień wesela, a dni wymienione nie są odpowiednimi do tego. Trudno też większą ucztę urządzić bez mięsa. Nieraz urządzacie ślub w niedzielę lub święto, ale jedno należy wyjąć t. j. Wszystkich Świętych, gdyż od nieszpór i dzień następny to dzień żałoby, nieodpowiedni więc do wesołości hucznej. Nie dobrze też jest wybrać dzień, po którym post następuje, bo zabawa przeciąga się nieraz po północy a wtedy jest niebezpieczeństwo złamania postu. Na to wszystko zważajcie, gdy macie wybrać dzień zawarcia małżeństwa.

II. Przygotowanie w domu.

1. Gdy nadszedł dzień tenże, ubierają się oblubieńcy świątecznie. Na głowę oblubienicy, jeśli jest jeszcze dziewicą, wkładają **wieniec**, od czego Słowianie wschodni ślub nazywają »wieńczeniem«. Starodawny to zwyczaj polski, że nie mając gałązek oliwnych używają do tego rozmarynu, co też widzimy nieraz u rodzin wysokich, choć inni nierozsądnie naśladując cudzoziemców, używają myrty. Wieniec ten z wiecznie zielonem liściem to znak panieństwa, to świadek życia nieskalanego, jak pisze św. Jan Złotousty: »Znak to zwycięstwa, ta dziewica idzie do oblubieńca niezwyciężona żadną sprosnością«. Ozdoba to większa niż strój najpiękniejszy, niż złoto i lśniące kamienie; natomiast oblubienica bez tej ozdoby to kwiat bez woni. Pamiętajcie tedy o tem, dziewice katolickie, tej ozdoby nie dajcie sobie wydrzeć za nic w świecie, tak iżby każda oblubienica po raz pierwszy wstępując w stan małżeński, miała prawo z tym wieńcem przystąpić do ołtarza, i aby pasterz ku jej wstydowi nie kazał jej zdjąć go jako nie mającej prawa do niego! Ale również oblubieniec ma prawo do wieńca czy

gałązki na lewem ramieniu chyba wtedy tylko, jeśli zachował czystość dziewiczą. — Wieniec ten był już u żydów (Izaj. 61. 10) zarazem znakiem radości i wesela i jest nim u nas także. — Wreszcie ma przypominać oblubieńcom, aby bogaty wieniec zasług zbierali sobie ciągłymi uczynkami dobrymi, jak w wieńcu liść jest przy liściu, wtedy bowiem wieniec on zielony przemieni się im przy śmierci w wieniec złoty chwały wiekuistej.

2. Zanim jeszcze oblubieńcy udadzą się do kościoła, wpierw proszą rodziców o **błogosławieństwo.** Oblubienica ma się pożegnać z domem rodzinnym, z rodzicami, którzy ją wychowali. To też jeśli jest cnotliwą, z rozrzewnieniem dziękuje rodzicom za wszystką miłość i opiekę, jaką ją otaczali, żegna się z braćmi i siostrami i z drżącem sercem przestępuje próg rodzinny, nie mogąc wiedzieć, co ją czeka w życiu. W niejednych domach do błogosławieństwa rodziców przyłączają swoje krewni i goście starsi, również oblubieńcom życząc dobra wszelkiego.

3. Nie dobry to zwyczaj wyjeżdżania z domu i **przyjeżdżania** do kościoła z muzyką i z wrzaskami wydobywającymi się z ust ludzi nieraz podpitych. To wszystko nie zgadza się z duchem i wolą Kościoła św. Przecież oblubieńcy przybywają, aby przyjąć sakrament św. małżeństwa a zarazem — jeśli tego nie uczynili dotąd — pokuty św. i Najśw. Sakrament Ołtarza. Czyż taka swawola, takie rozpasanie zgadzają się z uroczystością chwili? Raczej i do kościoła przybywać i wracać z kościoła należy z powagą, jak przystoi chrześcijanom, katolikom.

III. Zawarcie małżeństwa.

Przyjęcie sakramentu św. małżeństwa rozstrzyga o życiu całem, sakrament św. małżeństwa to wedle Pisma św. »wielki sakrament«. Przeto godzi się, aby narzeczeni przyjęli go ze skupieniem jak największem.

1. Kościoła św. życzeniem gorącem jest, aby małżeństwa nie zawierano inaczej jak **rano** i to, jeśli narzeczona jest dziewicą, o ile można w połączeniu z mszą św. Kościół św. czyni to dlatego, bo pragnie, aby w ogóle do przyjmowania sakramentów św., o ile można, zastósowano godziny przedpołudniowe. W niektórych naszych dyecezyach polskich wyszedł nawet rozkaz ścisły dawania ślubu tylko przed południem i naczczo, a zarazem nałożono bardzo wielką karę na proboszcza, któryby ślubu udzielił po południu (synod łucki 1607 karę suspensy ab

officio et beneficiis i 20 grzywien na cele pobożne). Inny synod (warmiński 1610) zaleca, aby w dzień ślubu narzeczeni na oczekiwaniu gości nie tracili w domu czasu napróżno, lecz aby spieszyli się do kościoła i byli tam — jeśli to dzień świąteczny, na całem nabożeństwie, tak na mszy św. jak na kazaniu; w przeciwnym razie pasterz nie ma dać ślubu. Również w naszej archidyecezyi gnieźnieńskiej jest rozporządzenie (1720), aby małżeństwo błogosławiono tylko rano między narzeczonymi naczczo będącymi i jeśli to jest niedziela lub święto, zadosyćczyniącymi przykazaniu kościelnemu o słuchaniu mszy św. Co do czasu przedpołudniowego wydano przepisy i dlatego, by snadź goście a zwłaszcza narzeczeni nie przybyli pijani lub przynajmniej podpici. Dlatego też życzy sobie Kościół św., aby bezpośrednio przed ślubem oblubieńcy przystąpili do spowiedzi i komunii św.

2. Nie tylko samo zawarcie św. sakramentu małżeństwa, lecz w ogóle **obrzędy** wszystkie, które w rozmaitych krajach i dyecezyach są rozmaite, bo Kościół św. pod tym względem zostawił swobodę pojedyńczym prowincyom kościelnym (tryd. 24. de ref. mtr. roz. 1), mają znaczenie wielkie i wyrażają łaski, jakich dostępują oblubieńcy. Oczywista rozbiorę wam tylko te obrzędy, jakie my mamy.

Rozpoczyna się obrzęd wspaniałym hymnem do Ducha św. »Veni Creator — Przybądź Duchu Stworzycielu«, bo Duchowi św. przypisujemy udzielanie łask wszelkich.

Wśród tego oblubieńcy przystępują do ołtarza, a kapłan stawia im pytanie, aby oświadczyli jawnie, publicznie, czy nie pod przymusem lecz dobrowolnie chcą zawrzeć związek małżeński i czy nie są już może związani węzłami innymi. Pasterz zapytuje ich wyraźnie, czy chcą się pobrać jako »mąż i żona«. Stawia pytanie, czy chcą pojąć osobę »tu obecną«, aby na później najmniejszej nie było wątpliwości o tem, że rzeczywiście chcieli tę pojąć osobę. Kościół św. stawia to pytanie, aby rzecz tak ważną czyniono z zupełnym rozmysłem, ze wszelką wolnością. Jakoż zdarzało się już nieraz, że przymus wykrył się dopiero przy ołtarzu, poczem oczywista nie zawarto małżeństwa; lepiej bowiem zerwać jeszcze w chwili ostatniej niż doznawać potem nieszczęścia przez całe życie.

Następnie pasterz poświęca (i to także przy ślubach wdowca lub wdowy por. S. R. C. z 27. 8. 1830) podane sobie

pierścionki lub też wianki i wkłada pierścionki (obrączki) ślubne, na przedostatni palec rąk prawych a jeśli to są wianki na głowy oblubieńców. Ponieważ pierścionki należy zmienić, przeto przed ślubem zmieńcie je sobie i podajcie oblubieniec pierścień oblubienicy a oblubienica pierścień oblubieńca, abyście potem dostali odpowiedni do palca, którybyście nosili przez życie całe. Z tego względu lepiej oszczędzić na ubiorze innym a kupić sobie pierścionki złote lub srebrne, które dzisiaj nie są też tak drogie jak dawniej.

Co bowiem znaczy pierścionek? Pierścionek jest znakiem małżeńskiej miłości i wierności: potrzeba zaś wam do ich zachowania łaski Bożej, przeto je się poświęca. — Pierścień bywa ze złota lub srebra. Jako bowiem ogień złoto czy srebro zlewa i formuje w pierścień, tak ogień miłości ma łączyć i spajać serca małżonków. Pierścień nie ma być z materyału kruchego, boć i miłość małżeńska nie ma być kruchą lecz trwałą i mocną. Złoto nie traci nigdy blasku, rdzy nie przyjmuje: tak i miłość małżeńska nie ma nigdy tracić na swej wartości wewnętrznej, ma się opierać wszelkiej pokusie zewnętrznej. — Pierścień jest okrągły, niepodzielny, bez początku i końca; tak i wierność nie ma się dać dzielić ani cudzą miłością ani nienawiścią wzajemną: ta wierność w imię Boże nie ma żadnej podlegać odmianie.

Takie oto znaczenie pierścionka ślubnego. Ilekroć tedy nań spojrzycie, pomnijcie, o małżonkowie, że jest znakiem miłości i wierności, i dochowujcie tych cnót przez życie całe. Cóżby mogło być smutniejszego nad to, gdyby ten pierścień, który niegdyś pasterz wam wkładał na palce, miał być oskarżycielem waszym? Noście go nieustannie jako znak zaszczytny stanu swego, iżbyście zasłużyli sobie wziąć kiedyś pierścień synowstwa Bożego na godach niebieskich. Po otrzymaniu pierścionków oblubieńcy podają sobie prawe ręce (bez rękawiczek). Tem podaniem sobie wzajemnem ręki przysięgają niejako, że przez całe życie chcą sobie pozostać wiernymi i nie rozłączą się pod żadnym warunkiem, bo jak te ręce tak też ich serca pozostaną splecione na zawsze, zarazem zaś, że wspierać się będą wzajemnie. Oblubieńcy swą prawicą obejmują sobie nawzajem prawicę na znak, że oddają się sobie całkowicie. — Nieraz przy podaniu rąk postępują sobie nowożeńcy zabobonnie, bo każde chciałoby mieć rękę na wierzchu, nierozsądnie

rozumiejąc, jakoby przez to zyskało przewagę nad drugim Oświadczam tedy, że oblubieńcy powinni mieć ręce obok siebie.

Podane ręce kapłan wiąże stułą, na krzyż ją zwijając. Związanie to przypomina, iż małżeństwo jest nierozwiązalne. Stuła oznacza władzę pasterską, która łączy małżeństwo w imieniu P. Boga i Kościoła św. Związanie stułą na krzyż złożoną przypomina związek Chrystusa P. z Kościołem św. To też ile razy małżonkowie wspomnicie sobie na nowo związanie, pamiętajcie, żeście zostali związani nie przymusem lecz dobrowolnie, nie ku niewoli lecz ku prawej wolności synów Bożych, żeście zostali »związani w Panu« nie w jarzmo niewolnictwa, lecz w słodkie jarzmo Chrystusowe. Ręce wasze związano stułą w kształcie krzyża, abyście pamiętali, że jak wszyscy chrześcijanie muszą krzyż swój nosić, tak i wy jako małżonkowie chrześcijańscy macie żyć zawsze w szkole krzyża Chrystusowego.

3. Teraz dopiero następuje **zawarcie małżeństwa.** Kapłan wśród tego, gdy oblubieńcy składają przysięgę małżeńską, trzyma rękę nad ich rękami na znak, iż Kościół św. czuwa nad ich przysięgą i dogląda, aby jej się nie przeniewierzyli. Przysięgę tę oblubieniec wypowiada w ten sposób: »Ja N. biorę sobie ciebie za małżonkę i ślubuję ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską a iż cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże wszechmogący w Trójcy jedyny i wszyscy Święci«. Podobnie wypowiada oblubienica, ale z dodatkiem »posłuszeństwa«, do którego żona zobowiązana względem męża. Temi słowy dokonuje się św. sakrament małżeństwa, dokonują go oblubieńcy wobec proboszcza miejscowego lub innego księdza mającego od niego upoważnienie (albo wobec biskupa dyecezyalnego lub innego księdza przez niego upoważnionego) i wobec przynajmniej dwóch świadków. W tej chwili spływa też na oblubieńców, jeśli ten św. sakrament przyjęli godnie, łaska sakramentalna mająca ich wspierać aż do śmierci, więc przez całe życie doczesne. To też kapłan od oblubieńców odbierający przysięgę małżeńską, ogłasza zaraz obecnym małżeństwo za zawarte, aby wszyscy, jacykolwiek są w kościele, mogli być świadkami, że małżeństwo »prawnie zawarte i od Kościoła św. potwierdzone« zostało. Potem pasterz odmawia jeszcze formułę odpowiednią, każe oblubieńcom tam, gdzie jest zwyczaj, że stali dotąd, przyklęknąć i odmawia nad nimi modlitwę.

IV. Błogosławieństwo kościelne.

1. Małżonkowie łączą się na całe życie, przeto potrzebują wiele łask Bożych i dlatego zwykle Kościół św. udziela im jeszcze **osobnego błogosławieństwa.** Do tego błogosławieństwa mają prawo wszystkie te małżeństwa, gdzie oblubienica po raz pierwszy wstępuje w stan małżeński (nawet choćby dopuściła się przestępstwa por. S. C. C. 2. 10. 1593: »Nihil refert ad benedictionem, an mulier sit virgo seu corrupta«). Z reguły powinno go się udzielać tylko tam, gdzie oboje po raz pierwszy zawierają związek małżeński, gdyż tylko takie małżeństwo jest wiernym obrazem związku Chrystusa P. z Kościołem św.; ale gdzie — jak u nas — jest zwyczaj inny, można go udzielić, choćby oblubieniec był wdowcem, byle wdową nie była oblubienica. Natomiast pod żadnym warunkiem nie udziela go się wtedy, jeśli oblubienica jest wdową, choćby oblubieniec był młodzieńcem (ryt. rzym. tyt. VI roz. 1 nr. 15); wyjątek stanowiłoby zdarzenie, gdyby wdowa po raz drugi wstępująca w stan małżeński nie otrzymała błogosławieństwa ślubnego przy zawieraniu pierwszego małżeństwa.

Nie można go też, o ile ma być udzielone we mszy św. (S. R. C. 14. 8. 1858), udzielić w czasie zakazanym, choćby biskup dał pozwolenie na zawarcie małżeństwa w tym czasie; w takim jednak razie Kościół św. zaleca pasterzom nalegać na małżonków, aby po upływie czasu zakazanego przybyli do kościoła dla odebrania błogosławieństwa. Co więcej zaleca, aby otrzymali je nawet ci, co już od dłuższego czasu są małżonkami a dotąd nie otrzymali błogosławieństwa owego. Z tego możecie poznać, jak ważnem jest błogosławieństwo poślubne (S. C. Jud. 31. 8. 1881).

2. W najuroczystszej formie udziela się błogosławieństwa małżeństwu w osobnej dla oblubieńców przeznaczonej **mszy św.** Jaką wagę Kościół św. przypisuje do tej mszy św., widać z tego, że choć to wotywa prywatna bez Gloria i Credo, mimo to na mocy przywileju może się odprawiać po za czasem zakazanym (S. R. C. 31. 8. 1839) we wszystkie dni oprócz niedziel i wielkich świąt, ale i wtedy do mszy św. zwyczajnej dołącza się modlitwy z mszy św. za oblubieńców, zwłaszcza modlitwy po Ojcze nasz i przed ostatniem błogosławieństwem. Widać to też z tego, że kapłan może ją odprawić, choćby oblu-

bieńcy jej nie zamówili i odprawiał mszę św. na inną intencyą. Kościół św. pragnie tego, aby śluby, o ile tylko można, odbywały się w połączeniu ze mszą św.. ponieważ sakrament św. małżeństwa ma być w najściślejszym związku z ofiarą mszy św., która jako dalszy ciąg ofiary krzyżowej jest źródłem łask wszelkich. Przecież życie małżonków ma być ciągłą ofiarą i poświęceniem się wzajemnem we wszystkich przygodach życia, tak iż bez ofiary nie można małżeństwa ani pomyśleć sobie.

Abyście zrozumieli ważność mszy św. ślubnej, rozbiorę wam pokrótce jej obrzędy. Wszystkie bowiem modlitwy, które zmieniają się wśród mszy św., odnoszą się do zawarcia małżeństwa. Ważnemi są zaraz pierwsze słowa, które kapłan czyta z mszału *przy introicie*, wzięte z księgi Tobiasza (7 i 8): »Bóg Izraelów niech was złączy i Tenże niech będzie z wami, który się zmiłował nad wami dwoma jedynymi, a teraz spraw, o Panie, iżby Cię pełniej wielbili. Błogosławieni wszyscy, którzy boją się Pana, którzy chodzą drogami Jego«. Co za głęboka myśl w tych krótkich słowach! Bóg sam wiąże małżonków, Bóg też jedynie może wam dać łaskę, abyście w stanie małżeńskim miłowali Go i wielbili jeszcze lepiej. O, zaiste szczęśliwy ten związek, który P. Bóg kojarzy i któremu błogosławi; szczęśliwy, w którym jest bojaźń Boska, bo to podstawa szczęścia prawego.

W *kollekcie*, która jest modlitwą każdej mszy św. właściwą i stosuje się do celu jej głównego, kapłan mówi: »Wysłuchaj nas, wszechmogący a miłosierny Boże, iżby to, co naszą sprawuje się posługą, za Twojem błogosławieństwem potem dokonanem było«.

Jako *lekcyę* czyta się we mszy św. ustęp listu św. Pawła (Efez. 5) o obowiązkach małżeńskich. Żona ma być posłuszna mężowi jako Panu, bo mąż głową jest żony; mąż ma miłować żonę, jako i Chrystus P. umiłował Kościół św. i Siebie Samego wydał zań, aby go poświęcił. Mąż ma miłować żonę jako siebie samego, żona zaś ma się bać męża swego.

W *graduale* t. j. w modlitwach przed ewangelią św. wypowiada Kościół św. (z Psalmów 127 i 19) błogosławieństwo najpierw oblubieńcowi a potem obu razem: »Małżonka twoja niech będzie jako bujna winna macica wśród domu twego; synowie twoi jako młode oliwki około stołu twego!« A przedstawiwszy ten piękny obraz rodziny chrześcijańskiej, dodaje:

»Niech ześle wam Pan pomoc z świątyni a z Syonu niech was otacza opieką!«

Również ważnemi są nauki podane w *ewangelii św.* W niej Kościół św. przypomina słowa Jezusowe o jedności i nierozwiązalności małżeństwa (Mat. 19), przytacza bowiem zapytanie faryzeuszów, czy godziwem jest porzucić żonę, i odpowiedź na to P. Jezusą (w. 4—6): »Nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i będą dwoje w ciele jednem a tak już nie są dwoje lecz jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza!« Przedziwne to słowa, bo przypominają, że co pogaństwo i żydostwo skaziło w małżeństwie, to Chrystus przywrócił do godności pierwotnej.

W *ofiarowaniu* wyrażona jest (słowy psalmu 30) ufność w pomocy Pańskiej: »W Tobiem ufał, Panie; rzekłem: Tyś Bóg mój, w ręku Twojem są czasy moje«.

Podobnie w *sekretach* przed prefacyą kapłan błaga P. Boga o kierowanie małżonkami: »Przyjmij, błagamy, o Panie, za święty małżeństwa zakon ten dar ofiarny, a któryś dawcą jest dzieła, bądź też jego kierownikiem!«

Po »*Ojcze nasz*« idzie osobne błogosławieństwo uroczyste. Kapłan obróciwszy się do nowożeńców klęczących u ołtarza, mówi nad nimi następną dłuższą modlitwę: »Boże, któryś potęgą mocy Twojej z niczego wszystko uczynił; któryś, uporządkowawszy wszystkiego początki, człowiekowi na obraz Boży stworzonemu dlatego nierozdzielną żony dał pomoc, abyś niewieściemu ciału z męskiego ciała dał początek, ucząc, że co z jednego podobało się ustanowić, tego nigdy nie godzi się rozłączać; Boże, któryś tak wzniosłą tajemnicą poświęcił połączenie małżeńskie, abyś w związku ślubnym Chrystusa i Kościoła sakrament wskazał, Boże, przez którego żona przyłączona jest mężowi i to towarzystwo od początku urządzone obdarzone jest błogosławieństwem, które jedyne ani przez grzechu pierworodnego karę ani przez wyrok potopu nie jest usunięte: wejrzyj łaskawie na tę służebnicę Swoją, która przeznaczona dla męża swego, Twoją pragnie być otoczona opieką: niech na niej spoczywa jarzmo miłości i pokoju; wierna i czysta niech w stan małżeński wstępuje w Chrystusie a naśladowczynią świętych niewiast niech pozostanie; niech będzie

miłą mężowi swemu jak Rachela, mądrą jak Rebeka, długowieczną i wierną jak Sara; niech sprawca przewrotności w niej żadnego z jej czynów sobie nie przywłaszcza; niech pozostanie uległą i wierną przykazaniom, jednem łożem złączona niech unika związków niedozwolonych, niech słabość swoją ukrzepia siłą karności; niech będzie przez skromność poważną, przez wstydliwość czcigodną, w naukach niebieskich obeznaną, niech będzie płodna w potomstwo a niech oboje oglądają syny synów swoich aż do trzeciego i czwartego pokolenia i niech doczekają się upragnionej sędziwości. O wszystkie te błogosławieństwa prosi kapłan przez P. Jezusa, więc modlitwa ta będzie miała skutek, byleby małżonkowie nie stawiali przeszkód.

To też w modlitwach *po komunii św.* przypomina kapłan słowami psalmu (127. 4), że »tak błogosławion będzie człowiek, który boi się Pana« i znowu pomocy Bożej wzywa dla oblubieńców.

Wreszcie w końcu mszy św. *przed błogosławieństwem ogólnem* udziela kapłan w imieniu Kościoła św. jeszcze wspólnego błogosławieństwa obu nowożeńcom: »Bóg Abrahamów i Bóg Izaaków i Bóg Jakóbów niech będzie z wami i Sam niech dopełni błogosławieństwa Swego, abyście widzieli syny synów swoich aż do trzeciego i czwartego pokolenia a potem żywot wieczny mieli bez końca z pomocą Pana naszego Jezusa Chrystusa«.

3. Oby to błogosławieństwo spełniało się na jak najwięcej małżeństwach chrześcijańskich, oby jak największa istniała liczba małżeństw szczęśliwych na ziemi i wybranych dla nieba! Ale nastąpi to wtenczas tylko, jeśli nie tylko do tego sakramentu św. przysposobicie się godnie, lecz też **po zawarciu małżeństwa** będziecie żyli odpowiednio, korzystając z łask przy ślubie odebranych. — Przedewszystkiem n i e u c i e k a j c i e z a r a z z k o ś c i o ł a po skończeniu obrzędów, lecz podziękujcie P. Bogu za łaskę, jakąście odebrali co dopiero i proście Go o udzielanie wam łask potrzebnych przez życie całe! Wspólne odmówienie różańca św. na tę intencyę jest zwyczajem pięknym, prawdziwie chrześcijańskim.

A dalej nie naśladujcie owych pierwszych siedmiu mężów późniejszej żony Tobiasza, lecz raczej Tobiasza samego! Tak zalecenie ogólne (kat. rzym.) jako też naszej archidyecezyi (synod gnieźn. 1649) upomina nowożeńców, aby na wyjednanie

sobie szczęśliwego pożycia małżeńskiego jeszcze przez trzy dni po ślubie wstrzymali się od małżeńskiego obcowania. Kościół św. (kat. rzym. o małż. kw. 34) idąc za upomnieniem Pisma św. (I. Kor. 7. $_5$) zaleca to samo nieraz, zwłaszcza aby małżonkowie to czynili przez trzy dni przed przystąpieniem do sakramentów śś. albo wśród postu (por. rytuał i rubrykę mszy św. pro sponsis po Benedicamus Domino).

V. Wesele.

Jeżeli ślubu nie zawarto w czasie adwentowym czy postnym, zazwyczaj wyprawiacie wesele mniej lub więcej huczne. Czemuż nie mielibyście wtenczas ucztować, zabawić się, śpiewać i tańczyć nawet? Kościół św. nie zabrania wesół w czasach odpowiednich, zakazuje ich tylko w czasach od pierwszej niedzieli Adwentu do uroczystości śś. Trzech Króli i od środy popielcowej do Przewodnicy. Poza tem więc zabawy głośne są dozwolone, tak iż św. Paweł odzywa się w Piśmie św. (Filip. 4. $_{4-5}$): »Weselcie się w Panu zawsze; powtóre mówię! weselcie się« a dodaje tylko: »Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom!« Zwłaszcza zaś do weselenia się nadają się chwile, kiedy przez związek małżeński dwóch osób rodziny dotąd sobie obce zbliżają się do siebie. Toż kiedy P. Jezusa proszono na gody małżeńskie w Kanie galilejskiej, Tenże nie odmówił nowożeńcom i zaszczycił ich gody Swą obecnością; a nie tylko Sam przybył, lecz także z Nim Jego Najśw. matka i uczniowie. Co więcej, wtedy to P. Jezus dla podniesienia ważności godów małżeńskich uczynił cud pierwszy, przemieniając wodę we wino.

Ale, najmilsi, nie zapominajcie też o tem, że małżeństwo to rzecz święta, że trzeba przeto sprawować ją święcie. Powiedzcie mi jednak, czy zawsze wesoła odbywają się w ten sposób? Więc precz z wszelką mową sprosną, precz z żartami t. zw. »tłustymi«, precz z wszelką dzikością, z wszelkiem wyuzdaniem w słowach i czynach! Precz też z wszelkim zbytkiem w jedzeniu i piciu! Gody małżeńskie nie powinny być sposobnością do pijatyki bez miary, do tracenia grosza, do sadzenia się na zbytki. Nie, wesele ma być ucztą na uczczenie nowożeńców i ich rodziców, z którymi może po raz ostatni zasiadają do wspólnego stołu. Natomiast takie wesoła, jakie

odprawiają się u nas, są nieraz marnotrawstwem grzesznem a prawie zawsze pobudką do grzechów rozmaitych. Dlatego proszę was, najmilsi: tego dnia, w którym nowożeńcy przyjęli trzy sakramenta śś., nie kalajcie grzechami, lecz weseląc się swobodnie, przyjemnie, »weselcie się w Panu!« Niech uczta wasza weselna będzie podobną jak u Tobiasza, której Pismo św. oddaje pochwałę, bo czytamy o niej (Tob. 9. 12): »Siedli do uczty, ale i z bojaźnią boską, wesele małżeńskie sprawowali«.

O, jak zbawiennem i nawet dla życia doczesnego korzystnem jest postępowanie takich zamożnych nowożeńców, co zwłaszcza w ten dzień nie zapominają o biednych a może nawet pomogą jakiej parze biednej do zawarcia małżeństwa! Jeżeli żadna »jałmużna nie zuboży«, to taka z pewnością zbogaci nowożeńców.

Przedstawiłem wam obrzędy zawarcia małżeństwa, abyście stósowali się do nich. Zabierajcie się do tego stanu z rozwagą, gdyż to sprawa mająca wpływ na życie całe! Pamiętajcie że św. sakrament małżeństwa to sakrament żywych, przeto przystąpcie do niego w stanie niewinności jak największej! Strzeżcie się, abyście otrzymanej łaski Bożej żadnym nie utracili grzechem! Raczej postępowaniem cnotliwem jednajcie sobie błogosławieństwo Pańskie, abyście oglądali dzieci dzieci swoich do trzeciego i czwartego pokolenia i osiągnęli odpoczynek błogosławionych i królestwo niebieskie! Amen.

LX. Obowiązki małżonków.

»Byli oboje (Zacharyasz i Elżbieta) sprawiedliwymi przed Panem, chodząc we wszystkich przykazaniach i usprawiedliwieniach Pańskich bez przygany.« *(Łuk. 1. 6.)*

»Poświęcon jest mąż niewierny przez żonę wierną i poświęcona jest żona niewierna przez męża wiernego.« *(I. Kor. 7. 14.)*

Małżeństwo już zawarto, ślub się odbył, weselono się, może nie myśląc o tem, jaki podjęto ciężar. Zmienia się to jednak niedługo, odkąd nowożeńcy zaczęli prowadzić życie wspólne, wspólnie mieszkając, siadając do wspólnego stołu i nosząc wspólne

nazwisko. Wtedy widzą, że obowiązki ich niemałe. Wprawdzie stan małżeński, acz uświęcony sakramentem św., nie może się równać stanowi dziewiczemu i Kościół św. potępił każdego, ktoby małżeństwo chciał przedkładać ponad dziewictwo lub bezżeństwo; a z drugiej jednak strony apostołowie acz jeszcze nie wzmocnieni Duchem św., wyrażali wątpliwość, ażali nie lepiej byłoby nie żenić się wcale. Czemu tak mówili? Bo pojmowali ciężkość obowiązków, jakie małżonkowie przyjmują na siebie.

Stan małżeński po kapłańskim (i dziewiczym) jest najważniejszym, gdyż sięga we wszystkie stosunki życia ludzkiego i jest źródłem i podstawą wszystkich innych stanów. Przez małżeństwo tworzą się przecież rodziny a z rodzin wyrasta pokolenie następne. To też dla tej ważności obu tych stanów P. Jezus dla nich jedynych ustanowił osobne dwa sakramenta święte, kapłaństwa i małżeństwa. Po stanie kapłańskim najwięcej też w stanie małżeńskim można zjednać sobie zasług, bo małżonkowie chrześcijańscy nie tylko utrzymują rodzaj ludzki a przez to królestwo Boże na ziemi wedle ciała, lecz nadto mają zadanie prowadzenia potomstwa swego do nieba.

Jeśliby zaś ważnymi były obowiązki małżonków nawet, gdyby nie było grzechu pierworodnego, tem cięższe spadają na nich, odkąd P. Bóg na małżonków wydał surowy wyrok w raju. Wszakżeż rzekł do Adama (Gen. 3. 17—19): »Iżeś usłuchał głosu żony twojej i jadłeś z drzewa, z któregom ci kazał, abyś nie jadł, przeklęta ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie a będziesz jadł ziele ziemie. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty, boś proch jest i w proch się obrócisz«. Również surowy wyrok wydał Pan Bóg na Ewę (Gen. 3. 16): »Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje, z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod mężową mocą będziesz a on będzie panował nad tobą«. Wyrok ten Boży pozostał dotąd. Trudne są obowiązki małżonków względem siebie, trudne względem wychowania dzieci. O drugich jednak nie będę mówił teraz, bom mówił już o nich, gdym objaśniał wam czwarte przykazanie Boże. Dzisiaj tedy jedynie za łaską Bożą rozbiorę te obowiązki, jakie małżonkowie mają względem siebie i to: tak wspólne, wzajemne jako też, jakie mają mąż i żona osobne.

I. Wspólne obowiązki małżonków.

1. Najzrozumialszym jest obowiązek **wierności wzajemnej**. Ten obowiązek zdaje się łatwym, bo oprócz wychowania dziatek już sam stan służy na uśmierzenie odzywającego się ognia pożądliwości. Tymczasem zdarza się, że daleko łatwiej zachowuje powściągliwość bezżenny nigdy nie folgujący sobie aniżeli niejeden mogący w małżeństwie bez grzechu zaspokoić swe chuci. Jeśli bowiem namiętności oddał się zbytnio, wtedy później, gdy zachodzi jaka przeszkoda czasowa doznaje pokus większych. I dlatego to, aby łatwiej módz przełamać pokusy podobne, Pismo św. zaleca małżonkom nieraz powściągliwość czasową, kiedy uczy ich (I. Kor. 7. 5): »Nie odmawiajcie jeden drugiemu, chyba z zezwolenia do czasu, abyście się bawili modlitwą, a zasię wracajcie się do tegoż, aby nie kusił was szatan dla niestrzymawałości waszej«.

O, tak, szatan już niejednych uwiódł małżonków. A przecież złamanie wierności małżeńskiej czyli c u d z o ł ó s t w o t o j e d n a z n a j h a n i e b n i e j s z y c h z b r o d n i, jakiej dopuszcza się chrześcijanin, bo cudzołóstwo *rozrywa węzeł*, który sam Pan Bóg zawiązał od początku między mężem a żoną. Przecież małżonkowie oddają sobie nawzajem osoby swoje i zrzekają się prawa rozporządzania sobą na korzyść osób trzecich: »Żona — uczy Duch św. (I. Kor. 7. 4) — swego ciała w mocy nie ma, lecz mąż, również zaś i mąż swego ciała w mocy nie ma, lecz żona«. Przecież sam P. Bóg przez usta Adama wyrzekł zaraz na początku o małżonkach (Gen. 2. 24), że są »dwoje w ciele jednem«. Ten układ nie jest czasowy lecz dozgonny. Jeśli go tedy zrywa jaka strona, dopuszcza się niesprawiedliwości gorszej niż złodziej lub rozbójnik, bo dobro przeniewierzone ma większą wartość niż jakiekolwiek inne dobra ziemskie. — Dlatego to już w starym zakonie P. Bóg nakazał (Lew. 20. 10), aby śmiercią karano cudzołożnika i cudzołożnicę. Jakoż gdy którym udowodniono cudzołóstwo, cały lud wyprowadzał ich za bramy miasta i tam ich kamienował. Nieraz sam P. Bóg karał grzech ten surowo w sposób cudowny, jak to wiemy o Dawidzie. Ależ, drodzy bracia, nawet poganie karali surowo ten występek obrzydliwy. Likurg, prawodawca Spartan, nie wyznaczył nań kary jedynie dlatego, bo wypowiedział nadzieję, że w kraju nie zajdzie nigdy. Cesarz rzymski Aurelian żołnierza, który go

się dopuścił, kazał przywiązać do dwóch drzew do siebie nagiętych, ażeby puszczone rozdarły go na dwoje. Sasowie pogańscy niewiasty cudzołożne kazali dusić, potem palić, a nad ich popiołami powiesić cudzołózcę. Natomiast cenili poganie tych, co bronili wierności małżeńskiej. Tak Rzymianie w późne wieki czcili wielce Lukrecyę, która wbrew swej woli shańbiona wolała śmierć sobie zadać aniżeli żyć z mężem swoim.

Jeżeli nie tylko żydzi lecz i poganie brzydzili się tym występkiem a cenili wierność, o ileż ten występek haniebniejszym jest u chrześcijan, u których małżeństwo jest zarazem *sakramentem św.* Z tego względu małżonkowie chrześcijańscy tem większy macie obowiązek zachowania wierności, bo nie zachowując jej znieważalibyście sakrament św., dopuścilibyście się pewnego rodzaju świętokradztwa i łamalibyście przytem przysięgę. Św. Klemens rzymski uczy: »Między wszystkimi grzechami trudno znaleźć cięższy nad cudzołóstwo«, a św. Jan Złotousty: »Cudzołóstwo to morderstwo, owszem bezecniejszy to występek niż wiele morderstw«. Niektórzy heretycy (Montaniści) nauczali nawet błędnie, jakoby tego grzechu Kościół św. nie mógł nigdy odpuścić w sakramencie pokuty św. Tak nie jest, bo wszelki grzech można odpuścić, ale Kościół nakłada nań pokuty jak najsurowsze; za czasów św. Bazylego trwała zań pokuta lat piętnaście. Nie dziw też, że P. Bóg grzech ten karze surowo. Już w starym zakonie wypowiedział Pan Bóg (Syr. 6. 32—33): »Kto cudzołożnik jest, przez niedostatek serca straci duszę swoję, zelżywość i sromotę zgromadza sobie a hańba jego nie będzie zgładzona«. Czemu? Bo jak uczy Pan Bóg w zakonie nowym (I. Kor. 6. 9—10) »cudzołożnicy... nie posięgą królestwa Bożego« czyli pójdą na męki wieczne do piekła (por. Efez. 5. 5).

Dlatego niech P. Bóg strzeże nas, niech strzeże zwłaszcza parafię, aby nie zaszedł w niej nigdy czyn cudzołożny! Wiedzcie zaś, że ten grzech zachodzi i wtenczas, jeśli jedno z małżonków z osobą obcą zawiązało stosunek za dozwoleniem drugiego; praw bowiem małżeńskich nikt nie może odstąpić osobie innej.

Ale strzeżcie się nie samego tylko wiarołomstwa. Przecież dlatego, żeście małżonkami, nie wolno wam prowadzić mów sprosnych. Niejednym się zdaje, że pod tym względem z wstąpieniem w stan małżeński ustają wszelkie zakazy; zwłaszcza — smutna to wyznać — niejedne młode żony lubują się w mo-

wach takich. O, wiedzcie, że o rzeczach sprosnych dla przyjemności nie godzi się mówić nigdy i nikomu!

A dalej pamiętajcie, że P. Jezus uczy (Mat. 5. 28): »Wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już zcudzołożył ją w sercu swojem«. Więc już spojrzenie pożądliwe P. Jezus nazywa cudzołóstwem. Przeto i to jest grzechem ciężkim. A czy nie przekroczyliście tego obowiązku? Może niejeden nawet nie spowiadał się tego, że ze spojrzenia powstały w nim myśli i pożądania bezecne. Przeto strzeżcie się owych spoglądań namiętnych a choćby tylko lekkomyślnych!

Nawet wystrzegajcie się wszystkiego, coby zdołało rzucić na was choćby tylko cień podejrzenia, aby robak zazdrości i podejrzliwości nie zaczął toczyć serca strony drugiej, zaczemby znikły zgoda i pokój i ucierpiałoby wychowanie dzieci. O, najmilsi, wiedzcie, że z chwilą ślubu dla męża jedna jest tylko niewiasta t. j. żona, dla żony jeden jest tylko mężczyzna t. j. mąż. Precz tedy nie tylko z uczynkami, lecz także z mowami, pożądaniami lub myślami, któreby naruszyły obowiązek wierności małżeńskiej.

2. Częściej jednak naruszacie obowiązek **miłości wzajemnej**.

a) Przecież bez miłości nie może być szczęścia w małżeństwie, bo tylko tam jest zadowolnienie i szczęście, gdzie miłość prawdziwa jednoczy małżonków; natomiast, gdzie w małżeństwie niezgoda, tam też zniechęcenie, niezadowolenie i częstokroć bieda. Czyż tak nie jest? Idźcie tylko do domu, *gdzie małżonkowie żyją w zgodzie i miłują się* wzajemnie: jakie tam szczęście! Unikają nawzajem wszystkiego, coby drugiemu mogło się nie podobać. Choć jedna strona zbłądzi, druga nie robi mu wyrzutów gorzkich, lecz poucza ją łagodnie. Choć nieraz potrzeba wytężyć siły, zgodni małżonkowie nie sarkają na to, lecz pomagają sobie wzajemnie, dźwigając na barkach ciężar wspólnie. Prawda, nie mijają ich przeciwności, bo na świecie nikt od nich nie wolen, ani żebrak biedny, ani król potężny; ale miłość wzajemna dodaje im otuchy, że przy pomocy Bożej przetrwają czas próby. Gdy małżonkowie żyją w zgodzie i miłości wzajemnej, korzystniej też załatwiają się sprawy i z przybywaniem dziatek nie ubywa majątku, lecz przybywa go zazwyczaj. Nawet gdy śmierć ich rozdzieli, strona pozostała pociesza się myślą, że nie zadługo tam ujrzą się znowu, gdzie rozłączenia niema na wieki. O, słusznie mówi

św. Jan Złotousty: »Zgoda i miłość małżonków jest bogactwem i szczęściem stanu małżeńskiego; to jest dobrem prawdziwem, jeśli mąż i żona żyją w pokoju i zgodzie«.

Natomiast biada, *gdzie w małżeństwie nie ma zgody i miłości* wzajemnej. Ledwie rano, już zaczynają się niepokój i kłótnie, które trwają do nocy. Nie odezwią się do siebie chyba z wyrzutami lub wyzwiskami. I w takiem usposobieniu żyją lata całe, ale czyż takie życie nie jest przedsmakiem mąk piekielnych? Jakoż przygotowują je sobie, bo dzień po dniu przeklinają siebie, życząc sobie wzajemnie śmierci, aby raz módz rozerwać te więzy nieznośne. Często z braku wzajemnej miłości małżonkowie tacy popadają w występki, który do reszty niszczą ich szczęście. Mąż, aby uniknąć ciągłych gderań żony, przesiaduje w karczmie i zaniedbywa sprawy domowe, może nawet łamie przysięgę wierności małżeńskiej; żona również ze zmartwienia zaniedbywa obowiązki swoje i szuka osłody innej, nie daj Boże, zakazanej. Jakiemi mogą być dzieci w takiem małżeństwie? zwykle zepsucie przechodzi na następne pokolenie. Często dochodzi nawet do tego, że z braku miłości wzajemnej małżonkowie, zapominają o przysiędze, że jedno drugiego »nie opuści aż do śmierci«, i rozchodzą się od siebie.

b) Widzicie tedy, jak słusznie Kościół św. domaga się od was, abyście przysięgą zaręczyli sobie, że czujecie do siebie miłość wzajemną. Bez niej nie wstępujcie w stan małżeński, ale gdy staniecie się małżonkami, niechże miłość wasza ma też przymioty odpowiednie; będzie je zaś miała, gdy naśladować będziecie miłość P. Jezusa dla Kościoła św. Uczy bowiem Duch św. (Efez. 5. $_{25}$): »Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i Samego Siebie wydał zań«.

a) Przedewszystkiem tedy miłość małżonków powinna być *świętą*, bo P. Jezus wszystko, co uczynił, czynił dla uświęcenia Kościoła św.: »Chrystus — uczy Duch św. (Efez. 5. $_{25-26}$) — umiłował Kościół i Samego Siebie wydał zań, aby go poświęcił oczyszczając omyciem wody w słowie żywota«. Chociażby tedy miłość wasza miała przyczyny w przyrodzonych zaletach ciała i duszy, na tem nie przestawajcie lecz uszlachetniajcie ją i uświęcajcie! Chrześcijańscy małżonkowie, wzajemnie miłują się święcie, okazują przy każdej sposobności, ale czynią to dla

P. Boga; przeto też strzegą się wszystkiego, coby mogło skazić świętość ich stanu.

Nie zapominają tedy nigdy, że obok miłości przysięgali też *uczciwość*, która nie dozwala im rzeczy przeciwnych celowi małżeństwa, przedewszystkiem tego wszystkiego, coby przeszkadzało rodzeniu dziatek. Abyście pamiętali o tem, bo niejedni chcą być małżonkami, aleby rodzicami zostać nie chcieli i dlatego dopuszczają się zbrodni wielkiej, której nieraz za grzech nie poczytują sobie i przeto też się nie spowiadają. Zapominają tacy o upomnieniu Bożem wystósowanem do wszystkich (I. Tes. 5. $_{22}$): »Od wszelakiego podobieństwa złego powściągajcie się«; zapominają o celu, dla którego P. Bóg w raju ustanowił małżeństwo (Gen. 1. $_{20}$); zapominają o upomnieniach wystósowanych do małżonków (Żyd. 13. $_{4}$): »Uczciwe (niech będzie) małżeństwo we wszystkiem i łoże niepokalane, wszeteczniki bowiem i cudzołożniki Bóg będzie sądził«; zapominają o karze śmierci jaka spotkała Onana za grzech popełniony w małżeństwie, które Pismo św. (Gen. 38. $_{10}$) nazywa »rzeczą obrzydliwą«; zapominają o Opatrzności Bożej, która opiekuje się wszystkiemi stworzeniami a przedewszystkiem dziećmi, choćby ich było najwięcej. — Jeśli macie wątpliwość, co wam się godzi a co nie, nie omieszkajcie poradzić się w spowiedzi, byście snadź nie narazili się na niebezpieczeństwo grzechu ciężkiego! Czyńcie to, bo uczy św. Hieronim: »Wielu małżonków idzie na potępienie, bo albo bez słusznej przyczyny usuwają się od swych obowiązków małżeńskich albo przekraczają granice, które przyroda, przyzwoitość i umiarkowanie nałożyły zmysłowości«.

β) Gdzie jest prawdziwa miłość wzajemna, tam jest też wspólna *życzliwość*. Przeto nie ma tam żadnych kłótni i swarów będących zgorszeniem dla dzieci, nie ma wyzwisk wzajemnych, zwłaszcza zaś mąż i żona nie przeklinają się wzajemnie, nie życzą śmierci jedno drugiemu lub sobie. O, dałby P. Bóg, aby w razie prędszej śmierci żony mąż mógł żonie na nagrobku napisać podobnie, jak to czytałem w katakumbach rzymskich na nagrobku żony: »Aleksander położył tu nagrobek żonie,... która jako chrześcijanka nie mogła żyć ze mną w niezgodzie.« Gdy takimi będziecie, wtedy i do was odnosić się będą słowa Mędrca Pańskiego (Syr. 26. $_{1-2}$): »W trzech rzeczach upodobało się duchowi memu, które się podobają przed Bogiem

i ludźmi: zgoda braci i miłość bliźnich a mąż i niewiasta dobrze się z sobą zgadzający«. — Niestety zgoda nie panuje wszędzie, ale w wielu domach trwają burze nieustanne, bo najmniejsza okoliczność wywołuje klątwy i złorzeczenia. O, najmilsi, aby uniknąć tego, wedle upomnienia Pisma św. (Gal. 6. 2) »jeden drugiego brzemiona noście«! Ponieważ nikt nie jest wolny od przywar a węzłem małżeńskim jesteście skuci do śmierci, przeto znoście — o ile można w milczeniu — słabości swoje wzajemnie, ustępujcie jedno drugiemu, bądźcie sobie wyrozumiałymi nawzajem, nawet choćby po drugiej stronie wina była jak największa! Wszakżeż i P. Bóg przebacza wam grzechy i najcięższe a nie mielibyście winy darować mąż żonie a żona mężowi? Jak miłosierdzie Boże jest przymiotem Bożym dla nas ludzi najważniejszym, tak miłość wzajemna najważniejszym jest obowiązkiem małżonków. Ale gdzie jest miłość, tam jest też cierpliwość, bo prawdziwa »miłość — wedle słów Pisma św. (I. Kor. 13. 4, 7) cierpliwa jest, łaskawa jest,... wszystko znosi, wszystkiemu wierzy«. Ostatnie słowa wskazówką dla was, abyście nie podejrzywali się wzajemnie, bo biada małżeństwu, gdzie wkradnie się podejrzliwość. Wtedy robak nieufności dręczyć będzie serca małżonków i skracać im życie. Dlatego też uczy Duch św. (Syr. 9. 1)): »Nie miej w podejrzeniu niewiasty łona swego«; ale też z drugiej strony (Syr. 26. 8): »Boleść serdeczna i żałość jest niewiasta złego o mężu mniemania«. Ale ileż to nieraz podejrzeń niesłusznych!

Jeżeli jednak zajdzie potrzeba upomnienia drugiej strony, przestrzegam was, abyście żadnej wymówki nie czynili jedno drugiemu przy obcych a zwłaszcza przy dzieciach! Ani ojciec ani matka niech nie wiedzą o smutkach waszych lecz tylko sam P. Bóg a jeśli potrzeba porady, wywnętrzcie się na spowiedzi! Dzieci nigdy nie powinny ani podejrzywać was o spór jaki, bo wtedy tracicie na szacunku u nich i doczekacie się dzieci krnąbrnych.

Niechże jednak ta cierpliwość wynika z miłości boskiej, bo tylko wtedy zrodzi wam owoce dobre, i tu na ziemi i dla życia przyszłego. Dopiero wtedy stósować się będzie do was słowo P. Jezusa (Łuk. 21. 19): »W cierpliwości waszej otrzymacie dusze wasze«. Nie tylko zaś wtedy pomożecie sobie lecz i stronie drugiej; wszakżeż św. Monika przykładem swym nawróciła męża, poganina porywczego.

γ) Miłość prawdziwa objawia się też *w pomocy wzajemnej* w sprawach życia tak obecnego jak przyszłego.

aa) Obowiązek pomagania sobie wzajemnego w sprawach doczesnych wynika już ze słów Bożych w raju. Wszakżeż zapowiedział P. Bóg Adamowi po grzechu (Gen. 3. 19): »W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba«, ale Ewa utworzona została (Gen. 2. 18) »na pomoc mężowi« już wtenczas, kiedy nie zgrzeszyli jeszcze. Pomagajcie tedy sobie wzajemnie: mężowi nie godzi się myśleć o karczmie, żona grzeszy kręcąc się jedynie od drzwi do komina i wystając na plotkach. Na cóż się przyda, choćby mąż się i zapracował, jeśli żona pomagać mu nie będzie? Toć już w starym zakonie o takich małżeństwach P. Bóg wydał wyrok (Syr. 34. 28–29): »Jeden budujący a drugi psujący cóż w zysku mają jedno pracę? Jeden modlący się a drugi przeklinający któregoż głosu wysłucha Bóg?« Natomiast czytamy w starym zakonie wyrok inny, którzy można zastósować do małżeństw pomagających sobie (Przyp. 18. 19): »Brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne«. Jeśli tedy pomagać sobie będziecie wzajemnie w pracy a przytem mąż nie będzie tracił na hulanki, żona zaś przez zbytek w ubiorze lub nieporządek, lecz będziecie oszczędnymi, gospodarnymi, wtenczas zadowolenie zawita do progów waszych i w nich pozostanie. — Przychodzą jednak nieraz utrapienia, smutki. Przedewszystkiem wtedy potrzeba pomocy wzajemnej. Dlatego krzyżyka zesłanego przez P. Boga nie uciążajcie sobie usuwaniem się od siebie, lecz raczej wtedy okazujcie sobie współczucie jak największe i pocieszajcie się wzajemnie!

bb) Ależ wszystko, co ziemskie, jest tylko przygotowaniem dla nieba, to też tem więcej małżonkowie powinniście dopomagać sobie, do uświęcenia się wzajemnego a przeto do uzyskania chwały niebieskiej. Pamiętajcie o tem, że małżeństwo jest świętem z źródła swego, bo początkiem jego P. Bóg; świętem dla wzoru swego t. j. połączenia Chrystusa P. z Kościołem św.; świętem z celu swego, aby pomnożyć liczbę wybrańców Bożych; świętem w skutkach t. j. w łaskach, jakich P. Bóg udziela. Jakoż i w małżeństwie można zostać świętym, jak tego mamy przykłady. Prawda, choć nieraz jedna strona dąży do świętości, druga odwodzi od niej; ale od czegoż cierpliwość, która w końcu przełamuje wszystko?

Oczywista nastąpi to tylko wtenczas, jeśli jedna strona drugą wstrzymywać będzie od grzechu upomnieniem łagodnem, modlitwą i dobrym przykładem, słowem cierpliwością świętą. Do takiego bowiem jedynie małżeństwa można zastósować słowo Boże (I. Kor. 7. 14): »Poświęcony jest mąż niewierny przez żonę wierną i poświęcona jest żona niewierna przez męża wiernego«. Natomiast gdzie w razie zawinienia jednej strony druga z szorstkością miota wyzwiska, klątwy, może nawet rzuca się do bicia, tam poprawy nie będzie nigdy, lecz raczej gorycz wzajemna będzie się wzmagała; albo czyż może być uświęcenie wzajemne, gdzie mąż się upija ale i żona nie gardzi kieliszkiem i zaniedbywaniem domu?

O, dałby P. Bóg, aby do wszystkich małżeństw teraźniejszych można zastósować opis starożytnego pisarza kościelnego (Tertuliana) o małżeństwach pierwszych chrześcijan: »Małżonkowie razem się modlą, razem poszczą, pouczają, upominają i wspierają się nawzajem. Razem w kościele, razem u Stołu Pańskiego. Wszystko u nich wspólne: troski, prześladowania, uciski, uciechy duchowne i cielesne. Nie mają tajemnic przed sobą, równe zaufanie, wzajemna posługa. Nie kryją się, gdy odwiedzają chorych, wspomagają potrzebujących, czynią ofiary. Wszelkie obowiązki spełniają wiernie bez przymusu. Jedno tylko między nimi ubieganie się t. j. o to, któreby z nich najlepiej mogło służyć P. Bogu. To są małżeństwa, którym cieszy się Chrystus P. Takim daje Swój pokój«.

3. Nieraz zdarza się także, że małżonkowie zapominają o przysiędze, iż **jedno drugiego nie opuści aż do śmierci**, rozchodząc się już to z powodu niezgody już też na mocy ugody wzajemnej. Ani jedno ani drugie być nie powinno, jedno czy drugie jest niedotrzymaniem przysięgi i dlatego w dawniejszych czasach w niektórych dyecezyach (warmiń. 1610) był nawet rozkaz, aby takich małżonków »tak długo trzymano w więzieniu, dopókiby nie żałowali swej lekkomyślności« i nie przyrzekli żyć odtąd wspólnie. To znowu w dyecezyi poznańskiej (1689) donoszono o takich małżonkach władzy biskupiej, która karała ich w sposób odpowiedni. I słuszna to, najmilsi, bo uczy P. Jezus (Mat. 19. 6): »Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza«. Nie godzi się nikomu rozdzielać małżonków, ale też i małżonkom nie wolno rozdzielać siebie. Przysięgali sobie przy ślubie miłość dozgonną, tej przysięgi trzymać się

winni, jeśli nie chcą zasłużyć sobie na potępienie wieczne. Ani lata ani choroba ani grzechy jednej strony nie mogą uniewinnić drugiej strony rozrywającej węzeł małżeński. Nie godzi się też, aby jedno dziecko wzięło do siebie ojca starego a drugie matkę, bo powinni żyć razem. Jedna jest przyczyna, kiedy strona niewinna może opuścić drugą t. j. w razie wiarołomstwa, ale i wtedy powinien wpierw zapaść wyrok kościelny i rozłączeni nie mogą wstępować w inne związki małżeńskie.

II. Obowiązki każdego z małżonków z osobna.

O tym obowiązku wytrwałości w małżeństwie aż do śmierci nie mówię obszerniej, bo to rzecz zrozumiała i mówiłem też już o tem zaraz w drugiej nauce o małżeństwie. Pojmiecie też, czemu tylko pokrótce dotknę obowiązków, jakie mają osobno mąż i żona, choć i mężowie i żony niestety grzeszą nieraz ciężko.

1. Mianowicie **mężowie** dopuszczają się grzechu ciężkiego, jeśli: a) marnują majątek lub nie starają się o dostarczenie potrzeb dla żony i dzieci, b) albo jeśli nie czuwają nad wypełnianiem obowiązków przez żonę i dzieci, lub, co jeszcze gorsza, przeszkadzają ich wypełnianiu. A powiedzcie mi, czy każdy mąż, idąc do spowiedzi, robi z tego rachunek sumienia? Wątpię, bo inaczej nie byłoby tyle marnotrawstwa na jedzenie i picie a byłoby w domu więcej karności.

a) Do męża należy starać się o utrzymanie żony i dzieci, bo jest głową domu i mocniejszy. Ten obowiązek nałożył mu P. Bóg już w raju (Gen. 3. 17—19). Obowiązek ten wynika też z wzoru, jaki zostawił Chrystus P. Chrystus P. stara się o Kościół św. i go zaopatruje: za Kościół św. ofiarował nie tylko życie Swoje lecz też nieustannie oddala odeń niebezpieczeństwa, udziela mu wszelakich łask niebieskich a nawet dzieci jego karmi Ciałem i Krwią Swoją. Tak czyni P. Jezus dla Kościoła św., a Duch św. na to wskazując upomina was o mężowie (Efez. 5. 25): »Mężowie miłujcie żony swoje, jako i Chrystus umiłował Kościół i Samego Siebie wydał zań«; jako pobudkę zaś podaje (Efez. 5. 28—29): »Kto żonę swoję miłuje, samego siebie miłuje; nikt bowiem nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, lecz żywi i ogrzewa je jako i Chrystus Kościół«. — Nie idzie jednak zatem, aby żona pró-

żnowała. Wszakżeż i niewieście P. Bóg dał ręce do pracy, więc, o ile może, pracy jąć się powinna. Gdy żona spędza czas na lenistwie z rękami założonemi, napróżno mąż rąk dokłada.

Nie zdoła mąż utrzymać żony i domu bez *pracowitości, oszczędności i trzeźwości.* Tych trzech cnót potrzeba mężowi każdemu, potrzeba zwłaszcza mężom w narodzie naszym, boć wrogowie, chcąc nas zubożyć, cnoty te poczytują nam za występek. Ale aby mężowie byli takimi, rodzice macie obowiązek do tych cnót zaprawiać dzieci od młodu: zatrudniajcie je, o ile siły ich pozwalają na to; przyzwyczajajcie je do oszczędności jak największej; wstrzymujcie od marnotrawstwa i karzcie surowo za wybryki czy to z powodu picia wódki czy palenia cygar lub papierosów! Nic porządnego nie będzie z takiego dziecka, które chodzi jeszcze do szkoły a już z ust jego dymi się jakby z komina.

b) Dopóki można, mąż ma obowiązek obchodzić się z żoną łagodnie, bo żona nie jest niewolnicą ze stopy jego uczynioną, lecz towarzyszką uczynioną z boku jego. Prawda, »głową niewiasty mąż«, uczy wyraźnie Duch św. (I. Kor. 11. 3, Efez. 5. 23); ale głowa, rozkazując ciału, dba o to, aby ciało nie doznało obrażenia, lecz aby pozostało w zdrowiu dobrem. W każdym jednak razie mąż jest głową żony i dlatego ma nie tylko prawo lecz i obowiązek rozkazywania jej i przeprowadzania swej woli, choćby żona nie chciała wypełniać jej dobrowolnie. Daj jednak, Boże, aby tego w żadnem małżeństwie nie potrzeba było nigdy w życiu! Daj Boże, aby w żadnym domu nie zdawało się żonie, że jest głową męża, bo »biada temu domowi«. Przykłady jednak żon takich niestety znajdujemy nieraz. Żony takie są podobne do owej osławionej Ksantypy pogańskiej ale nie są małżonkami chrześcijańskiemi.

2. Jakoż **żony** grzeszą, albo jeśli są kłótliwe, niezgodne, co więcej chcą przewodzić, rozkazywać mężom, albo jeśli marnują zarobek męża na ubiory lub inne rzeczy niepotrzebne, albo jeśli czas spędzają w lenistwie.

a) Żona powinna pamiętać nieustannie o rozkazie Bożym danym już zaraz w raju po zgrzeszeniu Ewy (Gen. 3. 16): »Pod mocą będziesz mężową a on będzie panował nad tobą«. Również i nowy zakon (I. Kor. 14. 34) przypomina żonom, że mają

»poddanemi być«. Apostół woła z polecenia Bożego (Kol. 3. 18): »Żony, poddane bądźcie mężom, jako ma być, w Panu« (por. Efez. 5. 22); co więcej, uczy (I. Tym. 3. 12): »Niewieście nie dopuszczam panować nad mężem«; zarazem podaje przyczynę tego, bo uczy indziej (I. Kor. 11. 9): »Nie jest stworzony mąż dla niewiasty lecz niewiasta dla męża«. A choćby nie było rozkazu takiego, obowiązuje ją do posłuszeństwa we wszystkich sprawach godziwych przysięga, jaką złożyła. Nie mąż żonie składa przysięgę posłuszeństwa lecz żona mężowi. Taka jest wola Boża. Jakoż wszystkie uczciwe i bogobojne białogłowy mężom były poddane i dobrze wychodziły na tem, bo — jak powiadają — żona zdoła utrzymać męża na nitce jedwabnej, ale nie dokaże niczego łańcuchem żelaznym. Właśnie posłuszeństwem chętnem zyskuje męża, iż zostawia jej swobodę w zarządzie domowym. Św. Monika miała za męża poganina bardzo popędliwego. Gdy sąsiadki znające popędliwość jej męża pytały ją, jak może zachować spokój z mężem takim, odrzekła: »Skoro mnie wydano za mąż, rozumiałam, że mąż kupił mnie sobie za niewolnicę, i przeto pilnie mu usługując a nigdy nie przestępując jego rozkazów, pokój mam wielki i miłość u niego«. Z czasem zaś dokazała więcej, bo zyskała męża dla wiary św. a sama zjednała sobie koronę świętości.

Oczywista kiedy mówię o obowiązku posłuszeństwa, odnosi się to tylko *do rzeczy godziwych*, bo gdyby mąż od żony domagał się popełnienia grzechu, żona ma prawo i obowiązek oparcia się mężowi, gdyż wedle Pisma św. (Dz. 5. 29) — »więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi«.

b) A dalej Pismo św. upomina żony (I. Tym. 2. 9): »Niewiasty (niech będą) w ubiorze ochędożnym, ze wstydem i miernością ubierając się a nie z trefionemi włosy abo złotem abo perłami abo w szacie kosztownej!« Ileż to dzisiaj grosza wychodzi na owe stroje, które odrzucają już po kilku tygodniach. Nieszczęsna moda zakradła się i do parafii wiejskich i wywołuje spustoszenie w kieszeniach a, nie daj, Boże, aby za tem poszło spustoszenie gorsze, moralne! Winne tutaj głównie matki, co popierają zbytki u córek podrastających: tłomaczą się chęcią łatwiejszego pozyskania męża, ależ pono zbytek w ubiorze chyba odstręczy mężczyznę rozumnego a o takiego chodzi nie zaś o lekkomyślnego.

c) Wreszcie żony mają obowiązek wystrzegania się niepotrzebnych zabaw i odwiedzań. Dzisiaj zwłaszcza, kiedy to żony powinny objąć na nowo rolę nauczycielek swych dzieci, bo szkoła nie daje im tego, co dawać powinna t. j. wykształcenia przedewszystkiem w języku ojczystym, dla żony nie powinno być czasu na plotki. Gdy każda, obejrzawszy się po domu, będzie pouczała dzieci i będzie w domu utrzymywała porządek nie tylko na środku lecz i w najmniejszym kąciku, wtedy nie będzie myślała o pogawędkach, bo umiłuje swój dom i dziatki. Gdy w domu utrzyma ład i porządek, wtedy męża łatwiej przywiąże do domu i do siebie i będzie z mężem szczęśliwą.

Oto, najmilsi małżonkowie, obowiązki, o których jako pasterz musiałem mówić do was. Obowiązki te ciężkimi są na oko, ciężkimi dlatego, że człowiek dla zepsucia natury swojej radby nie mieć więzów żadnych, a żądza chciwa swej woli pragnie uciech coraz nowych. Ale mimo to powinności owe są i święte i słodkie: święte, bo wskazuje je wiara św. i prowadzą człowieka do doskonałości; słodkie, bo osładza je łaska Boża i nadzieja nagrody wiekuistej. Przeto trzymajcie się przestróg, jakie wam dałem! Wypełniajcie obowiązki małżeńskie jak najsumienniej! Aby zachować wierność małżeńską, zawrzyjcie przymierze z oczami swemi, że pożądliwie nie będziecie patrzyli na osoby inne, tem mniej zaś będziecie mówili lub czynili, coby naruszyło czystość małżeńską! Miłując się wzajemnie, pomagajcie jedno drugiemu w sprawach nie tylko doczesnych lecz przedewszystkiem dotyczących zbawienia! Jeżeli do chrześcijan wszystkich to przedewszystkiem do was, małżonków chrześcijańskich, powinno się stósować słowo Boże, że w was »serce jedno i dusza jedna«. Wtedy łatwiej też przetrzymacie przygody życia, jakieby zajść mogły; łatwiej ustrzeżecie się grzechów i za to, że zostając na ziemi w węzłach małżeńskich, dążyć będziecie do doskonałości coraz większej, nie minie was też niezwiędła korona chwały wiekuistej. Amen.

LXI. Małżeństwa mieszane.

»Małżeństwy się z narodami złączać nie będziesz«. *(Deut. 7. 3.)*

»Nie wnijdziecie do córek narodów ani z nich nie wnijdą do waszych, napewno bowiem odwrócą serca wasze, że pójdziecie za ich bogami«. *(III. Król. II. 2.)*

»Synowie świętych jesteśmy a nie możemy się tak złączać jako narodowie, którzy nie znają Boga«. *(Tob. 8. 5.)*

Niejednokrotnie P. Bóg w starym zakonie zabraniał żydom zawierania związków małżeńskich z poganami czy pogankami. Tym zakazem P. Bóg chciał zapobiedz, aby nikt z ludu izraelskiego nie dał się uwieść do odpadnięcia od wiary w Boga prawego a pójścia za bałwanami pogańskimi. — Jakoż historya ludu żydowskiego poświadcza, że małżeństwa, w których nie ma jedności wiary, odwodzą od P. Boga i psują serce. Już Ezaw miał dwie pogańskie niewiasty za żony, które były ciężkiem dla ojca jego utrapieniem. Salomon tak dobry i bogobojny za młodu a co się z nim stało, gdy za żony pojął poganki! Niewiasty pogańskie zepsuły serce jego, że zamiast P. Bogu służyć w prawdzie, oddawał cześć bałwanom pogańskim. Król judzki Joram pojął za żonę pogankę Atalię, a król izraelski Achab Jezabelę, ale też za panowania tych królów cała Palestyna pokryła się bałwanami. Gdy Ezdrasz z ludem wrócił z niewoli babilońskiej, rozdarł szaty na sobie i pogrążył się w smutku wielkim na widok, że wielu z pośród żydów za żony pobrało sobie niewiasty pogańskie; wiedział bowiem, że takie małżeństwa mieszane wielkiem są dla religii niebezpieczeństwem.

W nowym zakonie P. Bóg nie cofnął zakazu tego. Św. Paweł (II. Kor. 6. 14) zakazuje małżeństw mieszanych, zakazuje ich też Kościół św. po wszystkie wieki.

Rozróżnia zaś Kościół św. dwa rodzaje małżeństw mieszanych, jak to mogliście poznać z nauk poprzednich. Jedne małżeństwa mieszane to *związki z osobą nieochrzconą*, więc z żydowską albo pogańską. Takie były wielką rzadkością, ale dzisiaj zachodzą częściej, bo wielu socyalistów nie daje chrzcić dzieci swoich i przeto wielu zwłaszcza między tymi, których liczą do protestantów, jest nieochrzconych. Otóż takie małżeństwa Kościół św. ogłasza za całkiem nieważne.

Drugi rodzaj małżeństw mieszanych stanowią *związki osoby katolickiej z niekatolicką*, czy to innowierczą czy odszczepieńczą, ale przynajmniej ważnie ochrzconą, więc chrześcijańską. Kościół św. od początku swego gani również takie małżeństwa i katolikom zabrania surowo ich zawierania. — Niestety jednak za dni naszych nierzadkie bywają wypadki takich małżeństw z innowiercami, zwłaszcza — co najboleśniejsza — u robotników. Biegnąc za robotą w strony obce, tam dają się obałamucić i zawierają związki takie bezbożne. (Z parafii dowiedziałem się o wypadku takim.) Dlatego trzeba mówić wam, pouczyć was, ostrzedz o takich małżeństwach. Wskażę wam tedy za łaską Bożą, dlaczego to Kościół św. gani małżeństwa mieszane i odradza od nich, jako też jakich domaga się warunków, jeśli wyjątkowo kiedy zezwala na nie, aby przeszkodzić złemu jeszcze większemu od takiego małżeństwa.

I. Kościół św. jest przeciwny małżeństwom mieszanym.

1. **Kościół św. potępiał zawsze małżeństwa mieszane**, mimo że zawarcie ich między chrześcijanami uznawał za ważne i odrzucał zdanie twierdzących, jakoby przez herezyę zrywały się węzły małżeńskie (tryd. ses. 24 de mtr. kn. 5). Już w pierwszych wiekach n. p. na synodzie w Elwirze (305) Kościół św. zabronił takich małżeństw a rodziców przestępujących ten zakaz obłożył karą kościelną, pokutą pięcioletnią. Zakaz ten zatwierdzono na powszechnym soborze odbytym w Chalcedonie 451; wolno było zawrzeć związek małżeński z osobą niekatolicką pod tym tylko warunkiem, jeśli ta zobowiązała się nawrócić do wiary św. Zakaz ten Kościół św. ponawiał w wiekach następnych. Również ojcowie Kościoła św. występowali nieustannie przeciw małżeństwom mieszanym. Św. Augustyn pisze: »Z Świętymi świętym będziesz, z przewrotnymi przewrotnym się staniesz. A jeślić to jest prawdą w innych stosunkach, o ileż więcej w małżeństwie, gdzie jest jedno tylko ciało i duch jeden. A jako tam miłość ostać się może, gdzie sprzeciwia się wiara? Dlatego strzeż się, abyś za żonę nie brał sobie osoby, która nie zgadza się z wiarą twoją! W małżeństwie trzeba oglądać się przedewszystkiem za religią«. Gdy papież Szczepan V. (770) dowiedział się, że królewicz francuski za żonę chciał pojąć córkę króla aryjańskiego, nazwał ten zamysł wprost ha-

niebnym. Również w czasach późniejszych papieże ostrzegali przed takimi związkami, zowiąc je grzechem ciężkim, za który surowa czeka pokuta. Zwłaszcza też od wieku XVI, kiedy to protestanci, choć z początku również potępiali małżeństwa takie, później ubiegali się o nie, Kościół św. raz po raz wydawał zakaz odpowiedni. Papież Benedykt XIV przypomniał też biskupom polskim: »Kościół św. katolicki takie małżeństwa potępiał zawsze«.

Również w naszej Polsce zakazywano związków podobnych. Już w r. 1233 zakazano związków małżeńskich między katolickimi Polakami a Rusinami wówczas odszczepieńczymi. Gdy w wieku XVI powstał protestantyzm, przez dłuższy czas w Polsce małżeństwa takie uważano nie tylko za niedozwolone, lecz nawet za całkiem nieważne; gdy zaś później rozpasanie powiększało się, iż nie zważano na przepisy kościelne, kaznodzieje ostro występowali przeciw temu, wskazując na ciężkość grzechu i niebezpieczeństwo utraty zbawienia. Nasz sławny X. Skarga woła (Kaz. na niedz. 7 po Świątkach część II): »Jakoż dziateczki wychowają? za którymże pójdą? Jako jeden głupi mówił: dziewki za matką, a synowie za ojcem... Żaden katolik abo katoliczka z takiego małżeństwa nigdy pociechy nie miała i P. Bóg karać takiego nieposłuszeństwa nie zaniecha«. We wszystkich też dyecezyach polskich biskupi wydawali przeciw małżeństwom takim surowe przepisy. Ale nadużycia powstawały coraz większe, zwłaszcza gdy zbliżał się już rozbiór Polski.

Nie dziw, że po rozbiorach Polski ustawy rosyjskie i pruskie są niekorzystne dla wiary św. Pod panowaniem rosyjskiem wszystkie dzieci z małżeństw z odszczepieńcami zmieszanych muszą być odszczepieńcze i dlatego Kościół św. dyspensy nie udziela tam nigdy. Rząd pruski sto lat temu (21. 11. 1803) wydał przepis, że wszystkie dzieci takich małżeństw muszą być wychowane w religii ojca! Ponieważ Kościół św. nie mógł zgodzić się na to, przeto rząd pruski wydawał przepisy coraz to nowe, przeciwne nauce Kościoła św. Kiedy nasz arcybiskup gnieźnieński i poznański, Marcin Dunin, i arcybiskup koloński, Droste-Vischering, wystąpili przeciw tym przepisom, uwięziono obydwóch. Wówczas nastała żałoba w obu archidyecezyach, ucichły organy, umilkły dzwony. Ale dopiero

śmierć ówczesnego króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III przywróciła wolność uwięzionemu arcypasterzowi.

Skoro Kościół św. tak stanowczo występuje przeciw małżeństwom mieszanym, iż biskupi jego wolą cierpieć kary najdokuczliwsze, czy to więzienie czy też usunięcie od rządów dyecezyi, możecie poznać już z tego, że małżeństwa mieszane są z zasady niegodziwemi, bezecnemi, przeciwnemi wierze św., bezbożnemi. Jakoż zawierają je chyba tacy, co już naprzód odpadli od wiary św. a przynajmniej zobojętnieli dla niej, tacy, którym chodzi jedynie o szczęście doczesne, bo myślą, że ze śmiercią kończy się wszystko.

2. Czy jednak małżonkowie doznają przynajmniej **szczęścia doczesnego**? Nie, bo nie ma u nich jedności zupełnej. Przecież różnią się w rzeczach najważniejszych. Małżeństwo jest sakramentem św., ale innowierca nie chce w to wierzyć. Jakżeż tedy przyjmuje ten sakrament św., którego nie uznaje? Małżonkowie mają złączyć się na całe życie węzłem najściślejszym, ale czyż ten węzeł może być ścisłym, skoro się różnią w rzeczy tak ważnej jak wiara? Już przed ślubem rozpoczyna się rozdział: strona katolicka idzie do spowiedzi i komunii św., innowierca nie. Podobnie dzieje się po ślubie: gdy strona katolicka idzie na mszę św. czy też przystępuje do sakramentów śś., nie widzi obok siebie strony drugiej, choćby pragnęła ją widzieć. — Małżonkowie mają wzajemnie pomagać sobie do uświęcenia i zbawienia. Ale jakżeż mają to czynić, jeśli każde z nich służy P. Bogu w sposób odmienny? — Małżonkowie powinni wspólnie wychowywać dzieci w pobożności, ale jakżeż to uczynią? Ojciec katolik chce, aby dzieci odmówiły pacierz, ale matka innowiercza pacierza nie zna wcale; albo matka katoliczka powie dziecku, że to ścisły obowiązek w niedzielę iść do kościoła na mszę św., ale oto dziecko widzi ojca postępującego inaczej. Powiedzcie mi: Możeż tam być szczęście? — A tu niezadługo powstają spory co do religii, powstają wyrzuty sumienia. Strona katolicka nieraz musi pomyśleć sobie: Z mojej to winy dzieci może będą potępione, bo nie mogę tak ich wychować, jakbym powinna. Jeśli żona katoliczka miłuje męża prawdziwie, czyż nie musi dręczyć jej smutek, że mąż naraża się na potępienie, gdyż nie chce powrócić do wiary św.? A gdy strona innowiercza umrze pierwej, nie po-

wróciwszy do wiary św., jakież uczucia opanowują stronę katolicką, patrzącą na pogrzeb niekatolicki? czyż nieraz nie powstają w niej myśli smutne: Umarł w wierze fałszywej, a gdzie teraz dusza jego?

Prawda, młodość płochość; za młodu, gdy się pobiorą tacy, nie myślą o tem, ale te myśli powstają potem, gdy namiętności stygną. Zwłaszcza zaś w chwili śmierci myśli te dręczyć będą stronę katolicką, iż trudno będzie dla niej znaleźć uspokojenie.

3. Już z tego, com powiedział, możecie poznać, jak dla strony katolickiej trudno wypełniać należycie obowiązki religijne. Czy bowiem chce odmówić pacierz ranny lub wieczorny, czy zachowywać posty, które są wstrętne niekatolikom, czy w niedzielę albo w dzień powszedni iść do kościoła na mszę św. lub dla przystąpienia do sakramentów śś., czy wogóle zachowywać święta katolickie, zwłaszcza N. M. Panny albo jakiego Świętego albo jakiej Świętej, od strony drugiej doznaje przeszkód większych lub mniejszych. Ponieważ katolik czy katoliczka, co z innowiercami łączą się w związki małżeńskie, zazwyczaj już przed ślubem byli katolikami lichymi, przeto tem mniej obowiązki religijne wypełniają dokładnie po ślubie. »Dla miłego spokoju«, jak mówią, zaczynają od modnego dzisiaj łamania postów, coraz rzadziej przystępują do sakramentów śś., coraz częściej zaniedbują mszę św. nawet w niedzielę, aż wreszcie »dla miłego spokoju« nie przyjmą sakramentów śś. ani raz na rok i chodzenie na mszę św. zaniedbają całkiem.

Co więcej, tacy coraz więcej obojętnieją dla wiary św., nawet nieraz odpadają od niej. Doświadczenie uczy bowiem, że zbyt łatwo przyswajamy sobie sposób myślenia tych, z którymi często przestawamy. Im osoby te są nam bliższe, im milsze, im stosunek z nimi ściślejszy, tem oczywiście niebezpieczeństwo większe. Ale czyż może być związek ściślejszy od związku małżeńskiego i miłość większa od tej, która skojarzyła takie stadło małżeńskie co do religii mieszane? Jakżeż więc łatwo osoba katolicka, umiłowawszy osobę niekatolicką, zacznie też miłować jej błędy? Bo że tam miłość osoby była wielka, namiętna, widać z tego, iż osoba katolicka zawarła z nią związek małżeński, nie pytając

o jej wiarę. Osoba owa niekatolicka była jej milszą niż wiara katolicka. Od takiej miłości grzesznej do odstępstwa od wiary krok jeden tylko. O tem możecie się przekonać z tych osób, które dopuściły się zbrodni przeciw wierze św., iż bez zezwolenia Kościoła św. wstąpiły w związki mieszane, dla względów doczesnych otrzymawszy niegodziwie zezwolenie rodzicielskie.

Najmilsi, niech nikt was nie wmawia, że takim nie będzie, lecz że raczej nawróci towarzysza czy towarzyszkę innowierczą. To jest oszukiwanie siebie a więcej jeszcze chęć oszukiwania ludzi. Jabłko zdrowe nie wydobywa zgnilizny z jabłka zepsutego, lecz raczej leżąc przy niem, od niego zaraża się samo. Zazwyczaj też nie katolik nawraca innowiercę, lecz innowierca odwraca katolika. To wskazują liczby o małżeństwach mieszanych w państwie tutejszem. Wielkiem jest niebezpieczeństwo w małżeństwach między katolikami a innowiercami, bo innowierca powiada jak na to zwracał uwagę już św. Augustyn: »Jam też chrześcijaninem« i takiem słówkiem zwodliwem tumani stronę katolicką. Tem łatwiej zaś to czyni, im gorliwszym jest w wierze swojej. »W małżeństwie mieszanem — upominał papież Leon XIII — leży pokusa wielka zapoznania różnicy między prawdą i błędem i uważania wszystkich religii za równouprawnione«. Strona katolicka łatwo dochodzi do myśli: »Ach, innowiercy są tak samo jak my dobrymi, więc ich religia musi być równie dobrą jak nasza«. Jakoż strona katolicka idzie raz jeden i drugi na nabożeństwo protestanckie, zwłaszcza jeśli w miejscu nie ma kościoła katolickiego, a wtedy zazwyczaj zgubiona już dla wiary św. Nie może być inaczej, bo gdzie początek zły, tam zakończenie rzadko bywa dobrem: początek do małżeństwa mieszanego dały zazwyczaj cztery przyczyny grzeszne: lekkomyślność, źli doradzcy, usposobienie światowe i obojętność religijna; zakończeniem odpowiedniem jest zaniedbanie obowiązków religijnych, częste nawet odstępstwo od wiary św. i nieszczęście wiekuiste w piekle.

4. Na większe jeszcze niebezpieczeństwo aniżeli strona katolicka narażone są **dzieci** pochodzące z takiego małżeństwa mieszanego i w niem wychowane. Jakżeż bowiem dzieje się z ich wychowaniem? Czy zawsze rodzice wychowują je w wierze katolickiej? Zachodzą trzy wypadki: albo wszystkie dzieci

bywają wychowane po katolicku albo wszystkie nie po katolicku albo wreszcie synowie idą za religią ojca a córki za religią matki.

Otóż niestety najczęściej wszystkie dzieci bywają wychowywane nie po katolicku. Pod panowaniem bowiem rosyjskiem, jeśli którakolwiek strona jest odszczepieńczą, wszystkie dzieci muszą być wychowane w wierze odszczepieńczej. W państwie pruskiem wszystkie dzieci mają iść za religią ojca a choćby ojciec niekatolik przed ślubem zobowiązał się do katolickiego wychowania dzieci, państwo tego zobowiązania nie uznaje za ważne, a nadto wpływy inne działają na takiego ojca, aby nie dbał o przyrzeczenie; co więcej, żołnierzom niekatolickim nie wolno w ogóle zobowiązywać się do wychowania dzieci po katolicku. — Ależ jeśli osoba katolicka zezwala na to, wtenczas nie uznaje zasad wiary św. i ich się wyrzeka czyli przestaje być katolicką. Każdy bowiem ma obowiązek przed światem dawać świadectwo prawdzie. Ale czyż ten daje świadectwo prawdzie kto pozwala, że dzieci jego wychowane są po niekatolicku, w błędach? Nie, taki popiera błąd, herezyę, taki zaprzecza artykułu wiary św., że wiara katolicka koniecznie potrzebną jest do zbawienia. Słowem, jeśli katolik nie wychowuje dzieci po katolicku, dopuszcza się zdrady przeciw Kościołowi św. jako też przeciw dzieciom własnym, bo wydaje je na łup przeciwnikom Kościoła św., na łup fałszu i ostatecznie na łup potępienia wiecznego. Człowiek taki gorszy od owych chińczyków, co po urodzeniu dziecka wyrzucają je na łup śmierci, bo Chińczycy tacy niszczą tylko ciało dziecka, a człowiek taki duszę dziecka naraża na utratę szczęśliwości niebieskiej.

Tej zdrady, tego okrucieństwa, strona katolicka dopuszcza się również wtenczas, gdy choć tylko jakaś część dzieci jest wychowana po niekatolicku. Kto bowiem wiarę swą uważa za jedynie prawdziwą, jakżeż może zezwolić, aby choć jedno jego dziecko szło za wiarą nieprawdziwą i narażało się na utratę nieba? Czyż i jedno dziecko nie znaczy wiele? czy dusza jego nie ma więcej wartości niż wszystkie skarby świata, dla których zazwyczaj strona katolicka zawiera takie małżeństwo? — A dalej, najmilsi, jaka w ogóle będzie wiara u dzieci takich, z których jedno katolickie a drugie innowiercze? co dzieci takie będą myślały sobie? czy różność

wyznania nie doprowadzi do ustawicznych sporów religijnych albo, co jeszcze gorsza, do zupełnej obojętności religijnej i do całkowitego niedowiarstwa?

Przypuśćmy jednak, że wszystkie dzieci są wychowane po katolicku, czyż wielki stąd pożytek? Nie. Dobre wychowanie zależy bowiem od dobrego przykładu rodziców, a w małżeństwie mieszanem dzieci widzą u rodziców dwie wiary, dwojakie nabożeństwo, różne i przeciwne sobie praktyki. Czyż takie dzieci mogą się utrwalić we wierze św.? Słusznie tedy pisał w tej mierze papież Klemens XIII: »Z małżeństw mieszanych wielka dla Kościoła katolickiego rośnie szkoda. Jeśli matka niekatoliczka, czegoż nie obawiać się dla religii dzieci? Matka niekatoliczka żadnej nie pominie sposobności, aby w nich zaszczepić naukę herezyi swojej, którą uważa za prawdziwą. Nie rzadki to wypadek, że taka żona szydzi z swego męża, natrząsa się z jego postów, z jego spowiedzi, z jego komunii śś. Cóż dziwnego, jeśli w sercach dzieci rodzi się pogarda dla rzeczy najświętszych? A czem nasiąkną za młodu, tego tak łatwo nie pozbędą się w wieku dalszym. Jeśli zaś matka katoliczka, a ojciec należy do jakiej herezyi, i jeśli ten ojciec wyśmiewa religię i praktyki religijne matki, czyż w sercach dzieci, dla których powaga ojcowska ma tak wielkie znaczenie, nie obudzą się wątpliwości około wiary ich matki? A cóż jeśli między ojcem i matką w obecności dzieci wszczynać się będą rozprawy o wierze? Czyż wtedy dzieci nie zobojętnieją całkiem? Obojętność zaś religijna to już rzecz najgorsza. Gdy zaś strona katolicka umrze i pozostawi dzieci niepełnoletnie, wtedy strona heretycka nie omieszka zaszczepić w nich jadu swej herezyi«.

Że tak jest, jak pisał tenże papież, miałem sam dowód z dwóch małżeństw mieszanych, jakie miałem w parafii dawniejszej. W obu małżeństwach wszystkie dzieci szły za religią ojca, więc w jednem wszystkie były protestanckie, w drugiem wszystkie katolickie. Ale jakież tam katolickie wychowanie było u tych drugich. Mimo upomnień nie chodziły do kościoła, skoro zaś ojciec katolik umarł, najpierw trzy córki dorosłe dla widoków małżeńskich zostały protestantkami a niezadługo czwartą, którą na mocy wyroku sądowego musiano wreszcie przysyłać mi na katechizm i którą przyjąłem już do

spowiedzi, nagle wywieziono do Berlina i tam również wychowano po protestancku.

To też nie łudźcie się, że zdołacie uratować przynajmniej dzieci, to nieprawda. Widzimy to z liczb dzieci, jakie zebrano z całego państwa, że dwie części są wychowane po protestancku a tylko jedna po katolicku i to jeszcze licho. Wielka to tedy odpowiedzialność rodziców, którzy dla widoków światowych pozwalają dzieciom na takie małżeństwa. Jakżeż oni ostoją się przed sądem Bożym?

5. Wreszcie ze względu na sam węzeł małżeński osoba katolicka, gdy zawiera małżeństwo **z osobą niekatolicką**, z powodu różnicy wiary n i e m a r ó w n o ś c i p r a w a, a to sprzeciwia się istocie małżeństwa. Jak uczy Kościół św., małżeństwo chrześcijańskie jest nierozwiązalnem. Innowiercy jednak odrzucają ten artykuł wiary św. i twierdzą, że małżonkowie mogą się rozejść i wstąpić w nowe związki małżeńskie. Jakoż strona innowiercza czyni tak nieraz i tak wyrządza krzywdę stronie katolickiej. — Dziwne to tedy zjawisko, gdy para małżeńska mieszana przystępuje do ołtarza, choćby brali ślub nawet w kościele katolickim. Strona katolicka drugiej stronie ślubuje uroczyście wierność, »iż cię nie opuszczę aż do śmierci«; nie opuszczę, choćbyś mię uczynił nieszczęśliwą; muszę ci dotrzymać wierności, choćbyś ty nie dotrzymał mi wiary. A cóż czyni strona niekatolicka? Ona składa przysięgę tę samą, boby inaczej ksiądz nie dał ślubu; ale choć przysięga ustami: »nie opuszczę cię aż do śmierci«, myśli sobie niejako: »Biorę cię sobie w małżeństwo, ale tylko na tak długo, dopóki mój interes lub inne okoliczności nie spowodują mię do porzucenia ciebie, boć wiara moja pozwala mi na to«. — Prawda, może obie strony składają przysięgę w intencyi najlepszej, aleć czyż w życiu nie ma wypadków rozmaitych? czyż człowiek nie zmienia nieraz przekonań swoich? Niech powstaną spory w małżeństwie, wtedy w osobie protestanckiej powstanie myśl inna, wiara jej nie będzie jej hamulcem lecz raczej pobudką do rozwodu, a wtedy osoba katolicka nie będzie wiedziała, co począć. Związek małżeński trwa dla niej, w inne związki wstąpić nie może, dopóki nie umrze strona protestancka, a tu okoliczności utrudniają jej życie; co więcej, może zabrano jej niektóre dzieci, i te dzieci już nie uznają jej za ojca czy matkę. Powiedzcie, czy wtedy strona katolicka może być szczęśliwą?

Nie mówcie zaś, że wypadki rozwiedzenia się małżeństw mieszanych są rzadkie! W jednym roku (1890) w państwie pruskiem rozwiodło się 3000 takich małżeństw, a ta liczba odtąd powiększa się ciągle.

Przez małżeństwo mieszane nie jest zabezpieczona należycie nawet godność sakramentu. Protestant przecież w małżeństwie nie uznaje sakramentu, czyż tedy przyjmie go z przygotowaniem należytem? Tak tedy rzecz świętą naraża się na poniewierkę, na bezczeszczenie. Dlatego papieże małżeństwa mieszane piętnują jako rzecz wstrętną, obrzydłą, jako świętokradztwo.

Przeto wołam z św. Ambrożym: »Strzeż się związek małżeński zawierać z takim, który obcym jest wierze twojej! Czemu? Bo hańba katolikowi takiemu czy katoliczce takiej, co zawiera małżeństwo mieszane! Rodzice tacy, co zezwolili na nie, nie warci zwać się rodzicami, im również hańba tutaj a czeka ich surowy sąd Boży!

II. Kościół św. zezwala czasem warunkowo na takie małżeństwo.

1. Skoro tyle nieszczęść wynika z małżeństw mieszanych, zdawaćby się mogło, że nie powinno być ani jednego katolika, któryby chciał je zawrzeć. Niestety wchodzi tutaj w grę niezgłębiona namiętność ludzka lub fałszywy obrachunek. Jedni wiedzeni namiętnością, pędzą na oślep jak owce nierozumne, tak iż żadnemi przedstawieniami nie można ich wstrzymać od hańby, jaką gotują wierze św., i od nieszczęścia, jakie gotują sobie i potomstwu; drudzy rachują fałszywie, widzą wygodne życie doczesne i wmawiają w siebie, — jeśli mają cokolwiek wiary, że zdołają zachować wiarę i żyć w niej należycie a przeto nie stracą zbawienia.

Cóż Kościół św. ma począć w obec takich kozłów upartych? Mógłby ich zostawić ich żądzom i fałszywym rachubom, mógłby nie troszczyć się o nich wcale, iżby zawarli ślub w jakim zborze innowierczym bez wszelkiej pamięci na wiarę św. Ale Kościół św. nie czyni tak. **Kościół św.** jest matką miłującą nawet dzieci krnąbrne i pragnącą je ratować, przeto **pozwala nieraz na takie małżeństwa, aby zapobiedz większym nieszczęściom** t. j. aby strony katolickiej nie odepchnąć całkiem od wiary św.,

lecz zostawić jej jeszcze środek ratowania siebie, gdy z latami namiętności ustaną, i gdy taka osoba katolicka ujrzy swe nadzieje rozwiane, swe rachuby nie ziszczone.

Jakoż już w pierwszych wiekach Kościoła św. mamy przykłady, że nawet w małżeństwach z poganami chrześcijanki umiały zachować świętość i nawróciły swych mężów do wiary Chrystusowej. Tak św. Monika, matka św. Augustyna, pozyskała męża poganina do wiary katolickiej. Tak św. Klotylda do wiary św. nawróciła męża swego pogańskiego, Klodoweusza króla Franków. Tak u nas w Polsce Dąbrówka, żona Mieczysława, przyczyniła się do nawrócenia nie tylko męża lecz także całego narodu polskiego. — Ale dzieje się to wtenczas tylko, jeśli strona katolicka jest gruntownie oświecona w wierze św. i ma zapał do wiary św. i obyczajów chrześcijańskich. W takich razach nadzwyczajnych, w których jest może osobne natchnienie, Kościół św. zgadza się na małżeństwo mieszane, widząc korzyści wyniknąć mogące dla wiary św.

2. Ale **potrzeba osobnego na to pozwolenia Kościoła św.**

a) Ponieważ jednak Kościół św. daje je niechętnie i jedynie, aby przeszkodzić większym nieszczęściom, przeto dając zezwolenie, s t a w i a w a r u n k i oblubieńcom, które ci muszą zobowiązać się wypełnić sumiennie, gdyż bez tego zobowiązania się Kościół św. dyspensy nie udziela nigdy.

α) *Od obu* oblubieńców żąda zobowiązania się, *że wszystkie dzieci*, jakieby się urodziły z ich małżeństwa, *będą wychowane po katolicku.* Skoro bowiem nie możemy zbawić się inaczej jak tylko we wierze prawdziwej, nikomu nie wolno popierać i rozszerzać fałszu; byłoby to zaś jego popieraniem, gdyby strona katolicka nie starała się o katolickie wychowanie potomstwa swego albo strona protestancka przeszkadzała temu. Strona katolicka nie dbająca o katolickie wychowanie potomstwa swego dopuszcza się morderstwa na dziatkach swoich, nie morduje ich ciał, lecz morduje ich dusze, to zaś gorsza rzecz, aniżeliby te dzieci zamordowała zaraz po chrzcie św. To też gdy w rodzinie katolickiej porodzenie każdego dziecka sprowadza małżonkom nowe błogosławieństwo Boże, w małżeństwie mieszanem, gdzie strona katolicka nie dba o katolickie wychowanie dziecka, każde porodzenie powiększa jej winę, jej wiarołomstwo względem P. Boga (Bp. Korum).

β) *Od strony niekatolickiej* żąda Kościół św., aby zobowiązała się, że stronie katolickiej nie będzie stawiała przeszkód w wykonywaniu obowiązków religijnych, czy to w chodzeniu do kościoła czy w przystępowaniu do sakramentów śś. czy też w innych.

γ) Wreszcie *od strony katolickiej* Kościół św. domaga się zobowiązania, że stronę niekatolicką będzie się starała nawrócić przedewszystkiem życiem przykładnem i modlitwą, ale obok tego objaśnianiem prawd wiary św. i namową w sposób odpowiedni (I. Piotr 3. 1). Natomiast nie godzi się zmuszać do wiary katolickiej, bo to byłoby chyba powiększeniem liczby Kościoła św. z imienia, podczas gdy Kościół św. pragnie pozyskać innowierców jedynie na mocy przekonania.

b) Stawianie tych warunków ze strony Kościoła św. nie wynika z braku pobłażliwości dla innowierców, nie, wynika to z poczucia obowiązków, jakie Kościół św. ma względem P. Boga, siebie i wiernych.

α) Kościół św. jest obowiązany do tego *ze względu na Chrystusa P.*, gdyż Pan Jezus jako oblubieniec Kościoła św. ma prawo żądać od niego zachowania dzieci, jakie mu dał, i Kościół św. będzie musiał zdawać rachunek z dusz wszystkich, jakie otrzymał przez chrzest św. Gdyby tedy Kościół św. nie domagał się wychowania dzieci wszystkich w wierze katolickiej, byłby złym, niedbałym szafarzem tajemnic Bożych.

β) Dalej Kościół św. stawia te warunki *ze względu na siebie.* Przecież Kościół św. od samego początku był świadom sobie i głosił tę świadomość, że on sam jeden tylko prowadzi do zbawienia. To też nie może mu być obojętnem, gdy kto naraża się na niebezpieczeństwo utraty wiary i zbawienia, nie może przystawać, choćby milcząco, na zdanie, jakoby można zbawić się w wierze każdej, lecz musi wytężać siły, aby wszystkich pozyskać do grona swych wiernych. Kościół św. ma trwać do końca świata, nie może tedy zezwalać na swój upadek, na odpadanie wiernych od wiary św.

γ) Wreszcie Kościół św. stawia te warunki *ze względu na wiernych swoich.* Jako matka kochająca ma ratować ich od potępienia i nakłaniać do wypełniania obowiązków. Rodzicom nie wolno narażać dzieci na niebezpieczeństwo, a miałżeby to czynić Kościół św.?

Dlatego, powtarzam, stawianie tych warunków ze strony Kościoła św. nie jest znakiem braku wyrozumiałości dla innowierców. Kościół św. nie chce niezgody, lecz raczej pragnie w samym zarodku usunąć jej nasienie, pragnie miłość wspólną małżonków ugruntować na wspólnej wierze. Dlatego też rodzaj ludzki Kościołowi św. winien wdzięczność za to, że tępi obojętność we wierze, tę obojętność, która jak rak toczy społeczeństwo i największą jest nieprzyjaciółką wszelkiej religii.

Z tego, najmilsi, com dzisiaj powiedział wam o małżeństwach mieszanych, możecie poznać, jak ciężko grzeszą ci, którzy wbrew przepisom Kościoła św. wstępują w takie związki. Dają zgorszenie wiernym i dopuszczają się zaparcia się zasad wiary św.; bo sakrament św. małżeństwa zawierają w zborze innowierczym, któremu dają pierwszeństwo przed świątynią katolicką. To też Kościół św. wyklucza takich z grona wiernych: nie można udzielić im rozgrzeszenia, tem mniej Komunii św., dopóki nie zastósują się do żądań Kościoła św. Stąd dręczy takich sumienie. A choć to udręczenie ukrywają w sobie nieraz przez całe życie, odzywa się ono na łożu śmiertelnem: zazwyczaj takich niegodziwców dręczy wtedy rozpacz, przedsmak mąk piekielnych, bo nęka ich myśl: Jakżeż stanę teraz przed Sędzią Bożym, którego Kościołem św. wzgardziłem?

Dlatego nie daj Boże, aby ktokolwiek z was, o parafianie, miał wstąpić w takie związki! Gdyby was ciągły do tego czy bogactwa czy zaszczyty czy namiętność, pamiętajcie na słowa groźne P. Jezusa, Sędziego waszego przyszłego (Mat. 16. 26): »Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, na duszy zaś swojej szkodę podjął?« Cóżby wam pomogły czy bogactwa czy zaszczyty czy wygody, jeślibyście po kilkunastu latach zasłużyli sobie niemi na męki wiekuiste w piekle? — To też uczciwie postąpiła sobie niedawno dziewczyna katolicka. Będąc w służbie u bogacza protestanckiego, sumiennością zjednała sobie taki szacunek, iż pragnął, aby poszła za mąż za jednego z dwóch jego synów; ale odrzekła, że ponieważ to nie zgadza się z wiarą św., woli być u niego służącą niż żoną syna jego. Dla nieba poświęciła wygody a podjęła pracę. Zaiste taka dziewica zasługuje na szacunek, a natomiast pogardy godną jest dziewczyna taka, co dla bogactw lub wygody idzie za mąż za innowiercę.

Nie wstępujcie tedy, błagam was jeszcze raz o to na miłość dusz waszych, w związki mieszane, ale i wstępując w związek katolicki, przygotowujcie się do niego dobrze i zawarłszy go, żyjcie w nim, jak przystoi na katolików prawych! Pamiętajcie zawsze o tem, że P. Bóg pobłogosławił waszemu związkowi przy zawarciu go; pamiętajcie, że P. Bóg udziela wam łask potrzebnych do pożycia szczęśliwego; ale pamiętajcie też, że P. Bóg będzie żądał od was rachunku, jak korzystaliście z łask Jego świętych! Żyjąc dobrze, zaskarbicie sobie zasługi niezmierne, będziecie pniem drzewa piękne rodzącego owoce w dziatkach swoich, które wychowacie dobrze; owszem wedle siły przyczynicie się do tego, że społeczeństwo, w którem żyjecie, coraz lepsze będzie, i że Kościół św. wzmagać się będzie na ziemi. Za to w nagrodę po dokończeniu życia doczesnego radować się będziecie szczęściem własnem i szczęściem tych, których uświęcicie, po wszystkie wieki w niebie. Amen.

O sakramentaliach[1]).

LXII. Rodzaje sakramentaliów.

»Wszelkie stworzenie.... poświęcone bywa przez słowo Boże i modlitwę«.
(I. Tym. 4. 4—5.)

Po stworzeniu świata i ludzi szczęśliwą była cała przyroda i szczęśliwymi byli pierwsi rodzice, bo stworzenia ulegały człowiekowi jako panu swemu, a człowiek ulegał P. Bogu. Zmieniło się to z grzechem pierworodnym, bo P. Bóg wyrzekł do Adama (Gen. 3. 17): »Iżeś usłuchał głosu żony twojej i jadłeś z drzewa, z któregom był kazał, abyś nie jadł, przeklęta będzie ziemia w dziele twojem«. Jak człowiek, stawszy się nieposłusznym P. Bogu, cierpi za to, tak też stworzenia wszystkie, zostając w klątwie wspólnej z człowiekiem, stawiają opór jemu, iż człowiek jedynie (Gen. 3. 19) »w pocie oblicza swego, pożywa chleba, aż się wraca do ziemi, z której wzięty jest«.

Chrystus P. przyszedł na ziemię, aby naprawić grzech pierwszych rodziców i uczynił to rzeczywiście męką Swoją, choć tu na ziemi nie usunął skutków jego wszystkich. Najważniejszą rzeczą było usunięcie grzechu. Jakoż P. Jezus ustanowił środki mające służyć do przywrócenia niewinności pierwotnej. Tymi środkami to sakramenta św., o których mówiłem wam dotąd w 46 naukach. — Ależ przez sakramenta św. nie usuwa się wiele innych skutków grzechu pierworodnego, nie zyskuje też nic przez nie reszta przyrody. Na niej ciąży klą-

---

[1]) Por. Dr. Franz Schmid, »Die Sakramentalien der katholischen Kirche«. Brixen 1896. — Fr. X. Fecht, »Aus dem Weihbuch der Kirche«. Donauwörth 1903.

Acta Pontificia Romae 1906. fasc. VIII—IX, pag. 354—356, X. 394 do 397, XI. 424—430, XII 475—478.

twa i teraz, jak to wyraźnie uczy Duch św. (Rzym. 8. 22): »Wszystko stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd«. Czyżby tak miało pozostać? czyżby na usunięcie złego nie było żadnego środka? Przecież już w starym zakonie z polecenia Bożego (Num. 21. 9) »uczynił Mojżesz węża miedzianego i wy-i na znak, na którego gdy ukąszeni patrzeli, był uzdrowieni«. Przecież już w starym zakonie P. Bóg za pomocą pewnych obrzędów pozwalał usuwać dolegliwości ciała, i dlatego Elizeusz rozkazał Naamanowi (IV. Król. 5. 10): »Idź i omyj się siedmkroć w Jordanie, a wróci się zdrowie ciału twemu i będziesz oczyszczon«, jakoż się to stało. — Również i sam Chrystus P. sprowadzał błogosławieństwo na przyrodę i na ludzi. Czytamy przecież o Nim w Piśmie św. (Łuk. 9. 16): »Wziąwszy pięciorga chleba i dwie ryby, pojrzał w niebo i błogosławił je«; to znowu (Mar. 10. 16), że przynoszone dziatki »obejmując i kładąc na nie ręce, błogosławił je«. Tak samo apostołowie za życia Jego ziemskiego znakami widocznymi usuwali szkody doczesne, bo czytamy w Piśmie św. (Mar. 6. 13): »Wyrzucali wiele czartów i mazali olejem wielu chorych i uzdrawiali«. — Czyżby P. Jezus nie miał Kościołowi św., Swej oblubienicy, zostawić władzy podobnej, jaką P. Bóg niektórym mężom dawał w starym zakonie i jaką Sam za życia ziemskiego dał apostołom? Prawda, nie jest koniecznem, aby cudowną władzę, jaką nad przyrodą posiadał św. Franciszek z Asyżu, ten serafin w ludzkiem ciele, posiadali inni; ale potrzeba, aby Kościół św. mający ludzi prowadzić do zbawienia, mógł ich nie tylko uświęcać i oczyszczać z grzechów, lecz nadto usuwać od nich wszystko, coby przeszkadzało w uświęceniu, i dostarczać im wszystkiego, coby je poprzeć mogło. Otóż takimi środkami najważniejszymi po sakramentach św. są tak zw. sakramentalia, do których stósuje się, co czytamy w Piśmie św. (I. Tym. 4. 4—5): »Wszystko stworzenie... poświęcone bywa przez słowo Boże i modlitwę«. O nich to pragnę mówić w dzisiejszej i następnej nauce a mianowicie dzisiaj wskazawszy za łaską Bożą w ogólności, co to są sakramentalia, będę mówił, jakie mamy ich rodzaje.

»Sakramentale« to wyraz łaciński i jak widzicie sami, podobny do wyrazu »sakrament«, przeto choć sakramentale nie jest sakramentem św., mimo to jest zbliżonem do tych rzeczy,

które nazywamy sakramentami śś., albo przynajmniej zostaje z nimi w jak najściślejszej łączności, służąc do ich przygotowania, n. p. poświęcenie olejów albo egzorcyzmy przed chrztem świętym. Są tedy sakramentaliami już to rozmaite przedmioty poświęcone czy to do służby boskiej czy też do naszego pobożnego użytku, już też same obrzędy kościelne, o ile służą do uświęcenia lub użytku ludzi.

W ogólności tedy sakramentale jest to religijny znak pod zmysły podpadający, którego w Kościele św. mocą wyższego ustanowienia używamy stale i który dla zasług Chrystusa P. w podobny sposób jak sakramenta śś. sprowadza podrzędne łaski nadprzyrodzone (por. F. Schmid). Nie należą tedy do nich rozmaite obrzędy, modlitwy, słowo Boże, relikwie i obrazy, uczynki dobre, nawet nie należą odpusty, (bo same w sobie nie mają znaku podpadającego pod zmysły); nie należą też domy lub pola pobłogosławione, bo te służą do użytku zwykłego; nie są niemi używania światła lub kadzidła, bo to są jedynie znaki religijne, nie mające udzielonej sobie łaski Bożej. Mimo to, podczas gdy sakramentów śś. jest tylko siedm, sakramentaliów jest bardzo wiele, bo Kościołowi św. przysługuje prawo ustanawiania ich wedle okoliczności. Trudno je podzielić, bo są najrozmaitsze, zwykle jednak dzielimy je na: zaklinania dnie przeklinania) czyli egzorcyzmy, błogosławienia czyli bene. ykcye i poświęcenia czyli konsekracye.

I. Zaklinania.

W raju, jak mówiłem, pierwsi rodzice byli szczęśliwymi, dopóki słuchali P. Boga. Ale zjawił się czart przeklęty w postaci węża, i wiedziony nienawiścią ku P. Bogu a zazdrością ku ludziom, usiłował zniweczyć im to szczęście przez to, iżby oderwał ich od P. Boga. Kiedy tedy P. Bóg im zapowiedział (Gen. 2. 16—17), że pomrą, jeśliby jedli owoc z drzewa zakazanego, szatan zaręczał im zuchwale (Gen. 3. 4): »Żadną miarą nie pomrzecie«. Pierwsi rodzice usłuchali raczej szatana niż P. Boga, i dlatego P. Bóg rzucił klątwę na nich i na całe ich otoczenie: ponieważ nie chcieli znosić słodkiego jarzma Bożego, zaciążyła na nich i na wszystkich ich potomkach straszliwa niewola czartowska. Czart przeklęty, mając siły duchowe większe od ludzkich, wywierał wpływ szkodliwy nie tylko na otoczenie człowieka samego (n. p. Joba); nie tylko

kusił ludzi jak pierwszych rodziców do grzechów coraz to obrzydliwszych, lecz nawet z dopuszczenia Bożego zachodziły całkowite opętania od czarta. Nie dziw temu, skoro niejedni udzie ze swej strony dochodzili do tego stopnia bezbożności, że nie tylko — jak wogóle poganie — za pomocą bałwanów czcili czarta, lecz nadto wprost oddawali się jemu w tym celu, aby udzielił im siły do wykonywania rzeczy nadzwyczajnych. (P. Jezus udzielił poniekąd czartowi mocy nawet nad Sobą, ale ku jego pohańbieniu por. Mat. 4. 5. 8.)

Otóż, gdy Pan Jezus przyszedł na ziemię, nie tylko sam wypędzał czartów z opętanych (Mat. 4. 24, 8. 32 = Mar. 5. 1–13 = Łuk. 8. 33, 11. 14, 13. 16, Dz. 10. 38), lecz nadto na zawsze chciał czarta pognębić wedle tego, co zapowiedział po ostatniej wieczerzy przed męką Swoją (Jan 12. 31): »Teraz książe tego świata precz wyrzucon będzie«. To stało się właśnie przez mękę Pańską, jak na to wskazuje św. Paweł (Żyd. 2. 14): »Chrystus przez śmierć zepsował tego, który miał władzę śmierci, to jest dyabła«. Przez mękę Pan Jezus osłabił ją, a zniszczy ją całkowicie na końcu świata, gdy przyjdzie na sąd ostateczny. Tej władzy nadzwyczajnej nad czartem Pan Jezus udzielił Kościołowi św., aby też pod tym względem okazała się wyższość Kościoła św., aby spełniły się słowa Jezusowe (Mat. 16. 18), iż »bramy piekielne nie zwyciężą go«. Tę władzę Kościół św. wykonywał od samego początku: apostołowie Piotr i Paweł wypędzali czartów z opętanych (Dz. 19. 16). Kościół św. ustanowił następnie w tym celu osobne święcenie egzorcystów, tak iż ci, którzy je otrzymali, mieli moc nad czartem. Później Kościół św. ograniczył tę władzę o tyle, że bez osobnego zezwolenia władzy biskupiej, która wpierw rozpoznaje, czy rzeczywiście zachodzi opętanie a nie oszukaństwo, żadnemu kapłanowi nie wolno używać zaklinań czyli egzorcyzmów względem opętanych; ale udziela tej władzy i dzisiaj, boć niestety i dzisiaj acz rzadko ku ukaraniu jednych lub ku przestrodze innych zachodzą opętania, które jednak Kościół św. usuwa, i dzisiaj następują udręczenia przez czarta nieraz długoletnie nawet ludzi pobożnych, jak to się działo z wielebnym X. Vianney lub biskupem Wittmannem, choć udręczenia przez czarta nawet pod względem doczesnym doznają dotąd przedewszystkiem ludy pogańskie. Otóż ku osłabieniu tych wpływów czartowskich służą zaklinania.

Zaklinanie jest to tedy nie prośba, nie modlitwa, lecz uroczyste zawezwanie dyabła, rozkaz mu wydany, aby ku czci P. Boga w Trójcy św. jedynego a zwłaszcza P. Jezusa, ukrzyżowanego i przyszłego sędziego, przestał prześladować osobę lub przedmiot jaki. W tym rozkazie Kościół św. powołuje się na Chrystusa P. jako przyszłego sędziego, bo dla czarta nie ma nic wstrętniejszego nad myśl o przyszłym dniu onym, kiedy całkiem straci swą władzę i dozna pohańbienia zupełnego. Kościół św. używa do zaklinań czy to przed chrztem św., czy przy święceniu wody, czy indziej formuł osobnych, ale może służyć ku temu już znak Krzyża św. lub wezwanie imienia Jezus.

Przy zaklęciach Kościół św. nie wychodzi z tego mniemania, jakoby owe osoby lub przedmioty zawsze były całkiem opętane przez czarta, lecz że na mocy grzechu pierworodnego pozostają pod jego wpływem większym lub mniejszym, tak że czart szkodzić może ludziom pokusami ciągnącemi do grzechu lub odciągającemi od dobrego. Wszakżeż uczy święty Paweł (Efez. 6. 12), że »nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, lecz przeciwko książętom i władzcom, przeciwko rządzcom świata tych ciemności«. Wszakżeż św. Piotr (I. Piotr 5. 8) upomina nas: »Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz dyabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł«.

Zaklinanie czarta odnosi się i do przedmiotów do innych stworzeń; tak martwych jak żywych, boć i tutaj czart wywierać może swą siłę. Wszakżeż gdy P. Jezus w krainie Gerazeńczyków oswobodził dwóch opętanych od czartów, ci — za zezwoleniem P. Jezusa — weszli w pasącą się tam trzodę wieprzy i sprawili, że wieprze rzuciły się w morze i potopiły (Mat. 8, Mar. 5, Łuk. 8). (Mogłyby i dzisiaj z powodu czarta zachodzić nieszczęścia w gospodarstwie, ale zwykle pochodzą z niedbałości, z nieporządku, z niedozoru. W żadnym jednak razie nie wolno chcieć ich usunąć środkami zabobonnymi, lecz chyba znakiem Krzyża św., wodą święconą i t. p.).

II. Błogosławieństwa.

Zaklęcie nieraz, choć nie zawsze, łączy się z błogosławieństwem, i wtedy w jego zastępstwie zachodzi pokropienie wodą święconą, która służy też ku oddaleniu złego, jak to wyraża owa

modlitwa: »Przez to święte pokropienie, Boże, odpuść me zgrzeszenie, na tknienie tej wody świętej niech ucieka czart przeklęty!« Dopiero bowiem gdy człowiek wolny jest od wpływu czartowskiego, może łatwiej iść za tchnieniem łaski Bożej posiłkującej, którą zyskujemy nie tylko przez sakramenta śś., lecz także przez sakramentalia, zwłaszcza przez błogosławieństwo, t. j. życzenie czegoś dobrego, prośbę do P. Boga o użyczenie jakiej łaski.

1. **Błogosławieństwa istnieją już od stworzenia świata.** P. Bóg udzieliwszy błogosławieństwa stworzeniom morskim i ptactwu, (Gen. 1. 22) po stworzeniu pierwszych rodziców również (Gen. 1. 28) »błogosławił im i rzekł: Rośćcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię a czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami morskiemi i nad ptactwem powietrznem i nade wszemi zwierzęty, które ruchają się na ziemi«. Zarazem P. Bóg (Gen. 2. 3) »błogosławił dniowi siódmemu i poświęcił go«. Po zakończeniu kary zesłanej na ludzi potopem (Gen. 9. 1) »błogosławił Bóg Noego i syny jego«. Później nakazał P. Bóg Mojżeszowi, aby nie on acz ulubieniec Boży, lecz Aaron i synowie jego jako mający władzę kapłańską udzielali błogosławieństwa ludowi (Num. 6. 23–27): »Mów Aaronowi i synom jego: Tak błogosławić będziecie syny Izraelowe i rzeczecie im: Niechaj ci Pan błogosławi i niechaj cię strzeże, niech pokaże Pan oblicze Swoje tobie i niech się zmiłuje nad tobą, niech obróci Pan twarz Swoję ku tobie i niech ci da pokój; i będą wzywać Imienia Mego nad synami Izraelowymi a Ja błogosławić im będę«. Jakoż odtąd udzielano błogosławieństwa i to wyciąganiem ręki (Lew. 9. 22) tak pojedyńczym osobom, n. p. rodzicom Samuela (I. Król. 2. 20) jak całemu ludowi (II. Par. 30. 2, II. Ezdr. 8. 6) a nawet martwym rzeczom jak owemu namiotowi mającemu służyć do przechowywania skrzyni przymierza i jego przyborom (Exod. 39. 43).

2. Toż i P. Jezus błogosławił tak ludziom jak rzeczom martwym. Choć Pismo św. wspomina raz tylko (Mat. 19. 15. por. Mar. 10. 13, Łuk. 18. 15) o błogosławieniu dziatkom, widać stąd, że to czynił częściej. To znowu czytamy w ewangelii św. o błogosławieniu chlebów. Po zmartwychwstaniu Swojem udzielił Zbawiciel apostołom błogosławieństwa słowy »Pokój wam« (Jan 20. 19, 26) a w ostatniej chwili przed wniebowstąpieniem Swojem (Łuk. 24. 50) »podniósłszy ręce Swe błogosławił im«.

Również władzę błogosławienia P. Jezus udzielił Kościołowi św. t. j. władzy kościelnej (Łuk. 10. 5–9), więc papieżowi, biskupom i w ograniczonej mierze kapłanom, zwłaszcza będącym rządcami parafii. Wszakżeż udzielać pokoju więc błogosławić nakazał P. Jezus siedmdziesięciu dwom uczniom (por. Mar. 12. 13, Łuk. 10. 5–9). To znowu udzielać innych łask nakazał apostołom przed wniebowstąpieniem Swojem (Mar. 16. 17–18), co też apostołowie czynili (Mar. 16. 20).

Błogosławieństwo udziela się już to osobom już też przedmiotom. Błogosławieństwo udzielone osobom polega na tem, że Kościół św. przez wzywanie imienia Jezus i zwykle przez pokropienie wodą święconą błaga P. Boga o opiekę i pomoc, aby P. Bóg zachował ich od nieszczęść duszy i ciała albo udzielił im jakichś dóbr potrzebnych duszom lub ciałom. Ilekroć zaś Kościół św. błogosławi przedmioty, wzywa P. Boga, aby temu, ktoby ich używał z wiarą i pobożnie, posłużyły ku zbawieniu.

3. Zauważyć jednak muszę, że błogosławieństwa mogą udzielać świeccy, ale ich błogosławieństwo nie jest sakramentalem jak kapłańskie. Chociaż jednak niem nie jest, mimo to ma jakąś siłę i przynosi pożytek, boć błogosławieństwo to rodzaj modlitwy, a każda modlitwa dobra służy ku zbawieniu, tem więcej, że błogosławieństwo jest wynikiem wielkiej miłości bliźniego, którą Pan Bóg szczególnie wynagradza.

Zwłaszcza siłę wielką ma błogosławieństwo rodziców, jak tego uczy Pismo św. (Syr. 3. 11): »Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatek, przekleństwo zaś macierzyńskie wywraca fundamenty«. Dowód mamy ze skutków, jakie wywarło błogosławieństwo i przekleństwo Noego. Wyrzekł on (Gen. 9. 26–27): »Błogosławiony Pan Bóg Semów, niech będzie Chanaan (syn Chama, który urąganiem ojcu wywołał przekleństwo) niewolnikiem jego: niech rozszerzy Bóg Jafeta i niech mieszka w namiotach Semowych a niech będzie Chanaan niewolnikiem jego«. Błogosławieństwo Noego spełniło się całkowicie. Sem to praojciec między innymi Izraelitów, którzy jedyni przed Chrystusem P. czcili Boga prawdziwego i mieli to szczęście, że z ich pokolenia narodził się P. Jezus, i powstały pierwiastki Kościoła św. Jafet odznaczył się licznem potomstwem i jego potomstwo zamieszkało namioty Semowe, bo prawie w całości

[illegible] przyjęło wiarę Chrystusową. — Dlatego, rodzice, często błogosławcie dzieci czy pokropieniem wodą święconą czy krzyżykiem na ich głowie, aby wyjednać im błogosławieństwo Boże. Przemawiającem razu zaraz pokropcie je wodą święconą i wezwijcie nad niemi pomocy Bożej, N. M. Panny, anioła stróża i ich patrona świętego, a wtedy dzieci wasze będą wzrastały w bojaźni Bożej i zjednają sobie szczęście nie tylko doczesne lecz tem bardziej wieczne.

Ważnem też, choć nie należy do sakramentaliów, jest błogosławieństwo umierających udzielone rodzinie. Tak gdy umierał Jakób, zawezwał wszystkich synów i każdemu udzielił osobnego błogosławieństwa (Gen. 49). Jakoż chwila przed śmiercią jest najodpowiedniejszą do udzielenia go, bo wtenczas cichą namiętności otaczających i uczucia są poważniejsze, umierający zaś oczyszczony jest z grzechów i utwierdzony łaską trzech sakramentów, które wtedy przyjął. To też, gdy jesteście przy umierających rodzicach, krewnych, przyjaciołach, proście ich o udzielenie wam błogosławieństwa!

4. Do sakramentaliów należą jedynie błogosławieństwa papieża, biskupów i kapłanów na mocy władzy udzielonej im przez P. Jezusa. Są zaś rozmaite, bo jedne wprost dotyczą ludzi a drugie przedmiotów martwych. Kościół św. kropi przytem wodą na ten cel uprzednio poświęconą, bo już w starym zakonie z polecenia Bożego skrapiano wodą osobno przygotowaną na oczyszczenie, aby do Pana przystępowano jedynie z czystem ciałem. W pierwszych też wiekach przy wstępie do kościoła obmywano całkiem twarz i ręce, dopiero zaś zwolna wyrobił się zwyczaj maczania palcy i żegnania się a potem wprowadzony przez kapłana, obu ku oddaleniu pokus czartowskich.

a) Już od najdawniejszych czasów biskupi i kapłani udzielali błogosławieństwa ludowi nie tylko podczas mszy św. lecz i po za nią i po za kościołem. Dlatego gdy i Jan Złotousty wrócił z wygnania, na które go cesarz posłał niesprawiedliwie, cały lud domagał się błogosławieństwa od niego. Podobnie inny biskup konstantynopolitański Epifaniusz błogosławił wojsku idącemu pod Belizarem do Afryki. Niejeden cesarz i król (n. p. Justynian) przybywającego biskupa lub kapłana prosił o błogosławieństwo. Stąd kapłan nowowyświęcony po pierwszej mszy św. udziela błogosławieństwa i drugim obecnym kapłanom i wiernym. Stąd też jak u nas jest zwy-

czaj pozdrowienia przy wnijściu do domu »niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«, tak indziej mówią kapłani: »Pokój temu domowi«, któremi te słowy naśladują Pana Jezusa pozdrawiającego, gdy się ukazywał po zmartwychwstaniu: »Pokój wam«.

Błogosławieństwa udziela Kościół św. nowożeńcom po ślubie czy to wśród mszy św. czy też po za mszą św. a nadto jeszcze osobno żonie po dokonaniu małżeństwa.

Chwalebnie też — wedle słów rytuału — czynią *matki* katolickie i po katolicku wychowujące swe dzieci, że po porodzeniu dziecka prawego łoża (S. C. C. 18. 6. 1850), naśladując przepis starozakonny (Łuk. 12. 1—9) i przykład N. Maryi Panny, kiedy po raz pierwszy wychodzą z domu do kościoła, aby tam podziękować P. Bogu za szczęśliwe rozwiązanie, proszą o błogosławieństwo dla siebie i dziecka, które powinny też przynieść, jeśli chcą naśladować N. M. Pannę. Zauważam, że to błogosławieństwo (wywód) daje się nawet w razie śmierci dziecięcia (S. R. C. 25. 9. 1857). Świeca podana do ręki ma przypominać matce obowiązek przyświecania dziecku dobrym przykładem i wychowywaniem go w pobożności.

Jak Kościół św. błogosławi dzieci przy przyjściu na świat, tak też czyni to samo ludziom przy opuszczeniu świata, błogosławiąc *trupy*. Kapłan błaga wtedy P. Boga, aby dusza która opuściła to ciało, uzyskała zgładzenie win i wieczny odpoczynek.

Także *przed podróżami* dalekiemi a zwłaszcza pielgrzymkami udziela się błogosławieństwa.

W niejednych parafiach jest też piękny zwyczaj, że zanim rozpocząć mają *żniwa*, żniwiarze w ubraniu roboczem z narzędziami do pracy żniwnej gromadzą się wszyscy w kościele, aby wpierw odebrać błogosławieństwo na pracę żniwną.

Osobnego błogosławieństwa udziela też kapłan podczas *kolendy*; dlatego też wtedy powinni być zebrani wszyscy domownicy.

Najwyższem jest błogosławieństwo *apostolskie*, którego udziela sam papież jako namiestnik Chrystusowy.

b) Kościół św. błogosławi również przedmiotom martwym, ale o ile mają związek z ludźmi. Tak *w dni krzyżowe* odprawia się procesya *na polu* i tam udziela się błogosławieństwa polom, aby wierni doczekali się z nich zbiorów.

Aby jednak wierni korzystali z błogosławieństw owych, powinni ojcowie i matki jako też gospodarze na polach nie dopuszczać klątw i mów lub żartów bezecnych.

W św. Marek odbywa się procesya w tym celu, aby wybłagać u P. Boga zachowanie od chorób zaraźliwych i śmierci, i dlatego w wielu parafiach w ten dzień procesya odbywa się nie na polu lecz na cmentarz grzebalny.

Na *wielkanoc* kapłan błogosławi wam zwłaszcza mięso, jaja, chleb ale też inne rozmaite potrawy. Błogosławieństwo to nasuwa nam na myśl słowa św. Pawła (I. Kor. 5. 7—8): »Wyczyśćcież stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem, jako jesteście przaśni. Albowiem pascha nasza ofiarowany jest Chrystus. A tak używajmy nie w kwasie starym ani w kwasie złości i przewrotności, lecz w przaśnikach szczerości i prawdy«. Od świąt wielkanocnych, kiedy to Chrystus Pan dokonał dzieła odkupienia naszego, mamy odnowić się nawet pod względem używania pokarmów i napojów, używając ich z umiarkowaniem i wdzięcznością nie dla zadowolenia pożądań zmysłowych lecz dla utrzymania życia i wypełniania obowiązków. Abyśmy tak postępować mogli, kapłan błogosławi potrawy.

Nadto kapłan błogosławi *wiele innych rzeczy do zwykłego użytku* człowieka jak domy, stodoły, stajnie wszelkiego rodzaju wraz ze zwierzętami, rozmaite zioła lub inne rzeczy służące na lekarstwo a nawet przedmioty służące do użytku ogólnego, jak szkoły, okręty, drogi żelazne itp. Aleć te błogosławieństwa jak w ogóle sakramentalia mogą mieć skutek wtedy tylko, jeśli nie będziecie stawiali im przeszkód: czy to lenistwem, niedbalstwem, czy też, co gorsza, grzechami rozlicznymi popełnianymi myślami, mowami a nawet uczynkami. P. Jezus uzacnił stajenkę betleemską przez to, że raczył się w niej narodzić, ale pono nieraz bezcześcicie stajnie swoje klątwami lub innymi grzechami; jakżeż więc P. Bóg ma udzielać błogosławieństwa Swego?

III. Poświęcenia.

1. Wyższe od błogosławieństw znaczenie mają poświęcenia, bo i udzielają błogosławieństwa i nadają osobne znamię człowiekowi lub przedmiotowi. Przykłady poświęceń

mamy także już **w starym zakonie.** Jakób, ocuciwszy się ze snu, w którym widział P. Boga mu błogosławiącego, poświęcił kamień, który we śnie służył mu za wezgłówek, przez to, że nalał oliwy na wierzch jego (Gen. 29. 18). Na puszczy Mojżesz z rozkazu Bożego wpierw pobłogosławił namiot ze sprzętami i szatami kapłańskiemi (Exod. 39. 4. Lew. 8), a gdy wszystko wykonano już całkowicie (Lew. 40, Num. 7. 1), »namaszczał i poświęcił go ze wszystkim sprzętem jego, ołtarz także i wszystkie naczynia jego«. Poświęcenie świątyni jerozolimskiej odbyło się najpierw za czasów Salomona (III, Król. 8, II. Paral. 7), a potem znowu po odbudowaniu jej po powrocie żydów z niewoli babilońskiej (Ezdr. 6) i wreszcie jeszcze raz za czasów Machabeuszów, gdy poganie zbezcześcili ją wstawieniem bożków (I. Mach. 4). — Również ludzi poświęcano w zakonie starym. Tak Mojżesz namaszczeniem poświęcił na kapłanów Aarona i synów jego (Lew. 7) i im jedynie dał moc składania ofiar P. Bogu, lewitów zaś poświęcił do posługi, w imieniu Bożem zapowiadając śmierć każdemu innemu, któryby się poważył posługiwać w świątyni (Num. 3. 9—13). Podobnie osobnymi obrzędami poświęcano takich, co się oddawali P. Bogu, jak to się stało z Samsonem.

Tak osoby jak rzeczy przeznaczone na uczczenie P. Boga poświęcano też w osobliwszy sposób już od pierwszych wieków Kościoła św.

2. **Poświęcenie** osoby jestto taka czynność święta, przez którą Kościół św. uroczyście tej osobie przekazuje urząd jaki lub obowiązek i zarazem wyjednywa dla niej osobne błogosławieństwo Boże. Poświęcenie zaś rzeczy jestto taka czynność święta, przez którą jakaś rzecz usuwa się całkowicie od pospolitego, świeckiego użytku a przeznacza się wyłącznie na służbę boską. Słusznie odłącza się od celów pospolitych i świeckich osoby lub rzeczy przeznaczone do czczenia P. Boga w sposób osobliwszy, boć nie wypada łączyć świętego z nieświętem.

Jak tedy z tego widzicie, jest istotna różnica między błogosławieństwem a poświęceniem. Przez poświęcenie *osoba* uzyskuje godność wyższą i wstępuje w ściślejszy związek z P. Bogiem, podczas gdy ta, której udzielono jedynie błogosławieństwa, pozostała i po nim taką samą, jaką była przedtem, a tylko przez błogosławieństwo otrzymała jakieś łaski i dobra duchowne. A dalej *rzeczy* poświęcone mogą słu-

żyć jedynie do użytku świętego, do nabożeństwa i nie wolno ich użyć do celów innych, światowych, boby to był grzech świętokradztwa, gdybyśmy n. p. kielicha do mszy św. poświęconego użyli do innych celów. I dlatego to P. Bóg w starym zakonie za grzech podobny ukarał króla Baltazara. Natomiast rzeczy pobłogosławionych używamy tak jak niepobłogosławionych n. p. na wielkanoc jemy tak samo potrawy pobłogosławione jak niepobłogosławione a tylko z większem uszanowaniem.

Ponieważ święcenie znaczy więcej niż błogosławieństwo, (chociaż nieraz mieszamy te wyrazy), przeto zwykle poświęceń dokonywa jedynie biskup jako też do niektórych z nich używa się oprócz modlitw nadto namaszczenia olejem św. lub kadzenia.

3. Do poświęceń osób należą: t. zw. tonzura t. j. wycięcie włosów na wierzchu głowy i niższe święcenia kapłańskie, poświęcenie zakonników i zakonnic, jako też poświęcenie osobne na niektóre godności zakonne, koronowanie papieża lub królów. Z rzeczy są poświęcone: kościoły, cmentarze, groby, dzwony, aparaty do mszy św., chorągwie, oleje św., woda święcona, woda do chrztu św., świece gromniczne, popiół, palmy, krzyże, medaliki, różańce, szkaplerze. Tak to Kościół św. poświęca wszystkich przeznaczonych w szczególniejszy sposób do służby boskiej i wszystko, co ma służyć do nabożeństw publicznych lub prywatnych, aby P. Bóg nieskończonego majestatu miał też odpowiednie otoczenie.

O, najmilsi, niechże to będzie dla was upomnieniem poważnem, abyście, ilekroć zabieracie się w domu do modlitwy a tem więcej, gdy znajdujecie się tutaj w kościele i bierzecie udział w śś. tajemnicach, uświęcali się głęboką czcią, pokorą i gorącem nabożeństwem, iżby serca wasze miłemi były przybytkami dla P. Boga! Zarazem ze względu na to, iż Kościół św. owe rzeczy poświęca też w tym celu, aby uczynić je czcigodnemi, otaczajcie je czcią i opieką a nie bezcześćcie ich jakiem nadużyciem!

Z tego, co powiedziałem, możecie poznać, jak pieczołowicie Kościół św. z polecenia P. Jezusa troszczy się o nas i jak wygląda we wszelkie potrzeby nasze. Za pomocą zaklinań stara się usunąć moc złego ducha, który już sam ze siebie ma

władzę szkodzenia nam a któremu niestety grzechami ułatwiamy jeszcze zabiegi jego skierowane ku szkodzie naszej. Przedewszystkiem jednak miłość swą ku nam Kościół św. okazuje niezliczonemi błogosławieństwami i poświęceniami, udzielając ich nie tylko nam, lecz także wszystkiemu, co nas otacza. O, najmilsi, korzystajcie z błogosławieństw, jakich wam Kościół św. udziela przez kapłanów, bo błogosławieństwo, jak to poznacie z nauki przyszłej, ma skutek wielki, bylebyście przyjęli je z usposobieniem odpowiedniem!

Ale, najmilsi, błogosławcie t. j. życzcie dobrze też sobie wzajemnie, bo to jest głównem przykazaniem chrześcijańskiej miłości bliźniego! Zamiast spoglądać na bliźnich zazdrośnie, raczej każdemu, czy on przyjaciel czy nieprzyjaciel, życzcie dobrego i proście P. Boga o zatwierdzenie waszych życzeń, (Mat. 5. 45) »abyście byli synami Ojca naszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe!«

Sami udzielajcie też błogosławieństwa sobie przeżegnaniem się zwłaszcza zaraz po przebudzeniu i w ostatniej chwili przed położeniem się do snu, ale też wśród dnia nieraz, używając do tego, o ile można, wody święconej, która ma moc wielką; jako też wzywajcie pomocy N. M. Panny, anioła stróża, swoich patronów i innych Świętych, do których macie nabożeństwo szczególne! Wtedy spełniać się będzie na was to, o co kapłan w imieniu Kościoła św. modli się przy poświęcaniu wody: »Prosimy Cię, Panie, drżący i pokorni, abyś wejrzał miłościwie na tę wodą z solą zmieszaną, łaskawie ją wywyższył i uświęcił rosą miłości swojej, iżby, gdziebykolwiek nią pokropiono przez wezwanie Twego św. Imienia, odstraszono wszelkie napady ducha nieczystego i odpędzono zgrozę węża jadowitego, a obecność Ducha św., o które miłosierdzie Twoje błagamy, raczyło nam wszędzie pomagać!« Wtedy zostawać będziecie pod opieką Bożą, wtedy wspierać was będą N. M. Panna i Święci Pańscy, wtedy też łatwiej opierać się będziecie pokusom szatańskim i gromadzić sobie będziecie zasługi ku żywotowi wiecznemu. Amen.

LXIII. Ustanowienie, znak widzialny i działanie sakramentaliów.

»I począł je (P. Jezus) po dwu rozsyłać... A wyszedłszy... wyrzucali wiele czartów i wiele chorych olejem mazali i uzdrawiali.« *Mar. 6.* 7, 12, 13.

W przeszłej nauce mówiłem wam o zaklinaniach, błogosławieństwach i poświęceniach, których udziela Kościół św. Pierwsze z nich, zaklinania są rozkazem w imieniu P. Boga i Kościoła św. wydanym czartowi, aby przestał szkodzić człowiekowi lub stworzeniu; błogosławieństwa są życzeniem, aby P. Bóg zlewał na nas łaski Swoje; poświęcenia są życzeniem podobnem, ale równocześnie człowiekowi lub rzeczy jakiej nadają poświęcenie zewnętrzne i czynią czcigodnymi.

Mogłoby się zdawać, że do nich przywiązana taka tylko skuteczność jak do każdej modlitwy dobrej, ale tak nie jest. Raczej są one zbliżone do sakramentów śś. i dlatego zowią się sakramentaliami, podobnie bowiem jak sakramenta śś. mają i ustanowienie P. Jezusa i stały znak pod zmysły podpadający nieomylnie udzielający łask niewidzialnych, jeśli spełnione są wszystkie warunki do ich uzyskania potrzebne.

Dziwić się temu nie można, boć P. Bóg już w starym zakonie do znaków przez ludzi z natchnienia jego użytych przywiązywał skutki niezawodne. Tak lasce Aarona P. Bóg udzielił siły czynienia cudów przed Faraonem i czarnoksiężnikami jego. Tak popiołowi spalonej krowy czerwonej zmieszanemu z wodą dał P. Bóg siłę oczyszczającą (Num. 19. 9). Tak ukąszonych od wężów jadowitych P. Bóg leczył na prośbę Mojżesza, ale nie sam bezpośrednio lecz za pośrednictwem węża miedzianego (Num. 21. 9). Gdy Saula dla jego grzechów P. Bóg odrzucił, Samuel wskutek rozkazu Bożego namaścił na króla Dawida (I. Król. 16. 13), »że obrócony jest Duch Pański od onego dnia na Dawida i na potem«.

Jeżelić P. Bóg czynił to w zakonie starym, który był tylko figurą nowego i przygotowaniem do niego, tem słuszniejsza, aby to czynił w nowym. Jakoż P. Jezus obok sakramentów śś. zaprowadził już to bezpośrednio Sam już też za pośrednictwem Kościoła św. znaki, za których użyciem udziela łask rozmaitych czyli ustanowił sakramentalia. Obok nich jednakowoż istnieją niejedne obrzędy, które nie są sakramen-

taliami, choć mają podobieństwo do nich, bo do nich nie jest przywiązana łaska Boża, lecz służą jedynie do lepszego objaśnienia rzeczy. Takimi jest wiele obrzędów mszy św. i sakramentów śś., podczas gdy inne obrzędy, które się dzieją przy sprawowaniu sakramentów śś., są sakramentaliami.

Dzisiaj za łaską Bożą pragnę wam mówić o ustanowieniu, znakach pod zmysły podpadających i o łaskach przywiązanych do sakramentaliów.

I. Ustanowienie.

1. P. Bóg, jak mówiłem, już **w starym zakonie** do niektórych znaków, które kazał ustanowić, przywiązał łaski osobne. Prawda były to zwykle łaski odnoszące się do ciała, ale nieraz wpływały też na duszę jak naprzykład oczyszczenie zakonne wodą zmieszaną z popiołem. Między innemi wiemy, że do jałmużny P. Bóg przywiązał łaski przyczyniające się bezpośrednio do zbawienia bo do gładzenia grzechów. Wszakżeż prorok Daniel, gdy przerażony król babiloński Nabuchodonozor pytał go o radę, jak ma przebłagać P. Boga, odpowiedział mu z natchnienia Bożego (Dan. 4. 24): »Królu... grzechy twoje jałmużnami odkupuj a nieprawości twe miłosierdziem nad ubogimi: podobno (Najwyższy) odpuści grzechy twoje.« Takim zaś miał być skutek jałmużny nie tylko u samego Nabuchodonozora lecz u wszystkich, bo uczy Mędrzec Pański ogólnie (Przyp. 16. 6): »Miłosierdziem i prawdą nieprawość bywa odkupiona« (por. Tob. 12. 9).

2. W nowym zakonie **P. Jezus** sam sprawował rozmaite rodzaje sakramentaliów. Przecież mamy wzmianki o *wypędzaniu czartów*, więc najwyższym stopniu zaklinań, jak o tem mówiłem w nauce przeszłej. Tak samo poznaliście, że P. Jezus *błogosławił* nietylko ludziom lecz i rzeczom martwym.

Ale P. Jezus nie poprzestał na tem, lecz władzę swą przekazał apostołom w całej rozciągłości, kiedy wypowiadając (Mat. 28. 18): »Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi«, rozesłał ich na cały świat, albo kiedy wypowiedział do nich (Jan 20. 21): »Jako Mię posłał Ojciec, i Ja posyłam was«. Owszem do niektórych rzeczy dał im władzę osobną. Wszakżeż jeszcze za życia ziemskiego, zaledwie wybrał

apostołów, dał im władzę wypędzania czartów i uzdrawiania chorych (Mat. 10. 1): »I zawezwawszy dwunastu uczniów Swoich, dał im moc nad duchy nieczystymi, aby je wyganiali i uzdrawiali wszelką chorobę i wszelaką niemoc« (por. Łuk. 9 1); nadto dał im moc błogosławienia (Mat. 12—13, Łuk. 10. 5—6). Tę władzę apostołowie wykonywali ze skutkiem (Mar. 16. 17—20), to też dziwili się, gdy raz z opętanego nie mogli wypędzić czarta (Mat. 17. 14—20). — Przedewszystkiem P. Jezus przywiązał skutek do znaku krzyża św. jako też do Imienia Swego, skoro zaręczył, że Bóg Ojciec wysłucha tego, który się będzie modlił w Jego Imię (Jan 14. 13, Mar. 16. 17—18). Z tego też względu Kościół św. przy wszystkich sakramentaliach używa znaku krzyża św. jako też wzywa Imienia Jezus, idąc za przykładem apostołów. Wszakżeż bowiem Piotr św. mając uzdrowić chromego, odezwał się do niego (Dz. 3. 5): »W Imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chódź«; podobnie też uczynił św. Paweł, chcąc czarta wypędzić z opętanej (Dz. 16. 18): »Rozkazuję w Imię Jezusa Chrystusa, abyś wyszedł od niej«. Tak to niektóre sakramentalia jak święcenie na egzorcystę, olej dla chorych, wodę święconą, modlitwę Pańską i jałmużnę ustanowił sam P. Jezus i obdarzył je łaskami nadprzyrodzonemi, co widać z tego, że ma je otrzymać tylko godny (por. Łuk. 10. 6, Schmid 117 i 132). Między innemi na rozkaz P. Jezusa, aby święcono olej dla chorych, wskazują słowa modlitwy przepisanej (por. Mar. 6. 13 i rytuał).

3. Widzicie tedy, że P. Jezus ustanowił sakramentalia i oddał je Kościołowi św. jako środki łaski Bożej, co więcej, że niektórym z nich raz na zawsze oznaczył dokładnie znak pod zmysły podpadający. Zresztą Kościołowi św. pozostawił władzę, aby te środki łaski Bożej zastósowywał do potrzeb czasów i ludzi. A cóż czyni **Kościół św.?** Kościół św. ku dobru ludzi korzysta z łaski sobie udzielonej i kierowany Duchem św. w ciągu wieków w Imieniu Jezusowem ustanawia najrozmaitsze sakramentalia wedle rozmaitych potrzeb ludzi począwszy od kolebki aż do grobu a i po za grobem. Kościół św. ustanawia tedy rozmaite zaklinania ducha złego, to znowu błogosławi lub poświęca wszystko, nie tylko co pożyteczne nam do zbawienia lecz nawet co służy do użytku pospolitego, począwszy od wody, której używa zwykle do błogosławieństw lub innych poświęceń.

4. Z tego, com powiedział, możecie, najmilsi, poznać, skąd sakramentalia **czerpią moc**, siłę, zwłaszcza skąd pochodzi ich siła na oddalanie wpływów czartowskich.

a) Przedewszystkiem płynie ona z zasług P. Jezusa, zwłaszcza z męki Jego krzyżowej, bo z niej płyną wszystkie łaski nadprzyrodzone, jakich P. Bóg udziela ludziom po upadku Adama. Dlatego to P. Jezus powiada apostołom (Jan 14. 6): »Nikt nie przychodzi do Ojca jedno przez Mię«; dla tego woła św. Leon Wielki: »Krzyż Twój, o Jezu, jest źródłem wszelkich błogosławieństw, przyczyną łask wszelkich«. Nie dziw, że Kościół św. używa przy nich znaku krzyża św. i wzywa Imienia Jezus.

b) Również jednak zasługi i wstawianie się N. M. Panny i Świętych przyczyniają się w pewnej mierze do wzmocnienia skuteczności sakramentaliów. Wtem tedy sakramentalia różnią się od sakramentów śś., które wszystką siłę czerpią jedynie z zasług P. Jezusa. Że zasługi Świętych wpływają na skuteczność sakramentaliów, widzimy z modlitwy spowiednika po udzieleniu rozgrzeszenia błagającej P. Boga o odpuszczenie grzechów, powiększenie łaski i nagrodę wieczną nie tylko dla męki P. Jezusa lecz także dla zasług N. M. Panny i Świętych. Toż widzimy przy poświęceniu ziół we Wniebowzięcie N. M. Panny, wody tak zwanej św. Ignacego lub przy błogosławieństwie św. Błażeja. (Zasługi jednak N. M. Panny i Świętych nie działają przy sakramentaliach wszystkich naprzykład przy błogosławieniu Najśw. Sakramentem lub przy święceniu olejów we Wielki Czwartek.)

c) Wreszcie wpływają przyczyna i zasługi Kościoła św. wojującego na ziemi, boć przecież Kościół św. jest oblubienicą Chrystusową umiłowaną przez Niego. Na mocy Świętych obcowania zasługi jednych służą drugim członkom Kościoła św., a licznemi są zasługi męczenników i Świętych innych. — W każdym razie i ten wpływ Kościoła św. jest maleńkim w porównaniu z zasługami P. Jezusa.

Skoro z takich źródeł płynie moc sakramentaliów, korzystajcie z nich, najmilsi, z wiarą i ufnością we wszystkich potrzebach życia, nie tylko wśród przygód grożących szczęściu doczesnemu lecz jeszcze więcej wśród szkód zagrażających zbawieniu!

II. Znak pod zmysły podpadający.

1. Kiedym objaśniał wam istotę sakramentów śś., wskazałem wam, dla czego to P. Bóg łaski sakramentalne przywiązał do jakichś znaków pod zmysły podpadających, choćby mógł ich udzielać tak, iżby nikt nie wiedział, kiedy to czyni. Oto P. Jezus uczynił to dlatego, bo jesteśmy ludźmi złożonymi z duszy i ciała, jako też dla tego, abyśmy się przygotowywali na łaski płynące ze sakramentów śś., bo bez przygotowania należytego nie moglibyśmy ich osiągnąć. — Toż samo, najmilsi, odnosi się do sakramentaliów. **Potrzeba znaku** pod zmysły podpadającego tutaj tem więcej aniżeli przy sakramentach śś., bo tutaj daleko więcej zależy i od szafarza ich udzielającego i od wiernego je przyjmującego.

2. **Znaki te są rozmaite**, jak rozmaitemi są sakramentalia. Niektóre z nich, jak mówiłem, ustanowił sam P. Jezus, inne ustanowił i ustanawia dotąd Kościół św. Znakami tymi są to albo modlitwy, które Kościół św. nakazuje odmawiać, zwykle zwrócone do Boga Ojca, albo w połączeniu z niemi owe przedmioty, które Kościół św. pozwala błogosławić lub poświęcać. Zwykłym jednak żywiołem sakramentaliów jest znak krzyża św., formą zaś wezwanie przytem Imienia Jezus. Bez tego wezwania znak krzyża św. zwykle nie ma jeszcze łaski, boć dopiero P. Jezus uświęcił krzyż, kiedy go podniesiono na krzyżu i nad głową Jego umieszczono napis Jezus Nazareński. Zazwyczaj też Kościół św. przy sakramentaliach używa pokropienia wodą święconą.

3. Znaki te **wskazują na łaskę**, jaką mamy odebrać. Tak popiół, który kapłan poświęca w Popielec i którym posypuje głowy wiernych, przypomina nam znikomość naszą i obowiązek czynienia pokuty, jeśli chcemy umrzeć szczęśliwie. Poświęcone medaliki przypominają nam życie świętego i pobudzają nas do rozważania życia Świętych, polecania się ich modlitwie i ich naśladowania. Woda święcona przypomina nam czystość i pobudza nas, abyśmy troszczyli się o zachowanie lub odzyskanie czystości serca przez oddalenie pokus, strzeżenie się sposobności grzechowych i gładzenie grzechów.

Co więcej, te znaki **są skuteczne**. Do nich przywiązana jest łaska Boża, tak iż otrzymujemy odpowiednią łaskę wtedy, kiedy używamy tego znaku. Owszem wedle wielu pisarzów

kościelnych znak krzyża św. i wezwanie Imienia Jezus wywierają skutek same ze siebie, nie tylko gdy ich używa kapłan lecz także każdy inny. Wszakżeż Julian Odstępca, choć odpadł od wiary św., wezwaniem imienia Jezus oddalił czartów. — Co do skuteczności znaku ta jednak zachodzi różnica między sakramentami a sakramentaliami, że poszczególne łaski sakramentalne przywiązane są zwykle do jednego tylko sakramentu św., podczas gdy wiele łask płynących ze sakramentaliów możemy uzyskać użyciem znaków rozmaitych. Tak do oddalenia pokus ducha złego służą i woda święcona i medaliki i znak krzyża św. i Ojcze nasz, tak iż możemy użyć sposobu jednego lub drugiego wedle woli naszej i okoliczności.

4. **Szafarzem** sakramentaliów wykonującym znak pod zmysły podpadający jest tak samo jak przy sakramentach śś. kapłan katolicki. Otrzymuje tę władzę na mocy święcenia kapłańskiego, bo biskup mówi, aby, cokolwiek ręce kapłańskie pobłogosławiły, było pobłogosławione, a coby poświęciły, było poświęcone. Ważniejsze sakramentalia jednak zastrzeżone są biskupom a są i takie, które sprawuje sam tylko papież. Z drugiej strony niektóre sakramentalia mogą sprawować już klerycy niżsi. Mogą naprzykład w Wielką Sobotę święcić pokarmy. Co więcej, niektóre są oddane w ręce wszystkim wiernym, albo całkiem naprzykład znak krzyża św., Imię Jezus, Ojcze nasz, albo częściowo naprzykład woda wtenczas, gdy wpierw poświęci ją kapłan. W takim razie szafarz jest zarazem przyjmującym sakramentale.

Gdy kapłan sprawuje sakramentalia, występuje w imieniu Boga i Kościoła św. Wszakżeż sam P. Jezus zapowiada, że na sądzie ostatecznym niejedni powoływać się będą na to, iż w Imieniu Jezusowem wypędzali czarty (Mat. 7. 29), więc sprawowali jeden rodzaj sakramentaliów.

Kapłan, aby udzielić sakramentaliów, musi tak samo wzbudzić do tego intencyę jak przy udzielaniu sakramentów śś. Gdyby jej nie miał, sprawowanie ich byłoby nieważnem.

Skoro zaś kapłan użyje znaku przepisanego i ma intencyę dostateczną, wtedy sakramentalia podobnie jak sakramenta śś. działają same przez siebie bez względu na świętość lub grzeszność, nabożeństwo lub brak jego, uwagę lub roztargnienie, co więcej, nieraz bez względu na to czy kapłan zostaje w łączności z Kościołem św. czy też stał się odstępcą

od wiary św. »Skutek błogosławieństwa — mówi św. Piotr Damianin — nie zależy od zasługi kapłana, lecz dostarcza go wezwanie Imienia Bożego, tak iż, co płynie z ust człowieka, wewnątrz dopełnia Stworzyciel.« Przecież, jak co dopiero mówiłem, wedle zapowiedzi P. Jezusa niejedni pójdą na potępienie, którzy sakramentalia sprawują skutecznie, bo wypędzają nawet czartów. Z tego względu naprzykład medaliki poświęcone przynoszą korzyść nawet temu, który nosi je nieświadomy albo bez wiary zupełnej w ich skuteczność: woda święcona odpędza pokusy czartowskie od wszystkich, których kapłan nią skrapia (Wilmers 954). — Prawda, że gdy raz apostołowie nie mogli z opętanego wypędzić czarta i pytali P. Jezusa, dla czego to się stało, odrzekł im P. Jezus (Mat. 17. 19): »Dla niedowiarstwa waszego« t. j. niedowierzaliście, że to uczynić zdołacie; inny zaś raz oświadczył im P. Jezus (Mar. 11. 23), że przy wierze mocnej w skutek niezawodny zdołają usunąć nawet góry. Ale są to rzeczy cudowne, tajemnicze działanie Boże, podczas gdy do skuteczności sakramentaliów przy zaklinaniu należy osłabienie wpływów czarta przeklętego.

III. Łaski niewidzialne.

Sakramenta śś. sprowadzają nam lub powiększają przedewszystkiem łaskę uświęcającą, w pierwszym razie równocześnie usuwając winę grzechów śmiertelnych. Jestto najważniejszy rodzaj łaski Bożej, bo bez niego nie moglibyśmy wnijść do nieba a nie możemy go uzyskać inaczej jak tylko godnem przyjęciem sakramentów śś. Ale ważne są też te łaski Boże, które nam pomagają do utrzymania w sobie łaski uświęcającej albo do przygotowania się na jej przyjęcie, te zaś dają sakramentalia. Widzicie tedy, że te łaski są najrozmaitsze.

1. Pisarze kościelni zgadzają się w tem, że jedną z najważniejszych to **usuwanie wpływów ducha złego.**

a) Że czart przeklęty może tak zgubnie wpływać na człowieka, iż obejmuje go w posiadanie, dowodem są opętani o których wielokrotnie czytamy w Piśmie św. Tak czytamy (Mar. 5. 1–13) o opętanym, który mieszkał w grobach i na górach, zrywał łańcuchy, któremi go krępowano, i taką miał siłę, że nikt nie mógł go przemódz, dopóki nie uzdrowił go P. Jezus. Podobnie czytamy (Mat. 12. 22, Łuk. 11. 14) o opętanych, któ-

rym czart odebrał wzrok i mowę. Dlatego też ojcowie Kościoła św. uczą jednozgodnie, że czart może opętać człowieka, ale też że chrześcijanie mają siłę wypędzenia go. Tak uczy św. Justyn męczennik: »Złe duchy drżą przed mocą Imienia Jezusowego i boją się Go i jeszcze dzisiaj słuchają nas, gdy ich zaklinamy przez Imię Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego« (por. śś. Grzegorza z Nazyjanzu i Jana Złotoustego). Jakoż św. Antoni pustelnik jedynie Imieniem Jezus odpędzał czarta, choć zazwyczaj Święci (naprzykład św. Efrem) zalecają czynić przytem znak krzyża św., »na który — pisze jeden z pisarzów kościelnych (Bellarmin) — czarci tak uciekają, jak psy na widok kija«. Misyonarze spotykają opętanych między poganami nieraz, między chrześcijanami tacy znajdują się rzadko; Kościół św. ma jednak tę władzę wypędzania czartów nadaną mu przez Chrystusa P. jeszcze przed męką (Mar. 3. $_{15}$) a przedewszystkiem w ostatniej chwili przed wniebowstąpieniem jego (Mar. 16. $_{17}$). Środkiem zaś są sakramentalia i to użycie Imienia Jezus, znaku krzyża św. i wody święconej, zwłaszcza połączonych »z modlitwą i postem«. Jakoż misyonarze na wypędzenie czarta, który często opanowuje katechumenów, używają skutecznie znaku krzyża św. i wody święconej.

b) Czart przeklęty może nie tylko opętać ludzi lecz nadto opanować miejsce jakie i tam wyrządzać ludziom szkody. Dowodem Job, którego P. Bóg obdarzył dobrami ziemskiemi, czart zaś mu je poniszczył. Wszakżeż poburzył nieprzyjaciół, którzy zabrali mu wszystkie trzody i pozabijali służbę; wywołał taki wicher, iż wywrócił dom i zabił w nim wszystkich dziesięć dzieci Jobowych, wreszcie na niego samego taką sprowadził chorobę, iż ciało odpadało od kości i powstały stąd boleści niezmierne. Z tej historyi widzimy też, że czart przeklęty, już to wywołuje nadzwyczajne zjawiska w przyrodzie, już też nawet posługuje się ludźmi niegodziwymi, bezbożnymi, którym udziela mocy swojej nadludzkiej, aby szkodzili drugim.

Na odpędzenie tych szkód służą znak krzyża św. i woda święcona jako też błogosławieństwa kościelne budynków. Ku temu też celowi służą: codzienna modlitwa w pacierzach wieczornych kapłańskich (»Visita«) albo modlitwa mszalna o oddalenie nawałnic (»ad repellendas tempestates«), o ile wynikają z działania ducha złego. — Zauważyć jednak muszę, że najczęściej szkody, jakie ludzie ponoszą na majątku,

wynikają z przyczyn przyrodzonych, zwykle z ich własnej niedbałości. Żadnego też chrześcijanina obowiązki religijne wiernie wypełniającego nie godzi się posądzać o pomaganie czartowi w szkodzeniu ludziom, bo podejrzywanie takie jest grzechem bardzo ciężkim, nawet choćby podejrzywano jedynie w myśli, nie wyjawiając podejrzenia swego drugim. Natomiast zbawiennem jest, abyśmy dla oddalenia od siebie szkód czartowskich często, mianowicie rano i wieczorem, używali wody święconej.

c) Wreszcie czart przeklęty szkodzi nam na duszy nagabywaniami rozlicznemi, już to że wywołuje niepokój, przygnębienie, bojaźń przesadnią, zwłaszcza zaś iż wzbudza namiętności, podsuwa sposobności do grzechu a nawet wprost kusi do niego. Otóż i w tych przypadkach zwłaszcza przy pokusach, które człowieka bez jego winy pobudzają do niedowiarstwa, bluźnienia P. Bogu, rozpaczy lub nieczystości, działają skutecznie sakramentalia, przedewszystkiem znaczenie się krzyżem św., wzywanie Imienia Jezus i woda święcona. O pożytku wody święconej mówi św. Teresa: »Nie ma nic skuteczniejszego do odpędzania złych duchów nad wodę święconą... jak tego często doświadczyłam sama«. Stąd to mówimy: »Przez tknienie tej wody świętej niech ucieka czart przeklęty!« Dlatego, najmilsi, polecam wam i teraz pokrapianie raz po raz umierającego wodą święconą, zwłaszcza gdy widzicie niepokój u niego, a przekonacie się, jak po wstrząśnieniu się chwilowem uspokoi się na czas jakiś. Wiedzcie bowiem, że jeżeli kiedy to przy konaniu czart naciera na człowieka najwięcej, gdyż wie, że to ostatnia chwila, kiedyby mógł go unieszczęśliwić (por. Obj. 12. $_{12}$).

2. Sakramentalia **usuwają też szkody** doczesne wynikające z przyczyn przyrodzonych **a sprowadzają korzyści doczesne**, o ile te pomagają do zbawienia a przynajmniej nie stoją mu na przeszkodzie.

a) Największa część szkód wynika z przyczyn przyrodzonych, czy z powietrza czy ze złośliwości lub niezręczności ludzi drugich czy z naszej niezręczności lub nieostrożności czy wreszcie z grzechów naszych. Ileż to bowiem szkód ponosimy z powodu nawałnic, pożarów, zbytniego deszczu lub suszy zbytniej, z powodu zaraz; ileż z powodu chorób rozmaitych! Otóż wiele z tych skutków nieraz nawet bez naszej wiadomości

usuwają sakramentalia, jeśli to ich usunięcie nie stawa na przeszkodzie zbawieniu. Toż znakiem krzyża św. św. Marcin uśmierzył pożar wielki, św. Benedykt sprawił, że kielich wina, do którego wsypano truciznę, aby go otruć, rozpękł się w kawałki; św. Nicetas uśmierzył burzę morską, św. Franciszek à Paulo poskramiając burzę, uratował okręt, św. Hilarion pustelnik powstrzymał morze grożące zalewem okolicy całej, biskup Fortunat poskromił dzikiego konia. Gdy jenerał francuski Canrobert miał iść na wojnę krymską, cesarzowa podała mu medalik Niepokalanego poczęcia N. M. Panny z upomnieniem, aby go z wiarą nosił na piersi a uzyska obronę. Jakoż w bitwie utrafił go odłamek granatu, ale uderzył właśnie w medalik i nic mu nie zrobił. Co do chorób pisał już św. Efrem: »Czemu w chorobie szukasz jedynie pomocy u lekarzy a nie także u Chrystusa P., jakoby i on nie był lekarzem ciała!« Jakoż przez błogosławieństwo udzielone chorym połączone z pokropieniem lub napiciem się wody święconej nieraz już choroba ustała nagle i dlatego wierni w Chinach i Tonkinie zwykli mieć zawsze przy sobie wodę święconą. Wspomnę też o zwyczaju w niektórych krajach dzwonienia wśród burzy. Zbawienny to zwyczaj, gdyż dzwony są poświęcone i na to, aby ją oddalały; ufność zaś w łaskę Bożą nie jest zabobonem, zwłaszcza że mogą tu działać także przyczyny przyrodzone, boć skoro w nowszych czasach używają strzelania z armat dla rozpędzania chmur gradowych, nie miałożby podobnego skutku mieć dzwonienie, które też wzrusza powietrze.

b) Sakramentalia usuwając przeszkody doczesne, zarazem też wyjednują nam niejedne d o c z e s n e k o r z y ś c i jak zdrowie, błogosławieństwo, powodzenie, odpowiednie powietrze, szczęśliwe żniwa i t. p. Dzieje się to dlatego, że Kościół św. przez pobłogosławienie czy poświęcenie usuwa od stworzeń przekleństwo, jakie skutkiem grzechu przyszło na wszystko stworzenie, jako też panowanie szatana a przywraca im do pewnego stopnia stan, w jakim się znajdowały, wyszedłszy przy stworzeniu z ręki Bożej. Z tego tedy względu Kościół św. za przykładem P. Jezusa (Łuk. 9. 16), błogosławi pokarmy, aby nam służyły; błogosławi pola i łąki w dni krzyżowe a w niektórych okolicach nadto w poniedziałek wielkanocny, aby Pan Bóg udzielał im potrzebnego słońca i deszczu i użyźniał je rosą niebieską.

Sakramentalia jednak usuwają szkody doczesne a przynoszą doczesne błogosławieństwo wtedy tylko, jeśli ten skutek przyczynia się do zbawienia naszego lub do pomnożenia nam chwały niebieskiej; boć celem ostatecznym wszystkiego, co czyni Kościół św., jest pomnożenie chwały boskiej i ułatwienie nam zbawienia. Gdzie tedy n. p. choroba pomaga do zbawienia, a szczęście doczesne mogłoby je utrudnić lub całkiem udaremnić, tam P. Bóg nie usuwa choroby ani nie obdarza dobrami doczesnemi.

3. **Cel nadprzyrodzony** mają sakramentalia zawsze i dlatego dostarczają też łask odpowiednich, chociaż nie udzielają łaski uświęcającej.

a) Sakramentalia udzielają grzesznikom łaski nawrócenia się i pokuty. Jeżeli bowiem już modlitwą niejedni chrześcijanie pobożni wyjednują łaskę pokuty grzesznikom wielkim, czyżby nie miały tak działać sakramentalia mające większą siłę od modlitwy? Z tej przyczyny Kościół św. przepisał użycie niejednych sakramentaliów przed przyjęciem sakramentów śś., zwłaszcza chrztu św. i pokuty. Przed chrztem św. kapłan znaczy dzieci krzyżem św., odprawia egzorcyzmy i namaszcza je św. olejem; przed spowiedzią kapłan błogosławi mającego się spowiadać, aby przystępującemu wyjednać łaskę pokuty.

b) Niektóre sakramentalia mają skutek jeszcze większy, bo odpuszczają grzechy powszednie, jak uczy św. Tomasz z Akwinu: »Żaden sakrament św. nowego zakonu nie jest ustanowiony bezpośrednio przeciw grzechom powszednim, które gładzą niektóre sakramentalia jak woda święcona«. Nie dziw, że tak pisze św. Tomasz, boć już stare rozporządzenie kościelne przypisywane papieżowi Aleksandrowi I. poleca w tym celu poświęcać wodę ze solą i nią skrapiać wiernych jako środkiem skuteczniejszym czy to od popiołu ofiary starozakonnej z krwią zmieszanego, czem kropiono żydów ku oczyszczeniu (Lew. 16 $_{25}$), czy też od soli Elizeuszowej, która usunęła niepłodność wody (3. Król, 2 $_{19-37}$). Stąd też już Psalmista (50. $_{9}$) błagał P. Boga: »Pokropisz mię hyzopem, a będę oczyszczony; omyjesz mię, a będę nad śnieg wybielony«.

Sakramentaliami gładzącemi grzechy powszednie, o których pisze św. Tomasz, to odmówienie ze skruchą Spowiedzi powszechnej, przyjęcie odpowiednie Aspersyi, popiołu, wreszcie

wskazane przez Pismo św.: odmówienie skruszonem sercem »Ojcze nasz« (»Odpuść nam nasze winy«) lub udzielenie jałmużny w tej intencyi (Tob. 4. $_{11}$, 12. $_{9}$, Dan. 4. $_{24}$). Używajcie więc ze skruchą tych wszystkich sposobów i ku temu, aby gładzić w sobie pomniejsze codzienne przewinienia!

c) Czyńcie to tem chętniej, bo tym sposobem gładzicie nie tylko winy lecz i kary grzechowe, którebyście odcierpieć musieli czy tu na ziemi czy w czyścu, tak iż osięgnęlibyście przez to skutek podobny jak przez zyskiwanie odpustów. Służą zaś ku temu celowi przedewszystkiem te sakramentalia, które gładzą nam grzechy powszednie, bo przedewszystkiem takie pobudzają nas do skruchy, pokory, posłuszeństwa Kościołowi św., do umartwień i innych aktów pokutnych.

Co więcej, sakramentalia pod tym względem przynoszą ulgę nie tylko nam lecz i *duszom w czyścu* cierpiącym. Dlatego Kościół św. święconą wodą pokrapia ciała umarłych ch trumny i groby, prosząc przy tem P. Boga o ulgę dla dusz cierpiących. Dlatego w niektórych okolicach obok umarłego jako też na grobach ustawiają wodę święconą i kładą kropidło, aby każdy, kto nawiedzi trupa lub grób mógł go pokropić. Dzieje się tedy tutaj dobrodziejstwo duszom na podobieństwo jak przy chrzcie św., kiedy polewa się ciało a oczyszcza się duszę.

d) Sakramentalia nie tylko usuwają grzechy powszednie i kary grzechowe lecz nadto wzbudzają myśli religijne. Tak błogosławieństwo kapłana udzielone w formie krzyża z przyrodzenia swego przypomina nam krzyżową śmierć Pana Jezusa i jej znaczenie dla zbawienia naszego, poświęcenie kościoła pobudza nas do odpowiedniego, pobożnego tamże się zachowania, poświęcenie cmentarza lub popiołu przypomina nam znikomość rzeczy doczesnych. Sakramentalia wywołując w nas takie myśli, zarazem wzbudzają w nas uczucia pobożne i postanowienia zbawienne czyli rozmaite łaski Boże dopomagające.

4. Wreszcie niektóre sakramentalia **wyłączając osobę lub rzecz z zakresu zwykłego, nadają jej znaczenie wyższe** i zarazem osobie takiej udzielają łask potrzebnych. Dzieje się to za pomocą tych sakramentaliów, które nazywamy poświęceniami. Tak poświęcenia mają podobieństwo do tych sakramentów śś., które wyrażają znamię sakramentalne. Przez koronacyę papież

zyskuje zwierzchność nad drugimi biskupami i nad całym Kościołem wojującym, przez koronacyę król jako pomazaniec Boży zyskuje władzę nad ludem, przez poświęcenie zakonnicy czy zakonnice tworzą osobny stan między wiernymi, przez poświęcenie kościoły, ołtarze, cmentarze, dzwony, szaty kościelne, woda otrzymują przeznaczenie osobne i dlatego nabywają świętości zewnętrznej w oczach naszych.

Osoby z poświęcenia zyskują prawa jako też osobne łaski potrzebne właśnie do odpowiedniego życia w tym stanie, w jaki wstępują; przedmioty poświęcone wpływają odtąd zbawiennie na używającego ich człowieka, wzbudzając w nim myśli pobożne i inne łaski potrzebne.

5. Z tego, com powiedział, widzicie, jak rozmaitych łask udzielają nam sakramentalia. **Zauważyć** jednak muszę, że nie wszystkie łaski daje każde sakramentale, lecz jedno daje łaski takie, drugie inne, boć i każdy sakrament św. daje łaski osobne.

Ale są znowu różnice między sakramentami śś. a sakramentaliami. Sakramenta śś. służą jedynie ludziom, ze sakramentaliów korzystają też stworzenia inne, korzysta cała przyroda, choć zawsze ze względu na ludzi i to przedewszystkiem katolików a tylko niekiedy niekatolików lub nawet niechrześcijan. A dalej sakramenta śś. są niezbędnie potrzebne do zbawienia, sakramentalia są pożyteczne, ale z reguły moglibyśmy zyskać zbawienie, choćbyśmy ich nie używali.

6. Czytamy w Piśmie św., że P. Bóg wysłuchał modlitwy Mojżesza za żydami, św. Szczepana za Szawłem, choć ci nie wiedzieli o tem; to znowu wiemy, że nieraz medaliki poświęcone i bez świadomości chorego zawieszone na jego szyi lub pokropienie bezprzytomnego wodą święconą wywoływały w nim skruchę. Czy podobnie sakramentalia działają zawsze? Z reguły nie, bo tam zaszły przypadki nadzwyczajne, przy sakramentaliach zaś przyjmujący zazwyczaj powinien też sam działać. Ale **nie każdy kto chce, dostępuje łask, jakich dostarczają sakramentalia,** bo i sakramenta śś. udzielają łaski uświęcającej jedynie temu, który przyjmuje je godnie. (Gdyby dorosły przyjął sakrament chrztu św. bez intencyi przyjęcia go, chrzest św. nicby w nim nie zdziałał; gdyby go przyjął z chęcią przyjęcia ale bez skruchy, chrzest św. wycisnąłby na nim znamię chrześcijanina, ale nie zgładziłby w nim grzechu i nie dałby mu

łaski uświęcającej; tę uzyskałby człowiek dopiero, gdyby go przyjął godnie, t. j. z intencyą dobrą i ze skruchą.) Dlatego to P. Jezus rozsyłając apostołów, powiedział do nich (Łuk. 10. 5—6): »Do którychkolwiek domu wnijdziecie, naprzód mówcie: Pokój temu domowi: a jeśliby tam był syn pokoju, odpocznie na nim pokój wasz; jeśliby zaś nie był, do was się wróci«. Co więcej nawet w godności są stopnie i wedle tego też skutki: im kto godniejszy, tem pewniej i tem więcej łask zyskuje przez sakramentalia. Przeto mogę zastósować i tutaj, com mówił o działaniu sakramentów śś.: Lekarstwo skutkuje tem lepiej, im dokładniej zastósujemy się do przepisu lekarza; stos drewien pali się, płonie dzielnością nie własną lecz ognia, jednak pali się tem mocniej, im drewna ku paleniu odpowiedniejsze. Zwłaszcza potrzeba czterech warunków: a) mieć wiarę mocną i ufną, b) użyć sakramentaliów w celu dobrym, c) poddać się woli Bożej i d) być bez grzechu śmiertelnego a przynajmniej mieć ducha pokuty.

a) Aby ze sakramentaliów otrzymać skutek, przyjmujący je powinien przedewszystkiem mieć wiarę mocną i ufającą. Wszakżeż P. Jezus, gdy miał cud uczynić, zwykł był mawiać (Mar. 9. 22 por. 11. 22—23): »Jeśli wierzyć możesz, wszystko podobno jest wierzącemu« albo po cudzie dokonanym: »Wiara twoja ciebie uzdrowiła«. Natomiast w Kafarnaum nie uczynił wiele cudów dla braku wiary mieszkańców tamtejszych (Mat. 13. 58). Gdy św. Janowi Złotoustemu żalił się niektóry, że napróżno przeciw pokusom czarta znaczył się krzyżem św., odrzekł mu Święty: »Nie wypada, abyś znaczył się tylko ręką powierzchownie, lecz musisz się znaczyć pobożnie z mocną wiarą i nabożeństwem. Gdy krzyż uczynisz w ten sposób, żaden duch nieczysty nie zdoła oprzeć się tobie«. Potrzeba wiary mocnej, bo tutaj zastósować można wyrok Boży o modlitwie (Jak. 16. 7): »Kto wątpi, podobny jest wału morskiemu, który od wiatru wzruszony i tam i sam unoszony bywa; przeto niech nie mniema człowiek on, aby miał wziąć co od Pana«. — Wiara ta jednak nie powinna być zabobonną a byłaby taką, gdyby kto sądził, że uniknie potępienia, jeśli będzie miał medalik lub szkaplerz, choćby przytem trwał w nałogu grzechowym.

b) Przyjmujący sakramentalia powinien też mieć dobrą intencyę. Choć bowiem niektóre sakramentalia głównie usuwają nieszczęścia a dają korzyści doczesne, jednak wolno nam

tego skutku życzyć sobie ze względu na chwałę boską i zbawienie własne lub bliźnich. Dlatego pragnąc uzyskać skutek, powinniśmy postanowić sobie: »O, Boże, jeśli oddalisz odemnie to nieszczęście albo dasz mi to, o co Cię proszę, na całe życie będę Ci wdzięcznym i żyć będę pobożnie«.

c) Z tego jako trzeci warunek osiągnięcia skutków ze sakramentaliów wynika zupełne poddanie się woli Bożej. Nie wiemy bowiem, czy oddalenie nieszczęścia doczesnego lub dobro doczesne posłuży nam ku zbawieniu: niejednego właśnie choroba wydobyła z nałogu grzechowego, w którym grzązł, będąc zdrowym i wróciłby do niego, gdyby ozdrowiał; inny, gdyby się zbogacił, popadłby w pychę i straciłby na wieki bogactwa niebieskie; tamtego dręczą pokusy, ale te pokusy służą mu do pomnożenia sobie zasług, więc są korzystne dla niego. To wszystko wie P. Bóg, i dlatego jak w tym razie nie skutkowałyby modlitwy nasze, tak też nie skutkują sakramentalia, tylko że P. Bóg wtedy udziela łask innych większych ponad te, którebyśmy pragnęli osiągnąć.

d) Wreszcie trzeba nam sakramentalia przyjmować z sercem czystem od grzechu śmiertelnego a przynajmniej w duchu pokuty. Gdy za czasów arcykapłana Helego P. Bóg dopuścił, że Filistynowie pobili Izraelitów, ci do obozu przynieśli skrzynię przymierza, by przez nią u P. Boga wyjednać sobie pomoc przeciw nieprzyjaciołom. Kiedy przyniesiono skrzynię, cieszono się, ale przedwcześnie, bo Pan Bóg nie pomógł im i teraz, i skrzynia wpadła w ręce Filistynów. Czemu tak się stało? Bo żydzi trwali w grzechu i nie chcieli pokutować. — Otóż podobnie dzieje się i teraz. Niejeden używa wody święconej na oddalenie nieszczęść, skrapia nią i siebie i dom i dobytek cały, a mimo to jedno nieszczęście przychodzi po drugiem. Czemu? Bo nie ma tam ani poprawy, ani nawet chęci do niej. Chcecie tedy uzyskać łaskę potrzebną, oczyśćcie się z grzechów spowiedzią a przynajmniej wzbudźcie w sobie skruchę i postanówcie, że wyspowiadacie się przy najbliższej sposobności.

Jeśli zastosujecie się do tych warunków, wtedy używanie sakramentaliów będzie wam zjednywało łask wiele.

Najmilsi, w sakramentach śś. mamy środki wystarczające do dostąpienia zbawienia, ale mimo to sakramentaliów nie uwa-

żajmy za zbyteczne, bo sakramentalia ułatwiają nam drogę do szczęścia wiekuistego. Gdy zdrowy wędrowiec zna cel podróży i drogę do niego wiodącą i gdy zaopatrzy się w żywność, nie potrzebuje się lękać, że nie dojdzie do celu. Ale czyż nie będzie unikał wszystkiego, coby mu utrudniało tę drogę i czyż nie użyje wszelkich środków, któreby mu ją ułatwiały? My chrześcijanie katolicy jesteśmy wędrowcami tu na ziemi, dążącymi do nieba. Przez sakramenta śś. mamy zapewnione dojście do nieba, ale nie lekceważmy też sakramentaliów, które nam ułatwiają postępowanie tą drogą, lecz korzystajmy z nich jak najwięcej! Używajmy ich z wiarą w dobrej intencyi, z poddaniem się woli Bożej, w usposobieniu pokutnem, a wtenczas zjednamy sobie niemi łask wiele! Jeźliśmy zaś już powstali, łatwiej wytrwamy w dobrem wśród życia a przy śmierci łatwiej nad czartem odniesiemy zwycięstwo i zapewnimy sobie szczęśliwość wieczną. Amen.

O obrzędach.

LXIV. Obrzędy w ogólności.

»Rzekł Pan do Mojżesza i Aarona: Gdy wnijdziecie do ziemie, którą Pan da wam, jako obiecał, zachowacie te obrzędy«.
(*Exod.* 12. 1, 25.)

»Wziąwszy (głuchego i niemego) na stronę od rzeszy, wpuścił palce Swe w uszy jego a splunąwszy dotknął języka jego a wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł mu: Effeta to jest otwórz się. I wnet otworzyły się uszy jego i rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze«. (*Mar.* 7. 33—35.)

Sakramentalia, o których mówiłem w ostatnich dwóch naukach, zbliżone są do sakramentów śś., których sprawowanie otaczają jakoby wieniec jaki łączący się z nimi i podobny do nich. I Sakramentalia w ogólności są postanowienia Bożego, choć w szczegółach po większej części ustanowił je Kościół św., i one mają znak pod zmysły podpadający, już to czynność już też słowa jakie; i one sprowadzają nam łaski Boże, choć jedynie pomniejsze a nie ową najgłówniejszą łaskę uświęcającą; jeżeli zaś kto ich nie otrzymuje, to jedynie dlatego, bo nie przyjmuje ich w sposób należyty. Sakramentalia, będąc czynnościami wieńczącemi mszę św. i sakramenta śś., z drugiej strony zbliżają się do innych czynności, które również otaczają mszę św. i sakramenta śś., to jest do obrzędów. Obrzędy jednak mają znaczenie od nich mniejsze, gdyż oznaczają tylko łaski Boże ale ich nie udzielają. O obrzędach w ogólności będę za łaską Bożą mówił dzisiaj, szczegóły odkładając do następnej nauki.

---

1. Wiecie, najmilsi, że do istoty ofiary mszy św., należy jedynie, aby kapłan chleb i wino przemienił w Ciało i Krew

Pańską i aby je spożył, bo to ustanowił P. Jezus. Wiecie również, że do ważnego ochrzcenia wedle ustanowienia P. Jezusa potrzeba jedynie, aby wodą przyrodzoną polano głowę nieochrzconego i przytem wymówiono: Ja ciebie chrzcę w imię Ojca i Syna i Ducha św. — A przecież i przy mszy św. i przy chrzcie św. **kapłan wykonywa więcej jeszcze:** przy mszy św. uderza się w piersi, klęka, robi znaki krzyża św., odmawia rozmaite modlitwy; także przy chrzcie św. znaczy dziecię krzyżem św., dotyka je oliwą, daje mu sól, namaszcza je i również nad niem odmawia niektóre modlitwy. Słowem mamy rozmaite czynności i znaki dodatkowe: znak krzyża św., bicie się w piersi, stanie podczas modlitwy, na co wskazuje już P. Jezus, to znowu klękanie albo upadanie na twarz i leżenie krzyżem; mamy pokłon głowy albo całego ciała, wznoszenie, składanie i wkładanie rąk (Mojżesz, P. Jezus), podnoszenie oczu, nakrywanie przy modlitwie głowy przez niewiasty a odkrywanie przez mężczyzn nakazane już w Piśmie św. (I. Kor. 11. $_{4-11}$), obracanie się ku wschodowi, dalej świece, kadzidło, popioły, palmy i t. d. Otóż **to wszystko są kościelne obrzędy** czyli z łacińska ceremonie.

2. Te obrzędy nie są próżnymi znakami, lecz raczej pełnymi znaczenia, gdyż **objaśniają nam niejedno**, czegobyśmy bez nich nie rozumieli, a przeto ułatwiają nam zrozumienie wielu tajemnic wiary św.

Tak ś w i e c e palące się przy mszy św. przypominają nam, że w ołtarzu jest P. Jezus, światło świata, i że jak światło wznosi się zawsze w górę, oświeca i grzeje, tak i my mamy ku P. Bogu wznosić się wiarą, nadzieją i miłością; wreszcie przypominają owe czasy prześladowania chrześcijan, kiedy nabożeństwo odprawiano w ciemnych podziemiach. W szczególności *świeca wielkanocna* (paschał) poświęcona i zapalona w Wielką Sobotę przypomina nam, że Chrystus P. umarł, ale znowu zaświecił w zmartwychwstaniu i odtąd oświeca nam drogę życia, jak słup oświecał drogę Izraelitom idącym do Ziemi Obiecanej (Exod. 14. $_{20}$). *Świeca poświęcona w M. Boską Gromniczną* przypomina nam P. Jezusa jako światło na objawienie pogan, za którego przykładem my jako chrześcijanie żyć powinniśmy (Łuk. 8. $_{32}$, Efez. 5. $_{8}$). — K a d z i d ł o, które się pali przy wystawieniu Najśw. Sakramentu, wydając woń piękną, przypomina nam hołd trzech mędrców (Mat. 2. $_{11}$) i pobudza nas, abyśmy byli gotowi poświęcić się całkiem P. Bogu a tymczasem

odznaczali się zapachem cnót odpowiednich stanowi swemu (Psal. 140. 2). — Popiół przypomina nam słowo Boże wyrzeczone w raju do pierwszych rodziców po ich upadku (Gen. 3. 19), jako też pokutę czy to Niniwitów (Jon. 3. 6) czy też żydów z czasów Judyty (Judyt. 9. 1) i Estery (Ester. 4. 1—3) i pobudza nas, abyśmy również pokutowali w pokorze. — Palmy przypominają nam tryumfalny wjazd P. Jezusa do Jerozolimy i Jego zwycięstwo nad piekłem a zarazem upominają nas, abyśmy również ubiegali się o palmę zwycięską nad pokusami. — We mszy św. *przenoszenie mszału* przypomina nam, że P. Jezus polecał ewangelię św. opowiadać najpierw żydom a potem poganom; przeto pobudza nas, abyśmy żyli wedle wiary św., by P. Bóg i nam jej nie odebrał, przenosząc ją do narodów innych. *Ręce myje kapłan* na znak, że do śś. tajemnic mamy przystępować z sercem czystem. *Znaczy się krzyżem* na przypomnienie nam, że msza św. jest ponawianiem ofiary Chrystusowej na krzyżu. — Wogóle znaczenie się krzyżem przypomina nam, że wszelkie łaski, jakie chcemy odebrać od P. Boga, pochodzą z krzyża. — Przy modlitwie bijemy się w piersi na wzór celnika; klękamy, padamy na ziemię albo skłaniamy głowę, aby okazać pokorę; to znowu rozszerzamy ręce i wznosimy je ku niebu nie tylko dla naśladowania P. Jezusa, lecz także dla przypomnienia sobie, że w modlitwie umysł i serce mamy wznosić ku niebu, składamy zaś ręce na oznaczenie, że jesteśmy jakoby niewolnikami skrępowanymi potrójną pożądliwością, od której może nas uwolnić jedynie P. Bóg.

3. Widzicie już z tego, że obrzędy są pożyteczne a nawet potrzebne, mimo że przeciw nim występują niejedni, twierdząc, że wystarczy modlić się duchem. Tylko że tacy zadają kłam sobie, bo nie używając obrzędów, nie modlą się, nie wielbią P. Boga wcale.

Owszem **obrzędy**, znak zewnętrzny uczuć wewnętrznych **odpowiadają przyrodzeniu ludzi** będących stworzeniami złożonemi z duszy i ciała. Wszakżeż gdyśmy w szczęściu lub w nieszczęściu, wesołość czy smutek odbija się na twarzy, w słowach i czynnościach; toż samo dzieje się, gdy nagle ogarnia nas przestrach albo spotyka nas niespodzianka. Gdybyśmy te uczucia chcieli tłumić w sobie, działalibyśmy wbrew przyrodzeniu swemu; owszem jeśli uczucia te są nadzwyczaj żywe, nie zdołamy utaić ich w sobie, choćbyśmy się wysilali. — Co więcej,

niejedne objawy uczuć są ogólnie przyjęte. Tak mężczyźni na znak uszanowania zdejmują nakrycie z głowy. Przedewszystkiem wobec królów i książąt używamy stałego przepisanego ceremoniału czyli obrzędów, ilekroć spotykamy się z nimi.

Otóż i obrzędy używane na okazanie czci P. Bogu nie sprzeciwiają się rozumowi, nie są zbyteczne ani niepożyteczne, lecz owszem są potrzebne do ożywiania i utrzymywania w nas ducha religijnego. Bez nich, nie będąc szczerymi duchami jak aniołowie, nie moglibyśmy też P. Bogu oddać czci wszystkiem, czem z łaski Jego jesteśmy i co posiadamy a z czego cześć oddawać Mu powinniśmy. Od P. Boga bowiem mamy i duszę i ciało i to, czego używamy; więc na cześć boską winniśmy używać nie tylko duszy, zatapiając się w P. Bogu, lecz także ciała i tego, co nas otacza. Jakżeż do czci P. Boga nie mamy używać i ciała, jeśli Pismo św. (Dan. 3) nawet stworzenia nierozumne i żywioły martwe używa do czci P. Boga i jeśli kiedyś ciała nasze mają wespół z duszą chwalić Go w niebie?

Obrzędy religijne tak są odpowiednie uczuciu ludzkiemu, że pobożny prawie bezwiednie klęka, składa ręce lub wznosi je ku niebu albo bije się w piersi, kiedy P. Boga chce uczcić lub Mu podziękować lub uprosić co u Niego albo Go przeprosić. Natomiast nie czci P. Boga, kto nie używa jakich obrzędów. Cobyście powiedzieli o człowieku, któryby twierdził, iż jedynie duszą potrzebuje czcić P. Boga i po wnijściu do kościoła rozpierał się, oglądał się na wszystkie strony, rozmawiał i śmiał się nawet? Powiedzielibyście, że nie czci P. Boga, lecz raczej szydzi z Niego.

Dla tego to wszystkie narody ziemskie mają obrzędy religijne, ofiary, zgromadzenia na nabożeństwo, śpiewy, wspólne modlitwy i inne sposoby czci Pana Boga. Mają je nawet poganie najbardziej zdziczali, tak iż pisze historyk grecki, poganin: »Gdy przejdziemy ziemię, znajdziemy miasta bez murów, bez nauk, bez królów, bez pieniędzy i bogactw, ale nikt nie znalazł miasta, któreby nie miało świątyni i bożków i nic nie wiedziało o modlitwach i ofiarach; sądzę nawet, że łatwiejby mogłoby utworzyć się lub istnieć miasto bez roli niż gmina jaka bez wiary w bóstwo«.

Chociaż tedy pierwsi protestanccy głowacze, zwłaszcza Zwingli i Kalwin, powołując się fałszywie na słowo P. Jezusa,

iż P. Boga należy czcić (Jan 4. $_{24}$) »w duchu i prawdzie«, gardzili obrzędami i chcieli usunąć je wszystkie, nie mogli dokazać tego, bo nie może być społeczności religijnej bez obrzędów i już samo schodzenie się na wspólne czczenie Pana Boga jest obrzędem. Widząc niemożliwość przeprowadzenia zamiaru swego, usiłowali przynajmniej zmniejszyć ilość i okazałość obrzędów, jakie zaprowadził Kościół św., ale tym sposobem osłabili uczucie religijne u protestantów. To też dzisiaj protestanci coraz bardziej przyjmują na nowo jedno po drugiem urządzenie Kościoła św. katolickiego. Zwłaszcza gdybyście weszli do niektórych zborów innowierczych w Anglii, mogłoby wam się zdawać, że znajdujecie się na nabożeństwie katolickiem, bo ujrzelibyście i szaty kościelne katolickie i nabożeństwo katolickie i nawet naśladowanie ofiary mszy św.

4. Obrzędy tedy nie sprzeciwiają się rozumowi, zarazem zaś **nie sprzeciwiają się czci boskiej**, byleby nie były dziwaczne lub niestosowne. Toby zaś działo się, jak to widzimy na obrzędach religijnych pogan, gdyby każdemu przysługiwało prawo ich urządzania. Przepisy co do obrzędów muszą być ściśle określone. Potrzeba tego i z tej przyczyny, boćby w ich wykonaniu powstały różnice wielkie. Wszakżeż Kościół św. określa bardzo ściśle, co kapłan ma czynić zwłaszcza przy sprawowaniu mszy św. i sakramentów śś., n. p. że msza św. czytana nie ma być krótsza niż 20 minut ani dłuższa niż 30 minut, albo jak kapłan ma składać ręce, jak się nachylać, jakim modlitwy odmawiać głosem, a jednak widzimy różnice w ich wykonaniu wynikające głównie z usposobienia je wykonujących; o ileż tedy byłyby większe, gdyby nie było przepisów tak ścisłych. — Otóż aby temu zapobiedz, w starym zakonie sam P. Bóg żydom ustanowił obrzędy, któreby im przypominały dobrodziejstwa Boże i pobudzały ich do oddawania czci Jemu. Toż jeszcze przed wyjściem z Egiptu nakazał im Pan Bóg drzwi domów pomazać krwią barankową, potem zaś na puszczy z polecenia Bożego Mojżesz wydał jak najszczegółowsze przepisy odnoszące się do służby boskiej (por. całą księgę Leviticus).

Jak słuszne były te obrzędy, widzimy stąd, że sam Chrystus P. je zachowywał. Jeżeli je zaś zniósł dla chrześcijan, to dlatego, iż to, co było dobrem dla żydów, mogłoby być szkodliwem dla chrześcijan. Natomiast P. Jezus sam

zaprowadził inne obrzędy. Zwłaszcza widzimy to przy czynieniu cudów. Gdy uzdrawiał głuchoniemego, wkładał palce w jego uszy, dotykał języka jego, wzdychając spoglądał w niebo (Mar. 7. 33—34); przy uzdrowieniu ślepego od urodzenia zmieszał ziemię z Swą śliną i namazał oczy jego (Jan 9. 6); przy wskrzeszeniu Łazarza (Jan 11. 41, 43) »wzniósł oczy Swe w górę« i »zawołał głosem wielkim«; gdy błogosławił dziatki, wkładał na nie ręce (Łuk. 18. 15); udzielając apostołom Ducha św. dla nadania im władzy odpuszczania grzechów (Jan 20. 22) »tchnął na nich«; na zgładzenie grzechu pierworodnego i grzechów innych kazał polewać wodą i wymawiać słowa odpowiednie (Mat. 28. 19). Chociaż tedy P. Jezus powiedział do Samarytanki (Jan 4. 24): »Duchem jest Bóg, a ci, którzy go chwalą, potrzeba aby go chwalili w duchu i prawdzie«, nie mógł przez to odrzucać obrzędów, gdyż były ustanowienia Bożego, lecz tylko występował przeciw tym żydom, co mniemali, że do oddawania czci P. Bogu wystarczały same obrzędy, a za niepotrzebne uważali wypełnianie obowiązków sprawiedliwości względem bliźnich. Przeto pamiętając, że obrzędy są rzeczą mniej ważną, główną zaś jest czczenie P. Boga duszą jako częścią naszą najszlachetniejszą, będziemy czcili P. Boga »w duchu i w prawdzie«, byśmy poznali znaczenie obrzędów i brali w nich udział w sposób odpowiedni.

Ze względu, że obrzędy są rzeczą ważną ale nie tyle co nauka wiary i obyczajów, P. Jezus choć je Sam zachowywał i przeto nauczył nas, byśmy również mieli je w poszanowaniu, mimo to Sam ich nie zaprowadził wszystkich, lecz zostawił tę władzę Kościołowi św., aby tenże używał jej stósownie do potrzeby czasów. Tę władzę P. Jezus dał Kościołowi św. i dlatego, bo nie godziło się, aby Kościół św. miał jej mniej posiadać niż synagoga żydowska, która ją posiadała od P. Boga.

Jakoż Kościół św. używał jej po wszystkie wieki. Już apostołowie upominali wiernych do trzymania się ścisłego obrzędów ustanowionych (I. Kor. 14. 40): »Wszystko niech się dzieje uczciwie i wedle porządku«; z biegiem zaś czasów wedle potrzeb powstawały coraz nowe przepisy. Toż z początku komunię św. przyjmowano nie naczczo, ale dla nieporządków stąd wynikających Kościół św. zaprowadził komunikowanie przed spożyciem jakiegobądź pokarmu czy napoju; w czasie prześladowań jak 30 lat temu w osławionej pruskiej walce

kulturnej wolno było w parafiach osieroconych odprawiać nabożeństwo i w nocy i po domach, z reguły zaś wolno to czynić jedynie w kościołach i mszę św. tylko od jutrzenki do południa. Dopiero papież Wiktor wydał rozkaz ogólny, aby chrześcijanie w jednym dniu oznaczonym odprawiali Wielkanoc. Podobnie też Kościół św. rozmaite wedle potrzeby czasów wydał przepisy co do zachowywania postów, obchodzenia świąt itd. Tak to powstały nasze obrzędy czyli ceremonie, które podziwiają nie tylko poganie lecz i rozsądni heretycy, usiłując je napowrót przywrócić w swych wyznaniach.

5. Z tego, com powiedział, widzicie, że obrzędy **są rozmaite.** Niektóre Kościół św. ustanowił tylko na czas jakiś, n. p. z początku, aby chrześcijanie nie jedli nic zaduszonego ani krwi żadnej bydlęcej czy ptaszej; inne raz ustanowione trwają do czasu dzisiejszego. Niektóre obrzędy są tak ważne, iż nie godzi się ich opuścić pod żadnym warunkiem, n. p. obrzędy mszy św. po Sanctus, tak zwany kanon; inne znowu można opuścić w razie ważnej okoliczności. Jedne obrzędy istnieją w krajach wszystkich, n. p. obrzędy mszy św., inne znajdujemy w jednym tylko kraju lub drugim. Tak w całej Polsce mamy Gorzkie żale, Grób Pański, Rezurekcyę; choć zaś nie ma ich w krajach wszystkich, Stolica Apostolska uznała je za odpowiednie. W wielu parafiach u nas po dzwonieniu wieczorem na Anioł Pański odbija się dzwonem dziewięć razy, aby z osobna jeszcze polecić modłom wiernych dusze tych, tak licznych u nas w Polsce, co polegli na wojnach przeciw niewiernym.

6. Innowiercy i źli katolicy, gdy się ich przyprze do muru, uznają wreszcie, że obrzędy nie są złe, bo służą ku czci boskiej, ale zarzucają Kościołowi św., jakoby ich było zbyt wiele. O, nie, najmilsi, **wszystkie są pożyteczne**, bo wszystkie są pełne znaczenia. Ci, co je uznają za niepotrzebne, sądzą tak dlatego, bo nie rozumieją ich znaczenia. Ale czyż dlatego, że nie znamy przeznaczenia jakiego stworzenia, wolno twierdzić, jakoby stworzenie owo P. Bóg stworzył niepotrzebnie? Zaiste choćby nie było jednego lub drugiego obrzędu, nie powstałoby stąd zaraz zgorszenie; ale to jeszcze nie powód, aby go usunąć. Czyż kwiatek jakiś niepotrzebny dlatego, że i bez niego będziemy uznawali mądrość i dobroć Bożą? Do usunięcia ciemności zupełnej w nocy wystarczyłaby gwiazda

jedna, ale P. Bóg w dobroci Swojej stworzył ich wiele; do naszego użytku wystarczałoby mniej zwierząt i pokarmów, ale P. Bóg, aby nam ułatwić i uprzyjemnić to życie, stworzył ich ilość wielką. To też ganienie obrzędów pochodzi zwykle albo z nieznajomości ich znaczenia albo z pychy, bo Kościół św. ustanowił je kierowany przez Ducha św. Dobry chrześcijanin woli ponieść szkodę niż zaniedbać najmniejszy obrzęd kościelny a czyni to nie z przymusu lecz z miłości ku Chrystusowi P. i Kościołowi św.

7. Czyni to dlatego, bo zastanawiając się, poznaje cel ich wielki.

a) Wszystkie obrzędy służą ku powiększeniu chwały boskiej. Za pomocą obrzędów uwydatniamy sobie wielkość Bożą, jak majestat królewski uwydatniają za pomocą wielu obrzędów świeckich, wśród których król występuje publicznie. Prawda, możemy i mamy P. Boga poznawać rozumem, ale rozum mieli i poganie, a jakże Go poznawali? Czemu? Bo rozum zamącony grzechem pierworodnym łatwo ulega złudzeniom. Otóż obrzędy przyczyniają się do tego, że rozum nie zbacza z drogi prawej. Samym rozumem czcząc P. Boga, czcilibyśmy Go za mało, bo tylko jedną władzą duszy; my zaś mamy Go czcić całą istotą swoją, więc i duszą i ciałem. Ciałem zaś czcimy P. Boga właśnie za pomocą obrzędów, które jak n. p. przy wystawieniu Najśw. Sakramentu kadzenie, odzywanie się dzwonka, uciszenie się organ przypominają nam Majestat Boży. Dlatego św. Paweł upominał wiernych (Kol. 2. $_{18}$), aby nie szli za tymi, coby chcieli usunąć obrzędy, zaprowadzając jakieś »nabożeństwo anielskie«, lecz raczej, aby P. Boga czcili po ludzku (Kol. 3. $_{16}$) przez psalmy i pieśni i śpiewania duchowne.

b) Z drugiej strony obrzędy służą ku pożytkowi naszemu.

α) Obrzędami bowiem rozmaitymi *stwierdzamy i wyznawamy swą wiarę*. Kiedy znaczymy się krzyżem, przez to samo wyznajemy, że z krzyża przyszło dla nas zbawienie. Co więcej znakiem krzyża św. wyznawamy wprost, jakiej jesteśmy wiary. My katolicy żegnamy się ręką całą; Rosyanie żegnają się trzema palcami na uczczenie Trójcy Przenajświętszej a złączeniem dwóch palcy oznaczają wiarę w połączenie w P. Jezusie dwóch natur, Bożej i ludzkiej; starowiercy rosyjscy żegnają się

dwoma tylko palcami również na oznaczenie dwóch natur w P. Jezusie, wyznawcy zaś niektórych herezyi wschodnich jak Ormianie, Syryjczycy, Kopci i Etyopczycy, nawet tylko jednym na oznaczenie swego błędu, jakoby w P. Jezusie była nie tylko jedna osoba lecz także jedna natura t. j. Boża i jakoby P. Jezus nie przyjął na siebie natury ludzkiej. Z tego widzicie, jak ważnymi są obrzędy dla oznaczenia wiary i jak źle robią ci, co nie żegnają się ręką całą. Toż klęczeniem przed Najśw. Sakramentem wyznajemy wiarę w obecność P. Jezusa tamże ukrytego. Postami odróżniamy się od innowierców, tak iż wstrzymanie się od mięsa, choć jest tylko obrzędem, jest zarazem znakiem, jakiej kto wiary.

β) Obrzędy św. *wzbudzają też gorętsze nabożeństwo.* Gdzie w kościele ozdobnie, piękne są śpiewy i wszystko dzieje się w porządku, tam człowiek żywiej wznosi się ku P. Bogu. O tej prawdzie przekonujemy się (i przyznają to też innowiercy sami), gdy porównamy nabożeństwo w zborach innowierców z nabożeństwami w kościołach katolickich. Głucha ponurość w pierwszych zostawia ludzi nieczułymi, natomiast pociągany okazałością obrzędów w kościołach katolickich — wedle Pisma św. (1. Kor. 14. 25) wierny »upadłszy na oblicze pokłoni się Bogu, opowiadając, że Bóg jest tam prawdziwie«. Gdy wierny pada wraz z drugimi na kolana i odmawia usty modlitwy z wielką żarliwością, wtedy podnosi się bardziej ku P. Bogu całe usposobienie jego.

Obrzędy św., odpowiadając uczuciu ludzkiemu, niejednego już innowiercę pociągnęły do wiary św.; ale niejednego innowiercę odepchnęło też od wiary św., gdy widział katolików obojętnie zachowujących się wśród nabożeństwa. Na niejednego też grzesznika zatwardziałego wpłynęły obrzędy przy pierwszej komunii św. dziatek; już u małych dzieci, gdy widzą rodziców klęczących i modlących się nabożnie, powstają uczucia nabożne, choć dzieci nie pojmują jeszcze postępowania rodziców; natomiast nieszczęsna dola dzieci takich, co widzą tylko i słyszą rodziców obrażających P. Boga, bo doznając zgorszenia złym przykładem, nie będą P. Boga czciły, lecz raczej będą Go obrażały.

Dlatego, najmilsi, zastanówcie się nad sobą, jak dotąd szanowaliście obrzędy? jak się zachowaliście na nabożeństwach

publicznych? jak przy modlitwie w domu? Czy w kościele nie myśleliście więcej o sobie, nadymając się i wybierając pierwsze miejsca? albo czy nie rozglądaliście się, rozmawialiście, słowem czyniliście gorzej od pogan lub innowierców? Ach, drodzy bracia, straszliwe słowo Boże u proroka (Jer. 48. $_{10}$): »Przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie«, odnosi się do nas wszystkich. Przeto z jednej strony pamiętajmy o tem, że obrzędy są rzeczą podrzędną nabożeństwa w porównaniu z gorącością duszy; ale z drugiej strony nie lekceważmy ich, lecz szanujmy je, jak na to zasługują, poznawając je coraz lepiej i stosując się do nich jak najściślej, aby tem coraz lepiej czcić P. Boga i pomódz zbawieniu własnemu i bliźnich. Amen.

LXV. Procesye, pielgrzymki i bractwa.

»Wszystko niech się dzieje uczciwie i wedle porządku.« *(I. Kor. 14.* $_{20}$*)*

W przeszłej nauce mówiłem wam o obrzędach kościelnych w ogólności. Po wymienieniu wam najważniejszych wskazałem, że wszystkie mają znaczenie, bo objaśniają nam niejedno, czegobyśmy nie rozumieli bez nich. Widzieliście, że obrzędy odpowiadają przyrodzeniu ludzi jako stworzeń złożonych z duszy i ciała, że odpowiadają rozumowi i uczuciu ludzkiemu. To też posiadają je wszystkie narody a nawet protestanci, choć chcieli je odrzucić, nie mogą się obyć bez nich i zwolna przyjmują jeden po drugim obrządek katolicki. Bo też, jak przekonaliście się dalej, służą one ku czci boskiej; wynika to zaś z tego, że już w starym zakonie wiele ich ustanowił P. Bóg i że P. Jezus dał Kościołowi św. władzę ich ustanawiania, co też czyni Kościół św. stosownie do potrzeb czasów, tak iż nie ma ani jednego obrzędu przez Kościół św. zatwierdzonego, któryby był niestosownym. Wreszcie poznaliście, że wszystkie już to podnoszą cześć boską, już też służą ku stwierdzeniu naszej wiary lub wzbudzeniu gorętszego nabożeństwa.

Dzisiaj za łaską Bożą poznajmy z nich dokładniej niektóre, czy to procesye czy pielgrzymki czy też bractwa.

I. Procesye.

1. Jednym z obrzędów to procesye t. j. **publiczne i wspólne pochody** wiernych z kapłanem wśród modlitw i śpiewów dla chwały boskiej i pożytku ludzi.

Rozróżniamy procesye zwyczajne i nadzwyczajne. *Zwyczajne* to takie, które odprawiamy stale w dni oznaczone. Takiemi procesyami są: procesye niedzielne, w M. B. Gromniczną, w niedzielę Palmową, w Wielkanoc, w św. Marka, w dni krzyżowe, we Wniebowstąpienie Pańskie, w Boże Ciało, w dzień zaduszny; natomiast *nadzwyczajnemi* są takie, które odprawiamy z osobnych okazyi n. p. przy obchodzie misyi, jubileuszu, w razie jakich zdarzeń szczęśliwych lub nieszczęśliwych, wreszcie procesyami nadzwyczajnemi to pochody pogrzebowe.

2. Procesye **zasługują na cześć ze względu na czas**, kiedy i pobudki, dla których powstały. Procesye mamy już w starym zakonie. Odprawiali je Izraelici przez siedm dni ze skrzynią przymierza, gdy oblegali Jerycho, a skutkiem ich był cud, że mury Jerycha upadły same, przez co Izraelici zdobyli miasto z łatwością (Joz. 6). Za króla Dawida w uroczystej procesyi przeniesiono skrzynię przymierza z domu Abinadaba do domu Obededoma a następnie do Jerozolimy (II. Król. 6), a w jeszcze uroczystszej procesyi przeniesiono ją za króla Salomona do nowo wybudowanej świątyni (III. Król. 8).

Wjazd tryumfalny P. Jezusa do Jerozolimy w ostatnią niedzielę przed męką wśród tłumu wyśpiewującego »Hosanna Synowi Dawidowemu« i rzucającego Mu pod nogi gałązki palmowe a nawet szaty to również rodzaj uroczystej procesyi (Mat. 21).

Z czasów starożytnych chrześcijaństwa mamy też wzmianki o procesyach. Wspomina o nich jeden z najdawniejszych pisarzów kościelnych (Tertulian). Odprawiano publiczne procesye nawet wśród krwawych prześladowań. Gdy w r. 220 ciało św. Bonifacego, którego umęczono w Tarsus, przywieziono do Rzymu, wprowadzili je uroczyście w procesyi kapłani i wierni. — Częściej jednak zaczęto procesye odprawiać dopiero, gdy Kościół św. uzyskał wolność. Tak św. Jan Złotousty wspomina o procesyi pokutnej z powodu ulewnego trzydniowego deszczu. W razie takich klęsk brali w nich udział wszyscy, boć pisma wspominają, że boso i w szatach pokutnych przyłączali się do nich papieże i cesarze.

Procesye w *dni krzyżowe* ustanowił pierwszy św. Mamert, biskup w Vienne we Francyi, gdy w r. 469 wydarzyło się trzęsienie

ziemi, nieurodzaj i inne klęski. Stamtąd zaprowadzono te procesye w całej Francyi, następnie w Rzymie za Leona III, wreszcie w całym Kościele św. — Procesyę w *dzień św. Marka* dawniej już wśród litanii do Wszystkich Świętych odprawianą nakazał w roku 590 papież św. Grzegorz Wielki, gdy w całych Włoszech taka wybuchła zaraza, iż ktokolwiek kichnął lub ziewnął, padał nieżywy na ziemię (z którego to powodu powstał zwyczaj życzenia zdrowia kichającemu i zasłaniania ręką ust przy ziewaniu). — Procesye na *Boże Ciało* zaprowadził Kościół św. przed 600 laty. — *Niedzielne* procesye mają stąd początek, że w dawniejszych czasach nawet po miastach, gdzie było więcej kościołów, była tylko jedna msza św., którą odprawiał biskup, po niego wtedy, jak to zachowało się dotąd, udawano się i przyprowadzono go w procesyi do kościoła.

Ktoby tedy ganił procesye, ganićby musiał nawet P. Jezusa, który nie tylko pozwolił na uczczenie Siebie procesyą uroczystą, lecz nadto pochwalił uczniów Go wielbiących, oświadczając (Łuk. 19, 40): »iż gdyby ci milczeli, kamienie wołać będą«.

3. Ale należy je cenić także dla tego, bo **cele ich wzniosłe**.

a) Wszystkie mają cel główny a) *chwalić P. Boga i dziękować Mu* nie tylko w ukryciu lecz publicznie wraz z wszystkiemi stworzeniami, aby zastósować słowa hymnu trzech młodzieńców wrzuconych w piec ognisty (Dan. 3, 57): »Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie Panu, chwalcie a wywyższajcie Go na wieki!« Chociaż bowiem P. Bóg łask swoich udziela przedewszystkiem w świątyniach, także i po za niemi ukazuje się nam ojcem łaskawym, jak świadkami są pola, łąki i lasy, drzewa i inne rośliny, źródła, strumyki, rzeki i morza, ryby w wodzie, ptaki w powietrzu, zwierzęta na ziemi. Wszystkie one przypominają, że próżne i największe zabiegi człowieka bez błogosławieństwa Bożego, jak to wypowiada apostoł (1. Kor. 3, 7): »Ani który szczepi jest czem ani który podlewa, lecz Bóg, który pomnożenie dawa«. — Chwaląc zaś P. Boga i dziękując Mu, tym sposobem równocześnie wyznajemy wiarę św., aby zastósować się do słów P. Jezusa (Mat. 10, 32): »Wszelki, który wyzna Mię przed ludźmi, wyznam i Ja go przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech«.

b) Procesye odprawiamy dalej dla tego, *aby zjednać sobie błogosławieństwo Boże*. Czart przeklęty ciągle usiłuje nam szkodzić; na całem przyrodzeniu ciąży klątwa grzechu pierworo-

dnego. Potrzeba tedy usunięcia tych przeszkód, jeśli z prac swoich mamy odnieść korzyść. Nadto potrzeba nam osobnej pomocy Bożej, aby prace posłużyły nie tylko ku dobru doczesnemu lecz także wiecznemu, boć (Psal. 126, 4): »jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują«.

γ) Dalej procesyami *święcimy tryumf chrześcijaństwa*, bo procesye to jakoby zwycięskie pochody, czego odznaką owe chorągwie różnokolorowe przypominające nam orzeczenie świętego Jana apostoła (I. Jan 5, 4): »To jest zwycięstwo, które **zwycięża świat, wiara nasza«.**

δ) Wreszcie *przypominamy sobie niemi, żeśmy pielgrzymami*, bo (Żyd. 13, 14) »nie mamy tu trwającego miasta, lecz przyszłego szukamy«, i że mamy za Chrystusem Panem zdążać do Ojczyzny niebieskiej. Dlatego to od dawnych czasów (od św. Jana Złotoustego) przy procesyi niosą krzyż na znak, że Chrystus Pan jako sam powiedział (Jan 14, 4) — »jest droga i prawda i żywot«, a my idziemy za Nim teraz, abyśmy w niebie należeli do tych (Obj. 14, 4) »co chodzą za Barankiem«.

b) Niektóre procesye mają nadto osobne cele. Procesya w M. B. Gromniczną przypomina nam ofiarowanie P. Jezusa w świątyni jerozolimskiej, w niedzielę Palmową uroczysty wjazd P. Jezusa do Jerozolimy, na Wielkanoc zmartwychwstanie Pana Jezusa, na Wniebowstąpienie wstąpienie Jego do niebios, na Zielone Świątki zesłanie Ducha św. na apostołów, na Boże Ciało obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie; procesye na św. Marka i w dni krzyżowe mają nas pobudzać przedewszystkiem do prośby u P. Boga o oddalenie nieszczęść i o udzielanie nam błogosławieństwa w pracach naszych; wreszcie pogrzebowe mają nas pobudzać do modlitw za zmarłą osobą i do pamiętania, że niezadługo i na nas przyjdzie ten sam koniec.

4. Abyście jednak osięgli te cele, **odprawiajcie procesye w sposób odpowiedni** nawet pod względem zewnętrznym, zachowując porządek, bo upomina apostół (I. Kor. 14, 40): »Wszystko niech się dzieje uczciwie i wedle porządku«. Niestety u niektórych jakoby tkwiał duch nieporządku, sądzą, że okażą się wyższymi, gdy nie zachowają porządku, a tymczasem w taki sposób okazują brak rozumu, przyzwoitości. Wedle przepisu Kościoła św. na czele powinien iść ministrant z krzyżem, za nim dopiero ludzie z obrazami i chorągwiami i to najpierw z obrazami i chorągwiami młodzieży a następnie starszych; obok nich lub za nimi niech idą

bractwa ze światłem, jeśli światło bierze się na procesyą; za nimi idą ksiądz czy księża w otoczeniu ministrantów a potem dopiero wierni i to, jak wyraźnie upomina Kościół św. (ryt. rzym. tyt. roz. 1, nr. 4 i S. R. C. nr. 797 z dn. 31. 5. 1642), »osobno mężczyzni a osobno niewiasty«. Gdzie nie ma porządku, tam powstaje zgorszenie dla innowierców.

A dalej bierzcie w procesyach udział nabożnie, aby do was nie stósowały się słowa P. Jezusa, wyrzucające żydom (Mat. 15. 8): »Lud ten czci Mnie wargami, serce zaś ich daleko jest ode Mnie«. Nie idźcie tedy tylko tak jakby na przechadzkę, rozglądając się na wszystkie strony i myśląc o wszystkiem innem tylko nie o Bogu, lecz wszyscy, o ile możecie, śpiewajcie z uwagą, abyście się stósowali do drugich a nie śpiewali na swą rękę naprzód lub się opóźniając. Którzy nie możecie śpiewać, módlcie się z pokorą, bo (Jak. 4. 6) »Bóg pysznym się z przeciwia, pokornym zaś dawa łaskę«; módlcie się z ufnością i zdaniem się na wolą Bożą, bo P. Bóg jest ojcem najlepszym i wie, co i kiedy nam potrzebne.

Procesye pokutne, czy to w św. Marka lub w dni krzyżowe czy podczas misyi lub jubileuszu, odprawiajcie w duchu pokutnym, boć (Jan 9. 31) »wiemy, że grzesznych Bóg nie wysłuchiwa«, lecz wiemy także, że (Psal. 50. 19) »sercem skruszonem i uniżonem Bóg nie wzgardza«.

Gdy w ten sposób odprawiać je będziecie, uczcicie P. Boga i pomożecie sobie i bliźnim, nie tylko katolikom lecz też innowiercom, dając im dobry przykład.

Rodzajem procesyi są

II. pielgrzymki

t. j. procesye na jakieś miejsce wsławione osobliwszemi łaskami a nawet cudami, lub też gdzie się odprawia uroczystość nadzwyczajna np. odpust.

1. Każdy człowiek czuje pociąg odwiedzenia **miejsc wsławionych** pobytem jakiej znacznej osoby lub ważnemi zdarzeniami. Więcej przyciągają nas do siebie miejsca uświęcone, które stanowią pomniki naszej wiary św. Któryż chrześcijanin przejęty wiarą nie pragnąłby być w Ziemi Świętej, która była miejscem życia, cudów, męki, zmartwychwstania i wniebowstąpienia P. Jezusa! Iluż pragnie oglądać miejsca, które P. Bóg wyróżnił cudami wyjednanymi przy relikwiach lub

obrazach N. Maryi Panny lub Świętych jakich np. być w Częstochowie, gdzie tylu wiernych doznało już łask rozmaitych, gdy z wiarą zwrócili się o pomoc do Bogarodzicy! P. Bóg bowiem zawsze wybierał miejsca czy obrazy tak zw. »cudowne« t. j. takie, gdzie udzielał łask większych niż indziej, że wspomnę ową sadzawkę Betsaidę, w której anioł poruszał wodę a kto pierwszy wstąpił potem do wody, uzyskiwał zdrowie, (Jan 5. 4) »jakąbykolwiek zdjęty był niemocą«. Oczywista, P. Bóg tych łask udzielał jedynie tym, co z wiarą i ufnością uciekali się o pomoc w utrapieniach duszy czy ciała.

2. Pielgrzymki do miejsc takich wypływają z poczucia religijnego i dla tego nie można się dziwić, że **istniały zawsze i u wszystkich ludów.** Nawet poganie mają miejsca nieraz w krajach odległych, do których pielgrzymują; żydzi corocznie zwłaszcza na święta wielkanocne pielgrzymowali do Jerozolimy. Za ich zaś przykładem i poganie dążyli do Jerozolimy, aby cześć oddać Bogu Izraelowemu; mahometanie dotąd licznie pielgrzymują do Mekki. Ponieważ wiara nasza święta nie wytępia uczuć przyrodzonych lecz tylko je uszlachetnia, przeto i chrześcijanie odbywają pielgrzymki. Czynią to za przykładem P. Jezusa i N. Maryi Panny, którzy corocznie na święta wielkanocne pielgrzymowali do Jerozolimy. Również apostołowie i liczni inni chrześcijanie pielgrzymowali do Jerozolimy dla odwiedzenia miejsca grobu Pańskiego, aby spełniało się proroctwo Izajaszowe (11, $_{10}$), że »będzie grób Pański sławny«. Podobnie od dawnych czasów istnieją z całego świata pielgrzymki do Rzymu do grobu apostołów śś. Piotra i Pawła jako też do grobu św. Jakóba w Kompostelli w Hiszpanii albo do Loretto, gdzie dotąd przechował się domek, w którym mieszkała N. M. Panna przemieniony na kaplicę, nad którą zbudowano kościół wspaniały. Każdy kraj ma również takie miejsca, my mamy, jak wspomniałem, Częstochowę, ale obok niej inne jeszcze miejsca np. w naszej Wielkopolsce Górkę duchowną. Ojcowie też Kościoła św. np. św. Jan Złotousty gorąco zalecali wiernym pielgrzymki.

3. Jakoż pielgrzymki **są dla nas zbawiennemi** już dlatego, że odrywają nas na czas jakiś od spraw doczesnych a zwracają ku P. Bogu i wieczności, przypominając nam, że pielgrzymką jest całe nasze życie na ziemi. Pielgrzymki są połączone z wielu niewygodami, to niepogodą to skwarem to nieodpowiedniem

pożywieniem i t. p.; wszystkie te umartwienia, jeśli podejmujemy je w duchu pokuty, gładzą kary za grzechy i zjednywają zasługi dla nieba. Pielgrzymki wywołują też zapał do nabożeństwa, jakoż widzimy wtenczas więcej gorącej modlitwy niż w okolicznościach innych, tak iż ten zapał udziela się i obojętnym: niejedni zaczynają pielgrzymkę z usposobieniem światowem a kończą ją przystąpieniem z gorącością do sakramentów śś. i nawróceniem rzetelnem. Co więcej, nieraz P. Bóg czyni cuda pod względem doczesnym, niejedni już przez pielgrzymkę uzyskali uzdrowienie z choroby, której nie mogli usunąć lekarze, że wspomnę niejedne cudowne uzdrowienia w naszej Częstochowie.

4. Aby jednak pielgrzymki były nam zbawiennemi, **musimy je odprawiać w duchu odpowiednim**, im bowiem odprawimy je pobożniej, tem więcej łask uzyskamy, jak więcej ze źródła naczerpie ten, który idąc do niego, większe zabierze naczynie; natomiast daremnemi byłyby pielgrzymki nieodpowiednio przedsiębrane, jak tylkoby się trudził chodzeniem do źródła i nie przyniósł nic wody, ktoby poszedł z naczyniem dziurawem. Stąd to pisze już św. Hieronim a za nim Tomasz à Kempis: »Którzy podróżują wiele, uświęcają się rzadko«.

Przedewszystkiem trzeba pielgrzymkę odprawić w dobrej intencyi, gdyż ta potrzebna jest do każdego uczynku dobrego wedle Bożego upomnienia (I. Kor. 10. $_{31}$): »Choć jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Boskiej czyńcie!« Gdzie tedy brak dobrej intencyi t. j. chęci uczczenia P. Boga i pomożenia sobie lub bliźnim, a pielgrzymka wynika czy to z ciekawości czy z lenistwa czy też z gorszych jeszcze pobudek, tam nie ma ona wartości żadnej. — Z tego poznajecie, że pielgrzymkę godzi się przedsięwziąć jedynie w czasie odpowiednim t. j. jedynie wtenczas, gdy przez nią nie zaniedbamy obowiązków, jakie nam stan nasz nakłada; wykonanie bowiem najmniejszego obowiązku, jaki mamy w stanie swoim, ma pierwszeństwo przed pielgrzymką. — Gdy zaś już postanowicie ją odbyć, wykonajcie ją w sposób odpowiedni! Nie łączcie się tedy z ludźmi myślącymi o zabawie a nie o modlitwie, wśród drogi myślcie raczej o P. Bogu i śpiewajcie pieśni religijne, na miejscu, do którego dążycie, powstrzymujcie ciekawość a użyjcie sił wszelkich, aby z jak najlepszem przygotowaniem i z gorącością jak największą przyjąć

Sakramenta śś., wracajcie do domu z wdzięcznością ku P. Bogu i z dobrem postanowieniem gorliwszej odtąd służby Boskiej, wreszcie w domu wykonujcie to, coście postanowili w miejscu świętem. Słowem, najmilsi, w pielgrzymce naśladujcie Przenajświętszą Rodzinę pielgrzymującą corocznie na święta wielkanocne do Jerozolimy! Wtedy pielgrzymka wasza posłuży ku chwale Boskiej a wam wyjedna wielkie łaski; w przeciwnym razie odnosić się będą do was słowa jednego z soborów: »Podczas gdy przyszli z grzechami mniejszymi, z większymi wracają do domów«.

III. Bractwa.

Ku większej chwale Boskiej i pożytkowi naszemu służą też bractwa.

1. **Bractwa są to** pobożne stowarzyszenia mające ustawy zatwierdzone przez biskupa (lub papieża), których celem jest w szczególniejszy sposób za pomocą modlitw, umartwień lub jałmużn, pomagać sobie wzajemnie w braterskich staraniach o własne zbawienie lub o potrzeby bliźnich. Bractwa odpowiadają tedy rozmaitym stowarzyszeniom świeckim mającym na celu doczesne dobro swych członków. Odróżniają się zaś bractwa od zakonów, że członkowie nie mieszkają wspólnie pod jedną regułą i że nie zobowiązują się do wypełniania rad ewangelicznych.

Początek ich znajdujemy już w pierwszych czasach wiary św., boć pierwsi chrześcijanie — wedle świadectwa Pisma św. (Dz. 4. 32) — tworzyli jakoby wielkie bractwo, gdyż tak miłowali się wzajemnie, że »mnóstwa wierzących było serce jedno i jedna dusza«. Z początku z powodu prześladowań bractwa nie mogły się rozszerzać, ale już wtedy powstawały stowarzyszenia pogrzebowe a później znowu pustelników, z których wytworzyły się zakony. Nie wszyscy jednak mogli wstępować do zakonów a pragnęli uświęcać się coraz lepiej i oto tacy od początku wieku IX łączyli się w stowarzyszenia, które miały na celu zaspakajanie potrzeb kościoła lub staranie się o pogrzeby albo godzenie powaśnionych. W wieku XII powstało w Paryżu pierwsze bractwo ku czci N. M. Panny, a w następnych wiekach bractwo ku wykupywaniu wiernych z niewoli Saracenów. Ostatnie miało już nadany od papieża odpust. Z czasem two-

rzyły się bractwa coraz liczniejsze, tak iż dziś nie ma parafii, w którejby nie było jednego bractwa lub więcej.

2. Zwrócę uwagę waszą na niektóre, do których powinniście należeć jak najliczniej.

Przedewszystkiem należy tu zaprowadzone w naszych archidyecezyach Bractwo Wstrzemięźliwości, którego członkowie zobowiązują się wstrzymywać się całkiem od napojów upajających a innych napojów używać z umiarkowaniem. My pasterze z obowiązku nakłaniamy do tego dzieci przy pierwszej komunii św., ale nie wszyscy przystąpili do bractwa wówczas, powinni tedy uczynić to później i dotrzymywać też ustaw.

Już dzieci mogą należeć do Apostolstwa modlitwy i Bractwa Serca Jezusowego, mających ziścić słowo P. Jezusa (Łuk. 12. 49): »Ogień przyszedłem puścić na ziemię a czegoż chcę, jedno aby był zapalon?« Mianowicie celem Apostolstwa modlitwy jest ofiarowanie za pomocą modlitwy, którą należy odmówić rano, wszystkich modlitw, spraw i cierpień na wynagrodzenie za grzechy ludzkie, jako też za Kościół św., Ojca św., na intencyę miesięczną przez Ojca św. wyznaczoną i na intencyę dnia tegoż (choćbyście nie znali tych intencyi). — Z Apostolstwem łączy się *komunia św. wynagradzająca* czy to miesięczna czy też tygodniowa. Oby do tego Apostolstwa modlitwy należało was jak najwięcej! — Celem Arcybractwa Serca Jezusowego jest odpłacać P. Jezusowi miłością za miłość i tak wynagradzać Mu za oziębłość, niewdzięczność i obelgi, jakich to Serce doznaje od niewiernych i od złych katolików; jedynym zaś obowiązkiem odmówienie codzienne Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę i »O, najsłodsze Serce Jezusa, proszęć najgoręcej, spraw, niech Cię kocham, kocham coraz więcej!« Czy do Apostolstwa i Bractwa należycie wszyscy?

A dalej, najmilsi, dałby P. Bóg, abyście wszyscy należeli do Bractwa Różańca św., do którego Różaniec żywy jest wstępem! Niestety nie tylko między mężczyznami lecz nawet między kobietami są takie głupio zarozumiałe, co za ujmę poczytują sobie należenie wspólnie z drugiemi do Różańca św. Nie wiedzą tacy i takie, że do bractw różańcowych należą papieże i biskupi, cesarze, królowie i książęta. Celem tego bractwa jest wielbienie N. M. Panny za pomocą odmawiania i rozważania tajemnic różańcowych. Właśnie za przyczyną

N. M. Panny czczonej Różańcem św. zyskujemy wiele łask od P. Boga pod względem duszy i ciała. Ta modlitwa acz prosta jest tak skuteczną, iż N. M. Panna w miłości swej ku nam niejednokrotnie zalecała ją ludziom jako oręż przeciw czartowi.

Jak Różaniec orężem, tak Szkaplerz św. jest zbroją, która nas osłania. To też niechże nie będzie żadnego młodzieńca i dziewicy, którzyby nie przyjęli szkaplerza, zwłaszcza karmelitańskiego; rodzice przedtem niech nie wypuszczają ich z domu! Przecież samo już noszenie jego wyjednywa nam pomoc Bożą i odpusty, większe zaś łaski wyjednywa tym, co nadto zachowują czystość wedle stanu swego i odmawiają godzinki o N. M. Pannie lub jeśli tego nie mogą czynić, w środę i sobotę nie jedzą potraw mięsnych, który to jednak obowiązek można przemienić na inny: wedle pobożnego mniemania tacy, chociażby dostali się do czyśca, bywają zwolnieni z tych mąk w najbliższą sobotę (por. bullę »sobotnią« Jana XXII).

3. Prawda, drodzy bracia, nikt nie ma obowiązku należeć do bractw, wykracza jednak przeciw miłości samego siebie, kto nie należy do nich, bo pozbawia się wielu **korzyści**. W bractwach przepisane są rozmaite modlitwy naprzykład w bractwie różańcowem odmawianie Różańca św. Tym sposobem bractwa dają sposobność do modlitwy a przeto też do pomnożenia zasług dla nieba. Zasługą dla nieba jest też przybywanie na nabożeństwa polecone a oto i pod tym względem bractwa pobudzają zbawiennie. Ustawy bractw zalecają też częstsze przystępowanie do sakramentów śś., przez co do spowiedzi idzie niejeden, któryby może nie poszedł do niej bez takiej zachęty. Dodajcie do tego zachętę do wykonywania innych dobrych uczynków, zwłaszcza miłosiernych; dodajcie rozmaite odpusty, jakie Kościół św. nadał bractwom: a przyznacie, że należenie do bractw jest bardzo korzystne. Stąd też św. Franciszek Salezy zalecał należenie do wielu bractw, gdyż — mawiał — »w bractwach można zyskać wiele, nic zaś nie można stracić«. — Bractwa wpływają korzystnie i na tych, co nie należą do nich. Dobry przykład pociąga niejednego, to znowu jałmużnami brackiemi wydobyto niejednego z nędzy, która często pcha do grzechów ciężkich.

Wiedzcie jednak, że tych wszystkich korzyści dostępują ci tylko, którzy zachowują wszystkie ustawy bractwa; którzy

ich nie zachowują, nie grzeszą jeszcze przez to, bo ustawy bracкie nie obowiązują pod grzechem, ale pozbawiają się zwłaszcza odpustów a także innych łask Bożych.

Drodzy bracia, mając w poszanowaniu wszelkie obrzędy kościelne, choćbyście ich nie rozumieli, stósujcie się do nich, w procesyach bierzcie udział w sposób odpowiedni, zwłaszcza w ważniejszych okolicznościach życia odbądźcie pielgrzymkę dla zjednania sobie łaski Bożej, przystępujcie do bractw i wykonujcie ich ustawy, słowem tak żyjcie, abyście stósowali się do upomnienia św. Pawła (I. Kor. 10. $_{31}$): »Choć jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Boskiej czyńcie«, a wtedy też wszystko, co czynić będziecie, posłuży ku zbawieniu waszemu i osiągnięciu większej chwały niebieskiej. Amen.

O modlitwie.

O modlitwie w ogólności.

LXVI. Istota i potrzeba modlitwy.

»Jeśli kto z was potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga, który obficie wszystkim dawa, a nie wymawia, a będzie mu dana«. (*Jak. 1.* 5.)

P. Bóg łask swoich śś., bez których nie podobna nam uzyskać świętości na ziemi i przeto też szczęśliwości w niebie, udziela w sposób wieloraki. Środkiem ogólnym do ich uzyskania to życie pobożne, dobre uczynki, bo posiadają go ludzie wszyscy. Ale w wierze naszej św. mamy nadto środki szczególne, za pomocą których otrzymujemy łaski Boże wysłużone nam przez Chrystusa P. na krzyżu. Tymi środkami to ofiara mszy św., sakramenta śś. wraz z sakramentaliami i modlitwa. O dobrych uczynkach, ofierze mszy św. i w końcu sakramentach śś. jako też sakramentaliach mówiłem już do was. Sakramenta śś. dają nam łaskę najważniejszą, bez której w żaden sposób nie moglibyśmy dostać się do nieba, dają nam uświęcenie. Tego nie dają bezpośrednio ani dobre uczynki ani ofiara mszy św., ani modlitwa. Mimo to sakramenta śś. dla tych, co doszli do rozumu, nie wystarczają same. Jak bowiem nie wystarcza do życia przyrodzonego, aby człowiek posiadał siły przyrodzone, lecz potrzeba też, aby ich człowiek używał, tak również nie wystarcza do życia nadprzyrodzonego, abyśmy przez sakramenta śś. byli złączeni z P. Bogiem, lecz musimy też tę łączność uwydatniać i zatrzymać za pomocą środka, o którym nie mówiłem jeszcze obszerniej, za pomocą modlitwy.

O niej tedy mówić będę w tej i w następnych naukach. Nauki te bardzo są ważne, przeto proszę was i upominam,

abyście zważali na to, co powiem. Modlitwy bowiem używacie nie tylko w niektóre dni jak sakramentów śś., lecz codziennie. Od tego zaś, czy modlicie się nie tylko pilnie, lecz także dobrze, zależy po największej części, jak żyjecie, czy dobrze, czy źle, to też dokąd pójdziecie, czy do nieba, czy też do piekła.

Ponieważ tedy modlitwa jest tak ważną dla całego życia naszego, przeto dałby P. Bóg, abym zdołał podać wam dobrze wskazówki, jak powinniście się modlić, mianowicie dzisiaj przedstawić wam, co to jest modlitwa i jak jest potrzebną, zarazem zaś, abyście odtąd coraz gorliwszymi w niej się stawali. O wyjednanie sobie tej łaski błagajmy P. Boga, bo — wedle Pisma św. (Jak. 1. $_{17}$) — »wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości«, błagajmy Go za pośrednictwem tej, która ze wszystkich stworzeń najlepiej umiała się modlić, N. M. Panny, mówiąc nabożnie: Zdrowaś, Maryo!

I. Istota modlitwy.

1. Człowiek stoi niejako w środku między P. Bogiem a światem widzialnym, bo składa się z duszy niewidzialnej, nadzmysłowej, stworzonej na obraz i podobieństwo Boże i z ciała widzialnego zmysłowego. Ponieważ przeważa dusza, przeto w człowieku istnieje pociąg niewymowny do istot wyższych, zwłaszcza do samego P. Boga. Jakoż człowiek zwraca się duszą do Niego. I to wzniesienie się duszy do P. Boga, aby Go chwalić, dziękować Mu za łaski odebrane, prosić Go o łaski nowe lub przepraszać za zniewagi Jemu wyrządzone, nazywamy modlitwą. **Modlitwa jest to wzniesienie duszy do P. Boga,** aby Go wielbić, dzięki powinne Mu składać, o łaski Go prosić i Go przepraszać.

Przy modlitwie zazwyczaj używamy znaków zewnętrznych, jak: klęczenia, składania rąk, uderzania się w piersi itp. Czemu to czynimy? Oto klękaniem wyznajemy, żeśmy maluczkimi wobec Majestatu nieskończonego; składaniem rąk uznajemy się jakoby za związanych przed P. Bogiem, za winowajców wobec Niego; biciem się w piersi wyznajemy, żeśmy zasłużyli na karę. Nieraz przy modlitwie padamy całkiem na ziemię, aby wyznać, że wobec P. Boga jesteśmy

niczem. Tak czyniła Judyta, zanim udała się do obozu nieprzyjacielskiego (Judyt 10. $_{1}$); tak uczynił P. Jezus, modląc się w Ogrójcu (Mat. 26. $_{39}$); tak czyni kapłan w Wielki Piątek i we Wielką Sobotę na stopniach ołtarza. Przy gorącej modlitwie nieraz podnosimy i rozszerzamy ręce na znak gorącej miłości ku P. Bogu i że prosimy Go przez P. Jezusa rozpiętego na krzyżu. Tak modlił się już Mojżesz podczas walki Izraelitów z Amalekitami (Exod. 17. $_{12}$), Salomon przy poświęceniu świątyni (II. Paral. 6. $_{12}$), P. Jezus wśród nocy na modlitwie spędzanych, tak modlą się kapłani przy mszy św. To znowu nieraz zwracamy się ku miejscu świętemu, jak to czynił już król Dawid (Psal. 5. $_{8}$) albo prorok Daniel (Dan. 6. $_{10}$). — Wszystkie te jednak znaki mają znaczenie podrzędne, jak ciało ma znaczenie podrzędne wobec duszy; one mają służyć jedynie do tego, abyśmy modlili się tem goręcej, ale można je też opuścić całkowicie. Można też modlić się stojąco albo chodząco albo siedząco, byleby postawa nasza nie była nieprzyzwoitą n. p. rozkładanie się, rozsiadanie się, pyszne wznoszenie głowy itp. Owszem gdybyśmy używali jedynie słów i innych znaków zewnętrznych a duszą nie łączyli się z P. Bogiem, stosowałoby się do nas, co P. Jezus powiedział do żydów (Mat. 7. $_{6}$) zasadzających modlitwę jedynie na słowach i postawie, powtarzając im słowa proroka Izajasza (Izai. 29. $_{13}$): »Lud ten czci Mię wargami, serce zaś ich daleko jest ode Mnie«. Do tych, co przy modlitwie używają słów wielu, stosowałyby się słowa P. Jezusa wyrzeczone o poganach (Mat. 6. $_{7}$): »Modląc się, nie mówcie wiele jako poganie, mniemają bowiem, że w wielomówności swojej będą wysłuchani«.

Modlitwa to sprawa duszy i to ze wszystkiemi jej władzami, zwłaszcza rozumem i sercem, tak iż rozum przedkłada P. Bogu swe myśli a serce pragnie spełnienia tego, co przedkłada rozum. Jeżeli tedy uczę dzieci katechizmu albo wam wszystkim wykładam prawdy wiary św. czy to w kazaniu czy też w nauce popołudniowej, a wy zastanawiacie się nad tem, czy to jest już modlitwą? Nie zawsze, bo choć podnosicie myśl swą ku niebu, ku P. Bogu, jeszcze nie zawsze wzbudzacie pobożne uczucie odpowiednie do tych prawd, o których słyszycie. Albo uczony jaki pracuje nad jaką książką o P. Bogu i ku temu celowi całemi godzinami wytęża umysł, aby napisać ją odpowiednio; nie jest to jednak jeszcze modlitwa,

jeżeli ten uczony zarazem ku P. Bogu nie wznosi się sercem. Wszakżeż nawet duchy piekielne myślą nieustannie o P. Bogu a jednak myśli ich nie są modlitwą, bo brak im uczuć odpowiednich wynikających ze serca, któreby miłowały P. Boga. — Tak to rozum i serce są jakoby dwiema skrzydłami, na których wznosimy się ku P. Bogu; modlitwą jest każda myśl o P. Bogu, każde do Niego westchnienie, byleby wynikały z serca szczerego. Modli się tedy, kto myśląc o P. Bogu i nieskończonej Jego doskonałości, wzbudza zarazem w sobie uczucie czci, podziwu, radości i miłości. Modlitwa to, gdy kto rozpamiętywając dobrodziejstwa od P. Boga odebrane, wzbudza w sobie uczucie wdzięczności. Modlitwa to, gdy kto, będąc w niebezpieczeństwie grożącem jego niewinności lub innej cnocie, albo życiu lub zdrowiu, nie tylko poczuwa się do słabości swojej lecz także błaga P. Boga o pomoc. Modlitwa to, gdy kto rozważając grzechy, jakimi obraził P. Boga i przez to oddalił się od Niego, najwyższego Dobra i celu swych dążeń, żałuje za grzechy i przyrzekając wejść na drogę cnoty, błaga P. Boga o przebaczenie.

2. Z tego, najmilsi, widzicie, jakie cele winna mieć modlitwa; celami jej winny być: uczczenie P. Boga, wdzięczność P. Bogu za łaski odebrane, wyjednanie sobie łask potrzebnych u P. Boga, przebłaganie P. Boga za zniewagę Mu wyrządzoną.

I tak gdy rozum zatapia się w rozważaniu nieskończonych doskonałości Bożych, serce nasze równocześnie wielbi, czci P. Boga i to jest modlitwa chwały, u w i e l b i e n i a. Tak oświadcza Psalmista (9. 3): »Rozweselę się i rozraduję się w Tobie, będę śpiewał Imieniowi Twemu, Najwyższy«; (144. 11): »Chwałę Pańską wysławiać będą usta moje a wszelkie ciało niechaj błogosławi Imię święte Jego na wieki wieków!« Do czci P. Boga pobudzali się młodzieńcy wrzuceni w piec ognisty, wzywając wszystkie żywioły, aby czyniły to wspólnie z nimi (Dan. 3. 57): »Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie Panu, chwalcie a wywyższajcie Go na wieki«! Tak czyniła N. M. Panna, jak to znamy z pieśni (»Magnificat«), którą wygłosiła, przybywszy do św. Elżbiety (Łuk. 1. 46—47): »Wielbij, duszo moja, Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim«. Tak Święci w niebie wielbią P. Boga nieustannie (Obj. 4. 8): »Święty, święty, święty, Pan Bóg wszechmogący, który był i który jest i który ma przyjść«. Takiemi

kościelnemi modlitwami uwielbienia są: Gloria, Sanctus, Te Deum.

P. Bóg, będąc Dobrem nieskończonem, zarazem jest źródłem wszelkich dobrodziejstw, jakich doznają stworzenia. Kiedy tedy rozumem rozważamy to wszystko, co P. Bóg dotąd uczynił dla stworzeń a zwłaszcza dla nas, jak Jemu zawdzięczamy początek i utrzymanie życia, jako też łaski rozmaite dla duszy i ciała, wtedy, jeślibyśmy w sobie całkowicie nie zatracili uczucia szlachetnego, poczuwamy się do d z i ę k o w a n i a Mu za te dary. Tak Noe dziękował P. Bogu za ocalenie wśród potopu (Gen. 8. $_{20—21}$). Tak Psalmista nie umie znaleźć słów dostatecznych, aby P. Bogu podziękować, iż woła (Psal. 115. $_{12}$): »Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?« Tak wspomniani młodzieńcy dzięki czynili za to, że P. Bóg (Dan. 3. $_{88}$) »wydarł ich z piekła i wybawił z męki śmierci i wyjął ich z pośrodku palącego płomienia i z pośród ognia wyrwał ich«. Tak w śpiewie wymienionym N. M. Panna dziękowała P. Bogu za to, że (Łuk. 1. $_{49}$) »uczynił jej wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego«. Dziękczynienie P. Bogu za łaski odebrane jest obowiązkiem tak ścisłym, iż św. Paweł upomina wiernych (I. Tes. 5. $_{18}$): »We wszystkiem dziękujcie, to jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie ku nam wszystkim«. Jakoż pacierz ranny i wieczorny, przed jedzeniem i po jedzeniu to modlitwy także dziękczynne.

Chociaż jednak P. Bóg udzielił nam łask niezmiernie wiele, potrzebujemy coraz nowych i nadal. My wiemy o tem, pojmujemy to tem lepiej, im bardziej zastanawiamy się nad sobą. To też zwracamy się do P. Boga z p r o ś b ą o udzielenie nam ich, jak tego nauczył nas sam P. Bóg przez Psalmistę (49. $_{15}$ por. 90. $_{15}$): »Wzywaj Mię w dzień utrapienia, wyrwę cię a czcić Mię będziesz«, to znowu przez proroka (Izai. 58. $_{9}$): »Tedy wzywać będziesz a Pan wysłucha, zawołasz a rzecze: Owom Ja« i jak nam to nakazał czynić P. Jezus. Najprzedniejszą modlitwą błagalną to Ojcze nasz a z innych modlitw naszych Suplikacye.

Mimo jednak tych dobrodziejstw, jakiemi nas P. Bóg nie przestaje obsypywać, nieraz zapominamy o P. Bogu a zwracamy się do stworzeń. Tym sposobem znieważamy P. Boga, grzeszymy. P. Bóg mógłby nas za to ukarać natychmiast, ale zostawia nas przy życiu. My tedy rozważając rozumem tę

wielką dobroć i cierpliwość Bożą, nabieramy ufności i staramy się przebłagać P. Boga, wołamy za wskazówką, jaką nam zostawił P. Jezus (Mat. 6. $_{12}$): »Odpuść nam nasze winy!« Taką modlitwą przebłagalną to zwłaszcza czwarty psalm pokutny (50): »Zmiłuj się nademną, Boże« jako też reszta psalmów pokutnych.

II. Potrzeba modlitwy.

Ze stosunku naszego do P. Boga wynika, że modlitwa dla wszystkich, co doszli do rozumu, jest obowiązkiem ze względu na P. Boga a ze względu na nas jest nie tylko obowiązkiem lecz i potrzebą.

1. Że **mamy obowiązek modlenia się ze względu na P. Boga,**

a) na to wskazuje już rozum. Przecież już rozum poucza nas, żeśmy nie powstali sami ze siebie, lecz że *nas stworzył P. Bóg*, dając nam wszystko, co posiadamy. Dlatego i my sami należymy do P. Boga i należy do Niego wszystko, co jest naszem. Jeżeli tedy wszystko stworzenie na swój sposób wielbi P. Boga za to, że je stworzył, tak iż — wedle słów starego pisarza kościelnego (Tertuliana) — »wszystko stworzenie się modli«, tem więcej my powinniśmy używać rozumu, aby P. Boga poznawać i o nim myśleć, oraz mieć tyle serca, aby Go kochać, i woli, aby Go słuchać we wszystkiem. Więc jeśli myślimy o P. Bogu i zarazem wzbudzamy w sobie uczucia uwielbienia i posłuszeństwa, modlimy się.

Możecie to zrozumieć nadto w ten sposób: P. Bóg świat cały więc i nas stworzył ku chwale Swojej. Przeto *przeznaczeniem naszem* jest chwalenie, czczenie, uwielbianie P. Boga już tu na ziemi, bo to samo jest też zadaniem wszystkich aniołów i Świętych w niebie. Ależ, najmilsi, czemże P. Boga czcimy zazwyczaj? Modlitwą.

Pomyślcie i to, że P. Bóg powinien być przedmiotem *miłości naszej*. Kto zaś miłuje jaką osobę, ten z upodobaniem rozważa jej zalety, cieszy się z nich i je wysławia. Jeśli przeto P. Boga miłujemy prawdziwie, będziemy Go też chwalili a to czynimy za pomocą modlitwy.

Tem więcej powinniśmy pobudzać się do modlitwy, gdy wspomnimy na wszystkie dobrodziejstwa od P. Boga odebrane. Dobrodziejstwa te przypominają nam nieustannie, że ciąży na

nas dług *wdzięczności* względem P. Boga, najłatwiej zaś wdzięczność okażemy Mu modlitwą.

To też chyba tylko ten się nie modli, kto stoi na stopniu zwierząt. Rozumem wiedzeni odczuwają potrzebę modlitwy i *poganie*. Nawet i najdziksi, poznawszy istnienie P. Boga, choć mają o Nim dziwaczne wyobrażenie, czują potrzebę oddawania Mu czci oznakami zewnętrznemi; zwłaszcza modlitwą. Jeżeli tedy ludzie oświeceni światłem przyrodzonem czują potrzebę modlitwy, czyż to nie hańbą dla tych, co się zwią chrześcijanami a zaniedbują modlitwę czy z gnuśności czy z braku wiary? Tacy to synowie wyrodni, którzy wyrzekają się Ojca, choć mieszkają w Jego domu i żyją Jego chlebem. Tacy stoją niżej od pogan, tacy poniżają się do zwierząt, jak na to wskazuje sam P. Bóg (Izai. 1. 2—3): »Słuchajcie, niebiosa, a w uszy weźmij, ziemio . . . Poznał wół pana swego i osieł żłób pana swego, Izrael zaś Mię nie poznał a lud Mój nie rozumiał«.

To też gdy pewien niedowiarek, w podróży swej widząc całą rodzinę gospodarza się modlącą, zapytał go szyderczo, czy u nich modli się wszystko, tenże odparł mu trafnie: »O, nie, nie modlą się dwa wieprze, które są w chlewie«. Podobnie poszło jednemu z oficerów francuskich będącemu w niewoli u muzułmanina. Muzułmanin nigdy owego oficera nie nazywał inaczej jak psem. Razu pewnego odparł oficer, że choć jest jego niewolnikiem ale tak samo jak i on człowiekiem, czemu tedy psem go nazywa? Na to odrzekł mu muzułmanin: »Tyś człowiek? tyś pies, bo już sześć miesięcy jesteś u mnie w niewoli a jeszcze ani razu nie widziałem cię modlącego się do P. Boga«. Zaiste muzułmanin gardził nim słusznie, bo tylko zwierzęta nie znają modlitwy a człowiekowi potrzebę jej P. Bóg wypisał w sercu jego. Człowiek tedy, który się nie modli, zapiera się swego przyrodzenia i staje się jakoby bezrozumnem zwierzęciem nie znającem Stwórcy swego.

b) Tem mniej zaś może być od tego obowiązku wolnym dlatego, ponieważ P. Bóg przykazanie modlenia się wydawał często i kładł na nie nacisk. Tak kazał powiedzieć Izraelitom (IV. Król. 17. 36): »Pana Boga naszego, Tego się bójcie i Jego wielbijcie i Jemu ofiarujcie«, to znowu przez Psalmistę (44. 12): »Słuchaj, córko, . . . On jest Pan Bóg twój i będziesz wielbić Go«. O wiele częściej nakaz modlitwy znajdujemy w nowym zakonie. Jakżeż często do modlitwy wzywa

P. Jezus n. p. (Łuk. 18. 16): »Zawsze modlić się trzeba a nie ustawać« albo (Łuk. 21. 36): »Czuwajcie, modląc się na każdy czas!« Co więcej, P. Jezus na prośbę apostołów (Łuk. 11. 1) nauczył ich a przez nich i nas, jak się modlić winniśmy, bo zanim podał »Ojcze nasz«, wpierw wyrzekł do apostołów (Mat. 6. 9): »Tak modlić się będziecie!« Zarazem P. Jezus dał nam przykład modlitwy i to ciągłej, dziennej i nawet nocnej. Jeżeli tedy P. Jezus, Bóg człowiek, pamiętał nieustannie o tem, aby (Jan 17. 4) »wsławiać Ojca na ziemi«, tem więcej jesteśmy do tego obowiązani my, cośmy ludźmi słabymi. Upomnienia do modlitwy dają nam też apostołowie. Tak pisze św. Paweł (I. Tess. 5 17): »Bez przestanku się módlcie« albo (Kol. 4. 2): »W modlitwie trwajcie!« Podobnie uczy św. Piotr (I. Piotr. 4. 7): »Czuwajcie w modlitwach!«

Orzeczenia te są tak jasne, wyraźne, że nikt rozsądny nie poważy się zapytać, ażali nas P. Bóg chciał do modlitwy zobowiązać przykazaniem czy też tylko chciał zalecić jej używanie. O, nie, modlitwa nie jest nabożeństwem dobrowolnem, któreby można odprawiać lub opuszczać dobrowolnie. Modlitwa jest obowiązkiem nakazanym; jak tedy trzeba wypełniać każde przykazanie, aby uniknąć potępienia, tak też trzeba się modlić. Modlić powinien się każdy, kto umie się modlić. Dla dzieci ten obowiązek powstaje z chwilą, kiedy jakieś już przynajmniej mają wyobrażenie o istnieniu P. Boga. Dlatego też rodzice powinni wcześnie nauczać dzieci modlitwy i przytrzymywać je do niej. Kiedy jednak modlić się trzeba, nie można podać dokładnie. W każdym razie kto zaniedbuje modlitwę przez czas dłuższy, ten dopuszcza się grzechu ciężkiego.

2. Choćby jednak nie było przykazania, koniecznością byłoby się modlić, bo **modlitwa jest nieodzowną dla uzyskania rzeczy potrzebnych.** »Chrześcijanin — mówi św. Jan Złotousty — tak potrzebuje modlitwy jak drzewo wody«. »Czem dusza dla ciała — mówi tenże indziej — tem modlitwa dla duszy, bez duszy umiera człowiek, bez modlitwy dusza umiera dla P. Boga, który ją stworzył dla siebie.« Św. Augustyn zaś nazywa modlitwę »pokarmem duszy« i dodaje: »Jak ciało nie może żyć bez pokarmu, tak dusza nie może utrzymać się przy życiu (dla Boga) bez modlitwy«. Podobnie możnaby mówić: Czem ryba bez wody, tem człowiek bez modlitwy;

ryba bez wody żyć nie może, człowiek bez modlitwy zamiera z wolna. Czem żołnierz bez broni, tem człowiek bez modlitwy: żołnierz bez broni musi poddać się nieprzyjacielowi, człowiek bez modlitwy niezawodnie ulegnie pokusie.

a) Modlitwa potrzebna jest do osiągnięcia zbawienia. »Bóg chce — uczy św. Paweł (I. Tym. 2. 4) — aby wszyscy ludzie zbawieni byli i ku uznaniu prawdy przyszli.« Ale zbawienia nie możemy uzyskać bez pomocy Bożej, jak to wypowiedział sam P. Jezus (Jan 15. 5): »Bezemnie nic czynić nie możecie«, więc ani nawet zacząć dobrze (por. II. Kor. 3. 5). Jednak — wedle św. Leona Wielkiego — P. Bóg udziela nam już naprzód pomocy, abyśmy byli zdolni zachowywać przykazania Jego. Tej łaski — wedle św. Tomasza z Akwinu — nie braknie nikomu, tak iż każdy, kto chce, może uzyskać zbawienie. »Ale — uczy św. Grzegorz Wielki — ludzie muszą u P. Boga wyjednać to modlitwą, co P. Bóg od wieków postanowił im udzielić« i podobnie św. Augustyn: »Modlitwa jest kluczem do nieba: wstępuje prośba a zstępuje miłosierdzie Boże«. »Bóg — zawyrokował Kościół św (sob. tryd. ses. 6 o uspraw. roz. 11) — nie rozkazuje nic niepodobnego, lecz rozkazując, wzywa, abyś czynił, co możesz, i prosił o to, czego nie możesz, a wtedy wspiera, abyś mógł to uczynić«. Dlatego to, najmilsi, P. Jezus dawszy nam przykład modlitwy, wzywa nas (Mat. 7. 7): »Proście, a będzie wam dano«, (Jan 16. 24): »Proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna!« Dlatego i apostołowie, dając również przykład modlitwy gorącej, upominają nas (Filip. 4. 6): »We wszelkiej modlitwie i błaganiu z dziękowaniem niech prośby wasze będą oznajmione u Boga«, św. Jakób zaś (4. 2) wyrzuca wiernym: »Pożądacie a nie macie, . . . a nie macie dlatego, iż nie prosicie«. Dlatego też jednozgodna jest wiara ojców Kościoła św., że nikt z dorosłych nie uzyska zbawienia bez modlitwy. Św. Alfons taki wydaje sąd ogółowy: »Kto się modli, ten zbawienie uzyska na pewno; kto się nie modli, ten napewno będzie potępionym. Wszyscy ci co są w niebie, zbawili się za pomocą modlitwy; wszyscy ci, co są w piekle, zostali potępionymi dlatego, że się nie modlili, rozpacz zaś ich powiększać się będzie przeświadczeniem, że przez modlitwę mogli się zbawić a teraz już zapóźno«.

Mianowicie potrzeba nam modlitwy *do przezwyciężania pokus*, które nas napadają; chociaż bowiem przez chrzest św. zgładzony został grzech pierworodny, pozostała w nas pożądli-

wość, której czart używa, aby nas uwieść do złego. Czart przeklęty zaś potężniejszym jest od nas, przeto nie zdołalibyśmy pokonać go sami (Mat. 17. 20); ale — mówi św. Efrem — »jeśli przedłożysz modlitwę, grzech nie będzie miał wstępu do duszy twojej«. Chyba taki upada, modląc się o oddalenie pokus, kto się nie modli; »kto się modli i grzeszy, — uczy pewien mąż pobożny, — nie prosi P. Boga, lecz Mu urąga«. Natomiast — wedle św. Augustyna — »umie żyć dobrze, kto dobrze umie się modlić«. Przeto na wzór apostołów wołać nam trzeba w pokusach (Mat. 8. 25): »Panie, zachowaj nas, giniemy!«

Przedewszystkiem — wedle św. Augustyna — modlitwa jest potrzebna do uzyskania *łaski wytrwałości w dobrem do końca*, mówi bowiem tenże Święty: »Znaną to rzeczą, że P. Bóg, choć Go nie prosimy, daje nam dary niektóre np. początek wiary albo łaskę modlitwy; inne jednak np. wytrwałość do końca przygotował tym tylko, którzy Go o nią proszą«. Wytrwałość bowiem to dar tak nadzwyczajny, iż człowiek musi zabiegać o niego jak najgorliwiej, aby opędzić się niestateczności ciągle miotającej nami«.

Nierozsądna to tedy wymówka, że nie potrzebujemy próśb przedkładać P. Bogu, gdyż zna je dokładnie i jest dobrym. O, najmilsi, my wiemy o jednem i drugiem, ale wiemy też, że P. Bóg, chociaż chce nam dać łaskę potrzebną, ma prawo domagać się od nas, abyśmy pracując sami, zarazem prosili Go o pomoc, i modlitwy domaga się rzeczywiście, aby stąd powstały i Jego chwała i nasz pożytek, bo wtedy będziemy lepiej cenili Jego wszechmoc i dobroć a swą nieudolność i zarazem lepiej będziemy dar Jego cenili sobie. — Inni nie modląc się, wykręcają się wymówką, że modlitwa to strata czasu. Ale czyż stratą to czasu, gdy siejemy ziarno w ziemię? Przecież czas dany nam na to, abyśmy zbawili się na wieki; więc nie tracimy go, jeśli używamy go na zdobycie sobie zbawienia. Dziwna to jednak rzecz, że ci, co mają czas do modlitwy, mają też czas do wypełniania innych obowiązków, bo »modlitwa nie zmudzi«; nie mają do modlitwy czasu chyba tacy, co czas spędzają w próżniactwie.

Rzeczywistym tedy powodem u tych, co nie chcą się modlić, jest pycha szatańska, zupełny brak pokory: nadymając się przed ludźmi, nie chcą też uniżyć się przed P. Bogiem. Idą tacy za przykładem złych aniołów i Adama: źli aniołowie nie modlili

się i upadli, Adam nie modlił się i upadł. — Ktokolwiek zaś ma poczucie zależności od P. Boga, ten nie zaniedbywa też modlitwy i dla tego modlą się ludzie i wykształceni i dzicy nawet. Dlatego i my modlimy się, aby się zbawić, naśladując pisklęta, które nie mogąc pomódz sobie, piskiem wzywają do pomocy ptaszki ich pielęgnujące (por. Izaj. 38. 14).

b) Modlitwa jest też potrzebną dla osiągnięcia szczęścia doczesnego. Skądże weźmiemy chleba powszedniego, jeśli nie poda go nam ręka Boża? P. Bóg sam karmicielem naszym i gdyby roli naszej ujął płodności, ziemia stałaby się głuchym cmentarzem. Dlatego modli się Psalmista (103. 27—29): »Wszystkie (stworzenia) od Ciebie oczekują, abyś dał im pokarm czasu swego. Gdy dasz im, będą zbierać; gdy otworzysz rękę Swoję, wszystkie napełnią się dobrami; gdy zaś odwrócisz oblicze, zatrwożą się: odejmiesz ducha ich i ustaną i w proch się obrócą«. Przeto (Psal. 122. 2) »jako oczy sług w rękach panów swoich, jako oczy służebnice w rękach pani swojej, tak oczy nasze do P. Boga naszego, aż się zmiłuje nad nami«.

Podobnie i w innych potrzebach doczesnych czyż możemy obyć się bez pomocy Bożej? Ach, nie, bo w Jego rękach nasze zamiary i prace, nasze nadzieje i powodzenia, tak iż skoro Pan Bóg nie pobłogosławi usiłowaniom naszym, daremnemi wszystkie nasze zachody. »Jeśli Pan — woła Psalmista (126. 1) — nie zbuduje domu, próżno budowali, którzy go budują.« Nie liczmy na nasz rozum, pracę i zręczność, bo wszystko to nie zda się na nic bez pomocy Bożej a choćbyśmy nawet doszli do czego usiłowaniem własnem, będzie to zamek na lodzie, który P. Bóg wywróci w jednej chwili: majątek źle nabyty nie posłuży potomstwu na dobre.

Wreszcie spojrzyjmy na stronę ciemną życia t. j. na klęski i choroby, które jak ostre ciernie plątają się w pasmo dni naszych. Czyż zdołamy się ich ustrzedz siłami własnemi? A gdy przyjdą, kto nas pocieszy w nieszczęściu i osłodzi gorycz łez naszych? Kto dźwignie nas z łoża boleści? Jedynie P. Bóg, jak to znowu wyznaje Psalmista (120. 1—2): »Podniosłem oczy moje na góry, skąd mi przyjdzie pomoc; pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię«. — O, tak, wszelka pomoc i pociecha i nadzieja jedynie od Pana i w Panu.

Choć tedy wedle wezwania P. Jezusa (Mat. 6. 33) mamy »szukać naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego«,

wolno nam obok tego prosić P. Boga i o rzeczy doczesne; co więcej, powinniśmy to czynić, bo Kościół św. daje nam przykład do tego procesyami czy w św. Marka czy w dni krzyżowe czy osobnemi mszami św. o deszcz lub pogodę lub odwrócenie chorób. — Odczuwają też potrzebę modlitwy w nieszczęściach nawet niedowiarkowie i dlatego niejeden z nich, gdy śmierć mu zagrażała, zgiął kolano, przełamując swą pychę i błagał P. Boga o pomoc. — Również poganie uznawają potrzebę modlitwy w sprawach doczesnych i dla tego liczne u nich modlitwy błagalne. Jeden z wodzów tatarskich wyznawał, że odnosił zwycięstwa nad innymi wodzami, ale z jednym (Rzewuskim) nie miał szczęścia, i dodał raz: »Ale wiem, co tego za przyczyna; ja modlę się na dzień tylko trzy razy, on zaś jakem słyszał od niewolników, dziewięć razy na dzień się modli (Matka świętych Polska na 25 marca). Jakżeż taki poganin zawstydza wielu z was, co nie dbając o modlitwę w sprawach doczesnych, spuszczają się jedynie na swą pracę i rozum. To też prawdziwie biednym jest ten, który nie czuje potrzeby modlitwy albo czując ją, nie chce się modlić. Natomiast szczęśliwym ten, co uznaje jej potrzebę i we wszystkich potrzebach zwraca się do P. Boga, bo ufa jak ów mąż pobożny, co wyznawał o modlitwie (W. Pol, »Pieśń o domu naszym«): »Ty co chronisz dom od gromu i od sromu, któż to zmierzy, jaka siła w tobie leży?... Dom po tobie idzie karnie i ty dajesz sytość chleba«.

3. Tak to, najmilsi, modlitwa potrzebną jest w sprawach i duszy i ciała, potrzebną też **wszystkim.**

a) Już Tobiasz upominał rodzinę (Tob. 13. 6), aby »z bojaźnią i z drzeniem wyznawali Panu« i tak pracowali na zbawienie swoje; wiedział bowiem, że dopóki pielgrzymujemy tu na ziemi, zagraża nam wiele niebezpieczeństw, w których możemy utracić zbawienie. Czart, świat i ciało nieustannie czyhają na nas, aby nas przywieść do upadku.

P. Bóg dał nam do obrony środki rozmaite, ale najskuteczniejszym z nich jest modlitwa, bo tego środka możemy używać zawsze i wszędzie. Dlatego upomina P. Jezus (Mat. 26. 41): »Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę!« Modlitwa oświeca nas, iż możemy poznać podstępne zasadzki nieprzyjaciół zbawienia naszego, i zarazem wzmacnia nas, że możemy opierać się im skutecznie. »Dopóki się modlisz, —

mówi św. Augustyn — możesz być pewnym, że miłosierdzie Boże nie omieszka pospieszyć ci z pomocą.«

Czyż nie mamy dowodów na to? »Kto się nie modli, — mawiał pewien mąż świątobliwy (bł. Jan Vianney), — jest jako te ptaki domowe, co nie umieją wznieść się w powietrze. Choć i latają cokolwiek, niezadługo spadają na ziemię, grzebią w ziemi i w ziemi wszystką swą mają radość«. Natomiast chrześcijanin dobry jest jako orzeł nieustraszony, co w powietrze wzbija się wysoko, jakby chciał zbliżyć się do słońca. Oto obraz chrześcijaństwa wzbijającego się w niebo na skrzydłach modlitwy.« Wśród pokus upada, kto się nie modli gorąco, natomiast opiera się najliczniejszym i najsilniejszym pokusom, kto oparcia szuka w modlitwie, jak słabe drzewko o pal mocny oparte nie złamie się nawet wśród wichru wielkiego. O, drodzy bracia, upadł niegdyś Piotr apostół, ale kiedy? Wtenczas gdy naraziwszy się na pokusę zapomniał o modlitwie; powstał dopiero, gdy wzruszony wzrokiem Zbawiciela myśl swą zwrócił ku P. Bogu. Dlatego módlcie się, nawet choćbyście nie poczuwali się do grzechu!

b) Ale tem więcej potrzeba się wam modlić, jeśli znajdujecie się w pętach grzechowych, bo do rzetelnego nawrócenia się i osiągnięcia łaski Bożej nie ma nic potrzebniejszego nad modlitwę. W Piśmie św. czytamy o wielu grzesznikach, co się nawrócili; ale nie czytam o żadnym z nich, że się nawrócił bez modlitwy. Pierwszy głos, jaki wyszedł z ust pokutującego Dawida, to pokorne wyznanie grzechów (II. Król. 12. 13): »Zgrzeszyłem Panu«; z nim zaś łączyła się prośba pokorna i ufna (Psal. 50. 19): »Sercem skruszonem i uniżonem, Boże, nie wzgardzisz«. Od czego rozpoczyna się nawrócenie celnika? Od modlitwy skruszonej (Łuk. 18. 13): »Celnik z daleka stojąc, nie chciał ani oczu w niebo podnieść, lecz bił piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!« Również nawrócenie łotra na krzyżu rozpoczyna się modlitwą, łotr bowiem błaga P. Jezusa (Łuk. 23. 42): »Panie, pomnij na mię, gdy przyjdziesz do królestwa Swego!« Toż samo widzimy w nawróceniu św. Pawła. Tenże, wpierw srogi prześladowca Kościoła św. zamknął się w Damaszku i przez trzy dni modlił się nieustannie. — Jakoż powiedzcie mi sami, czyście kiedy widzieli grzesznika, coby nawrócił się bez modlitwy? Zapewne nie. Jeżeli zaś są wypadki, że ktoś poprzestał jakiego grzechu, ale nie oddaje się modlitwie, to owo powstanie z grzechu nie jest jeszcze nawró-

ceniem prawdziwem lecz tylko ułudą nawrócenia; taki człowiek porzucił grzech z pobudek światowych, może dla choroby, ale nie z przekonania ani nie dla P. Boga. To też o grzesznikach, co może zaledwie raz kiedyś zmówią »Ojcze nasz« a w niedziele i święta zamiast w kościele przesiadują w karczmie lub w domu, można powiedzieć, że nie nawrócą się prędzej, dopóki nie zaczną się modlić. »Wierzymy, — pisze pewien mąż pobożny (Genadyusz), że nikt nie dojdzie do zbawienia, kogo P. Bóg doń nie powoła; nikt powołany nie pracuje dla zbawienia, jeśli mu P. Bóg nie pomoże; ale też na tę pomoc zasłuży ten tylko, kto się modli«. — Szczęśliwy to tedy grzesznik, który ufa oświadczeniu Bożemu przez proroka (Izaj. 1. 18): »Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją i choćby były czerwone jak karmazyn, jako wełna białe będą« i dlatego modli się, słuchając wezwania P. Jezusa (Mat. 11. 28): »Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja ochłodzę was«. Spełni się na nim, co spełniło się na celniku (Łuk. 18. 14): »Zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego«.

Zaiste jeśli chcemy uzyskać szczęście, zwłaszcza wiekuiste, musimy się modlić. Jeśli mamy łaskę uświęcającą, trzeba nam modlić się o łaskę wytrwałości w dobrem; jeźliśmy w stanie grzechowym, trzeba nam się modlić o łaskę nawrócenia. Gdy sprawiedliwy przestaje się modlić, popada w grzechy; gdy grzesznik zaczyna się modlić, stanie się sprawiedliwym.

Ponieważ tedy modlitwa niezbędną jest do zbawienia, przeto i ze względu na siebie, na szczęście własne, nie zaniedbujcie modlitwy!

O, najmilsi, wielkie to szczęście dla nas, że możemy się modlić. Uważ — mówi św. Jan Złotousty — jakiegoś dostąpił szczęścia, jak cię uczczono, że możesz rozmawiać z P. Bogiem, prosić czego pragniesz. Gdyby na świecie zjawił się jaki monarcha, któryby każdemu dawał przystęp do siebie, wysłuchiwał prośby wszelkie, iluż by to garnęło się do niego. A tu nie pan ziemski, lecz Król królów daje do Siebie przystęp każdemu, bo daje nam przywilej modlitwy i nie przykrzy Sobie, gdy się zbliżamy do Niego. Królowie ziemscy nie mogą uczynić zadosyć wszystkim, boby wyczerpały się ich skarby, choćby były największe; nie mogą dać zdrowia ani zabezpieczyć życia, zwłaszcza nie mogą uwolnić od pokus ani wydobyć z grzechów,

nie mogą dać łaski uświęcającej i nieba. Ale to wszystko może dać P. Bóg i P. Bóg chce nam dawać, ale daje nam wtedy tylko, gdy się modlimy. — Idźmy tedy za przykładem nie potępieńców, którzy za to, że nie modlili się tu na ziemi, teraz w piekle nie umieją się już modlić, ba przeklinają P. Boga, lecz za przykładem Świętych, co uwielbiwszy P. Boga modlitwą na ziemi, mają teraz szczęście w niebie wielbić Go modlitwą po wieki wszystkie. Modlitwą chwalmy P. Boga i wypraszajmy sobie u Niego łaski potrzebne, a tak tu na ziemi będziemy się do nieba wznosili coraz więcej i będziemy mogli mieć nadzieję uzyskania nieba, czego wam i sobie życzę. Amen.

LXVII. Rodzaje modlitwy.

»Słowa moje przyjmij w uszy, Panie, wyrozumiej wołanie moje.« *(Psal. 5. 2.)*

»W sprawiedliwościach Twoich (Panie) będę rozmyślał.« *(Psal. 118. 19 por. 118. 99.)*

W przeszłej nauce przedstawiłem wam, co to jest modlitwa, że jest to wzniesienie duszy do P. Boga, aby Go wielbić, dziękować Mu za łaski już odebrane, prosić Go o łaski nowe i przepraszać za winy. Następnie wskazałem wam, że modlitwa jest konieczną do tego, aby Pana Boga chwalić, bo P. Bóg jej się domaga; konieczną do uzyskania wszystkiego, czego nam potrzeba — nawet dla życia doczesnego, tem więcej niezbędną dla uzyskania zbawienia. Potrzebują jej sprawiedliwi, aby mogli przezwyciężać pokusy i wytrwać w dobrem; potrzebują jej tem więcej grzesznicy, aby mogli uzyskać łaskę nawrócenia się i przebaczenia. Jakoż ci tylko się nie modlą, co jak szatan nie chcą uznawać P. Boga i nie dbają o szczęście swe wieczniste, ale tacy zniżają się do zwierząt nierozumnych i czarta przeklętego; natomiast kto prawdziwie uznaje P. Boga i dba o zbawienie swoje, ten modli się i już przez to wznosi się ku aniołom.

Należy się modlić, ale można też to czynić z łatwością, bo najrozmaitsze mamy sposoby modlitwy. Można się modlić ustami, do modlitwy używając jakich wyrazów, ale można też modlić się jedynie myślą. Jedni przy modlitwach wymawiają wyrazy w sposób zwykły, inni modlą się śpiewając. Tak Psalmista śpiewem wielbił i prosił P. Boga o łaski potrzebne, w no-

wym zaś zakonie upominał wiernych do śpiewania już św. Paweł, aby wielbili P. Boga (Kol. 3. 16) psalmami, hymnami, śpiewaniami duchownemi, w łasce śpiewając w sercach swoich P. Bogu«, a po nim doskonalili śpiew kościelny śś. Ambroży, biskup medyolański, i papież św. Grzegorz Wielki. Jedni modlą się wedle formuł ułożonych w książkach do nabożeństwa n. p. w książce dla naszych archidyecezyi wydanej przez X. arcybiskupa Dunina, inni własnemi słowami na wzór owych trzech młodzieńców wrzuconych w piec ognisty (Dan. 3). Rozróżniamy też modlitwy samotne i modlitwy wspólne, z których najważniejszą jest modlitwa kościelna; tak jedne (Mat. 6. 6) jak drugie (Mat. 18. 19) zalecił Pan Jezus. Przedewszystkiem jednak rozróżniamy, jak to mówiłem, modlitwę ustną i myślną czyli rozmyślanie. Jakoż o tych dwóch rodzajach modlitwy pragnę mówić dzisiaj za łaską Bożą.

I. Modlitwa ustna.

Zazwyczaj modlą się ludzie w ten sposób, że zwracając się do P. Boga, używają do tego jakichś wyrazów, które wymawiają ustami. Oczywista, że nie wystarcza, jak to mówiłem wam już w przeszłej nauce, samo tylko wymawianie wyrazów, bo wtenczas stósowałby się do nas wyrzut P. Jezusa uczyniony faryzeuszom (Mat. 15. 8): »Lud ten czci Mię wargami, serce zaś ich daleko jest ode Mnie«. Tak samo obłudnikiem byłby taki, coby klękał, bił się w piersi, padał na ziemię, aleby przytem nie myślał o P. Bogu.

1. **Potrzeba** wielbić P. Boga przedewszystkiem duchem (Jan 3. 24), ale słusznem jest używać do tego też ciała, przedewszystkiem języka, gdyż to:

a) odpowiada naszemu przyrodzeniu. Przecież złożeniśmy z duszy i ciała; tak dusza jak ciało pochodzą od P. Boga i mają czcić swego Pana i Stwórcę. Gdybyśmy tedy modlili się tylko wewnętrznie, samemi siłami duszy, służylibyśmy P. Bogu na wzór aniołów będących szczerymi duchami, ale nie tak jak przystoi ludziom mającym też ciało, którem również mamy wielbić Pana Boga. Zwłaszcza nie ulega wątpliwości, że P. Bóg obdarzył nas mową, tym znakomitym i szlachetnym darem, na to właśnie, abyśmy także ustami wielbili i prosili P. Boga. Gdybyśmy tedy nigdy nie chcieli modlić się ustnie, odmawialibyśmy Panu Bogu służby ciała,

zwłaszcza języka, stawilibyśmy opór żądaniu P. Boga (Oz. 14. 3). Owszem wtedy nie modlilibyśmy się dobrze ani duszą, bo człowiek musi zazwyczaj do dłuższego skupienia myśli ujmować je w pewne wyrazy, tak iż nieraz mimowolnie wypowiada to, co myśli. Stąd też mówi Psalmista (115. 9): »Uweseliło się serce moje i rozradował się język mój«.

b) Do modlitwy ustnej zobowiązują nas też słowa i przykład P. Jezusa. Uczniowie przystąpiwszy raz do Pana Jezusa, prosili Go, aby nauczył ich, jak mają się modlić. Na to P. Jezus, czyniąc zadosyć ich prośbie, nauczył ich modlitwy »Ojcze nasz« (Łuk. 11. 2–4): »Ojcze nasz« jest modlitwą ustną, bo P. Bogu, Ojcu naszemu niebieskiemu, przedkładamy prośby tymi wyrazami, jakie podał P. Jezus. Z tego widoczna, że modlitwa ustna jest P. Bogu przyjemną i że czynimy bardzo dobrze, ilekroć modlimy się i ustami. — Idziemy też w tem za przykładem P. Jezusa, bo jak czytamy w ewangelii św., P. Jezus często odprawiał modlitwę ustami n. p. przy ostatniej wieczerzy, w Ogrójcu a nawet na krzyżu. Co czynił P. Jezus, to i nam wolno i należy czynić. Dlatego też uczy św. Augustyn: »Kiedy jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego, przyjąwszy postać ludzką, modlił się za nas, mógł to czynić także w cichości i skrytości, w duchu i sercu. Ale chciał także abyśmy modlitwę, którą za nas odprawiał, słyszeli i znali; ponieważ bowiem wiedział, że jest naszym nauczycielem i mistrzem; chciał nam modlitwą, którą zasyłał do Ojca przedwiecznego, pokazać sposób, jak i my mamy się modlić«.

c) Za wskazówką P. Jezusa również Kościół św. po wszystkie czasy modlitwę ustną ogłasza za dobrą i pożyteczną i przepisuje ją wyraźnie przy nabożeństwach publicznych. Stąd to my kapłani nie uczynilibyśmy zadosyć, gdybyśmy słowa mszy św. lub pacierzy kapłańskich rozważali tylko myślą; nie, my musimy wymówić je także ustami. Tak samo wierni po wszystkie czasy modlili się ustami; jakoż po dziś dzień mamy jeszcze wiele modlitw nadzwyczaj pięknych, pełnych namaszczenia, które niegdyś ułożyli i odmawiali ojcowie Kościoła św. i Święci. Nadto uczą nas dzieje wszystkich czasów, że ludzie modlitwą ustną, którą odmawiali czy to sami czy też wspólnie z drugimi, uzyskiwali wysłuchanie u P. Boga. Cóż stąd wnioskować jeśli nie to, że modlitwa ustna jest P. Bogu miłą i że powinniśmy się w niej ćwiczyć?

d) Modlitwa ustna jest też konieczną do publicznych nabożeństw. P. Bóg żąda nabożeństw publicznych, jak to widzimy z Pisma św. P. Jezus zalecał też modlitwy wspólne, bo uczył (Mat. 18. 20): »Gdzie jest dwóch albo trzech zgromadzonych w imię Moje, tamem jest w pośrodku ich«. Ależ gdybyśmy mieli modlić się jedynie wewnętrznie, musiałoby ustać nabożeństwo publiczne, nie mogłaby odprawiać się ofiara mszy św. ani żadne inne nabożeństwo kościelne.

Następstwem tego byłoby rozpadanie się całego chrześcijaństwa, gdyż bez nabożeństw wspólnych nie byłoby zjednoczenia między wiernymi.

e) A jakież to złe następstwa zaniedbanie modlitwy ustnej miałoby dla bliźnich naszych! Wielu zaniechałoby zupełnie modlitwy wszelkiej i zatraciłoby zmysł chrześcijański, bo nie mieliby żywego przed oczyma przykładu, któryby zachęcał ich do modlitwy. Natomiast nawet oziębły katolik, gdy widzi i słyszy, jak inni gorliwie oddają się modlitwie, pod wpływem dobrego wrażenia czuje się do modlitwy pociągany siłą jakąś niewidzialną.

Widzicie tedy, że ustna modlitwa jest i potrzebną i pożyteczną, tak że nikt nie może jej zaniedbywać bez szkody dla swego zbawienia.

2. Zachodzi jednak pytanie: **Co czynić, aby zadosyćuczynić obowiązkowi modlitwy ustnej?**

a) Otóż przedewszystkiem ku temu celowi powinniśmy pilnie uczestniczyć w nabożeństwach kościelnych. Przecież *P. Jezus* sam przyświeca nam tutaj *przykładem*, bo nie tylko zwiedzał bóżnice żydowskie, gdzie modlono się wspólnie, lecz także bardzo często dążył do Jerozolimy, aby tamże uczestniczyć w nabożeństwach odprawianych w świątyni. — Tak samo postępowali *apostołowie i pierwsi chrześcijanie*, bo »codzień — czytamy w Dziejach apostolskich (2. 46) — trwali jednomyślnie w kościele« a nadto, nie mając kościołów własnych, zgromadzali się po domach, aby uczestniczyć w najświętszych tajemnicach. Ktoby tedy odłączał się od nabożeństw publicznych i modlił się tylko w samotności, tenby sprzeciwiał się przykładom P. Jezusa, apostołów i pierwszych chrześcijan.

Publiczne i wspólne nabożeństwa są też P. Bogu przyjemniejsze i skuteczniejsze od modlitw prywatnych. Przecież uczy sam P. Jezus (Mat. 18. 19): »Powiadam wam, iż gdyby dwóch

z was zjednało się na ziemi, o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im od Ojca Mego, który jest w niebiesiech«. — Prawdziwość tych słów Bożych stwierdzają niezliczone przykłady Pisma św. i dzieje wszystkich wieków. Kiedy Izraelici zawinili względem P. Boga, P. Bóg oddał ich w siedmioletnią niewolę Madyanitów tak ciężką, że ci niszczyli lub zabierali im wszystko, cokolwiek żydzi zasiali (Sędz. 6. 1—7). Cóż żydzi uczynili w tym ucisku? Oto uciekli się do wspólnej modlitwy i błagali P. Boga o ratunek. Jakoż P. Bóg wzbudził bohaterskiego Gedeona, który z małą garstką walecznych mężów oswobodził ojczyznę z pod jarzma Madyanitów. — Gdy Heród uwięził św. Piotra, cóż czynią chrześcijanie? Oto (Dz. 12. 5) »modlitwa działa się bez przestanku od Kościoła do Boga za nim.« Jakoż P. Bóg posłał anioła, który cudownie św. Piotra wyprowadził z więzienia. — Zaiste, modlitwie wspólnej P. Bóg nie może się oprzeć tak łatwo i dlatego w uciskach ogólnych uciekamy się do modlitwy wspólnej. Kiedy niebo zamknięte a ziemia spragniona potrzebuje orzeźwiającego deszczu albo kiedy ciągłe ulewy niszczą zasiewy, kiedy powstają choroby i zarazy, kiedy wojna zagraża krajowi, słowem kiedy nawiedza nas plaga jakakolwiek, wszędzie uciekają się do wspólnych modlitw, zamawiają msze śś., urządzają rozmaite nabożeństwa i procesye błagalne; wszystko to zaś dzieje się dlatego, bo wiemy i wierzymy, że jeśli modlić się będziemy w połączeniu z Kościołem św., pomocy doznamy prędzej, niż gdybyśmy Pana Boga o miłosierdzie błagali każdy osobno.

Pamiętajcie wreszcie, że *wspólna publiczna modlitwa przyczynia się bardzo do zbudowania wzajemnego.* Postawa skromna, klęczenie, podnoszenie i składanie rąk, głośne modlitwy wywierają wpływ nadzwyczajny. Katolik gorliwy utwierdza się w pobożności, oziębły do gorliwości się zachęca, roztargniony zbiera myśli i wznosi je ku niebu.

Dla tych powodów nabożeństwa publiczne były już w starym zakonie, a Kościół św. żąda od wszystkich wiernych, aby brali udział w nabożeństwach publicznych. Przeto, najmilsi, uczęszczajcie na nie: przedewszystkiem w niedziele i święta dążcie na nabożeństwa przedpołudniowe, ale bez słusznej przyczyny nie opuszczajcie też popołudniowych, bo i po południu jest niedziela, dzień P. Bogu poświęcony. Przybywajcie też jak najliczniej na inne nabożeństwa, czy majowe czy różańcowe

czy na dni św. Marka i krzyżowe czy na oktawę Bożego Ciała czy inne.

b) Ale nie poprzestawajcie na braniu udziału w nabożeństwach publicznych, lecz gorliwie oddawajcie się także modlitwom prywatnym, bo również modlitwa taka jest potrzebną i P. Bogu przyjemną. Modlitwami prywatnemi są te, które odmawiamy w domu czy to wspólnie czy też z osobna.

W rodzinach prawdziwie katolickich odmawiają rano a więcej jeszcze wieczorem modlitwy *wspólnie:* przewodniczy im zaś ojciec czy matka czy inna jaka starsza osoba. Jestto zwyczaj pochwały godny, którego nigdy dosyć nie można zalecić. Bo cóż piękniejszego jest nad to, kiedy wszyscy domownicy zaraz od rana polecają się wspólnie opiece Bożej i wieczorem pracę kończą modlitwą. To możecie czynić wszyscy, zwłaszcza zaś ci, co nie macie służby, skoro przekonałem się, że również po dworach, nawet gdy miano gości, do różańca św. wieczorem gromadzono wszystkich domowników a także chętnych z rodzin komorniczych. Czyż na takim domu nie spocznie błogosławieństwo Boże? Czyż taka wspólna modlitwa nie przytrzyma do modlitwy tych, którzy zostawieni samopas możeby nieraz opuścili pacierz a tak zbierając się w czasie oznaczonym przyzwyczajają się do modlitwy i wypełniają to również później, gdy znajdują się w takim domu, gdzie nie modlą się wspólnie? A choćby młodzieniec taki popadł na bezdroża, pamięć modlitwy wspólnej kołatać będzie do serca i pierwszą będzie pobudką nawrócenia jego. O, słusznie powiedział jeden z naszych mężów pobożnych (W. Pol, Pieśń o domu naszym): »O modlitwo wspólna domu, ty co chronisz dom od gromu i od sromu, któż to zmierzy, jaka siła w tobie leży? Tyś jest cnoty matecznikiem, bo modlitwy wraz z językiem uczy matka to pacholę w tej żywota pierwszej szkole... O, modlitwo wspólna wiernych, tyś dla domu twierdzą Bożą, tyś krynicą łask niezmiernych, tyś ogniskiem, tyś i stróżą; dom po tobie idzie karnie i ty dajesz sytość chleba«. — Dlatego, najmilsi, zachęcam przedewszystkiem tych, w których domu jest sama tylko rodzina, ale następnie też innych, abyście przynajmniej wieczorem modlili się wspólnie. Uważajcie na to, aby nikt w domu nie usuwał się od tej wspólnej modlitwy; gdybyście zaś u jednego lub drugiego spostrzegli roztargnienie lub swawolę, napominajcie błądzącego i karćcie!

Ależ nie przestawajcie na tej modlitwie wspólnej, lecz każdy niech też modli się *z osobna!* Nieraz wśród dnia wznoście duszę do P. Boga za pomocą owych krótkich aktów strzelistych, czy to jesteście przy pracy czy wśród zabawy czy odpoczywacie czy jesteście sami; wieczorem zaś nie zaniedbujcie nigdy badać sumienia swego i wzbudzać skruchy za grzechy, którymi wśród dnia mieliście nieszczęście obrazić P. Boga. Tym sposobem coraz więcej zdołacie wystrzegać się grzechów i wstępować z cnoty w cnotę.

Przedewszystkiem jednak dzielnym ku temu środkiem jest modlitwa myślna czyli

II. rozmyślanie.

1. Modlitwa myślna czyli **rozmyślanie jest to** modlenie się samą tylko myślą, samą duszą. Wtenczas człowiek do rozmowy z P. Bogiem nie używa słów ustami wyrzeczonych, lecz rozważając pobożnie prawdy Boże albo życie P. Jezusa albo poszczególne słowa modlitwy Pańskiej lub innej, już to wielbi P. Boga, już dziękuje Mu za łaski odebrane albo prosi Go o nowe już też przeprasza Go za winy. W takiej modlitwie nie tylko przemawia do P. Boga lecz też niejako wpatruje się w Niego i słucha, co P. Bóg doń mówi przez sumienie, natchnienia, uczucia.

2. Rozmyślanie **jest wszystkim nie tylko pożyteczne lecz nawet potrzebne**, tak iż sam P. Bóg odezwał się do ludu izraelskiego (Deut. 6. 6—7): »Będą te słowa, które Ja dziś przekazuję tobie, w sercu twojem i będziesz je powiadał synom twoim i będziesz w nich rozmyślał, siedząc w domu twoim i idąc w drodze, śpiąc i wstając«. Dziwimy się nieraz, jak mały wpływ prawdy religijne wywierają na życie wielu katolików. Dzieje się to dlatego, bo nigdy nie rozważają ich rzetelnie i przeto nie przejmują się niemi. Ale dlatego też papież Benedykt XIV zaleca nam pasterzom pouczać was »o potrzebie i pożytku rozmyślania« i tym, co rozmyślają przynajmniej przez kwadrans, nadaje oprócz odpustów codziennych raz na miesiąc odpust zupełny, który można ofiarować także za dusze w czyścu.

a) Rozmyślanie potrzebnem jest przedewszystkiem do powstania z grzechów. Aby przekonać się o tem, rzućmy

wzrok na postępowanie ludzi. Cóż ujrzymy tamże? Otóż zobaczymy, że największa część ludzi, nawet niekiedy katolików, działa wedle zasad świata, nurza się w namiętnościach i *grzech na grzech zgromadza*, sumienie zaś ich wcale się tem nie trwoży. Jakaż przyczyna tego smutnego zjawiska? Nie inna jeno ta, że *nigdy rzetelnie nie zastanawiają się nad prawdami wiary św., nie rozmyślają* o nich nigdy. Ogień ma wprawdzie siłę zapalania drewien suchych, nie zapłoną one jednak, jeśli nie przyłożymy ich do ognia. Podobnie ma się z prawdami wiary św.: podając nam rzeczy i miłe i groźne, mają siłę utrzymania woli naszej na wodzy, odciągania od grzechu a zwracania ku dobremu, ale nie dokażą niczego, jeśli nie będziemy nad niemi zastanawiali się często. Tak n. p. każdy katolik wie o tem, że jest piekło; jeśli jednak nie myśli o niem nigdy, jeśli nigdy przed niem nie wzbudza w sobie bojaźni zbawiennej, wtedy dla niego jakoby nie było piekła. Albo każdy wie, że nie podobna uniknąć śmierci; ale jeśli nigdy nie zastanawiamy się nad nią, aby serce oderwać od nieporządnej miłości światowej, wtedy postępujemy tak, jakobyśmy nie wierzyli, że umrzemy kiedyś. Grzech śmiertelny jest złem najstraszliwszem, o tem słyszycie często; jeżeli jednak nigdy nie zastanowicie się nad złością i skutkami jego, aby wzbudzić w sercu obrzydzenie przed nim, z czasem nie będziecie odczuwali wcale okropności jego. Cóż stąd wynika? Oto niestety nawet między nami katolikami grasują grzechy i nałogi najrozmaitsze, tak iż sprawdza się i na nas słowo proroka (Jer. 12. $_{11}$): »Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo nie masz, ktoby rozważał w sercu«. Cała ziemia spustoszona, bo poschły kwiatki cnoty a wszędzie widać zielsko światowości i występków a to dlatego, bo — jak uczy prorok — »nikt nie rozważa w sercu« spraw Bożych, nie rozmyślają, lecz większa część zatopiona tylko w myślach o sprawach ziemskich i im się oddaje. »Bez odprawiania rozmyślania — mówi jeden z mężów pobożnych (kardynał Bellarmin) — niepodobieństwem jest moralnem żyć wolnym od grzechu«, a inny (Gerson) że »bez ćwiczenia się w modlitwie myślnej cuduby potrzeba, aby żyć po chrześcijańsku«.

Natomiast *czyżby ten śmiał popełnić grzech śmiertelny i żyć ciągle w niedbałości o zbawienie, ktoby rozmyślał* częściej o surowym sądzie, jaki go czeka? o straszliwych nigdy nie

kończących się mękach, jakiemi P. Bóg grzeszników karze w piekle? o wiekuistych rozkoszach niebieskich, jakich pozbawia się przez grzech śmiertelny? To niemożliwem, bo uczy Duch św. (Syr. 7. 40): »We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy swoje a na wieki nie zgrzeszysz«. Albo czyżby ten miał grzeszyć, ktoby rozmyślał o nieskończonym majestacie i niepojętej dobroci P. Boga doznającego przez grzech obrazy nieskończonej? albo ktoby rozmyślał o zelżywościach, smutkach i niewysłowionych mękach i gorzkiej śmierci P. Jezusa, naszego najmiłościwszego Zbawiciela, jakie podjął dla zgładzenia grzechów naszych? To samo można powiedzieć o stu innych prawdach, które podaje nam wiara św., bo zdolne są tak utrzymać wolę naszą na wodzy, iżbyśmy żadnego nie przekroczyli przykazania Bożego. Rozmyślanie o tych prawdach jest jakoby zwierciadłem, w którem człowiek w grzechach pogrążony widzi brzydotę swoją, nawet choćby to nie były grzechy śmiertelne, a widząc ją stara się jej pozbyć. Taki skutek widzimy u Psalmisty, jak to sam wyznaje (76. 6): »Rozważałem w nocy w sercu mojem i ćwiczyłem się i umiatałem ducha mojego«. Tak dzieje się też u każdego, bo, jak mawiał wielki sługa boski, »modlitwa myślna i grzech nie mogą iść w parze«. Kto rozmyśla, nie popada w grzech łatwo a jeśli się poślizgnie, dźwiga się i szybko wraca do P. Boga.

b) Modlitwa myślna, rozmyślanie oświecając nas i odwodząc od złego, pobudza nas do ćwiczenia się w cnotach. Działa ona na nas jak ogień na żelazo: dopókąd żelazo jest zimnem, twardem jest i niesposobnem, aby z niego wyrobić cokolwiek; ale niechno kowal wystawi je na działanie ognia, mięknie i poddaje się woli kowala. Podobnie serce nasze trzeba nam rozgrzewać rozmyślaniem a wtedy P. Bóg jak Salomonowi tak i nam (III. Król. 3. 9) »da serce pojętne«, chętne do postępowania drogą Bożą. Tak to rozmyślanie to czas spędzony jak najkorzystniej, bo — wedle św. Bernarda — »z tego na pozór próżnowania dusza sił nabiera«. »Nie zastąpią rozmyślania — uczy św. Alfons — modlitwy ustne choćby najdłuższe. Kto przestanie rozmyślać, pozbędzie się pobożności, tak iż będzie mógł mówić o sobie z Psalmistą (142. 6): »Dusza moja jako ziemia bez wody; Tobie, Panie, ... duch mój ustał«.

c) Tem więcej dopiero rozmyślanie sprawia, że człowiek dąży do doskonałości; owszem — wedle św. Ignacego

Lojoli, który sam tego doświadczył na sobie, bo przez rozmyślanie z człowieka światowego stał się świętym, — jestto najkrótsza droga do dostąpienia doskonałości. Czemu? Bo przez nie człowiek rozpala się miłością boską, jak to wyznał Psalmista (38. 4): »W rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień«. Dzieje się to dlatego, bo wtenczas sprowadza się to, co P. Bóg zapowiedział duszy człowieczej (Oze. 2. 14): »Zawiodę ją na samotność i będę mówił do serca jej«.

Dlatego to właśnie wszyscy Święci byli przekonani o pożytku rozmyślania i oddawali się mu pilnie. Św. Franciszek Borgiasz dziewięć godzin dziennie oddawał się rozmyślaniu a byłby rozmyślał więcej jeszcze, gdyby mu było dozwolonem. Św. Antoni na rozmyślaniu przepędzał noce całe, a kiedy słońce wschodziło, skarżył się, że wschód słońca przeszkadzał jego spoczynkowi w Bogu. Św. Alfred Wielki, król angielski, codziennie ośm godzin przeznaczał na modlitwę ustną i rozmyślanie, ośm na sprawy państwa i ośm na pożywanie i spoczynek. — Nie dziw, że tacy zostali świętymi. Św. Piotr z Alkantary wśród rozmyślania taką gorzał miłością boską, iż aby się ochłodził, zanurzał się w staw na poły zamarznięty. Św. Filip Nereusz wśród rozmyślania doznawał wzruszenia tak silnego, że niekiedy cela jego drżała stąd cudownie. Św. Alojzemu Gonzadze promieniało wtedy oblicze a serce biło tak silnie, iż się zdawało, że wyskoczy mu z piersi. Słusznie tedy mawiał św. Alfons Liguori, że nikt nie dostąpi wyższego stopnia doskonałości, kto nie odprawia długich rozmyślań, bo nie ma Świętego, któryby nim został bez rozmyślania.

Ale pocóż mam wam wskazywać, jak ważnem jest rozmyślanie, skoro uczy nas sam Duch św. (Psal. 1. 1–3): »Błogosławiony mąż, który .... w zakonie Pańskim będzie rozmyślał we dnie i w nocy. I będzie jako drzewo, które wsadzone jest nad ściekaniem wód, które owoc swój da czasu swego.... a wszystko, cokolwiek czynić będzie, poszczęści się« (por. Syr. 14. 22–28). — Przeto, najmilsi, o ile starczy wam czasu, poświęcajcie go też na rozmyślanie, na modlitwę myślną, a wtedy wypełniać będziecie »sprawiedliwość chrześcijańską«, będziecie chronili się grzechu, będziecie czynili dobrze i będziecie dążyli do doskonałości odpowiedniej stanowi swemu, przeto też zapewnicie sobie zbawienie. Wszakżeż wedle św. Teresy »choćby człowiek był w najwyższym stopniu niedbałym, zaprowadzi go

Pan do przystani zbawienia, byleby miłował rozmyślanie«, ponieważ — wedle innego pisarza pobożnego (Gersona) — »kto codziennie rozmyśla kwadrans, zbawienie ma zapewnione«.

3. Powie jednak jeden lub drugi: **Jak to ja mam rozmyślać**, bom dotąd modlił się jedynie ustami?

a) Oto przedewszystkiem należy ci się przygotować do rozmyślania, bo takie przygotowanie potrzebnem jest do każdej modlitwy. Wszakżeż upomina cię Duch św. (Syr. 18. $_{23}$): »Przed modlitwą przygotuj duszę twoję a nie bądź jako człowiek, który kusi Boga«. Przygotować się do modlitwy ustnej masz przez to, iżbyś, zanim zaczniesz się modlić, zastanowił się, co masz czynić i oddalił od siebie myśli światowe. Otóż podobnie masz się przygotować do rozmyślania, bo przedewszystkiem masz *się stawić w obecności P. Boga*. Co to znaczy? Oto rozważ sobie, że P. Bóg spogląda na cię i patrzy, co czynisz; albo rozważ sobie, że stoisz przed P. Bogiem i że P. Bóg jest w tobie a ty w P. Bogu, którego nieskończoność napełnia wszystko, więc i ciebie, i mów za św. Bernardem: »Poczekajcie wszystkie myśli światowe po modlitwie, do której się zabieram; zobaczę wtedy, co wypadnie począć mi z wami«. — Gdyś tym lub innym sposobem oddalił od siebie myśli ziemskie, upokórz się przed P. Bogiem jak najgłębiej, oddając Mu winną czołobitność, wzbudzając w sobie skruchę za grzechy serdeczną i prosząc Go o łaskę oświecenia, wzruszenia i wzmocnienia woli, aby rozmyślanie, do którego się zabierasz, przyniosło ci korzyść. Jeżeli bowiem pomocy Bożej potrzeba do każdej modlitwy, tak iż trzeba nam wołać z apostołami (Łuk. 11. $_{1}$): »Panie, naucz nas modlić się«, tem więcej potrzeba jej do rozmyślania. To też przy rozmyślaniu należy powtarzać (I. Król. 3. $_{10}$): »Mów, Panie, bo słucha sługa Twój!« By to wyjednać sobie, odmów nabożnie n. p. Ojcze nasz i Zdrowaś Marya.

b) Po takiem dobrem ale, o ile można, krótkiem przygotowaniu zaczyna się rozmyślanie właściwe od zastanowienia się nad przedmiotem, któryś obrał sobie albo który wskazuje ci książka używana do tego albo do którego pobudza cię położenie twoje. Tak gdy czujesz się rozdrażnionym, rozważaj jakiś szczegół z życia P. Jezusa objawiający Jego pokorę; gdy doznajesz choroby dolegliwej lub jesteś nią

zagrożony, rozważaj jaki ustęp męki Pańskiej n. p. biczowanie lub ukoronowanie cierniem; gdyś skłonnym do roztargnienia, weź za przedmiot śmierć, która cię czeka; gdy się czujesz w ucisku, myśl o miłościwej Opatrzności Bożej! Rozmyślaj też nieraz nad jednem lub drugiem słowem Ojcze nasz czy Zdrowaś czy którego przykazania Bożego! Przedewszystkiem jednak rozważaj jak najczęściej mękę Pańską! Uznaję to za tak ważne, że wam co post rozbieram mały jej ustęp dokładnie, abyście przebieg jej poznali dobrze i mogli korzystać z tego. Przecież św. Magdalena de Pazzis mając lat dziewięć, już codziennie rozmyślała mękę Pańską. — Jeśli rozmyślasz jaki ustęp *męki Pańskiej*, rozważaj: Kto to jest Jezus, który cierpi? co cierpi? gdzie i jak cierpi? dla czego cierpi? Jeśli rozmyślasz o jakiej *cnocie*, rozważaj: Na czem polega ta cnota? w czem się objawia? jak jest piękną, pożyteczną i potrzebną? jakich winieneś używać środków, aby ją wypełniać? w jakich okolicznościach możesz i powinieneś w niej się ćwiczyć? Jeśli rozważasz o jakim *grzechu*, rozważaj jego złość i brzydotę, jego skutki okropne dla życia doczesnego i wiecznego i zastanawiaj się nad środkami, które są konieczne, aby go uniknąć. Jeżeli ci trudno rozmyślać o własnych siłach, używaj do rozmyślania książki odpowiedniej n. p. X. arcybiskupa Dunina! Tam masz wzory rozmyślań rozmaitych. Przeczytaj tedy z niej ustęp jaki krótszy lub dłuższy, wedle tego, ile ci wystarcza, potem zaś myśl o tem, coś przeczytał, przejmij się tem i uczyń postanowienie dobre! W ten sposób pożytecznie spędzisz czas, jakiś sobie przeznaczył na rozmyślanie.

c) Już z tego, com mówił, wynika, że do rozmyślania nie wystarcza jedynie zastanawianie się nad przedmiotem obranym, lecz że potrzeba go też zastosować do siebie. Wzbudź w sobie pobożne uczucia, wznoś serce ku P. Bogu i ofiaruj Mu akty pokory albo ufności albo dziękczynienia, przedewszystkiem jednak skruchy i miłości! Jeden doskonały akt miłości wystarcza do zmazania wszystkich grzechów naszych, bo — wedle Pisma św. (I. Piotr 4. 8) — miłość pokrywa wielość grzechów«, zarazem zaś — wedle św. Tomasza z Akwinu — wyjednywa nam nowy stopień chwały w życiu wiekuistem.

d) Nie można jednak poprzestać na wzbudzeniu uczuć pobożnych, lecz należy ci czynić dobre postanowienia, owszem to jest rzeczą najważniejszą, koroną rozmyślania. Po-

stanowienia są ogólne i szczególne. *Ogólne*, w których przedsiębierzemy sobie mocno, że w ogóle będziemy unikali grzechów, żyli cnotliwie, miłowali P. Boga i t. d., są dobremi i winieneś je tak samo jak uczucia pobożne wzbudzać w rozmyślaniu każdem; ale nie godzi się tobie poprzestawać na tem, lecz masz też czynić postanowienia *szczegółowe*. Co to znaczy? Oto masz zważać przedewszystkiem na własne grzechy i błędy ulubione, na stosunki, w jakich żyjesz, na okoliczności, w jakich będziesz znajdował się prawdopodobnie. Popadasz n. p. w gniew z łatwością albo chętnie mówisz o cudzych błędach albo w pracy swej szukasz chwały ludzkiej; uczyń tedy postanowienie mocne, że tego dnia będziesz pilnie wystrzegał się tego błędu. Albo żyjąc w takim stanie, który naraża cię na niebezpieczeństwo popełniania jakiego grzechu n. p. kłamstwa, zazdrości, niecierpliwości; zrób tedy postanowienie szczegółowe, że będziesz strzegł się tego grzechu, a gdybyś miał go popełnić, nałożysz sobie pokutę dobrowolną! Wreszcie przewidujesz, że znajdziesz się w takiem położeniu, iż łatwo będziesz mógł zgrzeszyć przeciw czystości słowem lub uczynkiem; uczyń tedy postanowienie szczegółowe, że czuwać będziesz i że będziesz P. Boga miał przed oczyma, aby nie uledz pokusie! W podobny sposób możesz czynić postanowienia szczegółowe co do ćwiczenia się w dobrem, co do wypełniania obowiązków religijnych i stanu swego. W każdym razie rób te postanowienia na czas oznaczony n. p. na rok, miesiąc, tydzień a choćby dzień tylko a potem je ponawiaj!

e) Kiedy zaś już kończysz rozmyślanie *podziękuj P. Bogu* za łaski, jakich ci udzielił, abyś wśród dnia zdołał zastosować się do postanowienia uczynionego! Z całą ufnością zwróć się do *N. M. Panny* z prośbą o pośrednictwo n. p. owemi nieocenionemi modlitwami Zdrowaś lub Pomnij, o najmiłościwsza Panno Maryo! Wreszcie nigdy na końcu nie zapomnij miłosierdziu Bożemu *polecić dusze czyścowe i grzeszników!*

f) Najodpowiedniej jest poświęcić na rozmyślanie czas zaraz po wstaniu, choćby miało być jak najkrótszem, bo wtedy uwaga jeszcze nie roztargniona i serce spokojniejsze. Dlatego też wypowiada Psalmista (62. 7): »Rano będę rozmyślał o Tobie, Boże«. Ale można też czynić to w innym

czasie. — Jeśliś rozmyślanie odprawił rano, wtedy wśród dnia raz po raz odnów postanowienie uczynione rano, na wieczór zaś zastanów się, czyś wypełnił też postanowienia albo o ileś ich nie dotrzymał! — Oczywista, najlepiej rozmyślać w samotności, ale jeśli nie możesz inaczej, czyń to nawet choćby wśród pracy ręcznej, a wtedy tem lepiej uświęcisz pracę!

Jeżeli wśród rozmyślania doznasz roztargnień, nie kłopoc się tem, lecz zwracaj myśli ku P. Bogu a tak przełamiesz pokusę czartowską! Choćbyś zaś przez całe rozmyślanie nic innego nie czynił jak tylko zwalczał pokusę, jeszcze i wtedy wedle śś. Augustyna i Franciszka Salezego — odprawisz rozmyślanie dobrze i z korzyścią. — Podobnie nie frasuj się tem, że opanuje cię jakaś oschłość, jakiś niesmak, niechęć jakaś do rozmyślania! I to jest pokusą czartowską, bo — wedle św. Teresy — szatan wie, że człowiek oddający się rozmyślaniu jest stracony dla niego. Rozmyślaj więc, choćby w oschłości, a P. Bóg cię wynagrodzi; gdy przetrwasz pokusę, spełnią się i na tobie słowa Pisma św. (Psal. 33. 9): »Skosztujcie i obaczcie, iż słodki jest Pan!«

O, najmilsi, choćby rozmyślanie wydawało się wam trudnem, starajcie się je odprawiać, bo im gorliwiej będziecie rozmyślali, tem więcej pozbywać się będziecie grzechów i przywar jako też nieporządnej miłości świata, a zapalać się będziecie miłością boską, przeto też tem chętniej będziecie służyli P. Bogu dokładnem wypełnianiem obowiązków swoich, zjednywać sobie będziecie odpusty nadane tym, którzy choć kwadrans codziennie poświęcają na rozmyślanie, wtedy też wedle nauczycieli życia duchownego — zapewnicie sobie zbawienie wieczne. Amen.

LXVIII. Okoliczności modlitwy.

»Zawżdy modlić się potrzeba a nie ustawać« (*Łuk. 15.* $_{1}$). »Chcę, aby mężowie modlili się na każdem miejscu« (*I. Tym. 2.* $_{8}$). »Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni!« (*Jak. 5.* $_{16}$).

W przeszłej nauce poznaliśmy dwa główne rodzaje modlitwy: ustną i myślną. I w jednej i w drugiej ćwiczyć się powinniśmy: Bez modlitwy ustnej nie czcilibyśmy P. Boga całkowicie, bo nie poświęcalibyśmy Mu ciała swego. Ale modlitwa ustna bez rozmyślania nie byłaby dobrą, bo brakłoby jej podpory koniecznej. Rozmyślanie potrzebne dlatego, aby wydobyć się z grzechów i postępować coraz wyżej drogą cnoty, do tego zaś jesteśmy obowiązani wszyscy. Niechaj nikt nie mówi, że nie ma czasu na modlitwę, bo taki zwykle wiele czasu traci na rzeczy niepotrzebne a nawet grzeszne. O, nie, my możemy modlić się wiele a nawet mamy obowiązek to czynić, jak o tem pragnę pomówić dzisiaj za łaską Bożą, objaśniając wam, kiedy modlić się mamy, zarazem zaś gdzie i za kogo czynić to winniśmy.

I. Kiedy się modlić?

1. Kiedy się modlić? Oto wedle upomnienia P. Jezusa (Łuk. 18. $_{1}$) **»zawżdy modlić się potrzeba a nie ustawać«**. Czy należy to tak rozumieć, jakobyśmy od rana do wieczora nie mieli zajmować się niczem innem jeno samą tylko modlitwą? Nie, najmilsi, to byłoby niemożliwem już dlatego, że P. Bóg żąda też od nas pracy, wołając: »Módl się i pracuj«, więc jesteśmy obowiązani wypełniać też obowiązki stanu swego, aby wyżyć uczciwie i być pożytecznymi członkami społeczeństwa; dopiero bowiem z chwilą śmierci ustaną prace a jedynem zajęciem naszem będzie modlitwa. Wszakżeż i Chrystus P. modlitwę łączył z pracą, a św. Paweł tych samych Tessaloniczan uczy z jednej strony (I. Tes. 5. $_{17}$): »Bez przestanku się módlcie,« z drugiej (II. Tes. 3. $_{10}$): »Kto nie chce robić, niech też nie je!« Św. Piotr Damian zgromił raz surowo namiestnika Cynthio, że wciąż oddając się modlitwie, zaniedbywał obowiązki stanu swego. Zresztą jak o tym, o którym mówimy: »pracuje bez przestanku«, nie należy rozumieć, iż nigdy nie

przerywa pracy ani jedzeniem ani snem ani żadnym odpoczynkiem innym, tak też nie należy brać dosłownie owych słów P. Jezusa. Wynika to także z innych słów Jezusowych (Mat. 6. 7): »Modląc się, nie mówcie wiele jako poganie; mniemają bowiem, iż w wielomówności swej będą wysłuchani«.

Rozkaz Jezusowy modlenia się zawżdy możemy wypełniać duchem a czynimy to, jeśli serce często wznosimy do P. Boga i ofiarujemy Mu wszystkie prace, pociechy i cierpienia. Tak czynią wszyscy pobożni, tak czynili Święci, wśród zatrudnień często skupiając swe myśli ku P. Bogu i zwracając doń t. zw. akty strzeliste t. j. krótkie treściwe westchnienia. Tak wiemy, że św. Róża Limańska, cokolwiek robiła, wciąż myślała o P. Bogu. Otóż to samo i wy czynić możecie, jeśli często wśród dnia myśleć będziecie o P. Bogu i swem zbawieniu i przytem wzbudzać w sobie będziecie uczucia pobożne. Kiedy orzesz, młócisz lub gotujesz, pomyśl: »O, Boże, chcę to robić na chwałę Twoję«; kiedy doznajesz boleści lub przykrości jakiej, pomyśl: »O, Boże, Tyś zesłał to na mnie, chcę to znosić cierpliwie z miłości ku Tobie«; kiedy doznajesz jakiej radości, pomyśl: »O, Boże, dziękuję Ci za dobroć Twoją«. Św. Baldomer, kowal, ilekroć uderzał młotem, powtarzał: »W imię Pańskie«. — Takie zaś uczucia dają korzyść wielką, bo powstrzymują nas od lekkomyślności i zapomnienia o P. Bogu a podtrzymują w sercu żarliwość chrześcijańską i ogień miłości boskiej. Modlitwa taka broni duszy od czarta jak mury forteczne od nieprzyjaciela albo ogień od dzikich zwierząt. Modlitwa wywołuje wzrastanie w cnotach jak promienie słońca sprawiają, że drzewo rośnie, i tem obfitsze i smaczniejsze rodzi owoce. Modlitwa zbliża nas do aniołów nieustannie wielbiących P. Boga.

Rozkaz Chrystusa P. modlenia się zawżdy możecie wypełniać i przez to, że każde zajęcie uświęcać będziecie dobrą intencyą t. j. chęcią chwalenia jedynie P. Boga i starania się o zbawienie własne i bliźnich. Do tego upomina nas apostół (I. Kor. 10. 31): »Chociaż jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale boskiej czyńcie!« Jeśli dobrą intencyę wzbudzicie rano a nie przerwiecie jej złą jaką, trwać będzie przez dzień cały i sprawi, że wszystkie wasze myśli, słowa i uczynki będą miały u P. Boga wartość zasługującą; co więcej, w takim razie modlić się będziecie do

P. Boga rzeczywiście przez dzień cały, bo serce wasze będzie zwrócone ku Niemu. Dobrze jest jednak i wśród dnia ponawiać dobrą intencyę, zwłaszcza przy sprawach ważniejszych lub gdy budzi się w nas niecierpliwość albo próżność n. p. słowami: »Mój Boże, wszystko z miłości ku Tobie« albo »Mój Boże, wszystko na większą chwałę Twoją«. Możecie więc z łatwością wypełnić przykazanie Jezusowe, żeby modlić się zawżdy, bo kto pobożny prawdziwie, temu każdy przedmiot zwróci myśl ku P. Bogu. W jakiemkolwiek zaś znajdujemy się położeniu, nie możemy, jeśli nie chcemy grzeszyć ciężko zaniedbywać modlitwy przez czas dłuższy.

2. **W niektóryoh jednak okolicznościach należy** modlić się więcej niż kiedyindziej.

a) Przedewszystkiem obowiązani jesteśmy modlić się w pokusach. Wszakżeż P. Jezus ze względu na pokusę apostołom zagrażającą wydał im rozkaz wyraźny (Mat. 26. 41): »Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie!« Kto w pokusie nie ucieka się do P. Boga i nie wzywa Go o pomoc, naraża się na niebezpieczeństwo popadnięcia w sidła szatańskie i zgrzeszenia. Czyż nie mamy przykładu na apostołach? Ponieważ nie dopełnili rozkazu P. Jezusa, w chwili niebezpieczeństwa nie odeszli spokojnie, lecz »uciekli« tchórzliwie. Czyż nie mamy przykładu zwłaszcza na Piotrze? Ponieważ mimo rozkazu P. Jezusa danego mu dwukrotnie nie czuwał i nie modlił się, zaparł się Mistrza, poszedłszy między nieprzyjaciół Jego. O, myśmy tak słabi, iż własnemi siłami nie zwyciężymy nieprzyjaciół zbawienia swego, potrzebujemy tedy do tego pomocy Bożej. Ale też z drugiej strony z tą pomocą możemy za wzorem św. Pawła przełamać wszystko, bo i do każdego z nas odzywa się P. Jezus jak do św. Pawła (II. Kor. 12. 9): »Dosyć ty masz na łasce Mojej, albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa«. Dlatego też pięknie pisze św. Franciszek Salezy: »Skoro tylko pokusę poczujesz w sobie, czyń, co zwykły czynić dziatki trwożliwe, które widząc dzikiego zwierza, czem prędzej biegną do ojca czy matki albo przynajmniej wołają ich o pomoc; więc i ty uciekaj się do P. Boga i proś Go o pomoc, łaskę i miłosierdzie«. Z tą pomocą zwyciężymy pokusę, choćby była i największą i długo trwającą.

b) A dalej powinniśmy się modlić w uciskach, których czy to doznajemy sami lub osoby nam blizkie czy też doznaje społeczeństwo, gmina, naród, Kościół św. Wszakżeż to modlitwą Mojżesz wyjednał żydom zwycięstwo nad Amalekitami (Exod. 17). Modlitwa Niniwitów wyjednała im przebaczenie u P. Boga mającego zagładzić miasto. Modlitwa wzmocniła rękę Judyty, iż odcięła głowę Holofernesowi i tak uratowała miasto od zguby niechybnej. Modlitwą Estera wyjednała ratunek ludowi swemu na zagładę skazanemu. Modlitwa pierwszych chrześcijan sprawiła, że z Piotra znajdującego się w więzieniu spadły okowy i anioł wyprowadził go na wolność. W jakiemkolwiek tedy czy sami czy nam blizcy znajdujemy się utrapieniu, uciekajmy się do modlitwy a jeśli będziemy modlili się gorąco i z ufnością, prędzej czy później P. Bóg ześle nam pomoc, jak oświadcza Psalmista (144. $_{18}$): »Blizki jest Pan wszystkim, którzy Go wzywają«, i jak P. Bóg sam zapewnia nas o tem (Psal. 49. $_{15}$): »Wzywaj mię w dzień utrapienia, wyrwę cię a czcić Mię będziesz«. Z tego to względu P. Jezus zaleca nam modlitwę na takie czasy, mówiąc (Mat. 7. $_{7}$): »Proście a będzie wam dano«. Dlatego też Kościół św. urządza modlitwy, gdy brak czy to pogody czy też deszczu albo gdy grasuje choroba zaraźliwa albo toczy się wojna, a jak już św. Jakób przypominał pierwszym chrześcijanom (Jak. 5. $_{17-18}$), tak teraz przypomina Kościół św. (w św. Marek i w dni krzyżowe), że »Eliasz człowiek był podobny nam cierpiętliwy a modlitwą modlił się, żeby deszcz nie padał na ziemię i nie padał trzy lata i sześć miesięcy; i zasię modlił się a niebo spuściło deszcz i ziemia dała owoc swój«.

c) Nieraz zachodzą inne sprawy ważne, od których zależy szczęście życia nie tylko doczesnego lecz i wiecznego. Taką sprawą jest wybór stanu, czem masz zostać, wybór żony, albo że masz uzyskać wiele lub stracić albo chcesz wykonać jaką rzecz ważną. W takich razach do modlitwy uciekali się nawet poganie, jak to wiemy o Ateńczykach i Rzymianach, tem więcej przeto nam chrześcijanom trzeba tak czynić, bo P. Jezus nas uczy, abyśmy się wtedy modlili. Wszakżeż modlił się przed wyborem apostołów (Łuk. 6. $_{12}$); modlił się nie dla Siebie lecz (Jan 11. $_{42}$) »dla ludu, który stał około«, gdy prosił Ojca Swego, zanim wskrzesił Łazarza. Dlatego apostołowie modlili się przed wyborem Macieja na apostoła (Dz. 1. $_{24}$),

a Piotr św. przed wskrzeszeniem Tabity (Dz. 9. 40). Stąd też Tobiasz upominał syna (Tob. 4. 20): »Na każdy czas błogosław Boga a proś Go, aby drogi twoje prostował!« Dlatego i dzisiaj Kościół św. zarządza modlitwy, gdy chodzi zwłaszcza o sprawy ważne n. p. wybór papieża, zebranie soboru, święcenia kapłanów w suche dni lub inne. Więc nie zaniedbujmy tego! Módlmy się nawet przy rozpoczęciu spraw mniej ważnych! Św. Hieronim upomina nas: »Gdy wychodzimy z domu, uzbrajajmy się modlitwą, a gdy wracamy, módlmy się znowu!« Ku temu celowi służy przy drzwiach kropielniczka, abyśmy wchodzili i wychodzili w imię Pańskie.

d) Oprócz tych okoliczności nadzwyczajnych są stałe, w których mamy się modlić, przedewszystkiem rano i wieczorem. Rano skoro powstaliście czyż nie słuszna P. Bogu podziękować za to, że nas pokrzepił snem spokojnym, wzmocnił siły do pracy, zachował jeszcze przy życiu i oddalił wszelkie nieszczęście, jakieby nas mogło spotkać w nocy? Wszakżeż śpiewamy: »Wielu snem śmierci upadło, — Co się wczoraj spać pokładło, — My się jeszcze obudzili, — Byśmy, Cię, Boże, chwalili«. Ależ cały dzień, jaki mamy przed sobą, jest również pełnym niebezpieczeństw dla duszy i ciała, bo możemy zgrzeszyć i utracić łaskę albo ponieść stratę na majątku lub dobrem imieniu, czyż tedy nie należy polecić się opiece Bożej, prosząc P. Boga gorąco, aby miłościwie oddalił od nas to wszystko, coby nam mogło przynieść szkodę dla doczesności czy wieczności. — Nie dajcie się tedy uwodzić czartowi przeklętemu, który czy to zachęcaniem do dłuższego leżenia czy też nasuwaniem zajęć chciałby odwieść was od modlitwy porannej, lecz codziennie, przeżegnawszy się zaraz po przebudzeniu wodą święconą, odmawiajcie pacierz poranny pobożnie! Podziękowawszy P. Bogu za noc szczęśliwie przebytą, wzbudźcie w sobie dobrą intencyę przepędzenia dnia na chwałę boską i zbawienie własne i bliźnich, zwłaszcza postanawiając sobie unikać tego błędu, któryście w dniach poprzednich częściej popełniali! Przytem zaś nie omieszkajcie wzywać pomocy N. M. Panny, anioła stróża i swego św. patrona! Przecież jeśli »msza nie zmudzi«, tem mniej zmudzi wam pacierz poranny; sprawi on raczej, że prace za błogosławieństwem Bożem łatwiej będą wam odchodziły od ręki, bo — wedle Pisma św. (Syr. 52. 18) — »którzy Pana szukają rano, najdą błogosła-

wieństwo« (por. Psal. 62. 2) i zaręcza to sam P. Bóg (Przyp. 8. 17): »Którzy rano czują do Mnie, najdą Mię«.

Z podobną gorliwością odmawiajcie też pacierz wieczorny! Podziękowawszy P. Bogu za wszystkie dobrodziejstwa duszy i ciała, których wam użyczył w dniu upłynionym i wogóle w życiu waszem, porachujcie się choćby krótko ze sumieniem, jak też przepędziliście dzień ubiegły, poczem wzbudźcie w sobie skruchę za grzechy a wszelkie dobre uczynki ofiarujcie P. Bogu przez zasługi P. Jezusa, ażeby miały wartość dla zbawienia waszego! Wreszcie kładąc się na spoczynek przeżegnajcie się wodą święconą, by wyjednać sobie oddalenie pokus wśród nocy i powtórzcie słowa pieśni naszej: »Oddalaj nocne przygody, — Od wszelakiej broń nas szkody, — Miej nas zawsze w swojej pieczy, — Stróżu i Sędzio człowieczy!« Oprócz tego odmówcie wtedy, jeśliście ich nie odmówili przedtem, modlitwy brackie, czy to szkaplerzne czy różańcowe czy inne, o ile wam czasu i sił stanie!

O, drodzy bracia, kto nie modli się rano i wieczorem, ten jest człowiekiem nieokrzesanym, niewdzięcznikiem i niedowiarkiem i należy raczej do zwierząt, bo i one w chlewie wstają i kładą się bez modlitwy, ale nawet ptaszki małe wyśpiewują P. Bogu chwałę rano i wieczorem. Wszakżeż P. Jezus, który jest wzorem naszym, ze względu na nas modlił się i rychło rano (Mar. 1. 35) i wieczorem (Mat. 14. 23) i nawet w nocy (Łuk. 6. 12). W pierwszych wiekach na modlitwy tak ranne jak wieczorne wszyscy wierni zgromadzali się w świątyniach; dzisiaj w niejednych parafiach gromadzą się w oktawy niektórych świąt n. p. N. M. Panny, św. Wawrzyńca itd. pod figurami dla wspólnych śpiewów. Piękny to zwyczaj i godzien naśladowania. Korzystajmy tedy przynajmniej z wspólnych modlitw majowych i różańcowych, jeśli nie można urządzić codziennego wspólnego odmawiania różańca św. w kościele czy w domu!

e) Módlcie się też pobożnie przed i po jedzeniu! Kto wtedy nie zwraca się do P. Boga chociażby krótko, ten wyrzeka się swej godności i równa się zwierzętom bezrozumnym a nadto okazuje się niewdzięcznikiem względem P. Boga. Wszakżeż P. Jezus, choć jako Bóg nie potrzebował tego, ku nauce dla nas po ostatniej wieczerzy odprawił modlitwę dziękczynną. Również Mojżesz upominał żydów, aby przy jedzeniu

nie zapominali o P. Bogu (Deut. 6. 12–13, 8. 10). Jakoż pamiętali o tem żydzi (I. Król. 9. 13) i pamiętał o tem Daniel w lwiej jamie (Dan. 14. 37). Tem bardziej o tym obowiązku pamiętali zawsze chrześcianie od początku wiary św. (Dz. 27. 35), boć i przy jedzeniu mieli chwalić P. Boga (I. Kor. 10. 31). Przeto najmilsi, nie naśladujcie tych, co odmówienie modlitwy przy jedzeniu uważają za poniżenie. Kto wstydzi się modlitwy, powinienby też wstydzić się jedzenia, gdyż pożywa ze stołu Bożego, a żebrak winien i prosić i podziękować. Rodzice chrześcijańscy, dbajcie tedy i o to, aby dzieci wasze przed jedzeniem i po jedzeniu odmówiły pobożnie modlitwę choćby najkrótszą!

4. O odmawianiu modlitwy, g d y d z w o n i ą na Anioł Pański, będę mówił przy objaśnianiu Pozdrowienia Anielskiego; ale zachęcam was jeszcze, abyście modlili się też wtenczas, g d y c z u j e c i e p o c i ą g d o m o d l i t w y. Postępujcie jak żeglarze, co korzystając z wiatru, zabierają się do podróży czemprędzej! Podobnie korzystajcie z natchnienia Ducha św., bo wtedy będziecie się modlili goręcej aniżeli zazwyczaj i większe też uzyskacie łaski.

II. Gdzie się modlić?

1. Wiele na gorącość modlitwy wpływa też miejsce, chociaż modlić się możemy **wszędzie**, jak na to św. Paweł kładzie przycisk o mężczyznach, pisząc (I. Tym. 2. 8): »Chcę, aby mężczyźni modlili się na każdem miejscu«. Nie moglibyśmy się modlić chyba tam, gdzieby P. Boga nie było, bo modlitwa to łączenie się z P. Bogiem. Ależ uczy nas objawienie Boże, że P. Bóg jest obecny wszędzie (Mądr. 1. 7): »Duch Pański napełnił okrąg ziemi«. Gdziekolwiek tedy się znajdujemy, P. Bóg jest blisko nas, słucha pobożnych westchnień naszych i zważa na słowa, któremi zwracamy się do Niego. »Wszędzie — mówi św. Jan Złotousty — możemy modlić się dobrze, bo Pan Bóg żadnem nie gardzi miejscem, lecz żąda jedynie serca pobożnego i duszy trzeźwej!« Stąd też patryarcha Izaak modlił się na polu, Job na kupie mierzwy, Manasses w ciemnem więzieniu, Ezechiasz na łożu boleści, Jonasz w brzuchu ryby, trzej młodzieńcy w piecu ognistym, Daniel w lwiej jamie, śś. Piotr i Paweł w więzieniu i w kajdanach, męczennicy jak śś. Wawrzyniec lub Katarzyna na torturach. Gdziekolwiek zaś odprawiano te modlitwy, P. Bóg przyjmował je mile i wysłuchiwał. Również

P. Jezus dał nam przykład i pod tym względem, modlił się bowiem nietylko w świątyni jerozolimskiej i w synagogach lecz także na puszczy, gdzie pościł dni czterdzieści, na górach, w wieczerniku, w Ogrodzie Oliwnym i nawet jeszcze na krzyżu.

Zatem i wy, najmilsi, wszędzie możecie duszę swą wznosić do P. Boga. Jakoż jeśli miłujecie P. Boga, codziennie znajdziecie do tego wiele sposobności. Idziecie n. p. drogą sami, czyż wtedy trudno wam zająć się myślami pobożnemi lub odmawiać różaniec? Albo gdy pracujecie na polu, w warsztacie lub indziej, czyż nie możecie raz po raz zwrócić wzroku ku niebu i westchnąć do P. Boga? Widząc obraz P. Jezusa ukrzyżowanego, czyż nie możecie westchnąć: »O, Jezu ukrzyżowany, zmiłuj się nademną?« Nawet gdy znajdujecie się w towarzystwie i rozmawiacie albo używacie rozrywki raz po raz możecie zebrać myśli i zwrócić je ku P. Bogu.

Oczywista, że modląc się prywatnie, lepiej jest modlić się *na osobności* niż między ludźmi. Toż i P. Jezus usuwał się na osobność (Łuk. 5. 16, 22. 39) i zalecał taką modlitwę (Mat. 6. 6), bo tam mniej roztargnienia i niemożebną jest próżność, przeto też modlitwa jest nabożniejszą.

2. Najlepiej jednak modlić się **w kościele**, jak uczył św. Jan Złotousty: »Możesz niezawodnie modlić się i w domu. Ale trudno przypuścić, byś w domu mógł się modlić tak dobrze i z taką korzyścią jak w kościele, gdzie tylu modli się z tobą, przykład innych jest dla ciebie zachętą i wołanie wszystkich wzbija się do podnóża tronu niebieskiego«.

a) Wszakżeż *wszystkie narody* ziemi, nawet najdzikse ludy pogańskie, mają świątynie, miejsca święte, w których zgromadzają się na modlitwę. Żydzi z całej Palestyny nawet mieszkający w krajach dalekich, dopóki istniała świątynia jerozolimska, dążyli corocznie tamdotąd dla złożenia w niej ofiar i pomodlenia się. Również P. Jezus podążył do niej już jako chłopię dwunastoletnie a potem udawał się do niej corocznie jako do (Mat. 21. 13) »domu modlitwy«. Odwiedzali ją też apostołowie (Dz. 3. 1). Pierwsi chrześcijanie, choć prześladowano ich krwawo, mieli osobne miejsca wybrane na świątynie, czy to domy prywatne czy w Rzymie katakumby. Zaledwie prześladowania ustały, zbudowano do służby boskiej świątynie mniej lub więcej wspaniałe, w których chrześcijanie codziennie a zwłaszcza w niedziele i święta zgromadzali się na

słuchanie mszy św. i modlitwę. — Cóż tedy mówić o ludziach twierdzących, iż nie potrzebują chodzić do kościoła, bo cały świat jest świątynią Bożą i modlić można się wszędzie? Oto tacy sprzeciwiają się wierze wszech narodów i słowom samego Chrystusa P., który świątynię nazwał »domem modlitwy«.

b) Zaiste, P. Bóg obecnym jest wszędzie i cały świat jest świątynią Jego, dlatego możemy i powinniśmy modlić się wszędzie. Ależ kościół jest miejscem od P. Boga wybranem, na którem zazwyczaj rozdziela więcej i większe łaski aniżeli indziej. Wszakżeż już w starym zakonie obiecał Salomonowi (III. Król. 9. 3): »Poświęciłem dom ten, któryś zbudował, abym tam położył Imię Moje na wieki i będą tam oczy Moje i serce Moje po wszystkie dni«. To też Chrystus Pan nazwał świątynię jerozolimską już to (Łuk. 6. 4) »domem Bożym« już (Jan 2. 16) »domem Ojca Swego«, już też (Mat. 21. 13) »domem Swoim«: »Dom Mój domem modlitwy nazwan będzie«. — Zwłaszcza nasze kościoły katolickie są domem Bożym w znaczeniu najściślejszem, bo w nich mieszka P. Jezus jako Bóg-człowiek w Najśw. Sakramencie, ten Jezus, który i dzisiaj jak dziewiętnaście wieków temu zaprasza nas miłościwie (Mat. 11. 28): »Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja ochłodzę was«. — Któżby tedy, wiedząc, że w Kościele znajduje swego Pana i Boga, Odkupiciela i Zbawcę, nie dążył do kościoła chętnie, aby z Nim rozmawiać jak najpoufalej? Zaiste byłoby to znakiem niewiary a przynajmniej jest to znakiem wiary słabej, jeśli kto przebywa chętnie gdziebądź indziej tylko nie w kościele.

c) Kościół szczególnem jest miejscem modlitwy także dlatego, bo w nim wszystko, co jest, co widzimy i słyszymy, pobudza do modlitwy. W kościele jest przedewszystkiem P. Jezus obecny prawdziwie, rzeczywiście i istotnie w Najśw. Sakramencie; tutaj znajdują się obrazy P. Jezusa, N. M. Panny i Świętych, które wzbudzają w nas myśli zbawienne i serce wznoszą ku niebu; tutaj panuje cisza święta i oderwanie od świata; tu słyszymy słowo Boże, święte pieśni i modlitwy; tu patrzymy na wspaniałe nabożeństwa a zwłaszcza na najśw. ofiarę. Czyż to wszystko nie ożywi w nas ducha pobożności i nie wzbudzi w nas postanowień takich, jakichbyśmy nie zdołali wzbudzić po za kościołem? Jakoż wiele mamy przykładów, że nieraz zatwardziali grzesznicy, innowiercy, niewierni i nawet

niedowiarkowie, co przez lata całe a może nigdy nie byli w kościele katolickim i odwykli od modlitwy, przejęci byli do głębi serca na widok nabożeństwa kościelnego i wyższą pociągnięci siłą, rzuciwszy się na kolana, ze wzruszeniem, nieraz ze łzami rzewnemi zaczynali się modlić.

d) Wreszcie pamiętajmy o tem, żeśmy jako katolicy wiarę swoją powinni wyznawać dawaniem bliźnim przykładu dobrego. Dajemy zaś przykład dobry przedewszystkiem pilnem odwiedzaniem kościołów i zachowywaniem się w nich nabożnem. Wszakżeż bowiem za złego katolika uważamy takiego, co do kościoła nie chodzi nigdy albo chodzi dość rzadko. Jeżeli zaś taki człowiek jest ojcem rodziny lub przełożonym, czyż zły jego przykład nie wpływa zgubnie na jego dzieci lub podwładnych, boć i oni zaniedbywać będą chodzenie do kościoła? Ależ to jest zgorszeniem.

Nie dajcie tedy zwłaszcza wy, co w świat wychodzicie i tam stykacie się z niedowiarkami, wmówić w siebie, że nie potrzeba chodzić do kościoła, bo modlić można się wszędzie. Tacy, co tak mówią, to ludzie wyzuci z wszelkiego poczucia religijnego, ludzie mniej lub więcej bezbożni. Zapatrujcie się raczej na chrześcijan pierwszych wieków, co dążyli do kościoła, mimo, że tem narażali życie! Jakimi bylibyście przeto katolikami, gdybyście do kościoła nie chodzili w tych czasach, kiedy możecie czynić to swobodnie i z łatwością? Wtedyby owi męczennicy świadczyli przeciw wam na sądzie Bożym. Ale nie tylko uczęszczajcie do kościoła, lecz też przyszedłszy doń, zachowujcie się w nim uczciwie, z uszanowaniem dla miejsca świętego i zanoście modły do P. Boga, aby Go chwalić a łaski wyjednywać dla siebie i bliźnich.

III. Za kogo się modlić?

1. Za kogo bowiem macie się modlić? Oto przedewszystkiem **za siebie.** Przedmiotem głównym wszystkich modłów naszych powinno być szczęście nasze najwyższe, t. j. zbawienie wieczne, bo do tego przedewszystkiem odnosi się obietnica Jezusowa (Jan 16. 23): »O co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam«. Chrystus Pan bowiem nie przyszedł głównie na to, aby działo się nam dobrze tu na ziemi, gdyż jeszcze przed Chrystusem P. ludzie mogli się starać o szczęście doczesne

i je zyskiwali; Chrystus P. przyszedł przedewszystkiem na to, aby zapewnić nam szczęście większe, zbawienie nie kończące się nigdy. To też św. Augustyn objaśniając ową obietnicę P. Jezusa, mówi: »Nieraz prosimy P. Boga o dary doczesne, a P. Bóg nas nie wysłuchuje, nie wysłuchuje nas zaś dlatego, ponieważ nas miłuje i jest miłosiernym dla nas. Wszakżeż lekarz, który pragnie zdrowia chorego człowieka, nie pozwala mu niczego, coby mu mogło zaszkodzić. Wielu ludzi, gdyby byli chorymi, lub ubogimi, uniknęłoby grzechów, które popełniają będąc w zdrowiu lub otoczeni bogactwami«. Widzicie tedy, że P. Bóg odmawia nam jedynie rzeczy szkodliwych dla zbawienia naszego.

Ale nie jest to błędem ani grzechem prosić Pana Boga o rzeczy potrzebne do życia doczesnego, wszakżeż sam Mędrzec Pański prosił o nie P. Boga (Przyp. 30. 8). Złem tylko jest prosić P. Boga o rzeczy doczesne na to, aby używać ich potem nie na chwałę boską, lecz raczej na Jego obrazę i grzeszenie. Grzeszyłby tedy, ktoby P. Boga prosił o dostatki, aby mógł oddawać się pijaństwu lub próżnowaniu, albo o zdrowie, aby mógł używać go jedynie na zabawy lub do grzechów n. p. kradzieży. Prośmy więc P. Boga o rzeczy doczesne dla siebie; ale w tym celu, aby to szczęście doczesne było środkiem do uzyskania szczęścia wiecznego. Jeżeli P. Bóg nie wysłucha nas wtedy, bądźmy pewni, że uczyni to z miłości ku nam, bo to, o co prosiliśmy, byłoby zgubnem dla zbawienia naszego. — Wszakżeż nieraz prosimy P. Boga o oddalenie pokusy a P. Bóg nie wysłuchuje nas i wtedy, lecz dozwala, aby pokusa dręczyła nas i nadal. I wtedy Pan Bóg nie czyni źle dla nas, lecz udziela nam dobra większego, daje nam sposobność do zasługi, gdy z pozwoleniem na pokusę daje nam wtenczas łaskę, abyśmy pokusę przezwyciężyć mogli, bylebyśmy współpracowali z łaską Bożą.

W ogólności tedy i do modlitwy stosujmy słowa Chrystusa Pana (Mat. 6. 33): »Szukajcież naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego a to wszystko będzie wam przydano!«

2. Nie wystarcza jednak modlić się za siebie, mamy też obowiązek modlić się **za bliźnich.** Ten obowiązek mamy względem ludzi wszystkich, bo mamy miłować wszystkich; jeżeli ich jednak miłujemy prawdziwie, życzymy im dobra wszystkiego i modlimy się za nich. Wyraźny przepis daje nam

apostół (I. Tym. 2. 1): »Zaklinam, aby były czynione prośby, modlitwy, przyczynienia i dziękowania za wszystkich ludzi«.

W szczególności jednak modlić się winniśmy za współkatolików, bo są nam bliższymi niż ludzie inni. Przecież wszyscy prawowierni mają jednę matkę, Kościół św. katolicki; mamy tę samą wiarę, tę samą ofiarę, te same sakramenta śś. i jednę i tę samą wspólną głowę, ojca świętego w Rzymie; wszyscy tworzymy jedno ciało w Chrystusie a każdy z nas jest członkiem tego ciała mistycznego. Jeżeli tedy członki jednego ciała wspierają się i troszczą się o siebie wzajemnie, podobna wzajemność przystoi tem więcej nam katolikom. Wzajemną zaś miłość uwydatnimy najlepiej modlitwą wzajemną. Dlatego to św. Jakób upomina wiernych (5. 16): Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni!« — Ponieważ między wiernymi są i sprawiedliwi i grzesznicy, przeto módlmy się za grzeszników, bo ci potrzebują modlitwy więcej i jest to modlitwa najmilsza P. Bogu i najpożyteczniejsza, gdyż wyrywa ludzi czartowi!

Ale modlitwa nasza niech się nie ogranicza jedynie na żywych, lecz módlmy się też za umarłych t. j. za dusze w czyścu cierpiące, bo za Świętych nie potrzebujemy się już modlić, lecz raczej oni modlą się za nami. Dusze w czyścu należą przecież także do Kościoła św. Pobudzać nas do tego powinny: nie tylko wielkość ich cierpień, lecz także: sprawiedliwość, bo niejednym przyczyniliśmy się do powiększenia mąk; wdzięczność, jaką wielu z nich winniśmy za dobrodziejstwa od nich odebrane; wreszcie ta okoliczność, że te dusze same nie mogą już pomódz sobie ani pomnożyć zasług. Uczy zaś nas wiara święta, że modlitwa jest środkiem bardzo skutecznym ku ulżeniu ich cierpień i skróceniu czasu ich kary, czytamy bowiem już w starym zakonie (II. Mach. 12. 46): »Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani«. — Módlcie się tedy codziennie za dusze w czyścu, a Pan Bóg przyjmie modlitwę waszą na korzyść dusz cierpiących; biedne dusze zaś odwdzięczą się wam stokrotnie, bo będąc jeszcze w czyścu, będą za wami zanosiły modły do Pana Boga i toż samo czynić będą, dostawszy się do nieba.

Obok modlitwy za katolików czy żywych czy też umarłych nie wypuszczajmy z pamięci odszczepieńców innowierców i niewiernych! Przecież i oni są naszymi

bliźnimi i mają duszę nieśmiertelną, do której ratowania modlitwa jest środkiem nadzwyczaj skutecznym. Gorliwą modlitwą wyjednywamy misyonarzom łaskę do sprawowania skutecznego pracy apostolskiej a odszczepieńcom, innowiercom i niewiernym łaskę nawrócenia. O tem misyonarze wiedzą dobrze i dlatego w listach swych, które możecie czytać w »Rocznikach rozkrzewiania wiary«, proszą nas nietylko o jałmużnę, lecz także o modlitwę za sobą i za tymi, nad których nawróceniem pracują.

Przedewszystkiem modlić się winniśmy za rodziców, krewnych, dobrodziejów i przyjaciół. Obowiązek ten wypływa już z wdzięczności, bo my nie zdołamy wynagrodzić im za wszystko dobre, jakie nam wyświadczyli. Czyż tedy nie będziemy przynajmniej modlili się za nich, aby P. Bóg wynagrodził im za to, co nam uczynili dobrego? Przecież pragniemy też, abyśmy kiedyś razem z nimi znajdowali się w szczęściu niebieskiem; to pragnienie zaś powinno nas pobudzać do modlitwy i za sobą i za tymi, których miłujemy ponad innych.

W szczególniejszy też sposób mamy się modlić za zwierzchność: najpierw, jak upominał św. Paweł (I Tes. 5. 25, Kol. 4. 3), za duchowną tj. za zapieża, biskupów i pasterzy, bo przez nich odbieramy najważniejsze dobrodziejstwa potrzebne do zbawienia; ale też za zwierzchność świecką, bo potrzebuje naszych modlitw do prawidłowego rządzenia krajem jej powierzonym. Dlatego apostół wzywa do modlitwy (I. Tym. 1. 2) »za króle i wszystkie, którzy są na wyższem miejscu, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelakiej pobożności i czystości«. Zresztą modlitwy te nam przynoszą korzyść, im lepiej bowiem rządzą przełożeni czy duchowni czy świeccy, tem więcej przyczyniają się do dobra naszego i doczesnego i wiecznego.

Wreszcie do tych, za których modlić się winniśmy, należą nasi nieprzyjaciele i wrogowie, bo sam P. Jezus to nam wskazuje (Mat. 5. 44): »Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was!« Modlitwa za nieprzyjaciół i wrogów jest korzystną i dla nas i dla nich: dla nas przez to, że tym sposobem zdołamy, jak to może niejeden z nas doświadczył, przełamać uczucia nienawiści i odrazy i wypełniać obo-

wiązek miłości; dla nich, bo P. Bóg wtedy łatwiej przemienia ich umysł i daje im łaskę do pojednania się z P. Bogiem i ludźmi.

Wskazałem wam dzisiaj, kiedy, gdzie, za kogo mamy się modlić. Stosujcie się do tego! Módlcie się jak najczęściej, módlcie się wszędzie, módlcie się za siebie i za drugich! Możecie to zaś czynić wszyscy, choćbyście byli zajętymi pracą jak najuciążliwszą, wyczerpującą siły i ciała i duszy. Od postów możecie się wymówić słabością, od jałmużny niedostatkiem, ale czembyście mieli się wymówić od modlitwy? Brakiem czasu nie, bo można się modlić i wśród pracy i przy zabawie nawet, można się modlić i w domu i na polu, choć najodpowiedniejszem miejscem na to jest kościół. Gdyby wam z trudnością przychodziło się modlić, tak iżbyście czuli nawet wstręt do modlitwy, albo gdybyście nie wiedzieli, jak się modlić, błagajcie P. Boga słowami: »Panie, naucz nas modlić się!« Wtedy jak P. Bóg — wedle zapowiedzi u proroka (Zach. 12. $_{10}$) — »wylał na Dom Dawidów i na mieszkańców Jeruzalem ducha łaski i modlitw«, tak udzieli i wam łaski modlitwy a za nią dalszych łask potrzebnych do zbawienia. Amen.

LXIX. Przymioty modlitwy.

»Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam«.

(Jan 16. $_{23}$, por. *Jan 14.* $_{13}$.)

Jak to poznaliście z nauki poprzedniej, powinniśmy modlić się zawsze, to znaczy wznosić często duszę ku P. Bogu i wszystko wykonywać w dobrej intencyi. Przedewszystkiem jednak powinniśmy modlić się w pokusach i potrzebach a nadto w stałych czasach, zwłaszcza rano i wieczorem. Miejscem modlitwy może być każde, gdzie się znajdujemy, bo P. Bóg jest wszędzie; ale dla modlitwy prywatnej najodpowiedniejszą jest osobność, dla wspólnej zaś przedewszystkiem kościół. Gdziekolwiekbądź zaś się modlimy, możemy i powinniśmy prosić P. Boga i za sobą i za bliźnimi wszelkimi, a P. Bóg nas wysłucha, byle — modlitwa nasza była dobrą.

Ale kiedy modlitwa nasza jest taką? Oto gdy m o d l i m y s i ę w i m i ę J e z u s o w e czyli w duchu Jezusowym. A co to znaczy? Oto

α) przedewszystkiem *źródłem modlitwy naszej ma być P. Jezus*, Jego wola św. a nie wola nasza. Matka tedy, co chodząc do kościoła zaniedbuje dziatki, sługa, co modląc się w komorze, zaniedbuje pracę, jakiej od niej chlebodawca ma prawo się domagać; gospodarz, co oddając się praktykom nabożnym, czeladź zostawia bez dozoru: wszyscy tacy nie modlą się w imię Jezusowe, bo źródłem ich modlitwy nie jest św. wola P. Jezusa lecz ich samowola. Samowola też ludzka a nie wola Jezusowa byłaby źródłem takiej modlitwy, w którejbyśmy prosili o rzeczy przeciwne chwale boskiej lub szkodliwe zbawieniu naszemu.

β) A dalej aby kto modlił się w imię Jezusowe, musi *w modlitwie opierać się na P. Jezusie*. Co to znaczy? Oto musimy pamiętać, że gdybyśmy jak faryzeusz w świątyni opierali się tylko na zasługach własnych, niczego nie osiągnęlibyśmy u P. Boga, że przeto mamy składać modły niejako w usta P. Jezusowi, aby Tenże przedkładał je Ojcu Swemu czyli powinniśmy iść za przykładem Kościoła św., który wszystkie modlitwy zwrócone do Boga Ojca kończy słowami: »Przez Chrystusa, Pana naszego«.

γ) Wreszcie, jak o tem będę mówił dzisiaj za łaską Bożą, modlitwa nasza *ma mieć tych pięć przymiotów, jakie posiadała modlitwa P. Jezusa w Ogrójcu*, którą P. Jezus chciał dać nam przykład najlepszy, jak modlić się mamy; ma być: nabożną, pokorną, odprawioną z ufnością i zdaniem się na wolę Bożą, jako też wytrwałą. Dopiero bowiem, gdy tak modlić się będziemy, modlitwa nasza będzie w imię Jezusowe.

I. Nabożność.

1. Przedewszystkiem **mamy modlić się nabożnie**. Co to znaczy nabożnie? Znaczy trzymać się P. Boga i zastósować się do Jego woli św. Ku temu celowi musimy: wedle sił skupić uwagę, aby nie rozpraszać jej na myśli obce modlitwie i wznieść duszę ku P. Bogu.

a) Do dobrej modlitwy potrzeba skupienia, u w a g i, ale jak mało ludzi ma ją odpowiednią przy modlitwie! iluż raczej

oddaje się roztargnieniom grzesznym! Św. Franciszek Salezy biskup, jadąc raz konno w górach, spotkał wieśniaka, który mu zaręczał, że nigdy nie doznaje roztargnienia; chociaż zaś Święty pouczał go, że roztargnienia doznają wszyscy, ów wieśniak z uporem trwał przy swojem. Aby tedy go przekonać, że się myli, Święty ofiarował mu konia, na którym jechał, byleby bez roztargnienia odmówił Ojcze nasz. Wieśniak zgodził się na to ochotnie i zaczął mówić Ojcze nasz, ale zaledwie doszedł do połowy, zapytał się, czy dostanie też siodło będące na koniu. Na to odrzekł mu Święty, że nie dostanie ani siodła ani konia, bo był roztargniony, myśląc wśród modlitwy o koniu, którego miał dostać, a nie o P. Bogu. Otóż tak postępują ludzie i dzisiaj: wargami odmawiają do P. Boga formuły modlitwy a myśli mają skierowane do rzeczy światowych, do spraw domowych, do planów na przyszłość.

Ależ uwaga jest pierwszym przymiotem modlitwy dobrej, bez niej nie ma modlitwy, lecz tylko jest jakieś odmawianie wyrazów pobożnych, nieraz jakoby przedrwiwanie z P. Boga, tak że odnosi się do niej groźba Boża u proroka (Jer. 48. 10): »Przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie«. Modlitwa bowiem to rozmowa z P. Bogiem. Jeżeli rozmawiamy z człowiekiem, uważamy na to, co mówimy; z tem większą więc uwagą trzeba nam postępować przy modlitwie, gdyż w razie przeciwnym odnosiłby się i do nas zarzut P. Jezusa (Mat. 15. 8): »Lud ten czci Mię wargami, serce zaś ich daleko jest ode Mnie.« Zapewne, zdarza się często, że myśli nasze wśród modlitwy oddalają się od P. Boga a zwracają na rzeczy ziemskie. Samo to odwrócenie się myśli nie jest jeszcze grzesznem, bylebyśmy, skoro tylko spostrzeżemy roztargnienie, skupili uwagę na nowo i myśli zwrócili ku Panu Bogu; wtedy bowiem roztargnienie nasze nie jest dobrowolnem. Natomiast byłoby dobrowolnem i grzeszylibyśmy, bobyśmy byli winnymi nieuszanowania względem P. Boga, jeźlibyśmy nie starali się o usunięcie roztargnienia.

b) Nie każdy, kto modlitwę odczytuje lub odmawia z uwagą, już przez to samo modli się nabożnie. Aby modlitwa była nabożną, obok uwagi potrzeba mieć też usposobienie pobożne, tak iż — jak mawiał św. Romuald — »lepiej pobożnie odmówić pacierz jeden niż sto obojętnie«. Ten zaś ma usposobienie pobożne, kto z jednej strony przejęty jest doskona-

łością P. Boga, z drugiej własną nieudolnością i grzesznością. Mamy tedy przy modlitwie usposobienie pobożne, jeśli podziwiamy i wielbimy nieskończony Majestat Boży, Jego wszechmoc, mądrość, dobroć i miłosierdzie jak też inne Jego doskonałości a siebie uznajemy za stworzenia słabe i grzeszne i dla tego upokarzamy się, żałujemy za grzechy, prosimy o łaski, przyrzekamy P. Bogu miłość i posłuszeństwo. — Nie potrzebujemy jednak odczuwać tego wszystkiego, ale powinniśmy mieć pragnienie tego. Często bowiem i najwięksi Święci przy modlitwie doznawali jakiejś niechęci, oziębłości, obojętności i stąd byli przygnębieni, gdyż im się zdawało, że nie mają dosyć miłości i ufności w Bogu. Jednak modlitwa ich była P. Bogu miłą, owszem — wedle św. Teresy — milszą od owej, w której doznawali pociech i słodyczy, bo — mówi św. Aniela z Foligno — »ta modlitwa jest P. Bogu najmilszą, do której trzeba się przezwyciężać«. Otóż i nam wśród modlitwy może dokuczać oziębłość, niesmak jakiś, ale byłoby to błędem, gdybyśmy wtedy mieli modlitwę uważać za niedobrą i ją zaniedbywać. Raczej gdyście ze swej strony wypełnili wszystko, aby modlić się dobrze, nie trapcie się oschłością, lecz pamiętając, że kto pragnie modlić się dobrze i kto się upokarza, ten modli się też dobrze, módlcie się spokojnie nadal, a Pan Bóg wynagrodzi was za to tem hojniej.

2. Abyście jednak mogli modlić się nabożnie, używajcie **środków** odpowiednich!

a) Przedewszystkiem potrzebne jest p r z y g o t o w a n i e, tak jak przed graniem muzycy stroją instrumenta, aby nie wydawały tonów fałszywych. Dlatego to upomina Duch św. (Syr. 18. $_{23}$): »Przed modlitwą przygotuj duszę swoję a nie bądź jako człowiek, który kusi Boga!«

Przygotowaniem winno być *życie całe*, serce wolne od namiętności; gdzie bowiem panują namiętności, tam nie może być skupienia i usposobienia pobożnego. Zwłaszcza zaś niezdatny do modlitwy, kto nie poskramia namiętności cielesnej, bo — uczy Duch św. (I. Kor. 3. $_{14}$) — »człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego.« Że tak jest, możecie niestety przekonać się nieraz.

Obok tego przygotowania dalszego *bezpośrednio przed modlitwą* winniście wedle możności pozbyć się wszech myśli ziemskich i skupić się wewnętrznie. Główną bowiem przyczyną

rozproszeń zachodzących wśród modlitwy jest to, żeśmy poprzednio nie skupili się dostatecznie, odrzucając myśli i troski światowe. Zanim tedy poczniecie się modlić, mówcie sami do siebie na wzór niejednych Świętych: »Myśli i troski światowe oddalcie się odemnie, bo teraz nie mam czasu do zajmowania się wami; teraz trzeba mi wznieść serce do Pana Boga i myśleć o zbawieniu własnem«. Tak czynić należy przedewszystkiem, gdy wchodzicie do kościoła. Przeto też możecie osądzić, jak grzesznemi są owe witania w kościele; kościół nie jest przecież na to, abyśmy okazywali uprzejmość ludziom, lecz abyśmy chwalili P. Boga jedynie. — Nadto zwłaszcza jeśli chcecie więcej czasu poświęcić modlitwie, nie zapominajcie prosić P. Boga o dar modlitwy, bo choć darem Bożym wszystko, co czynimy, przedewszystkiem dar modlitwy to wielka łaska P. Boga, gdyż — jak uczy Pismo św. (I. Kor. 12. 3) — »żaden nie może rzec Panie Jezu jedno w Duchu świętym«. O tę łaskę proście tedy przed modlitwą: »O, Boże, chciałbym się modlić i to dobrze, ale wiesz, że sam z siebie nie zdołam dokazać tego; daj mi tedy dar modlitwy przyjemnej Tobie a mnie zbawiennej przez zasługi P. Jezusa, N. Maryi Panny i Świętych!«

b) Ale czuwajcie też *wśród modlitwy samej*! Ilekroć spostrzeżecie roztargnienie, skupiajcie się spokojnie, wzdychając za Psalmistą (69. 2): »Boże, ku wspomożeniu memu wejrzyj; Panie, ku ratunkowi memu pospiesz!« i módlcie się nadal z tą samą żarliwością, z jaką zaczęliście się modlić! Tak czyńcie, ilekroć roztargnienie się ponowi! Do dłuższej modlitwy używajcie też jakiej książki, bo patrząc w nią pozbędziecie się wielu roztargnień; jeśli zaś w kościele jesteście bez książki, miejcie oczy zwrócone na ołtarz a nie oglądajcie się naokół!

c) Wreszcie *skończywszy modlitwę*, zwłaszcza jeśli modlitwa była dłuższą, przeproście P. Boga za błędy popełnione n. p. na wzór czcigodnego Blozjusza: »O, Jezu najdobrotliwszy, bądź miłościw mnie grzesznemu! Oto oziębłą i rozproszoną modlitwę polecam Sercu Twemu najsłodszemu, prosząc Cię pokornie, abyś ją naprawił. Ofiaruję ją Tobie na zbawienie ludzi w połączeniu z tem doskonałem nabożeństwem, z jakiem modliłeś się do Ojca swego niebieskiego i wielbiłeś Go tu na ziemi. Proszę cię więc pokornie, uzupełnij niegodną modlitwę moją«!

Gdy do tych wskazówek zastósujecie się pilnie, modlitwa wasza będzie nabożną i P. Bogu miłą a dla was zbawienną, choćbyście nie doprowadzili do tego, iżbyście mogli powtórzyć za św. Alojzym, że roztargnienia wasze wśród sześciu tygodni nie trwały ani tyle co jedno Zdrowaś.

II. Pokora.

1. Drugim przymiotem modlitwy dobrej to pokora. Kiedy **modlitwa jest pokorna**, Zbawiciel objaśnił nam za pomocą przypowieści o faryzeuszu i celniku (Łuk. 18. 10—14). Faryzeusz okazał pychę i wyborem miejsca i postawą wyniosłą i przypisywaniem sobie zasług i gardzeniem ludźmi innymi; natomiast celnik okazał pokorę, bo i stał z daleka i uniżony bił się w piersi i myślał jedynie o swych grzechach, błagając: »Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu« i nie okazywał wzgardy nikomu. Oto wzór modlitwy pokornej.

I nasza modlitwa będzie pokorną, gdy nie będziemy garnęli się do miejsc pierwszych, ale zająwszy miejsce wyznaczone, nie będziemy się tam, jeśli to ławka, rozsiadywali pysznie lecz, o ile można, będziemy klęczeli albo podczas ewangelii śś. stali; dalej gdy będziemy pamiętali, żeśmy grzesznikami nie zdolnymi o własnych siłach oprzeć się pokusom ani uczynić co dobrego i że niejedni inni dzisiaj niżej od nas postanowieni może po wieki wszystkie zajmować będą wyższe od nas miejsce w niebiesiech albo dostaną się do nieba a my zasłużymy może na potępienie; wreszcie gdy pamiętać będziemy o majestacie i wszechmocy Bożej.

Tak postąpił Abraham, modląc się (Gen. 18. 27, 32): »Będę mówił do Pana mego, aczem proch i popiół.... Nie gniewaj się, Panie, jeśli mówić będę«. Król Dawid modlił się: »Panie, żebrakiem jestem i ubogim, zmiłuj się nademną!« Podobnie pokorną była modlitwa Daniela (9. 5—20), gdy błagał P. Boga o pozwolenie na powrót żydów z Babilonu do Ziemi Świętej. Również pokorę wielką widzimy u niewiasty chananejskiej, za co też Pan Jezus uzdrowił jej córkę.

2. **Pokora jest koniecznym przymiotem** modlitwy dobrej, bo:

a) bez pokory nie można sobie pomyśleć modlitwy. Co bowiem czynimy, modląc się? Oto albo wielbimy P. Boga albo Mu dziękujemy albo prosimy Go o jaką

łaskę albo Go przepraszamy. Ależ to wszystko niemożliwem jest bez pokory. Kto tedy nie upokarza się przy modlitwie lecz żywi pychę w sercu, ten nie modli się rzeczywiście, lecz tylko nadaje sobie pozór modlącego się; bez pokory nie podobna też mieć drugich przymiotów potrzebnych do modlitwy dobrej.

b) Pokora potrzebna przy modlitwie i dlatego, bo Pan Bóg nie wysłuchuje nas, jeśli nie modlimy się pokornie. Psalmista Pański poucza nas (50. 29), że dopiero »sercem skruszonem i upokorzonem P. Bóg nie wzgardzi«, lecz (101. 18) »wejrzy na modlitwę poniżonych«. Podobnie uczy Mędrzec Pański (Syr. 36. 21): »Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki« t. j. dojdzie do niebios, do P. Boga, który ją wysłucha. Tak samo też uczy św. Jakób (4. 6): »Bóg pysznym się sprzeciwia, pokornym zaś łaskę dawa«. Dlatego P. Jezus uczył nas pokory całem życiem a zwłaszcza modlitwą w Ogrójcu, gdzie nietylko uklęknął lecz nawet padł na ziemię; dlatego potępił pysznego faryzeusza a pochwalił pokornego celnika i wezwał nas (Mat. 11. 29): »Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca!« Przeto wobec P. Boga trzeba nam naśladować żebraków, którzy dla zjednania sobie jałmużny starają się jak najlepiej przedstawić swą nędzę i zachowują się pokornie.

3. P. Bóg nawet nie mógłby wysłuchać pysznych, boby tem utwierdził ich w pysze, więc w grzechu. Niestety jednak **iluż to nie upokarza się przy modlitwie?** Bo czyż to ma być pokora, kiedy niejeden w kościele zadziera dumnie głowę jak ów faryzeusz w świątyni albo zamiast ręce złożyć chwyta się za brodę albo nie zegnie kolana, w ogóle tak się zachowuje, jakoby P. Bogu wyświadczył łaskę, że raczył przybyć do kościoła? Czyż to pokora, jeśli niejedna przychodzi do kościoła strojna jak na widowisko, aby ją podziwiali, choćby można chyba tylko chwalić szwaczkę, która to uszyła? Czyż to pokora, jeśli kto jak ów faryzeusz udaje gorliwość w modlitwie, aby uchodzić za pobożnego.

4. O, drodzy bracia, niechże próżność i pycha nie pozbawiają was owoców modlitwy waszej i nie sprowadzają wam kary Bożej! Przeto **używajcie środków** wszelkich, aby przy modlitwie upokarzać się jak najgłębiej przed nieskończonym majestatem Bożym!

a) Rozważajcie, jak nędznymi i grzesznymi jesteście! Przecież ze siebie nic nie macie, bo i życie i zdrowie i to, co posiadacie lub co umiecie, wszystko macie z łaski Bożej. »Z łaski Bożej jestem to, com jest«, możemy mówić z apostołem (I. Kor. 15. 10). Owszem mielibyście więcej, niż macie, gdybyście nie zmarnowali łaski Bożej. Gdyby zaś Pan Bóg usunął od was opiekę swoją, przestalibyście istnieć, tak iż możecie mówić z Psalmistą (93. 17): »By mię Pan nie wspomógł, małoby była dusza moja nie mieszkała w piekle«.

b) Z drugiej strony myślcie, przed kim stoicie na modlitwie! Oto przed Bogiem nieskończonego majestatu, przed którym drżą aniołowie, który przenika serca wasze, zna najskrytsze myśli wasze, i sądząc was, roztrzygnie o wieczności waszej.

Gdy o tem pamiętać będziecie, zachowacie pokorę w duszy i okażecie ją na zewnątrz czy to klęczeniem czy złożeniem rąk czy skromnem ubiorem czy modlitwą dłuższą, aby nie zasłużyć na zarzut, jaki od P. Jezusa usłyszała bł. Małgorzata Alacoque, gdy jako dziecko różaniec odmawiała siedząco: »Dziwię się, córko moja, że służysz mi tak niedbale«. Im zaś pokorniejszymi będziecie, tem modlitwa wasza będzie P. Bogu milszą i tem skuteczniejszą.

III. Ufność.

Ale, najmilsi, choć się macie uniżać przed P. Bogiem w pokorze, nie możecie i nie potrzebujecie upadać małodusznie na duchu, bo pokora prawdziwa łączy się z ufnością jakoby dwie szale wagi. Im głębiej uniża się pokora, tem wyżej wznosi się ufność; im lepiej poznajemy, że sami z siebie jesteśmy niczem, tem mocniej ufamy w P. Bogu, że nam udzieli, czego nam potrzeba.

1. Aby zrozumieć, **co to jest ufność**, wystawcie sobie, że obiecujecie mi rzecz jaką. Jeśli mam przekonanie mocne, że dotrzymacie przyrzeczenia, wtedy mam zaufanie do was, wtedy ufam słowom waszym. Otóż mamy ufność w P. Bogu, jeżeli na pewno spodziewamy się tego, co P. Bóg nam obiecał; więc modlimy się z ufnością, jeżeli z pewnością spodziewamy się, że P. Bóg wysłucha modlitwy naszej, oczywista, o ile prośba nasza dzieje się w imię Jezusowe czyli o ile jej wysłuchanie posłuży ku chwale boskiej i naszemu zbawieniu. Dlatego

uczył apostół (I. Jan 5. 14): »To jest ufanie, które mamy do Niego (P. Jezusa), iż o cokolwiekbyśmy prosili wedle woli Jego, słucha nas«. Taką ufność, aby dać nam przykład, jak mamy się modlić, okazał też sam P. Jezus, mówiąc przy wskrzeszeniu Łazarza (Jan 11. 41–42): »Ojcze, dziękuję Tobie, żeś Mię wysłuchał; Jamci zaś wiedział, że Mię zawżdy wysłuchiwasz«.

2. **Możemy mieć ufność**, że P. Bóg, o ile wysłuchanie naszej modlitwy posłuży ku chwale Jego i naszemu zbawieniu, wysłucha nas zawsze. Przecież Bóg jest nieskończenie dobrym, więc chce nas wysłuchać; jest prawdziwym i wiernym, więc dotrzyma, co o b i e c a ł: »Nie jest Bóg jako człowiek, aby kłamał, ani jako syn człowieczy, żeby się odmieniał«, uczy Pismo św. (Num. 23. 19). Jakoż już w starym zakonie uznaje Mędrzec Pański (Syr. 2. 11), »iż żaden nie był zawstydzon, który w Panu nadzieję miał«; ale bo miał też przykład nadzwyczajny wysłuchania takiej modlitwy, gdy prorok Eliasz uprosił najpierw suszę trzyletnią a potem deszcz obfity (III. Król. 17). Zwłaszcza Chrystus P. wielokrotnie zaręcza nam wysłuchanie próśb naszych. W czasie nauczania publicznego wskazywał rzeszom to na rośliny to na ptaki to na ojca ziemskiego, aby przekonano się, że można modlić się z ufnością. To znowu rzekł raz do apostołów (Łuk. 11. 11–13): »Któryż z was ojca prosi o chleb, iżali da mu kamień? albo o rybę, iżali miasto ryby węża mu poda? albo jeśliby prosił o jaje, iżali poda mu niedźwiadka? Jeśli tedy wy, będąc złymi, umiecie dobre datki dawać dzieciom waszym, jakoż daleko więcej Ojciec wasz z nieba da ducha dobrego tym, którzy Go proszą«. Inny raz rzekł do nich (Mar. 11. 23): »Zaprawdę mówię wam: Iż ktobykolwiek rzekł tej górze: Podnieś się a wrzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swojem, aleby wierzył, że się stanie, coby jedno rzekł, stanie się mu«. Tak samo zaręczył P. Jezus apostołom po ostatniej wieczerzy (Jan 16. 23): »Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam«. »Dla czegożby — mówi św. Augustyn — P. Bóg upominał nas tak usilnie, abyśmy Go prosili o łaski, gdyby nie miał chęci udzielania nam ich?« »P. Bóg — dodaje — obietnicą stał się dłużnikiem naszym«.

Ufność naszą wzmacniają z a s ł u g i C h r y s t u s a P., które możemy P. Bogu przedstawiać, choć sami nie mamy

zasług żadnych, na którebyśmy mogli się powoływać. Dlatego to Kościół św. wszystkie modlitwy kończy słowami »Przez Chrystusa Pana naszego«.

Nadto jeszcze teraz P. Jezus jest pośrednikiem naszym i obrońcą u P. Boga (Rzym. 8. 34), bo »jest na prawicy Bożej, który też wstawia się za nami«. Czyżby Ojciec niebieski mógł odrzucić prośbę, jaką Syn najmilszy przedstawia za nami?

Widzimy tedy, że możemy stósować się do upomnienia apostoła (Żyd. 4. 16): »Przystąpmy z ufnością do stolicy łaski abyśmy miłosierdzie otrzymali i łaskę naleźli ku ratunkowi pogodnemu«. Nie traćmy ufności nawet wtenczas, gdy poczuwamy się do grzechu, bo P. Jezus zaręcza (Mat. 7. 8): »Wszelki, który prosi bierze«; więc i grzesznika nie wyklucza z łaskawości Swojej.

3. Co więcej, **musimy modlić się z ufnością**, jeżeli P. Bóg ma nas wysłuchać, tak iż kto wątpi, czy go P. Bóg wysłucha, nie uzyska też wysłuchania swej prośby. Wszakżeż ufności w modlitwie domaga się P. Jezus, bo dopiero gdy u niewiasty Chananejskiej ujrzał ufność połączoną z pokorą, uzdrowił jej córkę. Dlatego upomina św. Jakób apostół (1. 6): »Niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc!«

Ale choćby P. Bóg ufności przy modlitwie nie żądał od nas wyraźnie, nawet i wtedy musielibyśmy rozumem uznać jej potrzebę. Ufnością czcimy P. Boga, jak dziecko rozwesela ojca, do którego z ufnością garnie się o pomoc; natomiast kto modli się bez ufności, ten niedowierza słowom Bożym a przeto znieważa P. Boga. — Nadto im większą przy modlitwie mamy ufność, tem żarliwszą też jest modlitwa nasza a przeto Panu Bogu zadajemy gwałt niejako, iż nie może odrzucić naszej prośby, jak ojciec nie odrzuca prośby dziecka, gdy zanosi ją do niego z natarczywością; natomiast gdy nie mamy ufności, modlitwa nasza staje się oziębłą i niezadługo całkiem przestajemy się modlić.

4. Dlatego, najmilsi, użyjcie **środków** wszelkich, aby przy modlitwie wzbudzić sobie ufność! Ku temu celowi rozważajcie przyczyny, dla których możecie ufać! Uprzytamniajcie sobie, ile to już P. Bóg wyświadczył wam dobrodziejstw i jak pragnie świadczyć je wam i nadal! Przecież tak nas umiłował

(Jan 3. 16), »że Syna Swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny«. Jeżeli Chrystusa P. wydał za nas na śmierć haniebną i okrutną, czyż nam »wszystkiego z Nim nie darował?« czyż przez to nie okazał nam, że pragnie nam udzielać wszystkiego, co nam potrzebne do zbawienia? A gdy i wtedy jeszcze nie będziecie czuli się dosyć przejętymi ufnością ku P. Bogu, błagajcie Go pokornie z apostołami (Łuk. 17. 5): »Przymnóż nam wiary« albo z niewidomym (Mar. 9, 23): »Panie, ratuj niedowiarstwa mego« a P. Bóg sprawi, że będziecie modlili się z ufnością.

IV. Zdanie się na wolę Bożą.

1. Chociażbyście jednak mieli ufność i największą, nie zapominajcie o tem, żeśmy w sprawach zbawienia jako małe dzieci, niewiedzący, co nam pożyteczne, że przeto nie możemy przepisywać P. Bogu, co ma czynić, lecz winniśmy Mu pozostawić, co uczyni, i zdać się na wolę Jego św. **Zdajemy się przeto na wolę Bożą, jeśli** modląc się myślimy sobie: »Niech P. Bóg uczyni, co zechce; niech mi da, o co Go proszę, jeśli Mu się to podoba i jeśli uzna to za dobre dla mnie; niech mi da, kiedy zechce; niech mi da, jak zechce, pomagając mi w ten lub ów sposób!«

Taką była modlitwa *P. Jezusa.* W największym ucisku duszy i ciała błagał Ojca Swego, aby oddalił od Niego kielich goryczy, »aby oszczędził Mu męki; zarazem jednak dodawał (Mat. 26. 39, 42): »Nie jako Ja chcę, ale jako Ty... niech się dzieje wola Twoja!« — Podobną była modlitwa *trędowatego*, z którą zwrócił się do P. Jezusa (Mat. 8. 2): »Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić«; jakoby mówił: »Panie, pragnę pozbyć się trądu i Ty możesz mię uzdrowić, ale zostawiam Twej woli, co uczynisz, bo wiem, że uczynisz to, co dla mnie będzie pożytecznem«.

2. **Tak musimy się modlić,** jeśli chcemy uzyskać skutek z modlitwy naszej. Musimy się modlić gorąco, pokornie i z ufnością dziecięcą, ale też ze zdaniem się na wolę Bożą.

Czemu to? Boć przecież P. Bóg nie jest naszym sługą ani naszem dzieckiem, któremubyśmy mieli prawo rozkazywania. Nie, P. Bóg jest naszym panem i ojcem, a my Jego

sługami i dziećmi, przeto możemy tylko prosić i musimy zadowolić się tem, czego nam udzieli.

Czem jeszcze jesteśmy względem P. Boga? Oto chorymi a P. Bóg lekarzem. Pomyślcie! Gdyby kto przyszedł do lekarza i powiedział: Jestem chory i potrzebuję lekarstwa, ale to lekarstwo musi być słodkiem i to a to musi być dodanem. Czy nie byłby to nierozum? Jak to? chory, co się nie zna na lekarstwach, ma rozkazywać lekarzowi, co mu ma przepisać? Otóż podobnie nie wiemy często, co nam dolega na duszy i czego nam potrzeba do zbawienia; przeto nie możemy przepisywać P. Bogu, czego nam ma udzielić.

Wreszcie wiedzmy, że jeśli będziemy się o co modlić gorąco ale ze zdaniem się na wolę Bożą, P. Bóg wynagrodzi nas za to tem hojniej.

Przeto, najmilsi, módlmy się z ufnością, ale też ze zdaniem się na wolę Bożą! Zwłaszcza zaś ten dodatek, »jeśli taka wola Twoja, o Boże«, — róbmy, gdy prosimy o dobro jakie doczesne!

3. **Abyśmy tak modlić się mogli**, patrzmy na P. Jezusa w Ogrójcu albo na owego trędowatego, o którym mówiłem co dopiero. Pamiętajmy też, że P. Bóg ojcem naszym najlepszym i lekarzem najdoświadczeńszym, przeto pokieruje nami tak, iż posłuży to ku dobru naszemu. Na tego P. Bóg zesyła chorobę, innego zostawia ubogim, bo wie, że w ten sposób najłatwiej uzyskają zbawienie albo że w innem położeniu nie uzyskaliby go nawet wcale.

Jeżeli tedy P. Bóg nie wysłucha nas lub nie da nam zaraz tego, o co prosimy, czyż mamy przestać się modlić? O, nie, byłoby to hardością względem P. Boga; nam trzeba modlić się i nadal, bo modlitwie naszej potrzebną jest jeszcze

V. wytrwałość.

1. Aby zrozumieć, **co to modlitwa wytrwała**, wspomnijcie jeszcze raz na niewiastę chananejską! Prosiła długo, ale czy P. Jezus wysłuchał ją od razu? Nie, odszedł, jakoby jej nie słyszał. Ale czyż przestała prosić? O, nie, choć Pan Jezus wydawał jej się głuchym na jej prośby, nie ustała w prośbach, nie ustała i wtedy, gdy P. Jezus odmówił jej na pozór szorstko, lecz prosiła jeszcze żarliwiej. Oto przykład

modliwy wytrwałej. — Wspomnijcie dalej na owego ślepego około Jerycha! Gdy P. Jezus się zbliżał, prosił Go o uzdrowienie, ale rzesze przeszkadzały błaganiom jego. Czyż ustał w prośbie! Nie, lecz raczej (Łuk. 18. 39) choć »którzy szli naprzód łukali nań, aby milczał«, »tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nademną«, aż wreszcie P. Jezus go uzdrowił. — Apostołowie po wniebowstąpieniu Pańskiem (Dz. 1. 14) »wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie«, aż spełniła się zapowiedź P. Jezusa, bo otrzymali Ducha św. — Św. Jakób Młodszy tak trwał na modlitwie klęcząc, iż — wedle św. Hieronima — od ciągłego klęczenia na kolanach utworzyła się skóra gruba jakoby wielbłądzia. — Albo pomyślcie o św. Monice! Wiele lat prosiła P. Boga o nawrócenie syna Augustyna a P. Bóg zdawał się być głuchym na jej prośby. Na chwilę zaczęła upadać na duchu, ale św. Ambroży, przed którym się użalała, pocieszył ją zapewnieniem, że nie podobna, aby P. Bóg nie miał wysłuchać próśb i łez matki za synem. Przeto modliła się nadal, w ogóle lat 18, aż doczekała się nawrócenia syna.

Otóż i my wytrwale modlimy się wtenczas, jeśli nie przestajemy się modlić, chociaż nie widzimy skutku modlitwy naszej, ale owszem nie upadając na duchu, nie tracąc ufności, modlimy się nadal tem gorliwiej, z zapałem tem większym.

2. Niestety jednak nie mało takich, co, gdy się zwrócą do P. Boga w jakiej sprawie a P. Bóg nie wysłucha ich zaraz upadają na duchu i mówią: »Nie ma co się modlić, bo P. Bóg i tak nie wysłucha«. Tacy postępują sobie niewłaściwie, bo **trzeba modlić się wytrwale, gdyż** P. Bóg niekiedy wysłuchuje nas bez zwłoki, ale częściej odkłada wysłuchanie na czas późniejszy, krótszy lub dłuższy, wedle tego jak Mądrość Jego nieskończona uzna to za dobre. Tak zaledwie celnik prosił P. Boga o uzdrowienie sługi, P. Jezus mu odrzekł (Mat. 8. 7): »Ja przyjdę i uzdrowię go«; natomiast niewiasta chananejska prośbę musiała powtarzać kilkakrotnie a św. Monika przez długie lata.

Czemu P. Bóg odkłada wysłuchanie próśb naszych? Oto

α) P. Bóg czyni to, *aby nam okazać, że jest naszym panem a nie sługą*, coby mogło się zdawać, gdyby wskok wypełniał życzenia nasze. Przecież i P. Bóg wołał nieraz na nas długo

przez sumienie nasze, przez upomnienia rodziców, kapłanów i przełożonych innych, abyśmy grzech porzucili, a nie zważaliśmy na głos Jego; czyż tedy możemy domagać się, aby na głos nasz zważał natychmiast i zaraz zastósował się do prośby naszej?

2) A dalej P. Bóg czyni to *ku dobru naszemu*, postępuje z nami jak matka z dziecięciem, pokazująca mu łakocie, ale nie dająca mu, aż jej nie uprosi pieszczotami lub jakoby gwałtem rączką swą nie otworzy jej ręki. Pan Bóg zamkniętą ma dla nas rękę, abyśmy Go uprosili aktami wiary, ufności, miłości, pokory, posłuszeństwa, modlitwą dłuższą. — To znowu P. Bóg nie wysłuchuje zaraz modlitwy naszej, bo to, o co prosimy, na tę chwilę byłoby nam szkodliwem zamiast być zbawiennem. Prosimy o usunięcie nam krzyża ciężkiego, ale P. Bóg zostawia go, bo on potrzebny do naszego zbawienia. — Wreszcie czyni to dlatego, abyśmy lepiej cenili sobie wysłuchanie prośby. Pieniądze otrzymane bez trudów mniej cenimy sobie niż te, na któreśmy musieli pracować długo w pocie czoła. Gdybyśmy od P. Boga dary, o jakie prosimy, otrzymali zaraz, mniejbyśmy je cenili, nie dziękowalibyśmy za nie P. Bogu i nie pamiętalibyśmy, że mamy ich używać ku chwale boskiej. Natomiast otrzymawszy je dopiero po modłach dłuższych, cenimy ich wartość i robimy z nich użytek dobry.

Gdy rozważymy to wszystko, uznamy potrzebę modlitwy wytrwałej i nie będziemy ustawali w modlitwie, choćbyśmy o jaką rzecz mieli prosić tygodnie i lata. Wszakżeż o łaskę wytrwałości w dobrem do śmierci mamy modlić się przez życie całe. Ponieważ jednak wielu nie czyni tego, przeto wpadają napowrót w grzechy, z których wydobyli się przy łasce Bożej. Niejeden pijak przy łasce Bożej długo wstrzymywał się od pijaństwa, ponieważ jednak nie dziękował za to P. Bogu i nie prosił Go o łaskę dalszą, popadł na nowo w nałóg nieszczęsny, a to samo można powiedzieć o nałogowym lubieżniku, który powstał już z nałogu, lecz wrócił doń znowu.

3. **Abyście zaś nie ustali w modlitwie,** patrzcie na przykłady, jakie wam przytoczyłem. Zwłaszcza jednak patrzcie na Chrystusa P., jak wytrwale modli się w Ogrójcu! Kilka zaledwie godzin rozdziela Go od pojmania i mąk dalszych a P. Jezus poświęca je wszystkie na modlitwę. Dwa razy udaje

się do apostołów, ale czyni to z obowiązku, aby czuwać nad nimi, lecz zaraz wraca i (Mat. 26. 44) »trzeci raz się modli tęż mowę mówiąc«. — Pamiętajcie dalej na rozkaz P. Jezusa (Łuk. 18. 1), »iż zawzdy modlić się trzeba a nie ustawać«, powtarzany nieustannie przez apostołów i Kościół św. n. p. przez św. Pawła (Rzym. 12. 12): »Bądźcie w modlitwie ustawiczni«, (I. Tes. 5. 17) »bez przestanku się módlcie«, (Kol. 4. 2) »w modlitwie trwajcie!« — Rozważajcie też, że modlitwa choćby najdłuższa krótką jest w porównaniu z szczęściem wiekuistem, Wszakżeż aby utrzymać to życie doczesne, pracujecie nań nieustannie, ale czemżeż to życie w porównaniu z wiecznem? Wszakżeż gdy ziarno rzucicie w ziemię, cierpliwie czekacie kilka miesięcy, nim uzyskacie plon spodziewany, a chcielibyście, aby w sprawach duszy owoce modlitwy okazały się zaraz? albo czy ustajecie w pracy około roli, choć nie zaraz daje wam plony? — Wreszcie wspominajcie sobie na to, jak sami nieraz nie słuchaliście nawoływania Bożego i upokarzając się głębiej, błagajcie P. Boga z gorącością większą niż dotąd, bo może właśnie tę chwilę, w którejbyście przestali się modlić, P. Bóg przeznaczył na wysłuchanie prośby naszej.

Najmilsi, poznaliście dzisiaj, jaką powinna być modlitwa nasza. Zastósujcie się tedy do tego! Kto bowiem źle się modli a chce co uzyskać od Pana Boga, ten — wedle św. Bernarda — podobien jest do człowieka, co sieając złe ziarno, spodziewa się żniwa obfitego. Natomiast — wedle Psalmisty (18. 15) — P. Bogu »będą się podobać wymowy ust naszych«; owszem — wedle św. Hieronima (i Teodoreta) — modlitwa nasza będzie »wszechmocną« u P. Boga. Podobnie uczy św. Jan Złotousty: »Nie ma nic potężniejszego nad człowieka, który się modli, gdyż modlący się staje się uczestnikiem mocy Bożej«.

Aby zaś modlitwa wasza była tem skuteczniejszą, łączcie z nią post i jałmużnę! »Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną«, uczył z polecenia Bożego archanioł Rafał obu Tobiaszów (Tob. 12. 8); dlaczego dodaje św. Augustyn: »Jeśli chcesz, aby modlitwa twoja wzniosła się ku Bogu, dodaj jej dwa skrzydła, post i jałmużnę« (por. katechizm rzym. o modlitwie roz. 8, kw. 9.).

Nie omieszkajcie też, gdy o co prosicie, dziękować P. Bogu za te dobrodziejstwa, któreście otrzymali dotąd!

Wreszcie wśród modlitwy do P. Boga uciekajcie się do przyczyny N. M. Panny, swego anioła stróża, swych śś. patronów z chrztu i bierzmowania, jako też innych Świętych, do których macie nabożeństwo szczególne!

Wtedy Pan Bóg dobrotliwy przyjmować będzie modlitwy wasze łaskawie i będzie wam dawał, o co Go prosić będziecie, bo — wedle zaręczenia naszego najmiłościwszego Zbawiciela (Łuk. 11. 9) — »proście a będzie wam dano«. Amen.

LXX. Skuteczność modlitwy w ogólności.

»Prosicie a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie.« (*Jak. 4.* 3.)

»To mówi Pan: Wołaj Mię a wysłucham cię.« (*Jer. 33* 3.)

W przeszłej nauce wskazałem wam, jaką powinna być modlitwa, aby była dobrą; że trzeba odprawić ją nabożnie, t. j. ze skupieniem i przejęciem się, pokornie, t. j. z pamięcią na wielki Majestat P. Boga a naszą słabość i niegodność, z ufnością, że P. Bóg nas wysłucha, jeśli to, o co prosimy, posłuży ku chwale boskiej i zbawieniu naszemu, więc też ze zdaniem się na wolę Boga, gdyby P. Bóg nie miał udzielić nam tego, o co prosimy, wreszcie z wytrwałością. W końcu mówiłem, że jeśli modlitwa nasza będzie miała te przymioty, P. Bóg wysłucha ją na pewno.

Powiecie, że jednak nie zawsze P. Bóg nas wysłuchuje. Otóż wskażę wam dzisiaj za łaską Bożą: 1) jakich jedynie modlitw P. Bóg nie wysłuchuje i 2) że modlitwę dobrą P. Bóg wysłuchuje zawsze.

I. Czemu P. Bóg nie wysłuchuje nas zawsze?

1. Św. Bernardowi, opatowi cysterskiemu, jak powiadają, P. Bóg objawił stan gorliwości w modlitwie jego zakonników. Św. Bernard ujrzał bowiem aniołów stojących przy zakonnikach i piszących głoskami to złotemi, to wodnistemi, to czarnemi: gorliwe modlitwy zakonników anioł zapisywał głoskami złotemi, obojętne wodnistemi a roztargnione czarnemi; czyli: pierwsi zasługiwali na nagrodę wielką, drudzy na maleńką albo żadną, ostatni na karę. O, najmilsi, i naszych modlitw P. Bóg nie wysłuchuje często dlatego, bo modlitwy nasze nie są dobremi.

Uczy nas o tem św. Jakób (4. 3): »Prosicie a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie«. Podobnie uczy św. Augustyn: »Nie bywamy w modlitwach naszych wysłuchani, bo albo my, modlący się, jesteśmy złymi albo o złe prosimy«. Źle prosimy, gdy **modlitwa nasza nie ma przymiotów potrzebnych** czyli gdy nie modlimy się w imię P. Jezusa, choć P. Jezus od tego zależną uczynił skuteczność modlitwy (Jan 16. 23): »Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam«. Zwłaszcza niestety często modlitwom naszym brak przymiotów, które wymieniłem w nauce poprzedniej i dlatego nie z winy P. Boga, lecz z naszej skuteczność modlitw naszych tak mała.

U iluż to nie ma nabożeństwa w modlitwie! Proszą P. Boga o tę lub ową łaskę, ale są rozproszeni w modlitwie; wymawiają słowa prośby, ale wcale nie myślą o tem, co przedkładają P. Bogu. To też gdy skończą modlitwę, ani nie wiedzą, o co się modlili. Czyż Pan Bóg ma wysłuchać modlitwę taką, rozproszoną i zimną? »Jakże chcesz, — pyta słusznie św. Cypryan, — aby P. Bóg myślał o tobie, gdy ty sam, modląc się, o sobie nie myślisz?« Podobnie mówi św. Bernard: »Wielką, o, człowiecze, P. Bogu wyrządzasz krzywdę, jeśli Go prosisz o wysłuchanie twej modlitwy, a sam, odprawiając ją, nie zważasz na Niego«.

Inni modlą się na wzór faryzeusza a nie celnika ewangelicznego, brak im pokory. Nie zawsze postawa człowieka modlącego się rozstrzyga o pokorze. Niejeden nie może klęczeć, ale od takiego P. Bóg nie wymaga klęczenia. Przy pracy klęczeć nie możesz, ale jeśli przed P. Bogiem upokarzasz się w duchu, modlitwa twoja jest pokorną; przy niektórych modlitwach kościelnych wyraźny jest przepis, abyśmy stali, przeto wtenczas błędnaby była to pokora, gdybyśmy chcieli klęczeć. Ależ niejedni modląc się zachowują się tak, jakby oni byli panami a P. Bóg ich sługą. Kościół św. przepisuje, że wierni podczas mszy św. z wyjątkiem ewangelii św. powinni klęczeć, »nawet — dodane w mszale — w czasie wielkanocnym«; tymczasem zaś wielu, nawet młodych, dobija się o ławkę, a gdy usiędzie, rozsiada się z wygodą jak największą, podczas gdy kapłan, czy stary czy młody, nie usiada ani na chwilę przez całą mszę św. Inni zachowują może postawę przyzwoitą ze względu na otoczenie, ale w duszy mają pychę szatańską a nie pokorę

i stąd to P. Bóg ich nie wysłuchuje, bo — wedle Pisma św. (Jak. 4. 6) — »Bóg pysznym się sprzeciwia«.

Najczęściej jednak modlitwom brak ostatnich trzech przymiotów, o których mówiłem w nauce przeszłej, zwłaszcza brak ufności. A przecież im rzecz osobliwsza, o którą prosimy, tem mocniejszą musi być ufność nasza w Bogu; gdy chodzi o potrzeby ogólne, ufność powinna być ogólną. Dodajcie, że zwykle nie jesteśmy sobie świadomi, iż brak nam ufności należytej. Otóż ten brak ufności, jak uczy Pismo św., sprawia, że P. Bóg nas nie wysłuchuje. Wszakżeż pisze św. Jakób (1. 6–7): »Kto wątpi (prosząc), podobien jest bałwanowi morskiemu, którego wiatr wzrusza i tam i sam nosi; przeto niech on człowiek nie mniema, aby miał wziąć co od Pana«.

Albo iluż modląc się nie ma należytego poddania się woli Bożej! Zdaje się im, że to musi być dobrem i potrzebnem, co sami za dobre i potrzebne uznają. Ale czyż tak jest rzeczywiście? czyście sami nie doznali już w życiu, że to, o co się ubiegaliście jako o rzecz pożyteczną lub miłą, potem przyniosło wam szkodę lub smutek? Gdybyśmy tedy natarczywie, bez poddania się woli Bożej, prosili P. Boga o rzecz jaką, którą uznajemy za dobrą, mógłby nas P. Bóg wysłuchać ku nieszczęściu naszemu.

Żydzi na puszczy prosili P. Boga natarczywie o potrawy mięsne miasto manny. P. Bóg wysłuchał ich na ich ukaranie, bo zesłane przepiórki jedli z żarłocznością taką, iż wielu się podławiło (Num. 11). — Pewien pustelnik uprawiający warzywa, prosił natarczywie P. Boga to o deszcz to o pogodę, wedle tego, co uważał za potrzebne. P. Bóg dawał mu wszystko wedle życzenia, ale wbrew wszelkiemu jego oczekiwaniu warzywo nie udało się wcale. Z początku sądził, że to wina była roku nieurodzajnego, ale jakże się zdziwił, gdy odwiedziwszy drugiego pustelnika, ujrzał u niego w ogrodzie urodzaje najpiękniejsze. Smucił się tedy i opowiedział, jak P. Bóg dawał mu wszystko wedle jego prośby a warzywo się nie udało. Na to odrzekł mu towarzysz: »Sądzę, bracie, że P. Bóg ukarał cię właśnie dlatego, żeś Mu przepisywał, jakie ma być powietrze, a nie zdałeś się na wolę Bożą. — Jakiejś dostojnej wdowie zachorowało jedyne jej dziecię, jak się zdawało, śmiertelnie. Kapłan odwiedził ją i aby ją pocieszyć, modlił się nad dzieckiem: »Boże, wróć dziecięciu zdrowie, jeśli taka wola

Twoja św.!« Na to matka: »Nie tak, nie: jeśli woła Boża, lecz P. Bóg musi chcieć«. Na te słowa bluźniercze kapłan odszedł przerażony a dziecię ozdrowiało. Ale już dwadzieścia lat potem to dawniejsze dziecię a wówczas młodzieniec skończył na szubienicy za zbrodnie a matka żyła jeszcze. Czyż nie byłoby jej lepiej, gdyby dziecko było umarło za młodu? P. Bóg za karę wysłuchał jej prośbę zuchwałą, bo — wedle św. Augustyna — »Bóg odmawia miłościwie, czego udziela w gniewie«.

Dalej modlitwom niejednych brak przymiotu wytrwałości, którego potrzeba koniecznie, bo wysłuchanie próśb naszych jest łaską P. Boga, więc nie możemy przepisywać P. Bogu, jak długiej od nas ma wymagać modlitwy. A tymczasem jak to zniechęcamy się, gdy P. Bóg nie wysłucha nas zaraz! Przez kilka dni prosić o rzecz jaką, już nam za długo, a mało takich, co modlą się wytrwale miesiące i lata.

Nadto źle się modli, kto modlitwy nie wspiera umartwieniami i uczynkami miłosiernymi, zwłaszcza kto bliźniemu nie odpuszcza przewinień jego względem siebie albo kto twardym jest dla bliźniego a równocześnie chce zmiękczyć P. Boga dla siebie.

2. Ale choćby modlitwa nasza miała przymioty dobre, P. Bóg nieraz nie daje tego, o co prosimy, **bo modlimy się o rzeczy nieodpowiednie**, może szkodliwe a nawet grzeszne. Podobniśmy do matki synów Zebedeuszowych, która prosiła Pana Jezusa, aby jej synom w Swojem królestwie pozwolił siedzieć jednemu po prawicy a drugiemu po lewicy Swojej (Mat. 20. 21). To też P. Bóg odpowiada nam na podobieństwo, jak odpowiedział owej matce (Mat. 20. 22): »Nie wiecie, czego prosicie«. Podobnie o św. Piotrze, który na górze Tabor prosił P. Jezusa o pozwolenie wystawienia trzech przybytków, uczy Pismo św. (Mar. 9. 5): »Nie wiedział, co mówił«. Św. Paweł prosił P. Boga o uwolnienie od pokus cielesnych, a P. Bóg nie wysłuchał go pod tym względem, lecz mu odrzekł (II. Kor. 12. 9): »Wystarcza ci łaska Moja, albowiem moc w niedołężności doskonalszą się stawa«. Z powodu swej nieudolności nie wiemy, co dla nas dobrem i zbawiennem; jakżeż tedy ma nam P. Bóg dać wtenczas to, o co prosimy?

Co więcej, miłość własna zaślepia nas nieraz do tego stopnia, że prosimy o rzeczy szkodliwe. Tak ojciec rodziny, który rodzinę może wyżywić zaledwie z trudnością, prosi

o lepsze powodzenie. »Gdybym był tak bogaty jak mój sąsiad, — mówi sam do siebie, — który wszystkiego ma poddostatkiem, byłbym najszczęśliwszym z ludzi i ja i żona i dzieci bylibyśmy za to P. Bogu bardzo wdzięcznymi.« Ale P. Bóg widzi, że ten człowiek się myli; bo gdyby został bogatym popadłby z rodziną w lenistwo i utraciłby też życie wieczne. Przecież już dla wielu bogactwo stało się skałą, o którą roztrzaskało się ich szczęście i doczesne i wieczne. — Tam znowu schorzały, któremu nie mogą pomódz wszelkie lekarstwa, modli się: »O, Boże, przywróć mi zdrowie a będę Ci za to wdzięcznym po wszystkie dni życia i będę służył Ci wiernie.« Przyrzeczenie to jest dobrem, ale P. Bóg wie jako wszystkowiedzący, iżby nie dotrzymał obietnicy lecz raczej po odzyskaniu zdrowia zapomniał o P. Bogu, zachorował na duszy i umarł śmiercią złą, nieszczęsną.

Czyż tedy P. Bóg ma wtenczas wysłuchać modlitw takich? Zapewne że nie, bo P. Bóg jest ojcem naszym, który nas kocha prawdziwie i przeto nie może nam dać tego, coby nam zaszkodziło, tak jak ojciec ziemski nie da dziecku noża, bo wie, że mogłoby się nim zranić, może nawet śmiertelnie. »Bóg — powiada św. Augustyn — nie wysłuchuje nas niekiedy, ale czyni to dlatego, bo nas kocha i chce świadczyć nam miłosierdzie.« Dlatego gdy do św. Ubalda przyszło trzech niewidomych, prosząc o przywrócenie im wzroku. Święty za pomocą modlitwy uzdrowił dwóch ale nie trzeciego, lecz go pocieszył: »Na nicby ci się nie przydało odzyskanie wzroku, natomiast będąc niewidomym, lepiej będziesz służył P. Bogu i jaśniej kiedyś oglądać będziesz chwałę niebieską niż wielu innych, co tu na ziemi mają wzrok dobry«.

Najgorzej postępują sobie ci, co P. Boga o jaką proszą łaskę, aby z jej pomocą mogli grzeszyć. Niejedni złodzieje w zabobonności proszą P. Boga o pomoc, aby udała się im kradzież. Taka modlitwa jest g r z e s z n ą, bluźnierczą, człowiek taki się modlący — uczy św. Tomasz z Akwinu — »nie prosi P. Boga lecz szydzi z Niego«. To też rzecz to, najmilsi, jasna, iż P. Bóg nie może wysłuchać modlitwy takiej. Dlatego pisze św. Jakób (4. 3): »Prosicie a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie, abyście na pożądliwościach waszych strawili«.

3. Wreszcie P. Bóg nieraz nie wysłuchuje nas dlatego, **bo to, o co prosimy, możemy wykonać siłami własnemi.** Jeżeli

bowiem P. Boga prosimy o pomoc, możemy jej oczekiwać wtenczas tylko, gdy do wykonania nie wystarczają siły nasze przyrodzone. Zazwyczaj rzeczy potrzebne do życia doczesnego możemy wykonać pilnością ciała i umysłu, a niezdatni do pracy winni się zwrócić o miłosierdzie do ludzi drugich. Wielu jednak prosi P. Boga o pomoc, lecz zamiast pracować i oszczędzać, wałęsa się z kąta w kąt i żyje ponad stan i możność, a o trudach nic słyszeć nie chce. Jakżeż ma P. Bóg wysłuchać takich? czyż raczej ich modlitwa nie jest obrazą P. Boga? czyżbyśmy nie uważali za szyderstwo, gdyby kto upadłszy wzywał nas, abyśmy go dźwignęli, choćby mógł powstać łatwo o siłach własnych, ale nie czyni tego jedynie z wygody czy lenistwa? Ale nawet w sprawach zbawienia możemy dokazać wiele przy użyciu zwykłych łask Bożych, które powiększają się, im więcej z nich korzystamy. P. Bóg tedy będzie nam je dawał tylko wtenczas, gdy będziemy na nie pracowali a nie gdy jedynie będziemy modlili się o nie; raczej zastosuje do nas słowa Pisma św. (Przyp. 20. 4): »Dla zimna leniwiec orać nie chciał, przetoż będzie żebrał w lecie a nie dadzą mu«.

Przedewszystkiem nie może P. Bóg wysłuchać grzeszników, co proszą o odpuszczenie grzechów a nie ruszą ręką ani nogą, aby się ich pozbyć. Podobni oni do Augustyna młodego, co prosił P. Boga o czystość ale nie zaraz lecz później; to też P. Bóg nie wysłuchał go prędzej, dopóki nie postanowił powstać z grzechu natychmiast, ale wtedy udzielił mu łaski tak hojnej, iż został świętym. Tacy modlą się: »Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom«, ale o pojednaniu się z bliźnim nie chcą ani słyszeć lecz w sercu noszą nienawiść ku bliźnim całe miesiące a nawet lata. Modlą się tacy: »Nie wwódź nas na pokuszenie«, ale sami gonią za sposobnością grzechową, odwiedzają karczmy i nadal, nie tylko nie zrywają ze złemi towarzystwami lecz nadto szukają grzesznych znajomości nowych. Takich modlitwa o odpuszczenie grzechów jest raczej naigrawaniem się z P. Boga i dlatego P. Bóg odzywa się o nich (Przyp. 1. 28): »Wzywać Mię będą a nie wysłucham, rano wstaną a nie najdą Mię«. Modlitwa ich to obłuda i dlatego P. Bóg odpowiada im, jak P. Jezus powiedział faryzeuszom obłudnym (Mat. 22. 18): »Czemu Mię kusicie, obłudnicy?« i nie wysłuchuje ich modlitwy. Słusznie P. Bóg nie wysłuchuje takich, skoro zamiast ulegać Jego przy-

kazaniom, żyją wedle swego upodobania w nieprawościach i grzechach i chcieliby P. Boga poniżyć na swego podwładnego i sługę swych pożądliwości.

II. Modlitwę dobrą P. Bóg wysłuchuje zawsze.

1. **Skoro jednak modlitwa nasza jest dobrą**, bo nie brak jej żadnego potrzebnego przymiotu i prosimy jedynie o rzeczy rzeczywiście zbawienne i to takie, których nie możemy dokonać siłami własnemi, **P. Bóg wysłuchuje nas zawsze**, nawet choćbyśmy znajdowali się w grzechach, bylebyśmy z nich chcieli powstać prawdziwie. Wszakżeż P. Bóg wysłuchał czy Dawida w grzechach proszącego o przebaczenie (II Par. 33. $_{12-13}$) czy celnika (Łuk. 18. $_{13-14}$) czy łotra na krzyżu (Łuk. 23. $_{42-43}$). Czemu? Bo wedle Pisma św. (Dan. 9. $_{18}$) »nie na sprawiedliwościach naszych pokładamy modlitwę przed obliczem Boga lecz na litościach Jego mnogich«. Stąd też ogólnie mówi Mędrzec Pański (Syr. 2. $_{12}$): »Kto wzywał Boga a wzgardził nim?«

Ułatwimy zaś sobie wysłuchanie modlitwy, *jeśli połączymy z nią drugie dwa dobre uczynki* t. j. umartwienia i uczynki miłosierne. Wszakżeż bowiem w imieniu Bożem archanioł Rafał pouczył Tobiaszów (12. $_{8}$): »Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną«. Wskazał na to i P. Jezus, gdy dodał po wypędzeniu ducha nieczystego (Mat. 17. $_{20}$): »Tenci rodzaj nie bywa wypędzon jedno przez modlitwę i post«. — Łatwiej też wysłuchuje nas P. Bóg, *gdy modlimy się razem*, jak na to wskazał P. Jezus (Mat. 18. $_{19}$), bo wtedy — wedle słów starego pisarza kościelnego (Tertuliana) — podobniśmy do wojska wielkiego, które łatwiej od mniejszego odnosi zwycięstwo. I dlatego to Kościół św. już od czasów apostolskich w razach wielkiej potrzeby urządzał modlitwy wspólne, nieraz **połączone z procesyami.**

Prawda, nie zawsze P. Bóg tak nas wysłuchuje, jak pragniemy, ale wtedy daje nam więcej jeszcze. Św. Pawłowi nie usunął pokus, ale za to dał mu łaskę do ich przezwyciężania i zjednywania sobie zasług coraz większych (II. Kor. 12. $_{7-10}$). Gdy św. Monika nie mogąc syna Augustyna odwieść od dróg grzesznych, prosiła P. Boga, aby przynajmniej nie dopuścił mu podróży do Włoch, z której obawiała

się większych jeszcze upadków, P. Bóg nie wysłuchał jej i pod tym względem, ale sprawił, że właśnie we Włoszech nawrócił się syn jej ukochany a nadto, o co nie prosiła, ale z czego radowała się wielce, został kapłanem i biskupem. Tak to (Efez. 3. 20) »Bóg mocen jest wszystko czynić daleko obficiej, niż prosimy abo rozumiemy«: prosimy o to, abyśmy mogli być sługami Jego, a przyjmuje nas za synów; prosimy o zdrowie ciała, P. Bóg zaś go nam odmawia, ale za to chorobą ciała, którą zostawia, leczy nas z choroby duszy. Stąd pewien mąż pobożny (Vianney) proszony o wyjednanie uzdrowienia nie uczynił tego, bo wiedział z dozwolenia Bożego, że chory po powstaniu z choroby grzeszyłby nadal; prosił raczej o cierpienia jeszcze większe, lecz zarazem o nawrócenie chorego, które też nastąpiło. Czyż jest to jednak niewysłuchaniem modlitwy? Czyżby to znaczyło, że Piotr, gdyby Pawłowi upadającemu na siłach i proszącemu o wodę, dla pokrzepienia go podał kielich wina, nie wysłuchał prośby jego? Przecież uczynił więcej, aniżeli go proszono. Podobnie tedy czyni P. Bóg, jeżeli pozornie nie wysłuchuje prośby dobrej; wtedy daje łaski tem kosztowniejsze, aniżeli prosimy.

2. Że modlitwa dobra zawsze jest skuteczną, **wynika to:**

a) już z istoty modlitwy. Wszakżeż modły nasze wznoszą się do Boga jako (Obj. 5. 8) »czasze złote pełne wonności« i jako (Obj. 8. 4) »dym kadzenia«, są uczczeniem Pana Boga a przeto miłemi Panu Bogu. Przytem P. Bóg wie, że potrzebujemy Jego pomocy. Z drugiej jednak strony domaga się od nas, abyśmy starali się stać jej godnymi i z nią współpracowali. Ależ to czynimy właśnie za pomocą modlitwy, bo nią wyznajemy słabość swoją i potrzebę i wartość łask Bożych. Nadto prawda to, że Pan Bóg — jak uczy św. Augustyn — większą ma chęć udzielania nam dobrodziejstw niż my proszenia o nie; ale odpowiada to miłosierdziu Bożemu udzielać łask przedewszystkiem tym, co starają się o nie i ich pragną. Przeto — wedle św. Magdaleny de Pazzis — P. Bóg niejako wdzięczny jest człowiekowi do Niego się modlącemu, iż daje Mu sposobność do rozdzielenia łask potrzebnych. Tak tedy — jak uczy św. Jan Klimakus — modlitwą czynimy Panu Bogu rodzaj gwałtu, choć gwałtu pełnego uszanowania, który miłym jest P. Bogu i którego On pragnie. Dlatego też to wszystkie narody w nadziei, że P. Bóg wysłucha ich miłościwie, zwracały

się do niego w kornych modlitwach, mówiąc na podobieństwo Psalmisty (85. 5—6): »Słodkiś jest, Panie, i cichy i wielce miłosierny ku wszystkim, którzy Cię wzywają; wysłuchaj, Panie, modlitwę moją a przypilnuj głosu prośby mojej!«

b) Czyniły to z ufnością tem większą dlatego, bo Pan Bóg obiecał wysłuchać prośby ludzi. Więc i my możemy modlić się z ufnością, bo (Num. 23. 19) »nie jest Bóg jako człowiek, aby kłamał, ani jako syn człowieczy, aby się odmieniał.«

W starym zakonie już *Mojżesz* wyrzekł z ufnością (Deut. 4. 7 por. Num. 8. 19): »Nie masz inszego narodu tak wielkiego, któryby miał bogi zbliżające się do siebie, jako Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze«. *Psalmiście* też P. Bóg oświadczył (Psal. 49. 15 por. 90. 15): »Wzywaj Mię w dzień utrapienia, wyrwę cię a czcić Mię będziesz.« Stąd to owa wielka ufność Psalmisty, iż oświadcza wielokrotnie (50. 19): »Sercem skruszonem i uniżonem, Boże, nie wzgardzisz«; (144. 18—19): »Blisko jest Pan wszystkim, którzy Go wzywają, wszystkim, którzy Go wzywają w prawdzie; uczyni wolę tych, którzy Go się boją i prośby ich wysłucha i zbawi je«.

Przedewszystkiem jednak uderzają w oczy owe uroczyste i wspaniałe obietnice, jakie P. Bóg dał tym wszystkim, coby się modlili *w świątyni Salomonowej*. Kiedy Salomon dokończy już świątyni i poświęcił ją z wielką uroczystością, wtedy zwrócił się do P. Boga z prośbą, aby na tem miejscu wysłuchał łaskawie każdego się modlącego, czy żydowina czy też »cudzoziemca« t. j. poganina, jako też modlitw całego Izraela, zwłaszcza gdyby Go proszono o zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, o usunięcie głodu, suszy lub klęsk innych, o ratunek przed chorobami zaraźliwemi zakończył zaś słowy (III. Król. 8. 52): »Niech oczy Twoje będą otwarte na prośbę sługi Twego i ludu Twego Izraelskiego i wysłuchaj je we wszystkiem, o co Cię wzywać będą«. Na to odpowiedział mu P. Bóg (III. Król. 9. 31): »Wysłuchałem modlitwę twoję i prośbę twoję, którąś się modlił przedemną i poświęciłem dom ten, któryś zbudował, abym tam położył Imię Moje na wieki i będą tam oczy Moje i serce Moje po wszystkie dni«. (II. Paral. 7. 15): »Oczy też Moje będą otworzone i uszy Moje gotowe ku modlitwie tego, który na tem miejscu będzie się modlił«.

Prawda, drodzy bracia, tam P. Bóg to przyrzeczenie dał dla świątyni Salomona, ale każdy nas kościółek więcej znaczy niż świątynia owa, bo Pan Jezus, Bóg-człowiek, jak to sam wypowiedział (Łuk. 11. 31), jest »większy niż Salomon« a oto On tutaj obecny i wstawia się za nami do Ojca Swego. Ale choćby kto nie miał przystępu do domu Bożego, można ufać, że Pan Bóg modlitwę naszą wysłucha na każdem miejscu, bo *w nowym zakonie* nie ograniczył wysłuchania na jedno tylko miejsce. Prawda i to, że Salomonowi Pan Bóg dał obietnice prawie jedynie w sprawach doczesnych, ależ skoro chodzi o sprawę zbawienia więcej służącą ku chwale boskiej, P. Bóg wysłucha nas tem łatwiej.

Odkąd Salomon uzyskał taką obietnicę, odtąd ufność ku P. Bogu wzrastała *u ludu żydowskiego*, zwłaszcza, że Pan Bóg przez mężów świątobliwych powtarzał zaręczenie, iż wysłuchiwać będzie modlitwy ludu Swego. Wszakżeż głosi Mędrzec Pański (Przyp. 15. 29): »Daleko jest Pan od niezbożnych a modlitwy sprawiedliwych wysłucha«; to znowu drugi (Syr. 21. 6): »Modlitwa z ust ubogiego przyjdzie aż do uszu Boga«. Przez proroka Jeremiasza (33. 3) wzywa Pan Bóg żydów: »Wołaj do Mnie a wysłucham cię«; przez Izajasza (65. 24 por. 58. 9) zaś tak zapowiada o modlitwach zakonu nowego, więc przedewszystkiem o modlitwach nas katolików: »I będzie: pierwej niż zawołają, Ja wysłucham; jeszcze oni mówić będą, a Ja usłyszę«. O, jakaż to pociecha dla nas!

Ale przedewszystkiem ufnością, że modlitwy nasze są skutecznemi, napełniają nas rozliczne zaręczenia samego *P. Jezusa*. Czytamy w ewangelii św. Łukasza (11. 1—13), że jeden z uczniów Jezusowych raz prosił Go, aby nauczył ich się modlić, a P. Jezus podał im wówczas znaną odtąd modlitwę »Ojcze nasz«, poczem podał przypowieść o proszącym o pożyczenie chleba w nocy i jak przyjaciel jego nie chciał nic dać z początku, bo już spoczywał, ale znużony ciągłem kołataniem wstał i dał mu, o co prosił. Do tego dodał bez żadnego ograniczenia (11. 9): »A Ja wam powiadam: Proście a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołaccie a będzie wam otworzono. Każdy bowiem, który prosi, bierze, a który szuka, znajduje, a kołacącemu będzie otworzono«. Wreszcie zakończył tę mowę przyrównaniem do ojca ziemskiego i słowy (11. 23): »Jeśli tedy wy, będąc złymi, umiecie dobre datki dawać synom waszym, jakoż daleko więcej

Ojciec wasz z nieba da ducha dobrego proszącym Go?« — Później na dowód, że (Łuk. 18. 1) »trzeba zawżdy modlić się a nie ustawać«, opowiedział Pan Jezus przypowieść o sędzim niesprawiedliwym, który jednak wymierzył sprawiedliwość wdowie biednej, znużony ciągłemi prośbami (Łuk. 18. 2—8), i zaraz następnie przypowieść o celniku proszącym o przebaczenie i wysłuchanym (Łuk. 18. 9—14). Podobnie opowiadają ewangeliści śś. Mateusz i Marek (Mat. 6. 8—17, 7. 7—11, 17. 18—20, 18. 19—20, 21. 21—23, Mar. 11. 22—26). Św. Marek opowiada też (5. 12—13), że Pan Jezus wysłuchał raz nawet prośbę czartów, aby wypędzeni przez Niego z człowieka mogli wstąpić w wieprze. Wszystkie te przyrzeczenia P. Jezusa odnoszą się widocznie do ludzi wszystkich i do spraw wszystkich i opierają się na nieskończonej dobroci P. Boga. — Jeszcze silniejsze, o ile to być może, przyrzeczenie Pana Jezusa zapisał ewangelista Jan św. z owych chwil między ostatnią wieczerzą a udaniem się do Ogrójca na mękę (Jan 14. 12—14, 15. 7, 16). Zwłaszcza dobitnemi i uroczystemi są słowa Zbawiciela (Jan 16. 23): »Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię Moje, da wam«. Tak to P. Jezus przedstawia człowieka jako wszechmocnego przez modlitwę, bo do niej ma się stósować wszechmoc Boża i daje wszystko, o co człowiek prosi. Takiemi obietnicami P. Bóg zobowiązał się do udzielania nam łask, o które Go prosić będziemy.

Nie dziw tedy, że *apostołowie* jak najusilniej zalecali modlitwę i obiecywali z niej skutek niezawodny. Zwłaszcza często pisze o modlitwie św. Paweł (Rzym. 10. 12, Filip. 1. 2—11, Kol. 4. 12, I. Tess. 1. 2, II. Tym. 1. 3, Filem. 4, Żyd. 4. 16) ale również św. Piotr (I. 4. 7), św. Judasz Tadeusz (20), św. Jakób Młodszy (1. 5—7, 4. 2—3), wreszcie św. Jan, apostół i ewangelista (I. 3. 21—22, III. 2). Nie dziw też, że Kościół św. zwłaszcza w modlitwach kapłańskich każe codzień powtarzać kilkakrotnie słowa wyjęte z Psalmu (69. 2): »Boże, ku wspomożeniu memu wejrzyj; Panie, ku ratunkowi memu pospiesz!«

c) Ufność nasza w wysłuchanie modlitwy ma wreszcie poparcie w licznych p r z y k ł a d a c h wysłuchania ludzi. *Abraham* prosząc za bezbożnemi miastami Sodomą i Gomorą, uzyskuje od Pana Boga tyle, że już nie śmie prosić o więcej (Gen. 18. 23—33). *Sługa Abrahama*, *Judyta*, *Estera* i *Zorobabel* modlitwą wyjednali dobry skutek dla ważnych swych przedsię-

wzięć (Gen. 24. 12—60, Judyt 4. 8, 9, 12, 13, Ester 4. 16, Neh. 1, 6, 9, 27). *Izaak* i *Anna, matka Samuela*, modlitwą wyjednali sobie błogosławieństwo w potomstwie (Gen. 25. 21, I. Król. 1. 11—27). *Jakób* modlitwą wyjednał sobie szczęśliwy powrót do ojczyzny (Gen. 28.). *Mojżesz* modliwą wyjednał Izraelowi zwycięstwo nad Amalekitami (Exod. 17. 11—14) i przebłagał gniew Boży nad nimi za ulanie cielca złotego (Exod. 32). *Jozue* uprosił przedłużenie dnia potrzebne do odniesienia zwycięstwa zupełnego (Joz. 10. 12—13). *Salomon* modlitwą uzyskał mądrość nadzwyczajną (III. Król. 3. 11—12). *Eliasz* modlitwą wskrzesił umarłego, z nieba sprowadził ogień na swych prześladowców i po trzechletniej suszy wyjednał deszcz żyzny (III. Król. 17. 20—22, 18. 36—38, 42—45). Podobne cuda za pomocą modlitwy czynił prorok *Elizeusz*. Modlitwie to zawdzięczał *Jonasz* wyratowanie z wody (Jon. 2. 2—11), *Niniwa* uchronienie od zburzenia (Jon. 3. 10), Daniel z towarzyszami uratowanie od śmierci ogniowej (Dan. 3. 25—95), a *Zuzanna* od niezasłużonej śmierci haniebnej (Dan. 13. 42—44). Modlitwa to wspierała bohaterów *machabejskich* i wyjednała im zwycięstwa (II. Mach. 15. 27). W nowym zakonie modlitwą uprosili sobie u P. Jezusa: *niewiasta chananejska* uzdrowienie córki (Mat. 22—28), *łotr* na krzyżu zbawienie (Łuk. 23. 43), rotmistrz *Korneliusz* powołanie do wiary św. (Dz. 10. 4), *pierwsi chrześcijanie* uwolnienie św. Piotra z więzienia (Dz. 12. 5—11).

Zaiste dosyć przykładów, abyście uznali, że Ojcowie śś. modlitwę słusznie nazywają »kluczem do skarbca wszelkich łask i zmiłowań Bożych«. To też, najmilsi, jeśliście dotąd nie byli zupełnie szczęśliwymi, nie oskarżajcie P. Boga o surowość lecz siebie o opieszałość w modlitwie. Odtąd módlcie się gorąco, prosząc za przyczyną N. M. Panny, wspomożenia wiernych, a doświadczycie i na sobie wszelkich łask Bożych potrzebnych do zbawienia. Amen.

LXXI. O skuteczności modlitwy w szczególności.

»Kto wzywał Boga a wzgardził nim?« *(Syr. 2. 12.)*

»Bóg uczyni wolę tych, którzy Go się boją i prośby ich wysłucha i zbawi je.« *(Psal. 144. 19.)*

Jak skuteczną modlitwa, mogliście, najmilsi, przekonać się z nauki przeszłej. Jeżeli P. Bóg nas nie wysłuchuje, to wina jedynie nasza, bo modlitwa nasza nie dzieje się w imię Jezusowe, gdyż albo nie ma przymiotów odpowiednich, albo prosimy o rzeczy, któreby nam zaszkodziły lub może są nawet grzesznemi, albo wreszcie o takie, które wykonać możemi własnemi siłami. Nie dziw, że P. Bóg nie wysłuchuje modlitwy takiej, bo taka modlitwa nie służy ku chwale boskiej lecz raczej jest obrazą boską. Natomiast modlitwę dobrą, choćby zanosił ją grzesznik, P. Bóg wysłuchuje zawsze. Jeżeli kiedy nie daje nam tego, o co prosimy, wtedy za to daje nam łaski jeszcze ważniejsze.

Skuteczność ta wynika już z istoty modlitwy, bo modlitwa to chwalenie P. Boga, już też z obietnic Bożych, widoczną zaś jest z rozmaitych przykładów. — Słusznie tedy św. Grzegorz Nisseński modlitwę nazywa »matką i źródłem dóbr wszelkich«. Św. Bernard twierdzi, że nie ma nikogo potężniejszego nad człowieka się modlącego, św. Hieronim zaś wprost modlitwę nazywa »wszechmocną«, tak iż P. Bóg wolę Swoją skłania ku człowiekowi się modlącemu. Że tak jest, widzimy w starym zakonie. Gdy P. Bóg chciał ukarać lud izraelski a Mojżesz prosił za nim, P. Bóg jakoby skrępowany tą modlitwą wzywał Mojżesza (Exod. 32. 10): »Puść Mię, że rozgniewa się zapalczywość Moja na nie i wygładzę je a ciebie uczynię w lud wielki«. Ale Mojżesz — czytamy (Ezod. 32. 11) — »modlił się Panu Bogu swemu« dalej, dopóki Go nie przebłagał. Czyż to wszystko nie powinno pobudzać nas do modlitwy?

Abyśmy jednak w niej nie ustawali, przedstawię wam dzisiaj, najmilsi, za łaską Bożą w szczegółach, co to sprawia modlitwa.

Pomiędzy pogańskimi Iberyjczykami, mieszkającymi między dzisiejszemi morzami Czarnem i Kaspijskiem żyła niewol-

nica chrześcijańska nadzwyczajnej piękności ale większej jeszcze cnoty, dla której cenili ją wszyscy. U tego ludu nieoświeconego był zwyczaj, że gdy zachorowało jakie dziecko, noszono je od domu do domu, pytając o radę i lekarstwo. Dnia też jednego dziecię już umierające przyniesiono do domu, w którym była owa niewolnica. Zapytana o radę, odrzekła matce dziecięcia: »Nie znam ludzkiego sposobu ratowania dziecięcia, ale Bóg, któremu służę, przywraca, jeśli Mu się podoba, nieraz zdrowie i tam, gdzie nadziei nie ma już żadnej«. Następnie położyła dziecię na swem łóżku, opasała je swym paskiem i poczęła się modlić gorąco; jakoż dziecięciu wyjednała uzdrowienie. Wiadomość o tym cudzie doszła do uszu królowej, która złożoną była ciężką niemocą. Ta również kazała się zanieść do owej niewolnicy i tutaj również za jej modlitwą odzyskała zdrowie. Kiedy zaś i król za modlitwą chrześcijan wydobył się z niebezpieczeństwa życia, przyjął wraz z całym ludem wiarę chrześcijańską, a potomność onej niewolnicy, która cnotą swoją i gorliwością w modlitwie przyczyniła się do rozszerzenia wiary Chrystusowej, nadała imię Chrystyny.

I nie ma czemu się dziwić, że modlitwa w imię Jezusowe tyle przynosi błogosławieństw. Przecież i król ziemski nie odmówi prośbie, którą mu przedłożą w imię syna jego, a jakżeby modlitwie naszej miał odmówić Król nieba i ziemi, jeśli zanosimy ją w imię Syna Jego, On, co tego Syna miłuje jak Siebie a nas miłuje dla Niego! — Tej mocy modlitwy doznawalibyśmy przeto i na sobie, bylebyśmy modlili się tak, jak wskazałem wam w nauce przedostatniej: łaski niebieskie spływałyby na nas w obfitości i inaczejby wyglądało tak u nas, jak naokoło nas. — Bo co sprawia modlitwa?

1. Oto przedewszystkiem **łączy nas z Bogiem**. Rozmaite są połączenia na świecie. Są ze sobą złączeni, co mieszkają razem w jednej parafii, wsi, w domu jednym. Bardziej łączą się tacy, gdy wspólnie pracują i rozmawiają z sobą. Jeszcze więcej łączność ich występuje na jaw, gdy tak się miłują, iż prawie obyć się bez siebie nie mogą, gdy zaś nie są razem, nieustannie myślą o sobie. Otóż kto modli się często i dobrze, łączy się z Bogiem daleko ściślej. Człowiek taki często zbliża się i przemawia do P. Boga, a P. Bóg do niego. Zarazem P. Bóg udziela mu łask coraz większych, tak iż dusza jego staje się coraz czystszą, piękniejszą, podobniejszą do P. Boga.

Człowiek taki miłuje P. Boga gorąco i nawzajem P. Bóg miłuje jego. »Jestto — mówi św. Jan Złotousty — najwyższą godnością i zaszczytem, który przewyższa nawet chwałę aniołów, że stworzenie ze swym Stworzycielem może rozmawiać i przestawać poufale«. Nie dziw temu, boć uważalibyście to sobie za szczęście i zaszczyt, gdybyście mogli rozmawiać z królem, który jest prochem wobec P. Boga.

Takiem było połączenie Adama z P. Bogiem w raju, gdy P. Bóg rozmawiał z nim jako ojciec dobry z dzieckiem ulubionem. Ależ to samo dzieje się i dzisiaj. Gdy razu pewnego św. Franciszek Salezy mówił dzieciom o tem szczęściu pierwszych rodziców, zawołał jeden z chłopaków: »Jaka to szkoda, że teraz tak się nie dzieje, bo pragnąłbym bardzo rozmawiać z P. Bogiem!« Na to odrzekł mu św. biskup: »Bądź spokojny, choć raju już nie ma na ziemi, nie straciliśmy P. Boga, P. Bóg jest wszędzie i możemy z Nim rozmawiać za pomocą modlitwy«. Jakoż Święci modląc się żarliwie, tak łączyli się z P. Bogiem, iż nie widzieli ani nie słyszeli niczego, co się naokoło nich działo. Św. Franciszkowi Borgiaszowi ośm godzin codziennej modlitwy było jeszcze za mało, św. Alojzy kilka godzin modlił się bez żadnego roztargnienia, św. Antoni pustelnik na modlitwie trwał noce całe, a gdy słońce wschodziło, żalił się, że wschodzi tak prędko i przerywa mu modlitwę. — Jeźlibyście nie chcieli się modlić i każde ćwiczenie duchowne uważali za nudne, byłby to znak wyraźny, że macie zmysł tylko dla ziemi a nie umiecie ani w przybliżeniu ocenić szczęścia wynikającego z rozmowy z P. Bogiem. Przeto wyrzućcie z serca nieporządną miłość świata a wtedy w modlitwie znajdować będziecie upodobanie, jak je znajdowali Święci.

2. Ponieważ modlitwa łączy nas z P. Bogiem i tak daje nam przedsmak nieba, przeto też usposabia nas do życia bogobojnego, **wzbudza w nas myśli niebieskie**, tak iż żyjemy wedle wzoru P. Jezusa. Opisuje to pięknie św. Jan Złotousty: »Jeśli ci, co stykają się często z ludźmi mądrymi, w krótkim czasie przez to obcowanie przemieniają się w ludzi zupełnie nowych, cóż dopiero stanie się z tymi, co przez modlitwę obcują z Mądrością odwieczną i najwyższą, jak mądrymi, cnotliwymi, pobożnymi, trzeźwymi stać się muszą przez modlitwę!« Pismo święte opowiada o Mojżeszu, że z głowy jego wychodziły promianie a oblicze jego jaśniało, kiedy zstępował z góry Synai,

gdzie 40 dni przepędził z P. Bogiem. Podobnie przemienia się też dusza chrześcijanina łączącego się z P. Bogiem w modlitwie. Skąd to bowiem pochodziło, że Święci Pańscy nie dbali wcale o dobra i uciechy ziemskie, za któremi dzieci tego świata gonią tak chciwie? że ubóstwo, uciski, poniżenia i prześladowania znosili nie tylko cierpliwie, lecz nawet z radością? że żyjąc wśród tego świata zepsutego, zachowali niewinność i wiedli życie anielskie? że wykonując między ludźmi wielkie dzieła, nieustannie żyli tylko dla nieba i mieli na oku jedynie zbawienie wieczne? Oto pochodziło to nie skądinąd lecz jedynie dlatego, że modlili się żarliwie. Albo i dzisiaj kto strzeże się zepsucia światowego i służy P. Bogu wiernie? Czyż zdołacie pokazać mi choćby jednego takiego, coby nie był miłośnikiem modlitwy? Natomiast patrzcie na tych, co o modlitwie nic wiedzieć nie chcą, jakiż ich żywot? Ich serce jest li tylko dla świata a nie dla P. Boga; tacy gotowi wyrzec się P. Boga i nieba, byleby na zawsze mogli zostać na ziemi i nurzać się w uciechach ziemskich; tacy żyją na sposób zwierząt, do nich stają się podobnymi. »Kto się nie modli — mówi św. Teresa — ten staje się albo zwierzęciem albo dyabłem«. O, tak, skoro kto całkiem zaniedba modlitwę, staje się złym, popada w stan moralnego zdziczenia, które odbija się na twarzy i oczach jego; natomiast oblicze człowieka rozmiłowanego w modlitwie nosi na sobie ślady Boże. Przeto, najmilsi, modlitwę umiłujcie całem sercem, a wtedy i was modlitwa usposobi po niebiańsku i poprowadzi was ścieżką do zbawienia wiodącą.

3. Jeśli chcemy dostać się do nieba, trzeba nam z jednej strony unikać grzechu, z drugiej pracować dla nieba czyli czynić dobrze. Do tego, jako do pracy trudnej, potrzeba nam mocy, a oto sami ze siebie jesteśmy słabymi wobec mocy czarta przeklętego. Ale modlitwa **wzmacnia nas przeciw złemu.** »Potęga piekła — mówi św. Bernard — jest wielką, ale modlitwa jest jeszcze potężniejszą niż wszystkie złe duchy a to dlatego, że dusza przez modlitwę otrzymuje pomoc P. Boga, który nieskończenie przewyższa wszelką potęgę stworzoną«. Gdybyście tedy w każdej pokusie, jaka uderzy na was, zaraz do P. Boga wołali o pomoc, wołając z Psalmistą (70. $_9$): »Gdy ustanie siła moja, nie opuszczaj mię«, byłoby niepodobieństwem, iżbyście mieli zgrzeszyć. Ale postępowaliście inaczej; przeto popadliście w grzech nieraz, bo nie odmówiliście modlitwy porannej

i w chwili pokusy nie zwróciliście się do P. Boga. Upadliście, bo kto zaniedbuje modlitwy, ten walczy bez broni i ulega w boju. — Zatem, najmilsi, módlcie się często ale przedewszystkiem, ilekroć powstanie w was pokusa jaka czy to pychy, czy łakomstwa, czy nieczystości, czy gniewu czy zazdrości, czy obżarstwa, czy lenistwa! Gdy nie upadając na duchu, zaczniecie się modlić gorliwie, stanie obok was Pan Bóg wszechmogący a wtedy jakażby potęga zdołała was przywieść do upadku? Żadna nie dokaże tego, lecz odniesiecie zwycięstwo nad szatanem, światem i ciałem. Będziecie podobnymi do męczenników, co doznali pokus większych aniżeli wy, bo dręczono ich ciała mękami wielkiemi i odbierano im życie; a jednak nie ulegli pokusie i wtedy, pamiętając na słowa P. Jezusa (Mat. 10. 28): »Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, duszy zaś nie mogą zabić; lecz raczej bójcie się Tego, który może i duszę i ciało zatracić do piekła«. Najmilsi, bałwany zgorszenia biją przeciw nam coraz wyżej, coraz więcej znajdujemy pomocników złego, coraz większe widzimy rozpasanie namiętności. Na takie czasy trzeba się nam sposobić modlitwą. Przez nią uzyskamy tyle siły, że przezwyciężymy prześladowanie choćby antychrystowskie i wytrwamy we wierze i cnocie, bo modlitwa — wedle św. Piotra Złotomówcy — »na pokusy tak wpływa jak woda na ogień« i przeto jest »kotwicą ratunek tym przynoszącą, którym grozi rozbicie«.

4. Niestety mimo pomocy Bożej upadamy nieraz, bo nie modlimy się dosyć. Ale przynajmniej nauczeni upadkiem, korzystajmy z modlitwy dla wydobycia się z grzechu! Prawda, modliwa bezpośrednio nie gładzi grzechu śmiertelnego ani nawet powszedniego, bo do ich zgładzenia potrzeba skruchy, a do zgładzenia grzechu śmiertelnego nadto sakramentu pokuty św., ale **przygotowuje nas do zgładzenia grzechów i gładzi kary doczesne za grzechy.** Gdy modlimy się o łaskę nawrócenia i odpuszczenia nam grzechów czy to już naprzód, zanimeśmy upadli, czy też już po upadku, zazwyczaj P. Bóg udziela nam łaski skruchy i prędzej czy później pobudza nas do tego, że przystępujemy do sakramentu pokuty św., bo — jak uczy św. Augustyn — »kto zaczyna się modlić, ten przestaje grzeszyć, kto zaś przestaje się modlić, ten zaczyna grzeszyć«. Dzieje się to dlatego, gdyż — wedle św. Teresy — »grzech i modlitwa nie zgadzają się z sobą«. Tak to zaledwie Dawid

zaczął się modlić, Natan w imieniu Bożem oznajmił mu odpuszczenie grzechów (II. Król. 12. 13); celnik, gdy w świątyni modlił się: »Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu«, odszedł usprawiedliwiony do domu (Łuk. 18); łotr na krzyżu na prośbę swoją usłyszał od P. Jezusa (Łuk. 23. 43): »Dziś ze Mną będziesz w raju«.

Choć jednak zgładzone są grzechy, pozostaje zwykle do odcierpienia k a r a d o c z e s n a, ale i tę P. Bóg darowuje, gdy się modlimy. Wyraził to P. Jezus w owej przypowieści o panu i słudze. Wszakżeż pan odezwał się do sługi (Mat. 18. 32): »Wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił«. Przedewszystkiem skutecznie działa Ojcze nasz. Wedle św. Augustyna jednem Ojcze nasz z głębi serca odmówionem można odpokutować grzechy powszednie całego dnia. Wielką też pod tym względem wartość mają wszystkie modlitwy obdarzone odpustami, bylebyśmy odmówili je »sercem skruszonem«.

5. Modlitwa **wzmacnia nas też do dobrego**, tak iż możemy z łatwością wypełniać uczynki dobre i ćwiczyć się w cnotach stanowi swemu odpowiednich, choć z przyrodzenia jesteśmy leniwymi do dobrego a spełnianie obowiązków tak ogólnych jak szczegółowych swego stanu jako też ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich sprawia nam wiele trudności. Czem bowiem — wedle św. Augustyna — pokarm dla ciała, tem modlitwa dla duszy; jeśliśmy niechętni do postępowania w dobrem, modlitwa dodaje nam siły i ochoty, abyśmy szli dalej drogą cnoty. Podobnie uczy św. Jan Złotousty: »Jako potrzebny jest korzeń, ażeby siła i soki pożywne wchodziły w drzewo; jako potrzebny jest przy budowie fundament, ażeby dom można postawić: tak też potrzebną jest modlitwa, ażeby duch mógł się stać mocnym, cnota kwitnącą i doskonałość zupełną«.

Jak modlitwa pomaga nawet do zajęć stanu człowieka, p r z y k ł a d e m pobożny muzyk Józef Heydn. Ilekroć przy układaniu pieni pobożnych uczuwał znużenie, spieszył do kaplicy domowej i tam oddawał się modlitwie, poczem pracował dalej bez znużenia. Więcej jednak patrzmy na Świętych! Przerazilibyśmy się, gdybyśmy mieli zdziałać małą cząstkę tego, co zdziałali czy to pustelnicy egipscy w pracy, czy w postach św. Katarzyna Seneńska, czy św. Franciszek Ksawery na misyach, który nawrócił 70 000 pogan. A przecież Święci tak samo jak my byli ludźmi słabymi, nieraz chorowitymi i również

poczęci i zrodzeni z potrójną pożądliwością. Cóż tedy wzmacniało ich w wykonywaniu dzieł tak wielkich? Oto modlitwa. Bo gdy pracowali dzień cały, potem wiele w nocy godzin spędzali na modlitwie i w niej czerpali siły do pracy na dzień następny. Tem więcej patrzmy na przykład Zbawiciela! Gdy w Ogrójcu przejęły go bojaźń, odraza i smutek, co czyni? Oto modli się po trzy razy, dopóki mu B. Ojciec nie zesłał anioła, który Go pokrzepił.

Więc i my, najmilsi, ilekroć czujemy się słabymi do dobrego, uciekajmy się do modlitwy, a wtedy i nam Pan Bóg ześle anioła, który nam doda otuchy i mocy, iż na nowo przyłożymy ręce do dzieła zbawienia swego. »Kto bowiem, — mówi św. Augustyn — umie dobrze się modlić, ten też umie żyć dobrze.« Przez modlitwę człowiek poznaje i uznaje prawdy wiary, bo (Rzym. 10. 14) »jakoż wzywać będą, w którego nie uwierzyli?« Modlitwa wzmacnia go też w ufności w Bogu a zwłaszcza zagrzewa go miłością boską, która znowu pobudza go do modlitwy dalszej. Stosują się do niej słowa oblubienicy Pisma św. (Pieśń 2. 16): »Miły mój mnie a ja Jemu«, jako też proroka (Jer. 40. 31): »Którzy mają nadzieję w Panu, odmienią się, wezmą pióra jako orłowie, pobieżą a nie upracują się, chodzić będą a nie ustaną«.

6. Modlitwa wywołując w nas cnoty, zarazem **zyskuje nam wiele łask i zasług dla nieba.** Przedewszystkiem modlitwa wyjednywa nam niezawodnie te łaski, które są do zbawienia potrzebnemi koniecznie; obok nich jednak wyjednywa nam też obficie także inne łaski skuteczne, abyśmy na zbawienie z większą niż dotąd mogli pracować łatwością. »W tej samej chwili, — mówi św. Augustyn, — w której nasza modlitwa wznosi się do P. Boga, łaska, o którą prosimy, wstępuje do serc naszych«. Co więcej, przez proroka (Izaj. 65 24) uczy nas P. Bóg, że uprzedza nawet modlitwę naszą: »Będzie pierwej, niż zawołają, Ja wysłucham; jeszcze oni mówić będą, Ja usłyszę«. Czemu P. Bóg tak czyni? Bo — wedle Pisma św. (Deut. 4. 7) — »Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze«. Uznawał to z wdzięcznością Psalmista, kiedy mówił (55. 10): W którykolwiek dzień będę Cię wzywał (o, Boże), otom poznał, że Bogiem moim jesteś«.

Zarazem modlitwą wysługujemy sobie nagrodę, bo modlitwa to czczenie P. Boga i przezwyciężanie siebie jako

też pokus czartowskich odwodzących nas od modlitwy. Zresztą zaręczył nam to sam Pan Jezus (Mat. 6. 6): »Gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu swemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie«. Stąd też mawiała św. Teresa: »Gotowam znosić wszystkie na ziemi męki, byleby chwałę niebieską pomnożyć sobie o tyle, o ile się ją pomnaża jednem Zdrowaś Maryo«.

7. Modlitwa przynosi dalej **pomoc nawet w potrzebach doczesnych**, oczywista tylko wtenczas, jeśli to ma służyć ku zbawieniu naszemu a przynajmniej nie ma być mu przeszkodą. Tak (jak to mówiłem już w nauce przeszłej) P. Bóg nie wybawia nas z choroby, jeśliby zdrowie miało sprowadzić nam potępienie wieczne a choroba ustrzeże nas od grzechów, w jakie popadlibyśmy, będąc zdrowymi; innemu nie daje P. Bóg bogactwa lecz zostawia go w ubóstwie, bo wie, że bogactwem kupiłby sobie piekło, podczas gdy ubóstwem zarobi sobie niebo. Psalmista tedy ufny w taką pomoc modli się (120. 2–3): »Pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię; niech nie da zachwiać się nodze twojej i niech się nie zdrzymie, który cię strzeże«, (w. 7) »Pan strzeże cię ode wszego złego«. Dlatego prorok Izajasz zachęcał żydów (30. 19 23): »Pan na głos wołania twego, skoro usłyszy, odpowie tobie. . . . I będzie dan deszcz nasieniu twemu, gdziekolwiek posiejesz na ziemi, a chleb z urodzajów ziemie będzie obfity i tłusty«.

Jakoż przykłady wysłuchania Bożego w sprawach doczesnych mamy liczne, jak je przytoczyłem już w nauce przeszłej. Wspomnę tedy tylko jeszcze niektóre. Izrael, syn Agary, bliski jest śmierci z pragnienia a P. Bóg matce wskazuje wodę (Gen. 21. 17). Jakób modli się o zmianę usposobienia dla siebie brata Ezawa i P. Bóg go wysłuchuje (Gen. 38). Mojżesz często modlitwą odwraca gniew Boży od Izraela. Król Manasses będąc w niewoli, modlitwą odzyskuje wolność i królestwo (II. Paral. 14). Daniel modlitwą wydobywa się z lwiej jamy a trzej młodzieńcy z pieca ognistego, do którego ich wrzucono. Żołnierze chrześcijańscy dla rzymskiego wojska omdlewającego z pragnienia wyjednywają deszcz obfity i następne zwycięstwo. Św. Scholastyka wyjednywa burzę, która zmusza św. Benedykta, iż pozostaje przy niej. Tak to wszyscy pobożni chrześcijanie doświadczyli już nieraz w życiu i mogą poświad-

czyć, jak Pan Bóg wysłuchuje próśb nawet w sprawach doczesnych.

8. Ale nie dosyć na tem. W życiu wszyscy doznajemy przeciwności, jedni mniej, drudzy więcej; najwięcej ich jednak P. Bóg zsyła na pobożnych, tak iż sprawdza się na nich wyrok Boży (II. Tym. 3. 12): »Wszyscy, którzy pobożnie chcą żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie cierpieć będą«. — Ale jakżeż wtenczas różne usposobienie ludzi! Wśród prześladowań ludzie bez wiary upadają zwykle na duchu, natomiast kto głęboko przejęty wiarą w Opatrzność Bożą, (takim zaś jest ten, co oddaje się modlitwie), ten **z modlitwy czerpie pokój w utrapieniach**, choćby najcięższych. Dlatego to do modlenia się wśród utrapień P. Bóg wzywał nieraz. Wszakżeż mówi u Psalmisty (49. 15): »Wzywaj Mię w dzień utrapienia; wyrwę cię a czcić Mię będziesz«. W nowym Zakonie P. Jezus odzywa się miłościwie (Mat. 11. 28): »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a Ja ochłodzę was«. Za przykładem P. Jezusa i w Jego imieniu naucza nas również św. Jakób (5. 13): »Smuci się kto z was? niech się modli!«

Jakoż zawsze doświadczono pociechy w modlitwie i dlatego wśród utrapień uciekano się do niej. Tak czynił król Dawid i nie zawiódł się, jak to wyznaje z wdzięcznością (Psalm 117. 5–7): »Z ucisku wzywałem Pana a wysłuchał mię na przestrzeństwie Pan; Pan pomocnikiem moim, nie będę się bał, coby uczynił mi człowiek; Pan pomocnikiem moim a ja wzgardzę nieprzyjacioły moje«. Tak uczynił P. Jezus w Ogrójcu, trapiony bojaźnią, odrazą i smutkiem i doznał umocnienia przez anioła. Również św. Paweł, który doznał więcej utrapień niż drudzy apostołowie, wyznaje (II. Kor. 1. 4): »Bóg cieszy nas we wszelakiem utrapieniu naszem, abyśmy mogli i sami cieszyć te, którzy są we wszelkim ucisku«. Ale pocóż szukam przykładów daleko? Zapewne nie ma nikogo między nami, coby w życiu nie doznał utrapień. Pytam tedy takiego: Jeśliś wtenczas upadł w modlitwie przed P. Bogiem, czyś nie doznał ulgi? Kto nie chce być kłamcą, musi to przyznać, że jeśli wśród utrapienia zwrócił się do P. Boga w kornej modlitwie, doznał pociechy, jakoby mu spadł kamień ze serca; P. Bóg może zostawił mu cierpienie i nadal, ale spokój zawitał do duszy jego. — Słusznie tedy mawiał bł. Jan Vianney: »Po

dobrej modlitwie smutek ginie, znika jak śnieg od promieni słońca«. To rzecz naturalna. Jeśli bowiem znajdujemy już ulgę w sercu, gdy przyjacielowi zwierzamy się z utrapienia, o ileż więcej doznamy pociechy, gdy przed P. Bogiem, Ojcem naszym dobrotliwym, wynurzymy to, co nam dolega!

Dlatego, najmilsi, do modlitwy uciekajcie się i wtedy, gdy zgnębićby was chciało utrapienie jakie, a zapewniam was, że i wy uzyskacie pociechę, wzmocnienie, więc doznacie i na sobie zaręczenia Pisma św. (Psal. 33. 9): »Skosztujcie i obaczcie, iż słodki jest Pan!« Owszem dobra modlitwa słodkością napełni was zawsze, jeśli P. Bóg uzna ta za stósowne. Św. Filip Nereusz takiej w modlitwie doznawał słodyczy, iż błagał P. Boga: »Dosyć, Panie, bo umrę od tego«.

9. Nacóż jednak wszelkie przydałyby się łaski, jakichby nam P. Bóg udzielał wśród tego życia doczesnego, jeślibyśmy nie wytrwali w dobrem do końca, czy to nie popełniając nigdy grzechu śmiertelnego czy też nawracając się w razie upadku? Nacóż przydało się Judaszowi, że był apostołem, kiedy nie wytrwał i poszedł na potępienie? nacóż tym, co dzieł wielkich dokonali dla Pana Boga, przydały się ich zasługi, jeśli później odpadli od wiary św. albo przynajmniej to życie doczesne zakończyli w grzechu śmiertelnym.

... Dopiero **łaska wytrwania w dobrem do śmierci** wieńczy dzieło miłosierdzia Bożego na nas dokonane.

Ale, drodzy bracia, tej łaski największej nie możemy wysłużyć sobie całkowicie ani najliczniejszymi uczynkami dobrymi ani cnotami najwznioślejszemi, lecz możemy ją sobie uprosić jedynie modlitwą. Kto nie uznaje P. Boga, nie modląc się doń, tego też nie uzna Pan Jezus, lecz odezwie się do niego: »Nie znam cię!« Natomiast o skuteczności modlitwy pod tym względem poucza nas sam P. Jezus. Wszakżeż mówi (Łuk. 21. 36): »Czuwajcie, na każdy czas modląc się, abyście godni byli ujść tego wszystkiego, co przyjść ma i stanąć przed Synem człowieczym!« »Jeżeli zatem ktokolwiek — zauważa do tego miejsca św. Tomasz — usprawiedliwiony jest przez łaskę Bożą, musi prosić Pana Boga o łaskę wytrwałości, aby do końca życia mógł być zachowanym od złego; wielu bowiem takich dostępuje łaski usprawiedliwienia, co nie otrzymują wytrwania w tej łasce«. P. Bóg tedy choć

nas stworzył dla nieba, da nam je wtenczas tylko, jeśli o nie prosić będziemy. Przeto, najmilsi, przedewszystkiem z tego względu słuchajcie upomnienia P. Jezusa (Jan 16. $_{24}$): »Proście,... aby radość wasza była pełna«, bo — wedle św. Augustyna — ten dar wytrwania w dobrem do końca każdy może sobie wyjednać modlitwą«. — Oczywista jednak, że sama modlitwa nie wystarcza do uzyskania nieba, lecz że potrzeba z nią połączyć też zasługi, uczynki dobre; dopiero gdy to uczynimy, wtenczas możemy mieć nadzieję, że modlitwą, uprosimy sobie »radość pełną«.

Zatem abyście wyjednali sobie łaskę dobrej śmierci, nieustannie miejcie w pamięci upomnienia Pisma św. (I. Kor. 10. $_{12}$): »Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł«; (Filip. 2. $_{12}$): »Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie!«

10. P. Bóg wysłuchuje nas jednak nie tylko wtedy, gdy prosimy dla siebie, lecz także **gdy wstawiamy się za drugimi.** Przecież w »Ojcze nasz« P. Jezus nakazał nam się modlić nie tylko za siebie lecz i za drugich: »Daj nam chleba.... odpuść nam winy.... nie wódź nas na pokuszenie,... zbaw nas ode złego!« Widoczna to także z polecenia św. Jakóba (5. $_{16}$): »Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni!« Również św. Paweł wzywa wiernych (I. Tym. 1. $_{1, 3}$): »Proszę,.... aby były czynione prośby, modlitwy, przyczyniania, dziękczynienia za wszystkich,.... to bowiem jest dobra i przyjemna przed Zbawicielem naszym Bogiem«. Skuteczność zaś takiej modlitwy wynika z »świętych obcowania«, bo właśnie mocą jego możemy modlitwy i zasługi swoje ofiarować za drugich. — Prośby zaś nasze mogą wyjednać bliźnim, żyjącym czy zmarłym, łaski najrozmaitsze. Iluż to innowierców i grzeszników zawdzięcza modlitwom innych nawrócenie się swoje do wiary św. lub wydobycie z grzechu (wspomnę jedynie św. Augustyna)! ile dusz czyścowych wybawienie z czyśca! Możemy bliźnim wyjednywać nawet łaski doczesne. Wszakżeż św. Bazyli wyjednał św. Efremowi udzielenie mu w sposób cudowny daru znajomości języka greckiego. To też, najmilsi, nie zaniedbujmy modlić się jedni za drugich; im pomożemy przez to a sobie zjednamy zasługę dla nieba.

O, najmilsi, jaka to różnica między rodziną, gdzie się modlą, a gdzie się nie modlą! Weźmy dom, gdzie nie masz modlitwy; tam mąż niedbały, nierządny, szukający zabaw po za domem, bo go nudzi towarzystwo żony i dzieci. Natomiast w domu, gdzie jest modlitwa, jest też wypełnianie obowiązków i błogosławieństwo Boże. Jest tam jakoby powietrze święte, którem się oddycha; tam szczęście nie nadyma, boleść nie popycha w zwątpienie, z miłości nie wynikają grzechy, łzy smutku nie wiodą do rozpaczy. Czemu? Bo tam czuwa bojaźń boska wynikająca z miłości Boga i bliźniego.

To sprawia modlitwa. Ach, bo jeśli modlitwa Izraelitom sprowadzała mannę z nieba, wstrzymywała słońce i wyjednywała zwycięstwa, gasiła ogień w Babilonie a Jonasza ratowała od zatonięcia w morzu, nie mniejszą potęga jej jest dzisiaj. Słowa jej jako dym kadzielny wznoszą się do P. Boga i wyjednują u Niego wszystko, tak że modlitwa — wedle św. Hieronima — jest »wszechmocną«. Pięknie mówi o niej św. Efrem: »Modlitwa nie daje przystępu pysze, gasi chęć zemsty, niweczy zazdrość, wiedzie do pobożności. Modlitwa darzy człowieka siłą a dom i rodzinę zyskiem. Modlitwa jest pieczęcią dziewicy, poręką wierności małżeńskiej, orężem podróżnego, strażą śpiącego, ufnością czuwającego, urodzajnością rolnictwa, ocaleniem żeglarzy, uspokojeniem konających. Modlitwa jest matką grzeszników, leczy ich łzami, które wylewają. Słowem modlitwa przewyższa władzę królewską«. Podobnie wychwalają ją inni Święci. Św. Wawrzyniec Justynian kończy wysławianie modlitwy: »Jak jednak potężną jest wytrwała modlitwa sprawiedliwego, tego nikt nie wysłowi należycie«.

Przeto, najmilsi, upominam was słowy Pisma św. (I. Tess. 5. 17): »Bez ustanku się módlcie!« Nie dajcie się obałamucić przez tych, co modlitwę nazywają pobożnem lenistwem i którzy szydzą sobie z ludzi zamiłowanych w modlitwie! Ach, bo jeśli »msza nie zmudzi«, tem mniej zmudzi wam w pracy modlitwa, bylebyście modlili się w sposób odpowiedni. Raczej tedy patrzcie na P. Jezusa, Świętych i wszystkich pobożnych i tych naśladujcie. Módlcie się chętnie, żarliwie i wytrwale, abyście utrzymali się w łasce Bożej, skutecznie pracowali na zbawienie swoje i osiągnęli wiekuistą szczęśliwość niebieską! Amen.

Modlitwa Pańska.

LXXII. Wstęp.

»Wy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, któryś jest w niebesiech.«.
(*Mat.* 6. 9.)

Ustawiczne nasze dążenie na ziemi powinno zmierzać do tego, abyśmy coraz więcej oczyszczali się z grzechów i złych skłonności i coraz sumienniej wypełniali obowiązki, czyli abyśmy stawali się coraz lepszymi i przeto też — wedle zalecenia Pana Jezusa (Mat. 5. 48) — coraz podobniejszymi do Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Obok sakramentów śś. i sakramentaliów dalszym środkiem jest modlitwa, o której w ogólności mówiłem w poprzednich sześciu naukach. Jeżeli bowiem modlimy się z gorliwością nieustanną, wtedy wzniecamy i podtrzymujemy w sobie ogień miłości boskiej, która nas zachęca i popycha na drodze pobożności. Trzeba nam się modlić, prosić Pana Boga o łaskę potrzebną do postępowania w dobrem, bo z jednej strony sami ze siebie nie zdołamy czynić dobrze, z drugiej P. Bóg udzieli nam łask potrzebnych dopiero wtenczas, gdy Go prosić będziemy.

Ale któryż człowiek odważy się stanąć przed tronem Pana Boga, najwyższego Pana nieba i ziemi, przed którym drżą nawet i potęgi niebieskie? Jeżeli zdarzały się wypadki, jak o tem pouczają nas dzieje, że niejedni posłowie, stanąwszy przed obcym mocarzem, oniemieli zupełnie na widok majestatu jego, któż ośmieli się mówić do P. Boga, Majestatu niewysłowionego? Trudnoby się było na to odważyć, gdyby P. Bóg sam, P. Jezus nie wskazał nam, jak mówić mamy. Uczynił to modlitwą, której nauczył apostołów i odmawiać im przykazał i którą dlatego nazywamy modlitwą Pańską, albo też od pierwszych słów

polskich »Ojcze nasz« albo wreszcie pacierzem od pierwszego słowa łacińskiego »Pater«. O tej to modlitwie pragnę mówić do was za łaską Bożą w tej i w czterech następnych naukach. Dzisiaj zwłaszcza będę mówił o niej w ogólności i wskażę wam, co oznaczają słowa »Ojcze«, dalej »nasz«, wreszcie »któryś jest w niebiesiech«. Abyśmy tę najlepszą ze wszystkich modlitwę nauczyli się odmawiać dobrze, prośmy o to Pana Boga pobożnem odmówieniem »Ojcze nasz«!

I. Uwagi ogólne.

Gdy wśród publicznego nauczania P. Jezus modlił się do Ojca Swego niebieskiego, jeden z Jego uczniów przypatrując Mu się, uważał raz, z jakiem modlił się przejęciem. Widok ten zapalił go podziwem i żądzą przejęcia się żarliwością podobną jak Mistrz jego. Zbliżył się tedy do P. Jezusa i pełen ufności zwrócił się do niego z prośbą (Łuk. 11. $_{1}$): »Panie, naucz nas modlić się, jako i Jan nauczył ucznie swoje«. Pragnęli apostołowie mieć osobną modlitwę, którąby odróżniali się od innych a także od uczniów Janowych. Pragnęli tego tem bardziej, bo byli przekonani o tem, co z zapałem wypowiedział św. Piotr do P. Jezusa (Jan 6. $_{69}$): »Panie, słowa żywota wiecznego masz«. P. Jezus wysłuchał ich prośby, aby spełnić to, co powiedział Samarytance (Jan 4. $_{23}$): »Przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takowych szuka, którzyby go chwalili«. Tego to sposobu, którymby wszyscy ludzie mogli chwalić P. Boga »w duchu i prawdzie«, Pan Jezus nauczył wówczas uczniów; rzekł bowiem do nich (Łuk. 11. $_{2}$): »Gdy się modlicie, mówcie: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech«... Podał im tedy tę modlitwę, którą już przedtem, zganiwszy wpierw faryzeuszów chełpiących się modlitwą (Mat. 6. $_{5-6}$) jako też pogan (Mat. 6. $_{7}$) »mniemających, iż w wielomówności swej będą wysłuchani«, ucząc na górze zalecił rzeszom (Mat. 6. $_{9-13}$). Modlitwa ta, jak mówi św. Edmund, biskup kantorberyjski, »wzniosłością i siłą przewyższa modlitwy wszystkie«. Jest ona i najznakomitszą i najskuteczniejszą i dlatego też używa jej Kościół św. i używają jej pobożni po wszystkie wieki.

1. **Modlitwa to najznakomitsza.** Mówi o niej Papież Inocenty III: »Modlitwa Pańska z rozmaitych przyczyn odznacza

się przed modlitwami innemi: znaczeniem nauczyciela, krótkością mowy, dostatecznością próśb, pełnią tajemnic; znaczeniem nauczyciela, bo wyszła z ust Zbawiciela naszego; krótkością mowy, bo łatwo można jej się nauczyć i ją odmawiać; dostatecznością próśb, bo zawiera wszystko, co potrzebne do jednego i drugiego żywota, przyrodzonego i nadprzyrodzonego, doczesnego i wiecznego; wreszcie pełnią tajemnic, bo zamyka w sobie rzeczy niezmierzone«.

a) Modlitwa Pańska godnością przewyższa wszystkie modlitwy przedewszystkiem ze względu na twórcę swego, bo jest nim wcielony Syn Boży. Wspaniałym jest potrójny śpiew serafinów i cherubinów »Święty, święty, święty, P. Bóg zastępów«, archanioł Gabryel dał początek modlitwy »Zdrowaś Maryo«, »Wierzę w Boga« pochodzi od apostołów, św. Ambroży utworzył wspaniały hymn »Te Deum — Ciebie, Boże, chwalimy«, który śpiewamy przy uroczystościach w kościele i prawie codzień odmawiamy w pacierzach kapłańskich; św. Augustyn godzinami powtarzał: »O, Panie, obym poznał Ciebie, obym poznał siebie«; św. Franciszek miał nieustannie na ustach: »Bóg mój i wszystko«, a św. Teresa powtarzała ciągle: »Miłosierdzie Pańskie pragnę uwielbiać na wieki«. Wszystkie te modlitwy cenimy nietylko ze względu na ich treść lecz także ze względu na ich twórców; ale z tego też względu wszystkie te modlitwy nie mają tego znaczenia co modlitwa Pańska, »nad którą — mówi Tomasz à Kempis — nie ma nic świętszego«, bo twórcą jej sam Syn Boży, który nakazał wyznawcom Swoim ją odmawiać. Modlitwa ta jest kosztowną relikwią zostawioną nam przez P. Jezusa i dlatego najczcigodniejszą, bo pamiętajmy, że P. Jezus jest nie tylko Zbawicielem naszym lecz także Bogiem. Tak tedy — mówi św. Cypryan — »który dał nam życie, nauczył też modlić się«, św. Jan Złotousty zaś wypowiada: »Pan, którego mamy prosić, Sam wskazał sposób, jak mamy zanosić modły do Niego«.

b) Nie mniejszą też ta modlitwa ma wartość ze względu na treść swoją i sposób jej przedstawienia. Jestto bowiem modlitwa mimo krótkości zrozumiała dla prostaczków nawet a jednak zawiera przedziwnie w sobie wszystko, jak chwalić P. Boga i o co Go prosić trzeba dla duszy i ciała, tak iż i największy mędrzec nie zgłębi jej całkowicie. Stąd to św. Grzegorz Wielki przyrównywa ją do rzeki, którą jagnię

może przebrodzić ale też słoń przepłynąć. Rozważcie bowiem, ile to już wydrukowano i ile nieustannie drukuje się książek do nabożeństwa. Gdyby je zebrano razem, utworzyłyby największą na świecie książnicę. Ale cóż zawierają one? Oto mieszczą w sobie ćwiczenia w cnotach rozmaitych. To jednak właśnie zawiera modlitwa Pańska, bo — wedle św. Ambrożego — »krótka to modlitwa ale pełna cnót wszystkich«. Przypuśćmy, żeby znalazł się człowiek taki, któryby wszystkie tajemnice ewangelii św. zebrał w jednę modlitwę treściwą; zaiste i wtedy nie wymyśliłby nic wznioślejszego nad modlitwę Pańską, która — wedle innego starego pisarza kościelnego (Tertuliana) — jest »skróconą ewangelią«. Choćby kto układając najwspanialszą modlitwę, uwzględnił wszystkie potrzeby duszy i ciała, jeszczeby wtedy — powiada znowu św. Augustyn — »nie wynalazł niczego takiego, czegoby nie mieściła w sobie modlitwa Pańska«. To też mówi: »Słowa, których nauczył nas J. Chrystus, są wyrazem wszystkich życzeń naszych; wolno modlącemu się wypowiedzieć to samo słowy innemi, ale nie wolno mu mówić czego innego«. Stąd ojcowie śś. (Cypryan, Grzegorz z Nissy) jako też inni święci mężowie, którzy ją objaśniali obszernie, mimo to — wedle słów św. Cypryana — nie wyczerpali wiele i wielkich tajemnic tego streszczenia nauki niebieskiej«. Wszystko to zaś — słusznie mówi św. Tomasz z Akwinu — postępuje »w porządku należytym«.

2. Druga pochwała, jaką św. Edmund oddaje modlitwie Pańskiej, polega na tem, że **modlitwa ta wszystkie inne przewyższa pożytkiem**, jaki przynosi. Czerpiąc bowiem siłę z zasług P. Jezusa, pomaga do przezwyciężenia złego i do osiągnięcia łask dla siebie i drugich.

a) Modlitwa Pańska czerpie siłę z zasług P. Jezusa. Któż to bowiem wysłużył nam wszystkie łaski Boże? Któż nam wysłużył, że P. Bóg w ogóle przyjmuje nasze modlitwy i nas wysłuchuje? Nie kto inny jeno Pan Jezus. Przez Niego mamy przystęp do Ojca, On nam otworzył niebo, On to sprawił, że możemy się modlić z pożytkiem dla siebie i drugich. Więcej jeszcze, On wysłużył nam prawo, że bylebyśmy tylko modlili się dobrze, Ojciec niebieski nie może odrzucić modlitwy naszej. Wystawmy sobie bowiem biedaka, który chce o jakąś łaskę prosić króla, ale nie wie, jak prosić, aby prośba jego odniosła skutek pożądany. Ale oto staje

przed nim Syn królewski, współrządzca króla, i litując się nad biedakiem, powiada mu: »Mój przyjacielu, znam usposobienie Ojca i jak go trzeba prosić; nauczę cię tedy, jak masz mówić«. Czyżby ów biedak nauczony przez syna królewskiego nie miał mieć pewności, że król go wysłucha? Otóż jesteśmy poddanymi Króla niebios. Tenże nas wysłucha z pewnością, gdy przedłożymy Mu słowa Jego Syna poparte nadto Krwią Synowską. Tak wielką bowiem jest wartość męki i śmierci Pana Jezusa, iż mógł zapowiedzieć (Jan 16. $_{23}$): »Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam«. A oto P. Jezus, ten, od którego pochodzi wszelka siła każdej modlitwy dobrej, daje nam modlitwę, która więc jest dobrą na pewno. Dlatego też mówi św. Cypryan: »Czyż ta modlitwa nie ma być skuteczną u Ojca, która za twórcę ma Jego Syna, Prawdę odwieczną? Przeto, bracia, módlmy się tak, jak nas nauczył Mistrz boski. Zaiste P. Bogu miłą ta modlitwa, bo jest Bożą ze względu i na słowa i na treść swoją. Modlitwa J. Chrystusa wznosi się niepowstrzymana przed oblicze Boże. Gdy Ojciec słyszy nas ją odmawiających, poznaje słowo Syna; ponieważ jednak Syn jest rzecznikiem u Ojca za grzechy nasze, używajmy słów rzecznika swego, gdy prosimy o przebaczenie za grzechy! Ponieważ bowiem mówi, że jeśli o co prosić będziemy Ojca w imię Jego, da nam, o ileż skuteczniej uzyskamy, o co prosimy w imię Chrystusowe, jeśli prosimy słowami Jego własnemi!« O, tak, modlitwa Pańska ma siłę niewysłowioną, niezmierzoną, bo gdy jej używamy, nie tyle my prosimy, ile naszemi usty sam Chrystus Pan, więc (Jan 1. $_{3}$) Ten, »przez którego wszystko się stało, co się stało »i któremu (Mat. 28. $_{18}$) »dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi«.

b) Przedewszystkiem modlitwa Pańska, gdy odmawiamy ją dobrze, wypędza grzechy, zwłaszcza siedm ich źródeł. Dzieje się wtedy to, co działo się z murami jerychońskiemi: upadły same, gdy siedm razy wokoło nich obniesiono skrzynię przymierza. Dzieje się to, co działo się ze Saulem. Kiedy król Saul (I. Król. 18) dręczony od ducha złego popadał w szaleństwo a młodzieńczy Dawid chwytał za arfę i grał na niej, wtenczas burzliwy duch uspokajał się jakby skrępowany więzami. Dla czegoż ta arfa taką miała siłę nad złym duchem? Oto bo — wedle św. Ambrożego — mając strun siedm, była figurą modlitwy Pańskiej. Jakoż gdy

grając niejako na owej arfie Chrystusowej, odmawiamy Ojcze nasz, P. Bóg cieszy się jej tonami a duch piekielny ucieka przed tym głosem, z nim zaś usuwają się źródła grzechowe, owych siedm nałogów grzesznych. Pycha znieść nie może, gdy wołamy: »Święć się Imię Twoje«; na dalsze wezwanie o królestwo Boże znika łakomstwo, któreby chciało zasklepić się jedynie w dobrach doczesnych; gniewliwość nie może panować w sercu, które poddaje się woli Bożej; nie ostoi się obżarstwo, jeżeli dbamy tylko o chleb zwykły; zniknie też zazdrość z nienawiścią, gdy przebaczymy bliźniemu, który nas obraził; na prośbę o oddalenie pokus ustanie pokusa najniebezpieczniejsza t. j. nieczystości; ostatnia wreszcie prośba pobudzi nas do przełamania lenistwa i pracy nad zbawieniem. Zaiste, kto Ojcze nasz odmawia dobrze, ten nie może chcieć trwać w grzechu, lecz używa sił wszelkich, aby ich się pozbyć. Czy może bluźnić ten, kto wymawia rzetelnie »Święć się Imię Twoje?« a gdy P. Boga całem sercem prosi o oddalenie złego, czyż będzie chciał Go obrażać i nadal? — Ważną zwłaszcza ta modlitwa w chwili śmierci. Gdy niejaki Kuno, który czterdzieści lat służył światu a potem tylko trzy lata P. Bogu, leżał na śmiertelnej pościeli, widział niezliczoną ilość złych duchów, tak iż drżał na ich widok; skoro jednak bracia zakonni zaczęli odmawiać Ojcze nasz, opuściła go trwoga i zakończył życie bez dalszych utrapień.

c) Modlitwa Pańska pomaga nam też do otrzymania i utrzymania łask i błogosławieństw Bożych, bo wpaja nam zarodki cnót wszelkich, przedewszystkiem owych trzech cnót boskich, które są jakoby korzeniami wszystkich cnót innych. Przecież kto dobrze odmawia Ojcze nasz, ten wzbudza w sobie owe trzy cnoty, wzbudza je — jak to wskażę jeszcze dzisiaj — już przy odmawianiu wstępu. Przeto, najmilsi, jeśli nie jesteśmy świętymi, to tylko dlatego, że Ojcze nasz nie odmawiamy tak, jak powinniśmy. Odmawiajmy je odtąd dobrze a postąpimy w cnotach.

d) Odmawianiem modlitwy Pańskiej możemy też wiele łask wyjednać drugim. Przykład mamy na św. Ulryku, biskupie augsburskim. Ten kazał dawać jakiemuś biedakowi obiad codziennie pod warunkiem, aby odmawiał trzy Ojcze nasz w tej intencyi, iżby św. Ulryk nie doznawał niepokoju duszy. Jakoż św. Ulryk przez dłuższy czas zażywał

spokoju. Ale naraz ogarnął go niepokój wielki. Śledził, czem się to dzieje i oto przekonał się, że żebrak ów od jakiegoś czasu zaprzestał owe trzy Ojcze nasz odmawiać za niego.

Modlitwą Pańską możemy pomódz zwłaszcza *duszom w czyścu cierpiącym* tak, że św. Augustyn z tego względu modlitwę Pańską nazywa »kluczem do nieba«, bo nią jakoby kluczem można otworzyć zamki więzienia czyścowego. Ile uratowano dusz tą modlitwą, to P. Bóg objawi dopiero chyba na sądzie ostatecznym.

Tak to Ojcze nasz — jak mówi św. Tomasz z Akwinu — »chwali Boga należycie, przebija obłoki, wzbija się po nad głowy aniołów, porywa ducha do nieba, łączy duszę z Bogiem«. Nie napróżno też ci, którzy jałmużnę przyjmują z wdzięcznością, odmawiają Ojcze nasz; więcej to znaczy niż wszelkie inne podziękowanie.

3. Z powodu godności i skuteczności modlitwy Pańskiej **Kościół św. otacza ją też czcią wielką.** Wszakżeż od czasów apostolskich (św. Grzegorz Wielki) nakazuje ją odmawiać w najważniejszej czynności kapłana, bo we mszy św. Zanim kapłan odmawia ją wtenczas, wpierw wypowiada słowa: »Przykazaniem zbawiennem upomnieni i nauką Bożą pouczeni odważamy się mówić: Ojcze nasz« i tym sposobem pobudza się do uszanowania i do skupienia; mówi ją zaś głośno lub śpiewa, bo wtenczas P. Jezus jest obecny na ołtarzu i łączy się z modlitwą odmawianą przez kapłana. Także w pacierzach kapłańskich Kościół św. nakazuje odmówić ją na dzień przynajmniej dziesięć a nieraz więcej razy i to dla wzbudzenia większej uwagi zawsze po cichu. Również od początku Kościoła św. odmawiano ją zawsze przy chrzcie św. i wplatano ją do innych czynności kościelnych, zwłaszcza przy chorych i umarłych. To znowu stare orzeczenie kościelne (por. Naukę 12 apostołów rozdz. 8) zaleca wiernym odmawiać ją co dzień przynajmniej trzy razy. Stąd św. Augustyn nazywa ją modlitwą wiernych codzienną. Inni Ojcowie Kościoła św. zalecają wiernym, aby odmawiali ją wychodząc z domu i doń wracając, w czasie pokus złego ducha, oraz na początku i przy końcu pracy. I tak modlitwa ta trwać będzie w Kościele św., jak długo trwać będzie Kościół św. na ziemi, t. j. aż do końca świata teraźniejszego.

Za przykładem i poleceniem Kościoła św. ludzie świątobliwi odmawiali ją z uszanowaniem jak największem i rozważaniem słowa każdego. Z tego względu św. Elżbieta, księżna turyngska, gdy szła przeszło godzinę pieszo do kościoła i rozpoczęła mówić Ojcze nasz wychodząc z domu, tak zastanawiała się nad słowem każdem, iż nieraz, zaszedłszy do kościoła, nie dokończyła jednego.

Najmilsi, wiedzmy, że jedno Ojcze nasz nieraz więcej zdziała niż długie modlitwy! Precz tedy z owemi modlitwami niepotwierdzonemi przez Kościół, niby cudownemi a raczej zabobonnemi; natomiast niech modlitwa Pańska będzie modlitwą naszą najulubieńszą, odmawianą jak najczęściej, abyśmy ze względu na nią stosowali się do upomnienia, jakie Duch św. daje pod względem zachowywania przykazań (Przyp. 6. 21-22): »Uwiąż przykazania zawsze u serca twego i obwiń koło szyje twojej! Gdy będziesz chodził, niechaj idą z tobą; gdy będziesz spał, niechaj cię strzegą; a gdy się ocucisz, rozmawiaj z niemi!« Wtedy spełni się na was obietnica P. Jezusa (Jan 8. 31): »Jeżeli wy trwać będziecie przy mowie Mojej, prawdziwie uczniami Moimi będziecie«, — nie tylko tu na ziemi, lecz i w niebie. Zwłaszcza nie zaniedbujcie odmawiać jej rano i wieczorem! Ale odmawiajcie ją dobrze. Abyście zaś mogli tak ją odmawiać, uważajcie na to objaśnienie, jakie wam podam w dzisiejszej i następnych naukach, dzisiaj jeszcze pojedyńczych słów wstępu

II. „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!“

Gdy ludzie chcą prosić możnego jakiego pana o wyświadczenie im łaski, nie mówią ani nie piszą mu od razu, aby im jej udzielił, lecz wypowiadają wpierw kilka słów przygotowawczych, przedewszystkiem zaś dobrze namyślają się nad tem, jak tytułować owego pana, aby go pozyskać dla siebie. Zwłaszcza ważnem jest odpowiednie tytułowanie królów. W wielu krajach od wielu już wieków tak dbają o to, iż nieraz jedynie dla opuszczenia lub zmienienia jakiego tytułu przepisanego odrzucano prośbę. — Aleć nieskończenie wyższym ponad królów wszystkich jest P. Bóg, król niebios i ziemi, od którego zależą wszystkie stworzenia. To też tem lepiej zasta-

nowić się winniśmy, jak się odezwać do Niego; odzywać się zaś wciąż nam trzeba, bośmy zależni od Jego łaski.

W starym zakonie żaden patryarcha, żaden prorok, żaden Święty nie śmiał modlić się do P. Boga jako do »Ojca«. Żydzi nazywali wprawdzie P. Boga swym ojcem, ale w rozumieniu ograniczonem jako dawcę życia doczesnego. Używano tedy słów »Stwórca, Najwyższy, Pan, Pan zastępów, Majestat«. — Wszystkie te wyrazy mają w sobie coś groźnego i mogłyby wywołać w nas uczucie obawy. To też wiara nasza św. ma dla P. Boga tytuł inny a używa go za wskazówką samego Chrystusa P. P. Jezus kazał nam przemawiać: »Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech«, kazał dawać tytuł przypominający »pobłażliwość i miłość Bożą« (zak. rom. cz. IV roz. 9 kw. 1).

Najmilsi, któżby z ludzi, gdyby Chrystus Pan nie nauczył nas tego, śmiał w ten sposób zuchwały odzywać się do Pana Boga! Sam P. Bóg tylko mógł nas nauczyć tego. »O, jakaż to — woła św. Cypryan — pobłażliwość ze strony Zbawiciela! jakież zniżenie się ku nam! jakaż dobroć nieskończona! Chce, abyśmy, gdy się modlimy do Boga, nazywali Go Ojcem a sami byli przybranymi Jego synami, jak J. Chrystus jest Jego Synem z przyrodzenia. Zaiste, niktby nie był śmiał do P. Boga przemówić Ojcze, gdyby Chrystus P. nie nauczył nas tak się modlić. Rozważmy, co znaczy to »Ojcze — nasz, — któryś jest w niebiesiech«, bo słowa te króciuchne są pełne tajemnic.

1. Kiedy król nasz polski Jan Sobieski oswobodził Wiedeń od Turków i kiedy mieszkańcy Wiednia rzucili się do obozu tureckiego po łupy, arcybiskup wiedeński jako łup wziął mnóstwo dzieci chrześcijańskich, które Turcy zabrali ale potem zostawili w popłochu. Dziatki widząc jego troskliwość, pytały go, jak go mają nazywać; na co arcybiskup kazał siebie nazywać ojcem. Słusznie to uczynił, ale daleko słuszniej P a n a B o g a n a z y w a m y O j c e m, bo P. Bóg w Trójcy św. jedyny jest nim, nawet gdy karze. Stąd gdy (Izai. 49. $_{14}$) »Sion mówił: opuścił mię Pan i Pan zapomniał mię«, odpowiedział (Izaí. 49. $_{15-16}$): »Iżali zapomnieć może niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała, Ja nie zapomnę ciebie; oto na rękach Moich napisałem cię«. P. Bóg jest ojcem naszym, bo z Jego woli myśmy poczęci i zrodzeni (Mat. 23. $_{9}$), z Jego woli żyjemy dotąd (Dz. 17. $_{28}$), z Jego woli otrzymaliśmy chrzest

święty (Jan 27. 17, Rzym. 8. 2), z Jego woli należymy do Kościoła św. (Jan 1. 12), z Jego woli odbieramy najrozmaitsze łaski dla duszy i ciała. — Dlatego P. Bóg Ojcem jest naszym a my dziećmi Jego, tak iż apostół słusznie odzywa się do nas (Rzym. 8. 15): »Nie wzięliście ducha niewolstwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba, Ojcze«. Dlatego modlitwę Pańską słusznie rozpoczynamy słowem »Ojcze«. W każdym razie jest to wielka łaskawość, że P. Bóg niezmierzonego Majestatu, od którego skinienia zależy wszystko stworzenie, że nieskończenie święty pozwala nam słabym, grzechami skalanym stworzeniom, nazywać się Ojcem. »Patrzcie, — woła apostoł (I. Jan 3. 1), — jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy!« »O, słodyczy nie do uwierzenia, — woła znowu św. Bonawentura, — o, radości nieoceniona, o, rozkoszy niewymowna, że Ciebie, Boga mego, nazywam Ojcem moim!«

Pamiętajmy jednak, że tego słowa »Ojcze« nie używamy jedynie dla jakiejś pieszczoty! Nie, słowo to *to wyraz wiary, nadziei i miłości*. Jestto wyraz wiary, gdy przezeń wyznajemy się uczniami P. Jezusa, który dał nam poznać Ojca nieznanego przedtem ludziom (Jan 1. 18), bez tego bowiem nie moglibyśmy Go poznać (I. Tym. 6. 16). Stąd to z całem przekonaniem możemy tego wyrazu używać tylko my chrześcijanie, nie mogą zaś tego czynić ni poganie ni żydzi. Wyraz to miłości boskiej, którą uwydatniamy wyraźniej zaraz pierwszemi trzema prośbami: »Święć się Imię Twoje, Przyjdź królestwo Twoje, Bądź wola Twoja!« mającemi na celu głównie chwałę boską. Wyraz to nadziei mocnej uwydatniającej się znowu dokładniej w czterech prośbach dalszych: »Chleba naszego daj nam dzisiaj, Odpuść nam nasze winy. Nie wódź nas na pokuszenie, Zbaw nas ode złego!« bo w nich wyrażamy nadzieję, że Pan Bóg nas, acz jesteśmy synami Jego marnotrawnymi, przyjmie znowu do łaski i uszczęśliwi na wieki.

Tę ufność jednak możemy mieć tylko wtenczas, jeżeli dla P. Boga *jesteśmy dziećmi dobremi*, gdyż — mówi św. Ambroży — »Bóg wtedy tylko jest Ojcem naszym, gdy czynimy dobrze; staje się zaś Sędzią, gdy popełniamy grzechy«. Przeto, najmilsi — wedle zachęty apostoła miłości (I. Jan 4. 19), —

»miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował, bądźmy dobremi Jego dziećmi! Będziemy zaś niemi, jeśli zastosujemy się do upomnienia apostoła (Efez. 5. 1): »Bądźcie naśladowcami Bożymi jako synowie najmilsi«, czyli jeśli zawsze oddawać Mu będziemy cześć najgłębszą, miłość najtkliwszą i posłuszeństwo najdoskonalsze. — Gdy wypełnimy te trzy obowiązki względem P. Boga, będziemy mogli z ufnością modlić się do Niego. »Czegoż bowiem — mówi św. Augustyn — nie da Bóg proszącym dzieciom, przyznawszy im poprzednio prawo nazywania Siebie Ojcem?« Ten król niebios i ziemi, przyjąwszy nas za dzieci i dziedziców Swoich, dał nam dar największy; wszystko inne, o co Go prosimy, w porównaniu z tem jest drobnostką. To też wysłucha nas, byleby to, o co prosimy, posłużyło ku dobru naszemu.

O, najmilsi, codziennie do P. Boga mówimy: »Ojcze«, ale czy też jesteśmy dla Niego dziećmi dobremi, czy miłujemy Go miłością dziecięcą, pełną uszanowania i posłuszeństwa, tak, iż dla P. Boga gotowaby się za wzorem św. Franciszka Serafickiego wyrzec wszystkiego na ziemi, byle Pana Boga módz nazywać Ojcem? Czyż to ma być miłość, jeśli kto nurza się w nałogach grzechowych, znieważa P. Boga mowami niegodziwemi, myśli o rzeczach P. Bogu wstrętnych? Porzućmy tedy to wszystko, bo inaczej napróżno będziemy w modlitwie P. Boga nazywali Ojcem!

2. Tem więcej zaś zastosujmy się do tego, że nie mówimy »Ojcze mój« lecz »Ojcze **nasz**«. Czemuż mówimy w ten sposób? przecież Pan Jezus zanim na górze nauczył nas tej modlitwy, wpierw zalecał schronienie się do komory i tam modlenie się samotne dla siebie (Mat. 6. 5) a w takim razie przystawałoby mówić raczej »Ojcze mój« a nie »Ojcze nasz«. Otóż ojcowie Kościoła św. pouczają nas, że P. Jezus tak kazał mówić dlatego, aby nam pokazać, że mamy modlić się zawsze z miłością bliźniego.

Żydzi nie znali miłości bliźniego, t. j. ludzi wszystkich, mniemali, że P. Bóg miłością otacza tylko ich naród jako wybrany a nie troszczy się wcale o ludy inne; nawet miłości między sobą nie wykonywali dostatecznie, tak iż wyrzucał im prorok (Mal. 2. 10): »Iżali nie jeden Ojciec wszystkich nas? iżali nie jeden Bóg stworzył nas?« Podobnie bliźnich nie miłowali poganie. — Ale to postępowanie było fałszywem, bo P. Bóg

miłość Swoją rozciąga na wszystkich ludzi, jak bowiem jest stwórcą wszystkich, tak też Chrystus Pan umarł za wszystkich. Pan Bóg jest tedy Ojcem wszystkich nas, jak uczy apostół (Efez. 4. 6): »Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nade wszystkich i po wszystkiem i we wszystkich nas«. Skoro Pan Bóg Ojcem wszystkich, przeto mógł też apostół odezwać się zwłaszcza do wiernych (Gal. 4. 26, 28): »Wszyscy synami Bożymi jesteście przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie,... wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie«. Mógł tak mówić, boć i Pan Jezus oświadczył rzeszom (Mat. 23. 8—9): »Nie zówcie się Rabbi, jeden jest bowiem nauczyciel wasz, wszyscy zaś wy bracia jesteście, i ojca nie zówcie sobie na ziemi, jeden jest bowiem Ojciec wasz, który jest w niebiesiech«. Co więcej P. Jezus z tego względu samego Siebie nazwał bratem naszym, kiedy rzekł do niewiast po zmartwychwstaniu (Mat. 28. 10): »Idźcie, oznajmijcie braci Mojej!«

Skoro Pan Bóg jest Ojcem wspólnym i wszyscy jesteśmy braćmi jako dzieci ojca jednego, przeto to słowo »nasz« przypomina nam obowiązek miłości wzajemnej. Nie wolno nam nienawidzieć choćby nieprzyjaciół największych, choćby wrogów najzaciętszych, mimo że wolno nam — jak uczy Leon XIII — bronić się przeciw krzywdom wyrządzonym i pragnąć wydobycia się z pod ich ucisku, »o ile to da się pogodzić ze sprawiedliwością.« Miłość nasza, więc życzenie każdemu dobrze ma się rozciągać nie tylko na rodzinę, nie tylko na nasz naród, nie tylko na wiernych Kościoła św., lecz ma obejmować ludzi wszystkich, jakiejkolwiek są narodowości i religii, czy są innowiercami, czy żydami, czy poganami. Przeto też — wedle św. Augustyna — »upomnieni tu są bogaci i przedniejsi, aby nie nadymali się względem ubogich i niskich, gdy do Boga modlą się zarówno: Ojcze nasz«.

Skoro mamy miłować się wzajemnie, zawsze, przedewszystkiem mamy to czynić *przy modlitwie* i dlatego w modlitwie Pańskiej nie modlimy się nigdy tylko za siebie lecz za wszystkich, mówimy: »Ojcze nasz — chleba naszego daj nam — odpuść nam nasze winy — nie wódź nas na pokuszenie — zbaw nas ode złego!« Gdy tedy »Ojcze nasz« mówi król potężny, ma myśleć o poddanych swoich wszystkich; gdy je wypowiada żebrak jaki, modli się przez to i za papieża i za króla. Wszystkie bowiem różnice między ludźmi są maleńkiemi, skoro Ojca wspólnego mamy w niebiesiech.

Nie tracimy zaś przez to, gdy modlimy się za wszystkich, bo za to modlitwy wszystkich obejmują nas także. Nie tracimy i dlatego, bo gdy modlimy się za drugich, modlitwa nasza jako wynikająca nie tyle z potrzeby, ile z miłości przyjemniejszą jest P. Bogu, niż gdybyśmy modlili się jedynie za siebie, przeto też zjednywa nam u P. Boga wiele zasług. Nie ponosimy też szkody, modląc się o łaskę dla nieprzyjaciół czy wrogów, bo gdy P. Bóg im jej udzieli na prośby nasze, skłoni ich serca ku nam, a gdyby nie chcieli iść za tem natchnieniem, nie dopuści im łaski Bożej przez nas im wyproszonej nadużyć ku szkodzie naszej i nadto ukarze ich za zatwardziałość w nienawiści ku nam (por. odezwę Piusa IX 6 czerwca 1877 do pielgrzymów polskich).

Jeden tylko z ludzi miał prawo mówić: »Ojcze mój«, ale to był Bóg-człowiek, P. Jezus, bo P. Jezus, acz brat nas »pierworodny«, jest Synem Bożym z przyrodzenia a my jedynie z przybrania przez łaskę. Dlatego ilekroć do apostołów mówił o P. Bogu, nie mówił, że to Ojciec nasz, lecz że to Jego Ojciec niebieski. Dlatego też wyrzekł do Maryi Magdaleny po zmartwychwstaniu Swojem (Jan 20. 17): »Wstępuję do Ojca Mojego i Ojca waszego, Boga Mojego i Boga waszego«. — Przeto mówiąc te słowa Ojcze nasz, rozważajmy tę łaskę, jaką nam wyjednał P. Jezus i z wdzięcznością czcijmy Go, iż będąc Bogiem, stał się człowiekiem, aby nas uczynić dziećmi Bożemi! Zarazem zaś postanawiajmy sobie przytem nie zniżać się grzechami do zwierząt bezrozumnych, aby nie hańbić wysokiej godności swojej! Jakiem bowiem czołem, nurzając się w grzechach, śmielibyśmy wznosić modły do Ojca najświętszego w niebiesiech?

O, drodzy bracia, stawmy sobie pytanie, czy z takiemi uczuciami wymawialiśmy zawsze »Ojcze nasz« i postanówmy sobie tak czynić przynajmniej odtąd!

3. Do słów »Ojcze nasz« dodajemy: **»Któryś jest w niebiesiech«.**

a) Słowo to przypomina nam przedewszystkiem, że Pan Bóg jest wszędzie, ale w szczególniejszy sposób w niebiesiech dla uszczęśliwiania Kościoła św. tryumfującego, nie zaś jakoby P. Boga nie było nigdzie oprócz w niebiesiech. Król jest w całem państwie, ale tylko potęgą swoją; jest w całym pokoju, w którym przebywa, ale tylko wzrokiem swoim; istotą swoją jest jedynie tam, gdzie się znajduje. Ina-

czej P. Bóg. P. Bóg jest na całym świecie całą istotą Swoją, tak iż (Jer. 23. 24) »napełnia wszystko«, jak woda napełnia całą gąbkę, która się w niej znajduje, choć sama nie jest gąbką; ale Pan Bóg jest też w całym świecie wszechwiedzą i potęgą Swoją (Mądr. 8. 1) »dosięgając od końca do końca mocnie i rozrządzając wszystko wdzięcznie«. Przedewszystkiem jednak — wedle słów Psalmisty (18. 2) — »niebiosa opowiadają chwałę boską«; gdy zagrzmi, gdy pioruny uderzają, wtenczas wyraźniej niż w zjawiskach ziemi przedstawia nam się Majestat Boży. A dalej tu na ziemi nie widzimy Pana Boga, bo jest duchem; za to widzą Go aniołowie i Święci w niebie będący. Stąd mówi św. Paweł (I. Kor. 13. 12): »Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, wonczas zaś twarzą w twarz« i podobnie Jan św. (I. Jan 3. 2): »Gdy się ukaże, podobni Mu będziemy, iż Go ujrzymy, jako jest«. Słusznie tak mówią, bo tu na ziemi Pan Bóg wyjątkowo ukazywał się ludziom jak Abrahamowi (Gen. 18. 1), przybierając postać ludzką, ale i wtedy nie widziano całego Majestatu Jego.

[Słowa »któryś jest w niebiesiech« pouczają nas zarazem, żebyśmy Pana Boga przebywającego w chwale niebieskiej odróżniali od bożków pogańskich przemieszkujących rzekomo i na ziemi i w morzu, na górach i w rzekach, po domach i na polach, ale nigdy w niebiosach.]

Tak samo jak po łacinie (»in coelis« nie »in coelo«) mówimy tutaj po polsku »w niebiesiech« , podczas gdy w trzeciej prośbie mówimy »w niebie«. Ważna to bowiem różnica: tutaj mówimy o wszędyobecności P. Boga, który jest wszędzie, ale w szczególniejszy sposób we wszystkich miejscach szczęśliwości wiecznej, we wszystkich niebach, niebiosach (Jan 14. 2), »w mieszkaniach wielu« przydzielonych aniołom i ludziom wedle ich zasługi, tak iż św. Paweł mówi o sobie (II. Kor. 12, 2), »że był zachwycon aż do trzeciego nieba; w trzeciej prośbie rozważamy, jak każdy z osobna anioł czy Święty wypełnia wolę Bożą »w niebie« swojem, sobie przeznaczonem. Dlatego, najmilsi, trzymajcie się tego i nie zmieniajcie ścisłego wyrażenia zawartego w Piśmie św.! Nam nie godzi się zmieniać »ani joty jednej«, jak na to przycisk położył Pan Jezus właśnie na górze, ucząc »Ojcze nasz« (por. Mat. 5. 17–19).

b) Słowa te »Któryś jest w niebiesiech« przypominają nam też o b o w i ą z k i.

α) Słowa »Ojcze nasz«, gdybyśmy nic do nich nie dodali, mogłyby wzbudzić w nas zbytnią ufność w pobłażliwość Bożą, ale dalsze »któryś jest w niebiesiech« *przypominają nam świętość Bożą*, która brzydzi się grzechami; *sprawiedliwość Bożą*, która wynagradza i karze według zasługi; *wszechmoc Bożą*, która dosięga każdego, tak biedaka jak mocarza. Te słowa przypominają nam, abyśmy zwłaszcza przy odmawianiu tej modlitwy pozbyli się wszelkiej złości, obojętności, gdyż przemawiamy do P. Boga.

β) Słowa te przypominają nam dalej, że *tu na ziemi jesteśmy pielgrzymami i dążyć mamy wytrwale do ojczyzny niebieskiej*, nie zrażając się walkami i utrapieniami, na jakieśmy narażeni tutaj. Złożeni z duszy i z ciała, niestety zbyt łatwo ulegamy ciału, zbyt zajmujemy się sprawami jedynie doczesność mającemi na celu; P. Jezus tedy chce nas owemi słowy choćby na chwilę oderwać od tych rzeczy ziemskich i przypomnieć nam, że »nie mamy tu mieszkania trwałego«, że mamy wprawdzie tutaj ojczyznę ziemską, którą miłować nam trzeba więcej niż inne rzeczy doczesne, ale że ponad nią cenić mamy jeszcze wyżej ojczyznę niebieską, którą nam przygotował P. Jezus, boć przez Niego staliśmy się (Tyt. 3. 7) »dziedzicami według nadzieje żywota wiecznego«. Do wzbudzania tęsknoty za tą Ojczyzną i do starania o jej uzyskanie nawołuje nas apostoł (Kol. 3. 2): »Co w górę jest rozumcie, nie co na ziemi!« Wzywa nas też do tego Kościół św. w każdej mszy św., kiedy wypowiada: »W górę serca!« Prawda, jeśli wytężymy siły, aby uzyskać szczęśliwość niebieską, doznamy utrapień rozmaitych, ale wtedy, choćby przyszły na nas takie utrapienia jak na męczenników, wspomnienie słów onych doda nam otuchy do walki i pocieszy nas wśród utrapień, gdyż pomni też wtedy będziemy słów apostoła (II. Kor. 4. 17), że »które teraz jest prędziuchno przemijające i lekkie utrapienie nasze, nader na wysokości wiekuistą chwały wagę w nas sprawuje«.

γ) Przedewszystkiem te słowa są nam poważnem *upomnieniem, abyśmy zwłaszcza wśród modlitwy oderwali myśli od wszystkiego co ziemskie, a zwrócili je ku niebu.* Czyż, przemawiając do P. Boga, rozpraszać będziemy uwagę na wszystkie strony a nie skierujemy ku Niemu wszystkich władz duszy, aby (Filip, 3. 10) »obcowanie nasze było w niebiesiech«?

Tak to wstęp modlitwy Pańskiej przygotowuje nas jak najlepiej do tego, abyśmy modlili się skutecznie. — »Zaprawdę — mówi pięknie kardynał Hugo — piękna to, niebieska przedmowa, w której wyznajemy trzy cnoty boskie, wiarę, nadzieję i miłość: słowo bowiem »Ojciec« jest wyrazem zwłaszcza wiary naszej, gdyż P. Boga uznajemy za Ojca swego; słowo »nasz« zawiera w sobie miłość boską, która ma istnieć wzajemnie między nami jako wspólnemi dziećmi Bożemi, jako między braćmi i siostrami; trzecie słowo »któryś jest w niebiesiech« wzbudza w nas nadzieję, że Ojciec niebieski przyjmie nas kiedyś do trwałej Ojczyzny niebieskiej«. Oby to się spełniło! Amen.

LXXIII. Pierwsza prośba.

»Święć się Imię Twoje!« (*Mat. 6.* 9.)

Wstęp do modlitwy, którą P. Jezus nam podał, abyśmy ją odmawiali, ilekroć zwracamy się do P. Boga i której dlatego też Kościół św. używa najczęściej z modlitw wszystkich, przekonał nas, kim jest Pan Bóg dla nas, a kim my jesteśmy dla P. Boga, że P. Bóg jest ojcem naszym najlepszym a my dziećmi Jego, ale niestety nie zawsze dobremi dla Niego. Dziećmi winniśmy być przedewszystkiem ze względu na P. Boga, lecz także ze względu na siebie, bo gdybyśmy byli dziećmi złemi, P. Bóg by nas karał a nawet ukarał wiecznie; natomiast gdy pozostaniemy dziećmi dobremi, wynagradzać nas będzie już tu na ziemi łaskami Swemi zwłaszcza jednak wynagrodzi nas niebem, jak wskazują słowa »któryś jest w niebiesiech«.

Skoro już odezwaliśmy się do P. Boga, jak mamy modlić się dalej? Oto wskazówką dla nas dziecię dobre. Wystawmy sobie, że jest chorem i cierpi wiele, a oto niedługo potem i matka jego padłszy na łoże boleści, musi cierpieć wiele. Wtedy to dziecię odzywa się do P. Boga: »O, Boże, chętnie chcę cierpieć dłużej, ale uzdrów matkę! Takiemu dziecku dobremu ważniejszem jest zdrowie matki niż jego własne. Tak i dla nas nieskończenie ważniejszym ma być P. Bóg niż my sami.

Mimo to, gdyby modlitwę do P. Boga układał jaki człowiek nie znający wcale wiary chrześcijańskiej, jaki poganin, zapewne rozpocząłby ją od prośby o zaspokojenie potrzeb doczesnych; zacząłby więc od końca, prosiłby: »Zbaw nas od złego«,

dalej: »Nie wódź nas na pokuszenie«, »Odpuść nam nasze winy«, dalej: »Chleba daj nam dzisiaj«, dopiero zaś potem wypowiedziałby: »Święć się Imię Twoje!« Ale tej modlitwy, którą wam pragnę objaśnić, nauczył nas sam P. Bóg, P. Jezus; to też, jak mówiłem w nauce przeszłej, jest ona najdoskonalszą i co do treści i co do porządku. Z tego to względu pierwsza prośba odnosi się jedynie do uczczenia P. Boga, bo P. Bogu jako Istocie najdoskonalszej i jako Ojcu naszemu najlepszemu należy się od nas jako od dzieci Jego cześć najpierwsza i szczególna. Drugie dwie prośby wskazują, jak mamy czcić P. Boga, ale zarazem też nagrodę czyli odpowiadają upomnieniu P. Jezusa, danemu zaraz potem, gdy nauczył owej modlitwy (Mat. 6. 33): »Szukajcież naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego!« Dopiero ostatnie cztery prośby odnoszą się wyłącznie do potrzeb naszych, które też zostaną zaspokojone, gdyż wedle dalszego zaręczenia P. Jezusa »wszystko będzie nam przydane«. Ale i te wszystkie prośby dzieją się zawsze ze względu na prośbę pierwszą: »Święć się Imię Twoje«. Otóż tę prośbę rozbiorę wam dzisiaj za łaską Bożą i to: co znaczą te słowa i jak nie tylko sami mamy święcić Imię Boże, lecz też przyczyniać się, aby święcili je bliźni nasi, gdyż to jest naczelnem zadaniem nas wszystkich.

I. Znaczenie ogólne słów „Święć się Imię Twoje".

Kiedy wymawiamy »Święć się Imię Twoje«, wyrażamy przed P. Bogiem pragnienie gorące, aby Imię Jego się święciło t. j. doznawało czci i chwały.

1. Niejednego uderzyło może, czemu mówimy »Święć się **Imię Twoje**« a nie mówimy: »Święć się Ty, o Boże«. Aby to zrozumieć, pamiętajmy, że nam ludziom jest niemożebnem uczcić P. Boga w Jego istocie. Pan Bóg sam ze Siebie jest doskonały i szczęśliwy i jego Majestat nie może być od nas ani powiększony ani zmniejszony. To jest prawda wiary naszej świętej, którą wiedzieć musimy, jeśli nie chcemy sobie o Panu Bogu wytworzyć wyobrażenia fałszywego. Nie, choćby wszyscy ludzie i wszyscy aniołowie złączyli się dla chwalenia P. Boga, jeszczeby nie przynieśli Panu Bogu żadnego pożytku, jeszczeby nie powiększyli Majestatu Jego; bo P. Bóg nie jest jak wielcy tego świata, którzy sami z siebie są takimi jak i drudzy, stworzeniami, a swą wielkość czerpią z czci, jaką im wyświadczają inni. Ale choćby też ludzie wszyscy i wszystkie stworzenia

połączyły się, aby przestać czcić P. Boga, jak to uczynili źli aniołowie i jak to czyni niestety wielu ludzi, mimo to P. Bóg nie poniósłby żadnej straty, byłby tak samo jak jest Bogiem nieskończenie doskonałym i szczęśliwym.

Dlatego P. Jezus, który właśnie na to zstąpił na ziemię, aby podnieść tutaj chwałę boską, nakazuje nam modlić się nie o czczenie P. Boga lecz o czczenie Imienia Bożego. Stąd to na końcu Swego zawodu publicznego w ostatniej chwili przed męką wypowiedział w owej modlitwie do Ojca Swego (Jan 17. 4, 6): »Ojcze, Jam wsławił Ciebie na ziemi, wykonałem sprawę, którąś Mi zlecił.... Oznajmiłem Imię Twoje ludziom, któreś Mi dał z świata«.

Imię Boże to nie jest P. Bóg Sam w Sobie, lecz o ile daje się poznać stworzeniom. Jakoż sam P. Bóg pouczał ludzi, jakie mają Mu dawać imię. Wszakżeż już do Abrahama powiedział o Sobie (Gen. 17, 1): »Jam Bóg wszechmogący«. To znowu przez Mojżesza pouczał żydów (Exod. 3. 14): »Jam Jest, Którym Jest«.... Tak powiesz synom Izraelowym: Który Jest posłał mię do was«. U Psalmisty, który już wyraźnie zapowiadał przyszłego Zbawiciela, Pan Bóg nazywa się (34. 3) »Zbawieniem naszem«, a św. Janowi Ewangeliście przepowiadającemu przebieg dziejów i koniec świata powiada o Sobie (Obj. 1. 17): »Jam jest pierwszy i ostateczny«. Z tego względu używamy o P. Bogu nazw rozmaitych. Żydzi zwykli używać wyrazów Jehowa, Adonai, Elohim, Mędrzec Pański (Syr. 38. 6) i prorok Daniel (4. 24) wobec Nabuhodonozora dają Panu Bogu nazwę »Najwyższego« i podobnie aniołowie nad stajenką betleemską przy narodzeniu P. Jezusa śpiewają o Panu Bogu jako »Bogu na wysokości« (Łuk. 2, 14). Ze wszystkich jednak imion jakie przysługują P. Bogu, najmilszem Mu to, jakiem P. Jezus nakazuje nam Go nazywać, »Ojcze nasz«.

2. To tedy »Imię Boże ma **się święcić.** Mówimy w polskiem »święć się« zamiast »niech będzie święcone«, ale to nie znaczy, jakoby to Imię Boże miało Samo uświęcać Siebie. Nie, P. Bóg jest zawsze nieskończenie świętym i nie może stawać się ani mniej ani więcej świętym. Tem mniej z tego względu może to znaczyć, jakoby stworzenia rozumne, aniołowie i ludzie, miały Imię Boże uświęcać, przydawać Mu świętości. Nie, święcić jest to tutaj tyle co: mieć w poszanowaniu, jak święcimy, t. j. mamy w poszanowaniu niedzielę, a dalej uświetniać

czyli czcić coraz więcej. Mówiąc tedy »Święć się Imię Twoje«, wypowiadamy raczej: »Panie Boże, Ojcze nasz, wiemy wprawdzie i wyznajemy, żeś Sam w Sobie jest nieskończenie święty i chwalebny, tak iż do Swej świętości i chwały nie potrzebujesz nas, nędznych stworzeń, gdyż wiecznej, wewnętrznej Twej chwały nie można ani pomnożyć ani zmniejszyć; ale mimo to pragniemy tego gorąco, aby chwała Twoja coraz więcej na jaw występowała na świecie. Jesteś nieskończenie świętym, przeto pragniemy tego gorąco, aby wszystkie stworzenia tak Cię czciły, z taką czcią względem Ciebie zabierały się do wszech rzeczy, tak Cię miłowały i słuchały z drżeniem, jak przystoi wobec Ciebie, Boga nieskończenie świętego! Jesteś Sam w Sobie nieskończenie chwalebny, oby jednak wszyscy ludzie i stworzenia wszystkie tak poznały Twą chwałę, tak się stąd radowały, tak Cię chwaliły i wielbiły, tak służyły Tobie, jak należy czynić Istocie najdoskonalszej. Ojcze nasz; święć się Imię Twoje«! Ta cześć należy się P. Bogu, więc woła św. Jan (Obj. 4. 11): »Godzieneś jest, Panie Boże nasz, mieć chwałę i cześć i moc, boś Ty stworzył wszystkie rzeczy i dla woli Twojej były i stworzone są«.

Czy jednak P. Bóg od wszystkich na ziemi doznaje czci należnej Sobie, jak jej doznaje w niebie, — bo owe słowa »jako w niebie tak i na ziemi« odnoszą się do wszystkich trzech próśb pierwszych (por. kat. rzym. cz. IV roz. 10 kw. 3). Prawda, nie tylko aniołowie w niebie lecz i stworzenia nierozumne acz nieświadomie wyśpiewują chwałę boską stosownie do przeznaczenia swego (Przyp. 16. 4): »Wszystko Sam dla Siebie uczynił Pan«. Wyznawamy to w pieśni porannej: »Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia, Tobie morze, Tobie śpiewa żywioł wszelki: Bądź pochwalon Boże wielki!« Przedewszystkiem jednak ma czcić P. Boga człowiek mający rozum i wolną wolę, człowiek, pan i król stworzenia, którego przedewszystkiem P. Bóg stworzył na chwałę Swoją. Wszakżeż uczy Duch św. już w starym zakonie (Syr. 17. 7–8): »Bóg przyłożył oko Swe do serca ich (ludzi), aby im okazać wielmożność spraw Swoich, aby Imię święte chwalili i chlubili się w cudach Jego, aby wielmożności opowiadali spraw Jego« i dalej (Syr. 38. 6): »Dał ludziom umiejętność Najwyższy, aby był uczczon w dziwach Swoich«. Ale czyż, powtarzam, człowiek każdy chwali Imię Boże? czy raczej nie bezcześci Go sam i pozwala bez-

cześcić Je innym a może nawet pobudza ich do tego? Wszakżeż sam P. Bóg mówi o tem przez proroka (Izai. 52. 5): »Ustawicznie przez wszystek dzień Imię Moje bluźnią«. Czyż to nie niewdzięczność wielka, że — wedle oświadczenia Pisma św. (Rzym. 2. 24) — »Imię Boże dla nas bluźnione bywa między pogany«? że innowiercy gorszą się życiem katolików niejednych? Czyż ci, co dopuszczają bezczeszczenia Imienia Bożego zwłaszcza bluźnierstwami, krzywoprzysięstwem, przekleństwami, nie dopuszczają się kłamstwa, ilekroć mówią: »Święć się, Imię Twoje«? Czyż tedy raczej nie powinniśmy wszystkich sił używać jedynie na to, abyśmy sami wielbili Imię Boże i abyśmy też u innych usuwali grzechy a pobudzali ich, żeby i oni czcili Imię Boże? Wszakżeż upomina nas Pan Bóg przez Psalmistę (116. 1): »Chwalcie Pana, wszyscy poganie, chwalcie Go wszyscy narodowie!«

3. **Kto jednak czci Imię Boże?** Oto ten dopiero może Je uczcić, k t o m a w i a r ę i m i ł o ś ć d o b r ą. Samo przyrodzone objawienie się P. Boga ludziom wynikające z widoku świata i tego, co jest na świecie, nie wystarczało jeszcze ludziom, aby czcili P. Boga, jak powinni. Dopiero gdy P. Bóg objawił się ludziom w sposób nadprzyrodzony, zwłaszcza zaś dopiero wiara św., jaką Chrystus P. przyniósł na ziemię, zdolną jest wznieść człowieka do doskonałego czczenia Imienia Bożego. Dopiero bowiem odtąd ludzie poznają P. Boga, a także z miłości ku Niemu oddają się Mu i starają się uczcić Go przez uświęcenie siebie samych, t. j. przez dążenia do tego, aby stawali się coraz podobniejszymi do P. Jezusa. Wtedy święcą Imię Boże sercem, bo mają dla P. Boga uszanowanie największe, miłują Go nadewszystko i pragną gorąco, aby też wszyscy znali Go, miłowali i czcili, wreszcie radują się serdecznie z czci i chwały, jaką P. Bogu oddają niebiosa i ziemia. Wtedy święcą Imię Boże ustami, bo modlą się do P. Boga i o rzeczach Bożych mówią zawsze z uszanowaniem jak największem. Wtedy wreszcie Imię Boże święcą czynem, bo wszystko, co czynią, czynią ku większej chwale boskiej.

Tak postąpiła N. M. Panna. Gdy Elżbieta, matka św. Jana Chrzciciela, witając ją u siebie, uczciła ją jako Matkę Bożą, N. M. Panna pamiętając o P. Bogu, zaraz rozpoczęła ów hymn wspaniały: »Magnificat — Wielbij, dusza moja, Pana«. Dlatego też św. Polikarp, gdy go chciano zmusić do bluźnienia

P. Bogu, odezwał się: »Już 80 lat służę Bogu, Panu mojemu, a On obsypał mię dobrodziejstwami i łaskami; jakżeż możecie wymagać po mnie, abym złorzeczył Temu, który mię odkupił? Sławić Go będę i głosić chwałę Jego«. Jakoż, aby nie znieważyć Imienia Bożego, poniósł śmierć męczeńską i tak święcił Imię Boże. Tak święcili Imię Boże męczennicy wszyscy, tak święcą Je wszyscy pobożni. Ale za to też u nich wszystkich — wedle Pisma św. (Obj. 22. 4) — wyraża się »Imię Jego (Jezusowe) na czołach ich«.

II. Ze względu na nas samych.

Otóż podobnie i naszym obowiązkiem święcić Imię Boże. Dokażemy zaś tego, jeśli prosząc P. Boga o łaskę odpowiednią, będziemy z nią współpracowali.

1. Mówiąc tedy »Święć się Imię Twoje«, przyrzekajmy P. Bogu, że **będziemy się starali poznawać Go coraz lepiej.**

Czytamy w Piśmie św., jak ongi Abraham ujrzał i poznał P. Boga (Gen. 18. 13): »I ukazał mu się Pan w dolinie Mambre siedzącemu we drzwiach namiotu swego w samo gorąco dniowe. A gdy podniósł oczy swe, ukazali mu się trzej mężowie stojący blisko niego; które ujrzawszy, wybieżał przeciwko nim ze drzwi namiotu i pokłonił się do ziemi i rzekł: Panie, jeślim nalazł łaskę w oczach Twoich, nie mijaj sługi Swego!« Ukazał mu się P. Bóg, acz jest jeden, w postaci trzech mężów jako Bóg w Trójcy świętej jedyny i dlatego, acz ich trzech było, Abraham przemawia jako do jednego. — W ten sposób my na ziemi nie widzimy P. Boga, bo tego nie potrzeba nam do wiary w tajemnicę Trójcy Przenajświętszej; ale my wierzymy w tę tajemnicę i wszystkie prawdy wiary św., bo poucza nas o nich Kościół św. O ile jednak możemy, obowiązkiem jest naszym je zgłębiać. Przedewszystkiem jest obowiązkiem każdego od małego dziecka do starca zgrzybiałego starać się poznać przynajmniej to, co znajduje się w katechiźmie. Dlatego obowiązkiem jest, abyście mieli w domu katechizm i zwłaszcza w niedziele i święta, o ile nie możecie być w kościele, rozczytywali się w nim i go rozważali. Zawsze było potrzeba tego, tem więcej tego potrzeba dzisiaj, kiedy to wy rodzice macie obowiązek pomagania dzieciom w nauczaniu katechizmu. Jakżeż bowiem ten obowiązek zdołacie spełnić, jeśli katechizmu dobrze znać

nie będziecie sami? Oczywista, samo czytanie katechizmu nie wystarczy, aby go zrozumieć, trzeba czytać też książki inne. Zamiast wydawać na rzeczy niepotrzebne, lepiej nabyć sobie n. p. »Ojców naszych wiarę starą« lub inne objaśnienia prawd wiary św.

2. Nie dosyć to jednak święcić, czcić Imię Boże poznawaniem Go, o ile zdołamy; obowiązkiem naszym jest prosić P. Boga o to, abyśmy czcić Go mogli życiem całem, t. j. stosownie do wiary św. postępować w życiu. Niestety ileż to znieważań Imienia Bożego grzechami rozlicznemi! Gdy razu jakiegoś osoba pobożna szła za granicą ulicą miasta większego (Sewilla w Hiszpanii), usłyszała dziesięcioletniego chłopaka z bezczelnością miotającego bluźnierstwa. Przeraziła się na to, sądząc, że to rzecz wyjątkowa; ale zabolała jeszcze więcej, gdy się dowiedziała, że takie mowy wiodą chrześcijanie częściej. Czyż tak, najmilsi, nie dzieje się i między nami? Czyż osób, które występują przeciw takim mowom, nie lżą (chociaż w rzeczywistości nie jest to lżeniem lecz pochwałą), »świętymi, pobożnymi« itd.? Co sądzić o ludziach, co bliźnim dają przydomki takie? Oto sami wydają wyrok na siebie, że chcą być przeklętymi i jako tacy Imię Boże plugawić a nie święcić. Ach, bo każde bluźnierstwo to jakoby plwanie na oblicze Boże!

Widzimy tedy, że tylko ten wymawia uczciwie »Święć się Imię Twoje«, kto usiłuje **unikać grzechów**, zwłaszcza bluźnierstw, złorzeczeń i krzywoprzysięstw tak niestety powszechnych dzisiaj! Kto bowiem ich nie unika, ten podobny do żołnierzy Piłatowych, co przyklękając szyderczo przed P. Jezusem, pluli nań i trzciną bili głowę Jego cierniem ukoronowaną. Człowiek taki Imię Boże bierze nadaremno, zapominając o karze, jaką zapowiedział P. Bóg (Exod. 5. 11): »Nie będziesz używał Imienia Pana Boga twego nadaremno, bo nie ujdzie karania, który na próżną rzecz wziął Imię Jego!« Dzisiaj za bluźnierstwo nie wypalą mu wargi ani za drugą razą nie utną mu języka ani życia nie odbiorą mu ludzie za trzecią razą; ale P. Bóg, jeśli nie przestanie znieważać Imienia Jego i nie będzie pokutował na ziemi, tem surowiej ukarze go w życiu przyszłem. — Więc, drodzy bracia, nie idźcie za ludźmi takimi, ale choćby wam nierozsądnie dawano jakieś przydomki, unikajcie bluźnierstw i grzechów innych!

3. Ale nie kończcie na tem, lecz święćcie Imię Boże także **ćwiczeniem się w cnotach**! Św. Ignacy Lojola, odkąd porzucił życie światowe, wziął sobie za hasło: »Wszystko na większą chwałę Boga«; to hasło powinien przyswoić sobie każdy człowiek a zwłaszcza chrześcijanin, tem więcej katolik. Powinniśmy tedy postanowić sobie mocno, że będziemy się starali stawać się podobnymi do aniołów, abyśmy tak jak oni święcili Imię Boże. Aniołowie stoją zawsze przed tronem Bożym, wpatrują się w P. Boga i Go wysławiają »Święty święty, święty!« Tą modlitwą czczą Imię Boże prawdziwie Tak i nam czynić trzeba.

Ale nie dosyć jest takie postanowienie powziąć jedynie w ogólności. Aniołowie śpiewają na chwałę boską, stojąc przed tronem Bożym. Gdzie zaś na ziemi i przy jakiej sposobności możemy Imię Boże czcić najwyraźniej? Oto tem miejscem to k o ś c i ó ł, w którym codziennie sprawuje się *ofiara mszy św.* i przez nią czci się P. Boga najdoskonalej. W kościele tedy, zwłaszcza przy ofierze mszy św., mamy najlepszą sposobność czczenia Imienia Bożego. Gdy z pobożnością uczestniczymy w tej najśw. ofierze, czcimy Je tak, jak na to zasługuje, gdyż wtedy oddajemy Mu cześć taką, jakiej nie mogą Mu oddać wszystkie stworzenia, nawet aniołowie niebiescy, choćby wspólnie wytężyły siły swe wszystkie. Przeto mówiąc »Święć się Imię Twoje«, postanawiajmy sobie być, o ile można, każdego dnia na mszy św.!

Przedewszystkiem jednak n i e d z i e l e i ś w i ę t a są przeznaczone na czczenie P. Boga w sposób szczególny. Dlatego też właśnie w te dni czcić nam potrzeba P. Boga a nie znieważać Go czy pijaństwem, czy mowami plugawemi, czy schadzkami niegodziwemi. Pamiętać nam trzeba, że niedziela czy święto jest nie tylko do południa lecz i po południu, że więc powinniśmy dążyć na nabożeństwo nie tylko przedpołudniowe lecz i popołudniowe. Czy, najmilsi, wszyscy postępujecie w ten sposób? iluż siedzi w domu lub karczmie, coby mogli przyjść na nieszpory? Czyż tacy mogą mówić z sumieniem spokojnem: Święć się Imię twoje, kiedy nie dbają dosyć o święcenie Jego? — Nie zaniedbujmy tedy nabożeństw rannych czy popołudniowych a wtenczas błogosławieństwo Boże będzie stąd spływało na życie nasze. Wtedy usposobienie nasze będzie coraz lepszem, wtedy czy zdrowia, czy dostatków,

czy powodzenia, jakichby nam P. Bóg udzielił, będziemy używali nie ku wyniesieniu siebie, lecz ku uczczeniu P. Boga, nawet gdyby nas chwalono, będziemy chwałę odpychali od siebie, mówiąc z Psalmistą (113 $_{6. 1}$): »Nie nam, Panie, nie nam, lecz Imieniowi Twemu daj chwałę!« Tak uczynił król nasz Jan Sobieski, zwycięstwem pod Wiedniem uratowawszy Niemców od niewoli tureckiej.

III. Ze względu na bliźnich.

Czyż wypełnimy jednak całkowicie swój obowiązek, gdy tylko sami będziemy chwalili P. Boga? Nie, jeźli dbamy o cześć rodziców, troszczymy się o to, aby doznawali czci także od innych. Podobnie nam jako dobrym dzieciom Ojca niebieskiego należy się starać o to, aby Imię Boże święciło się przez ludzi wszystkich; powinniśmy czynić to ze względu i na Pana Boga i na bliźnich. Wszakżeż P. Bóg nakazuje nam (Deut. 22. $_{1-3}$): pomagać bliźniemu, gdy widzimy, że szkodę ponosi bydlę jego. Tem więcej ze względu na chwałę Swoją. P. Bóg — jak wyraźnie uczy Pismo św. (Syr. 17. $_{12}$) — »dał rozkazanie każdemu z osobna o bliźnim swoim«, aby ten bliźni zaniedbaniem czci P. Boga nie poniósł szkody na duszy. Dlatego to prorok Natan usiłował do pobożności przywrócić Dawida, Eliasz Achaba, św. Jan Chrzciciel Heroda, św. Szczepan radę żydowską. Mylicie się tedy, jeśli sądzicie, że nie macie obowiązku rozszerzania chwały boskiej między bliźnimi. Mamy go wszyscy, i kapłani i świeccy, i panowie i słudzy, bo bez tej gorliwości nie będziemy też mieli prawdziwej miłości boskiej. Natomiast gdy będziemy gorliwymi w rozszerzaniu czci boskiej, spełni się i na nas, co się spełniło na proroku (Ezech. 3. $_{12}$): »Błogosławiona chwała Pańska z miejsca jego«. Ale mamy chwałę boską rozszerzać między bliźnimi także ze względu na nich. Przecież wszyscy jesteśmy przez Chrystusa Pana odkupieni drogą krwią Jego, przeto braćmi w Chrystusie. Jako bracia mamy się wspierać wzajemnie, ale jakażby to była miłość nasza, gdybyśmy widzieli, że ludzie drudzy (Zof. 1, $_{6}$) »nie szukają Pana i nie pytają się o Nim« i przeto (Zof. 1 $_{17}$) »chodzą jako »ślepi«, abyśmy nie ratowali ich od zguby im zagrażającej?

1. W szczególności mamy starać się o to, aby bliźni nasi **coraz lepiej poznawali P. Boga,** bo bez tego nie ma żywota dla ludzi. Wszakżeż P. Jezus wyrzekł w ostatniej przed męką modlitwie (Jan 17. 3): »Ojcze,... ten jest żywot, aby poznali Ciebie samego, Boga prawdziwego i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa«. Jakoż całe życie poświęcił na to, aby znajomość P. Boga posiadali ludzie i dlatego w tejże modlitwie wypowiedział wobec apostołów (Jan 17. 26): »Ojcze,.... oznajmiłem Imię Twoje i oznajmię, aby miłość, którąś Mnie umiłował, w nich była i Ja w nich«. — Tę gorliwość o chwałę boską okazał św. Franciszek Ksawery. Gdy raz wymawiał »Święć się Imię Twoje«, naraz zabłysła mu myśl: Skoro P. Boga należy czcić wszędzie, gdzie jest, a jest wszędzie, przeto słusznie, aby Go wielbiono na miejscu każdem. Prosił tedy kapitana okrętu, aby go zabrał do krajów pogańskich; kiedy zaś tenże nie chciał uczynić tego, wtenczas uniesiony gorliwością chciał rzucić się w morze, ufając, że przy pomocy Bożej zdoła płynąć za okrętem. Zabrany na okręt, do końca życia szerzył odtąd wiarę św. w Indyach i Japonii, w krajach, o których wówczas wiedziano bardzo mało.

Ale, najmilsi, iluż jeszcze dzisiaj nie zna Boga prawdziwego? Zaledwie trzecia część jest chrześcijan a katolików zaledwie część szósta, reszta zaś znajduje się w pogaństwie albo wierze błędnej. Jeżeli tedy chcemy modlić się rzetelnie »Święć się Imię Twoje«, trzeba nam przyczyniać się do tego, aby Imię Boże święciło się, było poznane przez ludzi wszystkich i tak spełniały się słowa Psalmisty (112, 3): »Od wschodu słońca aż do zachodu chwalebne Imię Pańskie«. — Ale jak zabierzemy się do tego? Czyż pójdziemy za wzorem owych Niemców, co to tępili narody słowiańskie zamiast je nawracać i od jednego z nich przez nich wytępionego jedne z nich przybrały nazwę swoją? Nie, my pójdziemy raczej za przykładem starych Polaków, co miłością pozyskali Litwinów do wiary św. Nie możecie, najmilsi, ziemi ojczystej porzucić na to, aby nawracać pogan; ale czyż nie będziecie poczuwali się nieść im jałmużny przynajmniej modlitwą i składkami? — A dalej iluż to macie między sobą takich, co nie znają dosyć prawd wiary św.! Rodzice, macie dzieci własne, których uczyć powinniście czytać po polsku, aby mogły lepiej przyswajać sobie prawdy wiary świętej drukowane w katechiźmie; macie obowiązek pomagania

im, aby katechizm lepiej rozumiały. Tenże obowiązek ciąży też na starszych braciach i siostrach względem rodzeństwa młodszego; podobny obowiązek macie względem dzieci sąsiada takiego, co ani sam ani żona jego czytać nie umieją. Ileż to zasług dla P. Boga i nieba!

2. Ale i na tem nie dosyć jeszcze, **macie obowiązek odwodzenia bliźnich od grzechów a prowadzenia ich do dobrego.** U starych Persów było prawo, że jeśli kto przekroczył rozkaz wydany przez króla, wyrywano belkę z jego domu, robiono z niej przed domem szubienicę i powieszano przestępcę. Sam P. Bóg wydał prawo: »Nie będziesz brał Imienia P. Boga twego nadaremno!« a tymczasem ileż przestępstw, ileż bluźnierstw, ileż złorzeczeń i krzywoprzysięstw! Za obrazę króla jest kara aż do dziesięciu lat więzienia, za zniewagę P. Boga kilka tygodni lub miesięcy, najwięcej trzy lata (art. 166 prawa karnego). Jednak zniewaga P. Boga dzisiaj jest tak samo wielką jak za czasów Mojżesza, kiedy sam P. Bóg wyznaczył na nią karę śmierci. Dlatego starajmy się zmniejszać tę zniewagę boską! Uczynimy to już pobożnem wymawianiem słów »Święć się Imię Twoje«, ale nadto zmniejszymy zniewagi, jeśli bliźnich będziemy wstrzymywali od grzechów, zwłaszcza wymienionych, przeciwnych drugiemu przykazaniu Bożemu, od owych mów nie chrześcijańskich lecz prawdziwie piekielnych a przeto znamionujących, że owi bliźni mają usposobienie mieszkańców piekła i przygotowują też sobie mieszkanie tamże. Pomnożymy też chwałę boską, gdy bliźnich zachęcać będziemy do uczynków dobrych i ćwiczenia się w cnotach odpowiednich ich stanowi. Nie lękajmy się zniewag za to, że bronić będziemy czci Imienia Bożego! Gdy bluźniercza jakiś oburzył się na św. Hieronima gromiącego go o to, odrzekł św. Hieronim: »Psy szczekają w służbie Pana swego a ty, niegodziwcze, chcesz, abym milczał, gdy znieważasz Imię Pańskie?« Gdy raz w karczmie zaczęto prowadzić mowy bluźniercze, karczmarz zdjął krucyfiks na ścianie wiszący i chciał go wynieść. Na to zapytano go, czemu to czyni, a on odrzekł krótko i stanowczo: »Czyż wypada, aby P. Jezus ukrzyżowany słuchał mów takich?« Goście zawstydzeni zamilkli. Obyście, najmilsi, postępowali podobnie, gdyby w obecności waszej prowadzono rozmowy grzeszne!

3. Powiecie: Jest to zbyt trudna rzecz dla nas nawracać ludzi. O, drodzy bracia, P. Bóg nie żąda od nas rzeczy nad-

zwyczajnych a jednak domaga się tego, byśmy między bliźnimi popierali cześć boską, zwłaszcza **przykładem**. Wszakżeż Duch św. upomina już w starym Zakonie (Syr. 29. 27): »Podpomagaj bliźniego według możności twojej a strzeż się, abyś nie upadł!« Możemy między bliźnimi popierać cześć boską, bylebyśmy strzegli się zgorszenia.

Niestety istniało ono już od dawna. Dlatego to P. Bóg wyrzeka na żydów przez proroków w starym zakonie (Ezech. 36. 20): »Weszli do narodów, do których weszli i znazali Imię święte Moje, gdy mówiono o nich: Lud to Pański jest a z ziemie Jego wyszli«. To znowu w nowym zakonie wyrzeka apostoł do Rzymian na zgorszenia między wiernymi (Rzym. 2. 24): »Imię Boże dla was bywa bluźnione między pogany« i dlatego upomina Koryntczyków (I. Kor. 10. 32): »Bądźcie bez obrażenia żydom i poganom i Kościołowi Bożemu« i znowu (II. Kor. 6. 3): »Nie dawajcie nikomu żadnego zgorszenia, aby nie było naganione posługiwanie nasze!« Idąc za upomnieniem P. Jezusa (Mat. 5. 16): »Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i wielbili Ojca waszego, który jest w niebiesiech«, upomina Piotr św. wiernych (I. Piotr 2. 12): »Miejcie obcowanie wasze dobre między poganv!« Podobnie dawanie dobrego przykładu zaleca św. Paweł czy Tessalończykom (I. Tess. 5. 14) czy Filipensom, wołając do nich (Filip. 4. 5): »Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom«, czy uczniowi Tymoteuszowi (II. Tym. 2. 24—26), któremu jako biskupowi obok przykładu nakazuje też »strofowanie tych, którzy sprzeciwiają się prawdzie«.

Otóż, drodzy bracia, unikać dawania zgorszenia a dawać przykład dobry możecie wy również, bo to jest najłatwiejszy sposób rozszerzania chwały boskiej między bliźnimi. Obok tego jednak m o d l i t w ą i n a m o w ą a nawet, jeśli możecie to czynić, k a r c e n i e m usuwajcie grzechy a szerzcie obyczaje dobre! Gdy tak postępować będziecie, wtedy innowiercy nas otaczający uznają łatwiej, że jedynie nasz Kościół św. katolicki wskazuje pewną drogę do zbawienia i nawrócą się do wiary św., natomiast złe życie katolików opóźnia nawrócenie innowierców, jak złe życie rodziców główną jest przyczyną zepsucia ich potomstwa.

O, drodzy bracia, zastanówcie się tedy nad sobą, czyście dotąd odmawiali dobrze ową prośbę: »Święć się Imię Twoje« czyście sami żyli pobożnie i do pobożności wiedli drugich albo czyście niejednokrotnie sami bezcześcili Imię Boże i dopuszczali albo może nawet przyczyniali się do bezczeszczenia Jego przez bliźnich! O, nie daj Boże, abyście musieli wyznać sobie, że i dla was Imię Boże było bluźnione! Jeśli jednak tak było dotąd, niechże odtąd podwoi się gorliwość wasza, niech używa wszelkich środków do usuwania grzechów a szerzenia dobrego. Wtedy całem sercem będziemy mogli wymawiać: »Święć się Imię Twoje«, wtedy za to, że będziemy Je święcili na ziemi, będziemy mogli mieć nadzieję, iż należeć będziemy do rzesz niebieskich wysławiających P. Boga nieustannie: Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów«. Przeto, najmilsi, (Psal. 112. 2) »niechaj będzie Imię Pańskie błogosławione odtąd i na wieki«. Amen.

LXXIV. Druga i trzecia prośba.

»Przyjdź królestwo Twoje, — Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!« (*Mat. 6.* 10.)

Modlitwa nasza jest dobrą i zbawienną, gdy pobudzają do niej wiara, nadzieja i miłość. Te trzy cnoty ukazują się już we wstępie, są też pobudkami pierwszych trzech próśb modlitwy Pańskiej, pierwszej odnoszącej się do P. Boga wyłącznie i dwóch następnych, w których chodzi też o nas. Pierwsza prośba, którą rozebrałem wam w nauce przeszłej, ma za przedmiot prawe poznanie i wynikające stąd czczenie P. Boga, bo prosimy w niej dla siebie i dla bliźnich o poznanie P. Boga, i o siłę do wielbienia Go w sposób odpowiedni czyli prosimy o łaskę wiary dobrej. Ale potrzeba nam też nadziei i miłości boskiej. Nadzieję wyrażamy w prośbie drugiej, kiedy kierujemy ją na »królestwo Boże«, aby przyszło do nas i my je osiągnąć mogli; miłość zaś boską wyrażamy w prośbie trzeciej, poddając wolę swoją woli Bożej, tak iż wolę Bożą zobowiązujemy się tak wypełniać tu na ziemi, jak ją wypełnia każdy anioł czy Święty, który już otrzymał szczęśliwość niebieską. Tak to druga i trzecia prośba, które pragnę wam za łaską Bożą rozebrać dzisiaj, są objaśnieniem, rozprowadzeniem prośby pierwszej.

I. „Przyjdź królestwo Twoje."

Słusznie po prośbie pierwszej mającej na celu święcenie, t. j. czczenie Imienia Bożego, następuje »Przyjdź królestwo Twoje«, bo do tego celu, abyśmy należeli do królestwa Bożego, zmierzało całe działanie P. Jezusa. Wszakżeż P. Jezus nauczywszy nas modlitwy Swojej, dodał zaraz potem (Mat. 6. 33): »Szukajcież naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego!« Przecież przyjścia królestwa Bożego lud Izraelski oczekiwał przez długie wieki, chociaż źle je rozumiał, bo mniemał, że obiecany Mesyasz przyjdzie na to tylko, aby pobić ich nieprzyjaciół i dać im panowanie nad światem. Dlatego faryzeusze pytali raz P. Jezusa (Łuk. 17. 20): »Kiedy przyjdzie królestwo Boże?« Pan Jezus odpowiedział im wtedy, że »nie przyjdzie z postrzeżeniem« t. j. nie będzie jaśniało blaskiem zewnętrznym. Tak im odpowiedział, choć już pierwej (Łuk. 8. 1) »przepowiadał królestwo Boże«, bo pytano Go szyderczo.

1. **Co mamy jednak rozumieć przez królestwo Boże?** Przecież królestwem Bożem jest świat cały, niebiosa i ziemia i wszystko, co jest na niebie, bo P. Bóg — jak zauważa św. Augustyn — bez królestwa nie może być nigdy, skoro podległem Mu być musi stworzenie wszystko. Dlatego śpiewa Psalmista (112. 19): »Pan na niebie przygotował stolicę Swoją a królestwo Jego nad wszemi panować będzie« i znowu (144. 13): »Królestwo Twe (Panie) królestwo wszystkich wieków a panowanie Twoje na wszelkim rodzaju i rodzaju«. Dlatego wypowiada Judyta (Jud. 16. 17): »Adonai, Panie, Tobie służy wszystko stworzenie... i nie masz, ktoby sprzeciwił się głosowi Twemu« (por. Ester. 13. 9). Jestto królestwo przyrodzone, do którego jednak nie odnosi się ta prośba druga modlitwy Pańskiej, P. Jezus ma tu na myśli królestwo łaski istniejące tak zewnętrznie jako Kościół św. jak wewnętrznie w sercach naszych i królestwo chwały w niebiesiech.

a) Założenie królestwa Kościoła św. P. Bóg przygotowywał przez cały czas od upadku w raju aż do przyjścia Pana Jezusa. Gdy P. Jezus już przyszedł na ziemię, św. Jan Chrzciciel głosił tłumom (Mat. 3. 2): »Pokutę czyńcie, przybliżyło się bowiem królestwo niebieskie« (por. Mat. 10. 7). Pan Jezus przez całe Swe życie ziemskie zajmował się jego założeniem i dlatego właśnie przebiegał miasta i wioski Palestyny; gdy Go zaś chciano zatrzymać, odpowiadał (Łuk. 4. 43): »I innym miastom

potrzeba, abym opowiadał królestwo Boże, bom dlatego posłan«. Również apostołom nakazał opowiadać to królestwo a temu, który chciał iść wpierw pogrzebać ojca, nie pozwolił na to, lecz wydał mu rozkaz (Łuk. 9. 60): »Ty idź a opowiadaj królestwo Boże!« Podobnie gdy już zmartwychwstał, ilekroć ukazał się apostołom, (Dz. 1. 3) »mówił o królestwie Bożem«. — Tem królestwem Bożem jest Kościół św. katolicki. Kościół św. to zakład ustanowiony przez P. Jezusa dla zbawienia ludzi; to korab Noego, do którego wnijść musi, kto chce uzyskać zbawienie; to (Mat. 13. 32) »ziarno gorczyczne, które najmniejszeć jest ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego«; bo (Jan 10. 16) »owczarnia«, do której prowadzą się owce rozmaite, wierni pochodzący z żydów i z pogan. Dokonanie jednak tego królestwa nastąpi dopiero na końcu świata.

b) Ale nawet z tych, co należą do tego królestwa Bożego, nie wszyscy mają królestwo Boże w sercu swojem. Wszakżeż Pan Jezus pod formą przypowieści opowiada (Mat. 13. 30), że w królestwie Jego rosną pszenica i kąkol, którym wspólnie rość pozwala aż do żniwa, t. j. sądu ostatecznego. Otóż nie dosyć nam należeć do królestwa Bożego, lecz potrzeba nadto, aby — wedle słów P. Jezusa (Łuk. 17. 20) — »królestwo Boże w nas« było, Królestwo Boże będzie w nas jednak wtedy tylko, jeśli uwolnimy się z niewoli czarta a pałać będziemy, posiadając łaskę uświęcającą, ogniem miłości boskiej i przyczyniać się do rozszerzania królestwa Bożego w sobie i bliźnich. »Albowiem — uczy Pismo św. (Rzym. 14. 17) — »królestwo Boże nie jest pokarm i picie, lecz sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu świętym. Wtedy też — wedle wyrażenia Pisma św. (Efez. 3. 17) — »Chrystus będzie mieszkał przez wiarę w sercach naszych« i będziemy »w miłości wkorzenieni i ugruntowani, bo Chrystus P. będzie przenikał i przerabiał myśli nasze, jak kwas przenika i przerabia zaczynienie (por. Mat. 13. 33); wtedy na podobieństwo św. Pawła, który powiedział (Gal. 2. 20): »Żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus«, moglibyśmy mówić o sobie: »króluję, już nie ja, lecz króluje we mnie Chrystus«. Niestety daleko nam jeszcze do tego, bo serce nasze, nawet gdy strzeżemy się grzechów ciężkich, zbyt jeszcze przywiązane do świata i P. Bogu nie oddaje się w zupełności.

c) Trzeciem królestwem Bożem, o które prosimy w modlitwie Pańskiej, to królestwo chwały niebieskiej, bo w niem P. Bóg i Święci Jego (Obj. 11. 15) »będą królowali na wieki wieków«, bez końca. Jestto tedy królestwo, do którego Chrystus Pan na sądzie ostatecznym weźmie wybranych (Mat. 25. 34): »Pójdźcie, błogosławieni Ojca Mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata!« Jestto królestwo wiecznego pokoju, bo w niem (Obj. 21. 4) »otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie«. Królestwo to to miejsce szczęśliwości tak wielkiej, iż (I. Kor. 2. 9) »oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują«. Otóż to królestwo jest celem naszym ostatecznym, do niego powołaniśmy wszyscy, ale dojdziemy do niego tylko przez zostawanie tu na ziemi w królestwie łaski.

2. **O cóż tedy prosimy,** mówiąc »Przyjdź królestwo Twoje«?

a) Niegdyś Krzysztof Kolumb wiedziony żądzą nie tylko odkrycia krajów, lecz też niesienia poganom wiary Chrystusowej odkrył Amerykę. Ależ Kościół św. ma się rozszerzać coraz więcej, dopóki wedle przepowiedni P. Jezusa nie będzie (Jan 10. 16) »jedna owczarnia i jeden pasterz«. Nie nastąpi to zaraz, bo podczas gdy jedne narody przyjmują wiarę świętą, inne tracą ją za karę, tak iż i do innych narodów stosuje się słowo P. Jezusa wypowiedziane do żydów (Mat. 21. 43): »Odjęte będzie od was królestwo Boże a będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego«. W każdym razie nie zmniejsza się, lecz raczej powiększa się nieustannie liczba wiernych.

My tedy, modląc się »Przyjdź królestwo Twoje«, prosimy przedewszystkiem, abyśmy nie stali się jak żydzi niegodnymi tego królestwa i nie utracili wiary św., jaką posiadamy, lecz wytrwali w niej do końca życia i wytrwał w niej nasz naród dotąd odznaczający się prawowiernością przed narodami innymi. Ponieważ zaś wielu nie należy jeszcze do Kościoła św. katolickiego, bo na 1500 milionów ludzi ledwo trzecia część wyznaje Pana Jezusa, a katolików jest dopiero przeszło 260 milionów, przeto następnie błagamy P. Boga: aby oświecił pogan i żydów, aby przyjęli wiarę św.; aby pobudził innowierców, iżby porzucili błędy i uznali prawdę Kościoła św.; aby miłością Swą natchnął odszczepieńców, iżby złączyli się w jednej owczarni, Kościele św.

katolickim. Ach, drodzy bracia, my cośmy urodzili się i wzrośli w wierze św. katolickiej, nie pojmujemy dostatecznie, jaka to łaska należeć do Kościoła św.; pojmują to lepiej ci, co są po za Kościołem św. Ale ileż muszą przełamać trudności, wątpliwości własnych i przeszkód od innych, aby się nawrócić! Niejedni nie dochodzą do celu, przeto modlić się nam trzeba, aby dojść mogli do niego. O, dałby P. Bóg, aby od wschodu słońca aż do zachodu wszystkie narody dziś tak poważnione tworzyły jedno królestwo Boże jako złączone wspólną wiarą i miłością wzajemną! Wtedy spełniłoby się proroctwo (Izai. 60. 3—4): »Będą chodzić narodowie w światłości Twojej (o Boże) a królowie w jasności wejścia Swojego. Podnieś wokoło oczy Twoje a oglądaj: ci wszyscy zgromadzili się, przyśli do Ciebie; synowie Twoi z daleka przyjdą, a córki Twoje z boku powstaną«.

Jakażby to była chwała dla Kościoła św., o którą dbać powinniśmy, boć Kościół św. po P. Bogu najwięcej nam świadczy dobrodziejstw, i dlatego słusznie po prośbie »Święć się Imię Twoje« modlimy się o Kościół św. Słusznie nam modlić się trzeba, aby P. Bóg wzbudził jak największą liczbę misyonarzy, którzyby spieszyli między pogan i innowierców i ich nawracali do Kościoła św., boć sam P. Jezus wyraźnie nakazał modlić się o to, kiedy rozsyłał apostołów (Mat. 9. 37—38): »Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo Swoje!« Ale sami też, jak to mówiłem już w nauce pierwszej, będziecie robotnikami w żniwie Bożem, świećcie innowiercom życiem dobrem i przyczyniajcie się jałmużną do utrzymywania misyonarzy!

b) Czy wszyscy jednak, co do królestwa Bożego przystąpili zewnętrznie, należą do niego s e r c e m? Niestety nie. Idźcie do karczm w niedzielę lub podczas targów, jakie tam wrzawy prawdziwie piekielne! Idźcie na pola, gdzie pracują, jakie tam mowy bezecne! Czy w sercach tych ludzi jest królestwo Boże? Nie, bo u nich są te same występki, jakie św. Paweł wyrzucał poganom, w ich sercach panuje raczej szatan (por. Tit. 1. 16). Mało jest królestwa Bożego na ziemi w sercach ludzkich, boby na ziemi musiało wyglądać inaczej, gdybyśmy wszyscy żyli wedle praw tegoż królestwa. Jeśli przeto mówimy w pacierzu »Przyjdź królestwo Twoje« a nie staramy się, aby królestwo Boże zapanowało *w sercu naszem* i bliźnich, wtedy te słowa mówimy obłudnie.

Przeto, drodzy bracia, wedle upomnienia P. Jezusa, proście codziennie P. Boga gorąco »Przyjdź królestwo Twoje«; proście, abyście zdołali unikać grzechów a czyńcie dobrze; ale też (Mat. 6. 33) »szukajcie naprzód królestwa Bożego!« Wiedzcie jednak, że znajdziecie je wtedy tylko, wtedy tylko (Łuk. 9. 23) »pójdziecie za Chrystusem Panem«, jeśli »zaprzecie siebie samych« i (Mat. 10. 33) »będziecie Go naśladowali«. Prawda, nie od razu zapanuje Chrystus P. w sercach waszych w całej pełni; aby to osiągnąć, będziecie musieli wiele walk stoczyć, wiele znieść utrapień a jednak mimo pracy i woli najlepszej jeszcze upadać będziecie, boć życie tu na ziemi to dopiero dążenie do doskonałości a zupełnej doskonałości nie można osiągnąć tutaj. Mimo to trzeba wam się starać, abyście byli coraz podobniejszymi do P. Boga, bo upomina nas Duch św. (Obj. 22. 11). »Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion a święty niech jeszcze będzie uświęcon!« Gdy tak czynić będziecie, zdołacie przy łasce Bożej ustrzedz się przynajmniej upadków ciężkich, grzechów śmiertelnych i w mniejszej mierze popełniać będziecie grzechy powszednie; wtedy sprawicie, że królestwo Boże w sercach waszych będzie panowało prawdziwie, bo będziecie wówczas mieli wiarę mocną i miłość Boga i bliźniego gorącą; wtedy nie będziecie upadali na duchu, choćby przychodziły na was jak największe przeciwności, lecz z niewzruszoną nadzieją mówić będziecie za św. Pawłem (II. Kor. 7. 4, por. II. Kor. 1. 5): »Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem«, (Rzym. 8. 35): »Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej«?

Obok miłości Boga trzeba nam mieć w sercu miłość bliźniego, mamy ją zaś, jeśli dbamy o to, aby królestwo Boże było *też w sercach bliźnich.* Ale czyż rodzice oziębli dbają o to, aby w ich dziecku panowało królestwo Boże? czyż niejedni rodzice nie wychowują dzieci raczej dla szatana niż dla P. Boga, bo uczą ich grzechów przykładem i nieraz nawet zachętą, a odstręczają je od pobożności? A cóż dopiero mówić o ludziach innych. Iluż dba o to, aby pobożność krzewić między tymi, co nie są ich krewnymi? W takim razie czyż tacy mówią szczerze »Przyjdź królestwo Twoje«? Nie, tacy owe słowa wymawiają obłudnie, bo gdy je wymawiamy, mamy wtenczas myśleć też o bliźnich, aby i w ich sercach zapanowało królestwo Boże. Prawda, nie wszyscy mogą naśladować św. Win-

centego à Paulo, który założył zakon misyonarzy i naukami nieustannemi odwracał wiernych od grzechu a wiódł do Pana Boga; ale wszyscy możecie bliźnim dawać przykład dobry, a nieraz też dodać słowo zachęty lub przedstawienia albo nawet i upomnienia, możecie niejedno Ojcze nasz odmówić za nawrócenie tych, co znajdują się w grzechach śmiertelnych. Wszakżeż św. Teresa całe noce poświęcała modlitwie o nawrócenie grzeszników.

c) Kiedy św. Bernard z czterema braćmi wstępował do zakonu, rzekł jeden z nich do najmłodszego: »Bądź zdrów, zostawiamy ci wszystkie majętności po ojcu, bo wstępujemy do zakonu, aby tam szukać królestwa niebieskiego«. Na to odrzekł chłopczyna: »Jak to? to ma być sprawiedliwość? ty chcesz zabrać sobie dobra niebieskie a moim udziałem mają być ziemskie?« Przeto i on wstąpił później do zakouu, aby szukać nieba. O, tak, n i e b o to cel nasz, bo tam są (Mat. 6. 20) »skarby, których ani rdza, ani mól nie psuje, ani złodzieje nie wykopują, ani kradną«. O uzyskanie tych skarbów prosimy już w tej prośbie drugiej, jak również w ostatniej: tutaj ze względu na P. Boga, aby Go chwalić; tam ze względu na siebie, aby uniknąć potępienia i być szczęśliwymi. Przeto tutaj (Tit. 2, 13) »oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, J. Chrystusa«, prosimy Pana Boga, aby jak niegdyś odezwał się do łotra na krzyżu (Łuk. 23. 43): »Dziś ze Mną będziesz w raju«, tak kiedyś odezwał się do nas (Mat. 25. 34): »Pójdźcie, błogosławieni, Ojca Mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata«!

II. „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!“

Ale wiedzmy, najmilsi, że wedle wyroku Bożego (I. Kor. 6. 9) »niesprawiedliwi (t. j. trwający w grzechach) nie posięgą królestwa Bożego«, że (Efez. 5. 5) »wszelki porubca abo nieczysty, abo łakomiec... nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem!« Wiedzmy, że wedle wyroku Chrystusowego (Mat. 11. 12) »królestwo niebieskie gwałt cierpi a gwałtownicy (t. j. ci co gwałtem poskromią pokusy) porywają je« czyli innemi słowy (Mat. 19. 17) tylko ci »wnijdą do żywota« co »chowają przykazania«. Aby przeto modlitwa nasza o królestwo niebieskie była skuteczną, musimy naśladować człowieka, który (Mat. 13. 44) znalazłszy »skarb skryty w roli, wszystko, co ma sprzedaje

a rolę onę kupuje« gdyż i on jak św. Paweł (Filip. 3. 8) gotów, »wszystkiego postradać i mieć sobie za gnój, aby zyskać Chrystusa«. Gdy zyskamy niebo, mniejsza o wszelką stratę inną; cóż nam zaś pomoże wszystko, gdybyśmy nie mieli posiąść nieba? Naśladujemy zaś człowieka onego, gdy życie swoje stosujemy do prośby trzeciej »Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi«! Że tak jest, uczy P. Jezus (Mat. 7. 21): »Nie każdy, który Mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego«. Więc zaraz na początku nauczał P. Jezus tak samo, jak na końcu, kiedy w przypowieści nie przyjął na gody panien głupich, co nie miały oleju uczynków dobrych.

1. **Cóż jednak jest wolą Bożą,** którą wypełniać winniśmy? Odpowiada na to Apostół, pisząc do wiernych (I. Tess. 4. 3): »To jest wola Boża poświęcenie wasze«. Jest to wola Istoty najświętszej, najsprawiedliwszej, najmędrszej. Pomyślcie sobie Świętość samą, wieczną, żywą, nieskończoną! Ta Świętość ma Swą wolę: jednych rzeczy chce, drugich nie chce. Otóż ta Świętość to P. Bóg. A jak P. Bóg jest najdoskonalszą Świętością, tak jest też wiekuistą, żywą, nieskończoną Sprawiedliwością, Mądrością i Miłością. Wszystkie te przymioty w całej ich doskonałości są w Nim złączone i tworzą jedność z istotą Jego nieskończoną. — Gdy tedy mówimy »Bądź wola Twoja«, wtenczas woli własnej przeciwstawiamy wolę Bożą czyli raczej wynosimy ją nad wolę swoją. »Słowami temi — mówi św. Cypryan i za nim św. Augustyn — nie prosimy P. Boga, aby czynił, co Mu się podoba, bo wola Boża jest nieograniczona i nie potrzebuje zatwierdzenia naszego, lecz prosimy Go, aby łaską Swoją podbił Sobie wolę naszą, iżby tak wypełniły się w czas miłościwe zamiary Jego«. Ponieważ jednak dyabeł zadaje sobie często wiele trudów, aby nam przeszkadzać w wypełnianiu woli Bożej, przeto prosimy P. Boga, abyśmy wolę Jego wypełniali bez oporu, wyrzekając się woli własnej.

Bo c o t o j e s t w o l a l u d z k a, odkąd skaził ją grzech pierworodny? Jestto wola zmysłowości i namiętności, wola niesprawiedliwości, nierozumu, samolubstwa. »Natura ludzka — mówi św. Prosper — zepsuta w grzechu pierwszego rodzica skłonniejszą jest ku stronie złej woli nawet wśród dobrodziejstw przykazań i pomoc Bożych.« Jednak człowiek woli nadużyć-

wający do grzechu jest podobien do chorego, co w gorączce chce uciekać z łóżka, nie pojmując, że wola jego nie kieruje się rozumem. Dlatego też mówi św. Ignacy Lojola, że człowiek o tyle jest właśnie cnotliwym, o ile obumarł woli własnej.

Obyście to zrozumieli, najmilsi! Ach, bo niejedni już ludzie, co przywiązani byli do religii, bronili jej przy każdej sposobności i nawet za nią dali się prześladować, mimo to wolę swoją stawiali ponad wszystko. Tacy byli zdolni do ofiar wszelkich, jedynie nie umieli złożyć ofiary z swej woli i dlatego nie stali się ulubieńcami Bożymi. Wszakżeż i dzisiaj wielka liczba takich, co modlą się wiele »Bądź wola Twoja, o, Boże«, ale nie stosują się do niej w postępowaniu swojem. Tacy uczęszczają do kościoła, poszczą surowo, hojne dają jałmużny, ale przytem kierują się jedynie wolą własną, tak iż biada temu, ktoby nie chciał słuchać ich ślepo. To nie są chrześcijanie dobrzy, bo brak im pokory, podstawy świętości. Zapominają, że jedynie P. Bóg ma prawo, aby wolę Jego wypełniano w zupełności. Jakoż (Psal. 118. 4) »Bóg rozkazał, aby przykazania Jego strzeżono bardzo«. Szczęśliwy zaś ten, kto wolę Bożą wypełnia nie z bojaźni niewolniczej, lecz z miłości dziecięcej, bo uczy P. Jezus (Mat. 7. 24): »Wszelki, który słucha tych słów Moich i czyni je, będzie przypodobany mężowi mądremu, który zbudował dom swój na opoce«. Szczęśliwy człowiek taki, boć wola Boża kieruje nami ku szczęściu naszemu. »Ojciec — uczy P. Jezus (Jan 13. 49—50) — dał Mi rozkazanie cobym mówić i powiadać miał i wiem, że rozkazanie Jego jest żywot wieczny«.

2. **Wola Boża objawia się** już to w przykazaniach, już też w zdarzeniach rozmaitych.

a) W górach trudno podróżować, stąd i w naszych polskich Karpatach i w krajach innych podróżni potrzebują przewodnika, któryby wskazywał im drogę, nieraz zwracał uwagę na miejsce tak niebezpieczne, iż jedno fałszywe stąpnięcie pociąga podróżnika w przepaść. Otóż droga nasza w górę do nieba najeżona jest przeszkodami tak niebezpiecznemi, że niepodobna przebyć ich bez przewodnika. Ale P. Bóg miłościwy dał nam przewodnika, dał nam p r z y k a z a n i a. One wskazują nam, co czynić a czego unikać mamy. Przytem zaś dał nam Kościół święty, który nas poucza, jak przykazania rozumieć i wykonywać należy. Przykazania te jesteśmy obowiązani wykonywać

przedewszystkiem dla P. Boga: »Ta jest miłość, — uczy Jan św. (II. Jan 6), — abyśmy chodzili wedle przykazań Bożych«. Ponieważ jednak czart, świat i ciało odwodzą nas od miłości boskiej i przeto też od zachowywania przykazań, nie zdołalibyśmy ich wypełniać o siłach własnych. Jakoż widzimy pełno grzechów, któreśmy popełnili sami i które popełniają ludzie inni. Aby tedy się wzmocnić, wołamy do P. Boga: »Bądź wola Twoja«! Tym sposobem prosimy P. Boga o pomoc nam potrzebną do wypełniania woli Jego, do zachowywania przykazań; zarazem zaś składamy P. Bogu przyrzeczenie, że z pokorą chcemy się poddawać Jego przykazaniom i że chcemy wypełniać wszystko, czego P. Bóg od nas żąda. Co więcej, my nie prosimy za sobą tylko, lecz także za bliźnimi, aby Pan Bóg wszystkim ludziom dawał łaskę odpowiednią, iżby (Efez. 5. 17) »byli rozumiejącymi, która jest wola Boża« i przeto (Rzym. 12. 2) »doświadczywszy jej«, mogli zachowywać przykazania Jego, zarazem zaś wypowiadamy życzenie, aby wszyscy ludzie, czy bogaci czy ubodzy, czy uczeni czy prostaczkowie, czy rodzice czy dzieci, czy przełożeni czy podwładni, zawsze i wszędzie wypełniali wolę Bożą.

Wiedzmy jednak, że obok przykazań P. Bóg dał nam też *rady*, do których wykonywania nie jesteśmy obowiązani, jeśli nas P. Bóg nie powołał do tego w sposób szczególny. P. Bóg chce nam radami dać sposobność do ofiar dobrowolnych i przeto też do zasług większych. Ponieważ jednak i w nich objawia się wola Boża, przeto mówiąc »Bądź wola Twoja«, prosimy o to, abyśmy sami i bliźni mogli zastosować się także do nich i tak coraz więcej wolę swoją poddawać woli Bożej, bo tylko wtedy (Mat. 5. 48) »będziemy doskonali« (na podobieństwo), »jako i Ojciec nasz niebieski doskonałym jest«.

b) Przykazania są stałą regułą, do której mają się stosować wszyscy. Obok tego przychodzą jednak na każdego człowieka rozmaite z d a r z e n i a, nieraz przyjemne ale nieraz też bardzo przykre, niepomyślne jak: choroby, strapienia, prześladowania. Otóż w tych przykrych zdarzeniach powinniśmy uznawać zawsze rękę Bożą, boć (Amos 3. 6) »aza będzie złe w mieście, któregoby Pan nie uczynił?« Gdybyśmy wtedy wolę swoją przeciwstawiali woli Bożej, wskazywalibyśmy przez to, że chcemy uczynić się niezależnymi od P. Boga, że chcemy wydobyć się z pod panowania Jego, że nie chcemy uznawać

Go za pana swego. Ależ P. Bóg ma prawo do nas jako nasz Stwórca, może nam zsyłać dni wesołe, ale też smutne, my zaś obowiązaniśmy stosować się do woli Jego, bo (Izai. 45. 9) »biada, który się spiera z twórcą swoim, skorupa z naczynia glinianego ziemie; iżali rzecze glina garncarzowi: co czynisz?« Możemy zaś rozporządzeniom Bożym poddawać się z ufnością zupełną, bo P. Bóg jest zarazem Ojcem naszym najlepszym i lekarzem najdoskonalszym, wie, dla czego zsyła utrapienia na nas; nawet w smutkach i cierpieniach, które na nas zsyła, okazuje nam Swą miłość: jeśli nas chłoszcze, to (Kat. rzym. cz. IV. roz. 96 w. 11) »uderzając nas leczy i kara Jego jest lekarstwem«; uderza nas młotem, ale tak jak rzeźbiarz, co z marmuru wykuwa piękną figurę. P. Bóg czyni to na to, abyśmy oczyścili się z grzechów i naleciałości światowych, tutaj odpokutowali za grzechy i tak zjednali lub zwiększyli sobie szczęśliwość niebieską. — Jakoż jeśli słowa owe »Bądź wola Twoja« odmawiamy z przejęciem i stosujemy się do nich, wtenczas mimo przeciwności, czy chorób czy innych, pozbywamy się smutku i zniechęcenia, rodzice nie martwią się kalectwem swych dzieci, nie zniechęcamy się prześladowaniem czy Kościoła św., czy swego narodu; »Bądź wola Twoja« dodaja nam otuchy, że »P. Bóg nie może karać bez przyczyny«, ale że ta kara, jeśli zużyjemy ją ku naprawie swojej, ostatecznie wyjdzie na chwałę Jego i dobro czy każdego z nas z osobna czy też całego społeczeństwa naszego. »Pan mię rządzi a na niczem schodzić mi nie będzie«, woła Psalmista (22. 1).

Przyjdzie wreszcie na każdego z nas ostatnia godzina na ziemi, czyż będziemy się opierali temu rozporządzeniu Bożemu? Raczej przyjąć nam je trzeba, mówiąc »Bądź wola Twoja«, bo P. Bóg wie najlepiej, kiedy śmierć zesłać. Dlatego św. Marcin schorzały oświadczał: »Nie cofam się przed pracą«, gotowym żyć dalej i pracować; ale też gotów był na śmierć, jaką mu P. Bóg zsyłał. Dla tego bł. Klemens Dworzaczek zganił zakonnice, które modliły się o przedłużenie mu życia.

Przeto stosujmy się do słów św. Ambrożego: »Żołnierz nie wskazuje sobie drogi, nie idzie tam, dokąd go ciągnie ochota; nie stawa tam, gdzieby stanąć pragnął. Uchowaj Boże! Rozkaz otrzymuje od dowódzcy i wypełnia go jak najściślej. Jeśli postępuje wbrew rozkazowi i nie trzyma się

drogi przepisanej, zamiast żołdu otrzymuje karę. Tak i nam iść trzeba tą drogą i wytrwać na tem stanowisku, jakie wyznaczył nam P. Bóg. Trzeba nam chętnie poddawać się rozkazom Bożym, bo... tylko w ten sposób uczynimy to, o co wołamy w modlitwie: »Bądź wola Twoja!«

3. Ponieważ przez grzech pierworodny wola człowieka jest osłabioną do czynienia dobrego a skłonna ku złemu, więc ku sprzeciwianiu się woli Bożej, tak iż niestety już dzieci w krnąbrności lekceważą rozkazy rodziców a ci nie doprowadzają ich do karności natychmiastowej: — przeto w tej prośbie dodajemy, **jak powinniśmy wypełniać wolę Bożą**: »Jako w niebie tak i na ziemi«. Chcemy to czynić na podobieństwo, jak wolę Bożą wypełniają święci w niebie, choć nie zdołamy w tym stopniu doskonałości, jak każdy anioł czy święty wypełnia ją w swem niebie t. j. w tym stopniu szczęśliwości, w jakim się znajduje. Oni bowiem mając wiedzę doskonałą i doskonałą wolę wykonywania tego, co chce P. Bóg, rzeczywiście też wolę Bożą wypełniają doskonale; my zaś tu na ziemi jesteśmy ułomnymi, nie dosyć poznajemy, co nam czynić potrzeba, i obowiązek wykonywania tego, cośmy poznali i dla tego jedynie z pomocą łaski Bożej, o którą błagamy w tej prośbie, wykonujemy wolę Bożą acz niedokładnie. Słowami tedy temi przypominamy sobie cel, na który nas P. Bóg stworzył, i przeznaczenie swoje po śmierci; przypominamy sobie związek między Kościołem wojującym na ziemi, do którego należymy, a tryumfującym w niebiesiech, do którego mamy należeć i będziemy należeli, jeżeli przy łasce Bożej wypraszanej nam przez świętych za pośrednictwem P. Jezusa będziemy ich naśladowali wśród życia ziemskiego t. j. jeżeli będziemy usiłowali, nieustannie dążyć do nieba drogą, jaką szli oni; jeżeli, skoro tylko poznamy w czem wolę Bożą, natychmiast będziemy gotowi wypełniać ją bezwarunkowo; wogóle jeżeli będziemy mogli powiedzieć o sobie za Psalmistą (56. 8): »Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje«.

Jakoż mamy przykłady liczne, że »i na ziemi« wypełniano wolę Bożą jak najchętniej, szybko i nieustannie i poddano się z wszelką uległością wyrokom Bożym. Mamy dowody *już w starym zakonie*, choć P. Jezus jeszcze nie nauczył ludzi owej modlitwy. Gdy na Joba przyszły najrozmaitsze klęski,

wyrzekł tenże (Job 1. 21): »Pan dał, Pan odjął; jako się Panu podobało, tak się stało; niech będzie Imię Pańskie błogosławione!« Gdy P. Bóg zażądał od Abrahama, aby Mu ofiarował syna, tenże gotów był to uczynić, jakoż niezwłocznie zabrał się do wypełnienia woli Bożej. Gdy prorok Samuel oznajmił Helemu zagubę całej rodziny, zawołał tenże (I. Król. 3. 18): »Pan ci jest, co dobre jest w oczach Jego, niechaj czyni!« Psalmista nieraz oświadczał się z gotowością stosowania się do woli Bożej i stosował się też rzeczywiście do niej (Psal. 39. 8–9): »Oto idę, ...abym czynił wolę Twoję, Boże«; (Psal. 118. 8, 20, 97): »Sprawiedliwości Twoich, strzedz będę.... Pragnęła dusza moja zażądać sprawiedliwości Twoich na każdy czas..... Jakom umiłował zakon Twój, Panie!« Gdy pobożny król judzki Ezechiasz usłyszał od proroka, że państwo i wszystkie skarby jego mają stać się łupem nieprzyjaciół, rzekł do proroka (IV. Król. 20. 19): »Dobra wola Pańska, którąś powiedział«. Podobnie wzorowem było całe postępowanie starszego Tobiasza. — Tem więcej przykładów mamy *w zakonie nowym*, tak iż nie podobna ich wyliczać. Należą tutaj przedewszystkiem ci, których Kościół św. ogłosił za świętych. Św. Gertruda powtarzała prawie nieustannie: »Bądź wola Twoja«, a gdy raz zachorowała i P. Jezus ukazawszy się jej, zostawił jej do wyboru między zdrowiem a chorobą, odpowiedziała: »Mój Boże, nie chcę swojej lecz Twojej woli św.« Bł. Henrykowi Suzo sprawiało to słodycz przestrzegać przykazań Bożych nawet w drobnostkach. Kiedy św. Katarzyna Syenneńska wymawiała »Bądź wola Twoja«, przerywała nieraz pacierz, pytając siebie: »Jakżeż jest zemną? czy pełnię też zawsze wolę Bożą?« i tym sposobem zachęcała się do jej pełnienia. Gdy matka Joanny z Orwieto biadała po śmierci męża, że P. Bóg jej córce zabrał ojca, córka młodziutka pochwyciła matkę za rękę i rzekła: »Czy nie wiesz, matko, że masz jeszcze Ojca w niebie?« i tym sposobem powstrzymała matkę od szemrania grzesznego. — Większym jeszcze wzorem posłuszeństwa to *N. M. Panna*, która acz wywyższona ponad ludzi innych oświadczyła się z pokorą archaniołowi Gabryelowi (Łuk. 1. 38): »Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego!« — Przedewszystkiem jednak przykład posłuszeństwa woli Bożej dał nam *P. Jezus* jako człowiek, bo acz był zarazem Bogiem, tak wypełniał wolę Ojca, iż mógł powiedzieć o Sobie

(Jan 6. 34): »Mój pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który Mię posłał« i jeszcze w Ogrójcu oświadczał (Mat. 26. 42): »Ojcze, niech się dzieje wola Twoja« a zakończył życie słowami (Łuk. 23. 46): »Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha Mego.« Przeto też P. Jezus może nas upominać tem skuteczniej (Mat. 11. 29): »Uczcie się ode Mnie, żem cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym«.

4. Niegdyś P. Bóg, każąc Mojżeszowi zbudować skrzynię przymierza i namiot, rzekł do niego (Exod. 25. 40): »Patrzaj a uczyń na kształt, któryć na górze jest ukazany!« I do was, najmilsi, mogę się odezwać, wskazując na P. Jezusa: Patrzajcie i czyńcie na wzór, jaki nam daje Mistrz nasz i Pan najwyższy, J. Chrystus! Mogę się też odezwać za św. Pawłem (Filip. 2. 5): »To czujcie w sobie, co w Chrystusie Jezusie« t. j. miejcie usposobienie jak Chrystus P. (Filip. 2. 8) »posłuszny do śmierci a śmierci krzyżowej«!

Cóż bowiem sprawia n i e p o s ł u s z e ń s t w o? Oto (Rzym. 5. 19) »przez nieposłuszeństwo jednego człowieka (Adama) wielu stało się grzesznymi«. Adam usłuchał szatana i przez grzech popadł w niewolę jego. To samo dzieje się ciągle. Ilekroć człowiek przez grzech śmiertelny występuje przeciw woli Bożej, naśladuje szatana i staje się (Mat. 25. 41) »jego aniołem«, jego poplecznikiem: »Kto czyni grzech, z dyabła jest« uczy Duch św. (I. Jak. 3. 8). Niestety człowiek nie poznaje stanu swego nieszczęsnego z grzechem coraz nowym (Mat. 4. 9) »czyniąc pokłon szatanowi«, zapada w coraz większą przepaść, w coraz cięższą niewolę szatańską.

Natomiast jeźli człowiek pamiętając o słowach P. Jezusa (Mat. 4. 10): »Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu Samemu służyć będziesz«, w y p e ł n i a w i e r n i e w o l ę B o ż ą, wtedy (I. Jan 1. 7): »chodzi w światłości« i gromadzi sobie coraz więcej zasług; coraz więcej (II. Kor. 3. 18) »przemieniony z jasności w jasność«, nabywa prawa, że staje się wedle wyrażenia samego Chrystusa Pana (Mar. 3. 35) »bratem i siostrą i matką« Jego. W ten sposób wedle słów Mędrca (Przyp. 4. 18) — »ścieżką sprawiedliwych jako światłość jasna wschodzi i rośnie aż do doskonałego dnia«, kiedy w niebie na podobieństwo aniołów (Mat. 18. 10) »zawsze widzieć będą oblicze Ojca« i wypełniając wolę Jego, tem samem zażywać będą

szczęśliwości wiecznej, bo (I. Jan 2. 17) »kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki«.

Skoro tak jest, przeto, najmilsi, oświadczmy P. Bogu z serca całego: Przyjmij, o, Panie, wolność moją. Dotąd wiele sprzeciwiałem się woli Twojej najśw. a jednak czyniłeś mi dobrze. Przeto odtąd, o, Panie, nie pragnę niczego, jeno abym nigdy nie wykroczył przeciw woli Twojej. Chcesz, abym doznawał pomyślności? bądź wola Twoja! Chcesz mię skazać na uciski i zmartwienia? bądź wola Twoja! Wyzuwam się zupełnie z woli swojej i poświęcam ją Tobie, sobie zostawiając jedynie wolność słuchania Cię i służenia Ci tu na ziemi i po wieki wszystkie. Amen.

LXXV. Czwarta i piąta prośba.

»Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj! I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom«. *(Mat. 6. 11—12.)*

Pierwsza prośba modlitwy Pańskiej odnosi się do P. Boga wyłącznie, druga i trzecia prośba odnoszą się przedewszystkiem do P. Boga, ale mają też na celu szczęście nasze, zwłaszcza wieczne, ostatnie cztery prośby odnoszą się wprost do nas i do potrzeb pielgrzymki naszej doczesnej jako też uniknięcia potępienia wiecznego a zyskania wiecznego szczęścia. Mianowicie czwarta prośba ma na celu wyjednanie zaspokojenia potrzeb naszych doczesnych tak dla duszy, jak dla ciała, bo bez nich nie zdołalibyśmy wypełniać woli Bożej, o co prosimy w prośbie trzeciej i dlatego słusznie stoi zaraz po niej; piąta zaś, szósta i siódma prośba mają na celu wyjednanie nam obrony od nieszczęść wszelkich.

Dzisiaj za łaską Bożą pragnę wam objaśnić czwartą i piątą prośbę modlitwy Pańskiej.

I. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!“

1. Aby pojąć dokładnie znaczenie tej prośby, poznajmy wpierw **znaczenie słów: chleba naszego powszedniego!**

a) Słowo »c h l e b« ma tutaj znaczenie obszerniejsze, aniżeli gdy dziecko o chleb prosi matkę. Już w starym za-

konie przez chleb rozumiano utrzymanie (IV. Król. 22. 6). Również o P. Jezusie, gdy do faryzeusza poszedł na ucztę, czytamy w Piśmie św. (Łuk. 14. 1), że »wszedł jeść chleb«. Podobnie dzisiaj niejeden robotnik pozbawiony pracy, z której utrzymywał rodzinę, niejeden rzemieślnik, który dla okaleczenia nie może wykonywać rzemiosła, mówią, że chleb stracili. Przez chleb wyrażamy wtedy wszelki środek do utrzymania życia naszego. Ależ my mamy życie i ciała i duszy, życie przyrodzone i nadprzyrodzone.

α) Czegoż potrzebujemy do *życia ciała*, życia doczesnego? Oto przedewszystkiem pokarmu, ale obok tego odzieży, mieszkania, zdrowia, sił odpowiednich do położenia, w jakiem się znajdujemy, powietrza, światła i innych rzeczy. Wszystkie te rzeczy pochodzą od P. Boga. Najzwyklejszym pokarmem to chleb, zazwyczaj posiada go i ubogi, byleby był sprawiedliwym, jak uczy Psalmista (36. 25): »Byłem młody i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego ani nasienia jego szukającego chleba«. Gdyby go nie było, na nicby się nam nie przydały wszystkie skarby świata, ale nie możemy go posiadać, jeśli P. Bóg nie pozwoli cierni rodzić zboża. Skoro tedy w tej prośbie nie stoi pokarm lecz: chleb, ma to oznaczać to, co nam potrzebne, a nie to, co jest zbytkownem i kosztownem. Ta prośba przypomina nam, abyśmy jako chrześcijanie stosowali się do słów Apostoła (I. Tym. 6. 8): »Mając żywność i czem się odziać, na tem przestawajmy«! Gdybyśmy nie zadawalali się tem, co posiadamy, lękaćby nam się trzeba, aby Sędzia nie odezwał się i do nas, jak się odezwał do owego bogacza ewangelicznego (Łuk. 12. 20): »Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie«?

β) Obok tego znaczenia dla życia doczesnego słowo »chleb« ma też znaczenie inne odnoszące się do *duszy* i przyszłego życia. Jak ciało wzięte z ziemi żywi się jej darami, tak dusza niebieski mająca początek, żyje darami nadprzyrodzonymi. Tym darem to łaska uświęcająca, bez której człowiek przestaje żyć dla P. Boga; ale obok niej też wszystkie łaski inne nadprzyrodzone, któremi czy to poznajemy i uznajemy prawdy wiary św., czy też rozróżniamy złe od dobrego i unikamy pierwszego a czynimy drugie. Tym darem to dalej słowo Boże zawarte w nauce Pana Jezusa, w książkach

budujących. Na to słowo zwrócił uwagę sam P. Jezus, mówiąc (Mat. 4. 4): »Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych«. Człowiekowi, który nie pożywa tego chleba, t. j. nie dba o słowo Boże, a za to, któremu (Przyp. 20. 17) »słodki jest chleb kłamstwa«, zwolna zamiera dusza dla P. Boga, jak umiera człowiek nie biorący żadnego pokarmu przez czas dłuższy. Przedewszystkiem chlebem dla duszy to Najśw. Sakrament, bo sam Chrystus P. powiedział o Sobie (Jan 6. 35, 51, 52): »Jam jest chleb żywota, którym z nieba zstąpił; jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki; a chleb, który Ja dam, Ciało Moje jest na żywot świata«. Nikomu z ludzi ani z aniołów nie przyszłoby na myśl dać ludziom pokarm taki łączący ich z P. Bogiem jak najściślej; to wymyśliła jedynie Mądrość, Wszechmoc i Dobroć Boża. — Że to wszystko obejmuje słowo »chleb« użyte przez Chrystusa P., widzimy z ewangelii św. Mateusza (6. 11), który nie używa jak św. Łukasz (11. 3) słowa »powszedni« (quotidianus), lecz słowa »nadprzyrodzony« (supersubstantialis).

b) Do »chleba« dodaje P. Jezus »naszego«. Czemu ten dodatek? Oto służy on nam do oświadczenia się, że nie chcemy utrzymywać się z kradzieży lub oszustwa czy wyzyskiwania podstępnego drugich, ani też nie chcemy żyć w lenistwie, zadawalając się tem, co nam zostawili rodzice lub co nam się dostało w sposób inny, bez pracy naszej; w takim bowiem razie nie jedlibyśmy chleba naszego, lecz chleb cudzy drugim wydarty czy wyłudzony niesprawiedliwie. Bł. O. Mateusz Bussi w Wenecyi, gdy jakiś adwokat znany z wykrętów zaprosił go na ucztę, ścisnął chleb wzięty a oto krew wystąpiła. Wtedy rzekł do gospodarza: »Patrz, jaki chleb pożywasz, a jednak odważasz się mówić: Chleba naszego daj nam dzisiaj; drżyj, gdy to mówisz i przypominaj sobie chleb zarumieniony krwią pokrzywdzonych!«

Że na utrzymanie winniśmy pracować uczciwie, czy jesteśmy bogatymi czy też ubogimi, czy P. Bóg postawił nas w stanie wysokim czy też niskim, tego Pismo św. uczy nas zaraz na pierwszych kartach. Wszakżeż choć pierwsi rodzice nie zgrzeszyli jeszcze, P. Bóg nakazał im pracę, bo (Gen. 2. 15) »posadził Adama w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go« i Ewę stworzył na to, aby mu dać (Gen. 2. 18) »pomoc

jemu podobną;« po grzechu zaś jeszcze wyraźniej nałożył pracę na ludzi, bo rzekł do Adama (Gen. 3. 19): »W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z której wzięty«. Dlatego powinniśmy pracować wszyscy, dopóki i o ile nam sił starczy, dopóki nie złożą nas do grobu: winna pracować wedle możności młodzież, winni pracować dorośli, winni też pracować starcy. Kto tak nie postępuje, na tym ciąży wyrok Boży (II. Tess. 3. 10): »Kto nie chce robić, niech też nie je!« Chrześcijanie tedy leniwi, unikający pracy, powinni się zawstydzić, ilekroć wymawiają »chleba naszego daj nam dzisiaj,« bo chleb, który pożywają, nie jest ich chlebem, lecz obcym, niezapracowanym. Przeto, najmilsi, pracujcie pilnie, sumiennie wypełniajcie obowiązki swoje i strzeżcie się niesprawiedliwości wszelkiej, abyście pożywali chleb zapracowany uczciwie a tak spełniały się na was słowa Psalmisty (127. 2): »Prace rąk twoich że pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz«.

c) Wreszcie do słowa chleba dodajemy wyraz »powszedniego«, aby wyrazić jeszcze dokładniej, że nie chodzi o bogactwa lecz o utrzymanie takie, iżbyśmy nie zaznali biedy. Przeto tem słowem P. Jezus gani chciwców usiłujących niesprawiedliwie nagromadzić w swem ręku majętności wielkie. Nie dziw, że P. Jezus to czyni, bo już Mędrzec starozakonny (Salomon) oświadczał (Ekkl. 5. 9): »Łakomy nie nasyci się pieniędzmi«, prorok zaś (Izai. 5. 8): »Biada, którzy przyłączacie dom do domu i rolę do roli przyczyniacie aż do granicy miejsca, iżali mieszkać będziecie wy sami wpośród ziemie?« Drugi wreszcie Mędrzec (Syr. 5. 10): »Nie frasuj się o bogactwa niesprawiedliwe, boć nie pomogą w dzień utrapienia«, nie pomogą do sądu łagodniejszego przy śmierci. Owszem opierając się na słowach Chrystusowych, apostoł oświadcza stanowczo (I. Tym. 6. 9): »Którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidło dyabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie«.

2. Poznawszy znaczenie tego, czego nam potrzeba, poznajemy, jak trzeba nam prosić! Wynika to ze słów **daj nam dzisiaj!** Zastanówmy się nad każdem z nich a najprzód nad słowem

a) d a j! Mówiąc do P. Boga: »Ojcze,... daj«, wyrażamy przez to, że P. Bóg jest sprawcą i dawcą darów wszystkich, tak że ludzie nicby nam dać nie mogli, czegoby wpierw od P. Boga nie otrzymali sami. Mówiąc »daj chleba«, prosimy P. Boga, jak to powiedziałem, o wszystkie potrzeby nie tylko *ciała* lecz także duszy. — Niestety niejedni nie pamiętają o tem, że wszystko mamy od P. Boga, a przecież już to życie, które nam dali rodzice, dali nam jedynie z woli Bożej, bez której nie moglibyśmy istnieć tutaj, bo — wedle Pisma św. (Efez. 3. $_{15}$) — »z Boga Ojca wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazywane«. I tak jest ze wszystkiem, czego potrzeba nam dla życia doczesnego. Każdy kawałek chleba, który kładziemy w usta, czyż nie jest to darem Bożym? Czyżbyśmy bowiem dokazali pracą i najumiejętniejszą, aby rola dała nam zboże, jeśliby pracy nie pobłogosławił P. Bóg? Dlatego czyż nie słusznie pisze apostoł (I. Kor. 3. $_{3}$): »Ani który szczepi, jest czem, ani który polewa, lecz Bóg, który pomnożenie dawa?« Czyż nie słusznie śpiewamy: »Boże, z Twoich rąk żyjemy, choć naszemi pracujemy; z Ciebie plenność miewa rola, my zbieramy z Twego pola?« Przecież niejeden był bogatym za młodu, a później utracił wszystko i na starość przymierał głodem. Znałem człowieka, którego ojciec posiadał cztery wsie a sam, aby nie żebrać i żebractwem nie shańbić imienia polskiego, tłukł na obczyźnie kamienie, nie mogąc dostać zajęcia innego (powstaniec z r. 1831). — Przeto, najmilsi, niech tam niedowiarkowie wszystko przypisują działaniu ludzkiemu i nie dbają o błogosławieństwo Boże, nie proszą P. Boga o nie ani nie dziękują za nie czy to rano lub wieczorem czy też przed jedzeniem i po jedzeniu, my trzymajmy się prawdy, że wszystko zależy od tego, czy P. Bóg błogosławi, jak to w modlitwie wypowiada Psalmista (103. $_{27-28}$): »Wszystkie na Cię czekają, abyś dał im pokarm czasu swego; gdy Ty im dasz, będą zbierać, gdy otworzysz rękę Swoją, wszystkie napełnią się dobrami« i dalej (144. $_{15}$): »Oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie, Panie, a Ty dajesz pokarm ich czasu swego«. Wiedząc o tem, nie naśladujmy zwierząt nierozumnych, lecz nieustannie prośmy P. Boga o chleb codzienny, wołajmy do Niego: »Abyś urodzaje ziemskie dać i one zachować raczył!« Wiedząc, że zbytki odwodzą od P. Boga, prośmy Go z Mędrcem (Przyp. 30. $_{8}$): »Żebractwa i bogactwa nie dawaj mi, daj tylko potrzeby do

żywności mojej!« Gdy w ten sposób prosić będziemy P. Boga o zaspokojenie rzeczy doczesnych, uczcimy P. Boga, bo wzbudzimy w sobie uczucie z jednej strony pokory, z drugiej ufności w dobroć Jego ojcowską, wiedząc, że jeśli ojciec ziemski nie da synowi kamienia, gdy tenże o chleb go prosił (Mat. 7. 9), tem mniej prośbie naszej odmówi Ojciec niebieski.

Więcej jeszcze trzeba nam prosić o wszystko, co potrzeba do życia *duszy*, nadprzyrodzonego; przedewszystkiem tedy, aby P. Bóg zachował nam łaskę uświęcającą, bez której dusza umarłą jest dla P. Boga. Aby jednak posiadać ją mogła, potrzeba słowa Bożego i Najśw. Sakramentu, więc i tych, coby siali słowo Boże i rozdawali Najśw. Sakrament. Wszakżeż bowiem »nasienie jest słowo Boże«, uczy P. Jezus (Łuk. 8. 11), nasienie błogosławione dla tych, (Łuk. 16. 28) »którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go«, gdyż słowo Boże daje dam żywot wieczny, jak to św. Piotr wypowiedział do P. Jezusa (Jan 6. 69): »Słowa żywota wiecznego masz«. Słowo Boże daje jednak żywot jedynie tym wiernym, którzy je zachowują, jak uczy P. Jezus (Jan 6. 51): »Jeśli kto chowa mowę Moją, śmierci nie ogląda na wieki«. — Drugim, nieskończenie kosztowniejszym środkiem do utrzymania życia duszy to Najśw. Sakrament. Więc prosząc Ojca niebieskiego o chleb, prosimy Go o to, abyśmy Najśw. Sakrament mogli przyjmować we wszelkiej potrzebie. — Biadaby było duszom naszym, gdybyśmy nie mieli słowa Bożego i Najśw. Sakramentu dla ich karmienia. Wszakżeż P. Bóg jako karę większą niż głód ciała zapowiada żydom głód słowa Bożego, kiedy mówi przez proroka (Amos 8. 11): »Puszczę głód na ziemię, nie głód chleba ani pragnienia wody, lecz słuchania słowa Bożego«. Jest to kara tak wielka, że prorok (Izai. 64. 12) pyta ze zdziwieniem: »Iżali..., Panie, zamilczysz i utrapisz nas bardzo« O, drodzy bracia, nie potrzebujecie wyrzekać, że brak wam słowa Bożego; ale pono u niejednych brak chęci słuchania go. Dlatego prosząc o chleb, proście P. Boga o łaskę, iżbyście łaknęli słowa Bożego t. j. iżbyście gotowi byli słuchać go chętnie, by snadź P. Bóg za to, że nie słuchacie go dosyć, kiedy możecie, nie pozbawił go was całkiem! Walka przeciw Kościołowi św., która zagraża nam na nowo, niech wam będzie przestrogą zbawienną! A dalej proście P. Boga o łaskę, abyście czuli potrzebę garnięcia się do Komunii św., tego Chleba, który —

jak śpiewamy — »nam jest dany, nam zrodzony z nieskażonej Dziewicy«, gdyżby w przeciwnym razie P. Bóg za karę odebrał nam sposobność pożywania tego »Chleba powszedniego«, poczembyście osłabieni na duszy utracili wkrótce życie jej nadprzyrodzone! To nie są, najmilsi, bezpodstawne przypuszczenia, to jest prawda wyrzeczona przez samego Chrystusa P. (Jan 6. 54): »Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie«.

b) O to wszystko zaś prosimy nie tylko dla siebie, lecz i dla drugich, bo mówimy »n a m« a nie »mnie«. Błagamy tedy P. Boga, aby wszystkim ludziom błogosławił w ich pracach i wszystkim dostarczał wszystkiego, czego im potrzeba dla ciała i duszy. — Ależ P. Bóg tak urządził, że na świecie są bogaci i ubodzy, nawet w nędzy zostający tak wielkiej, iż nie mogą dać sobie rady bez pomocy innych. Ilekroć tedy prosimy »Chleba... daj nam«, przypominamy sobie obowiązek nie tylko niezazdroszczenia drugim, lecz nadto pomagania im. Zazwyczaj bowiem P. Bóg nie daje chleba bezpośrednio, lecz za pośredników używa nas ludzi, (Syr. 17. 12) »dając każdemu z osobna rozkazanie o bliźnim swoim«, gdyż (Rzym. 12. 5) »jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie a każdy z osobna jeden drugiego członkami«. Wszakże upomina Duch św. już w zakonie starym (Izai. 58. 7): „Ułam łaknącemu chleba swego a ubogie i łaknące wprowadź do domu swego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go a nie gardź ciałem jego«; w nowym zaś zakonie tak uczy (Efez. 4. 28): »Każdy niech pracuje, robiąc rękoma swemi, co jest dobrego«, aby miał skąd udzielać mającemu potrzebę. Do tego jednak nie zawsze potrzeba pieniędzy, bo jedni pomagają drugim jałmużną zwykłą, ale wypełniasz też ten obowiązek, gdy odwiedzasz chorego albo gdy bliźniemu pracy szukającemu wskazujesz sposób zarabiania sobie na utrzymanie, albo gdy obojętnego, oziębłego doprowadzasz do słuchania słowa Bożego, czy do przyjęcia Sakramentów śś. Przedewszystkiem jednak ten obowiązek nakłaniania do chodzenia na nabożeństwo i do przyjmowania Sakramentów śś. ciąży na rodzicach i chlebodawcach, ale czy wypełniacie go zawsze sumiennie? Trzy razy więcej powinnoby być na katechiźmie popołudniowym i nieszporach, gdyby rodzice i chlebodawcy to czynili sami i tak dawali przykład dobry. Ale

niejedni nawet utrudniają to podwładnym swoim. Tacy mówiąc »Chleba, — daj nam«, szydzą z P. Boga.

O, drogi bracie, choćbyś pozyskał jednego tylko do słuchania słowa Bożego czy do przyjęcia Sakramentów śś., miałbyś przez tó zasługę wielką, bylebyś tego nie czynił z pychy, lecz jedynie dla chwały boskiej i z miłości bliźniego. Ale tem słowem prosimy, aby P. Bóg zaspakajał nie tylko potrzeby każdego z osobna, lecz także całych społeczności, czy gmin, czy parafii lub dyecezyi, czy narodu, zwłaszcza swego, czy też całego św. Kościoła.

c) Wreszcie dodajemy słowo »dzisiaj«. Zdawałoby się, żeby nie było za wiele, gdybyśmy P. Boga prosili o rzeczy konieczne, ale za to już na życie całe. Tak jednak nie jest. P. Jezus zakazuje niepożądanej troski o przyszłość, wskazując na wróble, z których żaden nie ginie bez woli Bożej (Łuk. 12. 6–7), albo wogóle na ptaki, które (Mat. 6. 26) »żywi Ojciec niebieski«. Dla tego ganiąc troskę taką jako postępowanie pogańskie (Mat. 6. 32), kończy tę naukę słowami (Mat. 6. 34): »Nie troszczcie się tedy o jutro, albowiem jutrzejszy dzień sam o się troskać się będzie; dosyć ma dzień na swej nędzy«. Tak tedy o ile słowo »nam« odnosi się głównie do majętnych, słowo »dzisiaj« odnosi się przedewszystkiem do biednych.

Wogóle jednak wszyscy, prosząc o chleb na dzisiaj mamy być podobnymi do dzieci. Dziecko dzisiaj otrzymawszy kawałek chleba od matki, jest zadowolone i nie pyta wcale, czy dostanie chleb jutro; kiedy zaś nadejdzie jutro a dziecko głód czuje, idzie znowu do matki i prosi. Otóż takiemi będąc dziećmi, bądźmy zadowoleni, jeśli dzisiaj mamy to, czego nam potrzeba, i nie pytajmy się trwożliwie, co będziemy pożywali jutro. Wszakżeż już w starym zakonie upomina nas Psalmista (54. 23) a w nowym apostoł (I. Piotr 5. 7): »Wszystko troskanie swoje składajcie na Boga, gdyż On ma pieczę o was!« Nie wiemy bowiem, czy będziemy żyli jeszcze jutro, więc byłoby nierozsądnie troszczyć się zbytecznie o przyszłość. Tak postępował św. Paweł pustelnik i nie zawiódł się na Opatrzności Bożej, bo P. Bóg, który codziennie przez 60 lat przez kruka przysyłał mu pół chleba, przysłał mu cały, gdy raz odwiedził go drugi pustelnik, św. Antoni. Podobnie P. Bóg zaopatrywał potrzeby innych, co troskanie składali na Niego, że wspomnę tylko św.

Franciszkę Rzymiankę albo w nowszych czasach bł. Jana proboszcza z Ars i X. Jana Bosko.

3. Z tego jednak nie wynika, abyśmy mieli od P. Boga wyglądać pożywienia w ten sposób, jak Izraelici manny na puszczy i nie mieli **sami dokładać starań o zaopatrzenie** tak ciała jak duszy.

a) Aby utrzymać życie ciała, obowiązkiem jest naszym *pracować*, pracować uczciwie, pracować i wtedy, choćby praca nie przynosiła nam tyle, ilebyśmy życzyli sobie. (Niejedni bowiem gdy nie otrzymują tyle, ile roszczą sobie, wolą czas przepędzać na lenistwie aniżeli mniej zarobić i jeszcze przez to powiększają biedę.) Obok pracy dla ciała potrzeba nam *oszczędności*. Zwłaszcza nam Polakom, narodowi gnębionemu coraz gorzej, nie godzi się wydawać na rzeczy niepotrzebne, czy jedzenia i napoje, czy ubiory zbytkowne, tem mniej za własne pieniądze kupować sobie rzeczy zdrowiu szkodliwe, jak owe cygary czy papierosy albo napoje odurzające. Owszem *trzeźwości* potrzeba nam wielkiej nie tylko, aby utrzymać siły ciała, lecz także aby w pijaństwie nie czynić tego, czego się trzeba wstydzić po wytrzeźwieniu.

b) Tem więcej potrzeba nam się starać o utrzymanie życia nadprzyrodzonego duszy, boć, jak to mówiłem już w nauce poprzedniej, P. Jezus upomina stanowczo (Mat. 6. 33): »Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego a to wszystko będzie wam przydano«. Ku temu celowi trzeba nam *unikać grzechu*, zwłaszcza śmiertelnego, któryby nam odebrał łaskę uświęcającą. Aby módz go unikać, trzeba nam »*słuchać słowa Bożego* i strzedz go«, bo uczy Duch św. (Jak. 1. 22–23): »Bądźcie czynicielami słowa a nie słuchaczami tylko oszukawującymi samych siebie, bo jeśli kto słuchaczem jest słowa, a nie czynicielem, ten podobny będzie mężowi przypatrującemu się obliczu narodzenia swego w zwierciedle«. Wreszcie trzeba nam *Najśw. Sakramentem* nakarmiać duszę jak najczęściej t. j. nie tylko raz na rok, boć — mówi św. Ambroży — »jeśli to pokarm codzienny, czemuż przyjmujesz go raz na rok tylko« a wyrok Kościoła św. (sob. tryd. ses. 22 roz. 6) zaleca przyjmowanie go jak najczęstsze, choćby nawet codzienne.

II. „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!“

Na cóżby się jednak zdało, choćby P. Bóg dostarczał pokarmu ciałom i duszom naszym, jeślibyśmy nie mogli pozbyć się grzechów na nas ciążących ani nie zdołali opędzić się pokusom, lecz ulegali im i ściągali sobie za to nieszczęście doczesne i wieczne? Wszystko to złe wielkie, niepojęte, ale oto P. Bóg wskazuje nam w ostatnich trzech prośbach, że przy pomocy Bożej możemy pozbyć się grzechów, zwyciężać pokusy ciągnące nas do grzechu na nowo i tak w miejsce nieszczęścia zjednać sobie szczęśliwość wieczną. Tak tedy piąta prośba odnosi się do przeszłości, do grzechów już popełnionych, szósta do teraźniejszości bo do pokus nas nagabujących, wreszcie siódma do przyszłości zwłaszcza do grożącego nam potępienia.

1. Uwolnienie od win już popełnionych to cel prośby piątej: »Odpuść.«

Co to są winy, o których odpuszczenie P. Bóg każe nam prosić. To są grzechy, jakieśmy popełnili. Każdy bowiem grzech jest odmawianiem P. Bogu czci, jakąśmy Mu winni i dla tego każdy grzech czy śmiertelny czy powszedni zawiera w sobie dług, winę względem P. Boga. Grzech śmiertelny to jest taki grzech ciężki, który człowiek popełnia z zupełną świadomością i wolą, jest nieskończoną obrazą Majestatu Bożego i dlatego zniszczeniem nadprzyrodzonego życia duszy przez oddalenie jej od P. Boga. Ale nikt z ludzi nie może dać P. Bogu zadosyćuczynienia, nikt z ludzi nie może na nowo zadzierzgnąć węzła z Bogiem przez grzech zerwanego, bo wszystkie pokuty ludzkie nie mogą wyrównać obrazie nieskończonej.

Prawda, dzisiaj wielu nie chce wiedzieć o grzechu, niejedni grzech uważają jedynie za słabość; za słabość chcieliby uważać zwłaszcza grzechy nieczystości. Albo co mam mówić o zaniedbaniu obowiązków czy to religijnych czy też stanu swego? czy wszyscy poczytują je sobie za grzechy i ich się spowiadają? Niestety nie, boć inaczej nie byłoby między nami tylu grzechów zaniedbania. Daremnemi tedy te wykręty. Grzech jest grzechem, wina winą zawsze. Ale oto n i e m a c z ł o w i e k a b e z w i n y, choć (Psal. 18 $_{13}$) »występki któż wyrozumie?« Wielekroć poucza nas o tem Pismo św. od początku do końca. Wyznał to już Mojżesz wobec P. Boga (Exod. 34. $_{7}$): »Żaden u Ciebie sam przez się nie jest niewinny.«

Uznał to Mędrzec starozakonny (Przyp. 20. 9 por. III. Król. 8. 46): »Któż może mówić: Czyste jest serce moje, próżen jestem grzechu? i znowu (Ekkl. 7. 22): »Nie masz sprawiedliwego na ziemi, któryby czynił dobrze a nie grzeszył.« W nowym zakonie podobnie oświadcza św. Paweł (Rzym. 3 23): »Wszyscy zgrzeszyli« a św. Jan dodaje (I. Jan 1. 8): »Jeźlibyśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy a prawdy w nas nie masz«. Owszem grzechy są tak liczne, iż według wyroku Ducha św. (Przyp. 24. 16) »upada sprawiedliwy« nawet. Co więcej, ledwieśmy byli poczęci, już wszyscy (Efez. 2. 3) »byliśmy z przyrodzenia synami gniewu«. Chociaż zaś Chrzest św. wydobył nas z winy grzechu pierworodnego, pozostała w nas pożądliwość grzechowa, która do grzechu ciągnie nas tak bardzo, iż możemy mówić jak św. Paweł (Rzym. 7. 23): »Widzę inszy zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego i biorący mię w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach moich«. Ta to pożądliwość sprawia, że grzechy, jakie popełniamy, są rzeczywiście winami naszemi, tak iż nie możemy ich zwalać czy na dyabła czy na ludzi innych czy nawet, — jakby to chcieli bluźniercy, — na samego P. Boga.

2. Winy nasze względem P. Boga są takiemi, iż własnemi siłami — jak powiedziałem — nie zdołalibyśmy zmazać ich nigdy. Cóż tedy mam począć? czy oddać się rozpaczy? O, nie, bo chociażeśmy winnymi, ale P. Bóg »Ojcem naszym«. Więc **trzeba** nam jako dzieciom zwrócić się do Ojca, **prosić Go o odpuszczenie win naszych.** Trzeba nam wołać jak ów syn marnotrawny (Łuk. 15. 21): »Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed Tobą, jużem nie jest godzien być zwan synem twoim«: zarazem jednak trzeba nam pamiętać o tem, że »sprawa z bardzo dobrym panem, skoro w oczach łzy zobaczy, wszystko nam darować raczy«, więc też że (Syr. 36. 21) »modlitwa korzącego się przeniknie obłoki«. Możemy tak ufać, bo »dobroć — jak uczy św. Leon Wielki — przywiązaną jest do przyrodzenia Bożego a miłosierdzie potrzebą — jest serca Jego«, co więcej — wedle Psalmisty (144 9) — »litości Jego nad wszystkie uczynki Jego«.

To też przypominajmy sobie, ileśmy nagrzeszyli od pierwszej młodości nie tylko myślą, mową i uczynkiem lecz także zaniedbaniem dobrego, a wtenczas będziemy naśladowali Psalmistę błagającego (Psal. 18. 13–14): »Od skrytych moich oczyść mię i od cudzych sfolguj słudze Swemu«; wtedy z innem uspo-

sobieniem, niż to może czynimy, będziemy wymawiali: »Ojcze nasz.... odpuść...« i uzyskamy przebaczenie win dla zasług Jezusowych (I. Jan 2. 12, 22).

Mówimy »Odpuść nam nasze winy« a nie »odpuść mi moje«, boć już mężowie pobożni zakonu starego jak Mojżesz (Exod. 32), Izajasz (64. 9), Daniel (9. 4) prosili też za drugimi, przeto my chrześcianie mamy to czynić tem więcej, zwłaszcza że »Ojcze nasz« jest powszechną modlitwą całej rodziny chrześcijańskiej. Modlą się za nami Święci już w chwale niebieskiej się znajdujący, modlą się zakonnicy i rozmaite stowarzyszenia religijne, więc i my mamy się modlić nie tylko za siebie, lecz i za drugich, zwłaszcza, że niejednemu z nich daliśmy pobudkę do grzechu.

Prawda, nie zawsze wystarcza sama prośba do uzyskania przebaczenia za grzechy. Nie wystarcza ona do odpuszczenia *grzechów śmiertelnych*, bo nie ma żadnej modlitwy, któraby miała moc ich złagodzenia; tę siłę mają jedynie sakramenta śś. chrztu i pokuty. »Jeślibyśmy się spowiadali grzechów swoich, — uczy Jan św. (I. Jan 1. 9), — wierny jest (Bóg) i sprawiedliwy, aby odpuścił nam grzechy nasze i oczyścił nas od wszelkiej nieprawości«. Gdy się tedy modlimy »Odpuść nam nasze winy«, a ciążą na nas grzechy śmiertelne, wtedy prosimy P. Boga właściwie tylko o łaskę prawdziwej pokuty t. j. o łaskę, abyśmy w sposób odpowiedni przystąpili do sakramentu pokuty św. i przezeń otrzymali odpuszczenie grzechów.

Natomiast inna rzecz ma się z *grzechami powszednimi*. Te gładzą się też innymi środkami a nie tylko w sakramencie pokuty św. I można powiedzieć, że Ojcze nasz, odmówione w duchu pokutnym, jest właśnie najlepszym środkiem do ich gładzenia, bo ustanowionym bezpośrednio przez samego Pana Jezusa.

Powie niejeden: Już raz odprawiłem spowiedź dobrze, P. Bóg przebaczył mi grzechy, pocóż tedy mam wciąż rozważać grzechy dawniejsze i prosić codziennie o odpuszczenie tych, które już są odpuszczone? Ale drogi bracie, *czy wiesz napewno, żeś wypełnił wszystko*, co do odpuszczenia grzechów potrzebne? Dlatego to już w starym zakonie upomina cię Duch św. (Syr. 5. 5): »Za odpuszczony grzech nie bądź bez bojaźni!« Możeś mimo chęci

nie wykonał czego w sakramencie pokuty św., więc P. Jezus daje ci sposobność do uzupełnienia tego przez skruszone odmówienie Ojcze nasz. — Ale choćbyś wypełnił wszystko najdokładniej, wiedzieć powinieneś, że mimo zgładzenia grzechów *zostaje kara doczesna*, dług, który musisz odpłacić czy tu na ziemi czy w czyścu »aż do ostatniego pieniążka« wedle słów P. Jezusa. Oto dla spłacenia tego długu odmawiaj Ojcze nasz.

3. Zaiste (Psal. 31. 1) »błogosławieni, których odpuszczone są nieprawości i których zakryte są grzechy«. Po czem jednak przedewszystkiem możemy poznać, że tak jest rzeczywiście? Oto po tem, jeżeliśmy dopełnili **warunku**, pod jakim P. Bóg je odpuszcza. Przy żadnej bowiem innej prośbie P. Bóg nie postawił warunku, lecz przy każdej wystarcza usposobienie rzetelne; przy tej jednak prośbie P. Bóg robi wyjątek. Chce nam odpuścić grzechy, ale żąda, abyśmy wpierw odpuścili tym, którzy przeciw nam zawinili podobnie jak my przeciw Niemu; mówię »podobnie«, bo zniewaga nam wyrządzona nigdy wielkością nie może się zrównać z obrazą wyrządzoną P. Bogu.

Zdarza się, żeśmy doznali niezasłużonej zniewagi od ludzi innych. Otóż jeśli chcemy, aby P. Bóg odpuścił nam grzechy, musimy — powtarzam — wpierw odpuścić bliźnim i to nietylko darować zewnętrznie, nie tylko przestać szukania zemsty słowem i uczynkiem, co czynili także poganie, nie mszcząc się z lekceważenia na nierozsądnym ze względu na niego a z obawy na możnym ze względu na siebie, lecz także musimy (Mat. 18. 35) »odpuścić ze serca«, tak iż biada takim, co to powiadają, że się nie gniewają na nieprzyjaciela, ale że »noszą go w sercu«. Nie, tak czynić nie można i już ludzie wytykają rzecz taką; tem mniej takie odpuszczenie może przyjąć P. Bóg, który przenika serce nasze i oświadcza, że kiedy przebaczy, (Żyd. 10. 17) »pamiętać już więcej nie będzie grzechów i nieprawości naszych«. Tak to — wedle św. Augustyna — odmawiając piątą prośbę, zawieramy układ z P. Bogiem. P. Bóg do nas mówi: Odpuście, a odpuszczę wam; jeśli nie odpuścicie, i Ja nie odpuszczę wam; my zaś odpowiadamy: Odpuściliśmy swym winowajcom, przeto, o Boże, i Ty odpuść nam winy nasze względem Ciebie! Sami stawiamy warunek, pod jakim P. Bóg ma odpuścić nam grzechy; chcemy, aby P. Bóg tak obchodził się z nami, jak my obchodzimy się

z bliźnimi swymi, czyli, aby P. Bóg przebaczył nam dopiero wtenczas, gdy my im przebaczymy.

Że P. Bóg przebaczenia uraz domagał się zawsze, widzimy to już z *zakonu starego*. Wszakże już Mojżesz w imieniu Bożem upominał żydów (Exod. 23. 4): Jeśli potkasz wołu nieprzyjaciela swego abo osła błądzącego, odwiedź go do niego!« Podobnie uczył później Mędrzec (Przyp. 20. 23): »Nie mów: oddam złość; czekaj na Pana, a wybawi cię« i znowu (Przyp. 24. 17): »Gdy upadnie nieprzyjaciel twój, nie wesel się, a z upadku jego niech się nie raduje serce twoje!« Wyraźniej zaś jeszcze uczy tego inny Mędrzec (Syr. 28. 2): »Odpuść bliźniemu swemu, który ci szkodzi, a tedy proszącemu tobie grzechy rozwiązane będą«. — Tem więcej P. Bóg domaga się tego *w zakonie nowym*, w zakonie miłości. Dlatego P. Jezus uczył rzesze (Mat. 6. 14–15): »Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści też wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze; jeśli zaś nie odpuścicie, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych«. Przedewszystkiem wyraźnie uczy tego P. Jezus o modlitwie o odpuszczenie grzechów (Mar. 11. 25–26): »Gdy staniecie na modlitwę, odpuśćcie, jeśli co macie przeciw komu, aby i Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, odpuścił wam grzechy wasze: ale jeśli nie odpuścicie, ani Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, nie odpuści wam grzechów waszych«. Więc napróżno mówicie »Ojcze nasz«, napróżno wymawiacie: »Odpuść nam nasze winy«, jeźli nie chcecie odpuścić sami. Jeśliście doznali zniewagi, musicie być gotowi do podania ręki temu, który was znieważył; jeśliście obrazili sami, musicie sami naprawić zniewagę. To powinniście uczynić jak najprędzej, bo uczy Duch św. (Efez. 4. 26): »Słońce niechaj nie zapada nad rozgniewaniem waszem!«

Jeżeli tedy przebaczymy tym, co względem nas zawinili, przebaczy P. Bóg i nam to, cośmy zawinili względem Niego; przebaczy w tym stopniu w jakim my przebaczymy, jak tego uczy P. Jezus (Mat. 4. 24): »Jaką miarką mierzyć będziecie, będzie wam odmierzono i będzie wam przydano«; czyli im okażemy się miłosierniejszymi, tem miłosierniejszym też okaże się nam P. Bóg. Natomiast kto nie przebacza nieprzyjacielowi, temu nie przebaczy też P. Bóg, a nie tylko nie przebaczy, lecz także »przyda« jeszcze, ukarze jak najsurowiej: »Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie uczynił«, uczy Duch św.

(Jak. 2. $_{12}$). Dlatego pisze św. Atanazy: »Jeśli nie przebaczysz urazy doznanej, modlitwa nie wyjdzie ci na dobre, lecz ściągniesz na siebie niebłogosławieństwo i klątwę Bożą«. Św. Bernard zaś mówi: »Sobie szkodzisz, gdy nieprzyjaciela nie miłujesz«. Owszem mogę dodać: Jeśliś zatwardziałym, szkodzisz sobie więcej, niżby mógł szkodzić ci nieprzyjaciel; nieprzyjaciel może ci zaszkodzić na dobrach doczesnych, ale ty szkodzisz sobie na duszy, na dobru wiecznem.

Tak to kto zamiast miłości nienawiść nosi w sercu, ten dostanie się też pod panowanie ducha nienawiści jakoby morderca jaki, gdyż (I. Jan 3. $_{15}$) »każdy co nienawidzi brata swego, mężobójca jest, a wiecie, że wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego« (por. I Jan 2. $_{9, 11}$). Tak poszło owemu słudze ewangielicznemu, któremu pan jego darował 10,000 talentów, a on nie chciał towarzyszowi darować stu groszy, za to usłyszał wyrok surowy (Mat. 18. $_{32-34}$): »Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił: iżali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom i Ja zmiłował się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, aby oddał wszystek dług.« Tę groźną zaś przypowieść zakończył Pan Jezus słowami (Mat. 18. $_{35}$): »Takci i Ojciec Mój niebieski uczyni wam, jeźli nie odpuścicie każdy bratu swemu ze serc waszych«. Tak tedy ty nie chcesz odpuścić stu groszy, obrazy małej, a tobie P. Bóg za to nie odpuści 10,000 talentów, zniewagi wielkiej; ty wtrącasz bliźniego do więzienia, a Bóg wtrąci ciebie do piekła.

O, najmilsi, prawda to, łatwiej nam komu darować jałmużnę, aniżeli przebaczyć winę. Ale na cóż się przyda wypełniać uczynki miłosierne co do ciała bez wykonywania uczynków miłosiernych co do duszy? To też słuszna to rzecz, iż P. Bóg za warunek przebaczenia kładzie nam przebaczenie ze strony naszej! Czyż nie jesteśmy wszyscy dziećmi Ojca niebieskiego? czyż nie jesteśmy współbraćmi P. Jezusa, którego mamy naśladować? tego Jezusa, który tylko wtedy przyzna się do nas, jeźli będziemy miłowali się wzajemnie, gdyż powiedział wyraźnie (Jan 13. $_{35}$): »Potem poznają wszyscy, żeście uczniami Moimi, jeźli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.« Uznali to wszyscy ludzie świątobliwi. Szli za przykładem P. Jezusa, który modlił się jeszcze na krzyżu (Łuk. 23 $_{34}$): »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią« i słuchali upo-

mnienia apostoła (Efez. 4. 32): »Bądźcie łaskawi jedni ku drugim, miłosiernie darując jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam darował!« Tak św. Szczepan, gdy go kamienowano, modlił się (Dz. 7. 59): »Panie, nie poczytaj im tego grzechu!« Tak św. Elżbieta, córka króla węgierskiego a księżniczka turyngska, częstokroć modliła się za tymi, co jej wyrządzili zniewagi i o ile mogła, świadczyła im dobrodziejstwa. Tak gdy rannego śmiertelnie Garzia Morenę, prezydenta Ekwadoru, pytano, czy przebacza zabójcy, odrzekł: »Jużem mu przebaczył«.

Tak i my czyńmy! Precz z wszelką nienawiścią, która wiedzie do piekła, a choć trzeba nam się nieraz bronić, gdy nas zaczepiają niesłusznie, jeszcze wtedy przebaczajmy ze serca i bądźmy gotowi do przebaczenia uraz! Gdy zaś do tego dołączymy skruchę szczerą i przystąpimy do sakramentu pokuty św. w sposób odpowiedni, możemy ufać, że P. Bóg odpuści nam winy nasze. W tem poczuciu do win rozmaitych błagajmy codziennie, zwłaszcza gdy (Łuk. 24. 29) »ma się ku wieczorowi«, Ojca niebieskiego (Łuk. 15. 21): »Ojcze zgrzeszyłem przeciw niebu i przed Tobą«; (Psal. 129. 3) »jeśli będziesz obaczał nieprawości, Panie, Panie, któż wydzierży?« ale też dlatego (Psal. 50. 4) »omyj mię od nieprawości moich i od grzechu mojego oczyść mię«; (Łuk. 18. 13) »Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu«, a nie tylko mnie lecz i wszystkim »odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!« Amen.

LXXVI. Szósta i siódma prośba i zakończenie.

»I nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego! Amen.« (Mat. 6. 13.)

Jak używaniem ziemskiego pokarmu podtrzymujemy życie ziemskie, tak używaniem niebieskiego pokarmu podtrzymujemy życie nadprzyrodzone. O jedno i drugie prosimy i jedno i drugie otrzymujemy, gdy stosujemy się do czwartej prośby modlitwy Pańskiej »Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj«. — Ależ mimo pożywienia większa cześć ludzi popada wśród życia w choroby rozmaite, a wszyscy w końcu tracą życie doczesne. Podobnie i pod względem duchowym mimo nakarmienia się Najśw. Ciałem i Krwią Pańską wszyscy popadamy w grzechy

i przez to chorujemy na duszy, a nawet większa część popada nieraz w grzech śmiertelny i przez to traci całkiem życie dla P. Boga. Kto raz umarł docześnie, nie odzyska już tego życia ziemskiego, natomiast abyśmy mogli odzyskać życie nadprzyrodzone, P. Jezus każe nam się modlić: »Odpuść nam...« Gdy zastosujemy się do tej prośby i w usposobieniu pokutnem przyjmiemy sakrament pokuty św., odzyskamy życie nadprzyrodzone, bo P. Bóg zgładzi nam grzechy tak całkowicie, iż już (Żyd. 10. 17) »pamiętać ich nie będzie«.

Czyż jednak mamy się wtenczas oddać spokojowi błogiemu! O, nie, bo dopóki żyjemy tu na ziemi, mamy do walczenia z nieprzyjaciołmi, którzy nas z większą niż przedtem siłą ciągną do grzechu na nowo i tak chcą nas na nowo sprowadzić w to złe, z któregośmy się wydobyli, w grzech ze wszystkiemi jego nieszczęsnymi skutkami, a nawet w złe większe, jak uczy Piotr św. (II. Piotr 2. 21): »Lepiejby im było nie uznać drogi sprawiedliwości, niźli poznawszy wrócić się nazad od podanego im świętego rozkazania«.

Cóż tedy należy nam czynić? Otóż iść za przykładem tegoż św. Piotra nauczonego doświadczeniem własnem t. j. tak się urządzić, abyśmy również pouczeni nieszczęściem, z jakiegośmy się wydobyli, nie ulegli już pokusom i tak ochronili się od złego.

Oczywista do tego nie wystarczy nam roztropność choćby największa, lecz potrzeba nam pomocy Bożej. »Wspomożenie nasze w Imieniu Pańskiem«, woła już Psalmista (123. 8). To znał dobrze nasz Zbawiciel i dlatego nakazał nam nie tylko modlić się o darowanie grzechów już popełnionych, lecz także bezpośrednio potem o to, abyśmy nie popadli w ich następstwa na nowo. O tę bowiem pomoc błagamy Ojca niebieskiego w ostatnich dwóch prośbach modlitwy Pańskiej, które jako też zakończenie pragnę wam za łaską Bożą rozebrać w nauce dzisiejszej.

I. „I nie wódź nas na pokuszenie!“

1. Kiedy odmawiamy »I nie wódź nas na pokuszenie«, przychodzi niejednemu na myśl: Jak to? czy to Bóg może **kusić** człowieka? Aby to zrozumieć, wiedzcie, że wyraz »kusić« ma znaczenie dwojakie, albo wystawiać na próbę, albo przywodzić do złego.

a) Otóż wielu ludzi wystawia drugich lub rzeczy rozmaite n. p. złoto czy srebro na próbę, czy to dla przekonania się o ich wartości, rzetelności czy też życzliwości, aby im dać sposobność do przekonania się o swych siłach lub do odznaczenia się. Dla przekonania się o rzetelności ludzkiej Bóg nie doświadcza ludzi, bo jest wszystkowiedzącym, tak iż (Żyd. 4. 13) »wszystkie rzeczy obnażone są i odkryte oczom Jego«. Kusi nas t. j. wystawia nas na próbę ze względu na nas, aby jawnem było, cośmy warci, ile możemy wykonać, przedewszystkiem zaś, abyśmy okazali, czy chcemy być Mu posłusznymi i czy zasługujemy na nagrodę lub też karę: »Bóg doświadczał ich i znalazł je godnymi być Siebie«, uczy Mędrzec Pański (Mądr. 3. 5). Stąd też pyta inny Mędrzec (Syr. 34. 9): »Kto nie jest kuszony, cóż wie?« — Tak uczynił P. Bóg zaraz z pierwszymi rodzicami w raju; tak z Abrahamem, gdy zażądał od niego, aby Mu ofiarował syna Izaaka; podobnie uczynił P. Bóg żydom, jak to Mojżesz oświadczył ludowi (Deut. 8. 2): »Pomnieć będziesz na wszystką drogę, przez którą prowadził cię P. Bóg twój przez czterdzieści lat na puszczy, aby cię trapił i doświadczył, ażeby wiadomo było, co w twojem sercu tkwiało, jeślibyś strzegł przykazania Jego czyli nie«. Ale nie tylko przykazaniami danemi doświadcza nas P. Bóg, lecz nadto rozmaitemi utrapieniami. Wiecie, najmilsi, bo o tem mówiłem nieraz, jakie to ciężkie utrapienia P. Bóg zesyłał na Joba, ale jak też wynagrodził go za to, iż mimo nich pozostał pobożnym. To samo uczynił Tobiaszowi, jak mu to z polecenia Bożego oświadczył archanioł Rafał (Tob. 12. 13): »Iżeś był przyjemny Panu Bogu, potrzeba było, aby pokusa cię doświadczyła«. Tak czyni P. Bóg zwłaszcza z nami chrześcijanami, zesyła na nas wiele utrapień, aby nas doświadczyć, ale też wynagrodzić, gdy przetrzymamy próbę. Dlatego upomina nas św. Jakób (1. 2–3): »Za wszelką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w pokusy rozmaite wpadniecie, wiedząc, iż doświadczenie wiary waszej sprawuje cierpliwość« i dodaje (1. 12): »Błogosławiony mąż, który zdzierżywa pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują«. Owszem im kto pobożniejszy, tem więcej Bóg doświadcza go utrapieniami: »kogo Pan miłuje, karze«, uczy Duch św. już w zakonie starym (Przyp. 3. 12). Dla tego P. Bóg ciągłemi prześladowaniami nawiedza Kościół św., pod-

czas gdy innowiercy zazwyczaj doznają pomocy od świata. Jeżeli przeto czy to sami doznajemy utrapień czy widzimy doświadczaną jaką cząstkę Kościoła św. lub cały Kościół św., powtarzać nam trzeba za Tobiaszem (11. 17): »Błogosławię Cię, Panie Boże Izraelski, iżeś Ty mię ćwiczył«.

b) Ale, najmilsi, od prób Bożych różnią się inne pokusy, które wprost ciągną do grzechu, do oderwania nas od Boga. O takich to pokusach myślimy zwykle, gdy używamy wyrazu »pokusa«. Otóż wiedzmy, że *takie pokusy nie pochodzą od P. Boga*, nie mogą pochodzić od Niego, bo P. Bóg jest tak świętym, iż (Psal. 5. 7) »nienawidzi wszystkich, którzy broją nieprawość«. Dlatego to św. Jakób pisze dalej (1. 13–14): »Żaden, gdy bywa kuszon, niech nie mówi, że od Boga bywa kuszon; Bóg bowiem nie jest kusicielem złych, Sam zaś nikogo nie kusi, ale każdy bywa kuszony od własnej pożądliwości pociągniony i przynęcony«. — W człowieku samym leży przyczyna pokusy, *pożądliwość człowiecza*. Pożądliwości to naszej używa czart przeklęty, czy to wprost kusząc jak Judasza (Jan 13. 2) czy też za pomocą ciała lub świata za narzędzia do pokus używając pojedyńczych ludzi lub też całe narody jak Żydów lub Rzymian albo owe państwa bezbożne przed końcem świata. Tak to czart jest przyczyną wszelkich pokus i dlatego wprost nazwany jest (Mat. 4. 3) »kusicielem« a zła pożądliwość nasza gotową mu jest każdego czasu pomocniczką, przyłącza się zaś do niej świat z ponętami swemi. Stąd też upomina nas Piotr św. (I. Piotr 5. 8): »Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz dyabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł«. O takich pokusach uczy też św. Paweł (Gal. 5. 17): »Ciało pożąda przeciw duchowi«, boć sam ich doświadczał, jak wyznaje (Rzym. 7. 24): »Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci?« Wreszcie przed temi pokusami jako też przed pokusami ze strony świata przestrzega Jan św. (I. Jan 2. 15–16): »Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie! Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca, lecz jest z świata«.

c) Prawda, pokusy nie mogłyby przyjść na nas, gdyby P. Bóg ich nie dopuścił, ale P. Bóg dopuszcza pokusy z rozmaitych przyczyn:

α) Bardzo często P. Bóg dopuszcza na nas pokusy *jako karę* za grzech popełniony lub za nałóg, jaki grzesznik przyswoił sobie, lub też za zmniejszenie gorliwości w dobrem.

β) Ale P. Bóg dopuszcza też pokusy, choć nie zawinimy, ku dobru naszemu. Przez pokusy utrzymujemy się łatwiej *w pokorze*, bo jasno poznajemy swą słabość i potrzebę pomocy. Możeśmy już zbyt ufali mocy swego nawrócenia, ale oto przychodzi pokusa i wskazuje nam, że nie wiele potrzeba a upadniemy w grzech na nowo. Tak poznawszy swą słabość, stajemy się ostrożniejszymi, z wdzięcznością uznajemy dotychczasową nad sobą opiekę Bożą i wzywamy pomocy Bożej. »Gdybyśmy — uczy św. Grzegorz Wielki — nie doznawali pokus, wynosilibyśmy się i uznawalibyśmy się za mocnych; gdy jednak przyjdzie pokusa i przywiedzie nas nad brzeg upadku, wtedy poznajemy swą słabość i upokarzamy się«. Tem mniej będziemy ufali swym siłom, jeśli pokusa taka przywiodła nas już do upadku ponownego. Piotr św. przestał ufać sobie dopiero, gdy upadł ciężko. Ale choćbyśmy nie upadli, pokusa ciągłą jest dla nas pobudką do pokory. Dlatego to wyznawał apostół (II. Kor. 3. 7): »Ażeby wielkość objawienia mię nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzkował«.

γ) Wreszcie P. Bóg dopuszczeniem pokus chce nam dać sposobność, abyśmy mogli *okazać Mu wierność, wzmocnić w sobie zapał i powiększyć zasługi*. »Jako w ogniu próbują srebro a złoto w piecu, — mówi Mędrzec (Przyp. 17. 3), — tak Pan próbuje serca«. Dopiero w doświadczeniach okazała się cierpliwość Joba, dopiero wśród prześladowań okazuje się wytrwałość wiernych. Owszem bez pokus nie byłoby walki, nie byłoby zwycięstw, nie byłoby wcale zasług, więc też nie mogłoby być mowy o nagrodzie. Tej nagrody P. Bóg udziela nieraz już tu na ziemi przez to, że za zwycięstwo daje nam łaskę skuteczniejszą, niż dawał dotąd. Przedewszystkiem jednak za zwycięstwo wynagrodzi nas w życiu przyszłem, jak to Sam zapowiedział (Obj. 3. 21): »Kto zwycięży, dam mu siedzieć z Sobą na stolicy Mojej, jakom i ja zwyciężył i usiadłem z Ojcem Moim na stolicy Jego«.

Chociaż jednak P. Bóg dopuszcza pokusy, nie dopuszcza takich, którychbyśmy nie mogli zwyciężyć. Tego uczy apostół (Kor. 10. 13 por. II. Kor. 12 9): »Wierny jest Bóg, który nie-

dopuści kusić was nad to, co możecie«. Dopuszczając bowiem na nas pokusy, udziela nam zarazem pomocy, abyśmy, bylebyśmy tylko wytężyli siły, mogli zwyciężyć pokusę; (I. Kor. 10. 13) »z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli«. Tak to (II. Piotr 2. 9) »umie Pan pobożnych z pokuszenia wyrwać«.

2. Drodzy bracia, to prawda, że (Filip. 4. 13) »wszystko możemy w tym, który nas umacnia« i że przeto (Rzym. 8. 31) »jeśli Bóg z nami, kto przeciwko nam?« Ponieważ jednak P. Bóg takiej pomocy udziela tym tylko, którzy Go o nią proszą, przeto **trzeba nam prosić** P. Boga: »I nie wódź nas na pokuszenie«, zwłaszcza, że P. Jezus nie tylko tak uczy się modlić, lecz nadto upomina nas (Mat. 24. 41): »Módlcie się, abyście nie weszli w pokusę« i — jak stoi w modlitwie kościelnej (na dzień Modlitwy P. Jezusa w Ogrójcu) — »przykładem nauczył nas modlić się dla zwyciężenia niebezpieczeństw z pokus wynikających«. Trzeba nam przyznać się z pokorą, że sami z siebie nie przetrzymamy próby; trzeba nam drżeć na myśl pokusy i możliwego upadku, bo (Przyp. 28. 14) »błogosławiony człowiek, który zawsze się boi; który zaś serca jest twardego, upadnie w złe«. Ach, bo jacykolwiek są Święci w chwale niebieskiej, nie byliby tamże, lecz raczej w piekle, gdyby własną siłą byli mieli przezwyciężać pokusy. Przedewszystkiem jednak obejrzyjmy się na siebie a będziemy musieli uznać, że upadaliśmy, ilekroć zaufaliśmy siłom własnym. Jak małej potrzeba pokusy do upadku wzrokiem, myślą, pożądaniem, wybuchem niecierpliwości, wyjawieniem niepotrzebnem błędu bliźnich! Cóżby zaś dopiero było, gdyby przyszły pokusy cięższe, natarczywsze, dłuższe? O, zaiste, upadlibyśmy wszyscy. — Dlatego to błagajmy P. Boga o to, aby na nas nie dopuszczał pokus, o których wie, iżbyśmy w nich upadli! Dodałem »o których wie, iżbyśmy w nich upadli«, bo nie podobna nam prosić, abyśmy byli wolni od pokus wszystkich i przeto nigdy nie mieli sposobności okazania wierności Panu Bogu. To też następnie mówiąc owe słowa »nie wódź nas na pokuszenie«, błagajmy P. Boga, aby ilekroć dopuści na nas pokusy, udzielił nam siły odpowiedniej, iżbyśmy, chociaż ze siebie jesteśmy słabymi, zdołali zwyciężyć nieprzyjaciela zbawienia naszego; błagajmy Go za wzorem Psalmisty (142. 9–10): »Wyrwij mię od nieprzyjaciół moich, Panie, do Ciebiem się

uciekł, naucz mię czynić wolę Twoją!« Wtedy i na nas sprawdzi się słowo Boże (II. Tess. 3. 3): »Wierny jest Bóg, który was utwierdzi i strzedz będzie od złego«.

3) Wiedźcie jednak, że P. Bóg za naszą ufność wysłucha nas wtedy tylko, **jeśli będziemy współpracowali**. Ale czyż czynią tak wszyscy?

a) Powiedźcie mi, czy nie szydzą z P. Boga ci, co proszą Go, aby nie dopuszczał pokus na nich, a sami narażają się na sposobności grzechowe? Wszakżeż ostrzega już stary zakon (Przyp. 6. 27–28): »Iżali może człowiek skryć ogień w zanadrzu swojem, aby szaty jego nie zgorzały? abo chodzić po rozpalonych węglach, aby się nie oparzyły stopy jego?« Przedewszystkiem zaś P. Jezus oświadcza stanowczo (Mat. 4. 7): »Napisano jest: Nie będziesz kusił P. Boga twego«; kusi zaś P. Boga, kto modli się o oddalenie pokus a na niebezpieczeństwo grzechu naraża się dobrowolnie. To też modlitwą taką sprawi chyba, że P. Bóg właśnie za karę dopuści, iż pokusy przyjdą na niego i ulegnie pokusom. — Przeto, drodzy bracia, wiedzcie, że — wedle wyroku Ducha św. (Przyp. 28. 26) — »kto ufa w sercu swojem, głupi jest« i nie idźcie lekkomyślnie i zuchwale w niebezpieczeństwo, aby nie sprawdziło się i na was (Syr. 3. 27): »Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem ginie!« Natomiast zaręcza wam P. Bóg, że jeśli będziecie ostrożnymi, znajdziecie u niego pomoc wystarczającą, bo (Mądr. 1. 2): »Pan od tych bywa znaleziony, którzy Go nie kuszą«.

b) Obok tego dla uniknięcia upadków w pokusach trzeba nam zwalczać je: odpędzaniem ich, pracą, umiarkowaniem w jedzeniu i piciu, radzeniem się spowiednika a zwłaszcza pokorą. Nie zabawiajcie się tedy niemi, gdy pokusy nasuwają wam jakie myśli czy obrazy grzeszne, lecz *odpędzajcie je* zaraz, jak czemprędzej zrzucacie iskrę, gdy padnie wam na odzież, bo się lękacie, by snadź nie powstała stąd szkoda jaka. Tak uczy nas Duch św. (Jak. 4. 7): »Przeciwcie się dyablu a uciecze od was«. — Obok tego zajmujcie się *pracą*, jaką wam stan wasz nakłada, bo biada temu, kto czas przepędza w lenistwie, zwłaszcza że do tego przyłącza się zwykle nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu! Człowiek bowiem przepędzający czas bez pracy i myślący jedynie o jedzeniu i piciu daleko więcej ulega pokusom aniżeli ten, co zajęty od rana do wieczora i odznacza się *umiarko-*

waniem w jedzeniu i piciu. Stąd to upomina P. Jezus (21. 14): »Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem!« — A dalej z pokus *zwierzajcie się spowiednikowi*, aby udzielił wam rady jak postępować winniście! — Przedewszystkiem jednak *upokarzajcie się* P. Bogu, pamiętając o upomnieniu apostoła (I. Kor. 10. 12): »Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł!« Św. Antoni pustelnik widząc raz świat omotany pokusami, z westchnieniem zapytał P. Jezusa: »Panie, któż zdoła się uratować?« na co odebrał odpowiedź: »Tylko pokora przerwie bezpiecznie sidła wszystkie«. Jakoż upadli mocni, gdy wyniośle myśleli o sobie; przełamywali zaś najcięższe pokusy słabi, gdy nie dowierzali sobie, ale za to zaufali P. Bogu. — Wreszcie, najmilsi, dla opędzenia się pokusom *uciekajcie się do Najśw. Maryi Panny!* Przecież jak Ewa przywiodła do grzechu Adama, tak Marya, ta »ucieczka grzeszników«, pomaga do unikania grzechów.

Kto to wszystko czynić będzie, ten wedle orzeczenia Ducha św. (Syr. 9. 20) — »przez pośrodek sideł będzie chodził« bezpiecznie; do tego zastosuje się zaręczenie P. Jezusa (Obj. 2. 12): »Kto zwycięży, nie będzie obrażon od wtórej śmierci«, lecz raczej (Obj. 3. 5) »będzie obleczon w szaty białe i (Zbawiciel) nie wymaże imienia jego z ksiąg żywota i wyzna imię jego przed Ojcem Swoim i przed anioły Jego«. Tym tedy sposobem wyjedna też sobie wysłuchanie prośby ostatniej

II. „ale nas zbaw od złego!“

1. **Co rozumiemy przez zło?** a) Oto do jakiegoś stopnia można złem nazwać wszystkie przygody doczesne, boleści i choroby, uciśnienia od ludzi i rozmaite nieszczęśliwe wypadki, których tak wiele na tej ziemi, że słusznie nazywają ją »łez doliną«. Że to wszystko jest złem, o oddalenie którego prosić nam wolno, wskazuje nam sam Kościół św., modli się bowiem nie tylko o wybawienie »od grzechu wszelkiego, od nagłej i niespodziewanej śmierci, od wiecznego potępienia«, lecz także »od piorunów i gwałtownej niepogody, od powietrza głodu, ognia i wojny«.

Muszę jednak zwrócić uwagę waszą, że nie zawsze owe przygody doczesne przykre ciału są dla nas złem prawdziwem, lecz że owszem *bardzo często są dobrem* nie tylko pożytecznem lecz nawet koniecznem dla zbawienia naszego. Choroba czy

utrata majątku nie są złem dla nas, jeśli dopiero tym sposobem wydobywamy się z nałogu, w którymbyśmy trwali może do śmierci i umarli; albo jeśli przez chorobę lub inną przygodę doczesną tem wierniej, tem goręcej służymy P. Bogu. Dlatego to dziewczynka dotknięta ślepotą, której na jej prośbę św. Brygida Szwecka wzrok przywróciła, rozpatrzywszy się po świecie czas jakiś, błagała Świętą: »Proszę cię, zamknij mi oczy na nowo, abym już nie widziała świata, im bowiem człowiek mniej widzi świata, tem jaśniej może widzieć P. Boga«; na co Święta sprawiła, że zaniewidziała na nowo. Zresztą czyż każdy z nas nie doznał już tego na sobie, że niejedno, co z początku uważał za szkodliwe, posłużyło ku dobru jego?

b) Złem rzeczywistem zawsze i wszędzie jest to, o oddalenie którego od apostołów prosił P. Jezus w modlitwie po ostatniej wieczerzy (Jan 17. 15): »Ojcze, proszę Cię,... żebyś je zachował od złego«. Że złem tem nie były dla nich przygody doczesne, widzimy stąd, że P. Jezus nie zachował ich od prześladowań ani od śmierci męczeńskiej, lecz nawet zapowiedział apostołom ucisk (Jan 16. 33): »Na świecie ucisk mieć będziecie«. Złem jest to, co się sprzeciwia dobru. Dobrem najwyższem to P. Bóg, zło więc to to, co nas odciąga od Boga, czy to na czas jakiś, dopóki go się nie pozbędziemy, czy też na zawsze.

α. Przedewszystkiem złem jest *grzech*. Gdyby nie było grzechu, czy to grzechu pierworodnego czy też grzechów osobistych, nie byłoby żadnego złego na świecie. Grzech jest źródłem zła wszelkiego, tak że — wedle św. Tomasza — kto grzeszy, zasługuje na wszelkie złe, gdyż wzgardził wszelkiem dobrem«. Grzech, zwłaszcza śmiertelny, pozbawia człowieka wszelkiego dobra, jakie posiadał. Grzech zaciera w nas obraz i podobieństwo Boże, oszpeca duszę i czyni ją przedmiotem obrzydzenia w obliczu P. Boga. Grzech odbiera nam spokój sumienia już tu na ziemi i niweczy nadzieję szczęścia wiekuistego. Grzech jest też źródłem wszelkiej nędzy, niedoli doczesnej, czy cierpień i chorób czy przygód innych.

β. Skoro złem jest grzech, jest też niem to wszytko, co jest przyczyną grzechu i dlatego to jeden z najstarszych pisarzów kościelnych (Tertulian) przez zło rozumie *djabła*, bo ten sprowadził grzech na ziemię, uwiódłszy Ewę do niedowiastwa i nieposłuszeństwa P. Bogu. Jakoż odtąd i z pozwo-

lenia Bożego przywodzi ludzi do grzechu i tak sprowadza na nich zło, nieszczęścia, mimo że ludzie nie uczynili mu nic złego.

γ. Złem jest dalej *śmierć w grzechu* jako następstwo grzechowe, tak iż Psalmista mówi o niej (33. 22): »Śmierć grzesznikowi najgorsza«. Taka śmierć dla tego jest złem tak wielkiem, bo

δ. stąd wynika dla człowieka zło dalsze, *potępienie wieczne*. W jakim bowiem człowiek przy śmierci znajduje się do P. Boga stosunku, takim też pozostaje na wieki, bo czas zmiany, nawrócenia minął dlań na zawsze z chwilą śmierci. Dla tego też uczy Pismo św. (Przyp. 11. 7): »Gdy umrze człowiek bezbożny, ustanie wszystka nadzieja«; (Mądr. 4. 19): »Bezbożni będą upadający beze czci i w zelżeniu między umarłymi na wieki«. Okropna to rzecz potępienie wieczne, odrzucenie od P. Boga na wieki! Dlatego też P. Jezus upomina nas surowo (Mat. 10. 28): »Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, duszy zaś nie mogą zabić, lecz raczej bójcie się Tego, który może i duszę i ciało zatracić do piekła!«

2. O nieszczęsna to niedola, niedola, której nie można naprawić a którą człowiek gotuje sobie winą własną. Dla tego trzeba nam wszelkich środków użyć ku temu, aby jej uniknąć i ku temu to służy **prośba siódma**: »Ale nas zbaw od złego!«

a) Prawda, możemy prosić P. Boga i prosimy Go też tą prośbą o oddalenie złego wszelkiego, więc także doczesnego czy to powietrza, głodu, ognia i wojny, czy chorób i śmierci, bo wszystko to, to następstwo grzechowe. Ale niestety niejeden mówiąc te słowa, myśli jedynie o tych przygodach. »Niektórzy — uczy katechizm rzymski (cz. IV. roz. 16. kw. 3.) — tylko jeśli zabolały głowa lub bok lub noga, jeśli ponieśli szkodę na majątku, jeśli zagrażają im niebezpieczeństwa od nieprzyjaciół albo wśród głodu, wojny, zarazy, pominąwszy środkowe stopnie modlitwy Pańskiej, proszą, aby od tych złych byli wybawieni«. Tak nie godzi się modlić. — Należy też pamiętać o tem, że o oddalenie tych przygód możemy się modlić *jedynie warunkowo* tj. o ile to posłuży ku pomnożeniu chwały boskiej i zbawieniu naszemu; gdybyśmy bowiem modlili się inaczej, sprzeciwiałaby się ta prośba siódma prośbie trzeciej »Bądź wola Twoja!« Dlatego to Psalmista prosząc

P. Boga (6.[2]): »Panie nie w zapalczywości Swej strofuj mię«, dodał zaraz przyczynę (6. 6): »Albowiem nie masz w śmierci, ktoby pamiętał na Cię, w piekle zaś ktoć wyznawać będzie?« Gdy tak prosić będziemy, (I Piotr 5. 7) »wszystko troskanie nasze składając na Pana«, wtenczas czy P. Bóg zostawi nas w utrapieniu doczesnem czy też uwolni nas od niego, wszystko posłuży ku dobru naszemu, bo (Rzym. 8 28) »tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu«.

b) Chociaż jednak możemy prosić o zwolnienie także od zła doczesnego, przedewszystkiem prosimy o uwolnienie od zła rzeczywistego, od grzechu, jego przyczyn i następstw, jak na to wskazuje słowo »ale«, bo modlimy się »ale nas zbaw od złego« w tem samem znaczeniu, w jakiem P. Jezus modlił się do Ojca za apostołów (Jan 17. 15): »Ojcze, proszę Cię,... abyś je zachował od złego«.

α. Prosimy tedy P. Boga przedewszystkiem, aby, jeślibyśmy mimo wszystkich starań mieli popaść *w grzech* jaki, nie zostawił nas w nim, lecz wzbudził w nas uczucia pokutne i pobudził nas do szukania środków, którymibyśmy pozbyli się grzechu, zwłaszcza do przyjęcia sakramentu pokuty św., tak iżbyśmy mogli potem dziękować P. Bogu na wzór Psalmisty (115. 16): »Potargałeś pęta moje, Tobie ofiaruję ofiarę chwały«.

β. Prosimy przeto temi słowy P. Boga dalej, aby na nas nie spełniał tej groźby, jaką wypowiedział przez proroka (Ezech. 18. 24): »Jeśli odwróci się sprawiedliwy od sprawiedliwości swej a czynić będzie nieprawość według wszystkich obrzydłości, które czynić zwykł niezbożny, iżali żyć będzie? wszystkie sprawiedliwości jego, które czynił, nie będą wspomnione: w przestępstwie, którem przestępował, i w grzechu swym, który czynił, w nich umrze«. Czyż tedy może być stan gorszy nad stan grzechowy, który grozi *śmiercią nieszczęśliwą?* Ale P. Bóg w nowym zakonie jest łaskawszy niż w starym, dostarcza nam środka niezawodnego. O myślmy o tym środku, ilekroć mówimy: »Ale nas zbaw od złego«, a zarazem wołajmy ze skruchą: »Od nagłej a niespodziewanej śmierci zachowaj nas, Panie«, (Num. 23. 11) »Niech umrze dusza moja sprawiedliwych!«

γ. Czemu? Bo gdy śmierć nastąpi w grzechu, czeka nas nieszczęście wiekuiste *w piekle.* Wielu nie myśli o tem a przynajmniej nie myśli dosyć. O, drodzy bracia, skoro P. Bóg udzielił nam tej łaski, iż należymy do Kościoła św., rozwa-

żajmy co nas czeka, jeśli nie będziemy żyli wedle wiary św.! Niechże ta obawa przenika nas, niech nam dodaje zachęty do zwalczania pokus grzechowych, niechże w razie upadku pobudza nas do wołania: »Zbaw nas od złego, nie pozwól, o, Panie, abyśmy tu obecni i wszyscy wierni Twoi Krwią Najświętszą odkupieni, mieli po wieki wszystkie cierpieć w piekle męki niepojęte i bluźnić Imieniowi Twemu!« Ku temu celowi miejmy zawsze w pamięci słowa Jezusowe (Mar. 9. 42): »Lepiej jest tobie wnijść do żywota ułomnym niż dwie ręce mającym iść do piekła w ogień nieugaszony!« Ach lepiej nam znosić nędzę wszelką, choćby największą, na ziemi niż cierpieć niedolę wiekuistą w otchłani piekielnej.

δ. Zarazem jednak przy wymawianiu tych słów myślmy o innem »złem« po śmierci, o mękach *czyścowych*! Prawda, te męki skończą się kiedyś, ale najmniejsza z nich — wedle zdania wielu — przewyższa wszelkie męki ziemskie. Przeto też błagajmy P. Boga z Jobem (10. 20, 21): »Puść mię, że trochę odpłaczę boleść moję, pierwej niż pójdę i nie wrócę się«; błagajmy Go z głębi serca, aby nam raczej dozwolił odpokutować tu na ziemi cierpieniami, choćby najprzykrzejszemi, iżbyśmy uniknęli a przynajmniej umniejszyli sobie mąk czyścowych!

ε. P. Bóg nie czyni jednak dobra do połowy tylko, lecz usuwając zło, daje nam zarazem dobro. Kogo ratuje od piekła, temu daje *niebo*, radość niepojętą a również nieskończoną. Przeto w tej ostatniej prośbie wracamy niejako do początku i błagamy Ojca niebieskiego, aby nam, cośmy (Obj. 7. 14) »przyśli z ucisku wielkiego i omyli szaty swe i wybielili je we Krwi Barankowej«, (Obj. 21. 4) otarł »wszelką łzę z oczu naszych« i przyjął nas do Siebie, do radości niebieskich, żebyśmy tamże jako święci mogli z aniołami i wszystkimi Świętymi święcić Imię Jezus po wieki wszystkie i stąd zażywać szczęścia niezrozumiałego nam w zupełności, dopóki zostajemy tu na ziemi. Tam bowiem po wszystkie wieki (Obj. 21. 3) »będziemy ludem Jego a sam Bóg z nami będzie Bogiem naszym«.

III. »Amen«.

1. Jak w dokumentach przykłada się pieczęć na stwierdzenie tego, co zawierają w sobie, tak po bogobojnem odmówieniu modlitwy Pańskiej **mówimy Amen.** Wyraz ten miał

wielkie znaczenie już w zakonie starym. Mojżesz rozkazał żydom, aby gdy przejdą rzekę Jordan, ustawili Panu ołtarz na pamiątkę dziesięciorga przykazań (Exod. 20. 25) i Jozue ten rozkaz wypełnił ściśle (Joz. 8). Gdy żydzi przeszli Jordan, postawił ołtarz między górami Hebal i Garizim, poczem tak się ustawili, że sześć pokoleń stało u podnoża góry pierwszej a sześć u podnoża góry drugiej i słowem »Amen« pierwsi zatwierdzali błogosławieństwo a drudzy przekleństwo. Kiedy tedy Jozue wymieniając jedne po drugiem przykazania Boże, po każdem wzywał błogosławieństwa Bożego na tych, coby je zachowywali, sześć pokoleń przy górze Hebal wołało głosem wielkim Amen; tak samo zaś wołało głosem wielkim Amen sześć pokoleń przy górze Garizim, gdy Jozue wypowiadał przekleństwo na tych, coby nie zachowywali przykazań Bożych. — Toż gdy Dawid wobec całego ludu modlił się: »Niech będzie błogosławiony P. Bóg Izraelów od wieku do wieku«, lud cały odpowiadał Amen.

W nowym zakonie czytamy (Obj. 8. 11—12), że aniołowie i Święci sławiąc P. Boga, powtarzają ten wyraz. Co więcej, sam P. Jezus nazywa Siebie Amen (Obj. 3. 14), mówi bowiem: »To mówi Amen, świadek wierny i prawdziwy, który jest początkiem stworzenia Bożego«. Otóż P. Jezus sam często wypowiadając słowo Amen, na końcu modlitwy, której nas nauczył, kazał nam dodawać to słowo.

2. Cóż tedy to za wyraz tajemniczy? Jest to wyraz hebrajski, **słowo zatwierdzenia uroczystego**; więc przy odmawianiu składu apostolskiego znaczy tyle co: Tak, Panie, wierzę w to wszystko, com wyznał co dopiero. Przy modlitwie Pańskiej, modlitwie błagalnej znaczy to: Tak, Panie, proszę Cię o wysłuchanie mych próśb co dopiero zaniesionych, niech mi się stanie wedle prośby mojej, bo zanoszę ją przez Syna Twego Jezusa, Amen. Tym sposobem po skończeniu modlitwy Pańskiej chcemy powiedzieć niejako: O, Boże, my wierzymy, żeś jest Ojcem naszym niebieskim i że przeto chcesz nas wziąć do nieba jako dziatki Swoje; przyrzekamy Ci tedy iść drogą do nieba wiodącą. Ojcze nasz, święć się Imię Twoje, daj nam, o Ojcze niebieski, poznanie Siebie; my zaś przyrzekamy Ci, że będziemy się starali coraz lepiej Cię poznawać i wielbić. Ojcze niebieski, przyjdź królestwo Twoje, daj nam łaskę, abyśmy w królestwie Twojem,

w wierze św. wytrwali, my zaś za to przyrzekamy Ci, że będziemy żyli podług wiary św. i królestwa Twego Kościoła św., nie będziemy grzechami wystawiali na hańbę innowiercom, żydom i niedowiarkom. Ojcze niebieski, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi, spraw, abyśmy uznawali zawsze, że wola Twoja zawsze jest dobrą i jej wypełnianie dla nas zbawiennem; my zaś przyrzekamy ci korzyć się zawsze przed wolą Twoją i wypełniać ją jak najdokładniej. Ojcze niebieski, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, dawaj nam codziennie, czego nam będzie potrzeba dla duszy i dla ciała; my zaś przyrzekamy Ci, że utrzymywać się będziemy bez oszukaństwa pracą uczciwą i troszczyć się będziemy też o drugich, przedewszystkiem zaś, że nie zapomnimy o częstem pożywaniu chleba niebieskiego, Ciała i Krwi Twego Syna w komunii św. Ojcze niebieski, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, bądź nam miłosiernym, cośmy obrazili Ciebie niejednokrotnie; my zaś przyrzekamy Tobie również z serca odpuszczać tym, którzy względem nas zawinili. Ojcze niebieski, nie wódź nas na pokuszenie, nie dopuszczaj pokus ciężkich, a gdy dopuścisz, daj nam siłę odpowiednią; my zaś przyrzekamy Tobie, że nie będziemy na pokusy narażali się sami a jeśli przyjdą na nas, będziemy walczyli z niemi przy pomocy Twojej. Ojcze niebieski, zbaw nas ode złego, chroń nas od przygód, ale głównie od grzechu, od złej śmierci i potępienia wiecznego a daj nam po tem życiu szczęśliwość niebieską; my zaś przyrzekamy Ci z swej strony, że wszelkie przygody zużyjemy jako pokutę za grzechy, abyśmy mogli to życie zakończyć w połączeniu z Tobą i z Tobą radować się w niebie na wieki. Tak to to słowo Amen jest wyrazem ufności w Bogu jako Ojcu najlepszym, ale też wyrazem postanowień naszych, upomnieniem, jak mamy odmawiać modlitwę Pańską.

O, drodzy bracia, z tem zrozumieniem i zarazem z pobożnością jak największą odmawiajcie tę najlepszą ze wszystkich modlitw, jakie istnieją na świecie, bo pochodzącą od samego Chrystusa P., Zbawiciela naszego, Boga-człowieka! Za przykładem Kościoła św., który tę modlitwę, uważając ją za

relikwię zostawioną przez P. Jezusa, odmawia jak najczęściej, również wy odmawiajcie ją tak często, jak tylko możecie, czy w kościele czy w domu czy na polu, czy wśród szczęścia i radości czy w utrapieniu i smutku, słowem w jakiemkolwiek znajdujecie się położeniu! Często też rozważajcie pojedyńcze słowa tej modlitwy, abyście coraz lepiej wnikali w ich znaczenie! Wreszcie pragnijcie też gorąco tego wszystkiego, o co Ojca niebieskiego prosicie w tej modlitwie! — Gdy tak okażecie się dziatkami dobremi, w zamian P. Bóg okaże się wam Ojcem najlepszym i spełni się na was, co P. Jezus zapowiedział apostołom (Jan 16. 23, 24, 27): »Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: »Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię Moje, da wam... Proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna,... sam bowiem Ojciec miłuje Was«. Amen.

Pozdrowienie anielskie.

LXXVII. Pozdrowienie Maryi przez anioła.

»Zdrowaś, łaski pełna, Pan z tobą.«
(Łuk. 1. 28.)

W poprzednich naukach objaśniłem wam, o ile zdołałem, treść modlitwy Pańskiej »Ojcze nasz«. Z tych nauk mogliście się przekonać, że Ojcze nasz mieści w sobie wszystko, o co prosić mamy.

A jednak zwykle nie kończymy na tem, lecz do »Ojcze nasz« wedle zalecenia Kościoła św. dodajemy »Zdrowaś«, które dobrze pojęte i godnie powtórzone stawia nam przed oczy owe cuda, jakie spełniły się na słowa archanioła Gabryela w domku nazaretańskim. Dlatego też że pierwsze słowa tej modlitwy pochodzą od archanioła Gabryela, nazywamy ją całą Pozdrowieniem Anielskiem, choć złożyli się na nią archanioł Gabryel, Elżbieta, matka św. Jana Chrzciciela, i Kościół św. Słowa »Zdrowaś, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami«, wypowiedział archanioł Gabryel; Elżbieta, z natchnienia Bożego powtórzywszy »błogosławionaś ty między niewiastami«, dodała: »I błogosławion owoc żywota twojego«. Kościół św. dla objaśnienia dodał w tej części, która jest pozdrawianiem i wychwalaniem Maryi, wyrazy »Maryo« i »Jezus« i nadto ustanowił część drugą, w której błagamy N. M. Pannę o pośrednictwo u P. Jezusa, Syna jej najmilszego.

Ta modlitwa, podobnie jak Ojcze nasz, po którem drugie zaraz zajmuje miejsce, zawiera liczne tajemnice, których nie podobna nikomu wyjaśnić w całej zupełności. Macie jednak, najmilsi, prawo żądać, abym wam ją dobrze objaśnił, boć od znajomości znaczenia słów jej poszczególych zależy też w wielkiej mierze pobożne jej odmawianie. Z drugiej strony pragnę wam ją objaśnić, aby należeć do wiernych synowską czcią otaczających Maryę i przeto uzyskać jej pomoc we

wszelkich potrzebach duszy i ciała, gdyż sama wypowiada ustami Mędrca Pańskiego (Syr. 24. $_{31}$): »Którzy mię objaśniają, będą mieć żywot wieczny«. Przeto wołam za Kościołem św.: »Dozwól mi chwalić Cię, Dziewico Przenajświętsza« i tej samej łaski użycz też wszystkim wiernym dziatkom Twoim! Prosimy Cię o to, powtarzając nabożnie: Zdrowaś, Maryo!

Kiedy już wedle wyrażenia Pisma św. »wypełniły się dni«, w których Syn Boży miał stać się człowiekiem, tj. kiedy ludzie byli już przygotowani na przyjęcie Zbawiciela, gdyż uznawano wszędzie, że własnemi siłami ludzie nie zdołają wydobyć się z niedoli, w jakiej znajdowali się od grzechu pierwszych rodziców, anioł posłany od P. Boga i to archanioł Gabryel, przybrawszy postać ludzką, stawa przed N. M. Panną, dziewicą ubogą w dostatki ziemskie ale bogatą w cnoty, mieszkającą w miasteczku galilejskiem Nazarecie, i odzywa się do niej (Łuk. 1. $_{28}$); »Bądź, pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami!« Dziwne to pozdrowienie, bo takiego nie słyszano dotąd na ziemi, a oto odtąd rozszerza się coraz więcej, aż dochodzi do wszelkich zakątków kręgu ziemskiego. Dlatego potrzeba nam rozważyć te słowa z osobna, abyśmy poznali w nich liczne tajemnice.

1. Pierwszem słowem, to »bądź pozdrowiona« czyli, jak mówimy w skróceniu, »**Zdrowaś**«. Słowa te to pierwsze wyrazy powitania Maryi, jak się to dzieje przy spotkaniach osób takich, które nie są zawsze ze sobą; domownicy bowiem nie witają się między sobą, chociaż na pewne chwile nie znajdują się przy sobie. Aleć nawet tacy czynią to, gdy nie są ze sobą przez czas dłuższy. Słuszny to zwyczaj w domach dobrze prowadzonych, że dziecko powita rodziców rano; słusznie tegoż domagać się może chlebodawca od służby przy pierwszem z nią spotkaniu dnia jakiego. Piękny to zwyczaj, że nawet gdy kto z domowników wyszedł z domu i wraca doń, wita domowników pochwaleniem P. Boga. Takim sposobem witający okazuje, że dla osoby, którą wita, ma uszanowanie, przywiązanie, miłość, czy inne względy. Ale pozdrawiają też wyżsi niższych, tak czynią w listach pasterskich do wiernych śś. Piotr i Paweł, tak czynią dotąd arcypasterze, wydając list pasterski do dyecezan. Tutaj jednak to powitanie przez anioła ma znaczenie większe. Tu człowieka wita nie człowiek, lecz anioł z rozkazu

Bożego. Anioł mając rozkaz taki, uznaje się niższym od skromnej czternastoletniej dziewicy i przemawia pierwszy. Używa — wedle papieża Inocentego III — słowa hebrajskiego »have«, które odwrócone jest »evah«, bo ta dziewica, którą pozdrawia, to odmienna od Ewy, chociaż nie jest jej przeciwniczką lecz raczej pomocniczką do wydobycia się z nędzy. Wszakżeż Ewa była pełną grzechów, Marya jest pełną łaski; z Ewą był dyabeł, z Maryą jest P. Bóg; Ewa była przeklętą między niewiastami, Marya między niemi jest błogosławioną; owocem żywota Ewy był Kain, owocem żywota Maryi P. Jezus. Anioł tedy mówi niejako do N. M. Panny: »Bądź pozdrowiona, wesel się, bo przynoszę ci ewangelię, nowinę dobrą, wesele świata całego; smutek i przekleństwo, jakie przez starą Ewę przeszły z Adama na wszystkich synów i na wszystkie córy jego, będą zniesione, z ciebie i od ciebie rozpocznie się wesele i wróci błogosławieństwo wyklętym potomkom Adama, którym ty staniesz się prawdziwą matką żyjących.

Jakaż radość niepojęta musiała na te słowa przejąć najczystsze serce Maryi! Jakąż radością przepełnia się jej serce i teraz, kiedy my, jej dzieci, pozdrawiamy ją temi samemi słowy i tak przypominamy jej ten cud łaski, który się łączy z tem pozdrowieniem! Boć wymawiając to słowo Zdrowaś, chcemy wyrazić: »O Maryo, tyś moją królową i matką a ja twoim poddanym i dziecięciem twojem. Przychodzę tedy okazać ci mą czołobitność i miłość. Łączę się w tym celu z aniołem, który pozdrawiając ciebie, uznał cię za królowę aniołów, bom i ja przez Syna twego na nowo zbliżony do aniołów, od których odepchnął mię grzech pierworodny i niejeden grzech osobiście popełniony: Bądź pozdrowiona, Maryo!«

Tego wyrazu **Maryo** z początku nie dodał anioł, nie wymienił imienia dziewicy, którą witał uroczyście, bo wedle ojców Kościoła św. nie śmiał z uszanowania nazwać po imieniu matki Zbawiciela przyszłego; dodał jednak ten wyraz Kościół św., aby wskazać, że następnè wyrazy »łaskiś pełna« mogą się odnosić jedynie do Maryi. O, najmilsi, nie można było matce Zbawiciela nadać odpowiedniejszego imienia nad to właśnie, bo imię to ma najróżnorodniejsze znaczenia, jak N. M. Panna w najróżnorodniejszy a zawsze błogi dla nas występuje sposób.

Najśw. imię Maryi zaiste P. Bóg natchnął Joachimowi i Annie (św. Piotr Damianin). Sądzić tak można, gdyż P. Bóg

innym osobom mniej od N. M. Panny w dziele odkupienia wyszczególnionym czy to Abrahamowi czy Jakóbowi również Sam nadał imię. To też pisarze kościelni stosują do niej słowa proroka (Izai. 49. $_1$): »Pan z żywota powołał mię, z żywota matki mojej wspomniał na imię moje«.

Ale co oznacza to imię? Wedle jednych — za św. Janem Damasceńskim i św. Bedą — znaczy to tyle co *pani, królowa*, wspaniała, potężna; a czyż Marya nie jest wspaniałą, potężną, panią, królową aniołów i ludzi, tak iż mówi o niej do P. Boga Psalmista (44. $_{19}$): »Stanęła królowa po prawicy Twojej?« czyż nie są jej posłusznemi niebo i ziemia, tak iż mówi św. Bernard: »Ile stworzeń służy Trójcy Przenajświętszej, tyle też służy chwalebnej Dziewicy?« czyż prośbami swemi nie jest nawet wszechmocną u Syna swego, tak iż ojcowie śś. nazywają Maryę »proszącą wszechmocą?« czyż nawet pod względem ziemskim nie »jaśnieje z królewskiego zrodzona plemienia« (brewiarz)?

Inni za św. Epifaniuszem tłomaczą to imię przez *»oświecicielkę«*. Słusznie to czynią, bo Marya przez poczęcie i porodzenie P. Jezusa stała się źródłem światłości wszystek świat oświecającej.

Nowsi znawcy starego języka hebrajskiego twierdzą, że to imię znaczy, *»zbuntował się«*, bo Marya pierwsza, że tak powiem, zbuntowała się, podniosła rokosz przeciw panowaniu szatana i nigdy nie znajdowała się w mocy jego. (Lepicier, Tractatus de B. V., Matre Dei, Parisiis 1910 str. 23—24.)

Św. Hieronim a także św. Ambroży tłomaczą to imię przez *»gorycz morza«*. I ta nazwa słusznie przystoi Maryi, bo czy nie przedewszystkiem ona mogła powiedzieć o sobie (Rut. 1. $_{20}$): »Gorzkością bardzo napełnił mię Wszechmocny?« Ileż to goryczy przepełniało jej duszę począwszy od przepowiedni Symeona przez życie całe, ale przedewszystkiem wśród męki Jezusowej, kiedy to w duchu odczuwała wszystkie boleści, jakie P. Jezus ponosił w ciele i kiedy tych boleści, z których każdy inny umarłby niezawodnie, nie mogła usunąć, lecz cierpieć musiała i po śmierci Syna!

Wreszcie już św. Ambroży, ale przedewszystkiem św. Bernard tłomaczy to imię przez *gwiazdę morską*. Ach, Marya jest nią dla nas. Gdy okręt puści się na morze, kierownik jego musi wiedzieć, w którą obracać się stronę; ale nie znajduje

tam słupów przydrożnych, w dawnych czasach nie znano igły magnesowej jednym końcem zawsze wskazującej na północ, więc można się było kierować jedynie gwiazdami, aby nie pobłądzić i nie rozbić się o skały. Otóż będąc w drodze do nieba, znajdujemy się niejako na morzu wzburzonem od pokus rozmaitych. Któż dopomoże nam dopłynąć szczęśliwie do portu, jeśli ku Maryi, tej gwieździe morskiej, nie wzniesiemy serca i oka? Dlatego powtarzam słowa św. Bernarda, którem przytaczał, mówiąc przy pierwszem przykazaniu Bożem o wzywaniu Maryi: »O, nie odwracaj oczu od blasku Maryi, jeśli nie chcesz, aby cię pochłonęły bałwany! Jeśli powstaną przeciw tobie wiatry pokus, jeśli wpadniesz na skałę utrapień, spojrzyj na gwiazdę, wzywaj Maryę! Jeśli miotają tobą fale pychy czy próżności czy obmowy czy zazdrości, spojrzyj na gwiazdę, wzywaj Maryę! Jeśli gniew albo chciwość albo podniety ciała uderzają o łódkę myśli twojej, spojrzyj na Maryę! Jeśliś przestraszony ogromem zbrodni, jeśliś zawstydzony szpetnością sumienia, jeśli drżysz na myśl o sądzie, jeśli zaczynasz niknąć dla smutku i zwątpienia, myśl o Maryi!... Niechaj nie ustąpi z ust twoich, niechaj nie ustąpi z serca twego!... Za nią idąc, nie zboczysz z drogi; ją prosząc, nie zwątpisz; o niej myśląc, nie pobłądzisz; gdy ona trzymać cię będzie, nie upadniesz; gdy opiekuje się tobą, nie ulękniesz się; gdy cię poprowadzi, nie zasłabniesz w drodze; skoro jest łaskawą dla ciebie, dojdziesz do celu«, do nieba. — A Marya jest gwiazdą nie tylko w sprawach wiecznych, lecz i w doczesnych. Gdy chrześcijaństwu zagrażała zagłada, bo Turcy, gdyby zdobyli Wiedeń, rozlaliby się po całej Europie, wtedy Niemcom zagrożonym pospieszył wspaniałomyślnie z pomocą król polski Jan Sobieski i z imieniem Maryi na ustach, uratował chrześcijaństwo a zwłaszcza Niemców od niewoli tureckiej, na którą to pamiątkę papież Inocenty XI. ustanowił święto Imienia Maryi w niedzielę po Narodzeniu N. M. Panny. Jak wówczas Niemcom od Turków, tak dzisiaj grozi nam zagłada od tych, których uratowali przodkowie nasi. Dokądże mamy się zwracać jeśli nie do tej gwiazdy, do Maryi, którą nasz naród wybrał sobie za królowę korony swojej? Kogoż wzywać, jeśli nie Maryę, wołając słowami starej pieśni: »Nasza korona wielce utrapiona — Niechaj nie będzie nigdy opuszczona, — Z twojej opieki przezacnej przyczyny — Syn twój kochany niech odpuści winy!«

Aby uzyskać jednak pomoc Maryi, czcijmy jej imię! Żaden naród dla czci największej nie nadaje dzieciom imienia Jezus; ale w żadnym też narodzie innym nie mówią o ludziach tak samo jak o N. M. Pannie, lecz zawsze robią odmianę jakąś: Niemcy mówiąc o ludziach Marie a nie Maria, Francuzi mówiąc o ludziach Marie, Matką Bożą tytułują »Dziewica« lub »nasza Pani«, Hiszpanie nadają ludziom imiona od tajemnic z życia Maryi, inne narody tworzą odróżnienia inne; u Polaków, których chwalą za to narody inne a nawet pochwalił osobno uczony papież Benedykt XIV., nadawano dzieciom imię nie »Marya« lecz »Maryanna« właściwie Mariana t. j. tyle co córka Maryi. Tak się tego trzymano, iż nawet królowie Kazimierz I. i Władysław VI. przy zaślubieniu księżniczek obcych z tem imieniem w kontrakcie małżeńskim zawarowali zmianę jego lub złączenie z innem (X. Krechowiecki I. 261). Dopiero od jakiegoś czasu zakradł się zwyczaj trącący bluźnierstwem, iż tak samo mówią o osobach zwykłych jak o Najśw. Pannie, a zwyczaj ten rozszerza się niestety coraz więcej. O, najmilsi parafianie, nie idźcie za tym zwyczajem, nie równajcie się z Najśw. Panną, lecz pozostawajcie i imieniem i życiem synami i córkami Maryi, bo choćbyście byli najpobożniejszymi, nie zdołacie wyrównać Bogarodzicy, gdyż ona jest

3. **łaski pełną!** Słowa te wyrażają całe tajemnicze działanie, jakie Duch św. rozwinął około N. M. Panny, aby przygotować dzieło odkupienia, historya bowiem N. M. Panny rozpoczyna się równoczesnem działaniem Ducha św. W tej samej chwili, w której Marya pod sercem błogosławionej swej matki Anny otrzymała życie, zaraz jej duszę i ciało ze wszystkiemi ich siłami objął w posiadanie Duch św. i zachował ją od wszelkiej zmazy grzechowej, jakiejby podlegać musiała jako córka Joachima i Anny i przeto też Adama i Ewy, a natomiast wlał w nią łask tyle, iżby już wtenczas można było powiedzieć o niej: »Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna!« Św. Piotr Złotomówca wypowiada stąd: »Innym dał P. Bóg łaskę częściowo, Maryi zaś w pełni całej«. Co więcej, wielką była różnica między pełnią łask, jaką otrzymała wówczas Marya, a tą, jaką posiadają Święci w chwale niebieskiej, o których można mówić również, że są pełni łaski, bo nie ma w nich nic nieczystego: świętość wszystkich Świętych to jakoby światło

gwiazd wszystkich, ale świętość Maryi to światło księżyca, które jedno przewyższa wszystkie światełka gwiazd razem wzięte. Stąd powiada św. Augustyn, że nawet sama N. M. Panna nie zdołała pojąć ogromu łask udzielonych sobie. Stąd nawet tak wielki anioł jak Gabryel, acz sam w łaski bogaty, uczcił ją wielce i jako rzecz nadzwyczajną rzekł do niej: »Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna«, nie wspomina o jej starożytnym rodzie, nie mówi o pochodzeniu królewskiem, nie chwali połączenia podziwienia godnego cnót najrzadszych i najwyższych, nie, lecz jedynie wysławia ją, że jest »łaski pełną«. Zauważyć jednak muszę już tutaj, że z drugiej strony N. M. Panna nie jest pełną łask w tym stopniu co Słowo, które ciałem się stało, o którem mówi Jan św. (1. 14), że zstąpiło na ziemię »pełne łaski i prawdy«. P. Jezusowi należy się łaska dla Jego przyrodzenia, bo P. Jezus jest jej twórcą; N. M. Panna otrzymała łaskę z wolnego wyboru Bożego od pierwszej chwili swego istnienia a pomnażała ją nieustannie, współpracując z pomocą Bożą.

N. M. Panna była pełną łask już od pierwszej chwili istnienia swego. Przecież już od wieków przeznaczoną była na matkę Jezusową i dlatego P. Bóg, gdyż to odpowiadało wielkości Jego, od początku jej istnienia udarował ją przymiotami i łaskami, jakich wymagała ta godność niepojęta. Któryż bowiem budowniczy nie urządzi budynku stósownie do celu, na jaki go przeznacza? Ależ tylko przez łaskę Marya mogła stać się godną świątynią bóstwa, bo Świętość nieskończona domaga się otoczenia świętego. I dlatego N. M. Panna musiała zaraz od początku uzyskać łaskę większą, aniżeli otrzymał ją kiedy jakikolwiek człowiek, większą niż czy Jeremiasz prorok czy św. Jan Chrzciciel, których P. Bóg uświęcił przed urodzeniem; większą niż aniołowie i pierwsi rodzice, którzy też od początku istnienia byli bez żadnej zmazy grzechowej, ale mogli grzechem zmazać się później. Czyż bowiem godność Maryi nie była wyższą niż jakiegobądź stworzenia innego? Przecież stosunek jej do Zbawiciela nie da się porównać z żadnym stosunkiem ludzi czy aniołów do Niego, więc i łask P. Bóg musiał udzielić jej więcej. Jakżeż bowiem było możliwem, aby ta, która miała porodzić Odkupiciela ludzi od grzechu, miała doznać kiedy zmazy grzechowej jak ludzie inni? Jakżeż ta, co do Syna Bożego mogła mówić »Synu

mój«, miała ulegać wrogowi Jego? Jakżeż matka zwycięzcy śmierci i piekła miała kiedy zasługiwać na śmierć i piekło? Słowem nie można wyobrazić sobie ciała zbrudzonego grzechem, z któregoby ciało Swoje miał wziąć Zbawiciel. N. M. Panna jaśniała łaską od chwili poczęcia swego, jak kropla rosy, na którą przy jej powstaniu padnie promień słońca, błyszczy nieustannie, dopóki nie zginie. N. M. Panna jest niepokalanie poczętą: P. Bóg mógł to sprawić; przystało Mu, aby to sprawił; więc sprawił też rzeczywiście, że N. M. Panna zaraz w pierwszej chwili swego istnienia, ze względu na to, iż P. Bóg ją wybrał na matkę Zbawiciela, była wolną od zmazy grzechowej (Psal. 45. 5): »Poświęcił przybytek Swój Najwyższy«.

Co więcej, możemy przyjąć (Suarez), że N. M. Panna już od chwili niepokalanego poczęcia swego otrzymała więcej łask i przywilejów, niż posiada ich jakikolwiek Anioł czy Święty w chwale niebieskiej. Duch św. bowiem jako przyszłą oblubienicę Swoją umiłował ją więcej niż któregokolwiek Anioła i Świętego, gdyż więcej była zbliżoną do Niego. A toż samo można powiedzieć o B. Ojcu i Synu Bożym. Przedewszystkiem, jak wspomniałem już, otrzymała przywilej ponad aniołów i pierwszych rodziców, iż nie mając jak i oni grzechu od początku istnienia swego, nie mogła nigdy zmazać się nawet najmniejszym grzechem.

Naczynie ziemskie, skoro napełni się po brzegi, już więcej płynów nie może przyjąć w siebie bez rozlania. Nie tak jest z naczyniem duchownem, czy to aniołem czy też człowiekiem. Człowiek im więcej napełnia się łaską Bożą, tem więcej się udoskonala, tem więcej — wedle wyrażenia Pisma św. (II. Kor. 3. 18) — postępuje »z jasności w jasność«. Podobnie działo się z N. M. Panną. Udzieloną sobie świętość Marya mogła pomnażać, bo ta pełność łaski, jaką posiadała, była podobną do nasienia, do korzenia, do pąkówki, z których rozwija się roślina czy drzewo czy kwiat przepiękny. »Gdy orzech rośnie — oświadczyła N. M. Panna św. Brygidzie — i powiększa się jego łupina zewnętrzna, zarazem rośnie i rozszerza się ziarnko wewnętrzne, tak iż orzech (dobry) zawsze jest pełen i nie ma miejsc próżnych, w któreby można co włożyć. Tak samo od dzieciństwa byłam zawsze pełną Ducha św. i Duch św., gdym rosła, napełniał mię tak hojnie, że nie było miejsca do jakiego-

kolwiek grzechu. Dlatego nigdy P. Boga nie obraziłam grzechem ani powszednim ani śmiertelnym. Byłam w miłości boskiej tak gorącą, iż nic mi się nie podobało krom spełniania woli Bożej.« — Tak tedy do pełności łask, jakie Marya odebrała przy swem poczęciu niepokalanem, przybywało ich coraz więcej w młodości, przy zwiastowaniu i narodzeniu P. Jezusa, przedewszystkiem zaś przy męce Pańskiej i w dzień zesłania Ducha św. Przed poczęciem P. Jezusa zdobną była pełnią łask, jaka odpowiadała przyszłej matce Zbawiciela; po poczęciu taką, jaka przystała matce Zbawiciela już istniejącej. Do niej tedy stosuje się słowo Boże (Przyp. 31. 29); »Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie« i owo drugie (Pieśń 7. 4): »Jakoż są piękne kroki twoje!« Zjednywała zaś sobie łask coraz więcej dlatego, ponieważ w daleko wyższym stopniu niż inni Święci pracowała zawsze z łaskami, jakie odebrała już do tego czasu. Tym to sposobem w stopniu najwyższym, do jakiego dojść może istota stworzona, odznaczała się cnotami zwłaszcza wiary, miłości boskiej, czystości, pokory, cierpliwości, poddania się woli Bożej, jak dowodem zwłaszcza chwila zwiastowania jej przez anioła, że ma zostać matką Bożą, i owe godziny pod krzyżem Jezusowym. Ale posiadała też wszystkie inne cnoty, tak iż uczy św. Tomasz: »N. M. Panna otrzymała taką łask pełność, że była najbliższą Sprawcy łask wszelkich«, stała się »przepaścią łask, dziwem niebieskiem, oceanem łask, cudownem zwierciadłem«. Stąd już nieraz wśród życia ziemskiego widziała Pana Boga w Jego istocie. To wszystko zaś wpływało na otaczających ją, iż autor pisma przypisywanego św. Dyonizemu pisze: »Czciłbym Maryę, jako Boga, gdyby nie przestrzegła mię wiara, że nie jest Bogiem«. Stąd też nietylko do Kościoła świętego, lecz i do N. M. Panny stosują owe słowa Pisma św. (Obj. 12. 1): »Znak wielki ukazał się na niebie: Niewiasta obleczona w słońce a księżyc pod nogami jej a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu«.

Przedewszystkiem jest pełną łaski dlatego, bo porodziła Dawcę łask wszelkich P. Jezusa, (Kol. 2. 9) »w którym mieszka wszystka zupełność Bóstwa cieleśnie«. Mówi o tem św. Ambroży: »Ze słusznością zupełną nazywamy tę pełną łaski, która sama jedna otrzymała łaskę, jakiej nie dostąpiło żadne inne stworzenie, że napełnił ją Sprawca łaski

t. j. P. Bóg«. Przecież P. Jezus wyjednał rodzajowi ludzkiemu wszelkie łaski potrzebne do zbawienia, On początkiem łask wszelkich. Ależ N. M. Panna — uczy św. Tomasz — najbliższą, najpokrewniejszą Mu jest wedle człowieczeństwa, bo z niej przyjął naturę ludzką. Był to cud największy. Bo »żeby Bóg zrodził Boga, Bóg Ojciec Boga Syna, — uczy św. Bernard, — do tego nie było potrzeba żadnego uzdolnienia szczególnego, gdyż to wypływa z samej natury Bożej, że Mądrość nieskończona wydaje z Siebie od wieków Słowo nieskończone, we wszystkiem równe Sobie; ale żeby dziewica poczęła i porodziła Boga, było to i jest cudem cudów wszystkich. Potrzeba bowiem było, że się tak wyrażę, podnieść ją niejako do jakiejś równości Bożej przez jakąś nieskończoną doskonałość łask wszelkich, której nie posiadało żadne inne stworzenie«. Tak tedy Marya, aby mógł z niej począć się i narodzić Pan Jezus, otrzymała od P. Boga więcej łask aniżeli jakakolwiek inna istota stworzona. Przez to właśnie — uczy św. Epifaniusz — »N. M. Panna przewyższa chwałą wszystkie moce niebieskie; jeden tylko Bóg jest nad nią, wszystko inne, co nie jest Bogiem, jest jej podnóżkiem«.

Anioł sprawując poselstwo do Maryi, rzekł do niej dalej (Łuk. 1. 30): »Nalazłaś łaskę u Boga«. Jakżeż to rozumieć? przecież znaleźć co może ten tylko, kto zgubił rzecz jaką, a Marya łaski Bożej nie zgubiła nigdy, lecz posiadała ją zawsze jako poczęta niepokalanie i nie popełniwszy grzechu żadnego? O, tak, Marya nie znalazła łaski dla siebie, bo jej nie zgubiła; ale znalazła u P. Boga tę łaskę, którą zgubili ludzie (św. Bernard), jest pełną łaski dla nas, potomków Adamowych. N. M. Panna jest w daleko wyższem znaczeniu naczyniem wybranem, z którego ludzie czerpią wszystkie łaski Boże, niż św. Paweł, o którym zapowiedział P. Jezus (Dz. 9. 15): »Naczyniem wybranem jest Mi ten, aby nosił Imię Moje przed narody i królmi i synami Izraelskimi«; Marya bowiem — wedle św. Jana Damasceńskiego — jest »początkiem, środkiem i końcem dóbr wszystkich«. Jak Chrystus Pan na mocy sprawiedliwości jest jedynym sprawcą łaski, jedynym najwyższym pośrednikiem między nami a P. Bogiem, tak Marya na mocy łaski najwyższą jest pośredniczką między Panem Jezusem a nami, jedynym — wedle św. Bernarda — »wodociągiem łaski«.

Przeto, najmilsi, we wszelkich potrzebach z całą ufnością uciekajmy się do Maryi łaski pełnej i prośmy ją, aby z tego morza łask, jakie odebrała, i nam udzieliła kilka ich kropel! Dla wyjednania ich sobie za przykładem św. Kazimierza wysławiajmy ją nie tylko »dnia każdego«, lecz korzystajmy też z chwil nocnych, gdy się przebudzimy! Wtedy Marya będzie i nas otaczała opieką swoją, będzie nas broniła od niebezpieczeństw grożących duszy i ciału, będzie nam wyjednywała pomoc do dobrego, tak że i nam jak tylu już milionom wiernych okaże się »panną łaskawą«.

4. U starych żydów był zwyczaj mówienia przy spotkaniu się i przy rozchodzeniu się: »**Pan z tobą**, Pan niech będzie z tobą!« Tak anioł powitał Gedeona, tak Booz robotników swoich przy żniwie; tak Saul pożegnał Dawida idącego do walki z Goliatem, a Dawid przed swą śmiercią syna Salomona a Tobiasz stary syna swego przed jego podróżą. Tak też Kościół św. odzywa się do wiernych »Pan z wami« t. j. Pan niech będzie z wami! Jest to tedy życzenie, aby P. Bóg był z nami.

Nie w takiem jednak znaczeniu mówi anioł do Maryi: »Pan z tobą«. Anioł wygłasza jej raczej, że P. Bóg jest z nią rzeczywiście, tak iż do niej stosują się słowa (Przyp. 8. 22): »Pan mię posiągł na początku dróg moich«. P. Bóg jest z nią nie tylko tak jak z każdym człowiekiem a nawet z każdem stworzeniem t. j. istotą Swoją przepełniającą wszystko, lecz nadto w sposób nadprzyrodzony i nadzwyczajny, jest z nią dlatego, bo Marya jest pełną łaski. P. Bóg jest z N. M. Panną w potędze Swojej, w miłosierdziu Swojem, jest z nią działając w niej tajemniczo. B. Ojciec czyni ją uczestniczką płodności Swojej, bo czyni ją matką Syna Swego; B. Syn bierze z niej człowieczeństwo Swoje; Duch św. wstępuje w nią, aby w jej czystych wnętrznościach utworzyć niepokalane ciało Baranka Bożego. Wołać nam tedy trzeba, jak to czyni Kościół św. w uroczystość Obrzezania Pańskiego: »O, przedziwny stosunku Boga« z Maryą, któż pojmie to wszystko? Co w stosunkach ziemskich wyklucza się wzajemnie i jest niemożliwem, to dzieje się tutaj: Marya jest i córką i matką i oblubienicą Bożą.

Tak tedy P. Bóg był z Maryą w sposób szczególniejszy jeszcze przed poczęciem P. Jezusa, był z nią od

chwili niepokalanego jej poczęcia, bo dusza jej odznaczała się pięknością a tę piękność czerpała z P. Boga, źródła piękności wszelkiej, który spoglądał też na nią z upodobaniem daleko większem, aniżeli na jakiekolwiek inne stworzenie, kiedy świat stwarzał.

W daleko pełniejszem znaczeniu P. Bóg był z Maryą, odkąd poczęła P. Jezusa: był z nią B. Ojciec, dając jej Syna Swego jednorodzonego; był Syn Boży, przyjmując z niej ciało Swoje; był Duch św., zstępując na nią. »N. Marya Panna — uczy św. Tomasz — najbliższą była Chrystusowi P. wedle człowieczeństwa.« »Wtedy — uczy św. Piotr Złotomówca — Marya nosiła Tego, który nosi świat cały; porodziła Tego, który daje rodzenie; karmiła Tego, który karmi stworzenia wszystkie.« »To też — wedle św. Anzelma — Marya już bardziej nie mogła połączyć się z Bogiem, nie stając się Bogiem.« A jednak w tem złączeniu postąpiła jeszcze krok dalszy, bo w wieczerniku przy zesłaniu Ducha św. (Dz. 2. 4) »napełniona była Ducha świętego«. Kiedy Duch św. zstąpił na apostołów, dał im Siebie tyle, ile potrzebowali, ale Maryi dał wszystko, co jako stworzenie przyjąć mogła; dał jej na to, aby mogła hodować Kościół św. powierzony sobie z krzyża w osobie ucznia.

Wreszcie w szczególniejszy sposób P. Bóg jest z Maryą, odkąd znajduje się w chwale niebieskiej. Na to połączenie Kościół św. zwraca uwagę naszą, gdy śpiewa w uroczystość jej Wniebowzięcia, która jest jedną z najstarszych poświęconych N. M. Pannie: »Marya Dziewica wzięta jest do nadpowietrznego przybytku, w którym Król królów na gwiaździstym zasiada tronie«. Gdy król zasiada na tronie, najbliższe przy nim miejsce zabierają ci, co dzierżą najwyższą po nim godność, lub których król ceni najwyżej i którzy stąd najwięcej u niego mają wpływu. Marya jest najbliżej tronu Bożego w chwale niebieskiej, bo P. Bóg obdarzył ją godnością najwyższą królowej aniołów i ludzi; czci ją najwyżej jako matkę Syna Bożego i wysłuchuje ją nawet wtedy, gdy nie wysłuchuje żadnych próśb innych. Odznacza zaś P. Bóg Maryę przez to, że wziął do nieba nie tylko jej duszę, lecz i ciało i tak dla niej uprzedził chwilę zmartwychwstania ciał; nie godziło się bowiem, aby ciało tej, której zmaza grzechowa nie dotknęła nigdy, miało ulegać skażeniu grobowemu.

W ten sposób, jak z N. M. Panną, P. Bóg nie jest z nami, ale także z nami jest w sposób nadprzyrodzony przez łaskę uświęcającą i rozmaite łaski dopomagające. To też posiadając je, nie potrzebujemy lękać się upadku, bylebyśmy pracowali z łaską Bożą, lecz możemy mówić z Psalmistą (22. 4): »Choćbym też chodził wśród cienia śmierci, nie będę się bał złego, bowiemeś Ty ze mną jest«. Ale zachować nam trzeba ostrożność, aby P. Bóg nie odszedł od nas. Uczyniłby to, gdybyśmy w lekkomyślności nie cenili obecności Jego z nami. Przeto czuwajmy nad sobą, o ile tylko zdołamy, zapatrując się na N. M. Pannę i cześć jej oddając. Za wiele nie uczcimy jej nigdy, boć nie będziemy jej czcili jako P. Boga, wszelka zaś cześć inna z naszej strony nie dorówna czci, na jaką zasługuje ta, przed którą korzy się nawet anioł, mówiąc do niej z pokorą: »Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą«. N. M. Panna zaś, widząc, jak ją czcimy, wynagrodzi nas za to, będzie się wstawiała za nami do Syna swego i sprawi, że łatwiej utrzymamy się w łasce Bożej i że przeto P. Bóg będzie z nami. Oby nam wyprosiła, iżbyśmy byli z P. Bogiem i z nią po wszystkie wieki wieków! Amen.

LXXVIII. Słowa archanioła i Elżbiety.

»Błogosławionaś ty między niewiastami
i błogosławiony Owoc żywota twojego«.
(*Łuk. 1.* 42 *por. 1.* 20.)

W przeszłej nauce zacząłem wam rozbierać tę modlitwę, która po modlitwie Pańskiej ze wszystkich jest najprzedniejszą i dlatego odmawianą najczęściej. Pragnąłem rozebrać wam tę modlitwę w dwóch naukach, ale nie podobna mi uczynić tego. Przecież Marya to matka nasza, a któreżby dziecko o matce swojej nie chciało mówić jak najwięcej? Pragnąłbym tedy mówić o N. M. Pannie jak najdłużej, gdyby tylko pozwalały na to okoliczności t. j. gdybym nie musiał mówić o innych także przedmiotach wiary św. Dzisiaj pragnę wam rozebrać te słowa, które wypowiedział pierwszy archanioł Gabryel, ale które też, nie wiedząc o tem, z natchnienia Bożego wypowiedziała Elżbieta, matka św. Jana Chrzciciela, jako też te, które sama dodała, i słowo »Jezus«, które dodał Kościół św.

Archanioł Gabryel powitał N. M. Pannę, jak to mówiłem w nauce przeszłej, słowami: »Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami«. Gdy N. M. Panna zgodziła się następnie na żądanie Boże i gdy wtedy za sprawą Ducha św. w żywocie jej »Słowo ciałem się stało«, młódziuchna dziewica podążyła o kilka dni drogi do krewnej swej starszej, do żony kapłana Zacharyasza, która w starości swej cudownie poczęła dziecię i miała je wydać na świat niezadługo. Skoro Elżbieta ujrzała i usłyszała Maryę, natychmiast (Łuk. 1. 41–42) »napełniona jest Ducha świętego i zawołała głosem wielkim i rzekła: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławion Owoc żywota twego, a skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie«; zarazem zaś zaręczyła Maryi (Łuk. 1. 45): »Spełni się to, coć jest powiedziano od Pana«. Elżbieta tedy pierwsza z ludzi uznaje Maryę jako matkę Bożą, bo żydzi słowa »Pan« używali zazwyczaj tylko o P. Bogu; ale nie dodaje imienia »Jezus«, bo tego nie objawił jej P. Bóg, lecz jedynie Maryi, jako matce (Łuk. 1. 31) i św. Józefowi jako głowie przenajświętszej Rodziny (Mat. 1. 21). Dopiero Kościół św. kierowany przez Ducha świętego dodał w tej modlitwie imię Jezus. Nad temi tedy słowami »Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławion Owoc żywota twojego Jezus«, które zawierają największą pochwałę Maryi i Syna jej Bożego, zastanowimy się dzisiaj za łaską Bożą.

I „Błogosławionaś ty między niewiastami."

1. **Niewiasta przed Chrystusem Panem.** Kiedy P. Bóg stworzył pierwszych rodziców, niewiasta nie była zależną od mężczyzny w ten sposób, jak to nastąpiło po grzechu pierworodnym. Przed tym grzechem Adam, przedstawiciel rodzaju ludzkiego, (Gen. 2. 15) »posadzony był w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go«; Ewa zaś, przedstawicielka niewiast, (Gen. 2. 18) to »pomoc podobna jemu«. Oboje mieli pracować, ale nie byli zależni wzajemnie. Grzech pierworodny, który pierwsza popełniła Ewa, poczem przywiodła też męża do nieposłuszeństwa, sprowadził na niewiastę położenie, jakie ma trwać do końca świata, zależność od męża; P. Bóg zapowiedział Ewie a przez nią wszystkim niewiastom (Gen. 3. 16): »Pod mocą będziesz mężowi, a on będzie panował nad tobą«.

Mąż ma panować nad żoną i tego prawa nie zdjął Pan Jezus. Ale jakież to było panowanie męża przed Chrystusem Panem i jakie jest jeszcze dzisiaj tam, gdzie nie znają prawa Chrystusowego lub podają je w poniewierkę? Mężczyzna przez grzech pierworodny mając zaciemniony rozum i osłabioną wolę, korzystał ze swej przewagi cielesnej, aby popuszczać cugli swym zachciankom wobec słabszej od siebie kobiety. Tem więcej tak postępowano, bo i poganie mieli jakąś pamięć grzechu pierworodnego, zwłaszcza przypominali sobie (Syr. 25. 33): »Od niewiasty stał się początek grzechu i przez nią wszyscy umieramy«; przeto mścili się na niej za klęski przez nią sprowadzone na ludzi. To też poganie nie tylko barbarzyńcy lecz także wykształceni w Grecyi i Rzymie mieli sobie za uciechę urągać słabości i poddańczej doli kobiety, mając ją za istotę najgorszą, niegodną pobłażania. Postępowano więc z nią jak z niewolnicą: trzymał ją w karbach niewolnictwa mąż, pókł żył, a jeśli ten umarł, syn najstarszy. — Tak było w pogaństwie, gdzie nie miano wiadomości o jednym Bogu, ale tak samo było i u żydów. Żydzi upominali się wzajemnie (Syr. 25. 17, 23, 26, 30; 42. 12, 14): »Wszelka złość złość niewieścia... Nie masz gniewu nad gniew niewieści... Mało jest każda złość przeciw złości niewieściej... Niewiasta jeśli przodek ma, przeciwna jest mężowi swemu... Między niewiastami nie zasiadaj... lepsza bowiem jest złość męska niż niewiasta dobrze czyniąca«. To też jak poganie podobnie i żydzi żony uważali jedynie za swe niewolnice, służące do pracy i zaspokojenia ich chuci. — W dzisiejszych czasach tam, gdzie wkracza niewiara, chcą pozornie dać niewiastom wolność zupełną; ale i dzisiaj niedowiarkowie uważają niewiastę jedynie za swą igraszkę, którą odrzucają, gdy ją zbezczeszczą i nią się znudzą, zostawiając ją na łup hańby i nędzy. — Nie dziwcie się jednak niedowiarkom, gdyż i u innowierców małżeństwo nie jest aktem religijnym, lecz jedynie układem, kontraktem świeckim, jak wszystkie układy inne, które można rozerwać.

Prawda, drodzy bracia, i w pogaństwie i w żydostwie mamy też przykłady czci dla niektórych niewiast. Rzymianie czcili Lukrecyę wolącą umrzeć, aniżeli żyć shańbioną, czy Kornelię, co dobrze wychowała swych synów. Żydzi czcili czy Judytę, co ucięciem głowy Holofernesowi uratowała miasto

od niewoli (Judyt. 13. 22), czy Esterę, co uratowała żydów od rzezi, jaką na nich przysposobiono (Ester. 7); ale to były wyjątki bardzo rzadkie. Regułą było poniżenie kobiety jak niewolników, nad którymi poganie przywłaszczali sobie prawo życia i śmierci. Tak było do czasów N. M. Panny, która acz nie zdejmuje z kobiety jarzma posłuszeństwa mężowi i rodzenia dziatek w boleści, gładzi z niej piętno hańby. Ku temu celowi Marya uświęca wiek każdy i każde położenie płci jej właściwe. Pochodzi z rodu królewskiego, ale jest ubogą i pracować musi na utrzymanie; daje wzór postępowania i dzieciom i dziewicom i małżonkom i matkom i wdowom. Tym sposobem zasługuje na to, aby najpierw archanioł Gabryel a następnie Elżbieta odezwali się do niej proroczo: »**Błogosławionaś ty między niewiastami**«.

2. N. M. Panna jest błogosławioną między niewiastami t. j. szczęśliwszą ponad wszystkie niewiasty, bo z jednej strony P. Bóg uświęcił i wywyższył ją tak nad wszystkie inne, iż śpiewa o niej Mędrzec Pański (Przyp. 36. 29): »Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie«; z drugiej aniołowie i ludzie wysławiają ją i cieszą się jej chwałą i jej wyróżnieniem z pomiędzy niewiast. Ludzie rodzą się z połączenia mężczyzny z niewiastą, ale P. Bóg uczynił też wyjątki: Adam powstał bez męża i niewiasty, z mułu ziemi; Ewa powstała z męża Adama, ale bez niewiasty; N. M. Panna poczyna i rodzi P. Jezusa bez męża jedynie za sprawą Bożą, z Ducha św.

Wedle św. Tomasza N. M. Panna jest błogosławioną z trzech względów w przeciwstawieniu do potrójnej klątwy, jaką na ród sprowadził pierwotny upadek. — Ponieważ kobieta była pierwszą winowajczynią, przeto spadła na nią klątwa rodzenia dziatek w boleści (Gen. 3. 26). Otóż jedynie N. M. Panna jak jest niepokalanie poczęta i jak sama bez wspólności z mężczyzną poczyna P. Jezusa za sprawą Ducha św., tak też *rodzi Go bez boleści* macierzyńskich owszem z radością najwyższą. Tym sposobem sprawdza się na niej proroctwo Izajasza (35. 2): »Rodząc rodzić będzie i rozraduje się, weseląc się i chwaląc«. — Drugie przekleństwo dotknęło społem kobietę i mężczyznę (Gen. 3. 16—17), bo kobieta ma być pod mocą mężową a mąż w ziemi obciążonej klątwą Bożą ma pracować w pocie oblicza swego. Ale ukazuje się »błogosła-

wiona między niewiastami« i klątwa Boża zamienia się w błogosławieństwo. Kobieta chrześcijańska przestaje być niewolnicą a *staje się towarzyszką męża*, »pomocą jemu podobną«. Co więcej, powstaje ludzkość nowa, niebiańska, która pracując na ziemi, wie, że celem niebo, i zdąża do niego. — Trzeciem przekleństwem, które również dotyka tak mężczyzn jak niewiasty, to śmierć i rozsypanie się w proch (Gen. 3. 19). Ale Marya wyższa ponad to przekleństwo: umiera wprawdzie, ale ciało jej nie ogląda skażenia, gdyż *P. Bóg zabiera ją z ciałem do chwały niebieskiej.*

Oprócz tego wyzwolenia od potrójnej klątwy Marya doznaje płodności nadzwyczajnej, zostając matką a nie przestając być dziewicą przed urodzeniem P. Jezusa, przy urodzeniu i po urodzeniu Jego. Spełnia się na niej proroctwo Izajasza (7. 14): »Oto panna pocznie i porodzi Syna i nazowią imię Jego Emanuel« t. j. Bóg z nami. Rzecz to niepojęta, przywilej, jakiego nikt nie miał przed Maryą i jakiego nikt po niej mieć nie będzie: Bogarodzica-Dziewica. — Dlatego, mimo macierzyństwa zachowawszy dziewictwo, Marya czuwa nad niem. Kiedy u pogan gardzono niewiastami niezamężnemi i podobnie u żydów nie pojmowano dziewictwa, Kościół św. broni stanu dziewiczego, czy on zamyka się w klasztorze, czy też pozostaje w świecie; nie tylko zaś go broni, lecz nadto otacza je czcią przynależną.

3. N. M. Panna, acz pokorna »służebnica Pańska«, jest tego sobie świadoma, co wyjednała ludziom. Dlatego nie odpycha pochwały czy archanioła czy Elżbiety, lecz dziękując P. Bogu w pokorze (Łuk. 1. 48), »iż wejrzał na niskość służebnicy Swojej«, przepowiada o sobie: »Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody«. Wypowiada tedy sama, co wypowiedział o niej Mędrzec starozakonny (Syr. 24. 13): »Mieszkaj w Jakóbie a w Izraelu weźmij dziedzictwo a między wybranymi Mymi rozpuść korzenie« i co włożył jej niejako w usta (Syr. 24. 16—18): »Rozkorzeniłam się w zacnym narodzie.... jako drzewo cedrowe wyniesionam w górę na Libanie i jako cyprys na górze Syonie; jako palma w Kades wywyższyłam się i jako szczepienie róży w Jerycho«.

Dziwna rzecz, dziewica młodziuchna, zaledwie czternastoletnia, uboga, poślubiona cieśli z Nazaretu, kiedy od starszej godnością i wiekiem matrony doznaje uczczenia, wypowiada

rzecz niepojętą, iż miną pokolenia po pokoleniach, narody po narodach, ona zaś **doznawać będzie czci po wszystkie wieki i po wszystkich ziemiach.** Zdawałoby się, że to obłęd jaki albo pycha niepomierna, boć przed nią żyli sławni mężowie, czy mędrcy, czy wojownicy, co pozyskali znaczne części świata, a pamięć ich znikła, jej zaś cześć ma pozostawać po wieki, ma się oprzeć zębowi czasów, zamachom pogaństwa czy żydostwa, herezyi czy niewiary. A jednak spełnia się to, co Marya zaśpiewała w owym hymnie »Magnificat — Wielbij duszo moja, Pana«, który śpiewamy na nieszporach: »Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody«.

W y s ł a w i a ją już św. Andrzej apostoł, św. Ireneusz zaś zestawia ją z Ewą i wskazuje, jak N. M. Panna naprawiła to, co popsuła Ewa. Św. Grzegorz Cudotwórca z wdzięczności, że N. M. Panna mu się objawiła, nie znajduje słów dosyć do jej wysławiania. I tak przez wszystkie wieki ciągnie się s z e r e g o j c ó w z taką głębokością wiedzy i wylewem serca wysławiających ją, zwłaszcza jej dziewictwo połączone z macierzyństwem, iż niewyczerpani są w jej chwaleniu. W przeszłej nauce przytoczyłem wam, jak wymownie św. Bernard objaśnia jej figurę, gwiazdę; dzisiaj przytoczę choćby tylko słowa św. Bonawentury. Tenże czciciel Maryi wyznaje: »Marya jest Bogarodzicą a przez to osiągnęła godność niezmierną. Bóg mógłby był stworzyć świat większy, niż jest obecny; Bóg mógł większe utworzyć niebo, niż jest nad nami: ale większej matki nie **mógł stworzyć nad Matkę Bożą**«.

K o ś c i ó ł ś w. okazuje cześć Maryi od samego początku wiary św. w sposób najrozmaitszy. Już pierwsze formularze do mszy św. wysławiają Maryę; od początku wiary św. w składzie apostolskim mówią wierni: »Który się począł z Ducha świętego, narodził się z Maryi Panny«: w podziemiach rzymskich widzimy jej obrazy. Kiedy później za poduszczeniem czarta (Gen. 3. 15) »czyhającego na piętę jej« powstają herezye czci jej uwłaczające, czy to, że N. M. Panny nie uznają za istotę ziemską, czy też że nie uznają jej za Bogarodzicę, czy wreszcie zaczepiają jej dziewictwo, Kościół św. staje w jej obronie (sobory efezki 431, lateraneński 649) tak, iż Marya (Gen. 3. 15) »ściera głowę węża« i spełnia się to, co Kościół św. śpiewa o niej: »Wesel się, Maryo Dziewico, wszystkie herezye samaś pognębiła na świecie całym«. Stąd to owe liczne uroczystości

na cześć Maryi, stąd od czasów apostolskich poświęcona jej sobota, stąd na jej uczczenie ustanowiony post sobotni, stąd rozmaite nabożeństwa, zwłaszcza majowe i różańcowe, stąd liczne kościoły i ołtarze pod jej tytułem wystawiane, w każdej mszy św. kapłan wspomina Maryę a pacierze kapłańskie zaczynając od Ojcze nasz i Zdrowaś. kończy jedną z antyfon o N. M. Pannie. A ileż to mamy pieśni o niej, które śpiewacie chętnie; ileż bractw czy szkaplerza czy różańca, do których należycie! Tak to Marya jest skarbem szczególnym wiernych; wszystko, co wzniosłego, łączy się z czcią Maryi. To też słusznie powiedział św. Franciszek Salezy: »Ktokolwiek Maryi nie miłuje i nie czci miłością i czcią osobną i szczególną, zgoła nie jest chrześcijaninem«. — Jakoż cześć Maryi istnieje i po za Kościołem św. Grecy, acz nienawistni Rzymowi, zachowują cześć Maryi. Zachowują ją nawet niejedne herezye od dawna utworzone na wschodzie. Co więcej narody mahometańskie składają hołd starożytności czci Boga-Rodzicy, bo i dla nich Marya jest osobą wyjątkową, posiadającą prawo do hołdów ludzi i dlatego karzą wszelkie przeciw niej bluźnierstwo.

4. Jak wszystkie narody katolickie zowią N. M. Pannę błogosławioną, tak samo postępuje też **nasz naród polski**. Zaraz w zaraniu dziejów naszych powstaje pieśń Bogarodzica Dziewica przypisywana św. Wojciechowi. Pierwsza to pieśń polska a przetrwała tyle wieków. Wpisana w księgę prawa polskiego, prowadziła hufce polskie czy to przeciw poganom, czy też przeciw zdradzieckim Krzyżakom niemieckim, jak to wiemy o bitwie pod Grunwaldem czyli Dąbrową 15 lipca 1410, i przynosiła im zwycięstwa, któremi Polska jako przedmurze chrześcijaństwa osłaniała inne narody chrześcijańskie. Również wielką wziętość w narodzie miała pieśń św. Bernarda »Omni die — Dnia każdego«, ulubiona pieśń św. Kazimierza i dlatego nieraz przypisywana jemu. A cóż mówić o godzinkach o niepokalanem poczęciu N. M. Panny sprowadzonych do Polski przez zakonnych synów św. Franciszka? cóż o różańcu św. wprowadzonym przez Dominikanów, który wodzowie chwytali w lewą rękę, podczas gdy szablą w prawicy trzymaną walczyli przeciw pohańcom? Królowie polscy przodowali w tej czci Maryi. Toż Władysław Łokietek, dręczony przez wrogów, błagał ją przed obrazem w Wiślicy:

»Okaż się nam matką« i okazała się mu rzeczywiście. Usłyszał głos: »Władysławie, wstań, ufaj, zwyciężysz«, jakoż zwyciężył wrogów jednego po drugim, nawet w bitwie pod Płowcami 1331 tak potężnych jeszcze wówczas Krzyżaków, co niewdzięcznością odpłacili się Polakom za dobrodziejstwa im wyświadczone. Również Jan Kazimierz w uciskach większych, niż ich doznawał jakikolwiek król polski, nie przestawał czcić Maryi. Ostatni bohater chrześcijański, ostatni rycerz krzyżowy, nasz Jan Sobieski tak czcił Maryę, że miał za przysłowie: »Serce Maryi nadzieją moją« i nie zawiódł się, bo wbrew wszelkim rachubom ludzkim tak zwyciężył Turków pod Wiedniem 1683, iż odtąd przestali być niebezpiecznymi Europie chrześcijańskiej; za co z wdzięczności główną chorągiew turecką posłał do Loretto, aby tam zawieszona świadczyła o cudownej przyczynie od Maryi jemu udzielonej. — Owszem cały naród czcił Maryę w najrozliczniejszy sposób, dowodem zaś liczne świątynie pod jej tytułem budowane, dowodem owe liczne koronacye obrazów rozsianych po wszystkich trzech częściach Polski tak w Koronie, czy Wielkopolsce czy Małopolsce, jak na Litwie i Rusi. — Przedewszystkiem wzrosła cześć Maryi za króla Jana Kazimierza, gdy Polska znajdowała się w ucisku największym. Z północy Szwed wtargnął do Polski a połączył się z nim od zachodu Brandenburczyk, lennik wiarołomny, co miał obowiązek nieść pomoc Polakom, od wschodu wdzierała się Moskwa, od południa szarpali i Kozacy i Tatarzy i książe siedmiogrodzki. Cały kraj był już w ręku nieprzyjaciół, król uszedł za granicę, biskupi oświadczyli do Rzymu: »Zginęliśmy, jeśli się P. Bóg nie ulituje nad nami«. Jakoż P. Bóg wybrał nie miasto warowne, lecz klasztor częstochowski, obronny wprawdzie, lecz po ludzku sądząc, zbyt słaby, aby mógł się oprzeć wrogom zwiącym go szyderczo »kurnikiem«. Ale tym kurnikiem zaopiekowała się Marya jako kokosz tuląca pisklęta swoje, tak iż Szwed doznawszy pohańbienia, w samo Boże Narodzenie 1655 ustąpić musiał. Odtąd wstąpiła otucha w serca narodu całego. Król Jan Kazimierz wróciwszy do kraju, we Lwowie 1 kwietnia roku następnego oddał Maryi naród polski w opiekę i wtenczas z ust zastępcy papieża, nuncyusza Piotra Vido, po raz pierwszy zabrzmiało w litanii wezwanie »Królowo Korony Polskiej, módl się za nami«, wezwanie, które i teraźniejszy papież Pius X uznał za słuszne. — Prawda, i dla

win naszych i dla mściwości tych, co winni byli być nam wdzięcznymi, upadło państwo polskie, tak iż możemy mówić z prorokiem Danielem (5. 38): »Nie mamy tego czasu książęcia i hetmana«; ale nie upadł nasz naród, tak iż i na nas spełniają się słowa proroka Jeremiasza (Treny 3. 22): »Miłosierdzia Pańskie, żeśmy nie zniszczeli, bo nie ustały litości Jego«. Mimo niewoli przeszło stuletniej, mimo rozszarpania na troje, mimo uciskania coraz sroższego, aby wywołać w nas niepokój jaki i tak mieć pozór do rozpoczęcia prześladowania krwawego: naród nasz pod opieką Maryi trwa we wierze św. bez naciągań jej do spraw ziemskich, tak iż i dzisiaj możemy mówić śmiało: »Nie zaprzem się Boga i ojców wiary, — Wierzym, chociażby nikt w świecie nie wierzył«. Tę wiarę zawdzięczamy Królowej Korony Polskiej, pod której płaszcz się tulimy, i mamy nadzieję, że jej nie utracimy, dopóki nie przestaniemy czcić Maryi. Ufając, że Marya pozwoli nam przetrzymać czyściec doświadczeń doczesnych, nie tracimy też otuchy w uzyskanie szczęścia w Ojczyźnie niebieskiej, boć Marya nam je obiecuje słowy Pisma św. (Przyp. 2. 35): »Kto mię najdzie, najdzie żywot i wyczerpie zbawienie od Pana«. Ale, aby nam tego udzieliła, nie zapominajmy nigdy czcić Maryi nie samem słowem lecz przedewszystkiem życiem całem!

O, najmilsi, słowa te »błogosławionaś ty między niewiastami wymawiajmy zawsze z nabożeństwem jak największem, bo zawierają w sobie wszelkie pobudki do czczenia Maryi, ufania jej opiece i jej miłowania, gdyż przypominają nam, że Marya jest Bogarodzicą a przez to przyczyną zbawienia naszego! Przecież gdybyśmy nie chcieli Maryi, nie mielibyśmy P. Jezusa, nie mielibyśmy Zbawiciela; gdybyśmy zaś nie mieli Zbawiciela, siedzielibyśmy w cieniu śmierci, a brama niebios byłaby dla nas zamkniętą. Bogarodzica — mówi pięknie św. Fulgencyusz — nazywaną bywa »drabiną niebieską«. Każda drabina służy do użytku dwojakiego: aby schodzić po niej na dół i aby wstępować po niej na górę. Po Maryi Pan Bóg zeszedł na ziemię, abyśmy przez Maryę mogli znowu wnijść do Niego, do nieba. To też gdy mówimy »błogosławionaś ty między niewiastami«, łączymy się z chórami Aniołów i Świętych w chwale niebieskiej celem wysławiania Królowej nieba i ziemi, że naprawiła to, co popsuła Ewa, przynosząc jej i wszystkim ludziom zbawienie.

II. „Błogosławiony owoc żywota twojego Jezus."

Tem zbawieniem, które N. M. Panna przyniosła wszystkim ludziom, to P. Jezus i dlatego po słowach »błogosławionaś ty między niewiastami« mówimy zaraz dalsze słowa Elżbiety wówczas wyrzeczone: »I błogosławion owoc żywota twojego«, ale uzupełniamy je wyrazem »Jezus«, który dodał papież Urban IV (1262), abyśmy wiedzieli wszyscy, kogo przez owoc żywota Maryi należy rozumieć i ażebyśmy w pozdrowieniu anielskiem i czczeniem Maryi wychwalali także imię Jezus. Owszem to słowo powinniśmy z jeszcze większem, o ile to można, niż poprzednie wymawiać nabożeństwem, bo P. Jezus, ten, którego Marya poczęła i porodziła, który więc jest »owocem jej żywota«, jest tak wielkim, że jedynie sam P. Bóg może go dosyć cenić i miłować. Maryę możemy jeszcze pojąć jakokolwiek, ale wielkości P. Jezusa nie pojmiemy nigdy, przenigdy; to też o tych słowach mniej wam już mówić będę.

1. Błogosławiony owoc żywota Maryi, **błogosławiony jest P. Jezus** potrójnie, jak potrójnie jest święty — uczy święty Tomasz — błogosławiony przez B. Ojca, błogosławiony przez aniołów i duchów niebieskich, błogosławiony przez ludzi żyjących po wszystkich miejscach i po wszystkie czasy. Błogosławiony jest P. Jezus przez B. Ojca, który gdy w pełni czasów Syna Swego (Gal. 4. 4) »uczynionego z niewiasty« zesłał na ziemię, tak Jego człowieczeństwo napełnił wszelką łaską i obfitością bóstwa, iż Bóg-człowiek, Zbawiciel nasz, stał się Sprawcą łaski, źródłem nie tylko najwyższem lecz także jedynem wszelkich błogosławieństw, jakie przez Niego spływają na nas. Błogosławiony jest P. Jezus od aniołów i duchów niebieskich, bo — jak uczy Jan św. (Obj. 5. 11—13) — nie przestają wielbić, błogosławić człowieczeństwa Zbawiciela znajdującego się po prawicy Ojca niebieskiego. Błogosławionym jest P. Jezus przez ludzi, przez wiernych wszystkich aż do skończenia świata, gdyż zawdzięczamy Mu wszystko: życie, odrodzenie, łaskę i chwałę niebieską.

To też odtąd — wedle pieśni św. Bernarda — »Jezusa słodkie wspomnienie, — Daje sercu pocieszenie — Lecz nad miód i wszystko słodsza — Jego obecność najsłodsza; — Nic się śpiewać wdzięczniejszego, — Nic słyszeć może milszego, — nic w myśl nie wchodzi słodszego — Jak Jezus, Syn Boga

mego«. Św. Franciszek z Asyżu z takiem przejęciem wymawiał zawsze imię Jezus, iż się zdawało, jakoby je śpiewał uroczyście. Drogiem też powinno być Ono każdemu chrześcijaninowi, bo to imię wielkiej godności (Filip. 2. 9) »imię ponad wszelkie imię;« bo to imię jest dane na to, (Filip. 2. 10) »aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych«. Drogie ma być nam to imię, bo to imię potężne i przeciw czartowi a dla nas wielce zbawienne, bylebyśmy wymawiali je z wiarą (Dz. 4. 12): »Inne imię nie jest pod niebem dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni«.

Błogosławionym nazywamy P. Jezusa, owoc żywota Maryi, ale P. Jezus jest nieskończenie więcej błogosławiony od Maryi, matki Swojej. Maryę nazywamy błogosławioną w tem znaczeniu, że czcimy i wychwalamy ją jako Bogarodzicę, ale przez to żadną miarą nie oddajemy jej czci boskiej; P. Jezusa zaś nazywamy błogosławionym w tem znaczeniu, że oddajemy Mu cześć boską jako Synowi Bożemu, który stał się człowiekiem. Stąd to na najdawniejszych w katakumbach obrazach N. M. Panny z Dzieciątkiem Jezus na łonie Marya ma złożone ręce do modlitwy jako wypraszająca pomoc, Dzieciątko Jezus zaś nie czyni tego, bo P. Jezus sam daje nam łaski. Maryi tedy nie stawiamy bynajmniej na równi z P. Bogiem, nie czcimy jej jako Boga, bo wiemy i wierzymy, że Marya jest stworzeniem nieskończenie wyższem nad aniołów i Świętych, gdyż jest Bogarodzicą, ale zawsze stworzeniem; oddajemy jej cześć większą niż aniołom i Świętym jako Bogarodzicy i dlatego, bo mamy przekonanie, że kto chce uczcić Syna, musi też czcić matkę Jego, inaczejby bowiem Syn dobry, święty, a takim jest P. Jezus, nie mógł przyjąć czci okazywanej sobie. Czcząc tedy Maryę, nie zmniejszamy czci P. Bogu, bo czcimy ją właśnie dlatego, że P. Bóg (Łuk. 1. 43) »uczynił jej wielkie rzeczy«; czcimy ją jak owa niewiasta ewangeliczna, która właśnie przez to uczciła Pana Jezusa, że wypowiedziała o Jego matce z uwielbieniem (Łuk. 11. 27): Błogosławiony żywot który Cię nosił, i piersi, któreś ssał«.

2. Niegdyś P. Bóg powiedział w raju do węża (Gen. 3 15): »Nieprzyjaźń położę między tobą a niewiastą i między nasieniem twem a nasieniem jej«. Już wówczas tedy Pan Bóg Maryę zespolił z P. Jezusem. Jakoż odkąd N. M. Panna poczęła i porodziła P. Jezusa, **cześć Maryi jest nierozłączna od czci Jezusowej.**

I słusznie. N. N. Panna nie doznaje czci światowej. Pismo św. prawie nie wspomina o jej przodkach bezpośrednich, o jej urodzeniu i młodości, wszystko pokrywając jakoby zasłoną; wzmiankuje o niej zaledwie pobieżnie (Mat. 1. 16): »Jakób zrodził Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem«. Jedyna jej tedy pochwała, że z niej narodził się Jezus, tak iż spełniają się na niej słowa Psalmisty (44. 14): »Wszystka chwała tej córki królewskiej z wewnątrz«. Skoro N. M. Panna cały swój blask bierze od P. Jezusa, słuszna, aby jej imienia nie odłączano od imienia Jezusowego.

Jest jeszcze tego druga przyczyna. Przecież z osobą i życiem P. Jezusa jest nierozłączna osoba i życie matki Jego, bo gdziekolwiek Go widzimy, widzimy i matkę Jego. Czy to widzimy P. Jezusa jako dzieciątko czy jako młodzieńca czy jako męża, znajdujemy Go to na jej łonie, to w domku Nazaretańskim, to Maryę towarzyszącą Mu wśród występowania publicznego. Również przy męce widzimy Maryę z P. Jezusem. Słusznie tedy, że jest z Nim też w chwale niebieskiej.

Zwłaszcza, najmilsi, pomyślmy o tem, co powiada św. Piotr (I. Piotr 4. 14): »Jeśli was sromocą dla imienia Chrystusowego, błogosławieni będziecie«. Ależ kto więcej cierpiał dla imienia Jezusowego nad matkę Jego? Cierpiała jeszcze przed narodzeniem P. Jezusa, nie śmiąc tajemnicy poczęcia P. Jezusa wyjawić św. Józefowi; cierpiała przy porodzeniu i obrzezaniu P. Jezusa, nie mogąc zabezpieczyć Dzieciątka od niewygód; daleko więcej cierpiała od przepowiedni Symeona, bo wiedziała odtąd jasno, że wychowuje Syna na męki (Łuk. 2. 34) »na znak, któremu sprzeciwiać się będą«; najwięcej jednak wycierpiała z Nim przy męce Jego. — Za to należy jej się nagroda, której zazdrości jej czart przeklęty przez nią zdeptany i dlatego pragnący cześć jej odebrać. To też podburza herezye, aby nie czciły Maryi, jakoby to miało ubliżać P. Bogu. Ale czyż ubliża królowi ziemskiemu, gdy poddani czczą matkę jego? Bynajmniej. To też nie ubliżamy P. Jezusowi, czcząc Maryę, lecz raczej dokładamy czci Jemu, Marya odbiera cześć ze względu na P. Jezusa, tak jak księżyc odbiera światło od słońca, jak chwalimy drzewo dla dobrych jego owoców.

O, drodzy bracia, nieprzyjaciele Kościoła św. pouczeni doświadczeniem, czują dzisiaj lepiej moc modlitwy niż dawniejsi

prześladowcy pogańscy. Dawniej nie zakazywano modlitw, dziś modlitwy nawet o rzeczy dozwolone uważają za bunt, karzą karami pieniężnemi i więzieniem a w niejednym kraju (n. p. 1791 we Francyi) gdy ujrzano kogo modlącego się, było to dostatecznym powodem, aby go na śmierć skazać. Czy u nas dojdzie do tego stopnia tyranii, niewiadomo. W każdym razie herezye i niedowiarstwa coraz bardziej występują przeciw czci Maryi. Czemu? Bo niestracony ten jeszcze dla P. Boga, kto ucieka się do Maryi; cześć Maryi to jakby zadatek nawrócenia się innowiercy do wiary św. a grzesznika do powstania z grzechów. Przeto, najmilsi, choćby nam chciano wydrzeć z serc cześć naszą ku Królowej narodu naszego, my jej się nie pozbędziemy; będziemy czcili Maryę, będziemy ją błagali, aby zwracała się za nami do Syna swego, ufni, że nas wysłucha i wyjedna nam łaski odpowiednie już dla życia doczesnego a tem więcej dla życia wiecznego. Amen.

LXXIX. Dodatek Kościoła św.

»Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.«

To wszystko, co objaśniłem wam w dwóch naukach poprzednich, stanowi pierwszą część Pozdrowienia Anielskiego mającą na celu przedewszystkiem uwielbienie N. M. Panny. Zdawało się, jakobyśmy, mówiąc te wyrazy ku jej uczczeniu, zapomnieli o wszystkiem, co nas boli. Ale tak nie jest. Im dłużej bowiem myślimy o Maryi, o jej chwale, tem większa ogarnia nas tęsknota, i kiedy wreszcie wspominamy, że Marya jest z P. Jezusem w chwale niebieskiej, wyrywa się z serca naszego pragnienie, abyśmy także byli tam kiedyś. I oto wyrazem tego uczucia to słowa »Święta...« Słowa te pragnę za łaską Bożą rozebrać wam dzisiaj, zarazem zaś wskazać, dla czego Pozdrowienie Anielskie odmawiamy tak często. O łaskę potrzebną błagajmy P. Boga za przyczyną N. M. Panny, mówiąc nabożnie: Zdrowaś Maryo!

I. Zakończenie Pozdrowienia Anielskiego.

Zanim rozbiorę znaczenie poszczególnych wyrazów drugiej części Pozdrowienia Anielskiego, potrzeba mi wpierw wskazać,

jak powstał zwyczaj jej odmawiania. Otóż wedle starego podania zakończenie to miał dodać papież Celestyn I w myśl powszechnego soboru efeskiego, 431 odbytego przeciw herezyi nestoryańskiej, zaprzeczającej N. M. Pannie tytułu Bogarodzicy. Ale tak nie jest. Jeszcze przedtem, ale zwłaszcza od owego soboru odmawiano te wyrazy, które rozebrałem dotąd, ale robiono do nich dodatki rozmaite. Św. Atanazy zwykł był dodawać: »Módl się za nami, pani i niewiasto, królowo i Bogarodzico!« Papież Urban IV dodał: »Jezus Chrystus Amen.« Za czasów Lutra dodano do tego: »Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami!« Cały teraźniejszy dodatek pochodzi od papieża św. Piusa V, który około r. 1570 kazał go umieszczać w pacierzach kapłańskich, z których z czasem przeszedł do innych książek służących do nabożeństwa. Wkrótce też Pozdrowienie Anielskie stało się najulubieńszą wiernych modlitwą.

1. Kiedy Krzysztof Kolumb w r. 1492 wyjechał z kilku okrętami na zachód dla odkrycia nowych krajów, nadał okrętowi, na którym jechał, imię **Święta Marya**: tym sposobem polecił się N. M. Pannie, ufając jej macierzyńskiej opiece. I nie zawiódł się. Załoga, nie widząc długo nic innego oprócz morza, już się buntować zaczęła, ale Kolumb, kazawszy wywiesić flagę »Święta Marya«, posuwał się śmiało naprzód, i oto, gdy z tego właśnie okrętu ujrzano naraz ziemię, majtkowie zawołali radośnie »ląd, ląd«, a Kolumb na podziękowanie Panu Bogu za wyrwanie z niebezpieczeństwa nazwał wyspę »Wyspą Zbawiciela«.

Jak owemu Kolumbowi wśród wyprawy do nieznanych krajów groziły niebezpieczeństwa z powodu i lichych okrętów i burz i skał podwodnych i buntowania się podwładnych, podobnie niebezpieczeństwa grożą i nam w tej podróży do krainy niebieskiej. Czyż nie będziemy oglądali się za pomocą? Ach, mamy ją, daje ją N. M. Panna i dlatego wysławiamy ją w pierwszej części Pozdrowienia Anielskiego, a w drugiej zanosimy do niej prośbę, rozpoczynamy ją zaś słowami »Święta Maryo, Matko Boża« (mówimy »Maryo«, bo wołamy do niej o pomoc, więc jak nie mówimy »Ojciec nasz« lecz »Ojcze nasz«, tak tu trzeba mówić w polskim języku »Maryo« a nie »Marya«). Rozpoczynamy od tych słów dlatego, aby niemi jeszcze raz wyrazić krótko to, cośmy ku po-

chwale N. M. Panny powiedzieli dotąd i aby prośbie naszej do niej dać wstęp podobny jak w Modlitwie Pańskiej, kiedy mówimy »Ojcze nasz, któryś...«

Kościół św. nazywa tutaj Maryę »świętą« w znaczeniu doskonalszem niż zwykle, bo Marya nie tylko godnością, lecz także świętością przewyższa wszystkich aniołów i Świętych. Przecież Marya więcej otrzymała i posiada łaski uświęcającej niż kto inny, wszystkie też cnoty w wyższym niż inni wykonywała stopniu. Cnoty te jaśnieją w Świętych jakoby gwiazdy, w Maryi jakoby księżyc w pełni będący. Zwłaszcza żadne stworzenie rozumne nie może wyrównać jej w miłości Boga i bliźniego.

Kościół św. każe mówić »Święta Maryo«, abyśmy przytem rozważali jej cnoty. O, najmilsi, gdybyście to czynili, gdybyście rozpamiętywali czy pokorę czy czystość czy łagodność czy cierpliwość czy zwłaszcza miłość Maryi, czyżby jeszcze tyle między nami panowało grzechów przeciw tym cnotom? Ach, bo jeśli tak odzywamy się do Maryi, wtedy i ona odzywa się do nas na podobieństwo jak św. Paweł (I. Kor. 4. 16): »Naśladowcami moimi bądźcie, jakom ja Chrystusów!« W szczególniejszej zaś mierze odnosi się to do tych, co po Maryi odziedziczyli jej imię, bo jakżeż mogą tacy i takie bezcześcić je grzechami? Czyż grzesznicy zatwardziali mówiąc może ze zwyczaju tę modlitwę, nie powinni zadrżeć na wspomnienie, że ich życie tak sprzeczne życiu Maryi? Ach, bo jeśli mówią ją, trwając w grzechach, urągają Maryi. Mogą tak mówić chyba, jeśli chcą rzetelnie powstać z grzechów, bo wtenczas temi słowy »Święta Maryo« mówią niejako, jak niegdyś arcykapłan mówił do Judyty (Jud. 8. 29): »Módl się za nami, boś niewiasta święta jest i bogobojna«, a Marya łatwiej wyjedna pomoc, niż owym mieszkańcom wyjednała Judyta, bo P. Bóg na prośby zważa tem bardziej, im świętszym ten, kto je zanosi, Marya zaś jest najświętszą ze wszystkich stworzeń! Św. Anzelm ośmiela się wypowiedzieć: »Niekiedy szybciej przychodzi nam ratunek na wspomnienie imienia Maryi niż za wzywaniem imienia Jezus, nie jakoby Marya była potężniejszą od Niego, lecz że za wezwaniem imienia Maryi jej zasługi zaraz są wstawieniem się jej u Syna«. Z tego też względu, że P. Jezus zostawił Sobie sprawiedliwość

Bożą a Marya jest »matką miłosierdzia«, mamy tyle miejsc cudownych poświęconych N. M. Pannie a mniej P. Jezusowi.

Dlatego, że Marya jest »świętą«, nie tylko może nam u P. Boga uprosić łaski, lecz także chce nam to uczynić jako »panna łaskawa«, »matka łaski Bożej«; bo im kto świętszym, tem więcej miłuje nie tylko P. Boga, lecz i bliźniego. Marya jako najświętsza miłuje nas niezmiernie, jest »wspomożeniem wiernych«. Jak niegdyś (Łuk. 1. 39), »poszła z kwapieniem«, aby pomagać Elżbiecie, tak i nam spieszy na ratunek. Chce nam pomódz, jak niegdyś na godach w Kanie Galilejskiej nawet i wtedy, gdy jej nie prosimy jeszcze; o ileż tedy pomaga chętniej, gdy ją wzywamy o pomoc!

2. Drugi powód ufności naszej w Maryi wypowiadamy słowami »**Matko Boża!**« Aby zrozumieć dodawanie tego tytułu, pamiętajmy, że żydzi aż do czasu Chrystusa Pana utrzymywali wiarę w jednego Boga, ale odtąd, odrzuciwszy Mesyasza, podkopywali najpierw wiarę w Trójcę Przenajświętszą a później i obecnie całkiem już podkopują wiarę w Boga. Wpływ ich większy lub mniejszy jest widoczny w herezyach rozmaitych, co poznać stąd, że ujmują się za herezyą każdą a walczą zawsze przeciw Kościołowi św. W pierwszych wiekach podkopywali wiarę zwłaszcza w drugą osobę Trójcy Przenajświętszej. Już w trzecim i czwartym wieku usiłowali zniweczyć wiarę w bóstwo P. Jezusa. Gdy Kościół św. zawyrokował na pierwszym soborze powszechnym w Nicei 325, że Syn Boży jest B. Ojcu współistotny, powstawały coraz to nowe herezye błądzące już to co do osoby już też co do natur P. Jezusa t. j. zaprzeczając albo że w P. Jezusie jest tylko jedna osoba Boża albo że w Nim są dwie natury i stąd też dwie wole, Boża i ludzka. Pierwszą herezyę krzewił Nestoryusz, mąż zajmujący stanowisko wysokie jako patryarcha konstantynopolitański; zarazem zaś podkopywał cześć N. M. Panny, ucząc, jakoby nie była Bogarodzicą lecz tylko matką Chrystusa, człowieka, z którym dopiero później połączyło się Bóstwo. Gdy ten błąd wygłosił z kazalnicy, lud oburzony wyszedł z kościoła, a z ludem wiernym zajękło bólem i oburzeniem całe chrześciaństwo. Jakoż Opatrzność Boża wzbudziła wtedy do obrony czci Maryi patryarchę aleksandryjskiego św. Cyryla i papieża Celestyna I. Za ich staraniem odbył się w r. 431 trzeci sobór powszechny w Efezie, mieście uświęconem pobytem Maryi pod

opieką św. Jana apostoła. Tam to dwustu biskupów z św. Cyrylem na czele jako zastępcą papieża potępiło herezyę słowami: »Jeśli kto nie wyznaje, że Bogiem prawdziwym jest Emmanuel (t. j. P. Jezus) i że przeto Najśw. Dziewica, która cieleśnie porodziła wcielone Słowo Boże, jest Bogarodzicą, niech będzie wyklęty!« Lud wierny usłyszawszy ten dekret, przebiegał tłumnie ulice miasta, wołając radośnie: »Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami!« Nestoryusz zaś złożony z godności i wygnany zginął marnie, doznawszy tej kątuszy, że język, którym śmiał urągać Maryi, już za życia jego ziemskiego stał się pastwą robactwa i zgnilizny. Odtąd to w modlitwach do N. M. Panny dodawano tytuł »Matko Boża«, odtąd też przedstawiają N. M. Pannę zazwyczaj z Dzieciątkiem Jezus na ręku.

Opowiadają o wodzu rzymskim Koryolanie, iż ze zemsty za to, że go znieważonego na śmierć osądzono, gdy się uratował ucieczką, na niewdzięczne miasto ojczyste sprowadził wojsko nieprzyjacielskie. Rzymianie chcieli go przebłagać, ale daremnemi były ich zabiegi. Dopiero gdy własna jego matka wyszła do niego z prośbą o litość dla miasta, on, acz mściwy, odstąpił od oblężenia. Jeżeli tedy człowiek nie mógł się oprzeć prośbom matki, a miałby to uczynić P. Jezus, Bóg nieskończenie święty, który wszystkich synów ludzkich przewyższa miłością synowską? Marya tedy może prosić, o co chce, a Pan Bóg ją wysłucha. »Matko Boża« to drugi jeszcze większy od poprzedniego »Święta Maryo« fundament, na którym opiera się wszelka cześć, jaka się jej oddaje w Kościele św. Zarazem jest drugi fundament ufności naszej, że przez Maryę P. Bóg nas wysłucha, tak iż właśnie dlatego ojcowie Kościoła św. nazywają ją »wszechmocnością błagalną«, bo jest wszechmocną nie z przyrodzenia, lecz z łaski, gdyż wszystko może wyjednać u P. Boga (por. św. Cypryan). Św. Anzelm odzywa się do niej: »Ma świat apostołów, męczenników, wyznawców, dziewice, błogosławionych i pomocników najlepszych, których pokornie błagać pragnę. Ale od tych pomocników ty, o Pani, jesteś lepszą i znaczniejszą, boś panią im i wszystkim innym świętym a nawet duchom anielskim i co wszyscy ci mogą razem z tobą, to ty sama możesz bez nich wszystkich. A dla czego to możesz? Boś ty matką Zbawiciela naszego, oblubienicą Bożą, królową nieba i ziemi i żywiołów wszystkich.«

Podobnie woła św. Piotr Damianin: »Dana ci jest wszystka władza na niebie i na ziemi i nic nie masz niemożebnego dla ciebie, której możebnem jest powoływać zrozpaczonych do nadziei zbawienia«. Albo jakżeż to mówi św. Bernard w znanej onej modlitwie: »Od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekający się pod twoją obronę, błagający o twoją pomoc, żebrzący twego wstawienia został od ciebie kiedy opuszczony«.

3. P. Jezus, ponieważ jest nie tylko Bogiem, lecz także człowiekiem, jest bratem naszym. Skoro N. M. Panna jest matką Jego, przeto też jest matką naszą, jak to śpiewamy: »Boś ty matką nam została, gdyś pod drzewem krzyża stała«. Dlatego nie wahamy się wołać do niej: »**Módl się za nami!**« Ci co nie znają nauki Kościoła św. a mimo to w złośliwości czy w głupocie zarzucają nam, że Maryę czynimy Bogiem, niechby zważali na te słowa! Czy kto kiedy błagał P. Boga słowami: »módl się za nami?« Nikt zapewne. A tak czynimy właśnie w modlitwie do N. M. Panny. Czemu? Bo jedynie P. Bóg jest dawcą łask wszelkich a N. M. Panna może tylko prosić P. Boga za nami i to też czyni. Przeto poczuwając się do niegodności swojej i dla niej nie śmiąc udawać się do P. Boga, wzywamy ją o przyczynę jako potężną u Syna swego pośredniczkę ludzi wszystkich a szczególniej chrześcijan. Wszakżeż papież Leon XIII powołuje się na słowa św. Cyryla Aleksandryjskiego o N. M. Pannie: »Przez ciebie apostołowie opowiadali zbawienie narodom, przez ciebie krzyż najdroższy bywa czczony po całym okręgu ziemskim, przez ciebie bywają spłoszeni czarci a człowiek sam przywołany na nowo do nieba, przez ciebie wszelkie stworzenie nawróciło się do poznania prawdy, przez ciebie wierni doszli do chrztu św. i kościoły wszędzie są założone«. Prosimy Maryę o pośrednictwo u jej Syna, bo wierzymy za św. Ildefonsem, że »wszystko, cokolwiek P. Bóg postanowił udzielić dobrego, postanowił powierzyć rękom Maryi«. Prosimy z ufnością mocną, boć modlitwą okazujemy jej, że ją miłujemy a przeto niejako słyszymy jej odpowiedź (Przyp. 8. 17): »Ja miłuję tych, którzy mię miłują«. Wszakżeż bł. Jan Berchmans zwykł był powtarzać: »Jeśli miłuję N. M. Pannę, pewien jestem zbawienia swego«.

4. Ale pozornie rzecz dziwna, że Kościół i w modlitwie do Najśw. Dziewicy każe nam dodawać: »Módl się za nami

grzesznymi!« Prawdą jest, że Marya jest nieprzyjaciółką grzechu; ale również jest prawdą, że lituje się nad grzesznikiem i miłuje jego duszę, jak matka tem więcej opieki poświęca dziecięciu, im słabszem jest ono, wszakżeż Marya chętnie przyjmuje tytuł »ucieczki grzeszników«. Oczywista jednak, że nie ma tu mowy o grzesznikach niepoprawnych, zatwardziałych, z uporem lgnących do złego, urągających zarówno miłosierdziu jak sprawiedliwości Bożej, bo tacy nie troszczą się o przyczynę Maryi. Mowa tu o grzesznikach opłakujących swe winy i upadki, o ludziach raczej słabych aniżeli złych, o pragnących nawrócenia i poprawy życia. Dla takich Marya jest najbezpieczniejszym przytułkiem, najpewniejszą ucieczką; tacy mogą i powinni do Maryi wołać jak najczęściej: »Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi!« »Czegoż bowiem — mówi św. Bernard — ułomność ludzka ma drżeć wobec Maryi? Nie masz w niej nic surowego, nic straszliwego, wszystka jest słodką.« »O, Maryo, — woła znowu św. Bonawentura, — tyś królową miłosierdzia, a któż nad nędzarza więcej miłosierdziu jest poddany? Tyś królową miłosierdzia a ja, najnędzniejszy z grzeszników, jestem ci najpoddańszy.... Króluj tedy nad nami, o królowo miłosierdzia; rządź nami, o najłaskawszo dziewico; wyjednywaj nam przebaczenie, o Bogarodzico najsłodsza!«

Co więcej, drodzy bracia, nazwa grzeszników, jaką z woli Kościoła przybieramy wszyscy, wzywając Maryę w Pozdrowieniu Anielskiem, nie tylko od nas nie odstrasza jej serca, lecz owszem pociąga je ku nam słodko, bo to jakby tytuł i prawo szczególne do jej opieki i zlitowania. Temi słowy przypominamy jej, że stała się matką Zbawiciela, który cierpiał i umarł za grzeszników i przeto chce szukać i zbawiać, co było zginęło, że więc i ona nie może gardzić grzesznikami choćby największymi, skoro Syn jej ulitował się nawet nad łotrem całe życie brojącym i pragnął przywieść do upamiętania nawet Judasza, co go zdradził haniebnie. Wszakżeż oświadczyła św. Matyldzie, że lituje się nad grzesznikami dlatego, »bo grzesznicy byli przyczyną jej szczęścia, gdyż nie byłaby została matką Zbawiciela, gdyby nie było grzeszników«.

Jakoż objawiła św. Brygidzie, że za jej wstawieniem szatani odstępują od grzeszników najbardziej przez nich opanowanych. To też podobnie uczy bł. Blozyusz: »Nie ma grzesznika

takiego, choćby najbardziej zepsutego i pogrążonego w nałogu, którymby brzydziła się Marya i któregoby odpychała od siebie. Jeśli i taki szuka u niej pomocy. Marya pojedna go z Panem Jezusem i wyprosi mu przebaczenie«. Rzeczywiście mamy liczne dowody, jak Marya wydobywała grzeszników z nędzy grzechowej. Marya Egipcyanka grzeszywszy lat wiele, z ciekawości przyłączyła się do pielgrzymów idących do Jerozolimy, ale siłą Bożą wstrzymywana nie mogła wejść do kościoła, aż dopiero gdy wezwała Maryę o pomoc. To też wyszła z kościoła nawrócona, bo odtąd surowo na puszczy pokutowała przez lat kilkanaście. Albo iluż to nawróciło się modlitwami członków arcybractwa Niepokalanego Serca N. M. Panny o nawrócenie grzeszników!

O, drodzy bracia, któżby z nas śmiał powiedzieć, że jest bez grzechu? Grzesznymi jesteśmy wszyscy. Ale też właśnie z większą gorącością wymawiajmy te słowa, aby Marya wyjednała nam łaskę powstania z grzechów!

4. Wreszcie wymieniamy, kiedy to pragniemy wstawiania się N. M. Panny za nami. Wymieniamy tylko dwie okoliczności, najpierw »**teraz**« a następnie »w godzinę śmierci naszej«. Jak to? gotów kto pomyśleć, czy to nie mam prosić, aby N. M. Panna za mną wstawiała się zawsze, przez życie całe? O, tak, najmilsi, potrzeba nam tego, aby N. M. Panna czyniła to zawsze, zwłaszcza w ważnych życia okolicznościach i pokusach, ale ze swej strony, jeśli chcemy to zyskać, powinniśmy ją też o tę pomoc prosić zawsze. Jeśli jednak to czynić będziemy, wystarczy mówić »teraz«, bo tem słowem zobowiązujemy się niejako, że i nadal prosić ją będziemy o wstawianie się za nami.

Tak to owo słówko »teraz« oznacza przebieg życia naszego na ziemi, oznacza, że nie jesteśmy panami ani tego czasu, który już przeszedł, ani też tego, który nadejdzie dopiero, lecz jedynie tej krótkiej chwili, która się nazywa teraźniejszością. Przedewszystkiem tedy winno nam chodzić o to, aby N. M. Panna za nami wstawiała się w chwili obecnej, bo tymczasem tylko teraz potrzebujemy jej modłów, później ponowimy prośby.

Słowo to »teraz« przypomina nam też krótkość życia naszego. Jeżeli bowiem dni życia naszego porównamy

z wiecznością, czemże jest ono? Czemże 60, 70 czy 100 lat życia w porównaniu z wiecznością nieskończoną? czyż nie chwilą tylko? »Czas krótki jest«, przypomina św. Paweł Koryntczykom (I. Kor. 7. 29). To też wymawiając to słowo »teraz«, przypominamy sobie, że czeka nas życie wieczne. na które przysposabiać się nam trzeba, ale w którem szczęśliwymi będziemy tylko wtedy, jeśli z łaską, jaką nam N. M. Panna wyjedna u Syna swego, będziemy współpracowali. Tym sposobem wyraz »teraz« pobudza nas, abyśmy nieustannie zastosowali się do upomnienia Mędrca Pańskiego (Syr. 4. 23): »Synu, pilnuj czasu a strzeż się złego«, jako też do przestrogi P. Jezusa (Jan 9. 4): »Potrzeba sprawować sprawy, póki dzień jest; nadchodzi noc, w której żaden nie będzie mógł sprawować«. Ach zaiste, wszystko można odzyskać, ale nie czas. Zwłaszcza doznają tego potępieńcy; pragnęliby uzyskać chwilę czasu, aby mogli pokutować, bo wystarczyłaby im do wydobycia się z piekła; ale dla nich nie ma już czasu, więc rozpaczają.

Inaczej niż oni postąpił św. Franciszek Salezy. Gdy jako młodzieniec doznawał pokusy do rozpaczy, bo zdawało mu się, że choćby użył wszelkich środków do dobrego, mimo to pójdzie na potępienie, zwrócił się do N. M. Panny a ta natychmiast usunęła myśli owe z duszy jego. To też odzywam się zwłaszcza do tych, co są w stanie grzechu śmiertelnego, słowami Psalmisty (94. 8): »Dziś jeśli głos Boży usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych!« Wszakżeż oświadcza wam sam P. Bóg — czy wedle objaśnień innych pisarzów kościelnych N. M. Panna — przez Mędrca (Przyp. 8. 34): »Błogosławiony człowiek, który Mię słucha i który czuwa u drzwi Moich na każdy dzień i pilnuje u podwojów drzwi Moich« i znowu przez drugiego (Syr. 24. 30): »Kto Mię słucha, nie będzie zawstydzon, a którzy Mię sprawują, nie zgrzeszą«. Słuchajcie tego głosu, bo w przeciwnym razie lękać się trzeba, że przechodzący około was łaską Swoją i pragnący wam pomódz do wydobycia się z grzechów »przejdzie« a przeszedłszy nie wróci do was już nigdy! Abyście zaś nie odrzucili tego głosu, zastosujcie się do tego, co mówicie: »Pod Twoję obronę uciekamy się!« Wtedy Marya okryje nas wszystkich płaszczem swoim wśród pokus życia tego, wśród pokus teraźniejszych, a gdy zdołamy przezwyciężać je teraz, przy zdrowiu, zostosuje się i do reszty prośby naszej:

5. »módl się za nami grzesznymi... **i w godzinę śmierci naszej**«, bo Marya jest, jak to śpiewamy w litanii, »bramą niebieską«. Kościół św. zaleca nam słusznie wyszczególniać tę chwilę, gdyż nie ma innej, w którejbyśmy potrzebowali pomocy więcej, nad godzinę śmierci. Jestto godzina wielka, gdyż wtenczas opuszczamy to życie doczesne i otrzymujemy przeznaczenie albo żyć w niebie życiem wiecznem albo w piekle umierać śmiercią nie kończącą się nigdy: jeśli umrzemy dobrze, uzyskamy wszystko; jeśli umrzemy w grzechu śmiertelnym, wszystko stracone na wieki. Godzina to najniebezpieczniejsza, bo szatan wtenczas podwaja swe napaści, aby nas wtrącić w otchłań piekielną. Przeto wtenczas pod wpływem owych pokus ogarnie nas trwoga zbliżającej się śmierci, staną przed oczyma grzechy życia całego, straszyć nas będzie sąd bliski. Ludzie, choćbyśmy ich prosili o ratunek, nie zdołają nam go udzielić, lecz jedynie P. Bóg, a udzieli go, jeśli wstawiać się będą za nami P. Jezus i Marya, matka nasza. Czyż tedy Kościół św. jako matka kochająca nie zaleca nam słusznie polecać się N. M. Pannie, aby nie opuszczała nas w tej chwili stanowczej, lecz odpierała napaści czartowskie, łagodziła naszą bojaźń i u Syna swego wyjednała nam łaskę wytrwania i przeto też szczęśliwości wiecznej?

Niegdyś gdy w znacznej rodzinie umierała młoda małżonka, przywołano kapłana, aby jej oznajmił, że zbliża się jej chwila ostatnia i aby przygotował ją na nią. I jemu żal było widzieć umierającą młodą dawniejszą swą uczennicę. Jakżeż się jednak zadziwił i ucieszył, gdy zaledwie zaczął dotykać tego przedmiotu, zaraz oświadczyła mu z uśmiechem, że wie o bliskim końcu swoim, ale nie lęka się śmierci, bo jest pewną, że Marya jej dopomoże. Gdy ją zapytał, na czem opiera swą ufność, odrzekła: »Ojcze, gdyś nas sposobił do sakramentów śś., poleciłeś nam, abyśmy nie zapomnieli nauk katechizmowych. To czyniłam wiernie, to też i Marya, mam to przekonanie, jest przy mnie tutaj, aby mię przeprowadzić z tego życia do życia lepszego«. O, najmilsi, dałby P. Bóg, abyście codziennie polecali się Maryi i korzystali z łask wyjednanych przez nią, bo wtedy i Marya nie zapomni o was: będzie opiekowała się wami wśród życia, abyście zdołali przezwyciężać pokusy; przy śmierci otoczy was płaszczem swoim, aby czart nie mógł sięgnąć po was i osłodzi wam walkę z nim

ostatnią. Jeśli nosicie szkaplerz ku jej uczczeniu a będziecie mieli jeszcze co do odpokutowania w czyścu, wyjedna wam złagodzenie i skrócenie mąk czyścowych, abyście za jej przyczyną mogli się dostać do szczęśliwości niebieskiej i tam ujrzeć ją »pokazującą wam Jezusa, błogosławiony owoc jej żywota« i za to, co wyświadczyła wam dobrego, podziękować słowami: »Witaj, królowo, matko miłosierdzia«, za życia ziemskiego byłaś mi »nadzieją«, teraz jesteś »żywotem i słodkością«. Tę nadzieję wpaja nam Pismo św., wszakżeż bowiem Marya przemawia tam do nas (Przyp. 8. 35): »Kto mię najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana«; tego uczą też jednozgodnie Ojcowie Kościoła św., z pomiędzy których św. Anzelm wypowiada stanowczo: »Chrześcijanin, który Maryę czci dziecięco, napewno umrze śmiercią szczęśliwą«.

O, drodzy bracia, któżby z nas nie chciał umrzeć w ten sposób? To też ku temu celowi polecajmy się często Maryi wśród zdrowia, bo »jakie życie, taka śmierć«. »Działajmy rozsądnie a patrzmy końca;« rozsądnem będzie, gdy na przeprawę ostatnią będziemy sobie przygotowywali pomoc wszelką, najlepszej zaś pomocy udzieli nam Marya. O, jak szczęśliwymi jesteśmy, my katolicy, że codziennem powtarzaniem Pozdrowienia możemy na chwilę śmierci przygotować sobie pomoc skuteczną!

6. I tę modlitwę, jak każdą inną kończymy słowem »**Amen**«. Objaśniwszy znaczenie tego wyrazu przy rozbiorze Modlitwy Pańskiej, dodaję to tylko: Tem słowem chcemy tutaj jeszcze raz zebrać wszystko, cośmy wypowiedzieli w Pozdrowieniu Anielskiem i jeszcze raz wypowiedzieć swą ufność w pomoc Maryi.

Pozostaje mi jeszcze podać wam w krótkości,

II dla czego tę modlitwę odmawiamy tak często.

1. Pierwszą przyczyną ta, że **po Modlitwie Pańskiej jest najprzedniejszą.**

a) Przed kilkudziesięciu laty pobożna rodzina francuska odbywała podróż po Szwecyi w towarzystwie Szweda znakomitego rodu. Tenże zadziwił się jako protestant, że rodzina owa się modli a więcej jeszcze, że modli się do N. M. Panny, i stąd pozwolił sobie żartu nieodpowiedniego. Ale odrzekł mu

Francuz: »Cobyś, mój panie, powiedział, gdyby kto zelżył matkę twoją? Powiadam ci tedy, że jako katolik czczę i miłuję N. M. Pannę jako matkę moją«. Szwedowi protestanckiemu podpadły owe słowa, czczę i miłuję Maryę jako matkę moją«, rozmyślał nad niemi i doszedł do tego, że z poświęceniem majątku został katolikiem, bo wówczas Szwedzi zostający katolikami tracili cały majątek. Oto, najmilsi, wskazówka, dla czego Pozdrowienie Anielskie ma wartość wielką; ma ono na celu uczczenie Maryi, matki naszej, a nie tylko matki naszej lecz także po P. Bogu, istoty najwyższej, do P. Boga ze wszech stworzeń najbardziej zbliżonej, Boga-rodzicy. Skoro sam P. Bóg uczcił Maryę, posyłając do niej archanioła, czyż my nie będziemy jej czcili? Jak tedy Modlitwa Pańska dlatego jest tak ważną, że zwróconą jest do P. Boga w Trójcy św. jedynego, tak Pozdrowienie Anielskie zajmuje drugie zaraz miejsce, bo zwrócone jest do tej, która jest córką ulubioną B. Ojca, matką P. Jezusa i oblubienicą Ducha św. Pozdrowienie Anielskie przypomina nam wszystko, co stanowi jej chwałę i jest podstawą naszej ku niej ufności; pobudza nas też do rozważania najgłębszych tajemnic wiary naszej św. i rozpamiętywania cnót Maryi, jako też jej naśladowania.

b) Ale wartość wielka Pozdrowienia Anielskiego polega nie tylko na wysokiej godności tej, do której ono się zwraca, lecz też na słowach je tworzących. Sam P. Bóg jest przyczyną pierwszej jego części, drugą część ustanowił Kościół święty. Duch św. to w usta archanioła Gabryela i Elżbiety włożył owe słowa, które N. M. Panna niegdyś usłyszała od nich i które powtarzamy dzisiaj, bo wyraźnie stoi w Piśmie św. (Łuk. 1. 26—27, 41—42): »Posłan jest anioł Gabryel od Boga.... do panny poślubionej mężowi.... a imię panny Marya«, »napełniona jest Ducha św. Elżbieta i zawołała głosem wielkim i rzekła: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota twojego«. Również Duchem św. kierowany Kościół św. dodał słowa prośby. To też jak miłą N. M. Pannie ta modlitwa, nieraz objawiła to n. p. św. Gertrudzie i okazała to pomocą swą cudowną.

c) Wreszcie czcigodną jest ta modlitwa dla swej starożytności, bo już w najdawniejszym formularzu mszy św. (w liturgii św. Jakóba) znajduje się część jej pierwsza, którą już od dwunastego wieku odmawiano tak jak dzisiaj w całym

Kościele św. Od dawna też jest zwyczaj odmawiania nieraz przed kazaniem Zdrowaś Maryo na przypomnienie, że anioł niegdyś przyniósł Maryi ewangelię, błogą nowinę, iż zostanie matką Zbawiciela. W tej formie odmawiamy je dzisiaj, jak ją ustalił papież św. Pius V, rozkazując w ten sposób odmawiać ją w brewiarzu, poczem umieszczono ją też w katechiźmie (Kanizyusza). Jakoż dzisiaj ta modlitwa rozbrzmiewa wszędzie, tak iż spełniają się słowa, które blisko 2000 lat temu Marya powiedziała o sobie (Łuk. 1. 48): »Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody«.

2. Z tego też zrozumiecie, najmilsi, **dla czego my tę modlitwę odmawiamy po Modlitwie Pańskiej.**

a) Oto chcemy czcić N. M. Pannę jak najwięcej, o ile tylko wolno nam ją czcić i możemy ją czcić, aby i do nas stosowały się słowa św. Bernarda: »Tyle stworzeń służy chwalebnej dziewicy Maryi, ile ich służy Trójcy Przenajświętszej«. Ależ N. M. Panna oświadczyła św. Matyldzie: »Nic sercu memu nie może większej sprawić radości nad pozdrowienie niebieskie przyniesione mi przez anioła«. Bylebyśmy zaś nie czcili jej jako Boga (a tego nie czynimy, bo wiemy, że N. M. Panna nie jest Bogiem lecz stworzeniem najdoskonalszem i dlatego najbardziej, o ile to możebnem, stworzeniu, zbliżonem do P. Boga), możemy czcić ją jak najwięcej, bo nigdy nie uczcimy jej za wiele i nigdy przez to nie ubliżymy P. Bogu. Owszem P. Jezus mile przyjmie to uczczenie nasze, jak król raduje się widząc, że poddani czczą matkę jego.

b) A dalej po Modlitwie Pańskiej dodajemy Pozdrowienie Anielskie dlatego, aby przez nie wzywać pomocy Maryi, ufni, że łatwiej u Syna swego wyjedna nam to, o co prosimy w Modlitwie Pańskiej, niż gdybyśmy sami mieli prosić P. Boga. Toć i dziecko, jeśli nie ma pewności, ażali je ojciec wysłucha, udaje się do matki, by przez nią uzyskać u ojca wysłuchanie swej prośby. Jakoż — jak mówi św. Bernard — »od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekający się pod jej obronę, błagający o jej pomoc i żebrzący jej wstawienia został od niej kiedy opuszczony«. Od chwili, jak Marya wyjednała pierwszy cud w Kanie Galilejskiej, nie przestaje wyjednywać łask tym wszystkim, co ją wzywają o wstawienie, bo ona »uzdrowieniem chorych, ucieczką grzeszników, wspomożeniem wiernych«.

Św. Franciszek Borgiasz mawiał, że lęka się wielce o zbawienie tych, co szczególnego nie mają nabożeństwa do N. M. Panny. Nie dziw tedy, że Święci starali się jak najwięcej czcić Bogarodzicę tą modlitwą. Pobożny Alfons Rodriguez odmawiał Zdrowaś, ilekroć bił zegar, czynił to także w nocy, ilekroć się przebudził. Św. Teresa, o ile tylko mogła, starała się odmawiać Zdrowaś. Toż wiemy o św. Leonardzie i Alfonsie Liguorim. — Przeto i my, najmilsi, odmawiajmy je skwapliwie, wiedząc, że gdy pozdrawiamy Maryę, ta św. Pani odwzajemnia się nam pociechami i dobrodziejstwami nieskończonemi! »Chętnie — mówi św. Tomasz z Willanowy — Marya pozdrawia nas łaską, gdy my pozdrawiamy ją Pozdrowieniem Anielskiem«. Ale odmawiajmy je z czcią, wiarą, ufnością i miłością, starając się wniknąć w tajemnice, które ta modlitwa wyraża! Zarazem jednak naśladujmy jej cnoty, abyśmy byli podobni do niej, jak dzieci do rodziców bywają podobnemi! Wtedy Marya uzna nas za dziatki swe dobre, będzie troszczyła się o nas wśród pokus i utrapień życia doczesnego i pospieszy nam z pomocą skuteczną w godzinę śmierci naszej. Amen.

LXXX. „Anioł Pański.“

»Ja miłuję tych, którzy mię miłują, a którzy rano czują do mnie, najdą mię.« *(Przyp. 8. 17.)*

Pozdrowienie Anielskie czyli modlitwa »Zdrowaś Maryo« składa się, jak to poznaliście z nauk poprzednich, z dwóch części: z części powstałej ze słów archanioła Gabryela i Elżbiety, matki św. Jana Chrzciciela, która na celu ma głównie uwielbienie N. M. Panny, i z części ułożonej przez Kościół św. mającej na celu błaganie N. M. Panny o wstawienie się za nami do Syna jej najmilszego. Słusznie po Modlitwie Pańskiej odmawiamy Zdrowaś, bo po P. Bogu, którego czcimy Modlitwą Pańską, najwięcej czcić winniśmy Maryę jako — wedle Ojców Kościoła św. — niejako spowinowaconą z Trójcą Przenajświętszą. Bylebyśmy zaś nie czcili jej jako Boga a tego nie czynimy, nigdy nie uczcimy jej za wiele. Słusznie też wzywamy ją o pośrednictwo u Syna jej najmilszego, gdyż N. M. Panna może i chce nam uprosić u Niego więcej, niż którykolwiek

anioł czy święty, będąc Bogarodzicą i najbardziej umiłowaną przez P. Boga, jako też nas miłującą. Słusznie na jej uczczenie i na uproszenie jej pomocy używamy tej modlitwy, bo słowa jej są natchnione przez P. Boga i przez wiernych używane od wieków.

Z Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego powstały z biegiem czasów rozmaite sposoby czci P. Boga, mianowicie: z samego Pozdrowienia Anielskiego Anioł Pański a z ich połączenia Różaniec św. O tych dwóch nabożeństwach pragnę jeszcze mówić z osobna a mianowicie dzisiaj za łaską Bożą o nabożeństwie »Anioł Pański« i to po objaśnieniu, od kiedy zaczęto go odmawiać i jak się go odmawiać winno, dać objaśnienie trzech części i wskazać na zbawienność tej modlitwy. Ku wyjednaniu sobie przyczyny Maryi do tego rozważania zmówmy Zdrowaś Maryo!

I. Odmawianie „Anioł Pański".

1. Słyszycie po parafiach głos dzwonów kościelnych rano, w południe i pod wieczór. Na cóż się to dzieje? czy rano, jeżeli dzwonią o wschodzie słońca, ma nam to oznajmiać wschód tegoż, albo tam, gdzie to dzwonienie łączy się z pierwszem dzwonieniem na ranne nabożeństwo, ma nas jedynie zwoływać do kościoła? czy na południe to dzwonienie ma nam oznajmiać, że czas zaprzestać pracy? czyż to samo ma przypominać dzwonienie około zachodu słońca? O, nie, bo dzwony kościelne nie służą jedynie do jakichś celów światowych lecz do służby boskiej, wzywać mają do modlitwy i do wzbudzania myśli religijnych. Zwłaszcza zaś trzykrotne na dzień dzwonienie z trzema za każdym razem przerwami pobudzać nas winno, abyśmy wedle starego zwyczaju trzykrotnie na dzień odmówili Anioł Pański.

Źródło tego pobożnego zwyczaju ginie w pomroce wieków, tak że nie można podać go dokładnie. Zdaje się, że ten zwyczaj wytworzył się zwolna w rozmaitych częściach chrześcijaństwa, początek zaś miało dać miasto Le Puy we Francyi, wedle innych zaś dał początek potrójnej na dzień modlitwie papież Urban II, który 1096 polecił dzwonić rano i wieczorem na wzywanie do modlitwy o odzyskanie Ziemi Świętej z pod jarzma tureckiego. Ten zwyczaj dzwonienia rano i na wieczór

miał zatwierdzić r. 1239 papież Grzegorz IX. Dopiero zaś w w. XV synod ołomuniecki wydał nakaz (1413) dzwonienia też na południe w Czechach i Morawii a papież Kalikst III z powodu ocalenia Belgradu przez św. Jana Kapistrana przeciw Turkom wydał wtenczas (1456) dla całego Kościoła św. rozkaz dzwonienia trzeciego między drugą a trzecią po południu, co później przeniesiono na godzinę południową.

Z początku nie było ustalonem, jakie modlitwy odmawiać podczas tego dzwonienia. Dopiero św. Bonawentura nakazał 1262 w zakonie franciszkańskim odmawiać podczas dzwonienia za każdą razą trzy Zdrowaś na uczczenie tajemnicy wcielenia P. Jezusa, które to rozporządzenie papież Jan XXII pochwalił (1318) i następnie (1327) wszystkim wiernym odmawiającym wówczas modlitwy nadał odpust dziesięciodniowy. Wcześnie też i w naszej Polsce zaprowadzono ten zwyczaj, bo na Śląsku należącym wówczas do Polski wydano już w r. 1331 w dyecezyi wrocławskiej rozporządzenie do odmawiania tych modlitw; z tej zaś dyecezyi zwyczaj ten przeniósł się wcześnie do innych dyecezyi polskich. W wieku piętnastym (1472) król Ludwik XI wydał dla Francyi rozporządzenie surowe, aby każdy na głos dzwonu trzy razy dziennie się odzywającego, gdziekolwiekby się znajdował, czy w domu czy na ulicy czy na polu, ukląkł natychmiast na oba kolana i pobożnie odmówił Pozdrowienie Anielskie. Tym to sposobem wytworzył się zwyczaj odmawiania trzy razy na dzień modlitw i to za każdą razą trzech Zdrowaś na uczczenia P. Boga w Trójcy św. jedynego i zarazem na uproszenie sobie pomocy N. M. Panny.

2. Wedle rozporządzenia Stolicy apostolskiej powinno się Anioł Pański, jeżeli chcemy uzyskać odpusty do tego nabożeństwa przywiązane, **odmawiać w ten sposób**:

Najprzód mówi się czy śpiewa »Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi i poczęła z Ducha św.« i pierwsze »Zdrowaś«. Następnie mówi się (czy śpiewa): »Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego!« i drugie »Zdrowaś«. Dalej mówi się (czy śpiewa): »A słowo stało się ciałem i mieszkało między nami« i trzecie »Zdrowaś«. Wreszcie trzeba odmówić czy odśpiewać: »Módl się za nami święta Boża Rodzicielko, abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych! Módlmy się! Łaskę Twoją, prosimy Cię, Panie, racz wlać w serca nasze, abyśmy, którzy za zwiastowaniem anielskiem

wcielenie Chrystusa, Syna twego, poznali, przez mękę Jego i krzyż do chwały zmartwychwstania byli doprowadzeni! Przez tegoż Chrystusa Pana naszego. Amen«. W czasie wielkanocnym tj. od południa Wielkiej Soboty do soboty przed Trójcą Przenajświętszą ci, co umieją powinni odmawiać antyfonę »Królowo nieba« wraz z wierszem i modlitwą; ci zaś, co jej nie umieją, mogą odmawiać Anioł Pański jak przez rok cały. Którzyby nie umieli i tego, dostępują odpustów, jeśli w to miejsce odmówią 5 Zdrowaś (S. K. Odp. 3. IV. 1884). — Ponieważ tylko ci uzyskają odpusty, którzy mówią lub śpiewają dokładnie, przeto stosujcie się do tego, co powiedziałem!

Tak jest podane w książce Arndta »Odpusty«, zatwierdzonej przez św. Kongregacyę odpustów. Ale istnieje brewe papieskie z dnia 15. VII. 1864 dla dyecezyi polskich, — z braku tekstu nie wiadomo mi, czy dla wszystkich, czy też tylko dla dyecezyi pod panowaniem rosyjskiem, — wedle którego ma się dodawać trzy razy Wieczny odpoczynek a za to niekoniecznem jest dodawanie wiersza i modlitwy ani też klęczenie i uważanie na głos dzwonu. (Por. Encyklop. kośc. X. Nowodworskiego 1873. I. 244 i Encykl. podręczna 1904. I. 203; jako też Przegląd powsz. 1906 IX. 367.)

Z tego nie wynika, jakoby niczego nie wolno było dodawać. Po odmówieniu modlitw przepisanych można dodać modlitwy za dusze zmarłych, na uczczenie Najśw. Sakramentu, N. M. Panny niepokalanie poczętej i wezwanie Świętych lub inne wedle zwyczajów miejscowych. Wszakżeż w wielu miejscach naszej Polski jest zwyczaj zwłaszcza po dzwonieniu wieczornem uderzania dziewięć razy w jednę stronę dzwonu, aby w szczególniejszy sposób pomodlić się za poległych w bitwach z poganami w obronie chrześcijaństwa, zwłaszcza pod Warną i Cecorą.

Myśl o umarłych zwłaszcza na wieczór jest bardzo zbawienną, bo niejednego pamięć o śmierci, która spotkać go może niezadługo, może powstrzyma od jakiego grzechu ciężkiego, do którego daje sposobność ciemność powstająca.

Ale, najmilsi, żeby dostąpić odpustów z odmawiania Anioła Pańskiego, wiedzcie, że przez cały czas jego powinniście k l ę c z e ć a nie tylko na słowa »A Słowo stało się ciałem«. Wolno a nawet należy stać jedynie w sobotę na wieczór, w niedziele i w czasie wielkanocnym (Benedykt XIV. 28. IV. 1742).

Wreszcie dla dostąpienia odpustu należy Anioł Pański odmówić na głos dzwonu albo, gdy go się nie słyszy, przynajmniej około tego czasu, kiedy dzwonią na pacierze.

II. Objaśnienie trzech części.

We Włoszech około 30 mil od Rzymu znajduje się nad Morzem Adryatyckiem miasto od licznych laurów czyli wawrzynów tamże rosnących nazwane Loretto a w niem wspaniała świątynia. Dziwna rzecz, w środku tej bogatej świątyni za wielkim ołtarzem znajduje się chatka zewnątrz okryta marmurami kosztownymi ale wewnątrz mająca ściany zwykłe szczerniałe od wieków, której jedynemi ozdobami to ołtarz umieszczony przy jednej z czterech ścian, niedaleko niego napis: »Tu Słowo Ciałem się stało« a dalej inny: »Tu stał archanioł Gabryel«. Liczne do tego domku odbywają się pielgrzymki, wśród których kapłani wzruszeni pobożnemi łkaniami wiernych odprawiają nieustannie przy ołtarzu w tym domku msze śś. Ach, bo wedle podania jestto domek, który stał niegdyś w Nazarecie, ale gdy od Turków, co zdobyli Ziemię Świętą, groziło mu zbezczeszczenie, przeniesiony został cudownie przez morze najpierw do Dalmacyi a w roku 1291 do Loretto, gdzie pozostaje dotąd.

1. Wedle podania do tegoż domku przed dziewiętnastu wiekami **posłał P. Bóg Gabryela**, jednego z najprzedniejszych aniołów, aby tenże zwiastował ubogiej, lecz żadnym grzechem nieskalanej dziewicy, że P. Bóg wybrał ją za najgłówniejsze narzędzie w dziele odkupienia. Inna to było nowina, niż ją zwykli byli słyszeć ludzie do owego czasu. Niegdyś P. Bóg oświadczył Ewie (Gen. 3. $_{16}$): »Rozmożę nędze twoje i poczęcia twoje: w boleści rodzić będziesz dziatki i pod mocą będziesz mężową a on będzie panował nad tobą«; Adamowi zaś (Gen. 3. $_{17-19}$): »Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem,.. ciernie i osty rodzić ci będzie, — w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemie, z którejeś wzięty, boś proch jest i w proch się obrócisz«. Nieszczęsna to była nowina przyniesiona czy pierwszym rodzicom, że Kain zabił Abla, czy Jakóbowi, że zwierz dziki pożarł Józefa, czy Dawidowi, że zginął ulubiony syn jego Absalon, czy Jobowi, że zabrano mu cały dobytek i że wszystkie dzieci jego zginęły śmiercią

nagłą. N. M. Panna otrzymuje inną nowinę, niezwykłą, błogą dla niej i dla świata całego. To też ewangelia św. zwykle krótko określająca wszystko, tę sprawę opisuje bardzo dokładnie. Św. Łukasz opisawszy wpierw cudowne poczęcie św. Jana Chrzciciela, podaje dalej (Łuk. 1. 26–27): »A miesiąca szóstego (od poczęcia św. Jana) posłany jest anioł Gabryel od Boga do miasta galilejskiego, któremu imię Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu imię było Józef, z domu Dawidowego, a imię panny Marya«. Tenże anioł pozdrowiwszy Maryę, rzekł jej (Łuk. 1. 31): »Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna a nazwiesz imię Jego Jezus«. Tak to poczęcie św. Jana było przygotowaniem do poczęcia P. Jezusa, aby się spełniła przepowiednia ostatniego proroka Malachiasza (3. 1), przez którego przeszło 400 lat naprzód oznajmił P. Bóg: »Oto Ja posyłam anioła Mojego a nagotuje drogę przed obliczem Mojem«.

Kiedy tedy archanioł Gabryel ukazuje się już nie Zacharyaszowi lecz N. M. Panie, (Gal. 4. 4) »przyszło wypełnienie czasu«, iż »zesłał Bóg Syna Swego uczynionego z niewiasty«. Jestto spełnienie wszystkich obietnic Pańskich, jestto wysłuchanie wołania patryarchów, zapowiedzeń proroków, łez i pragnień wszystkich sprawiedliwych starego zakonu, jestto zetknięcie się obu testamentów, zakończenie starego, nowego rozpoczęcie, tak iż z tego względu w niektórych krajach rok zaczynano nie 1 stycznia, lecz 25 marca.

Tajemnicę wielką zwiastuje Maryi jeden z duchów niebieskich a nie sam P. Bóg, bo P. Bóg (Psalm 103. 4) »duchy czyni aniołami Swymi tj. posłańcami i sługami«, za ich pośrednictwem zwiastując ludziom tajemnice niebieskie, więc i teraz nie chce czynić wyjątku. Ale wybiera P. Bóg jednego z aniołów najprzedniejszych, wybiera Gabryela tj. »moc Bożą« czy »męża Bożego«. Ten anioł idzie z »ewangelią«, z błogą nowiną do »panny«, do dziewicy, bo »dziewictwo — mówi św. Hieronim — pokrewne jest zawsze aniołowi«. Dziewica to ale »poślubiona mężowi, któremu było imię Józef, z domu Dawidowego«, aby się spełniła przepowiednia proroka Izajasza (7 13–14): »Słuchajcie tedy, domie Dawidów,.. da Pan sam wam znamię: Oto panna pocznie i porodzi syna i nazowią imię Jego Emanuel«. Cud niepojęty, jedyny, jakiego nie było przed tem ani potem, iż jak niegdyś Ewa, która dała początek nieszczęściu

ludzi wszystkich, powstała z mężczyzny bez niewiasty, tak teraz P. Jezus, odnowiciel tegoż rodzaju ludzkiego, poczyna się i rodzi z dziewicy nie tracącej dziewictwa, bo »męża nie znającej«, choć jest poślubiona.

2. Nie następuje to jednak zaraz. N. M. Panna przekonywa się wpierw, czy to jest anioł »posłany od Boga«, jako też czy taka jest wola Boża. Wyraźnie czytamy w ewangelii św., że Marya (Łuk. 1. 29) »gdy usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego i myślała, jakieby to było pozdrowienie;« zatrwożyła się, aby naprawić winę Ewy śmiało rozprawiającej ze złym aniołem; zatrwożyła się nie tyle na widok anioła, ile raczej »na mowę jego«, bo nie przypuszczała, iżby miała być godną wybrania na Matkę Bożą. — Aby tedy poznać, czy to nie jest ułuda szatańska, Marya wypowiada (Łuk. 1. 34): »Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?« tj. złożyłam ślub dziewictwa a oblubieniec szanuje go i jest jego strażnikiem. Temi słowy nie wypowiada, iż gotowa wyrzec się macierzyństwa Bożego, byleby zachować ślubowane dziewictwo, lecz raczej, choć zapewne do jakiegoś stopnia znała proroctwo Izajaszowe, iż »panna pocznie i porodzi Syna«, pyta o początek i sposób, w jaki ma się spełnić zapowiedziane słowo Boże: »Nie wątpi — mówi św. Bernard — o dziele, lecz bada sposób i porządek.«

Anioł Gabryel daje tedy objaśnienie Maryi, »jako się to stanie«, mówi bowiem (Łuk. 1. 35): »Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie«. O, przedziwna to, prawdziwie niebiańska odpowiedź, jaką może dać jedynie archanioł, bezpośrednio oświecony od P. Boga. — Aby zaś Maryę objaśnić do reszty, powiada jej co się stało z krewną jej Elżbietą, iż ona, »zwana niepłodną«, w starości swojej poczęła dziecię, i to nie córkę lecz »syna«, już od sześciu miesięcy, i że po tym cudzie mniejszym z Elżbietą, P. Bóg uczyni z nią cud większy, (Łuk. 1. 37) »bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne«.

Po takiem objaśnieniu dokładnem pozostaje aniołowi oczekiwać zezwolenia Maryi; wygląda jej zezwolenia P. Bóg, wygląda go cały rodzaj ludzki. P. Bóg mógł cud uczynić bez wiedzy, bez woli Maryi, ale nie chce tego; Marya ma dać zezwolenie zupełne. I oto jak pierwsze słowa modlitwy »Anioł Pański« przypominają nam

poselstwo anielskie, tak drugie uczą nas, że acz takiego cudu P. Bóg nie uczynił dotąd, Marya, czcząc Wszechmoc Bożą, dała zezwolenie. »I rzekła Marya — czytamy w ewangelii św. (Łuk. 1. 38): »**Oto (ja) służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego!**« Można przypuszczać, że N. M. Panna już wtenczas do jakiegoś stopnia świadomą była tego, co ją czeka, jeśli zezwoli na słowo anielskie. To też Słowa te znaczą: »Chcesz, abym Dzieciątko porodziła w stajence, abym z Niem uciekała przed Herodem, abym, gdy dorośnie, patrzała na męki i śmierć jego na krzyżu, chcesz, abym była matką wszech chrześcijan, abym niosła pociechy i pomoc duszom w czyścu, ale też za to była królową niebios: niech się stanie według słowa twego!« A co obiecała wówczas, to też wykonywała przez całe życie ziemskie i wykonywa dotąd.

O, najmilsi, dzieci od matki powinny uczyć się postępowania. To też we wszystkich zrządzeniach Bożych mawiajmy z uległością: »Niech mi się stanie według słowa Twego! Chcesz, abym cierpiał, spędzał to życie czy w chorobie czy w ubóstwie czy w prześladowaniach: niech mi się stanie według słowa Twego! Czy mię wezwiesz do towarzyszenia ci na górze Tabor czy w Ogrójcu lub na Golgocie: niech mi się stanie według słowa Twego!« Ale nie kończmy na słowach, lecz żyjmy też wedle tego, pogodnym umysłem przyjmując wszystko, co P. Bóg ześle na nas!

3. Szczęśliwe, błogosławione w skutki to słowo »Niech mi się stanie według słowa Twego!« Cóż bowiem się stało? Zaledwie Marya wyrzekła swoje »niech się stanie«, a już spełniło się to, co wypowiadamy przed trzeciem Zdrowaś, »**A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami**«. Z jej przyzwoleniem Słowo odwieczne zaraz było w jej łonie, spełniło się oczekiwanie świata, dokonał się cud największy, nastąpiła najprzedniejsza tajemnica, fundament religii naszej. — Do jakiegoś stopnia to »niech się mi stanie« Maryi ma dla nas więcej znaczenia od słów na początku świata, bo — śpiewa Kościół św. w Wielką Sobotę przy poświęceniu światła — »cóżby nam znaczyło, żeśmy się urodzili, jeślibyśmy odkupieni nie byli?« Odkupienie zaś przyniosła nam Marya i to — jak mówi święty Bernard — »przedziwną siłą pożądania, zapałem miłości i czystością modlitwy«. Ale za to też co

Marya przyniosła światu, otrzymała nagrodę zaraz, bo — wedle bł. Alberta Wielkiego — »więcej nie mogła złączyć się z Bogiem, nie stając się Bogiem«.

My jednak dodajemy: »I mieszkało między nami«, więc P. Jezus nie zstępuje do łona Maryi na chwilę jakąś, aby ją opuścić zaraz, lecz pozostaje w niej przez dziewięć miesięcy, rodzi się w Betleemie, przebywa między ludźmi przez trzydzieści trzy lata czy to w Egipcie czy w Nazarecie czy obchodząc ziemię żydowską i nauczając wszędzie, czy cierpiąc i umierając w Jerozolimie, czy pozostając jeszcze czterdzieści dni potem, dopóki nie wstępuje do niebios. Co więcej, P. Jezus i teraz mieszka między nami, utajony pod postacią chleba w Najśw. Sakramencie, abyśmy się mogli doń zbliżyć bez obawy z miłością jak największą za tę Jego miłość niepojętą.

Te słowa jednak nietylko przypominają nam artykuł o wcieleniu się Słowa Bożego, lecz także są nam napomnieniem do pokory i skruchy. I do każdego z nas bowiem przysyła P. Bóg poselstwo, aby zamieszkać w sercu naszem. Tym aniołem od P. Boga do nas posłanym to Kościół św., który i tu z kazalnicy i tam ze spowiednicy ogłasza nam wielką naszą godność chrześcijan, przez którą, jak to zaręczył sam P. Jezus (Mat. 12. 50), możemy się stać i matką i braćmi i siostrami Zbawiciela, bylebyśmy słuchali słowa Jego i strzegli go w sercu i życiu naszem. Nawet przychodził do nas sam P. Jezus, maluczki, wyniszczony, w postaci mniejszej niż dziecięcia, w postaci okruszyny chleba i wstępował do naszego łona, chcąc, abyśmy Go zatrzymali dla siebie. Ale czyśmy odpowiedzieli wezwaniu Jego? czyśmy mieli taką wiarę żywą jak Marya, wiarę zupełną we wszystko, czego uczy Kościół św.? A dalej, czyśmy też strzegli niewinności i zachowywali czystość wedle stanu, w jakim każdy z nas się znajduje? O, zapytajmy siebie o to wszystko, a w czemeśmy uchybili, upokarzajmy się, wyznawajmy swą winę w spowiedzi, aby P. Jezus na słowo nie już Maryi lecz teraz kapłana zstępujący z niebios w postaci chleba zamieszkał w sercu naszem, obdarzył je łaskami Swemi i przyozdobił odpowiedniemi cnotami.

III. Wzniosłość tej modlitwy.

Trzy razy na dzień, rano, w południe i pod wieczór wzywa nas Kościół św. do tej modlitwy. Dzwonienie nie ma przecież na celu oznajmiania wam rana, południa i wieczora, bo na to macie zegary; sami mówicie raczej, że dzwonią na »pacierze«, więc ten dzwon wzywa nas do pacierza. Te trzy Zdrowaś wtenczas odmawiane to jakoby echo z niebios, gdzie serafini powtarzają (Izaj. 6. 3): »Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały Jego«. Jak aniołowie owe słowa powtarzają nieustannie, tak i nam nie należy zaniedbywać odmawiania Anioł Pański, aby uczcić P. Boga i pomagać sobie.

1. Ilekroć bowiem Anioł Pański odmawiamy pobożnie, składamy pokorne **wyznanie wiary** swojej, gdyż ani innowierca ani żyd ani poganin nie odmawia tej modlitwy. Jeżeli więc widzimy, że ktoś na głos dzwonu mówi Anioł Pański, nie potrzebujemy go pytać: Jakiejś ty wiary? z tego, że odmawia Anioł Pański, dowiadujemy się, że jest katolikiem. Jeżeli natomiast katolik na głos dzwonu »na pacierze« nie zabiera się do modlitwy, wtedy, jeśli nic nie wiemy o tem skądinąd, nie możemy wiedzieć, jakiej jest wiary. Tak więc odmawianie tej modlitwy jest wyznaniem, zaniedbanie jej jest do jakiegoś stopnia zaparciem się wiary św. Naganną tedy jest rzeczą zaniedbywanie odmawiania Anioł Pański a ci, którzy go zaniedbują z bojaźni lub wstydu, od Zbawiciela nic otrzymają pochwały. Jak miłem P. Jezusowi jest wyznanie takie, Sam poucza nas o tem, bo mówi (Mat. 10. 32): »Wszelki, który Mię wyzna przed ludźmi, wyznam i Ja go przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech.« — A cóż dopiero mówić o dobrym przykładzie, jaki dajemy innym przez pobożne odmawianie tej modlitwy. Jeśli zwłaszcza osoba znaczniejsza na głos dzwonu odmówi ją pobożnie w jakiem towarzystwie, uczyni to dobre na obecnych wrażenie, tak iż niejeden pomodli się również. Już z tego więc względu, jeśli tę modlitwę odmawiać będziecie nabożnie, zjednacie sobie zasługi niemałe.

W szczególności odmawianiem tej modlitwy czcimy tajemnicę wcielenia Syna Bożego w połączeniu z tajemnicą Trójcy Przenajświętszej. *Wcielenie Syna Bożego* jest dla nas dobrodziejstwem największem. Gdyby

Syn Boży nie był stał się człowiekiem, jeszcze teraz jęczelibyśmy w więzach błędu i pętach grzechowych, nie mając żadnego środka ratunku, i niebo byłoby dla nas zamkniętem na zawsze. Gdyby Syn Boży nie był stał się człowiekiem, nie mielibyśmy żadnych łask przezeń wysłużonych i przeto nie moglibyśmy ujść potępienia. Ponieważ jednak stał się człowiekiem, oświecił nas światłem Swojem, nauczył nas wiary prawdziwej, zgładził winy grzechowe, jednając nas z P. Bogiem i w Kościele św. zostawił nam zdroje łask, z których czerpiąc, możemy się oczyszczać z grzechów i uświęcać. To też kiedy święci Pańscy zastanawiali się nad tajemnicą wcielenia Syna Bożego, wołali w świętem uniesieniu: »O, miłości Boga naszego, cóżeś to uczyniła, aby odkupić nas grzeszników!«

Ale wcielenie Syna Bożego jest dziełem *Trójcy Przenajświętszej*. Jest ono dziełem Boga Ojca, który Syna Swego posłał na ziemię dla zbawienia naszego, jak to pisze apostół (Gal. 4. 4—5): »Gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna Swego uczynionego z niewiasty, uczynionego pod zakonem, aby te, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali«. Wcielenie Syna Bożego jest też i to w sposób szczególny dziełem Syna Bożego, boć On to przyjął w Maryi Dziewicy naturę ludzką wedle słów Anioła: »Co się narodzi z ciebie Święte, nazwane będzie Synem Bożym«. Wreszcie wcielenie jest dziełem Ducha św., boć Ten to »zaćmił Maryi« i przez to mocą Swoją sprawił w niej wcielenie Syna Bożego, jak to również anioł zapowiedział (Łuk. 1. 35): »Duch święty zstąpi na cię a moc Najwyższego zaćmi tobie, przetoż i co narodzi się z ciebie Święte, nazwane będzie Synem Bożym«.

Wcielenie tedy Słowa Bożego, ten dar większy od stworzenia, to wspólna łaska Trójcy Przenajświętszej. *Dlatego też* Kościół św., aby ją nam wrazić w umysł i serce, przypomina ją nam *na dzień trzykrotnie*. Wzywając nas do modlitwy rannej, przypomina nam przedewszystkiem Boga Ojca, który zaraz po upadku pierwszych rodziców w raju w zaraniu czasów obiecał nam zesłanie Zbawiciela. Wzywając nas do modlitwy południowej, przypomina nam P. Jezusa, który przyszedł na ziemię »w pełni czasu« i wzywa nas do wdzięczności Jemu. Wzywając nas do modlitwy jeszcze raz pod wieczór, wzywa nas do dziękowania Duchowi św. jako sprawcy wcielenia

Syna Bożego i tych wszystkich łask, jakich doznaliśmy przez dzień cały.

Zarazem jednak Kościół św. wzywając nas do tej modlitwy, chce, abyśmy tym sposobem czcili N. M. Pannę, matkę Bożą. Ilekroć bowiem odmawiamy Anioł Pański, przypominamy Maryi boskie jej macierzyństwo i czcimy ją za to a zarazem polecamy się jej opiece, aby wcielenie jej Syna posłużyło nam ku obronie od grzechów i ku zbawieniu. Czyż zaś N. M. Panna nie przyjmie naszej modlitwy? O, tak, bo — wedle św. Bernarda — »Marya pozdrawia nas wzajemnie błogosławieństwami i dobrodziejstwami, ilekroć pozdrawiamy ją modlitwą«.

2. Odmawianie Anioł Pański jest dla nas zbawiennem a to dlatego, bo N. M. Panna pobudza nas przez to do naśladowania jej w cnotach rozmaitych. Czyżbyśmy, mówiąc »Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi«, nie pragnęli, aby P. Bóg nawiedzał i nas łaską Swoją? Ależ w takim razie trzeba nam naśladować Maryę w pokorze i czystości, bo bez nich P. Bóg nie wnijdzie do serca naszego łaską uświęcającą. A gdy mówimy »Oto ja służebnica Pańska«, czyż nie zachęcimy się łatwiej do przyjmowania z uległością wszystkiego, co P. Bóg ześle na nas i jak rozporządzi nami? Gdy odmawiać będziemy »A Słowo stało się ciałem«, będziemy czuli tęsknotę za P. Jezusem i częściej może, najmilsi, niż dotąd będziemy przystępowali do Komunii św., aby Pan Jezus zamieszkał i w naszem sercu. Wreszcie mówiąc modlitwę ostatnią, jeśli rzeczywiście pragniemy dostać się do chwały niebieskiej, będziemy w sobie wzbudzali obrzydzenie grzechu, aby nie utracić prawa do niej.

Wogóle dzwon na Anioł Pański pobudza nas do częstszego skupiania myśli i wznoszenia ich do Pana Boga. Słusznie dzwonek wzywa nas do modlitwy rano, gdy zaczynają się prace dzienne, boć ten dzień może nam przynieść szczęście i błogosławieństwo, ale też nieszczęście i stratę; czyż tedy nie należy nam oddać się w opiekę P. Bogu i N. Maryi Pannie? Kiedy w pocie czoła przepędziliśmy już dnia połowę i myśli nasze zajęte może jedynie sprawami ziemskiemi, dzwon na południe woła na nas: »Kochani chrześcijanie, wśród spraw ziemskich nie zapominajcie o sprawie zbawienia; przerwijcie pracę, zbierzcie myśli, wznieście oczy ku niebu i pokrzepcie

się modlitwą!« Gdy wreszcie dzień się już kończy i szukamy spocznienia po trudach całodziennych, głos dzwonu po raz trzeci mówi niejako do nas: »Synu, córko, praca twoja skończona na dzisiaj; podziękuj P. Bogu za wszystko dobre, które wyświadczył ci dzisiaj, i poleć się P. Bogu i N. M. Pannie abyś i noc zdołał przepędzić bez grzechu!« Tak to ten pobożny zwyczaj Kościoła św. trzykrotnego dzwonienia na Anioł Pański pobudza nas, abyśmy w trzech głównych dnia porach t. j. rano, w południe i wieczorem wznieśli serca swoje ku P. Bogu i abyśmy z Nim prace swoje rozpoczynali i kończyli.

Dodajcie do tego, że Kościół św. za odmawianie Anioła Pańskiego wynagradza nas odpustami. Papież Benedykt XIII (1724) nadał studniowy odpust na każdy dzień za odmówienie tych modlitw, gdy dzwonią na pacierze, a ktoby nie słyszał dzwonu, za odmówienie ich około tego czasu; odpust zupełny raz na miesiąc tym, którzyby nie opuścili ich przez miesiąc i przystąpili do Sakramentów św.; zarazem pozwolił ofiarować te odpusty za dusze w czyścu; wreszcie zostawił ten odpust nawet na czas jubileuszu, choć na ten czas znoszą się odpusty inne. Aby jednak dostąpić odpustu, należy odmówić tak, jak podałem na początku nauki, i uklęknąć z wyjątkiem sobót wieczorem, niedziel i całego czasu wielkanocnego, bo wtedy należy mówić stojąco.

Choćbyście jednak nie mogli zawsze uklęknąć, odmawiajcie go zawsze z nabożeństwem! Jeśli bowiem rozważycie to, com powiedział o tej modlitwie, uznacie, że jest bardzo ważną i zbawienną. To też nie dziw, że w innych krajach katolickich, w Czechach, Hiszpanii, Włoszech, u Maronitów na Libanie na głos dzwonu przerywają czy to pracę czy rozmowy czy zabawy, czy są w domu czy na polu, aby odmówić Anioł Pański. W Hiszpanii czyni to nawet wojsko wśród ćwiczeń a raz nawet, gdy miano rozstrzelać zbrodniarza na śmierć skazanego, na głos dzwonu przerwano wykonanie wyroku, co było przyczyną, iż oczekiwane ułaskawienie nadeszło przed jego wykonaniem. — A jak N. M. Pannie miłą ta modlitwa, dowodem cud, jaki zaszedł w Coimbrze. Gdy O. Martinez T. J. ucząc raz dzieci katechizmu, na głos dzwonu zaczął odmawiać z niemi Anioł Pański, niektórzy starsi jakoby wstydzili się tej mo-

dlitwy; ale P. Bóg sprawił, że niemowlę sześciomiesięczne podniosło głowę i mówiło Anioł Pański z drugimi. Tak to i wtedy (Mat. 21. 16) »z ust niemowlęcia i ssącego okazała się chwała boska«. O, dałby P. Bóg, aby między parafianami tutejszymi nie było ani jednego, któryby lekceważył sobie Anioł Pański! Przecież ta modlitwa przypomina nam największe dobrodziejstwo wyświadczone nam przez P. Boga, dzieło odkupienia; przypomina nam to, czego uczy Pismo św. (Jan 3. 16): »Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny«. Przeto nie dając się odwieść od tego pobożnego zwyczaju przez niereligijność i oziębłość wielu chrześcijan, jako prawi katolicy czcijmy odmawianiem tej modlitwy wcielenie P. Jezusa, okazujmy się czcicielami i dziatkami Maryi, aby w zamian Marya jako matka nasza przez Syna swego wyjednała nam zbawienie wieczne! Amen.

LXXXI. Różaniec św.

»Różo duchowna, Królowo różańca św.,
módl się za nami!« *(Litania loretańska.)*

Pozdrowienie anielskie to modlitwa miła sercu katolika każdego, modlitwa prawdziwie katolicka, iż używamy jej do urządzenia rozmaitych nabożeństw. W poprzedzającej nauce mówiłem wam o Aniele Pańskim, dzisiaj na zakończenie nauk katechizmowych pozostaje mi mówić o nabożeństwie, które w ostatnich latach zaczyna odżywać, o różańcu św. Tyle jest o nim do mówienia, iżbym i przez cały miesiąc mówiąc codziennie, nie zdołał jeszcze rozebrać wam wszystkiego. To też dzisiaj rozbiorę za łaską Bożą tylko rzeczy najważniejsze t. j. wskażę wam, jak powstał i jak go odmawiać należy, a następnie jak jest uczczeniem P. Boga i N. M. Panny a dla nas zbawiennym. Ufam, że tym sposobem zachęcicie się do gorliwszego odmawiania go. Ku uproszeniu sobie tych skutków u P. Boga błagajmy o wstawienie się Królowę różańca św., Maryę, mówiąc: Zdrowaś, Maryo!

I. Powstanie i sposób odmawiania różańca św.

1. Zwyczaj to ludzki za pomocą jakich znaków ułatwiać sobie rachubę, gdy chodzi o większą ilość jednej rzeczy. To

też w najrozmaitszych religiach (n. p. u buddystów) ci, co jednę i tę samą modlitwę chcieli odmawiać oznaczone razy, używali do tego znaczków, czy ziarnek czy kamyczków czy czego innego. Tak też czynili już starzy pustelnicy egipscy, bo pacierze, jakie mieli odmawiać, liczyli kamyczkami, jakie nosili na piersiach, podczas gdy uczniowie św. Benedykta dla odmówienia oznaczonej liczby pacierzy mieli przy pracy w polu kulki nawleczone na sznurku. Podobnie czyniły św. Brygida Irlandzka w w. V i św. Gertruda zmarła w r. 667. Co więcej papież Leon IV 847 r. wszystkim żołnierzom broniącym Rzymu od Saracenów go oblegających nakazał nosić przy boku sznur z 50 kulkami, aby codziennie odmówili 50 pacierzy t. j. 50 Ojcze nasz.

Przy różańcu należy odmówić stale oznaczoną ilość Pozdrowień anielskich, dlatego używa się też kulek złączonych. Łączy się je zaś w kółko jakoby w wieniec, w koronę, bo ich odmawianiem chcemy uczcić, uwieńczyć N. M. Pannę, jak korony służą ku uczczeniu osoby zasłużonej lub posiadającej godność wysoką n. p. papieża, cesarza lub króla.

Początek różańca św. — wedle św. Antonina, biskupa florenckiego — dała sama N. M. Panna na początku w. XIII, polecając św. Dominikowi dotąd gorliwie ale bez wielkiego skutku pracującemu nad wytępieniem grasującej wówczas herezyi Albigensów i poprawą obyczajów, aby tej modlitwy użył na wyjednanie łask do dzieła potrzebnych. Św. Dominik — wedle słów papieża Leona XIII — poszedł »za Bożem natchnieniem i wskazówką« i wzywał do odmawiania różańca św.

Ponieważ ta modlitwa składa się oprócz wstępu ze 150 Pozdrowień, nazwano ją »psałterzem Maryańskim«, jak 150 psalmów nazywamy »psałterzem Dawidowym«. Każde bowiem Zdrowaś ma być psalmem t. j. uwielbieniem P. Boga i uczczeniem N. M. Panny. — Różańcem zaś nazwano tę modlitwę dlatego, bo służy ku uczczeniu N. M. Panny, tej »róży duchownej«, która powiedziała sama o sobie (Syr. 24. $_{18}$): »Wywyższyłam się jako szczepienie róży w Jerycho«. — Pierwotną jego formę wydoskonalili uczniowie św. Dominika, zwłaszcza pobożny Alanus, który w w. XV dał początek takiemu różańcowi, jak go odmawia się dzisiaj.

2. **Do odmówienia** całego różańca wystarczyłoby odmówić 15 Ojcze nasz i 150 Zdrowaś, »chwalebnym jest jednak zwy-

czajem dodawanie wstępu. Przeżegnaniem się uczciwszy tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, odmawiamy na krzyżyku Wierzę w Boga, bo właśnie z krzyża początek bierze nasza wiara św., której streszczeniem jest Skład apostolski. Zaraz zaś na początku wzbudzamy wiarę, bo (Żyd. 11. 6) »bez wiary nie podobna jest podobać się Bogu«, a natomiast zaręczył P. Jezus (Mat. 21. 22): »Wszystko o cobyście prosili w modlitwie wierząc, weźmiecie«. Bezpośrednio potem odmawiamy Ojcze nasz, bo na tej modlitwie muszą się opierać wszystkie inne. Wreszcie dodajemy 3 Zdrowaś, aby za przyczyną Maryi uprosić sobie trzy cnoty boskie potrzebne do każdej dobrej modlitwy. Ten wstęp odmawiamy tedy na wzbudzenie w sobie uczuć potrzebnych do zbawiennego odmawiania różańca.

Potem dopiero na koronce właściwej, odmawiamy zwykle jednę z trzech części różańca św., t. j. 5 tajemnic. Wedle reguł zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską (por. S. Ind. C. z d. 30 III. 1890 — zatwierdzone dzieło X. Arndta »Odpusty«, Kraków 1890 str. 335) wystarcza przy każdej tajemnicy odmówić 1 Ojcze nasz i 10 Zdrowaś, a jednak zwykle na zakończenie tajemnicy dodajemy Chwała Ojcu; to też tak samo możemy, jeśli różańcowe odpusty chcemy ofiarować za dusze zmarłych w miejsce Chwała Ojcu mówić Wieczny odpoczynek. Trzy owe części różańca św. noszą nazwę tajemnic: radosnych, bolesnych i chwalebnych wedle tego, co przy nich rozpamiętywamy z życia P. Jezusa i N. M. Panny, czy życie ukryte czy mękę czy zmartwychwstanie P. Jezusa i następne po niem czasy. Główny nacisk jest nie na Modlitwie Pańskiej, lecz na Pozdrowieniu, bo ono właśnie przypomina nam początek dzieła odkupienia, które chcemy uczcić różańcem św. Pamiętać jednak trzeba o następnych trzech regułach.

a) Trzeba odmówić przynajmniej całą część od razu, jednym ciągiem a nie należy, choćby dla zajęcia, którego nie można odłożyć, przerywać znacznie po tajemnicach pojedyńczych (S. Ind. C. 12. II. 1857). Co najwięcej może przy wspólnem odmawianiu przewodniczący przypominać krótko przed każdą tajemnicą, o czem należy rozważać, a po odmówieniu można dodać czy to Chwała Ojcu czy też Wieczny odpoczynek, ale to dlatego, bo to przerwa nieznaczna. Zarazem jednak przy odmawianiu różańca św. należy zachowywać te same warunki, co przy każdej innej modlitwie, t. j. odmawiać go na-

bożnie, z pokorą, ufnością, zdaniem się na wolę Bożą i wytrwałością.

b) Ale nie dosyć zważać na każde pojedyńcze słowa modlitwy, lecz trzeba nadto, o ile zdołamy, rozpamiętywać tę tajemnicę, którą odmawiamy. I z tego to względu mawiał jeden z biskupów, że różaniec św. »jest tak łatwy, iż może odmawiać go dziecię, ale zarazem tak pełen tajemnic, iż nie zdoła go zgłębić uczony i największy«. Do odmawiania tedy różańca św. należy stosować słowa P. Jezusa, iż »komu więcej dano, więcej będą żądać od niego«. Od rozmyślania tajemnicy papież Benedykt XIII zwolnił jedynie takich, co rozmyślać nie umieją wcale, ale zarazem dodał polecenie, aby i tacy powoli przyzwyczajali się do rozmyślania, i dlatego to do Różańca żywego macie karteczki, abyście z nich poznali, co macie rozważać przy odmawianiu tajemnicy. Przeto, najmilsi, gdy mówicie różaniec sami, zastanówcie się najpierw chwilkę nad tajemnicą, którą odmawiać chcecie i proście o łaskę odpowiednią, a potem odmawiajcie 1 Ojcze nasz i 10 Zdrowaś mówiąc czasem wolniej, aby zastanowić się nad słowem jakiem.

c) Wreszcie — dla dostąpienia odpustu — trzeba przy odmawianiu różańca św. trzymać w ręku koronkę czyli paciorki poświęcone przez księdza mającego do tego upoważnienie i palcami dotykać się kulek odpowiednich jako też nie odkładać koronki, dopóki się nie skończy, a nie, jak to czynią nieraz, przy mówieniu jeszcze ostatniego Zdrowaś, jakoby koronka służyła jedynie do liczenia. Jeżeli jednak rożaniec odmawiacie wspólnie, wtedy — wedle przywileju udzielonego przez papieża Piusa IX (S. Ind. C. 14. XII 1857) — wystarcza, że jedna tylko osoba ma koronkę poświęconą. Zwracam wam uwagę, abyście swej koronki nie pożyczali innym, bo odpusty są przywiązane do koronki tylko dla tego, dla kogo ją się poświęca.

Gdy tak odmawiać będziecie różaniec św., wtedy wielce uczcicie P. Boga i pomożecie sobie i innym.

3. Mimo to nie brak ludzi, co szydzą z różańca św., jakoby był odpowiednim jedynie dla prostaczków nie umiejących czytać, bo oni, oświeceni, modlą się w duchu bez pacierzy liczonych jakiemiś tam kulkami. Zwłaszcza zarzucają, że ciągłe powtarzanie jest jakoby jednostajnem wyliczaniem P. Bogu, ileśmy to odprawili modlitw. Ależ powtarzanie to jest raczej

dowodem gorącości modlitwy. Wszakżeż niewiasta kananejska nie byłaby od P. Jezusa uzyskała uzdrowienia córki, gdyby nie była powtarzała ciągle (Mat. 15. 22): »Zmiłuj się nademną Panie, Synu Dawidów«; ale ponieważ to czyniła i zniosła z pokorą wszystko, co jej P. Jezus powiedział, uzyskała uzdrowienie córki i pochwałę za wiarę swoją. Zwłaszcza w nauce o modlitwie P. Jezus zalecał nie ustawać w niej mimo nie zyskania niczego z początku. — Inni powołują się na to, że P. Jezus (Mat. 6. 7) gani słów wiele. Ale co innego jest używać słów wielu a co innego modlić się dłużej. Przy różańcu nie ma właśnie słów wielu, wyszukanych, lecz są słowa jedne i te same ale ciągłe. — Inni twierdzą, że ciągłe powtarzanie słów tych samych musi się sprzykrzyć P. Bogu i N. M. Pannie. Ale czyż przykrzy się królowi do miasta wjeżdżającemu, gdy lud nieustannie te same na cześć jego podnosi okrzyki? Jako dobrą modlitwę uważamy w Piśmie św. psalm 135, w którym 27 razy powtarza się »bo na wieki miłosierdzie Jego«, jako też (Dan. 3. 52—90) ową modlitwę trzech młodzieńców w piec ognisty wrzuconych, którzy 32 razy wzywają rozmaite stworzenia, aby »błogosławiły, chwaliły i wywyższały« P. Boga. Toż prorok Izajasz (6. 3) uczy, że aniołowie powtarzają nieustannie przed tronem Bożym: »Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały Jego«; św. Jan zaś poucza (Obj. 4. 8), że w obec P. Jezusa w chwale niebieskiej powtarzając »we dnie i w nocy mówiąc: Święty, święty, święty, Pan Bóg wszechmogący, który był i który jest i który ma przyjść«. Na ziemi zaś gdy ślepy powtarzał nieustannie: »Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną, ci (Łuk. 18. 39) »którzy szli naprzód fukali nań, aby milczał«, ale P. Jezus przyjął go mile i uzdrowił. Również mile przyjmował nieustanne powtarzanie przy wjeździe do Jerozolimy (Mat. 21. 9): »Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, hosanna na wysokościach« i potępił tych właśnie, którzy ganili te ciągłe okrzyki. — Niektórzy twierdzą, że takie ciągłe powtarzanie jednej i tej samej modlitwy przytłumia nabożeństwo. O, nie znają tacy serca ludzkiego. Przecież »czego serce pełne, o tem usta mówią«: dziecko nieustannie na dzień powtarza imię ojca i matki, chętnie powtarzamy czy czytamy to, co nam się podoba, i wpatrujemy się w obraz nam miły. Karciarze nie nudzą się powtarzaniem gry tej samej a pijacy

wychylaniem kieliszka coraz nowego. Chyba ten ma powtarzanie za nudne, który w ogóle nie lubi się modlić, który może jeszcze nigdy różańca nie odmówił nabożnie. — Błahą też jest mowa, że jednostajne powtarzanie tej samej modlitwy wywołuje roztargnienie, boć przecie mamy przytem rozważać życie P. Jezusa i N. M. Panny. — Nierozsądnym jest też zarzut, iż różaniec św. chyba odpowiedni dla prostaczków. Różaniec św. odmawiali i odmawiają mężowie wielcy: i papieże i biskupi, królowie i książęta, mędrcy i sztukmistrze, uczeni i wodzowie. Przeto różaniec św. nie jest ani za trudny dla prostaczka ani za pojedyńczy dla uczonego. — I to błahy zarzut, że różańcem św. czcimy więcej Maryę niż P. Boga, bo Ojcze nasz mówimy raz, a Zdrowaś dziesięć razy. My to czynimy dlatego, bo czujemy się niegodnymi wysłuchania i dlatego usilnie wzywamy Maryę, aby nas wsparła, ale przytem oddajemy też cześć P. Jezusowi. — Całkiem nierozsądny to zarzut, że to modlitwa przestarzała. Modlitwa dobra, czy Ojcze nasz czy Zdrowaś nie starzeje się nigdy, do końca świata. — Te zarzuty sprawiają, że niejeden wstydzi się wydobyć koronkę wobec innych. To jednak najgorsza, bo i P. Jezus nie uzna go za ucznia po śmierci, jeśli się wstydzi przyznać za ucznia P. Jezusa za życia. — Wszyscy ci, występując przeciw modlitwie różańcowej, — wedle Pisma św. (Juda 10) — »czego nie wiedzą, bluźnią«.

Z tego widzicie, jacy to ludzie występują przeciw różańcowi św. Są to ludzie życia rozwiozłego, podejrzani o wiarę ladajaką, ludzie przesiadający więcej w karczmie niż w kościele, albo jeśli to są, co postąpili wyżej, to tacy, co nie znają swej wiary, choć posiadają nauki inne, lub tacy, co są niedowiarkami lub może wiarę utracili całkiem.

II. Odmawianie różańca św. służy ku chwale boskiej i jest zbawiennem.

1. Różańcem św. **czcimy P. Boga**, bo różaniec św. — jak mawiał papież Pius IX — to »krótki zarys ewangelii«, albo — wedle słów jednego z biskupów — »całkowity i praktyczny katechizm ludowy, w którym w formie modlitwy przedkładane są najgłówniejsze nauki Kościoła św.« Przedewszystkiem rozważaniem tajemnic życia P. Jezusa i N. M. Panny utwierdza się wiara św. Wszakżeż w tajemnicach radosnych rozwa-

żamy całe ukryte życie P. Jezusa: chwilę poczęcia P. Jezusa z N. M. Panny na słowa archanioła i zezwolenie N. M. Panny; cud, jaki sprawiła obecność P. Jezusa będącego jeszcze w żywocie matki odwiedzającej Elżbietę; narodzenie, ofiarowanie i zgubienie ale też znalezienie P. Jezusa. W tajemnicach bolesnych rozważamy wszystkie męki, jakie P. Jezus w ostatnim dniu życia Swego ziemskiego ponosił za nas, dla dobra naszego. Począwszy od cierpień w Ogrójcu, stawiamy sobie przed oczy Jego ubiczowanie, ukoronowanie cierniem, dźwiganie krzyża i oddanie ducha w ręce Ojcu Swemu. Wreszcie w tajemnicach chwalebnych rozpamiętywamy chwałę P. Jezusa i N. M. Panny, bo rozważamy, jak P. Jezus zmartwychwstał, wstąpił do nieba, zesłał stamtąd Ducha św. i jak matkę Swoją zabrał do niebios i tamże ukoronował.

Zarazem rozważanie tych tajemnic wzbudza w nas cnoty nam najpotrzebniejsze: zwiastowanie cnotę wiary w Pana Boga i pokorę, nawiedzenie miłość bliźniego, narodzenie P. Jezusa zamiłowanie ubóstwa a ofiarowanie zamiłowanie posłuszeństwa, znalezienie P. Jezusa po trzydniowem szukaniu pragnienie zostawania zawsze z P. Jezusem. — Ale niestety iluż to odpadło od P. Boga dla grzechów swoich. Jak odzyskać P. Boga, uczy nas rozważanie tajemnic bolesnych, bo cierpienia P. Jezusa w Ogrójcu pobudzają nas do skruchy, biczowanie do zamiłowania ducha pokutnego, ukoronowanie cierniem do przytłumiania pychy, dźwiganie krzyża do znoszenia cierpliwego przykrości stanu, śmierć P. Jezusa do umiłowania Go tem goręcej. — Na ostatnie chwile życia ochłodą rozważanie tajemnic chwalebnych. Zmartwychwstanie P. Jezusa pobudzi nas do całkowitego zmartwychwstania z grobu grzechowego, wniebowstąpienie Jego do pragnienia szczęścia niebieskiego, zesłanie Ducha św. do skupienia się i gorliwości w modlitwie, wniebowzięcie N. M. Panny do błagania jej o wyjednanie śmierci szczęśliwej, wreszcie ukoronowanie do ufności, że N. M. Panna wyjedna nam to wszystko, o co prosić ją będziemy za pomocą różańca św. Możemy zaś mieć tę ufność dlatego, bo N. M. Panna sama oświadczyła wielokrotnie (n. p. w Lourdes r. 1858), jak miłą jej ta modlitwa. To też kto różaniec św. odmawia z przejęciem, może zastosować do siebie słowa Psalmisty (83. 3): »Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym«.

Przeto słusznie papież Leon XIII (1883) przypomniał wiernym słowa poprzednika swego Sykstusa IV, »że ten rodzaj modlitwy korzystny jest i odpowiedni do rozszerzenia czci P. Boga i Maryi«; papież zaś Juliusz III uznał różaniec za »ozdobę Kościoła św.« Nie dziw tedy, że Kościół św. przez Ducha św. kierowany, aby wiernych pobudzić do zamiłowania różańca św., ustanowił osobną uroczystość Matki Boskiej Różańcowej czyli Zwycięskiej. Już z powodu zwycięstwa pod Lepanto (7. 10. 1571) ówczesny papież św. Pius V kazał w litanii dodawać »Wspomożenie wiernych« a jego następca Grzegorz XIII w r. 1573 uroczystość różańcową ustanowił dla tych kościołów, w których był ołtarz różańcowy; papież zaś Klemens XI z powodu nowego zwycięstwa nad Turkami w roku 1715 odniesionego za pomocą modłów różańcowych rozszerzył tę uroczystość na cały Kościół św.; wreszcie Leon XIII, który przez cały czas swych rządów usiłował rozszerzyć zamiłowanie do tego nabożeństwa, powiększył tę uroczystość i nakazał, aby przez cały październik we wszystkich kościołach odmawiano różaniec św.

2. Co służy ku chwale boskiej zazwyczaj równocześnie służy też ku **pożytkowi naszemu.** To też słusznie oświadczył Urban IV, »że codzień za sprawą różańca św. na lud chrześcijański spływają dobrodziejstwa rozmaite«, boć różaniec już to — wedle Leona X — »ustanowiony jest przeciw herezyarchom i wciskającym się herezyom«, już to — wedle św. Piusa V — »zmienia nagle wiernych w innych ludzi«, już też — wedle Grzegorza XIII — »zaprowadzony został na to, aby gniew Boży przebłagać i wstawieniem się N. M. Panny wyjednać łaski potrzebne«.

a) Ciężkie to były dla Kościoła św. czasy koniec wieku XII i początek XIII. Powstali wtenczas heretycy Albigensi i Katarowie usiłujący podkopać nie tylko pojedyńcze artykuły wiary św. lecz nadto — podobnie jak dzisiaj wolnomularze i socyaliści — całą religię, bo wiarę w Trójcę Przenajświętszą, jako też wcielenie Syna Bożego, a nawet podstawy społeczne. Św. Dominik natchniony przez P. Boga, usiłował nawrócić ich naukami żarliwemi, ale długi czas starania jego były daremnemi; dopiero gdy z polecenia N. M. Panny i za jej wskazówką zaczął rozszerzać nabożeństwo różańcowe, skutek był

taki, iż do końca życia nawrócił przeszło 100000 heretyków. Tak to czego nie dokazały wojska potężne ani kazania heretykom wskazujące mylność ich nauki, to sprawiła potężniejsza od nich modlitwa różańcowa.

b) Różaniec św. wpływa również na obyczaje wiernych, będąc — wedle słów papieża Pawła V — »*skarbcem łaski Bożej*«. »Różaniec św. bowiem to środek najcudowniejszy do *niszczenia grzechów* i odzyskania łask« (Grzegorz XIV) a przeto też »do uśmierzenia gniewu Bożego« (Grzegorz XIII). Doświadczyli tego liczni grzesznicy, bo nieraz tacy zatwardziali, co jeszcze na łożu śmiertelnem szydzili z P. Boga, naraz, gdy odmawiano za nich różaniec św., nawracali się tchnięci łaską Bożą. Dlatego to bł. Klemens Dworaczek zwykł był mawiać: »Ilekroć za jakiego grzesznika odmówiłem różaniec św., zyskiwałem nawrócenie jego« i stąd odmawiał go, zwłaszcza idąc do jakiego chorego. Toż samo zaręczał św. Wincenty à Paulo pouczony własnem doświadczeniem. — Podobnie N. M. Panna broni tych odmawiających różaniec św., co wolni są od grzechu, ale szatan natarczywie *kusi* ich do niego. O, gdybyście, drodzy bracia, wśród pokus uciekali się do tego środka potężnego, Marya otoczyłaby was płaszczem swej opieki i mniejby było upadków nieszczęsnych.

N. M. Panna dźwigając swych czcicieli z grzechu i broniąc ich od niego, przemienia ich usposobienie, *tępi w nich ducha światowego*, przed którym przestrzegał św. Jan apostoł (I. Jan 2. $_{15}$): »Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie; jeśli kto miłuje świat, ojcowskiej miłości nie masz w nim«. Ach, skądże dziś tyle zamiłowania zabaw i rozkoszy grzesznych? Bo za mało różańca św. Mniej o takie zabawy dbają ci, co różaniec św. odmawiają pobożnie, boć: pierwsza część jego wskazuje nam, jak P. Jezus wyrzekł się wszelkich wygód; druga przypominając nam cierpienia jego, pobudza nas do pokutowania za grzechy; trzecia pokazując nam chwałę Pana Jezusa i N. M. Panny, zachęca nas, abyśmy raczej (Kol. 3. $_1$) »szukali tego, co wzgórę jest«. Tym to więc sposobem różaniec św. nie osłabia w nas *nabożeństwa*, lecz raczej podnosi pobożność naszą.

c) Ale trzeba nam wytrwać w pobożności, jeżeli chcemy uzyskać niebo, a trudna to sprawa, bo zwłaszcza w chwili

ostatniej czart przeklęty kusi człowieka najwięcej. Jak to przypominałem wam nieraz, nikt nie uzyska *łaski wytrwałości*, kto się nie modli. Ale mogę dodać, że najlepszą modlitwą ku temu to modlitwa do N. M. Panny, która też z tego względu odzywa się do nas (Przyp. 8. 35): »Kto mię znajduje, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana«.

Przedewszystkiem zaś czyni to modlitwa różańcowa. Owszem różaniec św. nie tylko zapewnia nam niebo, lecz też przyspiesza wnijście do niego, bo nadzwyczaj wielkie i liczne są *odpusty* przywiązane do tego nabożeństwa (100 dni do każdego Ojcze nasz lub Zdrowaś, jeśli się odmawia przynajmniej jednę część całą a nadto często odpust zupełny).

Wiedzcie nadto, że odpusty te służą *duszom w czyścu* cierpiącym, jeśli ofiarujecie je za nie. Nawet wedle zdania Świętych np. św. Alfonsa nie można duszom w czyścu cierpiącym niczem pomódz lepiej jak ofiarowaniem za nie różańca św. (więcej jednak znaczy msza św.). Pomnijcie tedy, jakie macie względem nich obowiązki i pomagajcie im modlitwą różańcową, aby i one za wami do P. Boga wstawiały się skutecznie!

d) Wreszcie różaniec św. pomaga też w sprawach doczesnych. Modlitwą różańcową Święci wyjednywali sobie u P. Boga *łaskę cudów:* św. Franciszek Ksawery łaskę uzdrowień, bł. Jan Vianney i czcigodny O. Jan Bosko łaskę w potrzebach pieniężnych. Ustanie w r. 1578 natychmiastowe zarazy we Włoszech, skoro zwrócono się do M. B. Różańcowej, przypisywano tej modlitwie.

Dwa przedewszystkiem *zwycięstwa* papieże przypisywali wstawieniu się N. M. Panny wyjednanemu modlitwą różańcową. W r. 1571 Turcy uzbroili najpotężniejszą, jaką do owego czasu widziano, flotę i zabierali chrześcijanon jednę posiadłość po drugiej. Wyruszyła przeciw niej flota chrześcijańska, ale o wiele słabsza. Mimo to chrześcijanie odnieśli świetne zwycięstwo, które P. Bóg objawił ówczesnemu papieżowi, św. Piusowi V, tak iż acz oddalony od placu boju, przerwał naraz obrady z kardynałami i wezwał wszystkich do modłów na podziękowanie za to zwycięstwo. — Półtora wieku później w r. 1716 odniesiono pod Temeswarem na Węgrzech nowe zwycięstwo nad Turkami właśnie w tej chwili, kiedy bractwo różańcowe w Rzymie odprawiało uroczystą procesyę na powodzenie oręża chrześcijańskiego.

O, najmilsi, dzisiaj nie mamy się chwilowo czego lękać armat tureckich, bo dzisiaj katolicy w Turcyi więcej mają wolności niż w niejednych państwach mieniących się chrześcijańskiemi ale będącemi niemi tylko z imienia, gdyż trzęsą niemi towarzystwa przewrotu, czy to wolnomularze czy też socyaliści rozmaitych odcieni. Ale nie potrzeba nam upadać na duchu, bo N. M. Panna jest zwycięską przeciw wszelkim nieprzyjaciołom Kościoła św., wstrzymując ich napaści, aby Kościół św. nie upadł! Wszakżeż papież Pius IX. zwykł był mawiać: »Dziatki moje pomagajcie mi przezwyciężać nieszczęścia Kościoła św., ale nie mieczem lecz modlitwą różańcową!«

e) I my Polacy w naszej ojczyźnie doznaliśmy skutków modlitwy różańcowej. Gdy św. Dominik różaniec św. rozszerzał w krajach południowych, wysłał do Polski dwóch braci śś. Jacka i Czesława. Św. Jacek modlitwą różańcową nawrócił na Rusi aż do Kijowa wielu odstępców od Kościoła św., a w Polsce samej tak przemienił obyczaje, iż ówczesny wiek XIII tylu w Polsce wydał Świętych, jak żaden do owego czasu. Modlitwą tą różańcową św. Czesław uratował Wrocław od zagłady zagrażającej mu od Tatarów. I w następnych wiekach najwięksi wodzowie polscy nie zaniedbywali różańca św. Właśnie te dwa nasze zwycięstwa, których pamiątkę Kościół św. czci dotąd osobnemi mszami śś. tj. pierwsze chocimskie 10. października 1621 i wiedeńskie 12. września 1683 odnieśli ci, co szczególne mieli nabożeństwo do różańca św., hetman Karól Chodkiewicz i król Jan Sobieski, pod Wiedniem krzyżem i różańcem św. błogosławiący swe wojska wyruszające przeciw pohańcom tureckim. I dzisiaj znowu walczyć nam trzeba w obronie skarbów najdroższych, wiary św. i języka, ale nie armatami czy karabinami lecz wedle wymienionej zachęty Piusa IX. modlitwą różańcową. Gdy to uczynimy, N. M. Panna będzie i dla nas M. B. Zwycięską.

III. Zachęta.

Drodzy bracia, nie zawsze widzimy skutki tak cudowne, może nieraz nie widzimy skutków żadnych z modlitwy różańcowej, ale czem to idzie? Oto modlitwa różańcowa nieskuteczną jest wtedy tylko, *jeźli odprawiamy ją nieodpowiednio.* Jedni bowiem sądzą, że dosyć jest wymówić wszystkie

słowa i odliczyć na ziarnkach, ale niema u nich skupienia ducha ani gorącości serca ani żywej ufności w zasługi P. Jezusa i przyczynę N. M. Panny, tak iż spełnia się na nich słowo P. Jezusa (Mat. 15. 8): »Lud ten czci mię wargami, serce zaś ich daleko jest ode Mnie«. Inni znowu choć dopełniają tych warunków, zapominają o tem, że nie dosyć odprawiać nabożnie różańcowe modlitwy, lecz że trzeba też rozważać ich tajemnice.

Natomiast, jak mówiłem, niezmiernie wiele świat zawdzięcza odprawianiu jego dobremu. Iluż to pozbyło się ciężaru grzechowego! iluż przez różaniec św. zwróciło się do życia świątobliwego! iluż doznało pociechy w smutkach! iluż uratowało się od potępienia na łożu śmiertelnem! Ale pocóż zwracam wam uwagę na innych, kiedy pewnie mało takich między nami, coby nigdy skutków zbawiennych różańca św. nie doznali na sobie!...

To też po wszystkie czasy chrześcijanie pobożni cenili wielce różaniec św. i odmawiali go nabożnie. Cesarze i książęta przeciążeni pracą około spraw państwowych, uczeni odznaczający się wiedzą nadzwyczajną, wojownicy dzielnie rozumu i ramienia używający przeciw nieprzyjaciołom swej ojczyzny lub przeciw pohańcom zagrażającym całemu Kościołowi św., wysoko postawieni papieże i biskupi żyli i umierali z koronką różańcową w ręku. Papież św. Pius V mimo trudów ani jednego dnia nie zaniedbał różańca św. Toż samo wiemy o św. Franciszku Salezym, który do jego odmawiania zobowiązał się nawet ślubem. Biskup św. Karól Boromeusz wszystko dobre w swej dyecezyi przypisywał różańcowi św. Słowem nie pokażecie mi ani jednego Świętego od czasu ustanowienia różańca św., któryby go nie odmawiał nabożnie i gorliwie.

Papieże tak wielce cenili tę modlitwę, że w ostatnich 400 latach 32 papieży wydało 133 listów papieskich na jego polecenie. Sam przeszły papież Leon XIII wydał ich 12, wzywając, »aby nabożeństwo to różańcowe do N. M. Panny ze szczególną gorliwością w całym katolickim świecie było odprawiane... jako szlachetny znak i godło pobożności chrześciańskiej«. Pius IX. zaś mówiąc o różańcu św.: »To jest najdroższy skarb w Watykanie«, upominał wiernych jeszcze w ostatnich życia miesiącach (11. IX. 1877): »Odmawiajcie wspólnie co wieczór w swych rodzinach różaniec św., tę prostą piękną i odpustami

tak bogato obdarzoną modlitwę; to jest ostatnie moje do was słowo, to pamiątka, jaką wam zostawiam«. Podobnie upominał przeszły papież Leon XIII (1896).

Drodzy bracia, czy wszyscy słuchacie tego głosu papieży, którymeście winni posłuszeństwo? czy słuchacie upomnienia N. M. Panny w Lourdes się objawiającej i upominającej: »Módlcie się na różańcu!« Ach, idźcie, najmilsi, za tem wezwaniem, aby do każdej rodziny, do każdej parafii, do całego narodu naszego mogły stósować się słowa Pisma św., które Kościół św. przytacza, jakoby wypowiedziała je N. M. Panna (Syr. 24. 16): »Rozkorzeniłam się w narodzie zacnym a w pełności świętych zadzierzenie moje!« O dałby P. Bóg, aby słowo Piusa IX spełniało się u nas wszystkich tj. abyście w każdej rodzinie wspólnie odmawiali różaniec św.! To można u was, skoro widziałem to i po dworach, jak żona codziennie, czy byli obcy czy nie, w osobnym na kaplicę urządzonym pokoju do różańca św. gromadziła chętnych nie tylko domowników, lecz i wielu ze wsi zwłaszcza dzieci, a nadto niejednych z tych, co przybywali do ich domu. To też przez półtora roku pobytu nie słyszałem tam za to ani raz klątwy przez kogokolwiek wypowiedzianej. Skoro tak dzieje się po wielu dworach pobożnych, tem łatwiej wy to możecie urządzić; lepsze to spędzenie czasu niż w karczmie przy kieliszku czy szklance. Ten kwadrans poświęcony na oddawanie hołdu N. M. Pannie P. Bóg wynagrodzi wam błogosławieństwem Swojem. W niedzielę zaś i święta gromadźcie się nań liczniej niż dotąd.

Potrzeba wam wspólnej modlitwy zwłaszcza dzisiaj, kiedy fale niewiary zalewają coraz groźniej nietylko miasta nasze, ale i wioski, kiedy socyalizm coraz szersze warstwy społeczeństwa ogarnia w swoje wraże ramiona. Do kogoż się zwracać jeśli nie do N. M. P. Różańcowej czyli Zwycięskiej, tak nazwanej, bo »wszystkie herezye zwyciężyła po świecie całym«? Do Maryi trzeba nam się uciekać, aby zniszczyła zamysły, zapominające o słowach P. Jezusa, że »bramy piekielne nie zwyciężą Kościoła św.« Tak, Kościół św. nie upadnie w całości, ale mogłaby zaginąć wiara św. w naszym narodzie polskim, mogłoby obumrzeć życie chrześcijańskie w rodzinach naszych. Natomiast dopóki ojcowie i matki gromadzić będziecie dzieci do modlitwy wspólnej zwłaszcza różańcowej, wszelkie wysiłki piekła okażą się daremnymi: mimo prze-

śladowania i pokus jaknajwiększych wytrwacie z potomstwem w wierze św., nie zaginie między wami życie pobożne i N. M. Panna zaprowadzi was szczęśliwie do P. Jezusa, który jest nie tylko »drogą i prawdą« lecz nadto »żywotem« wiecznym.

Drodzy parafianie, z nauką dzisiejszą skończyłem kilkuletnie objaśnianie wam katechizmu. Nieraz wśród objaśnienia czułem niedostateczność sił swoich a i dzisiaj, gdym dokończył pracy i spoglądam wstecz po za siebie, widzę, jak chęciom nie dorównały siły. Ale bo któż zdoła wyczerpnąć wszystko? To też pamiętając o tem, co powiedział św. Paweł (I. Kor. 3. 7): »Ani który sieje, jest czem, ani który polewa, lecz Bóg, który pomnożenie dawa«, błagam P. Boga, aby uzupełnił słowa moje i uświęcił je łaską Swoją, tak iżbyśmy wszyscy stósowali się do nich a przeto znaleźli się niegdyś wszyscy w szczęśliwości niebieskiej, gdziebyśmy P. Boga mogli wielbić po wieki wszystkie. Amen.

Koniec tomu VII i ostatniego.

Spis nauk zawartych w tomie VII.

Sakrament namaszczenia olejem św.

50. Godność sakramentalna ostatniego namaszczenia olejem św. . . . 5
51. Przyjmujący namaszczenie olejem św. 19

Sakrament kapłaństwa.

52. Istnienie sakramentu św. kapłaństwa 34
53. Przyjmujący sakrament św. kapłaństwa 47
54. Stosunek wzajemny kapłana i wiernych 64

Sakrament św. małżeństwa.

55. Małżeństwo z prawa przyrodzonego 80
56. Sakramentu św. małżeństwa istota i własności 92
57. Kto może zawierać św. sakrament małżeństwa? 106
58. Przygotowanie do św. sakramentu małżeństwa 120
59. Gody małżeńskie 134
60. Obowiązki małżonków 146
61. Małżeństwa mieszane 160

O sakramentaliach.

62. Rodzaje sakramentaliów 174
63. Ustanowienie, znak widzialny i działanie sakramentaliów 187

O obrzędach.

64. Obrzędy w ogólności 203
65. Procesye, pielgrzymki i bractwa 212

O modlitwie.

O modlitwie w ogólności.

66. Istota i potrzeba modlitwy 223
67. Rodzaje modlitwy 237
68. Okoliczności modlitwy 251
69. Przymioty modlitwy 264
70. Skuteczność modlitwy w ogólności 279
71. O skuteczności modlitwy w szczególności 291

Modlitwa Pańska.

72. Wstęp 303
73. Pierwsza prośba 318
74. Druga i trzecia prośba 330
75. Czwarta i piąta prośba 344
76. Szósta i siódma prośba i zakończenie 359

Pozdrowienie anielskie.

77. Pozdrowienie Maryi przez anioła 374
78. Słowa archanioła Gabryela i Elżbiety 386
79. Dodatek Kościoła św. 398
80. Anioł Pański 411
81. Różaniec św. 424